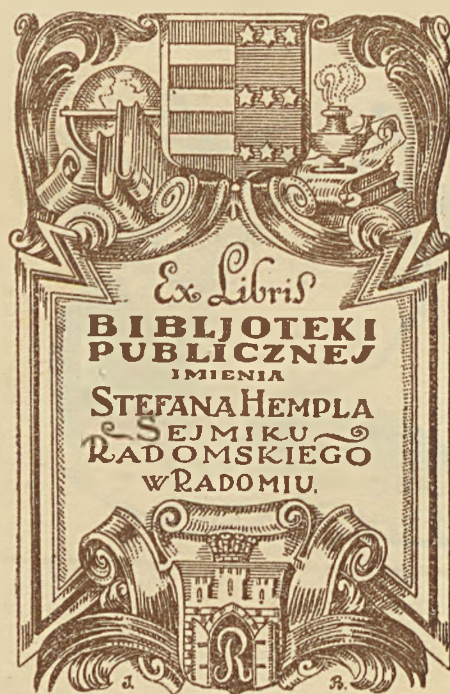


SZKIC PSYCHOLOGICZNY NARODÓW EUROPEJSKICH.

Alfred Fouillée

Szkic psychologiczny narodów europejskich

TŁUMACZYŁA

WŁADYSŁAWA ZAREMBINA.



WARSZAWA.
NAKŁAD I DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ów.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE i S-ka.





SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

ROZZDIAŁ II.

CHARAKTER WŁOSKI.

NARÓD HISZPAŃSKI.

NARÓD ANGIELSKI.

NARÓD NIEMIECKI.

ROZZDIAŁ I.

Str.

ROZDZIAŁ II.

DOPEŁNIENIE.

AUSTRYA, SZWAJCARYA, HOLANDYA, BELGIA, KRAJE SKANDYNAWSKIE.

NARÓD ROSYJSKI.

SZKIC SOCYOLOGICZNY NARODU FRANCUSKIEGO.

Str.

ZAKOŃCZENIE.

NEO-LATYNOWIE I ANGLO-SAKSONOWIE.

PRZEDMOWA *).

Poważne czytanie, liczne podróże, długie rozmowy z ludźmi różnych narodowości, nie mogły nie wyrobić w umyśle filozofa, zajętego psychologią i socyologią, mniej lub więcej wyraźnego wyobrażenia o charakterystycznych rysach narodów europejskich. Badając ich ustrój etniczny, pierwiastki składowe, ich historyę literatury, religię i filozofię, doszedłem do pewnych ogólnych wniosków, zasługujących może na uwagę. Dla Francuzów szczególniej, skłonnych z natury do sądzenia innych podług siebie, psychologia obcych narodów pożądana jest do poznania. A jakże łatwo się zawieść, sądząc subjektywnie! Bismarck mówi: Należy znać charaktery narodów zarówno, jak ich cele i interesa. Wiemy, w jaki sposób wielki kanclerz opierał swoje rachuby na psychologii narodów: francuskiego i niemieckiego. Pisarze cudzoziemscy zwracają uwagę, że Francya za czasów drugiego Cesarstwa, dzięki despotyzmowi i uśpie-

[1]) Dzieło niniejsze jest zakończeniem moich studyów o psychologii stosowanej, przedsięwziętych po wydaniu psychologii o ideach jako siły (idees—forces), a będących źródłem prac o temperamencie, charakterze, psychologii narodu francuskiego, Francyi z punktu widzenia moralnego. Mamy zamiar poświęcić się odtąd wszelkim problematom moralnym i społecznym, wielkim zagadnieniom filozoficznym, z postanowieniem stałem nie zaniedbywania niczego, ani pod względem teoretycznym, ani praktycznym.

niu sumienia publicznego, zatraciła uświadomienie prawdziwego swego ducha narodowego i prawdziwych spraw zewnętrznych swoich. Cała polityka cesarstwa od czasu wojny krymskiej aż do wojny włoskiej i meksykańskiej czyż nie była szeregiem błędów psychologicznych i społecznych, błędów, w których cały naród francuski współdziałał, uniesiony złudzeniami co do charakteru różnych narodów, co do usposobienia względem siebie cudzoziemców, co do mniemanej przewagi idei francuskich w całym świecie? Stąd słabość i pomyłki naszej dyplomacyi. Przytaczając jeden tylko przykład: Cesarstwo chciało uczynić Włochy potęgą wielką, a pozyskawszy ich wdzięczność, sprzymierzeńcem oddanym i pożytecznym; Thiers okazał się lepszym psychologiem, gdy mówił: Niema sensu stwarzać potęgi i żądać, żeby była zależna od nas. Tylko słabe Włochy wdzięczne być mogą. Ileż razy, w ciągn iluż lat daliśmy się porywac sentymentalnym wizyom, rycerskim mrzonkom, humanitarnym utopiom, a nie pytaliśmy, z jakimi ludźmi, z jakimi narodami mamy do czynienia, czem my właściwie jesteśmy, czem są wokoło nas ludzie! Czasy się zmieniły: naród francuski otwiera oczy. Zdaje mu się, że pożytecznem będzie dla Francyi zrozumienie i poznanie, jak bardzo do jej dzieci nie podobni są ich najbliżsi sąsiedzi, Niemcy, Anglicy, Włosi i oddaleni sprzymierzeńcy, Rosyanie; jak powinniśmy w naszem życiu międzynarodowem liczyć się z temi różnicami, jak bardzo wymagają one naszej uwagi w życiu narodowem nawet: mrzonką jest i utopią przekonanie, że możemy wszystko robić i na wszystko się porywać, tak jak gdybyśmy byli sami, albo jak gdybyśmy nie mieli ojczyzny.

Książka niniejsza jest tylko prostym szkicem psychologicznym i socyologicznym. Jako taki, szkic może jest lepszy od wykończonego obrazu ogólnego, zbyt może arbitralnego i pełnego szczegółów, wątpliwych dlatego właśnie, że są liczne oraz drobiazgowe. Narodu nie można objąć formułą scislą i ciasną: przekracza ją siłą konieczności. Pod tym względem pewien rodzaj sztuki powinien być dodany do wiedzy; moralny obraz narodu, tak jak portret fizyczny jednostki, wymaga odgadnięcia i przeczucia, opartego na da-

nych dokładnych. Psycholog musi zostać malarzem, a kiedy ma na widoku cel tak rozległy, jak indywidualności zbiorowe, po najdokładniejszem zbadaniu faktów może dać tylko freski ciekawe, o tyle podobniejsze, o ile mnóstwo drobnych szczegółów pozostawi w cieniu, podając w pełnem świetle zasadnicze rysy wybitnych fizyognomii.

Szczególniej jest trudne psychologiczne i socyologiczne zbadanie narodów europejskich, uosabiających, dzięki cywilizacyi, najwyższy stopień zawikłania społecznego. Zadanie trudne rozróżnić cechy wrodzone charakteru od cech, wypływających z obyczajów i zasad życia zbiorowego; nie jest to jednak zadanie nierozwiązalne, chociaż się niem wydaje początkowo. Francuzi naprzykład, Anglicy, Niemcy, Włosi, Rosyanie należą do tych, których oblicze społeczne jest dosyć ściśle określone. Charakter wrodzony w istocie zależy od temperamentu i ustroju, zależnych znowuż od rasy i środowiska fizycznego; otóż cechy rdzennych ras (jak już o tem mówiliśmy w Psychologii Narodu Francuskiego), zaczynają być znane: można powiedzieć w sposób bardzo ogólny, czem wyróżniają się ustroje fizyczne, a nawet psychiczne Germanów, Celtów, Słowian i Iberów. Środowiska zostały znakomicie zbadane, wpływ ich na temperament, a więc i na usposobienie, na rodzaj wrażliwości, imaginacyi, działalności. Historya wreszcie różnych narodów jest znana, jako też ich religia, literatura, sztuki, położenie społeczne. Nie trudno więc określić tło charakteru. Stałość raczej niż siła natężenia należy do wspólnych własności jednostek jednego narodu; należy więc bardziej wyszukiwać wszelkich rysów stałych, pomijając szczegóły, choćby nawet te szczegóły występowały u niektórych ludzi z mocą niezwykłą.

Jedną z większych trudności, gdy idzie o skreślenie psychologicznego obrazu pewnej narodowości, jest, że należąc samemu do tejże narodowości, dąży się bezwiednie do odtworzenia, odmalowania własnej jaźni. Mówiąc znowuż o narodzie obcym, trudno czuć tak, jak on czuje, i jest się malarzem niewiernym. Nie należy jednak przesadzać tej trudności, nieodłącznej od zadania psychologa. Tak, odmaluję siebie, malując Francuza, ale ponieważ jestem Francuzem,

musiałem odnaleźć w sobie zasadnicze rysy swojego narodu: znajdą się w moim obrazie, o ile mam jakiekolwiek zdolności, jako psycholog; tylko znajdą się w otoczeniu pewnej liczby rysów indywidualnych, ponieważ nie mogłem oddzielić całkowicie indywidualności własnej od narodu własnego. Podobnie malarz portretów mimowolnie odtwarza siebie, malując model. Ale czy kto zaprzeczy, że malarz bardzo indywidualny i bardzo oryginalny mimo to może namalować portret podobny? Dochodzimy co najwyżej do wniosku, że obraz Francuzów, przez Francuza kreślony, powinien być sprawdzony, dopełniony przez inne obrazy. To samo stosować można do wszelkiej pracy psychologicznej, historycznej i wogóle naukowej.

Pomówmy o drugiej trudności: jeżeli ja, Francuz, malować będę obraz Anglika czy Niemca, nie będę w możności czuć nigdy tak, jak Anglik lub Niemiec, a sposób odczuwania jest właśnie pierwszorzędnej wagi. Prawda; jednakże ta pewna częściowa niedokładność nie powinna wpływać na nazwanie szkicu psychologicznego zupełnie niedokładnym. Przedewszystkiem my, współcześni ludzie, przenikamy coraz bardziej duszę innych ludzi. Rozmawiając dłużej z cudzoziemcami, czytając ich prace, dochodzi się do zrozumienia ich sposobu odczuwania. Szczególniej spostrzedz się to daje w literaturze. Przejdźmy od Racinea do Shakespearea i Goethego: jeżeli nie zaczniemy czuć w odmienny sposób, nie rasynowski, to mamy umysł i serce bardzo zamknięte. Czytając romanse angielskie i niemieckie, wtajemniczamy się w uczucia inne, w zwyczaje inne. Weźmy obrazy Anglików i Niemców, przez nich samych skreślone, weźmy obrazy Francuzów, przez nich również podane; jeżeli nie odnajdziemy w tych ich własnych obrazach i w błędach, popełnianych co do narodowości francuskiej, charakteryzujących wyraźnie ich rysów, to brakuje nam stanowczo wszelkiej bystrości, wszelkiej wiedzy pozytywnej. Wreszcie, w psychologii narodów jest pewna strona socyologiczna, która nabierze w przyszłości wzrastającego znaczenia wskutek wzrastającego oddziaływania przeobrażeń społecznych na zjawiska psychologiczne i moralne.

W pewnej zaś danej chwili stan socyologiczny narodu jest o wiele bardziej uchwytny od jego stanu psychologicznego. Są to zatem pierwiastki przedmiotowe pierwszorzędnego znaczenia.

Pozostaje ostatnia trudność: narody, podobnie jak jednostki, zmieniają się z biegiem czasu: to, co można było powiedzieć o Niemcu z XVIII wieku, nie da się zastosować do Niemca z XX stulecia. Bez wątpienia; należy tylko po prostu uwzględnić rozwój historyczny charakteru psychologicznego, może jeszcze więcej socyologicznego; tło pozostanie prawie to samo, ponieważ zależy przedewszystkiem od temperamentu i dziedzicznego ustroju mózgowego. Czyż nie poznajemy Francuzów dzisiejszych wśród starożytnych Gallów z czasów Cezara?

Strzeżmy się pilnie zarówno dogmatyzmu, jak sceptyzmu względem psychologii zbiorowej. Co do mnie, z góry przyjmuję wszelkie zarzuty, stawiane mojej ocenie: zawierać zapewne będą dużą część prawdy, a w zamian, spodziewam się przyznania również pewnej słuszności moim twierdzeniom. Przez ścieranie się sądów coraz to nowych, a sprzecznych psychologia narodów rozwijać się będzie. Nie mam zamiaru przedstawić mojego szkicu jako pracy skończonej; nic podobnego. Wszelkie zarzuty, poprawki, polemiki uszczęśliwią mię bardzo. Z góry odpowiadam: Macie słuszność do pewnego stopnia, do tego stopnia, gdzie ja również słuszność mieć zaczynam. Gdybym mógł połączyć wasz punkt widzenia z moim i uczynić syntezę, zrobiłbym to natychmiast. Mojem jedynem dążeniem jest dostarczenie nowych czynników, chociażby niedokładnych. Przepraszam także cudzoziemców, jeżeli nie przedstawiłem ich takimi, jakimi przedstawiliby się sami: trudno, pragnąc najusilniej postawić się na miejscu innych, niepodobna osiągnąć nam tego w zupełności.

Pragnę tylko prawdy dla wszystkich a pożytku dla mojego kraju, nie sądząc, aby ten pożytek sprzeciwiał się pożytkowi innych narodów. Powtarzam Francuzom słowa Sokratesa: Znaj siebie przedewszystkiem, i dodaję jeszcze: Znaj także inne narody, bo inaczej sta-

niesz się ich ofiarą i ich pastwą. Zdaje mi się, dopełniam pewnego rodzaju obowiązku filozoficznego i patryotycznego, przedstawiając czytelnikom wynik swych badań co do charakteru cudzoziemców. I ośmielam się powiedzieć: chociaż niedokładne są badania tego rodzaju (dla braku prac zbiorowych o psychologii narodów), byłoby jednak obowiązkiem patryotycznym moich czytelników, przeczytawszy moje uwagi, sprawdzać je, zbijać w razie potrzeby, słowem, zapoznawać się możliwie najwięcej ze znaczeniem wielkiego zadania narodowego i międzynarodowego, zawierającego z góry nasze losy. We Francyi daliśmy wszyscy tyle dowodów niewiadomości psychologicznej i lekkomyślnosci politycznej, że nadszedł czas wielki, abyśmy rozpoczęli poważne studya, chociażby długie i trudne.

W dobie obecnej tysiące reformatorów i agitatorów chciałyby nas popchnąć do różnych doświadczeń społecznych (lub anti-społecznych) do różnych zaburzeń wewnętrznych drogą zniszczenia, tak jak gdybyśmy byli otoczeni murem chińskim — a sąsiedzi nasi czyhają, aby korzystać z naszych win i błędów, z naszych walk i kłótni, ze wszystkiego, co nas osłabić może. Jedni posuwają patryotyzm i szowinizm aż do śmieszności, inni apostołują pogardę ojczyzny na korzyść kosmopolitycznej ludzkości. Najszlachetniejsze idee zamieniają na głupstwa polityczne i społeczne i pod pozorem, że owca moralnie jest wyższa od wilka, zachęcają, abyśmy zostali owcami i dali się pożreć wilkom. W nadziei stosowania filozofii jakoby humanitarnej, nie troszczą się zupełnie o narody sąsiednie, które mają filozofię antihumanitarną, opartą na licznych armatach i na wzrastającej liczbie żołnierzy. Czy dążymy do roli Grecyi? Czy chcemy być podbici przez Rzym jaki, pocieszając się nadzieją podbicia go następnie ideami naszemi, może po upływie dziesięciu wieków? Graecia capta ferum victorem cepit! Illuminaci i rewolucyoniści francuscy wyobrażali sobie także, że ich zasady i ich prawa podbiją świat niezwłocznie; tymczasem cały wiek XIX był reakcyą przeciwko tym zasadom i tym prawom, rzucił rękawicę tej Francyi burzycielskiej i krwawej, która wznosiła gilotynę w imię braterstwa i chciała ujarzmić Europę w imię wolności [1]. Pokutujemy dzisiaj za zaślepienie i błędy nasze. Starajmy się poznać dokładniej prawdziwe prawa i prawdziwe fakty. Układajmy w naszych książkach postanowienia i prawa na wiek trzydziesty, a tymczasem nie dajmy się pożreć, nie pożerajmy się wzajemnie w dwudziestym!

Oby szkic niniejszy, chociaż niezupełny, wystarczył do wykazania, co było błędnego w etnicznym i geograficznym fatalizmie niegdyś uznawanym, co jest dobrego i prawdziwego w psychologicznym i socyologicznym poglądzie, coraz więcej wzrastającym w znaczenie w historyi współczesnej! Dalecy jesteśmy od twierdzenia wraz z Lazarusem, że istota narodu nie polega na żadnych stosunkach zewnętrznych i właściwie przyrodzonych, jak jedność ras, wspólność mowy, zarząd dóbr i t. d. Utrzymujemy, że stosunki psychologiczne i zależności społeczne wzrastają nieustannie, że naród jest przedewszystkiem zbiorem ludzi, uważających się za naród. Istota narodu, mówi Lazarus, duchowe dzieło tych, którzy ją stwarzają bezustannie, tkwi w świadomości narodu i w woli narodu.

Nie zapoznając wad różnych narodowości, gdyż piszę dzieło naukowe psychologiczne i socyologiczne, zwracać będę przedewszystkiem uwagę na zalety, jako czynniki zasadnicze i podstawowe. Względem charakteru narodów, zarówno jak względem dzieł indywidualnych, wielka krytyka podnosi raczej piękno, nie brzydotę—a jest to krytyka najtrudniejsza, ponieważ zalety narodowe są zazwyczaj bardziej głębokie i ukryte od wad i śmieszności widocznych natychmiast, dostrzegalnych dla zupełnie powierzchownego badacza. W miarę poznawania narodów nabiera się do nich przywiązania — i jest to korzyść psychologicznych i socyologicznych studyów, stosowanych do różnorodnych członków Ludzkości. Jest to nauka sprawiedliwości i źródło sympatyi.

---

[1]) Vid. zakończenie naszej książki: O Francyi z punktu widzenia moralnego.

WSTĘP.

PODSTAWY PSYCHOLOGII NARODÓW.

I.

ŻĄDZA ŻYCIA ZBIOROWA I CECHY NARODOWE.

Nie trudną jest do spostrzeżenia u narodów zbiorowa żądza życia (vouloir vivre), wyrażana pod szczególniejszemi formami, podobna do żądzy życia indywidualnej, objawiającej się w organizmie i w czynach wobec otoczenia. Są gatunki zwierząt, i niepodobna żądać od wołu tego, co robi lew. W jednym gatunku są odmiany: pies newfundlandzki chce i robi rzeczy, których się nie można spodziewać od buldoga. Czyż więc różne odmiany ludzkie mogą być identyczne? Czyż różne narody, które od wieków żyją życiem jednocześnie własnem i ogólnem, które mają obyczaje i prawa wspólne, interesa wspólne, namiętności i idee wspólne, jeden język, jeden klimat, jedno położenie geograficzne, jedną historyę, czyż te wszystkie narody mogą nie mieć ustroju umysłowego odmiennego, typu narodowego, z którym jeszcze się łączą indywidualne odrębności? Czyż trudno poznać Anglika po jego wyglądzie fizycznym? Czyż nie poznałoby się go jeszcze lepiej po jego fizyonomi moralnej?

Wiemy, że uczony angielski, Galton, przy pomocy fotografii kładzionych jedne na drugich i następnie zlanych w jedną fotografię, dostarczał widocznych typów rodzajowych.

Zebrawszy w ten sposób stu Francuzów, stu Anglików, stu Niemców, osiągniemy dla każdej narodowości fizyognomie charakterystyczne łatwo rozpoznawalnymi rysami. Im więcej będzie rysów wspólnych, tem typ ogólny wystąpi czyściejszy i wyraźniejszy. To samo mamy pod względem moralnym. Jeżeli, siłą dziedziczności, wychowania, naśladownictwa, przystosowanie się do jednego środowiska, duża liczba rysów charakteru rozpowszechni się w danym narodzie i stworzy jednolitość na szerokiej przestrzeni, wtedy typ moralny staje się bogatym w pierwiastki ściśle określone; zawierać będzie różnorodność potężną, sprowadzoną do jednolitości silnej. Typy Anglików i Francuzów dają nam bijące w oczy przykłady. Nie mówiąc o Irlandyi i północnej Szkocyi, jeden charakter odznacza wszystkich Anglików, i w tem jest źródło ich siły. Pomimo wielkiego indywidualizmu osobistego, mają zadziwiającą wspólność uczuć, woli, idei. We Francyi zlanie się jest również zupełne; ale mniej odosobnieni, bardziej otwarcie dla całego kontynentu, dostarczamy typów więcej różnorodnych, podobnie jak klimat nasz daje nam plody rozmaite i chociaż mniej złączeni przez naturę, jesteśmy jednak bardzo złączeni społecznie.

Co innego jest naród, co innego jednostka, do tego stopnia, że zalety jednego stają się wadami dla drugiego. Renan mówił, że człowiek, któryby miał wady uważane u narodów za zalety, któryby żył czczą chwałą, był zazdrosnym, egoistą, kłótliwym, o lada drobnostkę skorym do walki, byłby niemożliwym do pożycia. Ale, dodaje: te wszystkie dyssonanse w szczegółach, znikają w całości."

Dwa kraje, gdzie jednostki najmniej podobne są do narodu, pomimo wszystkich rysów wspólnych, to Anglia i Hiszpania. We Francyi przeciwnie, jednostki i ogół zbliżeni są bardzo: każda jednostka żyje życiem społecznem silnem i nieprzerwanem. Indywidualizm mniej wyłączny daje się spostrzedz u każdego obywatela najszlachetniejsze rysy ogółu, i są to właśnie cechy, które socyolog powinien przedewszystkiem poznać w narodzie francuskim.

II.

PIERWIASTKI ETNICZNE CECH NARODOWYCH.

Wiadomo, że August Comte rozróżniał w socyologii statykę i dynamikę; obydwa te działy odnajdują się w psychologii zbiorowej. Pierwiastki statyczne charakteru narodowego są: 1) Rasa z wyjątkiem odmian powstałych wskutek różnych krzyżowań. 2) Środowisko fizyczne, z wyjątkiem różnic wywołanych przez cywilizacyę i czyniących to środowisko coraz bardziej zastosowanem do życia narodu. Pierwiastki dynamiczne charakteru narodowego są fizyologiczne i socyologiczne. Pierwsze polegają na doborze ras lub odmian najlepiej przystosowanych do środowiska fizycznego czy społecznego, co nie koniecznie ma oznaczać ras najlepszych. Pierwiastek dynamiczny—to historya narodu, to jego stosunki z sąsiadami, jego rozwój wewnętrzny pod względem intelektualnym, estetycznym i moralnym. Rozwój ten często się dokonywa, czy to na lepsze czy na gorsze, przy pomocy doborów socyalnych.

Należy rozróżniać u narodów charakter wrodzony i charakter nabyty. Jeden jest psycho-fizyologiczny, drugi nadewszystko psycho-socyologiczny.

Ażeby zrozumieć charakter psycho-fizyologiczny narodu, należy najpierw rozpoznać jego rasy składowe. Rasą zwać należy zbiór jednostek, posiadających pewien wspólny typ dziedziczny. Antropologia dzisiejsza rozróżnia „grosso modo" jako pierwiastki główne, w Europie: „Homo Europaeus" długo-głowców jasnych (dolichocephali), „Homo Alpinus" krótko-szerokogłowców ciemnych (brachycephali) i „Homo Mediterraneus" długogłowców ciemnych (dolichocephali) mniej ściśle znanych od dwóch poprzednich. [1])

[1]) Wskaźnikiem cefalicznym jest, jak wiemy, iloraz najwyższej szerokości czaszki, pomnożonej przez 100, podzielonej przez najwyższą dłu-

Niektóre cechy fizyczne są wyraźnie wrodzone i różnorodne u indywiduów niejednolitej budowy czaszki; cechy zaś umysłowe są przeważnie nabyte, stosownie do środowiska fizycznego, a szczególniej społecznego, dzięki rozwojowi historycznemu różnych odmian ludzkich. Niektóre cechy umysłowe powstają także wskutek stosunku, istniejącego pomiędzy moralnym a fizycznym ustrojem, lecz tych domyślamy się tylko. Wnosimy naprzykład, że forma czaszki wpływa na rozwój indywidualnej energii, jak to mamy u długogłowców jasnych w Anglii, lub na rozwój intelektualny, jak u krótkogłowców ciemnych we Francyi, lub na gwałtowność namiętności, jak u długogłowców ciemnych Południa. Ale o tem wszystkiem sądzimy na podstawie faktów, których nam dostarcza historya, tak rozmaicie tłumaczona i komentowana.

Istnieje doktryna autroposocyologiczna, która uważając rasę za główny historyczny czynnik, przypisuje wielkie znaczenie długogłowcom, narzekając na ogólny przyrost krótkogłowców. [1]) Nie odmawiając statystycznym danym, przedstawionym przez antropologów, uważamy ich założenia i ich wnioski za problematyczne. Długogłowcy, najpierw, czyż mogą tworzyć prawdziwą r a s ę choćby nawet dodając wzrost wysoki, włosy jasne i oczy niebieskie? Jest to wątpliwem i nawet w wątpliwość podawanem przez antropologów samych. Mamy przed sobą tylko rasy drugorzędne czyli odmiany zajmujące. Jako jedyną charakterystykę umysłową spotykamy określenie, dające się streścić w tych słowach: długogłowcy blondyni zdają się mieć więcej woli energicznej, a nawet gwałtownej, usposobienie niespokojne więcej i przed-

gość czaszki. Iloraz ten waha się od 70 do 96. Uczeni różnią się w zdaniach co do granicy, dzielącej długogłowie od krótkogłowości. W praktyce długogłowemi (dolichocefalami) nazwani są ludzie, których wskaźnik jest niższy od 80, krótkogłowcami (brachycefalami tych, u których przewyższa 85; są jeszcze p o ś r e d n i o g ł o w c y (mesocephali); tych wskaźnik waha się od 80 do 85. „Homo Europaeus" to podobno A n g l i k i d e a l n y; „H. Alpinus" to Turek lub Auvergnak; „Homo Mediterraneus" to Neapolitańczyk, Hiszpan, a nadewszystko Andaluzyjczyk.

[1]) Mówiliśmy obszernie o tej teoryi we wstępie do naszej „Psychologii narodu francuskiego."

siębiorcze, może nawet inteligencyą więcej twórczą. Niechaj tak będzie. Ale opierać cały system historyczny i polityczny na danych tak mało ścisłych, to posuwać się zbyt daleko. Zgadzamy się, że długogłowcy jaśni zdają się w istocie więcej czynni i ruchliwi, i to tłumaczy ich pociąg do życia miejskiego i zdolność przystosowania się do jego warunków. Wzrastająca ich liczba w łonie miast, w krajach, gdzie są zlani z ludźmi rasy alpejskiej, oto zdaje się najpewniejszy rezultat antroposocyologicznych statystyk. A nadto zjawisko to istnieje tam, gdzie długogłowcy są bardzo pospolici, w południowych Włoszech, w Hiszpanii, co obniża bardzo znaczenie, przypisywane budowie czaszki. Statystyka zresztą bywa pełną cudów. Czyż nie czytano niegdyś statystyki, dokonanej przez plantatorów wina z Bordelais, w celu przekonania się, czy długowieczność jest większa tam, gdzie rośnie wino białe, czy też tam, gdzie jest czerwone? Zdumiewające cyfry przemawiały na korzyść tego ostatniego, podczas kiedy jednocześnie lekarze zalecali wino białe, a nawet raczej wodę. Któż nam wyjaśni te cyfry? Jakąż w tem rolę odgrywa przypadek, to opiekuńcze bóstwo statystyków? Badając kształt nosa i opierając na tem statystykę, doszłoby się niezawodnie do ciekawych rezultatów. Zwracając specyalną uwagę na podbródek, na linie ręki—byłoby to samo. Należałoby dojść do olbrzymich liczb, odrzucić współudział innych przyczyn, aby być pewnym ścisłego rezultatu statystycznego.

Jedną z dobrych stron długogłowców, odgrywającą może ważniejszą rolę, niż ich wskaźnik cefaliczny—to wzrost wysoki. Po wszystkie czasy, ludzie wysokiego wzrostu okazywali się walecznymi, przedsiębiorczymi, pełnymi śmiałości i inicyatywy. Nic dziwnego że ci ludzie, a szczególniej długogłowcy jasni, lubią emigrować do miast, gdzie ich przedsiębiorczość znajduje odpowiedniejsze, szersze pole do działania. Są to ludzie najbardziej ambitni i niespokojni. Niejednokrotnie pociąga ich nadzieja zysków dużych, przyjemności licznych i łatwych, a są pomiędzy nimi i leniwcy, sądzący, że bez trudu wielkiego dadzą sobie radę.

Od czasów przedhistorycznych wskaźnik cefaliczny podnosi się stale i wszędzie, jak mówią niektórzy. Czyż zatem, pod-

czas kiedy na każdym kroku postęp jest widoczny, kiedy wiedza nowych odkryć dostarcza, kiedy ludzkość cudów niemal dopełnia, taż sama ludzkość miałaby upadać pod względem budowy czaszki i tracić najcenniejszą zaletę: długogłowość! Niepodobna brać tragicznie zjawiska tak powszechnego i właśnie zbiegającego się z powszechnym rozwojem inteligencyi.

Niektórzy antropologowie, np. M. Manoeuvrier, powstali przeciwko wynikom badań i statystyk na korzyść dolichoidów. Przyznajmy, że nie zaprzeczając ważności niektórych cech fizycznych z punktu widzenia antropologii i różnicy między odmianami ludzkiemi, niepodobna przyznać im moralnego i społecznego znaczenia, nadawanego przez antroposocyologów. Przyjmijmy dane tych ostatnich, jako wskazówki ras drugorzędnych, przyjmijmy nawet niektóre charakterystyki psychologiczne, jakoby uzasadnione historyą tych ras drugorzędnych, ale nie zamieniajmy podrzędnej kwestyi temperamentu na kwestyę doniosłości moralnej, bezwzględnej i ścisłej. Jesteśmy wobec stosunków ciekawych, niedokładnie jeszcze zbadanych i trudnych do zbadania, nie wolno nam jednak wyciągać z nich wniosków ani pesymistycznych, ani optymistycznych dla przyszłości cywilizacyi.

Podług nas, jedyną przyczyną, dla której etniczny skład pewnego narodu ma wartość socyologiczną, jest, że społeczne objawy i zjawiska jego zależne są bezwzględnie od liczby i proporcyi pierwiastków składowych. We Francyi uderza przedewszystkiem ogromna amalgamacya, ogromne krzyżowanie się ras. Porównajmy Francyę z Anglią i Hiszpanią dwoma krajami, gdzie rasy wydają się najbardziej jednolitemi. W Anglii pomimo różnych nazwisk narodów składowych, odmiana długogłowców jasnych o wzroście wysokim przeważa nad innemi i zaznacza swoje piętno na całości. Anglia jest jednym z krajów, gdzie wskaźnik główny czaszkowy najmniejszym stosunkowo ulega zmianom. — Hiszpania podobnie ma rasę nadzywyczajnie jednolitą; tam także są podłużnogłowcy, ale ciemni, nizkiego wzrostu, z rasy śródziemnomorskiej. Ta względna jednolitość ras daje tak narodowi angielskiemu, jak narodowi hiszpańskiemu, fizyognomię cał-

kiem wyraźną. We Francyi przeciwnie, o wiele mniej jednolite jest skrzyżowanie ras różnych, które do trzech głównych pierwiastków dadzą się sprowadzić, mianowicie: Celtów, krótkogłowców ciemnych, Germanów i Skandynawczyków, długogłowców jasnych, wreszcie Śródziemnomorzan, długogłowców ciemnych. Oprócz tego jest jeszcze duża rozmaitość, stosownie do prowincyi: trudno wziąć Bretona albo Normanda za Prowensala, Langwedoka albo Gaskończyka za Lotaryńczyka, mieszkańca Pikardyi za Auwergnaka.

Można przyznać, że rasa czy aglomeat ras warunkowuje społeczny rozwój narodu, czyli że mu wyznacza teren mniej lub więcej szeroki, ale nieprawda że rasa wyłącznie określa ten rozwój. Etniczna konstytucya jest tem dla narodu, czem konstytucya fizyologiczna i mózgowa dla jednostki. Każdy człowiek rodzi się z mniejszemi lub większemi wrodzonemi zdolnościami; jeżeli jest mało inteligentny, żadna praca nie dopomoże mu do przekroczenia pewnych granic, przez naturę wyznaczonych. Podobnie również, jeżeli pewne indywidum należy do rasy ludzkiej wyraźnie upośledzonej lub zwyrodniałej, jest zdolne do przyswojenia sobie niejakiego wykształcenia, lecz wrodzony ustrój jego mózgu dopuści do rozwoju także tylko ograniczonego.

Rasy europejskie zbliżone są do siebie i wszystkie zdolne do najwyższego rozwoju intelektualnego i socyalnego; nadto wzajemny ich stosunek w krzyżowaniach narodowych nie wywołuje znacznych różnic w składzie etnicznym; nie można uważać żadnego z wielkich narodów europejskich za dotkniętego wrodzonym brakiem zdolności; nie można mu powiedzieć z góry: „Nie posuniesz się dalej.“

III.

SOCYOLOGICZNE PIERWIASTKI CECH NARODOWYCH. WZRASTAJĄCE ICH ZNACZENIE.

W braku warunków stanowczo rozstrzygających, zależnych od ustroju fizyologicznego, musimy przedewszystkiem w tej książce zwracać uwagę na prawdziwe i istotne motory ewolucyi narodów, motory, opierające się na czynnikach psychologicznych i socyologicznych. Jeżeli klimat nie ma znaczenia bez rasy, jeżeli rasa może wiele bez względu na klimat, gdy klimat nie przedstawia przeszkód fizycznych niezwalczonych, ludzie przedewszystkiem sami zebrani w społeczeństwo, mogą prawie bezwzględnie oddziaływać na siebie. Jedni tworzą, drudzy naśladują, jedni przywiązują się do tradycyi, inni wprost przeciwnie od przodków postępują. Różne umysły różnemi dziełami oddziaływają na siebie i tworzą jakby ogniwo duchowego łańcucha. Wszystkie pierwiastki rasy, klimatu środowiska fizycznego, temperamentu, przedstawiają tylko, jak już powiedzieliśmy, statyczną stronę charakteru, niezależną od zdobyczy życia społecznego i cywilizowanego; lecz w narodach nowożytnych, szczególniej we Francyi, gdzie życie społeczne jest tak bardzo rozwinięte— cechy nabyte i pierwiastki dynamiczne nabierają wciąż wzrastającego znaczenia.

Niema zresztą nigdzie na świecie ludów właściwie dzikich, w stanie natury będących (Naturvölker). Tak zwany stan dzikości jest już pierwszym stopniem cywilizacyi; każde zbiorowisko ludzi tworzy społeczeństwo, w każdem społeczeństwie są pewne zjawiska socyologiczne, stanowiące właśnie jego stopień cywilizacyi. Narody, najwięcej zbliżone do natury w oczach Bousseau'a, są te właśnie, które mają organizacyę społeczną najbardziej nieugiętą, najbardziej surową, najbardziej ujarzmioną przez tradycye. [1]) Różnica pomiędzy

[1]) Zob. pod tym względem: „Lannée socyologique" str. 141, rok IV.

narodami pierwotnymi a narodami cywilizowanemi jest doskonale znana. Pierwsze zbliżone są wszystkie do siebie niektórymi zasadniczymi rysami. Przypomnijmy sobie, że ogólnie biorąc, życie instynktowe, kosztem życia refleksyjnego słabo rozwiniętego, przeważa u barbarzyńców; stąd porywy gwałtowne ale krótko-trwałe, zależne od namiętności równie chwiejnych, podobnych do ciągłych przesileń; stąd brak przezorności i ostrożności, stąd marnotrawstwo sił i płodów; stąd umysłowość, oparta zupełnie na kojarzeniach; stąd wyobraźnia mitologiczna, religia zabobonna, moralność powierzchowna. Im więcej w stanie pierwotnym są pewne narody, tembardziej są podobne do siebie. Cywilizacya przeciwnie z samowiedzą, z rozwojem społecznym, który pociąga za sobą, wytwarza mnóstwo różnic, a jednocześnie podobieństwo nowe. Badacz staje wobec światła, a że czynniki intelektualne, moralne i socyalne występują w przeważającej liczbie, może wyrobić sobie dokładne wyobrażenie o fizyognomiach narodowych.

Niektórzy socyologowie wskutek przesadzonej reakcyi przeciwko etnologom, utrzymywali, że ziemia, klimat, grunt, rasa, nie mają żadnego znaczenia, że znaczenie narodu zależy tylko od zaludnienia. Nowa teza, równie przesadzona: jak poprzednie. Zaludnienie ma znaczenie: 1) Przez pierwiastki swoje, w których rasa odgrywa także rolę; nie jest rzeczą obojętną, czy się ma do czynienia z milionem białych, czy z milionem murzynów, z milionem Anglików, czy z milionem Turków; 2) przez gęstość swoją; 3) przez jednolitość i t. d. Nadewszystko zaludnienie, ma znaczenie przez kulturę intelektualną, moralną i religijną. Coste w książce p. t. „Doświadczenie Narodów" rozpatruje trojakie działy: 1) Zaludnienie stolicy; 2) Zaludnienie miast wielkich; 3) Zaludnienie całości, rozumiejąc przez to miano miasta mniej niż 50000 dusz liczące, oraz wsie. Udoskonalenie organizacyi społecznej, czyli uspołecznienie, podług tegoż samego autora, jest w prostym stosunku do rozwoju wielkich miast i stolicy, jako ognisk postępu społecznego, oraz zbliżenia

się i zjednoczenia społecznego. Potęga byłaby także funkcyą tych trzech pierwiastków; jeżeli potęga Francuzów przedstawiona jest przez 100, angielską należałoby wyobrazić sobie przez 155, niemiecką przez 121. Może być, że te cyfry są zajmujące, ale czyż to nie miraż zwodniczy?

Potęga i uspołecznienie są terminami źle określonymi. Za dużo jest pierwiastków różnych w potędze materyalnej, intelektualnej, moralnej i społecznej narodu, ażeby ją można wyrazić cyframi.

Zaludnienie zresztą jest tylko zjawiskiem ilościowem, zbyt materyalnem i zbyt zewnętrznem. Są siły psycho-socyalne głębsze, dążące do urobienia narodów: sympatya czyli wspólność uczuciowa, zgodność umysłów, objawiająca się szczególniej przez rozum i zgodność pragnień, wywołująca działanie zbiorowe czyli synergię. Zobaczymy działanie tych sił, mówiąc o różnych charakterach narodowych. Zbadamy także działanie głównych praw socyologicznych, a mianowicie: naśladownictwa, wynalazczości, współzawodnictwa i współpracownictwa. Prawa te związane są z wielkimi celami społeczeństwa: z wolnością społeczną, z równością społeczną, z braterstwem czyli solidarnością społeczną. Nareszcie istnieją formy socyalne, wynikające z objętości, gęstości, zróżniczkowania i ujednostajnienia społeczeństw; będziemy odszukiwać wpływu tych form różnych w podstawach charakteru społecznego, rozwiniętego w każdym kraju.

Z powyższych względów wynika, że psychologia narodów powinna badać charakter narodów, szczególniej z punktu widzenia socyologicznego, czyli o ile powstawał tak u jednostek, jak i u ogółu, siłą działania i oddziaływania jednych na drugich. Ta wzajemność działania i wpływów stanowi właśnie istotę socyologii. Charakter socyologiczny narodu jest rezultatem jego wspólnego życia zbiorowego przez ciąg wieków całych. Podczas kiedy tłum zwykły jest istotą prowizoryczną, nie pozbawioną jednak rysów psychologicznych dzięki wzajemnemu oddziaływaniu naród jest istotą trwałą,

utworzoną przez wszystkie składowe jednostki, a utworzoną tem lepiej, że działanie tych jednostek jest żywsze, potężniejsze, szersze i trwalsze. [1]) Są idee i uczucia, które przez naród powstają w jednostkach narodu, są zalety charakteru, które także dzięki narodowi i przez naród w nich się rozwijają. Jednostka-indywiduum, być może tylko zrozumiałą jako członek systemu różnych woli, których stosunek wzajemy stanowi, podług Hegla istotę zrozumiałą każdego (*l'essence intelligible*). Fraucuz naprzykład, jest zrozumiały tylko jako członek systemu wrażliwości i woli, który stanowi istotę narodu francuskiego i który czyni z niego nietylko człowieka wogóle, ale Francuza. Stąd właściwie pochodzą nie rasy, lecz typy narodowe: typ francuski socyologicznie wzięty, nie jest ani typem włoskim, ani hiszpańskim, ani angielskim lub niemieckim, jakiekolwiekby były rasy składowe. Słowem, każdy naród zawiera to, co nazwaliśmy niegdyś determinizmem socyologicznym, czyli zbiór uczni i idei, wywołany przez oddziaływanie wszystkich na jednego i jednego na wszystkich. Determinizm socyologiczny stanowi charakterystykę i określenie narodu. Wynika stąd podług nas system idei jako sił zbiorowych (idées forces collectives), które w analizie ostatniej stanowią świadomość narodową, duszę narodu. Nadto uznaliśmy jako prawo wzrastającą przewagę psychologicznych i socyologicznych czynników w ciągu całej historyi. [2]) Ważne to prawo, poprzednio uzasadnione studyami nad narodem francuskim, będzie znowuż w tej książce w dalszym ciągu uzasadnione badaniem innych narodów europejskich: zobaczymy u wszystkich narodów coraz to bardziej na pierwszym planie życie myśli. Będziemy mogli dać, rzecz prosta, wskazówki jedynie pod tym względem—zagadnienia podjęte przez psychologię zbiorową są liczne i zawiłe; ale gdybyśmy tylko wzbudzili w naszym czytelniku nieufność do powierzchownych sądów, napełniających książki i dzienniki, nie będziemy uważali naszych trudów za stracone.

---

[1]) Zob. Psychologia narodu francuskiego: Wstęp.
[2]) Zob. Psychologia narodu francuskiego: Wstęp.

NARÓD GRECKI.

ROZDZIAŁ I.

STAROŻYTNA GRECYA.

Świeże odkrycia archeologiczne i etnograficzne zmieniły, pod bardzo ważnymi względami dawne pojęcia co do Grecyi. Jakie były pierwiastki i jaka natura ducha heleńskiego, takiego, jakim się objawił w sztukach, naukach, filozofii i religii? Czy Grecy dzisiejsi są potomkami Greków współczesnych Leonidasowi i Milcyadesowi? I jeżeli ten łańcuch genealogiczny jest nieznany, to czy oni są mimo to w znacznej mierze dziedzicami zalet i wad swych poprzedników? Cokolwiek mówił niegdyś Ernest Renan, marząc na Akropolu, powiem: nie było żadnego c u d u g r e c k i e g o: o historyi narodów, w której rasy, środowiska, indywidualizmy w grę wchodzą, wszystko tłumaczy się prawami psychologicznemi i socyologicznemi, nieustannie czynnemi, i dla tego zawsze zła lub dobra dola jednych mogła być nauką dla drugich.

I.

GRECYA Z PUNKTU WIDZENIA RAS, ORAZ KLIMATU.

I. Dwie główne przyczyny wpłynęły na losy Grecyi; jedną z nich było szczęśliwe zmieszanie dwóch ras wyższych, drugą korzystne położenie geograficzne w miejscu, gdzie z konieczności musiały się zetknąć i zmieszać cywilizacye: europejska, azyatycka i egipska, tak że Grecya, Archipelag i wybrzeże Azyi Mniejszej musiały korzystać ze zdobyczy intelektualnych, czynionych przez inne rasy. Piękne niebo Grecyi nie zaszkodziło zapewne, lecz morze i wyspy wywierały wpływ największy, ułatwiając stosunki z najwybitniejszymi umysłami owego czasu.

Nie przyznając rasie znaczenia tak wszechwładnego, jak to w modzie było za czasów Taine'a i Renana, nie możemy jednak zaprzeczyć, że w starożytności rasie przypisywać należy w wysokim stopniu wybitne rysy charakteru narodowego. Lecz ci, którzy mówią o geniuszu rasy greckiej zapominają, że tam rasa nie była jedna. Rozprawiano dużo o najdawniejszych mieszkańcach Grecyi, o Pelazgach, nazwie zbyt ścisłej, ponieważ obejmującej ludzi różnego pochodzenia. Eisner, Beeck, Reinisch twierdzili, że Pelazgowie pozostali z krzyżowania krwi białej i krwi czarnej; Donalson widzi w nich „ciemnych Azyatów“ (πέλος, czarnych); zdaje się rzeczą prawdopodobną, że pierwszą ich warstwę wyprowadzić należy z najdawniejszej z trzech wielkich ras, które zaludniły Europę, z rasy śródziemnomorskiej ciemnowłosej, o czaszce jak wiemy długiej, włosach i oczach czarnych, wzroście średnim, rasy energicznej i żywej, namiętnej, inteligentnej, cierpliwej i upartej. Podług tradycyi greckiej, mury Tyrentu i Myceu, słynna brama Lwia, były dziełem Cyklopów czy Pelazgów; podług Odyssei byli również Cyklopi w Sycylii; wreszcie wiemy, że we Włoszech istnieją budowle Cyklopów, prawdopodobnie dawniejsze od greckich. Prawdziwie Pelazgowie pochodzili niezawodnie z tych Śródziemnomożan, których we Włoszech nazywają Etruskami, Sycylijczykami, Sardami,

w Grecyi Minijami, Selegami, Karyjczykami; należeli do starożytnej rasy, zajmującej niegdyś dużą przestrzeń Europy, rasy Iberów, starożytnych Ligurów i t. d., zwanej we Francyi „Cro-Magnon.“

Najważniejszym rezultatem ostatnich pół-wiekowych poszukiwań i odkryć jest rozwiązanie się zupełne mirażu wschodniego; dzisiaj nikt nie upatruje początku azyatyckiego w pierwszej cywilizacyi greko-italskiej. Wazy i urny, znalezione przez Schliemana w pobliżu dawnej Troi, Fijrgutu, Mycen, zdradzają pierwszy okres, dawniejszy od wpływu fenickiego, drugi z przebijającym się już wpływem wschodnim i trzeci, gdzie geniusz grecki staje się niezależnym. Wtedy to właśnie, o tym ostatnim okresie, w wieku bohaterskim, Hellenowie przybywają z Północy. W epoce kamienia ciosanego i na początku epoki żelaznej Wschód semicki i kussycki nie miał żadnego wpływu na Europę środkową, północną i zachodnią. Później dopiero, za czasów handlu morskiego Fenicyan (mniej więcej około XIII wieku przed Chrystusem) cywilizacya zachodnia podlega wpływowi Azyi. Wykopaliska Troi, Cypru, Myceu, Tyrgutu, dolnego Egiptu dostarczają wspaniałych dokumentów, burzących cały system zwolenników Wschodu i stwierdzających, że mniemani barbarzyńcy Europy, przynajmniej południowcy, w chwili zetknięcia się ze Wschodem mieli już dawną przeszłość cywilizacyjną. Rozmaite narody śródziemnomorskie w XV wieku i poprzednio, miały wspólną kulturę intelektualną, należąc zapewne do tejże samej rasy „długogłowych ciemnych.“ Cywilizacya ich, posunięta już bardzo, nie miała cech ani babilońskich, ani egipskich, ani syryjskich. Wyobrażenia bałwanów kobiecych na monumentach megalitycznych i na ścianach grot pogrzebowych w Uzis, w Bourg, w Blaye podobne są zupełnie do okazów podobnych w ceramice Troi i Cypru; te same typy w czasach późniejszych spotykamy w Prusach zachodnich, Bawaryi, Galicyi, Rosyi [1]). Przedewszystkiem, należy

[1]) Chuatrefages „Historya ras ludzkich“ t. I, str. 282. Reinach „Miraz wschodni“ str. 55. Dolmeny Niemiec Północnych, utworzone z narzu-

minąć tak w Grecyi, jak w krainach sąsiednich cywilizacyę neolityczną pierwotną, która z Europy Środkowej, a nawet Północnej, promieniami swemi ogarniała całą kotlinę Śródziemnego morza. W Hiszpanii, w Italii nawet, odsunięta od zetknięcia z Egiptem i ze światem semickim, utkwiła na miejscu i zasnęła w miernocie. W Grecyi przeciwnie i na wybrzeżach egejskich rywalizacya i zetknięcie z różnemi cywilizacyami wywołały ruch, życie i postęp.

Rasa której Grecya najwięcej zawdzięcza, to Hellenowie. Rasa ta nie pochodziła również ze Wschodu. Dunajem, oraz wybrzeżem Adryatyku przybyła ze Scytyi około XVI wieku przed Chrystusem: w stosunku więc do poprzedniego p o k ł a d u była północna h y p e r b o r e j s k a podług wyrażenia Greków samych. Prawdopodobnie Hellenowie należeli do rasy jasno-włosej o czaszce podłużnej i oczach niebieskich. Rasa Hellenów, niesłusznie zwana aryjską dla nazwiska jednego

towych głazów są najdawniejsze ze znanych. Dolmeny indyjskie i północno-afrykańskie są późniejsze. W krajach o cywilizacyi wcześniejszej, np. w Italii, Grecyi nie spotyka się właściwych dolmenów, lecz budowle z głazów olbrzymich, jakoby dzieła Cyklopów, świadczące o ogromnym postępie sztuki budowlanej. Sądzono pierwotnie, że cyna pochodziła z Indyi; tymczasem przeciwnie wyraz sanskrycki „Kastira" pochodzi od greckiego κασσίτερος, a pisma greckie wskazują, że Indye, mniemana ojczyzna bronzu, sprowadzały cynę z Aleksandryi w III wieku przed J. Chrys.

Miecze z bronzu, znalezione w Mycenach mają jelce (à soie) i często gałki alabastrowe i ozdoby złote, większość mieczów z niziny Rodanu i całej Francyi jest tegoż samego typu, to jest mają jelce, gałki drewniane rogowe lub złote. Sztylety z jelcami, topory płaskie, znalezione w Troi i na Cyprze, są identyczne ze starymi sztyletami i toporami Sycylii, Włoch, Francyi, szczególniej w dorzeczu Rodanu. Przemysł zatem takiż sam bronzowy musiał istnieć i kwitnąć na całych wybrzeżach Morza Śródziemnego.

Gdyby dawniejsza teorya była prawdziwą, wyspa Cypr, żyzna i bogata w metale, sąsiednia Egiptowi i Syryi, dostarczałaby archeologom pokładu niższego cywilizacyi całkiem wschodniej, po którym następowałby pokład helleński. Świeże wykopaliska p. Ohnefalsch-Richter'a dowiodły przeciwnie, że na Cyprze, podobnie jak w wielu innych miejscach pierwotną cywilizacyą jest egejska czyli śródziemnomorska, analogiczna z trojańską, potem dopiero następuje pokład wschodni i wreszcie pokład, odpowiadający Grecyi historycznej.

z pokoleń przesiedlonych do Azyi, budowa szkieletu należy do ras czwartorzędnych i neolitycznych Europy zachodniej i podług opinii dzisiejszej, kolebka jej powinna być poszukiwana nie w Azyi, lecz w Europie. [1]) W różnych epokach były różne najścia ludzi z Północy zupełnie nie azyatyckiego pochodzenia. Galia była jednym z pierwszych krajów, podbitych przez ludy północne: stała się łupem prawdziwych Gallów czyli Galatów, którzy później przeszli do Włoch i Hiszpanii. Podług filologii najścia, skierowane ku Wschodowi, były późniejsze. Znalazłszy południowe szlaki, zajęte przez hordy już osiedlone, ludzie z Północy poszli na wschód do Bałtyku i połączyli się z Pelazgami Grecyi, następnie z Persami i Hindusami. Germanie, Belgowie, Normandowie, stanowili trzecią gromadę tejże samej rasy i zjawili się później. W Grecyi wszystkie podania jednozgodnie przedstawiają Hellenów, Jończyków i Achajów jako arystokratów, przybyłych z Północy i ujarzmiających Pelazgów na całem

[1]) Język grecki podług poszukiwań najświeższych nie pochodzi od sanskrytu. Sanskryt, oraz języki Indyi bardziej jest oddalony pod wieloma względami od mowy aryjskiej pierwotnej, niż języki europejskie, mianowicie: litewski, grecki, staro-łaciński; macierzystym językiem musiał być język europejski, nie azyatycki. (Sayce: „Zasady filozofii porównawczej" str. 13, Paryż 1884). Pismo indyjskie, które mniemano tak dawnem, powstało z alfabetów greckich i aramejskich, i jest późniejsze od Aleksandra Wielkiego. Księgi „Weda," uważane za pierwszy wylew liryczny ludzkości, nie są ani pierwotnemi, ani naiwnemi pieśniami; są to dzieła uczone bardzo, powstałe około roku 1000 przed Chrystusem, a spisane na lat 300 przed naszą erą. (Bergaigne: „Religia wedyjska" 3 tomy 1878—1833). „Avesta" również: podług James Darmesteter'a literatura ta jest późniejsza nietylko od Aleksandra Wielkiego, ale od odrodzenia państwa perskiego za Sassanidów, czyli 300 lat po Chrystusie (Halevy: „Comptes rendus de l'Académie des Inscriptions" 1884, str. 214).

Dowiedziono również, że azyatyckie pochodzenie naszych zwierząt domowych jest czystym mytem. Gdyby Azyaci sprowadzili byli zwierzęta domowe do Europy, byliby najpierw sprowadzili wielbłądy i osły, których brak właśnie we wszystkich siedzibach epoki kamiennej (A. Otto. „Historya najstarszych zwierząt domowych", Wrocław 1890). Nic nie stwierdza, jakoby zboże pochodziło z Mezopotamii. Słowem, wszystkie argumenty, przemawiające na korzyść pochodzenia wschodniego, ulegają obecnie zaprzeczeniu.



wybrzeżu wschodniem. W Attyce poprzedzeni byli o 400 do 500 lat przez Traków, swych pobratymców, tak samo „dolicho-jasnych“ jak oni. Trakowie, blondyni o czaszce podłużnej, osiedlili się w Beocyi u stóp Helikonu, na górze Parnasie, w Tesalii, nad rzeką Peneus u stóp Olimpu, w Pieryi. Podania przedstawiają Traków jako twórców kultury helleńskiej, ale i te podania rozsiewane były jeszcze w V i VI wieku przed Chrystusem przez sekciarzy religii mistycznych pochodzenia trackiego, czci Dionizosa i Demetry, przeto zaprzeczono ich wiarogodności. Porównywając jednak te podania z innemi podaniami, dotyczącemi najścia Hellenów, oraz z danemi co do ich typu etnicznego, dochodzi się do wniosku, że Hellenowie i Trakowie byli podobni do starych Galatów czyli Kymrów powierzchownością, charakterem i rasą.

Galowie na pomnikach grecko-rzymskich mają ten sam wygląd i takie samo ubranie, jak: Dakowie, Scytowie i Trakowie na pomnikach greckich. Wiemy, że „Achajowie“, zdobywcy z czasów bohaterskich, podług malarstwa egipskiego i poematów Homera byli ludźmi wysokiego wzrostu o długich jasnych włosach. Jeżeli blondyni wydawali się Grekom istotami wyższemi, to dlatego, że arystokracya była ogólnie jasno-włosa i że ten naród artystyczny zdawał się widzieć w różowej cerze, w szafirze oczu, i o złotym odcieniu włosach, większą delikatność kolorytu, jakiś pierwiastek bardziej kwiecisty, niż we względnej jednostajności włosów czarnych, oczu czarnych i cery ciemnej. Utrzymywano, że epitety homeryczne, przedstawiające Greków blondynami, można było uważać jako upodobanie do odcienia włosów mniej znanego i pospolitego. Lecz choćby Grecy w swej większości byli ciemnymi, musiała istnieć między nimi wielka ilość typów jasnych, a skądże oni byliby się wzięli, gdyby w Grecyi znajdowali się jedynie Śródziemnomorzanie dolicho-ciemni? Nie zapominajmy, że fizyognomista Filemon przedstawia Greków z rasy wyższej i starej, jako blondynów o oczach niebieskich, cerze białej i wzroście wysokim. Wszyscy wiedzą, że typ grecki oznacza czoło wydatne i wyniosłe, duże oczy, brwi w kształcie łuku, usta małe i ładnie zarysowane, nos prosty, nie zniżający się u nasady, co ma

pierwszorzędne znaczenie dla antropologa; oto są cechy długogłowców jasnych rasy skandynawskiej, galackiej czy germańskiej. Trudno sobie wyobrazić, aby ta rasa energiczna, zasadniczo awanturnicza i wojownicza, zajmując Tracyę, nie czyniła wycieczek do Grecyi—i jej samej można przypisać importowanie licznych typów jasnych blondynów w bohaterskim wieku. Później, większość osobistości historycznych powróciła, zdaje się, do typu ciemnego o czaszce długiej, typu Pelazgów; w tem niema nic dziwnego. Blondyni byli zwycięzcami, zmieszali się z rasą poprzednią, a wiadomo, że blondyni zanikają i zacierają się stopniowo wśród ludności ciemnej.

Pelazgowie zostali osamotnieni i prawie jednolici w Arkadyi, kraju górzystym, oddzielonym od innych, w środku Peloponezu. Arkadyjczycy—Auvergnacy Morei, byli zawsze zacofani i słaby udział brali w postępach cywilizacyi helleńskiej, Pelazgowie ateńscy przeciwnie, zmieszani z Hellenami jasno-włosymi, zbliżeni do morza a przez morze do świata znanego, rozwinęli wszystkie zalety obydwóch ras wyższych.

Semitowie feniccy w gruncie rzeczy byli Śródziemnomorzanami, równie jak Pelazgowie, mieli jednak ustrój mózgowy różny pod wieloma ważnymi względami, mieli język inny, obyczaje odmienne, duch bardziej nieugięty i okrutny, religię bardziej fanatyczną i zamkniętą w sobie. Żeglarze i kupcy więcej niż koloniści, Fenicyanie przynieśli ludom wybrzeży greckich pierwiastki cywilizacyi wyższej, takiej, jaka już istniała w Chaldei, Syryi i Egipcie. Danaus wylądowuje z Fenicyanami w zatoce argiwskiej około XV wieku. Kadmus osiedla się w Tebach pod koniec XIV wieku.

W okresie bohaterskim, gdy występować zaczynają Hellenowie, przybyli z Północy, geniusz grecki wyzwala się z pod wpływu wschodniego i fenickiego. Na czele starożytnych Pelazgów, Hellenowie walczą z Semitami przybyłymi i mając dla nich wstręt głęboki, nie składają broni dotąd, dopóki nie wypędzą ich zupełnie. Wyprawa siedmiu wodzów do Teb wyobraża ruch Hellady przeciwko wpływowi Wschodu.

Wojna z Azyatami trojańskimi, z Aleksandrami-Parysami, Hektorami-Daryuszami, uplastycznia także ten ruch, widoczny jeszcze w starożytnych wyprawach do Dolnego Egiptu, przedstawionych na pomnikach egipskich, gdzie typowi Grecy są blondynami. Homeryczne opisy i stare podania greckie mówią o emigracyach i wieczystych wędrówkach morskich poprzedników Hellenów klasycznych; historycy nowożytni brali te opowiadania za bajki, lecz świeże odkrycia egiptologów potwierdziły je w zupełności. Dwa czy trzy wieki po Tutmesie III Achajowie wsiedli na okręty i chcieli założyć ojczyznę nową nad brzegami Nilu; pobici jednak zostali na środku Delty przed przybiciem do Cypru, podobnie jak Tyrenowie przed znalezieniem się w Italii.

Zabrana przez Traków i przez Hellenów, Grecya nie załatwiła się jeszcze z północnymi najazdami. Sześćdziesiąt lat po wojnie trojańskiej Doryjczycy, opuściwszy górę Olymp, zagarnęli Peloponez, nie wprowadzając do Grecyi żywiołów etnicznych nowych prawdziwie. Byli podobni do Germanów, prawdopodobnie z rasy analogicznej. Najście ich zwane jest „powrotem“ Heraklidów. Przybywszy z Hellady pierwotnej, ciągnącej się od Sperchejosu do Dodony, umieścili się u stóp Olimpu. Wielka wędrówka narodów, wywołana zbliżeniem się Tessalów, pociągnęła i Doryjczyków, którzy mając na czele Heraklidów, skierowali się ku południowi i tam przyłączyli się do największego związku greckiego, Amfiktyonii delfickiej, uogólniającego nazwę Hellenów i stwarzającego pewnego rodzaju prawo publiczne Hellenów, oparte na jedności religijnej. Z rasy Hellenów również, Doryjczykowie w swych górach północnych pozostali bardziej energiczni i prości. W Sparcie, w gymnopediach, skazywano na poniżenia różne ludzi sławnych wzrostu nizkiego. Spartanie zmusili króla Archidamasa do zapłacenia kary za poślubienie małej żony, „która będzie matką królików, a nie królów.“ Rasa małych ludzi nie mogłaby była mieć takiego kultu dla silnej i dużej budowy, nie byłaby sama dostarczała tak wspaniałych okazów: żywioł „północny“ jest tutaj widoczny. Ksenofon mówi: „Spartanie dostarczają najpiękniejszych mężczyzn i najpiękniejsze kobiety Grecyi.“

Wskutek wędrówki doryjskiej wielka liczba pokoleń achejskich i jońskich osiedliła się w Atenach. Wiele znanych i wybitnych osobistości tego miasta pochodziło czy to przez ojca, czy przez matkę, z arystokracyi meseńskiej wychodźczej: Kodrus, Solon, Pizystrat, Klistenes, Perykles, Platon, Alcybiades.

O. Müller wykazał, że jeżeli Doryjczycy byli bardziej nieokrzesani i waleczniejsi od innych Hellenów, nie zasługiwali wszakże na miano barbarzyńców, jakie im nadawano, i posiadali istotnie te same jak inni zalety. Pomimo tego jednak przyznać należy, że Doryjczycy narówni ze wszystkimi ludźmi, należącymi do migracyi, wytworzyli pewnego rodzaju „średnie wieki helleńskie,“ podobne do średnich wieków naszych, wywołanych najściem ludów germańskich. Tymczasem handel fenicki wzrastał, a wraz z nim wpływy wschodnie w przemyśle; „średnie wieki“ doryjskie upadły szybko, cywilizacya prawdziwie helleńska mogła wreszcie zakwitnąć. Źle objaśniony przez naukę, niedostatecznie jeszcze ugruntowaną w owej epoce, Taine mówi: „Rzecz dziwna, w zaraniu cywilizacyi, kiedy wszędzie człowiek jest burzliwy, naiwny i brutalny, jednym z ich dwóch bohaterów jest subtelnie przebiegły Ulisses, do którego nawet Pallas te słowa zwraca: O kłamco, oszuście, szachraju, chyba nawet bóg żaden nie dorówna ci w zręczności!“ Bohater grecki jest niezawodnie typowym, ale coprawda, nie przedstawia zarania cywilizacyi, raczej schyłek tejże. Greków Homera pierwotnymi nazwać nie można, przodują wszystkim prawie narodom swej epoki.

Na mocy dokumentów, zebranych przez wiedzę współczesną, antropologia dochodzi do wniosku, że starożytna Grecya przedstawiała dwojaki charakter: wśród całkowitej prawie ludności o czaszce podłużnej, przeważna liczba była długogłowych ciemnych ze znacznym udziałem wszakże długogłowców jasnych. Dzisiaj jeszcze spotyka się w Grecyi kobiety o dużych blado-niebieskich oczach. Albańczycy, u których typ grecki najlepiej zdaje się być zachowany, są długogłowcami, ciemnymi na północy, przeważnie jasnymi na południu, w części najbardziej greckiej. Ponieważ zresztą ci wojownicy długogłowi zdawali się ciągnąć wszędzie za sobą

szerokogłowców ciemnych czyli celto-słowian (trzecia z głównych ras, które zaludniły Europę), bardzo być może, że pewna liczba tych ostatnich musiała się znaleźć w Grecyi starożytnej, jak zresztą się znajduje w całej prawie Europie. Badanie czaszek i posągów dowodzi jednak, że ogół narodu greckiego posiadał głowę podłużną.

Charakter starożytnych Greków, jak to później zobaczymy, zgadza się z tem, co wytworzyć musiało zmieszanie dwóch ras: Śródziemnomorzan i Galatów, ras najinteligentniejszych ze wszystkich podług świadectwa historyi wszystkich narodów, gdzie się te rasy ukazywały. Stara krew pelazgijska i ibero-berberyjska, nieco ostra, gruba, dzika, skoncentrowana, nie uzasadniałaby sama tej żywości lekkiej, woli czynnej, awanturniczej i wylanej, spotykanej u Greków. Rozpoznajemy u nich pierwiastek etniczny, przypominający pierwiastek galijski, z tą różnicą tylko, że w starożytnych czasach żywioł celto-słowiański, wybitny w Galii, był minimalnym w Grecyi. Stąd mieszanina niesłychanie rzadka dwóch ras najinteligentniejszych i najbardziej przedsiębiorczych, a nadto mieszanina, mająca za teren kraj niezwykle podobny do jej wysokiego rozwoju.

II. Grecya prawdziwie jest jednem i tem samem pasmem gór, raczej górą jedną, o szczytach mnogich, wznoszących się nad wodami i wyciągniętemi ramionami obejmujących niezliczne zatoki. W tym zwoju gór, kotliny wszystkie i nieliczne płaszczyzny tworzą jak gdyby dzielnice oddzielne, otwarte na morze, zamknięte ze strony ziemi, oddzielone od siebie zaporami trudnemi do przebycia. To rodzaj Szwajcaryi, zanurzonej w wodzie, z kantonami odosobnionymi na lądzie o wyłącznej prawie komunikacyi morskiej. Żadna kraina na świecie względnie do przestrzeni nie przedstawia tak bardzo rozwiniętych wybrzeży. Grecya kontynentalna ma 2000 kilometrów brzegów, a Strabon nazywał Greków narodem ziemno-wodnym. Rezultat tego geograficznego ukształtowania jest podwójny. W stosunku do cudzoziemców, mogących ją zagrabić, Grecya była prawie nieprzystępną, lecz

z drugiej strony życie morskie Grecy mieli rozwinięte w pełni, bezustannie musieli na morzu spotykać się z sobą i z narodami sąsiednimi. Dzielnice, zachowując niezależność i fizyognomię indywidualną, w bezustannym żyły z sobą stosunku, zaznaczając asocyacyjne swoje usposobienie. Jeżeli Grecya została przy stworzeniu podzielona, jak mówi Józef de Maistre, to chyba tylko ze strony ziemi; morze wpłynęło na jej jednolitość—jednolitość moralną i jednolitość akcyi, nie wyłączającą bynajmniej rywalizacyi bezustannych. Stąd ogromny rozwój życia gminnego. Państwo nie gniecie dzielnic, despotyzm nie gnębi, nie tamuje indywidualnego polotu, który ze swej strony nie rzuca bezbronnej Grecyi na łup nieprzyjaciół zewnętrznych. Natura współdziałała tym sposobem w wytworzeniu losów Grecyi, lecz prawdziwą sprężyną tych losów—to charakter Greków, ich zdolności etniczne i zalety społeczne.

Trudną do uwierzenia jest ilość polemik i sprzecznych twierdzeń o klimacie Grecyi, jako głównym motorze zadziwiającej wyższości geniusza narodowego. Już podług Hippokratesa, Azyaci mają naturę łagodniejszą i mniej od Europejczyków wojowniczą, niedołężniejszą, wypływającą ze stałej jednostajności pór roku, podczas gdy klimat zmienny wpływa na intelektualną i fizyczną ruchliwość. Arystoteles wyjaśnia wyższość Grecyi położeniem pośredniem pomiędzy zimnemi krainami Europy północnej a gorącemi stronami Azyi, „łączącem energię Barbarzyńców Północy z żywością umysłową Azyatów.“ Nie zaprzeczając prawdzie tych uwag, przyznajmy, że klimatem wyłącznie trudno uzasadnić charakter grecki. Jakże można przypuszczać, aby niebo pogodne i przejrzyste Afryki było poważną przyczyną, choćby tylko upodobania do jasności i światła, równie dobrze możliwego we wszystkich krajach południowych? Ligurya, Nicea, Genua, takie same mają postrzępione, fantastyczne, urocze wybrzeża, takiż sam błękit nieba i czystość konturów górskich; dla czegóż Ligurowie nie byli artystami? dlaczegóż potrzeba było zjawienia się Greków w Nicei, w Antipolis, w Marsylii? Grecy zaludnili całe wybrzeże Śródziemnego morza, wszędzie jednakowemi jaśniejąc zaletami: najlepszy dowód, że te zalety za-

leżały od rasy, od mózgowego rozwoju, nie zaś od środowiska i geograficznego położenia. Przyrównano słusznie starożytną Grecyę do Wielkiej Brytanii dzisiejszej, przynajmniej pod względem handlu morskiego i kolonialnej ekspansywności: zalety Anglików, podobnie jak Greków, wszędzie się odnajdują jednakie. Klimat Grecyi podobnie do kształtów jej jest różnorodny; na północy—to klimat Niemiec środkowych; nieco niżej klimat Lombardyi, Neapolu, Sycylii; z pomiędzy palm idzie się prosto w śniegi Olimpu i Parnasu. Inteligencya i działalność Greków są bezustannie ćwiczone; na morzu, czujnością i trudami zawsze nieuniknionymi; na ziemi różnorodnością gruntu i klimatu, koniecznością zużytkowania najmniejszej piędzi ziemi i opłacenia pracą codzienną darów kraju słabo żyznego. Oto istotny skutek klimatu i gleby. Co do powierzchownego wyglądu Grecyi, można powiedzieć jedynie, że sprzyja pojęciom jasnym i czystym, że wprowadza do wyobraźni świetlane a dokładne formy ogółu, którego części składowe przedstawiają stosunek ściśle określony; skąd wynika, że poczucie i zamiłowanie proporcyi są wrodzone. Nic zawiłego, nic niepojętego, nic nieskończonego nie daje pola marzeniom próżnym: uczucie „skończonego" góruje nad nieskończoności uczuciem.

W narodzie greckim szczególniej, moralne i społeczne czynniki cywilizacyi, często pomijane przez niektóre historyczne szkoły, wykazały płodność i znaczenie swoje.

II.

CHARAKTER GRECKI.

Hippokrates i Arystoteles zaznaczają słusznie równowagę zdolności—i ich eurytmię, jako cechy wyraźne swoich współziomków. Zmieszanie dwóch ras uzdolnionych wysubtelizowało, utrwaliło i uczyniło dziedzicznemi ich pierwiastkowe zasadnicze zalety. Jednocześnie obydwa temperamenty rdzenne, jeden sangwiniczno-nerwowy, częściej spotykany na Północy, drugi choleryczno-nerwowy, bardziej pospolity na Południu, połączone razem, wytworzyły harmonijny temperament mieszany.

Uczuciowość i wrażliwość grecka miała żywość południową, nie będąc gwałtowną ani dziką: mówimy o Jończykach przedewszystkiem, ale i Doryjczykowie niesłusznie byli oszkalowani, jak już powyżej powiedzieliśmy. Grecy byli zawsze i są jeszcze mniej wrażliwi niż zmysłowi, mniej zmysłowi niż intelektualni. Myśl brała szeroki udział w ich wzruszeniach. U Ateńczyka namiętności są równie zmienne jak idee: lubi rozmaitość, żąda nowości. Jak motyl z kwiatu — na kwiat przeskakuje, czerpie słodycze rozkoszy, których potrzeba jest mu wrodzona, w których znajduje świętość jakąś. Nie pyta, czy na ich dnie niema goryczy, widzi raczej harmonię, a nie rozdźwięk smutny pomiędzy ideałem a rzeczywistością. Pomimo głębokich rekleksyi o smutku wszechrzeczy, nieuniknionych w umysłach wielkich myślicieli, Grecya zachowuje promienny optymizm. Słusznie mówi Rènan, że ten naród ma zawsze lat dwadzieścia, że pod pewnymi względami zasługuje na sąd, niegdyś przez kapłana egipskiego do Solona wyrzeczony: „O Grecy, wszakże wy dziećmi jesteście!" Wrażliwość jego, nie skoncentrowana wewnętrznie, jak u Rzymian, tryska wokoło i udziela się innym. Grek zdobywa sympatyę prędzej niż Iberyjczyk lub Rzymianin; nie ma instynktów dzikich i okrutnych, jest łagodny, uprzejmy i ludzki. Przecież-to Ateny wzniosły ołtarz bogini Litości, gdzie zwyciężeni, niewolnicy i wygnańcy znajdowali schronienie. W Tebach był dla nich przytułek Kadmusa, w Antyochii lasek Dafny. Niewolnika ateńskiego przyjmowano do rodziny po dopełnieniu ablucyi, i odtąd pod opieką ogniska domowego należał do modłów i do uroczystości. Pan może go podnieść z poniżenia, może go wyzwolić: służący nie opuszcza swych chlebodawców: bo byłoby to czynem bezbożnym. W Sparcie położenie niewolników może nieco cięższe, nie było wszakże tak okrutnem, jak twierdzono—Müller sprostował mniemanie pod tym względem.

Łatwość sympatyi wytwarza towarzyskość, i socyolog może się spodziewać zastać u Helleńczyka (jak później u Gal-

lo-Rzymianina i Francuza) instynkt towarzyski w najwyższym rozwoju: Helleńczyk odczuwa wstręt do samotności, odczuwa potrzebę obcowania z przyjaciołmi i współziomkami, spędzania życia na świeżem powietrzu wśród rozmów i rozpraw nieskończonych. Platon nazywał Ateńczyka φιλολόγος, albo πολυλόγος, a Arystoteles, mówiąc o człowieku ζῶον πολιτικόν, myślał o Grekach.

Starożytny Helleńczyk, szczególniej Ateńczyk, jest intelektualistą. „Zdaje się, mówi Tucydydes, posiadać tylko myśl swoją"; ale ta myśl jego jest tak giętka, ruchliwa, wynalazcza, że warta więcej od skarbów wszelakich. Niezrównana w zastosowaniu praktycznem, jest wyższą jeszcze w spekulatywnych ćwiczeniach. Narody podobne są do jednostek: kiedy ustrój mózgowy czyni im łatwą taką lub inną pracę, nieprzeparty instynkt pcha je w tym kierunku: naród wysoce inteligentny będzie myślał jedynie dla przyjemności myślenia. Była to „par excellence" przyjemność grecka. Rezultat pozytywny, nie będąc zaniedbanym[1]) „wydaje się Helleńczykom, jak mówi V. Egger, względnie podrzędnym." Przenikać szczegóły a obejmować ogół, mieć oczy ducha otwarte zawsze, podchwytywać i odgadywać to, co jest niewidzialne, poza tem, co widzialne, łączyć w długie ogniwa łańcucha szeregi twierdzeń, rozdzielać idee na atomy i tworzyć z nich potem szerokie poglądy, słowem, krążyć wszędzie i wnikać wszędzie subtelnym płomieniem myśli, porównanej przez Heraklita do ognia żywego: oto najwyższa była rozkosz współczesnych Sokratesa i Platona. Ta bezinteresowność myśli, czyli raczej to zainteresowanie się myślą dla niej samej, miało wydać naukę i filozofię, stosownie do cechy szczegółowej albo ogólnej ich przedmiotu, Greczyn tylko w starożytności mógł znajdować, że matematycy sycylijscy degradowali wiedzę, stosując ją tylko do machin; Greczyn tylko pożytkowi i korzyści mógł przeciwstawiać miłość prawdy samej w sobie; a tym

---

[1]) Achajowie z Orchomenos znaleźli już sposób wysuszenia jeziora Kopais w sposób, nie odnaleziony obecnie przez inżynierów współczesnych.

Greczynem był Platon. Euklidesowi chodziło także o ścisłość rozumowania, nie zaś o rezultaty praktyczne.

O wiele—lepiej niż „niebo Grecyi," którego łagodność jest kapryśną—tłumaczy intelektualizm grecki potrzebę jasności, nienawiść wszystkiego, co nieokreślone, wzgardę dla bezmiaru i potworności, poczucie miary niezbędnej porządkowi. Heleńczyk ma instynkt rozumny a rozum instynktowy; ma ciekawość zawsze rozbudzoną: interesuje się wszystkiem, co jest nowe, wszystkiem, co znak pytania przed jego umysłem stawia, wszystkiem, co podaje trudność do rozstrzygnięcia. Podczas kiedy Egipcyanie i Chaldejczycy, zadowoleni z osiągniętej wyżyny, przestali wzbijać się i wznosić i stanęli na miejscu, Greczyn odczuwa nieprzepartą żądzę coraz nowych i szerszych horyzontów; jego ideałem Ulysses, „który widział miasta i poznał myśli wielu ludzi." Grecy mieli awanturniczego ducha nietylko w życiu praktycznem, ale także w życiu intelektualnem. Dla nich istnieć mogły prawie tylko „drogi wodne," jak mówił Homer, a zmienne fale w dal unosiły nietylko okręty, ale i umysły.

Taine słusznie bardzo przeciwstawia Grekom Egipcyan, którzy zapytani przez Herodota o przyczynę peryodycznych wylewów Nilu, nie umieli nic odpowiedzieć, nie stawiając nawet hypotez żadnych pod tak ważnym względem; tymczasem Grecy dali trojakie co do tego wyjaśnienie, które zbijając, Herodot przedstawił czwarte. Większym od Egipcyanina jeszcze zwolennikiem utylitaryzmu jest Fenicyanin: to już handlarz. Dzieła sztuki są dla niego artykułami handlu: fabrykuje ich mnóstwo na wzorach prawie zawsze jednakich, stosownie do gustu klienteli: piękno, jako piękno, nie istnieje dla niego; przebiega świat cały, a stoi w miejscu. Greczyn, obok zmysłu praktycznego i przebiegłości kupieckiej, ma w wysokim stopniu miłość piękna i prawdy; jest nietylko przemysłowcem i kupcem, jest myślicielem i artystą. Geniusz grecki ma podwójne oblicze: wyobraźnię, żyjącą w świecie ideałów, i zastanowienie, skierowane do rzeczywistości realnej. Homer jest przedstawicielem pierwszego, Hezyod wyobraża drugie.

Zdolność objęcia i zrozumienia najmniejszych odcieni i najzawilszych stosunków wszechrzeczy uplastycznia się

w bogactwie języka greckiego, w mnogości symetryi, w istnieniu jednoczesnem słownika dla poezyi i dla prozy, w zdumiewającej łatwości tworzenia wyrazów złożonych, w różnorodności odmian słowa, w ilości sposobów, służących do oznaczenia zależności członków zdania, w mnóstwie partykuł, wyrażających podobieństwo lub przeciwstawność myśli. Język grecki, to język dyalektyków, gdzie logika nie jest prostolinijna, lecz wznosi się lub zniża wraz z syntezą, czy też analizą; lecz jest to zarazem język artystów różnorodnością i blaskiem form swoich, bogactwem epitetów obrazowych, swobodą i falowaniem rytmicznem strof i okresów, będących kontrastem zupełnym z monotonną surowością i oratorskim patosem języka łacińskiego.

Woli tylko wytrwałej brak może Grekom nie doryjskiego pochodzenia. Są zapewne zdolni do wielkich porywów, lubią, jak mówi Platon, narażać się na niebezpieczeństwa; ale brakuje im wytrwałości w przeprowadzeniu uparcie postanowionego zamiaru. Podobnie jak Gallowie, są ruchliwi i żądni nowości. Nie odczuwają nadto potrzeby poddawania się wielkiej całości: zmysł indywidualizmu pociąga ich nieraz do niesforności. Niesłychany rozwój inteligencyi daje im poznać: „za“ i „przeciw“ każdej rzeczy, co przeszkadza ich woli oddać się w całości i na zawsze jednemu przedmiotowi, a chociaż skłonni do entuzyazmu, znają, co to złudzenie i nieuniknione potem rozczarowanie.

III.

RELIGJA GRECKA.

Renan uważa Greków jako najmniej religijną rasę, ponieważ nie myślą zupełnie o śmierci; podług niego „to rasa płytka, powierzchowna, uważająca życie jako pozbawione nadnaturalnych pierwiastków i wytkniętych celów.“ „Żyć: to wydać kwiat życia, potem owoc; i cóż więcej?“—oto ich zasada, jak mówi. Ten sąd, jak na zwolennika subtelności i odcieni, nie wydaje się zupełnie subtelnym; nie lepszem jest

mniemanie Taine'a, przedstawiającego Greków, jako nie mających żadnego dla bogów szacunku i żartujących z przygód Jowisza. Fustel de Coulanges w drugą ostateczność wpada: całe życie greckie czyni zależnem od religii. Geniusz helleński, najbogatszy, najlotniejszy w starożytności, trudno i prawie niepodobna określić ciasnemi formułkami. Grecy wszystko poznali, wszystko odgadnęli, wszystko, co zrozumiałem być może, dla nich obcem nie pozostało. A temu, co widzieli niedoścignionem, dali odpowiednią dziedzinę poza światem myśli, lecz nie doznawali wobec tego trwogi głębokiej i czci głębokiej narodów mistycznych. Zanadto rządzili się logiką, ażeby czemuś niepoznawalnemu składać coś innego nad uczucie negatywne, i wznosząc nawet ołtarze Bogu nieznanemu, z całą przezornością zajmowali się tem, co poznane i poznawalne. Dlatego mieli przedewszystkiem kult dla życia ziemskiego, życia, w którem się myśli, czuje, działa. Platon mówił, prawda, że mądrość to rozmyślanie o śmierci, lecz mówiąc to naśladował oryentalizm. Spinoza wyraził myśl bardziej grecką, utrzymując, że mądrość to rozmyślanie o życiu. Ale życie, zadawalniające rozum i zmysły, musi być pięknem i dobrem: zasada piękna, pogody, wesela, nakazująca w razie potrzeby, ofiarę z siebie, oto jądro moralności greckiej, której religia jest symbolicznym wyrazem.

Upatrywano pochodzenie bogów greckich od bogów indyjskich; mniemanie to dzisiaj odrzucono. Bóstwa hellenskie nie znajdują się w epitetach Wedy ani poematów indyjskich, późniejszych zresztą (jakto mówiliśmy) od religii Hellenów. Jedna identifikacya pozostała, mianowicie Dyausa z Zeusem, ale obydwa te wyrażenia oznaczały poprostu niebo, nie zaś bóstwo właściwe, zapożyczone przez Greków od Wschodu.[1])

Starzy Pelazgowie na swych górach świętych wielbili boga niebieskiego, nie uplastyczniając go zupełnie, nie dając mu żadnego określonego nazwania. O ile mowa o głębokiej starożytności, bóstwo „bezimienne i nieuplastycznione,“ to poprostu potęga natury, jeszcze nieuczłowieczona, której wszak-

[1]) Otto Gruppe: „Die Griechischen Culte und Mythen.“ Leipzig 1887.

że są poświęcane fetysze, jak np. kamienie święte, dąb w Dodonie, orzeł, wilk, sowa, późniejsze „godło“ Jowisza, Apollina, Ateny. [1]) W gruncie rzeczy, najdawniejsza religia grecka była analogiczna ze wszystkiemi religiami pierwotnemi. Wykopaliska Mycen i Tyryntu, obok szczątków wieków kamienia łupanego i ciosanego, odkryły bałwany niekształtne, niejednokrotnie zwierzęce. Forma jednak ludzka jest przekładana i upodobanie do tej formy wciąż wzrastać będzie, charakteryzując politeizm helleński. Że przedmioty natury były pierwiastkowymi bogami Grecyi, nie stanowi tak ważnej kwestyi; wiadomo, że we wszystkich mitologiach słońce, księżyc, gwiazdy, ziemia, odgrywają ważną rolę; ale właśnie sposób pojmowania i przedstawiania wielkich motorów zjawisk charakteryzuje geniusz narodów. Greczyn zaś objawia instynkt artystyczny i społeczny, nadając formy ludzkie uzmysłowionym potęgom wyższym i objawia jednocześnie instynkt filozoficzny, dając naturę duchową człowiekowi, którego podnosi do wysokości bóstwa. Zadziwiającej głębi są pod tym względem słowa Herodota: bóstwa Azyi mają „formy“ ludzkie mówi, ἀνθρωποειδεῖς, bóstwa Grecyi mają „naturę“ ludzką, ἀνθρωποφυεῖς. Jest w człowieku w rzeczy samej element boski: myśl. Hellenowie przekazywali go bogom, a zarazem doskonalili formy ludzkie, aby je doprowadzić poniekąd do ich odwiecznych proporcyi, tworzących piękno: tworzyli ciało nieśmiertelne i wspaniałe, subtelne powłoki myśli subtelnej. Bóstwa greckie nie są więc poprostu siłami fizycznemi; są raczej pogromcami tych sił, ujarzmionych przez rozum. Podczas kiedy bogowie Wedy, pogrążeni, że tak powiem, w Naturze, walczą w niej i przeciwko niej, bogowie greccy z pełnem uświadomieniem dosięgają chwały tryumfalnej i nieśmiertelnej jasności. Istnienie boskie nie staje się przez to bezwładnem i odrętwiałem: bóstwa są osobami moralnemi i wolnemi z charakterem indywidualnym i stosunkami społecznemi, tak że religia grecka, ogólnie biorąc, jest przedewszystkiem psychologiczna i „socyologiczna.“ W niebie, podobnie jak na ziemi,

[1]) Zob. Tiele: „Manuel de l'Histoire des religions.“

jest monarchia, zbliżona do monoteizmu, z Zeusem wszechpotężnym na czele; ale ten Zeus, to nie bóstwo zazdrosne, samotne, okrutne i niszczycielskie kultów semickich. Król bogów helleńskich nie może być despotą wschodnim. Zarządza i sądzi przy pomocy rady z bogów złożonej, sam podlegać musi prawu wyższemu, opartemu bądź na zwyczaju, bądź na konieczności, której symbolem jest Mojra. Zeus radzi się we wszystkiem Przeznaczenia, jest w więzach jego, lecz są to więzy sprawiedliwości.

Nietylko więc, jak widzimy, pierwiastek ludzki i społeczny, ale także pierwiastek moralny zjawia się w starej naturalistycznej religii. Już u Homera bogini Temida uosabia sprawiedliwość; Przeznaczenie i Parki uplastyczniają abstrakcyjne pojęcia, religijną sankcyą obdarzone. Podług Hezyoda ród duchów pochodzący od Zeusa, bo zresztą wszystko od niego pochodzi—przebiega ziemię: zajęcie ich główne, zasadniczo moralne, polega na badaniu „sądów sprawiedliwych i uczynków występnych.“ Sprawiedliwość, córka Zeusa, tłumaczy przed tronem ojca niegodne sądy królów. Bogowie helleńscy nie stwarzają więc samowolnie sprawiedliwości lub niesprawiedliwości. Minerwa i Apollo, uosobiający mądrość i jakby słowo Zeusa, związani z nim ściśle, są także emanacyą jego boskiej natury. Wiele mytów wschodnich przeniknęło do Grecyi, np. Astarte, zamieniona na Afrodytę; lecz cudotwórcza wyobraźnia helleńska umiała zamieniać brutalność na wdzięk niezrównany, zmysłowość grubą na piękno pogodne: idealizowała wszystko. Grecy tylko mogli z mytu o Prometeuszu wyciągnąć najwyższą filozofię i najszczytniejszą poezyę.

Kult Apollina, „boga północnego,“ syna i zwiastuna myśli najwyższej, stał się w Delfach, pod wpływem doryjskim, moralnym doradcą związku amfiktyońskiego, religijnego ogniska narodowości greckiej. Przez usta kapłanów delfickich Apollo kierował najważniejszemi sprawami. Żadna instytucya polityczna, kult żaden, żadne igrzyska nie mogły być wprowadzone bez jego zezwolenia. Na szczególniejszą uwagę zasługuje tutaj wzrastająca przewaga pierwiastku moralnego i społecznego nad naturalistycznym. Żaden czyn zewnętrzny nie jest tutaj wystarczającym: „z czystem sercem tylko można

się zbliżać do bóstwa". Temu, który z czystem sercem przychodzi, wystarcza jedna kropla ze źródeł Kastalii; „morze całe" zaś nie zmaże skazy tego, którego złe myśli ożywiają. Już starożytni Hellenowie wypowiadali wzniosłą ideę, że wszelkie zewnętrzne znamiona boskości są niczem wobec głosu bożego, odzywającego się w głębi sumienia i nakazującego sprawiedliwość bez względu na następstwa. Religia stała na straźnicy sprawiedliwości. Jeżeli Spartanie wbrew prawu narodów skazują na śmierć heroldów Kserksesa, wnętrzności ofiar stają się złowróżbne i kapłani oświadczają, że herold Agamemnona, Talthybios, odczuwa zniewagę; dla ułagodzenia go dwóch bogatych i szlachetnie urodzonych Spartan udaje się do Azyi i składa w ofierze życie Kserksesowi.

Znać siebie i sądzić siebie moralnie, to mądrość, przez Apollina zalecona. Słaby ma opiekę boga, żałujący ma jego przebaczenie; oszust nie otrzyma nigdy jego światła, złoczyńca nigdy jego pomocy. Żadne państwo helleńskie nie może radzić się wyroczni w intencyi wrogiej dla drugiego państwa helleńskiego; wspomnienie wojny domowej nie może nieustannemi trofeami być uwiecznione w Apollina świątyni. Kapłani delficcy, tworząc arystokracyę duchową, utrzymywali stosunki z najwybitniejszymi ludźmi współczesnymi; wskazywali najlepszych, najmądrzejszych, dodawali bodźca poetom, historykom, moralistom.

Religia grecka, pomimo przeciwnego przekonania, nie zawsze była tolerancyjną; historya Anaksagorasa, Alcybiadesa, Peryklesa, Fidyasza, Sokratesa wreszcie, dowodzi tego w zupełności; a szczególniej widoczne to wtedy, kiedy państwo czuło się zachwiane, kiedy tryumf demokracyi budził obawę niepłonną zniesienia wszelkiej władzy tak cywilnej jak religijnej. Ateńczycy należeli do najbardziej religijnych Greków, mieli szacunek wielki dla starych rytuałów; lecz pod wszelkimi względami, niedotyczącymi bezpośrednio religii, czyż można zaprzeczyć tylokrotnie stwierdzonej niepodległości ich umysłu?

W Atenach oskarżenie o bezbożność γραφὴ ἀσεβείας, miało znaczenie winy przeciwko religii narodowej; lecz prawo attyckie, jak mówią Meir i Schoemann, nie określiło ściśle zbrodni

i przestępstw, mających być podciągniętemi pod kategoryę ἀσεβείας, i tym sposobem pozostawało szerokie pole dla przekonania sędziów. Jednak, jakto słusznie zauważył Durckheim, są to wszystkie lub prawie wszystkie winy niepowściągliwości, nie zaś zbytniej powściągliwości, podczas kiedy teokratyczne prawo Hebrajczyków obfituje np. w pozytywne przepisy. Najważniejsze zbrodnie bezbożności w Atenach są: negacya wierzeń, dotyczących ich istnienia, kierowania sprawami ludzkiemi, profanacya świąt, ofiar, igrzysk, świątyń i ołtarzy, pogwałcenie prawa przytułku, niedopełnianie obowiązków względem umarłych, zaniedbanie rytualnych przepisów przez kapłana, zaznajamianie profanów z tajemnicami mysteryów, wyrywanie i ścinanie olejników świętych, uczęszczanie do świątyń osób, którym wstęp jest wzbroniony. Przestępstwo polegało zatem, mówi Durckheim, nie na zaniedbywaniu kultu, ale na kalaniu go czynami i słowami i, jak my jeszcze dodamy, opiniami burzycielskiemi, zbyt publicznie głoszonemi, jakto np. czynił Sokrates. Meir i Schoemann zwracają uwagę, że wprowadzanie bóstw nowych nie potrzebowało, zdaje się, prawnego zezwolenia, że nie było uważane za bezbożność, chociaż elastyczność tych oskarżeń mogła z łatwością je pod tego rodzaju przestępstwa podciągnąć. My z Durckheimem wierzymy, że religijność grecka zostawiała szerokie pole wolności indywidualnej. Ażeby filozofia mogła pozostać i rozwinąć się, jakto się stało w Grecyi, musiały tradycyjne wierzenia nie mieć dostatecznej siły, aby jej rozkwit tamować.[1]) Jest to rys psychologiczny i socyologiczny najwyższego znaczenia. Chociaż nigdzie w starożytności bezwzględna wolność indywidualna nie była uznawana wobec państwa, jednakże niektóre dzielnice były we wszystkiem opressyjne, podczas gdy inne, szeroki polot myśli, kult piękna i prawdy, uważały za cnoty cywilne i religijne.

W teologii greckiej znajdujemy dwa różne pojęcia świata umarłych. Podług jednego sobowtóry zmarłych, jako cienie

---

[1]) Durckheim *Division du temps social* str. 174.

wiodą w dalszym ciągu blade ziemskie istnienie. Pojęcie to, przypominając szeol semicki, wydaje nam się głównie pelazgijskiem, a zresztą podług nas, rasa śródziemnomorsko-semicka tworzyła istotnie jedną i tą samą rasę, pomimo późniejszego rozdziału gałęzi pelazgo-iberyjskiej i gałęzi semickiej. Drugie pojęcie, helleńskie właściwie i aryjskie, to pojęcie świata umarłych, położonego na Zachodzie, obok zachodzącego słońca, z Polami Elizejskiemi dla szczęśliwych, z miejscem katuszy dla winnych. Siłą postępu, objawiającego geniusz czysto helleński, idea moralna przenika do starego animistycznego pojęcia Pelazgów. Agamemnon powołuje bóstwa na świadków przysięgi: Wy, którzy pod ziemią karzecie umarłych, gdy nie spełniają przyrzeczeń, bądźcie moimi świadkami!

Religia grecka kładła przyrzeczenia dane, te wielkie więzy społeczne, pod strażą Eumenid, cór Nocy, dobroczynnych dla dobrych, strasznych dla złych. Podług Hezyoda, którego księgi miały powagę u teologów, cienie ludzi ze złotego wieku, stawszy się dobrymi geniuszami, przebiegają ziemię, dzielą bogactwa, karcą niesprawiedliwość. Duchy złych, męczone same, męczą innych ludzi. Jeżeli więc można powiedzieć, że troska o życie przyszłe nie była u Greków, ani zresztą u Hebrajczyków, ową straszną zmorą, jaką się miała stać u chrześcian; jeżeli geniusz krytyczny Greków, aż do Homera, pozwalał wojownikom patrzeć z obojętnością na egzystencyę pozagrobową w krainie cieniów; jeżeli Achilles w Hadesie oświadcza, że wolałby być biednym parobkiem na ziemi, niż wodzem umarłych w podziemiu, nie można jednak zaprzeczyć, że idea moralna i społeczna pewnej sankcyi przeobraziła u Hellenów animistyczny fetyszyzm Pelazgów i Semitów. Zasługuje także na uwagę, że przyjmowanie bohaterów do Walhalli Odina u starożytnych Germanów znamionuje zmianę doktryny przeżycia animicznego na moralne i społeczne pojęcie odpłaty. Germanie, Galatowie, Hellenowie i tutaj także okazują się blizkimi krewnymi.

IV.

FILOZOFIA I NAUKA W GRECYI.

Artyści w polotach myśli, jak zresztą we wszystkiem, Grecy mieli zostać filozofami, mieli zarysowywać lub dopełniać różne systemy metafizyczne; dzięki szlachetnej a upodobanej przez siebie grze intelektualnych zdolności, mieli uczłowieczyć moralność, wprowadzić nauki dedukcyjne, przeniknąć mnóstwo prawd indukcyjnych. Artystyczny jednak intelektualizm nie pozwolił im dojść do prawdziwej wiedzy eksperymentalnej.

Dlaczego charakter grecki odpowiadał przedziwnie rozwinięciu się wyższej filozofii? Dlatego, że jest ona po większej części sztuką, że jest spekulacyą nad całością, nie dającą się objąć wiedzą pozytywną. Naród, który lubi porządkować myśli, tak jak porządkuje formy, naród rozmiłowany w prawdzie dla zadowolenia, jakie ta prawda daje inteligencyi, tak jak jest rozmiłowany w pięknie dla zadowolenia, jakie to piękno daje zmysłom i wyobraźni, taki naród zostanie spekulatywnym,—nie osiągnie spokoju dotąd, dopóki nie wyczerpie wszystkich hypotez, wszystkich intelektualnych konstrukcyi. W zupełnem oświetleniu zrozumiałego nieba wznosić będzie metafizyczne Partenony.

Co do moralności greckiej, jest to moralność rozumu, pojmującego skończoność, objętą prawami porządku, harmonii, piękna. Idea nieskończoności, przedstawiająca się Grekom jako idea bezkształtu, nie zajmuje ich zupełnie. Potęga o tyle im się wydaje dobrą, o ile jest podległą inteligencyi. Prawo potęgi i siły wyłączone jest z moralności helleńskiej, nie uznającej innego prawa, jak prawo rozumu. Oto jeden z najgłówniejszych charakterystycznych psychologicznych rysów narodu greckiego.

Ateny były miastem otwartem, przyjmującem cudzoziemców, pytającem ich nie dla próżnej ciekawości, naśladującem ich zwyczaje. Ateńczycy uważali może innych ludzi za barbarzyńców, ale zanadto byli gościnni, za wiele

podróżowali sami, aby nie zauważyć, że ludzie podobni są do siebie, chociaż się różnią pod wieloma względami. Pojęcie zmienności ludzkiej, połączone z pojęciem podobieństwa ludzkiego, jest źródłem idei równości ludzkiej. [1]) Racyonalizm grecki, a nadewszystko ateński, odegrał większą jeszcze rolę w tym rozwoju idei równościowych, a później humanitarnych. Filozofowie greccy prawie wszyscy wielbili νοῦς czyli λόγος, widzieli w rozumie pierwiastek jedności wszechświatowej, oznakę prawdziwej boskości, a zarazem prawdziwej ludzkości. Już dla Platona ludzie są złączeni rozumem, zrównani rozumem; są jeżeli nie braćmi, to przynajmniej przyjaciołmi przez rozum; Arystoteles, mówiąc o filantropii, to samo prawie twierdzić będzie. Przypuszczamy zatem wraz z Croiset'em, że racyonalizm był głównym motorem idei równościowych w Atenach. Bouglé mógł odpowiedzieć, że racyonalizm tłumaczył się sam formami społecznemi, które w Atenach wpłynęły na rozwój umysłów. Lecz trzeba było umysłów, i to umysłów, zdolnych do rozwoju. Nie formy społeczne wydały Sokratesów i Platonów, chociaż umożliwiły ich zjawienie.

Podług Zellera wartość wewnętrzna determinacyi woli, wynikającej z osobistego przekonania, a z drugiej strony po-

[1]) Bouglé: „Les idèes égalitaires.“ Grecya miała wielkie upodobanie do handlu, a zauważono, 'że duch kupiecki dąży do rozbudzenia ducha równości. W stosunkach ekonomicznych, mówi Bouglé, nikt nie zwraca uwagi na wartość człowicka, lecz na równą wymianę ilości pieniężnych. Ihering powiedział: „Pieniądz jest wielkim apostołem równości.“ Marks dodaje. „Pieniądz, w którym się zacierają jakościowe różnice między towarami, zaciera znowuż jako niwelator radykalny—wszystkie odróżnienia i stopnie.“ „W chwili targu, kończy Bouglè, istnieje tylko zamiana: rasa, narodowość, religia, wszystko, co odróżnia ludzi, idzie chwilowo w zapomnienie.“ Potrzeba jednak, zauważymy, dopełnienia tego handlu przez umysły na tyle otwarte i szerokie, aby były zdolne do abstrakcyi i uogólniań niezbędnych. Fenicyanie także zajmowali się handlem, a nie widzimy, aby handel ten sam skutek wywarł na nich, co na umyśle greckim. Kartagińczycy handlowali z Rzymianami, a odmienny skutek tego widzimy na obydwóch narodach. Pomimo tego, duch kupiecki, dołączony do innych rysów intelektualnych, doprowadza zazwyczaj do rozszerzenia horyzontów myśli, do wyrobienia umysłu mniej zasklepionego w sobie.

jęcie praw i obowiązków człowieka wogóle, były zasadami powszechnie przyjętemi w starożytności tylko w okresie przejściowym, zbiegającym się ze zniknięciem dawnych zapatrywań greckich. Prawdziwa wartość jednostki miała być, podług Fustela, nieznana w państwie greckiem. Państwo było jedyną żywotną siłą; nic poza niem, nic ponad niem, ani ludzkości, ani indywidualności. Jeżeli filozofia V wieku różni się od filozofii IV, mówi Bouglé, jeżeli moralność stoicka i chrześciańska różni się od moralności platońskiej i arystotelesowej, to różni się zarówno indywidualizmem, jak kosmopolityzmem.

Nie przecząc rozwojowi tych dwóch ostatnich idei wraz ze stoicyzmem i chrystyanizmem, nie możemy jednak zgodzić się na przeczenia, podług nas zbyt stanowcze, Fustela, a nawet Zellera. Nie możemy również, jak Bouglé, przypisywać rozwoju indywidualizmu i humanitaryzmu wyłącznie działaniu form socyalnych, ilości i ruchliwości związków społecznych, ich wzrastającemu zróżniczkowaniu i zcałkowaniu. Sokrates, Platon [1]) i Arystoteles mają już wyobrażenie o człowieku wogóle, o człowieku, który jest tylko człowiekiem, którego właściwością jest rozum. Racyonalizm platoński oddziałał więcej na stoicyzm, niż zakres i ruchliwość związków społecznych.

Ustrój demokratyczny równał sam przez się obywateli. Chcąc ustanowić demokracyę, mówi Arystoteles, należy podobnie, jak Klistenes u Ateńczyków, zaprowadzić nowe file i nowe fratrye: należy ofiary dziedziczne rodzinne zastąpić ofiarami, do których wszyscy ludzie będą dopuszczeni; należy zbliżyć o ile możności stosunki ludzkie, usuwając wszystkie zjednoczenia dawniejsze. Kolejno, przez losowanie, obywatele Aten mogli zdobywać wszelkie urzędy. Na zgromadzeniu narodowem mogli wszyscy, w pewnym wieku, głos zabierać, udzielać rad w ważnych kwestyach. Na ulicach, na placach,

[1]) Zob naszą: „Filozofię Sokratesa“ i „Filozofię Platona.“

sofiści i Sokrates mieli największą wolność słowa, a ta wolność opierała się na założeniu rozumowej równości. Wobec dyalektyki i przez dyalektykę, która jest korzystaniem z rozumu, wszyscy ludzie są równi: byleby umieli określić pojęcia, uszeregować je we właściwym porządku, διαλέγειν κατὰ γένη; warci są siebie wzajemnie; z objektów właśnie i z ich hierarchii powstaje hierarchia ludzka: powinna być założona objektywnie. Uważając ludzi choćby tylko jako zwierzęta rozumne, już tworzą jednolitą grupę. Alcydamas powstaje już na niewolnictwo. W traktacie o Konstytucyi ateńskiej, przypisywanem Ksenofontowi, Lacedemończyk skarży się Ateńczykowi na zbyt wielką swobodę niewolników w Atenach. Niewolnik nosi takie same ubranie, jak człowiek wolny; nikt go nie śmie uderzyć na ulicy w obawie pomyłki, ponieważ nie różni się niczem od obywatela. Korzystając z tego, idzie lepszą stroną ulicy, nie usuwa się przed człowiekiem wolnym. Lacedemończyk jest tem bardzo zgorszony. Croiset słusznie przytacza ten fakt dla wykazania wpływu idei humanitarnych w Grecyi. Ateńczyk racyonalista wierzył, że dyalektyka jest udziałem wszystkich istot myślących; Sokrates byłby niezawodnie stosował do niewolników, tak jak do ludzi wolnych, majeutykę duchową, zdolność logicznego rozumowania i odpowiadanie logiczne na pytania. Dla Ateńczyków pojęcie rozumowania i mówienia zlewało się w jedno, λόγος; niewolnik, mający język dobrze zawieszony, zdolny do kojarzenia argumentów i twierdzeń, stawał się równym swemu panu tak w dyalektyce, jak w retoryce.

Pomiędzy naukami jest jedna, która spekulatywna w zasadzie, zbliżona tem samem do filozoficznej konstrukcyi, jest tylko długim szeregiem pojęć, związanych węzłem konieczności: nauką tą matematyka. Ona także miała być tryumfem myśli greckiej. Rozumować dla rozumowania, z troską jedynie o ścisłość i wytworność dowodzeń, zachwycać się samemu zadziwiającemi własnościami liczb, odkrywać w geometrycznych kombinacyach figur nietylko prawa form, lecz pierwsze zarody piękna, czyż-to nie radość dla myślicieli, rozmiłowanych w porządku i harmonii, nadających światu miano Kosmosu!

Prawda jednak, dla nas, ludzi, biorących je w abstrakcyi, nie jest rzeczywistością samą; idea nie jest faktem, zrozumiałe nie jest dotykalnem uzmysłowionem; racyonalne nie jest eksperymentalnem. Tutaj błądzi umysł grecki siłą właśnie swoich zalet. Greczyn zapewne był zanadto inteligentnym i zanadto ciekawym, aby nie być obserwatorem; był nawet najbardziej obserwacyjnym wśród starożytnych narodów i dał pierwsze podstawy nauk obserwacyjnych; ale nie posunął się do eksperymentu ścisłego i metodycznego, wymagającego obok pewnego oderwania od systematów i prawd abstrakcyjnych, drobiazgowego poszukiwania rzeczywistości w faktach. Należy zresztą rozróżniać rozmaite szkoły greckie, objawiające tendencye różnorodne. Dla racyonalizmu Platona i jego uczniów to, co nie wypływa z idei i do idei nie da się sprowadzić, nie ma prawie wartości; sam fakt, czysto zmysłowy, drażni intelektualizm filozofa. Jakże filozof mógłby mieć cierpliwość zbierać, a nawet wywoływać tysiące fenomenów, nie ujmując ich przyczyn, i następnie łączyć je wszystkie połączeniami faktycznemi, które my nazywamy prawami empirycznemi? Zdaje się tym artystom wiedzy, że uległość materyalnym faktom tchnie serwilizmem, że jest rzemiosłem raczej płatnego robotnika, nie zaś sztuką myśliciela wolnego. Inne szkoły przyjmują inne kierunki, nie posuwają się jednak zbyt daleko.[1]) Demokryt ma już prawdziwe zrozumienie nauki: pisze encyklopedyę, gdzie każda nauka jest oddzielnie traktowana, a całość powiązana mechanistycznem pojmowaniem świata. Bardziej jeszcze encyklopedyczny geniusz Arystotelesa zakłada podwaliny wszystkich nauk bez wyjątku; ale zajęty poszukiwaniem jakości, nie zaś ilości, nie zwraca uwagi na mechanistyczne pojmowanie świata; nie daje również żadnych prawideł ani przykładu eksperymentu prawidłowego. Eksperymenty nie były obcymi dla Greków: czegóż oni nie widzieli i nie przewidzieli? Lekarze i chirurgowie czynili doświadczenia; od

---

[1]) Zob. doskonałą pracę Eggera: Science ancienne et science moderne.

czasów pierwszych pitagorejczyków robiono doświadczenia z akustyką, ale wtedy zapewne sądzono, że to jest gałąź matematyki i że przybywa uczona teorya sztuce wielce szanowanej, muzyce [1]. Agatarchus pod kierunkiem Eschylosa robił doświadczenia z warunkami perspektywy teatralnej i osiągnięte rezultaty spisał w książce, która obudziła żywe zainteresowanie Demokryta. [2]) Żaden wszakże filozof grecki nie wpadł na myśl podniesienia eksperymentu do wysokości naukowego organu. i jeżeli na tę myśl wieki trzeba było czekać, przyczyna leży w ustroju umysłu greckiego, artystycznego i racyonalistycznego, bardziej zajętego wyjaśnianiem aniżeli stwierdzaniem. Taką jednakże nadzwyczajną była wszechstronna wyższość Hellenów, że nawet pod tym względem wyprzedzili inne narody: i bezmała nie stworzyli eksperymentalnej metody nowoczesnej, zawdzięczającej po części swój rozwój potrzebom społecznym, ekonomicznym i przemysłowym.

V.

SPOŁECZNE WADY GREKÓW.

I. Indywidualizm obywatelski, indywidualizm miast: oto z punktu widzenia socyologicznego przyczyna wielkości, lecz i osłabienia Grecyi. Hellenowie nie mieli nigdy ani ducha organizacyjnego, ani ducha porządku, charakteryzujących Rzymian. Przywiązanie do niepodległości jest dla woli bodźcem mniej pozytywnym niż negatywnym: czyż nie jest najważniejszem wiedzieć, do czego wola ma służyć? Dzięki może pierwiastkom germano-galackim, Greczyn ukochał wolność indywidualną; dzięki rozdrobnionemu ukształtowaniu Grecyi, ukochał wolność polityczną; ale ojczyzna nie była dla niego tym jednolitym, olbrzymim organizmem państwowym, w którym każda jednostka-atom zanika, jak zanika nieskończenie małe w nieskończenie wielkiem. Państwo dla Helleńczyka, to miasto zawsze widoczne i uzmysłowione, to miasto, w którem się rodził, w którem się urodzili jego przodkowie, siedlisko odwiecznej rodziny, ognisko wielkie i szerokie, zgromadzające wkoło siebie pokolenia następujące po sobie.

[1]) Zob. Egger, ibid. str. 21.

[2]) Ch. Lévêque: Atomizm grecki i Metafizyka (Revue philosophique, 1868).

Potężna świadomość zbiorowa nie mogła więc ze względów psychologicznych i socyologicznych rozwinąć się tak u Hellenów, jak się rozwinęła u Rzymian. W chwili niebezpieczeństw, wobec nieprzyjaciela, dzielnice greckie umiały zapewne połączyć swe siły, ale nie był to związek całkowity, ani trwały. Gdy groza minęła, rywalizacye występowały. Rywalizacye powołały je do życia, rywalizacye o zgon przyprawiły. Żadna z tych dzielnic, z wyjątkiem może peloponeskiego Rzymu, Sparty, nie dążyła do przewagi stałej, do wpływu na innych: Helleńczyk wogóle nie umiał być władcą, nie odczuwał pod żadnym względem nieprzepartego pragnienia jednolitości. Charakterystyczna ta cecha historyi greckiej pochodzi z dodatniego i z ujemnego czynnika woli heleńskiej: dodatnim była potrzeba być sobą i panem siebie; ujemnym był brak energii i stałości. Słusznie powiedziano, że Grecya miała polityków, lecz nie miała, jak Rzym, polityki.

W wychowaniu Greczyn zamierza nietylko, jak Rzymianin, dostarczyć państwu obywateli i wojowników, ale pragnie także rozwijać harmonijnie ciało i duszę gimnastyką i muzyką, urabiać ludzi doskonałych, pięknych i dobrych, jednostki, mające wartość same w sobie. Miltyades, Arystydes, Perykles, Epaminondas, Aratus—zwycięzca w Pentatlonie, są zarazem ludźmi i wodzami, Sofokles tańczy peana po zwycięstwie pod Salaminą; Platon, Chryzyppos, poeta Tymokleon byli początkowo atletami; twierdzono, że Pytagoras został nagrodzony w walce na pięści, Eurypides uwieńczony jako atleta na igrzyskach eleuzyńskich. Poza obowiązkami publicznymi, których nie zapoznaje bynajmniej, Greczyn pozostawia każdemu czas wolny na uprawianie sztuk pięknych i rozwijanie inteligencyi, ma indywidualność swoją. Na swój obraz uosabia wszystko, co widzi; uosabia wszystko, co kocha.

Ten naród artystów i dyalektyków, musiał kiedyś dojść do sofistyki, igrającej z pojęciami, i do retoryki, igrającej ze słowami. Już u Homera bohaterowie znaczną część czasu trawią na rozprawach; oni także, jak Galatowie, do namiętności *rei militaris* dołączają namiętności *argute loqui*, a dzielności ich rąk dorównywa tylko dzielność ich języka. Zamiłowanie do dyalektyki, będącej ćwiczeniem około siebie samej i około myśli cudzej, wraz z pięknem oderwaniem od zewnętrznego świata, wzrastało niesłychanie u tego rozumującego narodu. A ponieważ słowa są nierozłączone z myślami, dyalektyka z retoryką się zlały. Dyskutować, polemizować zapamiętale o wszystkiem stało się najulubieńszem zajęciem Greków wolnych. Na tem ucierpieć musiało działanie. Polityka zbyt często kończyła się na dyalektyce i retoryce, i jak za naszych czasów, tryumfowali sofiści i demagogowie. Polityka i wojny domowe zgubiły Grecyę.

II. Pomiędzy antropologami współczesnymi ten właśnie, który najwięcej się upierał przy wpływie ras, jest także jednym z tych, którzy najdokładniej wskazali, jak bardzo dobór społeczny, natury politycznej, ekonomicznej, religijnej i wojskowej, odgrywa przeważną rolę w historyi, szczególniej w historyi Grecyi, i tym sposobem najlepsze argumenty tego antropologa zwróciły się przeciwko jego teoryi [1]). Czyż to wpływ jasnych czy ciemnych głów wywołał nieszczęścia Grecyi? Nigdy. Wywołały je przyczyny moralne i społeczne. Rozważmy najpierw złowrogi wpływ doboru wojskowego. Wojna może być dobrą u dzikich, zachowując silnych i odpornych; lecz u narodów cywilizowanych zwykle najlepsi i najodważniejsi padają jej ofiarą. Messeńczycy byli prawdziwymi Achajami, walczącymi z bezładem i gwałtownością czasów bohaterskich, a byli pokonani przez dyscyplinę spartańską; straty jednak, poniesione przez Spartan, nie zostały nigdy całkowicie powetowane. Podług Teopompa potrzeba

[1]) Zob. de Lapouge: Les Selections sociales.

było odtąd odmienić krew doryjską, aby ją utrwalić i dać kobietom spartańskim, owdowiałym w wojnie meseńskiej mężów achajskich. Taką samą historyę mniej więcej opowiadano niegdyś o szlachcie Szampanii. Niejednokrotnie odmieniano krew spartańską w ciągu wieków następnych, kiedy dobór wojskowy przetrzebił zanadto ludność męską [1]). Po wojnach medyjskich, w czasie których niewielu Greków zginęło, przyszła krwawa walka Aten i Sparty. Bolesny to widok, mówi słusznie de Lapouge, ta walka bez odpoczynku, walka rasowa pomiędzy Spartą doryjską a Atenami jońskiemi, walka o zasady pomiędzy Spartą arystokratyczną i militarną, a Atenami demokratycznemi i politykującemi. Jakże jednak zrozumieć wyraz rasa w pojęciu antropologicznem, kiedy Doryjczycy i Jończycy byli istotnie potomkami jednej i tej samej rasy? W każdym razie okres od 431 do 421 r. był jednym ciągiem rzezi i walk krwawych. Czy ta historya bratobójczych wojen pomiędzy narodami Grecyi była lekcyą antropologii, czy też moralności i socyologii?

To samo jest prawie z politycznym doborem, i antropologii znaczenie bardzo jest małe w obrazie, jaki mamy przed sobą: Walki rodów, stanów. walki stronnictw ambitnych i próżnych, wojny domowe, morderstwa, wygnania, pożeranie się wzajemne ludzi z dzikością, o jakiej prawie nie mamy pojęcia. System rewolucyjny z r. 1792—93, zamach Stanu grudniowy, Komuna, były odosobnionymi kryzysami: z małymi wyjątkami, prawie wszystkie państwa greckie bezustannie broczyły w krwi. Kolonizacya grecka porównana jest do stale powtarzanego puszczania krwi. Osłabiła i upodliła Grecyę. Jedynie dobór religijny w Grecyi znajduje łaskę u neodarwinistów, może dlatego, że go prawie nie było. Kult Wenery, nie potępiający stosunków płciowych, oraz kult przodków, skłaniały silnie do małżeństwa

[1]) De Lapouge: Sélections sociales, str. 432.

i rozmnażania się. Dla każdego osobnika jedynym sposobem zapewnienia spokoju własnemu cieniowi po śmierci było pozostawienie dzieci, mogących dopełniać rytualnych ofiar—zależało więc każdemu na najliczniejszem potomstwie [1]). Z niewiarą przyszła bezpłodność. Czynniki intelektualne i socyologiczne biorą i tutaj górę nad czynnikami etnicznymi.

Pierwszym socyologicznym wynikiem sztuki i demokracyi było rozpętanie zbytku. Do niebywałych dochodzi on rozmiarów w epoce klasycznej i w epoce rzymskiej; a szerzy się tem łatwiej, że wobec systemu władzy prawie że demokratycznego w większości państw żądza naśladowania bogatszych nie dawała spokoju klasie zamożnej, a może nawet i ubogiej. Widziano wtedy, podobnie jak u nas kasy, pełne a kołyski próżne

Ruina pochodziła nie tylko z wydatków niepotrzebnych i z rozszerzającego się zbytku: należy zwrócić uwagę, w jakim stanie znajdowało się ówczesne społeczeństwo ekonomiczne. Obejmowało trzy pierwiastki: bogatych, pracowników wolnych i niewolników. Przemysłem prawie wyłącznie zajmowali się niewolnicy na rachunek bogatych. Niewolnika greckiego, mówi słusznie de Lapouge, nie należy żałować, obchodzono się z nim lepiej, niż z robotnikiem dzisiejszym: właścicielowi zależało na jego dobrobycie i utrzymaniu, mógł żyć i rozmnażać się łatwiej od człowieka wolnego, Utworzenie warsztatów niewolniczych, przez Arystotelesa uważanych za konieczne, miało jednak tę złą stronę, że wywołało bardzo tanią produkcyę, utrzymującą na tym samym nizkim poziomie zarobek robotnika wolnego. Klasa robotnicza była więc, podobnie jak klasa zamożna, w niemożności wyżywienia dzieci licznych. Począwszy od pewnej epoki, zaczyna znikać z niesłychaną szybkością, podczas gdy liczba niewolników wzrasta.

Inną klęską, raczej socyologiczną niż antropologiczną, była emigracya ze wsi do miast. W Atenach, od czasów najświetniejszego okresu historyi, widzimy wieśniaków, zruj-

[1]) De Lapouge: Selections sociales, str. 424.

nowanych i wyzutych ze wszystkiego, przybywających do miast w poszukiwaniu jakiegokolwiek zajęcia. Najemnicy (θῆτες) ateńscy, nie zdolni do walki z konkurencyą pracy niewolniczej i przemysłu obcoprzybyszów (μέτοικοι) jedyną ucieczkę mieli w parazytyzmie politycznym. Stąd ci ludzie wolni, wskazywani nam przez Arystofanesa, na łasce polityków, oczekujący sposobności sądzenia, ażeby żyć z sędziowskiej płacy! [1]).

Jednem słowem: potrzeba było sześciu wieków hellenizmu dla przygotowania świetności Grecyi. W chwili, gdy ustaloną się zdaje, zachodzą dwa współczesne, fenomenalne zjawiska: gwałtowny wzrost niezrównanej kultury ateńskiej i wzrost demokracyi, uświetnionej początkowo niespodziewanie rozwojem literatury i sztuki, lecz szybko bardzo wysuszającym jego źródła. W miarę jak demagogia opanowuje demokracyę, zjawiska destrukcyjnej selekcyi następują po sobie z piorunującą szybkością.

Począwszy od pierwszych czasów helleńskich, okres arystokratyczny, czyli staroszlachecki trwał co najmniej sześć wieków; potrzeba było całego tego czasu dla przygotowania wielkości Grecyi i świetnego wzrostu ateńskiego. Demokracya objęła potęgę ateńską w pełnym rozkwicie; w ciągu półtora wieku niespełna zniszczyła wszystko. Reforma Klistenesa, utworzenie 10 fil (phylai), przyjęcie do państwa pierwszej partyi cudzoziemców i wyzwoleńców miało miejsce w 510 roku. Ustanowienie ostateczne demokracyi przez Arystydesa, otwarcie wszelkich wyborczych funkcyi plebsowi, nastąpiło w 30 lat później. Wojna z 461 r. jest już walką politycznych przekonań. Wojna peloponeska wybucha w r. 431. Zdobycie Aten w r. 404. Bitwa pod Haliartoś, rozpoczęcie wojen tebańskich, datuje z roku 398, bitwa pod Mantyneą z r. 362. Bitwa pod Cheroneą, oraz przewaga Macedonii z r. 338. Polityczna

[1]) Ibid., str, 426.

selekcya zrobiła swoje[1]). Zależało nam na przytoczeniu tych stronic wymownych, na których antropolog staje się moralistą i bezwiednie zupełnie wskazuje wyższość czynników socyalnych nad czynnikami etnicznymi. Grecya stała się ofiarą własnych wad i własnych błędów społecznych i politycznych, nie zaś etnicznego ustroju swojej czaszki.

---

[1]) Ibid., str. 442

ROZDZIAŁ II.

NOWOŻYTNA GRECYA.

Grecy dzisiejsi uważają się z punktu widzenia rasy za potomków dawnych Hellenów. Zaprzeczane to jest silnie, szczególniej przez Fallemerayera. W r. 1851 czyli w epoce, która nastąpiła niebawem po jej wyzwoleniu, Grecya właściwa składała się z miliona mieszkańców, a ten milion, z którego należałoby jeszcze 200,000 Albańczyków potrącić i 50,000 Wołochów, był wytworem najstraszniejszych wstrząśnień, jakie kiedykolwiek w historyi istniały. Stara Hellada składała się z miast, otoczonych małym wiejskim obwodem; w czasie niezliczonych wojen, kraj pustoszących, zwycięzca wybierał wszystkich mężczyzn zdolnych do boju, a kobiety i dzieci sprzedawał jako niewolników, podług formuły często u historyków spotykanej. Wobec cywilizacyi starożytnej, zasadniczo miejskiej, obywatele kraju, będący właściwie mieszczanami, a zarazem właścicielami ziemskimi, ginęli i upadali wraz z miastami [1]). Filip znosi Fokejczyków, Aleksander czyni to samo z Tebańczykami; Ateny znikają ze szczętem. Po wzięciu Kartaginy i Koryntu Rzymianie sprowadzają jednorazowo 100,000 Greków do Delos, największego ówczesnego targowiska niewolnikami; zwyczajni kupcy mają ich nieraz po 10,000 w jednym dniu sprzedawanych. Rozbójnicy morscy i lichwiarze rzymscy urządzają na

---

[1]) Zob. M. A. Berthelot: La Grande Encyclopèdie art. o Grecyi.

wybrzeżach morza Egejskiego prawdziwe polowanie na ludzi. Dalej widzimy większą część pozostałej ludności, emigrującą do Rzymu za szczęściem, i widzimy to w ciągu wieków całych. Dalej znowuż Gotowie i Herulowie palą Spartę, Argos, Korynt, łupią Ateny, mieszkańców w pień wycinają, lub zabierają w niewolę. Dalej Wizygotowie z Alarykiem ogniem i mieczem pustoszą miasta, wyrzynają ludność, lub ją z sobą uprowadzają. Bułgarowie i Wołochy kilkakrotnie pustoszą Grecyę, Słowianie osiedlają się w kilku miejscach. Wreszcie przychodzą Turcy. Turcy wytępiają wszystkie rodziny byzantyjskie, mogące im szkodzić, oszczędzają tylko chłopów, z których spodziewają się pożytku. Wyższe sfery znikają zupełnie; jedni uciekają za granicę, inni pozostali albo są wypędzeni, albo zostają Mahometanami, albo nawet przechodzą do wrogów. Góry stają się schronieniem najmniej uległych i najbardziej walecznych, zwiększających liczbę Kleftów. Marynarze i Górale mieli się stać później bohaterami w wojnie o niepodległość [1]).

René Berthelot wnioskuje z tego wszystkiego, że starożytni Grecy zostali wytępieni przez wojny i rewolucye społeczne, wyrugowani wskutek przeobrażenia władzy i własności. Podług niego, niewolnicy zastąpili panów. Widzieliśmy, że Grecy, ożywieni ludzkiemi uczuciami, pozwalali niewolnikom zakładać rodziny, do tego stopnia, że Ksenofon radził zniesienie tego obyczaju. W miarę jak w czasie wojen znikali panowie, służba musiała ich zastępować. Ludność mieszana, będąca wynikiem tego chaosu, powstała pod koniec państwa rzymskiego. Pomimo późniejszego napływu Słowian, Albańczyków, Latynów, ludność ta tworzy większość dzisiejszych Greków. Niepodobna zatem twierdzić wraz z Fallmeryerem, że współcześni Grecy pochodzą wyłącznie od Słowian zgreczonych. Mają tylko pewną ilość krwi słowiańskiej czystej, a pochodzą od Greków z Cesarstwa rzymskiego, np. z czasów cesarza Justyniana. Ci ostatni dali połowę krwi swojej, narzucili język, obyczaje innym pierwiastkom

[1]) Zob. Ibid., znakomity artykuł Rene Berthelot'a.

mniej lub więcej różnorodnym. Podług karty etnograficznej, wydanej przez Towarzystwo popierania literatury greckiej w r. 1878, Rumuni i Serbowie mają ściśle oznaczone granice, Bułgarowie zajmują przestrzeń od Niszu do Warny, także północno-zachodnią część Macedonii z miastem głównem Filippopol, Tracyę i południowo-wschodnią Macedonię. Południowa Albania, Cypr i Kreta, przedmiot wojny ostatniej, byłyby więc przeważnie heleńskie; widzimy jednak, że idzie o helenizm drugiej czy trzeciej warstwy, zmieniony licznemi krzyżowaniami.

Pewnikiem jest tylko, że wskaźnik czaszkowy podniósł się w Grecyi z 76 na 81: liczba długogłowców jasnych, a nawet długogłowców ciemnych zmniejszyła się zatem. Fakt ten wskazuje głęboką przemianę typu: Grecya jest dzisiaj pośredniogłową; z czego wynika, że z punktu widzenia antropologicznego, po większej części jest tak zwaną celto-słowiańską. Znajduje się jeszcze, lecz w zupełnej rozsypce, rozmaite rysy typu klasycznego greckiego: nos prosty, duże oczy niebieskie, piękne włosy jasne. E. Reclus nie bez pewnej względności widzi w dzisiejszych mieszkańcach Beocyi ten sam chód ciężki, który czynił ich przedmiotem urągowiska wśród Greków; u Ateńczyka znajduje wdzięk, zręczność, nieustraszoną postawę, charakteryzujące go w starożytności. Gaston Deschamps znowuż twierdzi, że kobiety Atenki podobne są więcej do figurek z Tanagry, niż do Wenery milońskiej, z pewną cechą dzikości figlarnej, przypominającej sąsiedztwo rasy albańskiej. Włosy mają czarne jak kruki, oczy lśniące pod zasłoną rzęs długich, cerę matową, bladawą. Kobiety Greczynki imponują powagą spokojną, żywością uczuć, naiwnością, oddaniem się zupełnem tym, których kochają.

Są podobieństwa obyczajów, zwyczajów, sposobów życia, trwające niezmiennie, niezatarte wiekami, szczególniej w okolicach, gdzie ruch cywilizacyi nowoczesnej nie miewał wielkiej siły natężenia. Kraj wysp i wybrzeży, jak Grecya, sprzyja rozwojowi życia morskiego, a góry przechowują zwyczaje, sięgające czasów odległych. Są to jednak przeżytki

powierzchowne. To samo powiedzieć można o zaletach i wadach, bezpośrednio zależnych od sposobu życia, obowiązującego w danym kraju. Sam język narzuca pewną cechę, pewien sposób myślenia, a nadewszystko mówienia. Spotykamy retorykę w językach południowych; widzimy ją, jak również i dyalektykę, w języku Greków. Lecz i tutaj jeszcze stajemy wobec intelektualnego dziedzictwa, wobec kształcenia myśli i słowa, nie poruszającego głębokich władz duszy, tak jak w świetnej epoce helenizmu. Sądzić charaktery narodowe podług tych oznak, byłoby to sądzić powierzchownie.

Nowożytna Grecya nie mogła zostać radykalnie przeobrażoną od czasów wyzwolenia; musiało jej pozostać piętno nieszczęśliwej przeszłości. Silna domieszka krwi słowiańskiej, długoletnie jarzmo, przez naród dźwigane, musiały powiększyć tradycyjne wady woli greckiej: lekkość, zmienność, wstręt do wysiłków większych, a nadewszystko trwałych, pociąg do próżnowania ruchliwego i jakoby czynnego, więcej wywołującego hałasu aniżeli pożytku. Rolnictwo nieco uciążliwsze jest zaniedbane. Greczyn, przekładając posługiwanie się umysłem niż rękoma, woli handel, odpowiadający zresztą jego uzdolnieniu. Oprócz kupców, dzisiejsza Grecya dostarcza bankierów, przypominających zalety i wady bankierów izraelskich; dostarcza marynarzy, adwokatów, a szczególniej dyplomatów. Największą przyjemnością tego wstrzemięźliwego narodu, jak ktoś powiedział, jest mówić o polityce przy szklance wody, od dziewiątej wieczorem do trzeciej zrana. Greczyn jest najwstrzemięźliwszy z Południowców; pije dużo, lecz pije wodę, a pożywienie rolnika angielskiego, mówi About, wystarczyłoby w Grecyi dla rodziny z sześciu osób złożonej. Starożytni wskazują nam już Ateńczyka, zadowolonego z główki rybiej, cebuli i oliwek kilku. Umiarkowanie w jedzeniu przetrwało do dzisiaj i stanowi jedną z zalet tego narodu wstrzemięźliwego i skromnego, zarówno z konieczności, jak z potrzeby. Czystością obyczajów i wstrzemięźliwością Greczyn przewyższa innych Europejczyków. Nieprawych dzieci bardzo mały procent jest w Grecyi, 12 na 1000, a po wsiach prawie że zero. Opinia publiczna pod tym względem jest bardzo surowa: małżeństwo

zobowiązuje uwodziciela pod karą śmierci [1]). Z miłością niema żartów.

Wrażliwość Greków, jak w ogóle wszystkich Południowców, jest niesłychanie gwałtowna: zawiści są wieczne, *vendetta* straszna. Pod tym względem Grecy, Sycylijczycy, Korsykanie, Neapolitańczycy, Hiszpanie są podobni do siebie. Jest to może także rys rasy ibero-ligurskiej. Usposobienie Greka jest wesołe; lubi on rozrywki łatwe, nieuciążliwe, szybki a słodki bieg godzin bez troski. Na zapytanie pewnego podróżnego, w jakim celu pracuje, Greczyn pewien odparł: G o d z i n y m i j a j ą [2]). Zapalony jest do tańca i muzyki, uroczystości wszelkich. Rapsodowie wędrowni jeszcze są spotykani. Popularne pieśni śpiewane bywają rytmem monotonnym a melancholijnym, z melancholią jedynie w muzyce zawartą. Heleńczyk lubi ostentacyę, lubi chwałę; zachował wszakże republikańskie uczucie równości. Tytuły szlacheckie nie zdołały zaaklimatyzować się w Grecyi: tchną pychą, podczas kiedy Greczyn jest próżnym po prostu, próżnością zbyt powszechną, aby mogła stwarzać różnice społeczne.

Pierwiastek pelazgo-iberyjski, zmieszany z pierwiastkiem słowiańskim, wytwarza z łatwością, w krajach ujarzmionych długo, charakter skryty, zamknięty, nieufny, szczególniej względem cudzoziemców, przekładający kręte ścieżki nad drogę prostą, utartą. *Graeculus* był po wsze czasy obwiniany o oddawanie subtelności swojej na usługę intrygi i krętactwa.

Towarzyskość rasy objawia się zawsze jednakowo: Greczyn jest grzeczny, gościnny, demonstracyjny, ale nie wylany. Ze wszystkich narodów uprzejmych i dużo mówiących n a j m n i e j o t w a r t y d l a c u d z o z i e m c a p r z e c h o d n i a. Podobnie jak Włoch, Grek upaja się własną wymową, ale podobnie jak Włoch również, nie entuzyazmuje się łatwo. Ma flegmę demonstracyjną, gadatliwą, jeżeli można nazwać fle-

[1]) Przyrost w ogóle ludności jest wysoki, chociaż niższy, niż w Rosyi i Niemczech. Śmiertelność niewielka, 20 na 1000. Jedynie kraje skandynawskie przedstawiają cyfry korzystniejsze.

[2]) Gaston Deschamps: *La Grèce d'aujourd'hui.*

gmą zapał, który panuje nad sobą, umysł trzeźwy, którego nie zapala ogień słów własnych. Krzyżowcy z r. 1204, uczciwi i szlachetni, nie mogli żyć w porozumieniu z Bizantyjczykami, pomimo że to były rasy sprytne narówni i zgodne pod wieloma względami, lecz różniące się, jak mówi Deschamps, zasadniczemi różnicami, nie dającemi się zatrzeć łatwo. W *Kronikach Morei* współziomkowie Villehardouin'a, księcia Achai, skarżą się na nadzwyczajną subtelność zbyt przemyślnego ludu, który podbili. Greczyn nowoczesny ma umysł zawsze przewidujący, jasny, niewyczerpany w podstępach, niegdyś przez Atenę w Ulyssesie podziwiany.

Najbardziej a słusznie chwalone są intelektualne zalety nowoczesnych Greków. Niezbędne są tu jednak pewne zastrzeżenia. Fakt, że pomiędzy nimi wszyscy ludzie wykszalceni znają język francuski i angielski, dowodzi tylko zdolności lingwistycznych, w wysokim stopniu spotykanych u Słowian. Żywość intelektualna wspólna Słowianom oraz Południowcom, nie może także stanowić dowodu wyższości. Lecz czyto wskutek tożsamości częściowej rasy, czyto wskutek wychowania i tradycyi społecznych, Greczyn nowoczesny, podobnie jak starożytny, jest niesłychanie ciekawy, lubi rozprawy, polemiki, okazuje się w nich subtelnym i biegłym. Imaginacya jego, tak jak i u starożytnych Greków, lekka i barwna; jest sprytny, wymowny, ma dar słowa duży. Rodzi się adwokatem tak samo, jak Czerkies rodzi się żołnierzem; a Edmund About twierdzi, że niema intelektualnej pracy, do której nie okazałby się zdolnym. Robotnicy w ciągu kilku miesięcy wyuczają się rzemiosła. Taine ze swej strony pokazuje nam wieś całą, z księdzem na czele, pytającą i słuchającą ciekawie podróżnych—cechy, przypominające naszych przodków galackich, podobnie jak ich przodków greckich.

Naród równie intelektualny nie mógł nie powitać z zapałem wykształcenia nowoczesnego. Jakże nie podziwiać tej żądzy nauki, rozpowszechnionej w Grecyi, tych wieśniaków, którzy pomimo ubóstwa zakładają szkoły i urządzają wykłady pod gołem niebem, tych uczniów, którzy dla podołania wydatkom szkolnym, trudnią się rzemiosłem, tę inicyatywę prywatną i te miasta, wydające sumy całe na fundacye wykształcenia publicznego, na stowarzyszenia naukowe, na muzea, biblioteki, uniwersytety?

W r. 1832 Grecya miała tylko 72 szkół początkowych, elementarnych, 18 szkół początkowych wyższych i 3 kolegia. W 1892 liczyła 240 szkół elementarnych lub zawodowych, 80 szkół prywatnych, 300 szkół początkowych wyższych, 5 szkół duchownych, 5 szkół nauczycielskich, 5 szkół pływania, szkołę wyższą dla dziewcząt, 35 kolegjów, politechnikę, uniwersytet ze słuchaczami przybyłymi z całego wybrzeża morza Egejskiego; 86 na 100 mężczyzn, 23 na 100 kobiet umie czytać. W r. 1832 były drukarnie greckie tylko w Konstantynopolu, na Korfu i Zante. Od roku 1878 Grecya liczyła 104 drukarni, 80 księgarni, a od r. 1807 do 1877 wydała 1479 książek. Szczęśliwy ten kraj posiada obecnie przeszło 50 dzienników i około 30 przeglądów. Język francuski wykładany jest wszędzie w Grecyi; narówni z grecką klasyczną, literatura francuska, duch francuski, sztuki, wychowanie francuskie bez porównania więcej niż innokrajowe harmonizują z geniuszem greckim.

A odwrotna strona medalu? Zarzucają temu wykształceniu, że jest nieco powierzchownem, że stara się raczej o frazesy, o pozory nauki, niż o naukę gruntowną, o wiadomości pozytywne. Tradycye hellenizmu są tu jeszcze widoczne. Zarzucają także temu rozpowszechnionemu nauczaniu, że nie godzi się z istotnemi potrzebami kraju, że rozbudza w umysłach ambicye, trudne do zaspokojenia. Ta choroba powszechna widoczniejsza jest w Grecyi niż gdzieindziej, gdyż charakter narodowy sprzyja jej rozwojowi; jest ona niebezpieczniejsza niż gdzieindziej, wobec ubóstwa narodu, więcej potrzebującego pracowników niż mówców.

Od roku 1876, na 2634 studentów, uczęszczających do uniwersytetu ateńskiego, połowa prawie, bo 1281, przypadała na wydział prawny, 867 na medyczny. Ateny są kuźnią adwokatów niepotrzebnych lub szkodliwych. Pewna ilość studentów medycyny kończy nauki w Wiedniu i Paryżu, poczem nie mają ochoty zagrzebywać się na wsi, choćby na świętych stokach Pindusu i Parnasa [1]).

[2]) Zob. *Revue des Deux Mondes* 1 Marca 1887 artykuł Emila Burnouf.

Capo d'Istria, przewidujący polityk, obawiał się zbyt nagłego i zbyt krańcowego rozwoju wiadomości nowożytnych, nadewszystko wykształcenia literackiego w narodzie zrujnowanym, gdzie przemysłowi i rolnictwu brakuje rąk do pracy, a retoryka zawsze [1]) zajmowała miejsce poczesne.

Przeczuwał on dążności do zawodów wolnych, z zaniedbaniem rzemiosł; sprzeciwiał się stwarzaniu zbyt wielkiej liczby zakładów naukowych wyższych, udzielających dyplomy, a nawet zakładów średnich; pragnął szkół praktycznych, zawodowych, pragnął, aby nowa Grecya wprzód żyła, zanim filozofować zacznie. Wiadomo, w jaki sposób fanatycy skazali na śmierć tego wroga wolności i postępu. Dzisiaj wszyscy oświeceni i myślący Grecy zaznaczają dwie socyologiczne klęski, pustoszące Grecyę: wzrost biurokracyi i nadmierną liczbę osób wykolejonych. Prawie że każdy Greczyn, mówi Nocolas Politis, żywi przekonanie, że najgłówniejszem zadaniem rządu jest danie posady jemu samemu lub któremu z członków jego rodziny. Jest wielu urzędników, przywiązanych do każdego stronnictwa: członkowie opozycyi wyglądają upadku ministeryum dla objęcia miejsc swoich rywali; a że każde stronnictwo posiada swój sztab główny, przeto z chwilą, gdy dojdzie do władzy, cały personel się zmienia, począwszy od najwyższego dygnitarza aż do ostatniego nauczyciela szkoły. Tymczasem, co porabiają, jak żyją członkowie opozycyi? Wegetują w nędzy; nie mając rzemiosła, zarabiają, jak mogą, na życie i oczekują upadku ministeryum, tryumfu antistrofy nad strofą. Politis twierdzi, że niektórzy godni współziomkowie mądrego Ulyssesa starają się posiadać wśród rodziny własnej członków przeciwnego swojemu stronnictwa, aby mieć we wszelkich ewentualnościach zapewnione *posady*. Co do

[1]) Rolnictwo, podobnie jak przemysł, pozostało w Grecyi w kolebce. Olbrzymie lasy w górach niewyeksploatowane, a drzewo ciesielskie sprowadzane z Austryi, Prus, Włoch i Niemiec. Oprócz tego, pasterze greccy mają zwyczaj palenia lasów dla zdobycia pastwiska. Rząd patrzy obojętnie na pożary lasów. (Zob. M. N. Politis *Revue de Sociologie* 1894).

nieustalonych, są to po większej części młodzi ludzie wykształceni, którzy uważaliby za upadek naśladowanie pracy ojca, pracy mniej lub więcej mechanicznej i służalczej. W Grecyi, jak wszędzie, stają się dyplomatami, co jest bardziej zgodnem z tradycyą ateńską—albo dziennikarzami, zawodem również w Atenach cieszącym się powodzeniem—albo zresztą socyalistami, mającymi sposobność uprawiania dyalektyki. Politis podaje, że wielka z nich liczba kończy sądem kryminalnym, ucieka z więzienia, zostaje rozbójnikami, jedynymi przedstawicielami anarchii na Wschodzie. Przyznać trzeba wszakże, że owe bandy rozbójnicze nietylko nie są anarchiczne, lecz doskonale zorganizowane, tworzą małe państewka w Państwie, rozsyłają cyrkularze, zbierają podatki pod formą okupu, wysyłają pełnomocników do rządu, żądając poważnej zapomogi, aż do chwili, gdy rząd, zniecierpliwiony tą daniną, wypowiada im wojnę. Przed kilku laty, w pobliżu Lamia słynny wódz bandy Papakyzitzopulos, dawny uczeń szkoły przygotowawczej podoficerskiej, pochwycił szczęśliwym trafem prokuratora królewskiego i sędziego śledczego; następnie oświadczył rządowi, żeby cofnął swoje wojska, dodając groźbę, że w przeciwnym razie pozabija więźniów. Rząd, poświęcając urzędników, zadecydował ściganie rozbójników i stoczenie z nimi bitwy. Świeżo rząd grecki, zaniepokojony liczbą adwokatów bez klienteli i lekarzy, nie mających pacyentów, wydał przepisy, obowiązujące studentów, przyjmowanych do Uniwersytetu, w celu oswobodzenia Grecyi z pewnej liczby dyalektyków i politykomanów. Było to niezwykle rozumne rozporządzenie. Zaledwie wyzwolony z pod władzy tureckiej, bez przygotowania odpowiedniego, nowożytny Greczyn otrzymał za jednym zamachem wszystkie swobody, dostępne za naszych czasów obywatelowi: wolność polityczną, głosowanie powszechne, wykształcenie publiczne, wolność prasy; wielu przezornych i mądrych Greków twierdzi, że broń dobra jest tylko dla tych, którzy nią władać umieją i władają w celu szlachetnym. Przyznajmy, że nowoczesne swobody są szczególniej niebezpieczne w kraju nędznym, biednym a ambitnym. Grecya nie ma zupełnie kapitałów, co nie przeszkadza mówcom socyalistycznym po-

wstawać na konferencyach publicznych, na tyranię kapitału, teza, której Gorgias żałowałby z pewnością, gdyby jej nieznał. Za naszych czasów, jak niegdyś, polityka i dyplomaci zgubili Grecyę. Posłuchajcie wszystkich, znających bliżej tamtejsze sprawy krajowe; powiedzą wam, że władza zamiast stać na straży porządku publicznego, stała się narzędziem w rękach stronnictw; że w oczach administracyi jedna tylko klasa obywateli zasługuje na opiekę i troskliwość, mianowicie stronnicy rządu: obywatel, nie będący pod sztandarem rządu, uważany jest za wroga. Dodaje jeszcze, że w obec tego, że administracya jest wszystkiem, deputowani starają się tylko o jedno: o zachowanie jej względów. Mianowani dla popierania interesów swoich wyborców, podtrzymują przychylnych mimistrów. Gdy prócz tego widzimy, że wpływ deputowanych stanowi o mianowaniu urzędników, wybranych z łaski, stających się agentami politycznymi, zobowiązanymi do obrony interesów osobistych, że wpływ ten sięga aż do dziedziny wymiaru sprawiedliwości, dzięki prawu rządowemu awansowania lub zmieniania urzędników; gdy poznamy wdzieranie się deputowanych do spraw armii, wpływ polityki, kończący się zdezorganizowaniem urzędów, rozprzężeniem, faworyzowaniem stronnem; deputowanych, rozdających łaski i uniewinnienia, zapewniających bezkarność dezerterom i buntownikom, prawa, nadane oficerom, uczestniczenia w wyborach, politykę, kierującą tworzeniem sztabów jeneralnych, politykę, stawiającą faworytów na czele armii, to w obec tego wszystkiego, zrozumiałemi stają się dla nas owe przewroty, którym podlegała Grecya; daje to nam również możność dostrzedz, we wszelkich innych krajach, naśladowców podobnego porządku społecznego.

Jednym z najpiękniejszych rysów charakteru Greków jest namiętna miłość niepodległości i wolności: wiemy, do jakiego bohaterstwa miłość ta podniosła się w naszym już wieku, i poznajemy w tem godnych synów Grecyi. Potomkowie z krwi czy nie, starożytnych Hellenów, są nimi z punktu widzenia moralnego; urobieni tem samem środowiskiem, dziedzice ich tradycyi i języka, mogą kiedyś za wzorem Włoch być powołani do prawdziwego resorgimento, o ile można to wnosić z postępu, jakiego dokonali w kilka lat po wyzwoleniu. Ujmą ich było to, że chcieli iść za prędko, co ważniejsza, że chcieli iść sami, bez współudziału Europy. Zapomnieli, że polityka międzynarodowa dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek podległą jest warunkom solidarności. Zapomnieli, że w naszym wielkim świecie nowoczesnym, który Grecyi zawdzięcza nauki i sztuki, Grecya materyalnie jest maleńką bardzo. Dość mała niegdyś, jest nią jeszcze bardziej obecnie w stosunku do cywilizacyi współczesnej, i choćby była zamieszkana przez najczystszą rasę helleńską, z trudnością przyszłoby jej odzyskać chwałę dawną. Nadto nie ma dzisiaj uprzywilejowanego położenia, pozwalającego jej, jak niegdyś, ciągnąć korzyści z Europy, Azyi i Afryki: oś cywilizacyjna uległa zmianie. Warunki wojny nowożytnej zmniejszyły na korzyść liczby, uzbrojenia i taktyki, znaczenie granic i obrony naturalnej. Termopile i Olimp nie są niezdobytymi; Grecya nie jest potrójnemi sidłami, o których mówi Michelet; tam, gdzie hordy perskie ginęły bezpowrotnie, tureckie armie, uzbrojone i prowadzone na niemiecką modłę, przejść mogą z łatwością. Dwumilionowa ludność Grecyi, wiekami jej przekazana, jest niewystarczającą. Socyologia czasów nowożytnych działa na szerszej przestrzeni, przy pomocy większej liczby i większej gęstości zaludnienia.

Polityka ma zwroty rozmaite; narody, które żyć pragną, mają źródła i sprężyny różne. W razie sprzyjających okoliczności, Grecya może kiedyś, o ile zdoła zastanowić się, wzmocnić i czekać, może odzyskać przewagę morską na wschodniem Morzu Śródziemnem.

Ci, którzy wierzą w jej przyszłość — a ja do tej liczby należę—wskazują nam gwiazdę pociechy w ponurej nocy niedoli, wskazują szlachetną stronę jej najszaleńszych przedsięwzięć, gorącość jej narodowego zapału, piorunującą szybkość mobilizacyi, 70 tysięcy ludzi w krótkim czasie zebranych, re-

zerwistów, stających bez wyjątku do apelu, nikogo nie szemrzącego na sześciomiesięczną przerwę w interesach i w wymiarze sprawiedliwości; kraj, składający bez wahania wszelkie żądane przez rząd ofiary w ludziach i pieniądzach. Czyżto nie dowody najcenniejszych zalet zaparcia się siebie? Gorący patryotyzm tego zbyt małego narodu, głęboka jednolitość umysłów, żywe braterskie uczucia, łączące Greków królestwa z Grekami Turcyi europejskiej i Azyi, życie narodowe, wspólne z nimi, po za władzą rządu; przekonanie, że tworzą jednolitą rodzinę; duma z chwały dawniejszej, prawdziwego ich łącznika; wiara w przyszłość rasy: wszystkie te rysy i cechy wykazują i udawadniają znaczenie i siłę tradycyi, natury moralnej i społecznej, tradycyi, łączących istotnie umysły, tworzących duszę jedną, pomimo najzawilszej mieszaniny pierwiastków etnicznych, mogących ukonstytuować ciało narodu. Jeżeli tak jest, psychologowi i socyologowi wolno jeszcze wiele spodziewać się od narodu, który pomimo niepowodzeń, zachował obok nieprzezwyciężonego wspomnienia, nieprzezwyciężoną nadzieję.

CHARAKTER WŁOSKI.

ROZDZIAŁ I.

NARÓD RZYMSKI.

I.

RASA, TEMPERAMENT I CECHY LATYNÓW.

Przed migracyami rasy jasnowłosej, aryjskiej, półwysep włoski prawdopodobnie zajmowały ludy berberyjskie. Starożytni Berberowie pochodzili z rasy białej, analogicznej z Libijczykami i Kabylami, rozproszonymi po większej części wybrzeży morza Śródziemnego, a należącymi do rasy *śródziemnomorskiej*, ciemnej, długogłowej; Etruskowie zdają się należeć do tego typu.

Latynowie właściwi byli, zdaje się, pochodzenia aryjskiego, albo jeżeli kto chce, północnego. Pierwsza gałąź, skandynawska, odłączyła się od pnia ogólnego i zaludnila Północ, jak również Galię; gałąź druga, mająca zapełnić Południe i Wschód Europy, składała się z narodów, znanych w starożytności pod mianem Traków, Illiryjczyków, Ligurów. Helenowie zwrócili się ku Południo-Wschodowi. Dwieście czy trzysta lat później Italikowie zagarnęli półwysep włoski i rozdzielili się na dwie wyraźne gałęzie Umbrów i Latynów. Później przybyli do Włoch Galowie czyli Celtowie, zajęli Północ i utworzyli Celto-Ligurów; jest to żywioł nieściśle nazwany celto-słowiańskim o czaszce szerokiej. Liczni śród-

ziemnomorzanie długogłowi zamieszkali na wybrzeżach i na Południu. Dodać jeszcze należy różne domieszki i pozostałości po najazdach: północnych długogłowców jasnych, zmniejszających się coraz bardziej. Pierwiastek jasnowłosy, spotykany dawniej często wśród Rzymian obok pierwiastku celtyckiego i śródziemnomorskiego, zmniejszał się z biegiem wieków: obecnie mamy go tylko 2 na 100 (Beddoe); tam, jak wszędzie, arystokracya stopniowo mieszała się z tłumem, najczęściej ciemnych szerokogłowców, których ustrój widocznie lepiej się nadawał do południowego klimatu.

We Włoszech przeciętny wskaźnik cefaliczny jest 0,83; czyli że, biorąc ogólnie, naród jest krótkogłowym. W dolinach alpejskich, około Aosty, gdzie żywioł celtycki jest zupełnie czystym, wskaźnik dosięga 89,1; wskazuje to wyraźnie czaszkę bardzo szeroką. Rzymianie są niezupełnie krótkogłowcami (wskaźnik 0,80), w Sycylii czaszka się podłuża (0,78 do 79). Jednem słowem, jeżeli Włochy dzisiejsze są rzymskiemi z tradycyi, są niemi w małym stopniu z rasy [1].

Dodajmy, że we Włoszech geniusz i talenty zdają się liczniejsze w okolicach, gdzie przeważa rasa etruska i rasa grecka; (Mantua, Modena, Lukka, Toskana i t. d.); o wiele mniej są spotytane wśród rasy celtyckiej.

Zlanie ras różnorodnych, począwszy od starożytnych czasów, wpłynęło na wytworzenie asymilacyjnego i zrównoważonego umysłu Rzymian. Nadto, stanowisko Rzymu uczyniło z jego mieszkańców naród rolniczy, a jednocześnie wojskowy. Bovio i Puglia twierdzą, że na charakter wojskowy narodu wpłynął czynnik psychologiczny wielkiego znaczenia, mianowicie: natura gwałtowna, trudna do zaprzeczenia, czy to przyjmując legendę, przypisującą założenie miasta złoczyńcom, czy też legendę,

[1]) W północnych Włoszech przeważają szerokogłowcy, szczególniej po wsiach: w Medyolanie wskaźnik dosięga 83,8; w okolicach Medyolanu 84,3; we Florencyi 81,7; w okolicach 83,1 (*Anthropometrie militaire*, Rzym 1896), Południowe Włochy, długogłowe ciemne, przedstawiają przeciwny stosunek pomiędzy miastami a wsiami; wsie są więcej długogłowe od miast: Messyna 79,8; okolice Messyny 78,8; Bari 82,4; okolice Bari 80,7.

uważającą je za dzieło wędrujących narodów. Gwałtowność rzymska uzasadniała podług nas przewagę temperamentu gwałtownego, cholerycznego, towarzyszącego zazwyczaj woli energicznej, zawziętej, naprzemian niepowściągliwej i panującej nad sobą, tej woli, będącej prawdziwą charakterystyką i siłą Rzymian.

Jednem z praw socyologicznych jest, że stosunki społeczne u narodu rolniczego są bezporównania prostsze, niż u narodu kupieckiego: zwyczaje zdają się wpływać na stałość i pewność ziemi, uprawianej przez rolnika; granice pól nawet mają nienaruszalność uświęconą. W narodach kupieckich przeciwnie, łatwe zyski i nieprzewidziane straty, nieuniknione w handlu ryzyko, rozwijają ducha spekulacyi mniej lub więcej hazardownych, ducha inowacyi wszelakiego rodzaju.

Grecy dają nam przykład pod tym względem. Życie rolnicze ma jakieś pierwiastki bardziej tradycyjne i surowe, jak nam o tem Rzym świadczy, dodawszy jeszcze wrodzoną oszczędność wieśniaka, jego ostrożność, przezorność, wieczystą troskę o jutro, wytrwałą cierpliwość w oczekiwaniu odległego zbioru. Jeżeli skądinąd naród rolniczy jest zarazem wojowniczym, wynika stąd dziwna mieszanina ducha militarnego z duchem zachowawczym i jurydycznem poczuciem prawa. Rolnicy, żołnierze, obrońcy: oto starożytni Latynowie, rasa stateczna i ustalona, chciwa i skąpa. Gdy się jest wojowniczym, nabywanie staje się właściwie zdobywaniem. Michelet porównywa Rzymian do średniowiecznych Normandów, narodu rolniczego, walecznego, napastniczego, którzy, jakto sami zeznają w swoich kronikach, chcieli tylko *zarabiać*, zdobywać łupy i w istocie zdobyli Anglię i państwo Obojga Sycylii. Pomimo jednak pewnego podobieństwa, innym był awanturniczy i ognisty Normandczyk, innym roztropny i zawzięty Rzymianin.

Schylony nad pługiem, czy też zbrojny w włócznię, Rzymianin pracuje zawsze; nie wojuje dla przyjemności wojowania, jak Normandowie i Gallowie; nie szuka po świecie awanturniczych przygód: wojna jest dla niego cięższą jeszcze pracą, niż walka z glebą niewdzięczną. Naród rzymski, mówi Lucilius, bywał zwyciężany w bitwach

licznych, w wojnie zaś nigdy: i w tem jądro rzeczy. Rzymianie wistocie bywali prawie zawsze pokonani w zetknięciu z wrogiem, pierwszy raz spotkanym — Gallowie, Pyrrhus, Hannibal, Cymbrowie — brali później nad nim przewagę nietyle siłą geniuszu militarnego, ile geniuszem politycznym, zawziętością, dyscypliną, zimną wytrwałością, stanowczością roztropną, spokojnemi obliczeniami, systematycznem, niezachwianem dążeniem do nieugięcie wytkniętego celu: zdobywania ziemi. Czyż nie znaleziono, kopiąc fundamenty Kapitolu, głowy ludzkiej, a zapytane wyrocznie, czyż nie odpowiedziały: Tutaj będzie głowa świata? Rzymianie mieli wiarę w przyszłość, w przeznaczenie, mieli wiarę w siebie; gdy Hannibal stał pod bramami Rzymu, pole, na którem obozował, znalazło nabywcę!

Wielką intelektualną zaletą Rzymian było głębokie poczucie całości w szczególe, zaleta, która z nich uczyniła wzorowy naród organizatorów i prawodawców; moralną i społeczną ich cnotą niepospolitą było oddanie się i poświęcenie zupełne jednostki ogółowi; klan, społeczeństwo: to ciało, którego ludzie byli tylko członkami. Stąd siła ich jednolitości politycznej, stąd wzrastająca uniwersalność ich władzy [1]). Innemi słowy, jeżeli siła męska (*virtus*) była pierwszą zaletą Rzymianina, drugą był porządek. Nie było może narodu, lepiej umiejącego organizować siłę, lepiej umiejącego godzić tradycyę z postępem. Przeznaczeniem jego było wskazywać światu i przez świat cały, we wszystkich kierunkach wieczyste szlaki. Rzym podbijał ziemię systematycznym i powolnym rozwojem potęgi dopóty, dopóki cień wielkiej wilczycy nie pokrył wszechświata. Rzymianin miłował wszystko co wielkie i uporządkowane, co pełne poszanowania dla prawideł stałych. Gdziekolwiek się zjawił, niósł porządek, a nawet surowość porządku, niósł bezpieczeństwo osobiste, poczucie dyscypliny, uznanie władzy, pewien rodzaj rygoru zasadniczego.

[1]) D. Vitoli: *Elementi etnici e storici del carattere degli Italiani (Rivista italiana di sociologia*, anno II fasc. VI).

Wady charakteru rzymskiego dobrze są znane: chciwość, egoizm, nieugiętość, podstępność, przewrotność. Znane są również nadużycia zmysłu pozytywnego i praktycznego u tego narodu wieśniaków-żołnierzy. Byli oni aż do rdzenia istoty swojej utylitarni — cnota w ich oczach była pożytkiem przedewszystkiem: *omnium utilitatum ac virtutum rapacissimus*. Charakter rasy łacińskiej po większej części stanowi kontrast z zaletami i wadami starożytnych Gallów, opisanemi doskonale przez Cezara. I przez pomyłkę dziwną chyba zresztą, mówią ludzie Francuzom o ich krwi łacińskiej.

Język pierwotnych Latynów był pokrewny z językiem greckim archaicznym, szczególniej z dyalektem eolskim; tradycye i myty były analogiczne; lecz w Rzymie życie rolnicze i wojenne absorbowało tak całkowicie, że poezya i literatura rozwinąć się nie mogły, w braku niezbędnego społecznego terenu. Patrycyusze, stanowiący prawo — w pierwszych wiekach nie zajmowali się literaturą: wewnątrz walki z plebejuszami ich trawiły, na zewnątrz wojny i podboje. Rozkwitowi poezyi sprzeciwiał się w charakterze Rzymian podkład surowości i ostrości, nieistniejący u Greków, przynajmniej u Ateńczyków, a przypominający raczej Spartan. Kultura sztuki była dla Greczyna odpoczynkiem, Rzymianin pogardzał *graecum otium*, przeciwstawiając *occupatio fori*. Celem wychowania w Grecyi było utworzenie człowieka doskonałego, Rzymianie potrzebowali tylko obywateli i żołnierzy. Wychowawca rzymski nie zajmuje się jednostką, lecz Państwem: Moribus antiquis res stat romana virisque.

Uroczystości i zabawy mają wyłącznie charakter wojskowy; nie kieruje niemi, jak w Grecyi, idea piękna. Środowisko zewnętrzne nie sprzyjało również wzlotowi wyobraźni poetycznej. Jaka była kolebka wielkości rzymskiej? Kraj niewdzięczny, biedny, niezdrowy, pustoszony przez głód i morową zarazę, gdzie, jak mówi Katon, trzeba było uprawiać kamienie. Widok natury uplastyczniał mozoł, nie budził entuzyazmu; wojna, trud o wiele cięższy jeszcze, była pozbawiona poezyi. Prawo było twarde i surowe. Muzy

nie zajmowały się wychowaniem młodzieży. W dzieciństwie naszem, mówi Cyceron, jedynym poematem, którego znajomość uważaną była za konieczną, *carmen necessarium*, było prawo Dwunastu Tablic.

Język łaciński — mniej bogaty i giętki od greckiego, ma formy bardziej skończone, zarysy bardziej surowe. Nie znosząc wszystkiego, co jest dowolnem i zawiłem, ma upodobanie do tego co jest usystematyzowane i normalne: podporządkowuje wszystko prawom niewzruszonym. Najważniejszemi zaletami języka łacińskiego są siła i energia wyrazów, ich układ harmonijny, równowaga, rozkład rozumny. W miarę wymagań myśli, język nabiera ożywienia i siły drgającej, lecz ruch ogólny jest raczej powolny, oraz regularny; zaokrąglone okresy postępują za sobą w szyku niemal bojowym, jak żołnierze legii. Uroczysty nastrój rzymski objawia się w języku nawet. Zauważono, że ulubioną formą myśli łacińskiej były dewizy zwięzłe, silne, majestatyczne, wyrażające niezrównanie geniusz militarny i jurydyczny Rzymu.

W narodzie tym, pozytywnym a surowym, po wszystkie czasy górowała materyalna i zmysłowa strona sztuki. W przedstawieniach teatralnych muzyka, a jeszcze więcej mimika, pociągały najbardziej. Livius Andronicus, odgrywający sam swoje tragedye, gdy głos utracił, kazał odmawiać słowa niewolnikowi, a sam poprzestawał na gestach: była to strona najważniejsza. Ponad komedye i tragedye Rzymianin przekładał taniec niedźwiedzi i kuglarzy, pochody tryumfalne, a ponad wszystko, realizm walk gladyatorów: prawdziwe strumienie krwi płynęły przed jego oczyma. Tryumfy i igrzyska były widowiskami rzymskiemi, były sztuką dramatyczną w czynie, identyczną z życiem, a przedewszystkiem ze śmiercią.

Gdy zabrakło tryumfu, urządzano saturnalie, zamienione później na karnawał.

Jeżeli nie mogło być twórczości ani polotu w poezyi rzymskiej, wzamian energia Rzymianina, jego patryotyzm, surowość obyczajów, zmysł praktyczny, polityczny i jurydyczny, znajdowały w prozie naturalny swój wyraz. Z rodzajów literackich wymowa, a później w dziedzinie poezyi satyra, stanowiły prawdziwą oryginalność Rzymu. Wymowa dąży do akcyi: to sztuka zastosowana do czynów, to piękno formy dla pożytku celu: ideał prawdziwie rzymski.

Kwintylian mówił: Retoryka jest cnotą; była rzymską cnotą przynajmniej. Co do satyry, jest to cała armia wyrazów, powołana do karcenia osób, do reformowania obyczajów, do zamieniania idei w czyny. Umysły pozytywne i prozaiczne są chętnie szydercze; Rzymianin był genialnym w żartach i farsie: *Satira tota nostra est.*

Filozofia łacińska, podobnie jak literatura łacińska, importowane z Grecyi, nie mogły mieć ani oryginalności, ani subtelności greckich. W ciągu sześciuset lat obawiano się i pogardzano filozofią. Rzymianie byli zanadto przykuci do ziemi, ażeby się zagłębiać w metafizycznych spekulacyach: jedynie doktryny praktyczne, doktryny Epikura, Lukrecyusza, odpowiadały ich geniuszowi, a nadewszystko stoicyzm, który obok siły i woli apoteozował dumę cnoty.

II.

WPŁYWY SOCYOLOGICZNE U RZYMIAN.

Warunki społeczne Grecyi, Aten szczególniej, pozostawiały pole szerokie, poniekąd pole główne, indywidualnościom, talentom wszelakiego rodzaju, ideom bujnym i licznym w helleńskiej rasie, uposażonej bogato; w Rzymie, jak widzieliśmy, rasa nie posiada ani równej potęgi intelektualnej ani równego geniuszu artystycznego; ale warunki społeczne przez rozszerzenie terenu i stworzenie nowego pola działania, wywarły na umysł łaciński wpływ niesłychany. W państwie rzymskiem szczególniej, socyologowie znajdują potwierdzenie niezliczonej ilości tez swoich, czy to idzie o wpływ rozmiaru, ruchliwości lub skupienia jedności społecznych, czy też gdy idzie o wpływ ich jednorodności i różnorodności, ich zmieszania i ich ujednostajnienia, czy też gdy idzie wreszcie o skutki naśladownictwa społecznego w najrozmaitszych formach, począwszy od obyczajów aż do mody.

Wzrost Państwa rzymskiego pod względem objętości i wielkości musiał mieć swoją psychologiczną przeciwwagę. *Obywatel* rzymski był początkowo tylko kwirytem, czemże się nie stał z biegiem czasu? Iluż ludzi i z wieluż ras posługiwało się wyrażeniem zbawczem: *civis sum romanus!* Stopniowo pojmowano, że aby być obywatelem, wystarcza być człowiekiem, że pod wieloma względami zasadniczymi ludzie mogą być równi sobie, a raczej są sobie równi. Rzymianin musiał wreszcie myśleć: *civis sum totius mundi.* Prawo narodu, prawo stanu zastępuje prawo ludzkie, prawo wszechświatowe. Ihering miał słuszność mówiąc, że Rzym był pionierem uniwersalności.

Antropologowie, przypisujący wszystko rasie, mianowicie rasie jasnej, desperują nad szybkiem znikaniem w Rzymie starych kwirytów; przypominają, że za czasów Cicerona na jednego zepsutego potomka Kwirytów, było dziesięciu zepsutych Latynów i dziesięciu Etrusków; że wskutek rozmaitych naturalizacyi, państwo rzymskie otwarte Bretonom, Syryjczykom, Trakom, Afrykanom, coraz mniej liczyło rasowych Rzymian. Cała ta mieszanina pierwiastków musiała być rozkładowym czynnikiem w wielkiem łacińskiem ciele; ale to dlatego, że te pierwiastki były źle zmieszane, na rozmaitych stopniach cywilizacyi, nie zaś dlatego, że czaszki miały budowę nieco odmienną. Zresztą czaszka Galów i Germanów równała się czaszce Rzymian, i wszystkie te żywioły niezgodne miały stworzyć Włochy nowoczesne.

Oprócz mieszaniny ras, zwróćmy uwagę na liczbę, skupienie i ruchliwość jednostek, tworzących naród. Ażeby *liczba jedności społecznych* wpływała na idee społeczne, potrzeba, aby liczni członkowie jednego Państwa oddziaływali istotnie jedni na drugich, i, jak mówi Bouglé, aby byli skupieni, nie zaś rozproszeni. Koncentracya jest właściwością narodów nowoczesnych; cechą wyróżniającą je jest, podług von Mayr'a, nie tyle wielka objętość, ile wielka *gęstość.* Miasta są czynnikami koncentracyjnymi, których znaczenie nie przedstawia wątpliwości dla socyologa. *Urbs*—Rzym starożytny, miał być państwem, gdzie z czterech stron horyzontu zbiegały się

różne narody aby się przeniknąć wzajemnie [1]). Ruchliwość jedności społecznych udziela umysłowi społecznemu charakteru jeżeli nie ruchliwego, to przynajmniej otwartego, szerszego, mniej wrogiego nowościom, mniej ujarzmionego przez tradycye lokalne i tradycyjne zwyczaje – udziela mózgowi powietrza i światła. W czasie wzrostu republiki i cesarstwa umysł łaciński miał dać tego dowody. Rzymianie zaprowadzili w najodleglejszych dzielnicach świata szerokie tory komunikacyjne, dzisiaj jeszcze widoczne w Afryce i w Wielkiej Brytanii i nad brzegami Eufratu [2]). Jednocześnie nie zamykano się w mieście rodzinnem, podróżowano więcej, poznawano ziemie odległe i obyczaje nowe. Psychologiczny skutek tej ruchliwości w przestrzeni dobrze jest znany: następuje w umyśle rozdział pomiędzy tem co przemija, a tem co jest stałe, pomiędzy szczegółem a ogółem; wytwarza się ostatecznie pewien rodzaj uogólnienia dobrowolnego. Uogólniający umysł Rzymian tem więcej objawiał się z biegiem czasu, że mieli do czynienia z ludźmi i z narodami różnorodnymi, których odrębności należało pomijać, ażeby zachować, z punktu widzenia administracyjnego i prawnego, jedynie ich rysy ogólno ludzkie.

Z jednego końca państwa rzymskiego na drugi, podług wyrażenia Monteskiusza, był nieustający przypływ i odpływ ludzi. Doznaje się wrażenia, twierdzi Friedlaender, że ludzie wówczas nie podróżowali mniej, a może nawet podróżowali więcej, niż w Europie w nowożytnych czasach, przed zaprowadzeniem kolei żelaznych.

Socyologowie, którzy upierają się, i słusznie, przy ważnem znaczeniu *ruchliwości społecznej* i każą w niej widzieć pośrednie powiększenie gęstości [3]), wskazują nam temsamem powiększenie punktów stycznych pomiędzy ludźmi, czyli pomiędzy ich pojęciami, pomnożenie stosunków pomiędzy ludźmi, czyli zawsze między ich pojęciami, uczuciami, ideami. Ruchliwość w przestrzeni pociąga ruchliwość psychologiczną, czyli ruch idei i ich bezustanne przekształcenia.

[1]) Bouglé *Des idées égalitaires* str. 162.

[2]) Podziwialiśmy niejednokrotnie w Mortola, pomiędzy Mentoną a Vintimille resztki wielkiéj nadbrzeżnej drogi morskiej.

[3]) Bouglé: *Les idées égalitaires.*

Wzrastająca *złożoność* społeczeństwa rzymskiego wywarła wpływ na umysły, wytwarzając pomiędzy ludźmi stosunki coraz bardziej różnorodne, niejednokrotnie wprost sprzeczne. W łonie wielkiego zbiorowiska tworzyły się grupy mniej duże, stowarzyszenia i zgromadzenia rozmaite. Daremnie państwo z zazdrosną surowością broniło swych praw i swej przewagi, nie mogło powstrzymać rozwoju licznych i najróżnorodniejszych stowarzyszeń.

Stąd zmiana punktu oparcia szacunku społecznego, stąd przewrót ogólny i przeniesienie szacunku z kasty na jednostkę. W Rzymie, mówi Boissier, hierarchia pierwotna, oparta na religii rodzinnej, miała być zachwiana w dniu, w którym syn stojący na straży interesów Państwa, nakazujący szacunek starcom, mógł, otoczony liktorami, wymagać pokłonu od własnego ojca. Dla tych samych przyczyn najbardziej wpłynęły na podniesienie niewolników kolegia państwowe; pozwalały im nietylko opuszczać rodziny, gdzie byli surowo zamknięci, ale wznosić się nieco po nad stanowisko codzienne, gdy mianowani skarbnikami albo prezesami mogli piastować choć chwilową władzę nad ludźmi wolnymi. Jakto, mówi Boissier, czyż niewolnik przez kilka godzin ubrany w togę urzędnika nie powinien był uzyskać godności osobistej? Fustel de Coulanges twierdzi, że później hierarchia Kościoła chrześciańskiego, dopuszczająca niewolników do święceń, mianująca ich temsamem pasterzami ludzi wolnych, pracowała pośrednio nad zrównaniem stanów [1]).

Państwo rzymskie nietylko przedstawiało w swych częściach składowych nadzwyczajne *zmieszanie*, przedstawiało również pod zasadniczymi względami niezwykłe *ujednostajnienie*. Znaną jest dobrze centralizacya rzymska, ta administracya jednocześnie nieugięta a naginająca do jednych cywilizacyjnych prawideł barbarzyńców z najodleglejszych zakątków ziemi, ta sprawiedliwość straszna a bez zarzutu, równoważąca na jednakich szalach najróżnorodniejsze czyny

[1]) Bouglé: Les idées égalitaires, str. 201.

najróżnorodniejszych ludzi. Podobna rola, przypadająca Rzymianinowi, nie mogła nie rozwinąć w nim zmysłu jurydycznego, będącego jednym ze znamienniejszych rysów jego charakteru. Nieugięty co do wszystkich warunków niezbędnych dla *spokoju rzymskiego*, będącego zarazem społecznym spokojem, Rzymianin stawał się miękkim i tolerancyjnym dla wszystkiego, co nie wchodziło w zakres tych warunków, dla indywidualnych wierzeń różnych narodów, dla ich religii, obyczajów, zwyczajów, mody. Wszystkie narody mogły czcić najrozmaitsze jakie chciały bogi, byle się łączyły w jednej czci wspólnej, dla prawa rzymskiego i dla cesarza, uzmysławiającego prawo. Wszyscy historycy i socyologowie juryści zaznaczyli przestrzeń, dzielącą starożytne Prawo rzymskie od Prawa nowego, rozszerzonego edyktami pretorów. Wpływ form społecznych nie może wszakże unicestwić wpływu idei i ich siły. Bouglé, tak pogardzający tłumaczeniami ideologicznemi, przypomina jednak, że Prawo nowe było Prawem opartem na filozoficznych zasadach; autorowie Pandektów, jako juryści-stoicy, pragną pogodzić prawo z wymaganiami Rozumu; dla nauki ludzkośc umieszczają maksymy równościowe na frontonach świątyń [1]).

I jeżeli jest nieco przesady w twierdzeniu, że pod koniec Cesarstwa rzymskiego cały naród przejęty był ideami nowemi, nieomylonoby się o wiele mniej, wierząc, że były one ukryte w mózgach niektórych odosobnionych jurystów. Rzymianie filozofujący i żądający od filozofii zasad postępowania, są liczni i najrozmaitszego powołania. Wiadomo, że Stoicy panowali na równi z Cesarzami i posiadali dostateczny urok, by poruszać opinją. Epiktet, mówi Orygenes, był we wszystkich rękach. Szkoła, która jednoczyła takiego niewolnika jak Epiktet, przyjaciel Adryana, takiego rycerza jak Musonius Rufus, takiego konsula jak Seneka, a cesarza jak Marek-Au-

[1]) Często spotykany termin: égalitaire tłumaczę: równościowy. (Przyp. tłum.).

reliusz, nie mogła nie wywierać, tak przykładem jak doktryną, szerokiego wpływu równościowego [1]). Istotnie, mówi Bouglé, kiedy Arystoteles, ulegając zapewne duchowi czasu, nie równa nawet niewolników z ludźmi — za Cesarstwa nie jeden głos, lecz dziesiątki głosów, żądają podniesienia niewolników do godności ludzi. I jeżeli prawo ociąga się z wyzwoleniem, stany wyższe szczycą się tem, że ich podnoszą, stany ludowe zaś, że ich wspierają. Chrześcijaństwo i Stoicyzm dążą do rozszerzenia społeczeństw i wyemancypowania jednostek. Jednem słowem, pomimo wszystkich pozostałości i odblasków starożytnego ducha, pod koniec Cesarstwa, cudzoziemiec najpierw, a następnie niewolnik, wstrząsają kolejno filarami prawa: Idea ludzkości wyłaniać się zaczyna [2]). Czyż jest to tylko, zapytujemy, wpływ form społecznych, czy też w ramach tych form nie zarysowują się i nie potężnieją idee społeczne, idee moralne?

Zaznaczymy z naszej strony, że chcąc, aby idea, poczęta w umysłach indywiduów wyższych, stała się ogólną i przeniknęła tłumy, należy, aby poprzednio przeobrażone środowiska utorowały jej drogę.

Uniwersalność, właściwa Cesarstwu rzymskiemu, czyniła z niego przygotowany teren dla rozkwitu doktryn stoickich i chrześciańskich i na wieki zaznaczyła Rzym na uświęconą stolicę idei *katolickich*.

Socyologowie dodają słusznie, że jeżeli rozwój społeczeństw sprzyja pojęciu praw ogólno-ludzkich, jednocześnie sprzyja koncepcyi praw *indywidualności*: zjawienie tego zgrupowania nowego, najszerszego ze wszystkich w rodzaju ludzkim, pozbawia części autorytetu zgrupowania dawniejsze, ciaśniejsze, w których jednostkom bez mała groziło unicestwienie, a pozbawiając je w pewnym stopniu wyłączności, czyni je mniej gnębiącemi. H. Denis twierdzi, że już za czasów

[1]) O. Friedlaender. *Darstellungen*, III, str. 674.
[2]) Ch. Havet: *Le Christianisme et ses origines*, II, rozdz. XIV.

Aleksandra moralność starożytna stała się bardziej uniwersalną i bardziej *indywidualną*. Burkhardt utrzymuje, że odkrycie ludzkości miało odpowiadać w czasach Odrodzenia wzrostowi pojęcia indywidualności. W miarę rozszerzania pojęć społecznych, mówi Bouglé, moralność stara się uplastycznić nie jako uleganie potrzebom jakiejkolwiek zbiorowości, ale jako dążenie do indywidualnego udoskonalenia [1]). Przyjęcie do *moenia mundi* prowadzi ludzi do poszanowania trybunału sumienia: cele ostateczne stają się wewnętrznymi celami. Ten sam wzrost *ilości społecznej*, który po nad wszystkiemi klasyfikacyami cząstkowemi stawia ludzkość, wznosi także wśród wszystkich klasyfikacyi cząstkowych jednostkę [2]). Pod warunkiem, dodajmy, aby w tej ilości społecznej istniała pewna *jakość* ludzi i umysłów, zdolnych do objęcia takich lub takich *idei* i do stosowania do nich później czynów swoich.

Zadawano sobie pytanie, czy Rzym miał istotnie ducha *narodowego*, uważając naród jako jednostkę świadomą siebie, świadomą swej jednolitości, swej siły, i odpowiedzialności ze swej siły. Podług Lavisse'a ziemia nie widziała narodu, we właściwem tego słowa znaczeniu, przed nowożytnymi czasami. Zdaje się, że jest troszkę w tem przesady. Małe państewka demokratyczne Grecyi jednolitością umysłową i uświadomieniem pojęć były już małemi narodowościami, o odrębnej psychologicznej fizyognomii; naród rzymski, przed niepomiernem rozszerzeniem swojem i zagarnięciem Germanów ras różnorodnych, miał już uświadomienie jednolitości, woli zbiorowej, potężnej a zaborczej, charakteru swego narodowego. W każdym razie jeżeli Cesarstwo rzymskie nie było prawdziwie wielką *narodowością*, było pierwszym przykładem wielkiego *Państwa*, czyli władzy politycznej, zorganizowanej i zcentralizowanej, zarazem jednej w motorze swoim a mnogiej w zastosowaniu.

[1]) Bouglé: Ibid. 115, 118.
[2]) Ibid.

Zniknęła nieskończona ilość wodzów, książąt, tyranów, wielkorządców ludów: Cesarstwo rzymskie jedno władało wszystkiem. Biskup Cezarei zwraca uwagę, że Rzym przygotowywał świat cały do pojęcia idei Jedyności Boga, a przygotowywał jednocześnie, jak dodaje Bouglé, do pojęcia idei równości ludzi i jedności rzymskiej. Jednakże idea równości zjawiła się, aby zniknąć wkrótce, tak jak zniknęła wkrótce jednolitość rzymska. Zanadto rozległe i różnorodne było społeczeństwo rzymskie, aby ta jednolitość mogła nie być powierzchowną. Była ona raczej promulgowaną niż zaakceptowaną, sformułowaną niż zrealizowaną. Państwo, mówi Duruy [1]), jest właściwie tylko ciałem ogromnem, pozbawionem nerwów i muskułów, podtrzymywanem więzami, przez administracyę nałożonemi. Obywatele za mało współdziałają z rządem, członkowie tego ciała olbrzymiego nie przyczyniają się do jednolitości własnej. My ze swej strony powiemy chętnie, że Cesarstwo rzymskie tworzyło raczej mechanizm rządowy, nie zaś *organizm ukontraktowany*, w którym życie płynie z mniej lub więcej dobrowolnego i uświadomionego przyzwolenia consensus wszystkich składowych jedności społecznych.

Ponieważ polityka była jakby duszą Państwa rzymskiego, duch polityczny stał się wraz z duchem jurydycznym pierwiastkiem składowym inteligencyi łacińskiej. Rzym równał się ze światem, *fiebat orbis urbs*; potrzeba więc było, aby myśl rzymska zrównała się z myślą wszechludzką, aby zatarła różnice ras, czasu i przestrzeni, aby widziała tylko to, co łączy ludzi pod jednemi prawami rozumu. Prawdziwa *intelektualna* oryginalność Rzymian istniała w ich nauce prawa. Zostawszy panami świata, Rzymianie zaprowadzili w nim prawo, pojęte w uniwersalnej formie. Leibniz mógł porównywać odpowiedzi jurystów rzymskich do zadań geometrycznych; jednakże, jednocześnie Rzymianie nie tracili nigdy poczucia rzeczywistości, konieczności cywilnych lub politycznych. Prawo jest dla nich istotnie pożytkiem, podległym uniwersalnemu prawidłu rozumu, opartym na sile. Podziwianie ideału nie tkwi w ich naturze; do nich należy urabianie rzeczywistości, nieugiętym mieczem i prawem nieugiętem.

[1]) Histoire des Romains. VI, p. 313.

III.

RELIGIA RZYMSKA.

Fustel de Coulanges kładł nacisk na charakter religijny państwa rzymskiego, tak jak i państwa greckiego; lecz w końcu musiał przyznać, że był on o wiele silniej zaznaczony w Atenach. Widzieliśmy przed chwilą, że społeczeństwo rzymskie, tak objętością, jak rozciągłością, przedstawiało typ całkiem odmienny od państewek greckich, i że nadto było wybitnie polityczne. Funkcye religijne ustąpiły wcześnie miejsca funkcyom politycznym, a nawet uzależniły się od nich zupełnie. Dzięki przewadze pierwiastku religijnego, mówi Reiss w swojem *Prawie karnem Rzymian* (str 887) i dzięki charakterowi politycznemu religii rzymskiej, Państwo udzielało religii oparcia o tyle tylko, o ile zamachy przeciwko niej skierowane, pośrednio i jemu groziły. Wierzenia religijne państw obcych, oraz cudzoziemców, mieszkających w państwie rzymskiem, były tolerowane, o ile nie przekraczały swoich granic, nie dotykały zblizka Państwa. Nadto widzimy, że w Rzymie zbrodnie przeciwko religii zaznaczają się wyraźnie, ograniczają się stopniowo, zmniejszają się tak ilościowo, jak jakościowo. To, co było *niedarowaną* zbrodnią *nie do odpokutowania* w Atenach, stawało się zbrodnią *do odpokutowania* w Rzymie (przy pomocy ofiar złożonych Bogom): profanacya wszelkiego *locus sacer*, wszelkiego *locus religiosus*, wystawienie zwłok zmarłych na światło słoneczne i t. d. [1]). Czynniki socyologiczne odegrały w tem swoją rolę, wobec tego, że państwo rzymskie było socyologicznie bardziej nowoczesnem od państwa greckiego.

[1]) Durckheim: *Division du travail social*, str. 175.

W religii Rzymian, jak twierdzą Puglia i Mommsen, nie przeważają uczucia wewnętrzne, lecz formy zewnętrzne i społeczne. Kult bóstw rozmaitych nie jest celem; jest środkiem do osiągnięcia celów politycznych, albo raczej celów ziemskich. Dlatego Rzymianie udzielają tyle tolerancyi wszelkim wierzeniom religijnym i wraz ze zwyciężonymi narodami dopuszczają do Rzymu bogów tychże narodów; nigdy żadna wojna ani zewnętrzna, ani wewnętrzna, nie była wywołana przyczynami religijnemi. Nie zajmują się, mówi Puglia, życiem pozaświatowem, i religia w ich oczach więcej dla życia ziemskiego niż dla życia pozagrobowego ma znaczenie. Poczucie pożytku ziemskiego musiało stopniowo wprowadzić do religii moralność społeczną, a następnie politykę. Kapłani i arcykapłani korzystali z trwogi, wywoływanej przez bogów, dla wzmacniania obowiązków moralnych i społecznych, szczególniej zaś tych, dla których prawo nie miało sankcyi dostatecznej. Tak więc, mówi Mommsen, ten, który uprawiając rolę, poszerzył granicę — ten, który nocą popełnił kradzież we wsi sąsiedniej, oprócz kary cywilnej, narażał się na gniew srogi i przekleństwo takiego lub innego bóstwa szczególnego. Były przewinienia przez prawo niekarane, np. sprzedaż żony lub syna żonatego, nadużycia przeciwko rodzicom, przeciwko prawu gościnności, ściągające klątwę bogów. Oprócz moralnego i społecznego znaczenia, religia miała jeszcze wysokie znaczenie polityczne, nadając charakter uroczysty najważniejszym aktom publicznym, jakto widzimy np. przy formalnościach wypowiadania wojny.

Socyologiczną korzyścią tak utylitarnej religii było nieistnienie w niej fanatyzmu; ujemną stronę, z punktu widzenia psychologicznego i moralnego, stanowił brak źródeł odżywczych dla życia duszy, powstrzymywanie rozwoju uczucia i myśli, spekulacyi, poezyi i sztuki. Religia grecka rozkwitała w poczuciu wolności, pod wpływem najrozleglejszej wyobraźni: bogowie Grecyi poruszali się i żyli, rodzili i kochali, mieli radości i smutki. Bogowie rzymscy, przeciwnie, nie są indywiduami: są symbolami istot i rzeczy, nie mają historyi. W teologii rzymskiej nawet panuje przedewszystkiem konieczność, porządek, jednostajność niewzruszona. Nie goniąc, jak Grecy,

za antropomorfizmem coraz bardziej zupełnym, znajdującym wyraz ostatni w attyckiej rzeźbie, Rzymianin widzi w bogach uzmysłowione abstrakcye: bogowie są dla niego istotnie mglistemi, bezpłciowemi, bez stosunków rodzinnych: *Sive Deo, sive Deae, sive quo alio nomine te appellari volueris.*

Charakterystyką religii rzymskiej jest nieskończona ilość idei, mniej lub więcej abstrakcyjnych, podniesionych sztucznie do rzędu istot wyższych. Każden mężczyzna ma swego *geniusza*, każda kobieta swoją *Junonę*; każda okoliczność życia społecznego, każda rolnicza czynność, otwieranie spichlerzów, roczna prowizya zbożowa (*Annona*), zdrowe mięśnie ciała ludzkiego (*Carnia*) — wszystko ma bóstwo swoje. Wprowadzono monetę srebrną do Rzymu: stary geniusz miedzi *Aesculanus* przydanego ma wnet syna *Argentinusa.* Trwoga i Bladość w czasie bitwy, Spokój, Wolność, Nadzieja, Pomyślność, Pobłażliwość, Łaskawość nawet Cezara, są podniesione do godności bóstw i ołtarze mają. Kult, oto istota religii: doktryna nie ma znaczenia: jeden wyraz wystarcza, byle rytuały były w porządku. Niedopełnienie jakiejkolwiek praktyki religijnej odejmuje zasługę ofierze; rytuał jest niewzruszony; wszystko unormowane jest staraniem zwierzchności. Kapłani wraz z arcykapłanem podlegają kontroli rządu. Jest to w całem znaczeniu religia Państwa. Wielki i wszechpotężny Jowisz (w starożytnem znaczeniu *optimus*), nie jest już patryarchalnym bogiem światła i czystości: na Kapitolu staje się uzmysłowieniem boskiem zdobywczego Państwa: symbolizuje uniwersalność cesarstwa rzymskiego.

Naród żydowski jeden tylko nadaje bogowi swemu wszechświatową władzę; stąd, jak słusznie uważa Tiele, nieuniknioną walka pomiędzy obydwoma religiami. Gdyby nie to zasadnicze starcie, byłyby się zgodziły z sobą wobec faktu, że wszyscy bogowie, nie występujący przeciwko Jowiszowi, bywali chętnie przyjmowani w Panteonie. Oziębłość kultu państwowego, nie zadawalniając tłumów, skłoniła do zapożyczenia od obcych wyznań żywiołów nie najlepszych, lecz najniższych i najbardziej zmysłowych. Za czasów Cezara religia doszła do dwóch ważnych społecznie wyników: apoteozowania cesarzów, oraz identyfikacyi Jowisza ze wszystkimi

najwyższymi bogami innych narodów. Każde bóstwo główne było wistocie Jowiszem, a kult Jowisza, pod najrozmaitszemi formami, w połączeniu z kultem jego widomego wcielenia na ziemi, Cesarza, stał się odtąd uniwersalną religią wielkiego uniwersalnego cesarstwa [1]. Stąd do katolicyzmu, słusznie zwanego rzymskim, krok jeden tylko: papież zastąpił cesarza. Silne zorganizowanie i jedność religii rzymskiej osiągnęły ten wielki socyologiczny rezultat, że rozszerzyły chrystyanizm i skłoniły do przyjęcia go wszędzie, gdzie tylko panowała przewaga Rzymu. W miejsce majestatu Pokoju rzymskiego, zjawił się majestat Pokoju chrześciańskiego.

[1]) Tiele: *Histoire des religions*.

ROZDZIAŁ II.

CHARAKTER WŁOSKI.

I.

WPŁYW NAJAZDÓW BARBARZYŃSKICH I KATOLICYZMU.

Charakter rzymski musiał uledz zmianie z biegiem czasu. Przebył trzy kryzysy znaczenia pierwszorzędnego: najścia barbarzyńców, mianowicie Germanów i Saksonów ówczesnych, katolicyzm, wreszcie rewolucye włoskie. Nowe rasy przybyły na półwysep, zmieszały się z dawniejszemi i stopniowo te krzyżowania wytrąciły równowagę z umysłu Rzymian, tak jednolitego i tak surowego. Nie zależy nam na stwierdzeniu, czy importowane pierwiastki były dodatnie czy ujemne z punktu widzenia etnicznego: były inne, a pod względem cywilizacyjnym były wtedy niższe.

Słusznie bardzo Włochy nazwane są pasem ekumenicznym, odwiecznym punktem stycznym wszystkich ras ludzkich. Gebhardt nazwał Włochy przechodniem miejscem wieczystej karawany. Gallowie, Hiszpanie, Grecy, Gotowie, Longobardowie, Bizantyjczycy w Rawennie, Słowianie w Wenecyi, Azyaci, Egipcyanie, Żydzi, Germanie, Bretonowie, Afrykanie, Niemcy, Normandowie, Andegaweńczycy, Saraceni itd. itd.; gdzie w tej mieszaninie nieuchwytnej odszukać rasy łacińskiej! W nowoczesnej Italii, z punktu widzenia etnicznego, przeważył w końcu nie pier-

wiastek łaciński, lecz, jakto widzieliśmy, pierwiastek celto-słowiański szerokogłowy na północy, z licznymi Śródziemnomorzanami podłóżnogłowymi na południu. Z Kwirytów krwi niema nic prawie dzisiaj, czyli że właśnie pierwiastku łacińskiego brakuje w rasach tak zwanych łacińskich, zarówno w nowoczesnych Włochach, jak w Hiszpanach i Francuzach.

Po zmianach etnicznych przyszła rewolucya religijna o wiele ważniejsza od fizyologii ras.

Widzieliśmy powyżej, że moralność grecka była intelektualistyczną, przeznaczoną dla mędrców, dla arystokracyi ducha; otóż za czasów upadku rzymskiego tłumem należało kierować i tłum prowadzić, a tłum przekładał czyn nad kontemplacyę, instynkt nad rozum. Nadto nędza wzrastała, z nędzą poczucie nędzy, a potem poczucie grzechu i korupcyi wewnętrznej. Filozofia grecka nie zniżała się do fizycznych i moralnych bólów, dręczących ludzkość; nie sięgała do ambicyi nowych, podnoszących duszę [1]). Chrystyanizm, przeciwnie, nie zapoznawał niczego, co jest najniższem i najnędzniejszem na ziemi, niczego najwznioślejszego i najwyższego w niebie.

W chrystyanizmie tkwiły jądra wolności duchowej. Przyznając wartość najwyższą życiu duchowemu, wszystko, co ziemskie, chrystyanizm sprowadzał do podrzędnego znaczenia: poniżał wielkości polityczne i społeczne. Przedstawiając duszę jednostki, jako niedościgniona w cenie, odkupioną śmiercią Boga, nadawał indywidualizmowi podstawy nieposiadane dotąd nigdy. Przedstawiając skądinąd społeczeństwo ludzkie, jako jedno i jedyne ciało, którego wszyscy członkowie są braćmi, które uzmysławia jednolitość społeczeństwa niebieskiego, nadawał pewnego rodzaju socyalizmowi podstawy legalne moralne i społeczne.

Nietolerancya, którą z biegiem czasu chrystyanizm okazywał, była niemniej postępem po nietolerancyi starożytnej, a nawet po tolerancyi, tak blizkiej obojętności. Zakres nie-

[1]) Boutroux: *Questions de morale et d'education.*

tolerancyi chrześciańskiej jest ściśle ograniczony, rozciąga się do niektórych zasadniczych wierzeń, pozatem jest obroną raczej niż zaczepką. Durckheim robi uwagę pod tym względem, że świętokradztwo, którego bluźnierstwo jest tylko odmianą, oraz herezya w różnorodnych formach, stają się odtąd jedynemi religijnemi zbrodniami, w przeciwstawieniu do nieskończenie licznych zbrodni religijnych w starożytności. Surowość względem tych zbrodni nieprędko wystąpiła: w IX jeszcze wieku można było świętokradztwo okupić za cenę mniej więcej 30 funtów srebra. W roku 1226 dopiero po raz pierwszy wychodzi prawo, sankcyonujące karę śmierci dla heretyków.

W samym zarodku sekty sprzeczne i szkoły rozmaite wstrząsnęły i ożywiły chrystyanizm. Scholastyka była pierwszem znamieniem wolnej refleksyi i wolnej dyskusyi. Chociaż w pewnym zakresie ograniczone, prawa dyskusyi są uznane w zasadzie [1]), i należy się strzedz lekceważenia usług, oddawanych od początku przez chrystyanizm, tak wolnej myśli, jak filozofii nawet. Mamy w tem przykład siły poglądów, wskazujących, że formy społeczne nie są jeszcze wszystkiem, że podstawa filozoficzna i moralna ma większe znaczenie. Chrystyanizm odtąd, z zasadniczemi swemi ideami i uczuciami, wniknie w charaktery narodowe, jako pewien rodzaj pierwiastka składowego, nabierającego form różnorodnych, stosownie do różnorodnych środowisk, uduchowni w rozmiarach różnych temperamenty ludów.

W społecznem środowisku Rzymu, założywszy w niem swoje ognisko, chrystyanizm musiał przeobrazić się sam, musiał się zastosować do charakteru rzymskiego, do położenia Włoch. Wierzeniami religijnemi, jak zresztą wszystkiem, duch klasyczny i łaciński, dziedzictwo Rzymu, zostawił piętno swoje na narodzie włoskim i na wszystkich narodach kultury łacińskiej. Wskutek braku mistycyzmu, Włochy nowoczesne, podobnie jak starożytne Włochy, nie stały się fanatycznemi. Uczynić ewangeliczne niebo na ziemi i wprowadzić je w dzie-

[1]) Durckheim: *Podział pracy społecznej*, str. 177.

dzinę sztuki—oto stała tendencya Włochów. Od duszy włoskiej nie można się było spodziewać germańskiej wiary w boską tajemnicę wszechrzeczy i życia; dusza włoska zwracała przedewszystkiem uwagę na czyny, zbyt często na ślepe posłuszeństwo rytuałom, będącym poniekąd legalną stroną religijnego kodeksu. Rytuały i praktyki miały jednak dla Włoch nowoczesnych, podobnie jak dla starożytnych Rzymian, znaczenie głębokie: uplastyczniały węzły społeczne, związek obywatela z ojczyzną; religia była, jak mówi Barzellotti, obowiązkiem publicznego życia.

Jakkolwiek potężne było socyologiczne działanie katolicyzmu, czy zdołało radykalnie przeobrazić ducha narodowego włoskiego? Jedni oskarżali papiestwo o wady, rozwinięte w charakterze włoskim z biegiem historyi; inni przypisywali charakterowi włoskiemu błędy dostrzeżone w papiestwie. Powstała niedawno polemika co do tego punktu psychologicznego i historycznego pomiędzy Barzellottim a Mariano. My, z naszej strony, wierzymy, że było oddziaływanie wzajemne, lecz że należy przypisać przedewszystkiem charakterowi rzymskiemu i instytucyom rzymskim formę, jaką w Rzymie przybrała religia Chrystusa.

W Hiszpanii katolicyzm spotkał islamizm arabski, we Francyi manicheizm Albigensów i reformę kalwińską, w Niemczech reformę luterańską; jakże mógłby był tak zasypiać i drętwieć, jakto uczynił we Włoszech? Gorącość i wartość wiary mierzą się po części liczbą wywołanych przez nią herezyi, gdyż każda herezya świadczy o znaczeniu, przywiązywanem do idei, o żądzy doskonalenia, poruszającej umysły: przeciwnie, stagnacya w tychże wierzeniach i w tychże praktykach zewnętrznych, znamionują przemianę wiary żywej na martwą, pracy moralnej na machinalną rutynę. Zarówno inteligencye jak wole, czerpią soki odżywcze w walkach religijnych i dogmatycznych polemikach; są wówczas zmuszone do odruchów energii w imię podniosłego ideału. Luter powiedział słusznie: Moje imię odbierze wam całkowity spokój dotąd, dokąd albo nie zginiecie, albo się nie poprawicie. Francya miała swoich Albigensów, Kalwina i Hugonotów, swoich jansenistów i Port-Royal, swoich Kwietystów i Gallikanów, wszystkich przejętych ideami mniej lub więcej wzniosłemi, ożywionych duchem wolności odżywczej. Zwracano uwagę często, jak bardzo za naszych czasów stary katolicyzm zyskuje w Niemczech, w Anglii, w Ameryce na zetknięciu i na rywalizacyi z protestantami.

Od samego początku walka stała się życiem chrystyanizmu, w przeciwieństwie do obojętnego politeizmu pogańskiego i do surowego, oschłego monoteizmu Żydów. Nie bez słuszności oświeceni Włosi użalają się na dyktaturę sumień i niewzruszone posłuszeństwo umysłów, wywołane u nich przez katolicyzm rzymski, spadkobiercę centralizacyi rzymskiej i religii Państwa rzymskiego.

W historyi chrystyanizmu gdzie się znajdują heretycy i mistycy? Przeważnie u Gallów i Germanów. Gdzie są ortodoksyjni doktorowie, podtrzymujący władzę i decyzye Kościoła? W większej liczbie, począwszy od Anzelma z Aosty do Tomasza z Akwinu, są oni Włochami. W Tomaszu z Akwinu budzi się i promienieje cały duch łaciński. Tomasz z Akwinu trzyma się w równej odległości od formalizmu scholastycznego i od mistycyzmu, stara się godzić wiarę z rozumem, przyrodzone z nadprzyrodzonem; dąży do harmonijnej syntezy wszystkich doktryn, wszystkich wierzeń; jest jakby teologicznym i filozoficznym prawodawcą rzymskim.

Włochy miały także kilku heretyków i kilku mistyków, lecz wogóle bardziej umiarkowanych od wszystkich, podobnie jak ich filozofowie byli obcy tak zwanemu przez Niemców transcendentalizmowi.

Oryginalnością mistyków włoskich jest, że ich pozorny mistycyzm był tylko poczuciem głębszem ludzkości i natury. Czy to nad tajemnicami bożemi dumał przedewszystkiem Franciszek? Czy w arkanach wysokiej teologii się pogrążał? Nigdy w życiu. Dla niego Bóg objawia się w ludzkości i w naturze całej: tam należy Go szukać, tam należy Go kochać. Miłość świętego poety obejmuje nietylko braci i siostry w ludzkości, ale i braci wróble i siostry gołębice i naucza wszystkich wszystko ogarniającej miłości Boga. Kiedy intonuje *Kantyk wszechstworzeń*, kiedy opiewa swe siostry gwia-

zdy i swego brata—słońce, mistycyzm jego przechodzi w pewnego rodzaju naturalizm. Niema nic smutnego, nic ciemnego w jego doktrynach. Sądząc, że powraca do pierwotnego chrystyanizmu, trzymał się po części pierwotnych pojęć Grecyi i Rzymu. Jednocześnie ten marzyciel słodki ma zmysł praktyczny i polityczny Rzymian; dopełnia reformy w Kościele samym i przez Kościół; żadnej herezyi, tylko skrupulatne uszanowanie tradycyi: niema scholastycznego dogmatyzmu niemieckiego lub francuskiego, jest tylko chrystyanizm artysty, obznajmionego z człowiekiem i z naturą. I ten, któremu mistrzami byli trubadurowie, będzie miał za uczniów poetów, piszących za jego przykładem, językiem prostym, przedewszystkiem Dantego; i będzie miał za pośrednich uczniów malarzy, jak np. Giotto, ożywionych jego duchem i jego miłością dla ludzi i wszechrzeczy. A Katarzyna Syeneńska? Czyż tę oblubienicę Pańską nadziemskie ekstazy powstrzymały od spełnienia najtrudniejszych misyi polityki i dyplomacyi rzymskiej? Czyżto nie ona podczas wojny Gwelfów i Gibelinów, złączonych przeciwko Grzegorzowi XI, utrzymuje w posłuszeństwie miasta Arezzo, Lukkę i Syenę? I czyż nie ona, wysłana przez Florentczyków, układa pokój z papieżem? Ona wreszcie—skłania Najwyższego Pasterza do opuszczenia Awinionu i Francyi, dla prawdziwej ojczyzny katolicyzmu, dla Rzymu. Mistycy łacińscy i heretycy łacińscy pociągali rzadko tłumy za sobą, o ile przynajmniej nie zostali agitatorami politycznymi, jak np. Arnold z Brescii. Ogłosiwszy powrót do prostoty pierwotnego Kościoła, marzą o przywróceniu Rzymowi wszechświatowej władzy i dążą do zrealizowania swych marzeń. Joachim z Flory i Franciszek z Asyżu pozostają odosobnionymi, inni wielcy wyznawcy włoscy, nietylko Arnold, lecz Dante, Dolcino, Savonarola, nie są ożywieni duchem wyłącznie religijnym; apostolują idee patryotyczne, społeczne, humanitarne. Duch łaciński nie zapalał się nigdy długo do abstrakcyi teologii czystej. U wielkiego Brunona panteizm kończy się szerokim naturalizmem: religia, którą chce ustanawiać, jest religią myśli i życia; nie występuje wraz z autorem *Naśladowania* przeciwko naturze; jego *Eroici furori* są apoteozą natury, jego entuzyazm, jak mówi, jest *un furore sensato*.

Kościół rzymski był zawsze mniej apostolstwem, niż władzą. We Włoszech katolicyzm rzymski można było nazwać chrystyanizmem nieco spoganizowanym. Humanizm łaciński pozostał głęboko zakorzenionym w geniuszu włoskim. Papieże XVI stulecia, obok wielkiego upodobania do literatury starożytnej i do sztuki, ożywieni byli tym duchem, tak, że religia nawet współdziałała z tradycyami rasy i historyi: materyalizowała ducha narodowego. Wenecyanie lubili powtarzać: jesteśmy najpierw Wenecyanami, a później dopiero chrześcijanami. Machiawel napisał w swoich *Rozprawach o Pierwszej Dekadzie Tytusa Liwiusza*: My, Włosi, winni jesteśmy Kościołowi, że staliśmy się niereligijni i źli; lecz zawdzięczamy mu jeszcze coś więcej, co jest przyczyną naszego upadku: że Kościół podtrzymywał i podtrzymuje rozdwojone Włochy. Jedną z ważniejszych istotnie przyczyn, powstrzymujących zjednoczenie Włoch i przyczyniających się do politycznych rozdziałów, a temsamem do zdemoralizowania charakterów, było kosmopolityczne stanowisko papieża. Z jednej strony papiestwo rzymskie stało się instytucyą niemniej polityczną, jak duchową: nietylko posiadało władzę doczesną, miało również i wpływ doczesny; z drugiej strony, chociaż pochodzeniem i duchem rzymskie, nie mogło mieć celu narodowego: musiało mieć dążności kosmopolityczne. Stąd, w łonie samych Włoch, wieczysta przyczyna osłabienia, starć wewnętrznych, zaborów zewnętrznych. Daremnie papiestwo miało swoje założenie i punkt oparcia w Rzymie, siłą konieczności ciążyło na zewnątrz; nie mogąc się zlać, zidentyfikować z politycznymi i prywatnymi interesami Włoch, rozrywało równowagę sił narodowych i wprowadzało bezustanne rozdwojenie. Machiavel, Taine, Barzellotti kolejno nam to przedstawiali.

Nadto, nie dając wszechświatowej władzy Włochom, powstrzymując je nawet od własnego zjednoczenia i wewnętrznej władzy, papiestwo położyło jeszcze tamę postępowi intelektualnej sekularyzacyi we Włoszech, nie dopuściło wzlotu myśli nowoczesnej, która doprowadziła do Reformy, do wolności filozoficznej i do Rewolucyi francuskiej. Wychowany przez Kościół rzymski, Włoch miał zawsze, podob-

nie jak starożytny Rzymianin, wrodzoną obojętność do metafizycznej głębi religii. Wskutek tej obojętności właśnie, zachowywanie praktyk zewnętrznych było zawsze tak wielkie we Włoszech; przeczenie szczere i zdecydowane jakiegokolwiek wierzenia znamionuje wiarę głęboką w zrozumieniu, negatywnem; obojętny, nie troszczący się o zwalczanie lub przeczenie: chce tylko własnego spokoju. Brak wiary religijnej nie wyłączał wiary w zabobony: w *Quattrocento* ci którzy przeczyli cudom, wierzyli w astrologię [1]).

Nie będąc w stanie podtrzymać religijnego entuzyazmu, Kościół rzymski nie pozwalał rozwijać się innym. Groźby Inkwizycyi wywierały na duszę całych Włoch taki sam skutek, jak na duszę Galileusza: został uwięziony i odprzysiągł. Filozofa zmuszono do milczenia; pozytywnemu mędrcowi wolno tylko było przemawiać w ścieśnionych granicach. Tak więc, mówi Barzellotti, od czasów męczeństwa Brunona i uwięzienia Campanella widzieliśmy we Włoszech, z wyjątkiem Vica, jedynie eksperymentalistów i pedagogów. Atmosfera rzymska przygniotła nauki duchowe.

Terenzio Mamiani, prezes gabinetu papieża Piusa IX w r. 1848, pisał sam we Wrześniu 1870: Romanizm wywołał trzy opłakane rezultaty: zabobony wśród ludu, obojętność w wyższych sferach, brak wiary u większej liczby myślicieli i pisarzy. Baron Ricasoli pisał w Czerwcu 1887: Lękam się, aby wiara nie zginęła wśród nas, aby religia we Włoszech nie zmartwiała zupełnie. Nie zaślepiajmy się, mówi Ludwik Ferri, co do istoty rzeczy: zastąpienie nadprzyrodzonego przyrodzonem, *eterno'a esterno'em*, w objawach i przedmiotach kultu, nie mogło nie być w harmonii ze zmysłowemi dążnościami naszego narodu. Stale jestem tego zdania, twierdzi Mariano, że głębokie zło, gnębiące i wyczer-

[1]) Zob. studya T. Gabotto'a o filozofii Odrodzenia we Włoszech: Rivista di filosofia scientifica, anno 1889.

pujące Włochy, wypływa z uśpienia i jakby skamienienia ich w katolickiem słowie papieskiem, zewnętrznej i mechanicznej formie chrystyanizmu. Dlatego wyschły źródła duchowej i moralnej energii. Wiem, że pomiędzy myślącymi Włochami niewielu będzie mojego zdania; nie odstąpię jednak od niego zupełnie. Potężnym, a szkodliwym rezultatem absolutnej władzy i działalności katolicyzmu papieskiego w narodzie włoskim jest zgnębienie wszelkiej inicyatywy, wszelkiej żądzy poznania i zbadania problematów świata moralnego i rzeczy duchowych.

Gebhart zwraca uwagę, że jeżeli Włochy uniknęły fanatyzmu, to po części dla braku trwogi religijnej: trwoga narówni z fanatyzmem potrzebna jest dla uwiecznienia i utrwalenia jednolitości religii. Nie lękając się Boga, Włochy kochały Go nieraz tkliwie, lecz zachowywały sobie swobodę służenia Mu dowolnie. Jeżeli święty Franciszek był wielkim apostołem Włoch, to dlatego, że opierał swój zakon na wolności, zarówno jak na miłości. Gebhart oświadcza, że uderzony był zawsze brakiem powagi pierwotnych malarzy półwyspu w przedstawianiu piekła: szatan widocznie nie niepokoił zbytecznie ludzi ówczesnych. Mariano zwraca uwagę, że Włoch południowy, zarazem bałwochwalczy i zabobonny, nie ma cech pogańskich, spotykanych u Toskańczyka. Południowiec, zdziczały Kalabryjczyk, biedny rybak z nad zatoki Tarenckiej, uszlachetniają swoją dziecinną pobożność i wiarę w nadprzyrodzoność straszaków resztkami religii ślepej, lecz szczerej, pierwiastku chrześciańskiego; w Toskanie zabobony popularne łączą się z niedowiarstwem zimnem, z pozytywizmem drwiącym i bezbożnym [1]).

[1]) „Jesteśmy tam — mówi pod tym względem Gebhardt — w kraju starych bajarzy florenckich: mieszczaństwo, pospólstwo, wieśniacy, wszyscy szydzą z duchownego, który im się przedstawia jako kupiec, czarno ubrany, sprzedający za gotówkę chrzest i ostatnie Olejem świętym nama-

Walka przeciwko władzy świeckiej papieża była słuszna, ponieważ ta władza wywołała następstwa, które przed chwilą przedstawiliśmy. Nadto zjednoczenie Włoch było dziełem wielkiem i pełnem chwały. Należy jednak dodać, że jeżeli wpływ papiestwa był pod wieloma względami ujemny, pod innymi był dodatni, podtrzymując w burżuazyi i w ludzie tradycye posłuszeństwa dogmatom. Pomimo swego osłabienia w czasach Odrodzenia, papiestwu szczególniej naród zawdzięcza podźwignięcie się i odżycie. Dzisiaj jeszcze papiestwo mogłoby wiele uczynić dla podźwignięcia całko-

szczenie, udzielający sakramentów z najzupełniejszą obójętnością i pospiechem. We Florencyi katedra zapełnia się wiernymi tylko w czasie Mszy w Wielką Sobotę. W czasie *Gloria in excelsis* celebrujący zapala przy ołtarzu racę, biegnącą wzdłuż drutu żelaznego na zewnątrz, i na placu, napełnionym tłumem ciekawych, zapalającą znów olbrzymi, dziwaczny wóz z fajerwerkami, z którego petardy rozpryskują się wśród widzów: oto *Alleluja*, wzniesione przez najsubtelniejszy naród zmartwychpowstałemu Bogu! W Pizie widziałem katedrę najzupełniej pustą w czasie cudownie śpiewanej Ewangelii... Wiara dusz podniosłych i serc prostych wygasła w kraju Dantego. W Neapolu, na wzgórzach kalabryjskich, w starej Wielko-Grecyi spotykamy wiele oznak naiwnego poganizmu — poganizmu kon i czarnych madonn, przypominających Bizantyjczyków. We wszystkich innych najbardziej ucywilizowanych okolicach Włoch, w Toskanie, Romanii, Wenecyi, Piemoncie, Lombardyi, Rzymie, odkąd rząd liberalny uwolnił Włochów od potrzeby pozornej religijności, charakterystycznym rysem katolicyzmu jest obojętność. Chciałbym znaleźć inne wyrażenie: obojętność dla nas, Francuzów, oznacza pojęcie filozoficzne zbyt ścisłe, wyrażające przekonanie racyonalne, ewentualnie przysługujące tylko pewnym wybranym, bardzo refleksyjnym umysłom. We Włoszech obojętność religijna przeniknęła głębiej niż we Francyi lud i burżuazyę; jest endemiczną i jakby nieświadomą, lecz nie oznacza żadnego uczucia nieprzychylności i pogardy względem Kościoła, nie wyłącza praktyki opieszałej, roztargnionej, jakgdyby dorywczej, kultu i dyscypliny sakramentalnej. Włoch wchodzi do kościoła, o ile ma czas wolny, żegna się wodą święconą, o ile do kropielnicy sięgnąć może, asystuje na kawałku Mszy świętej i wierzy święcie, że spełnił swoje obowiązki względem Boga. Ta powierzchowna pobożność nie jest zupełnie wynikiem religii poważnej: nie ma żadnego dodatniego wpływu na życie moralne jednostki. Dotykamy tutaj może całkiem pogańskiego pierwiastku w katolicyzmie włoskim: niemocy religii w zreformowaniu i uporządkowaniu sumienia."

witego. Czyżto jest wina prawdziwego chrystyanizmu, pyta Garofalo, chrześcianin z przekonania, jeżeli większa część kapłanów kultu katolickiego przywiązuje wagę jedynie do dogmatów, tajemnic, cudów, postów i litanii? Podług Garofala możnaby dokonać w narodach neo-łacińskich reformy, nie naśladującej reformy protestanckiej (opartej na rewolucyi dogmatycznej), przeciwnie, zostawiającej nietkniętymi dogmaty katolicyzmu, lecz zmieniającej podstawy nauczania i kaznodziejstwa. Niestety, podobna reforma wydaje nam się niezgodną z niewzruszonością dogmatyczną romanizmu.

II.

WPŁYW RENESANSU NA CHARAKTER WŁOSKI.

Długa nieufność starożytnych Rzymian do sztuk pięknych nie pozwoliła im wykazać, jak bardzo w głębi duszy byli artystami, tak przez poczucie formy skończonej, jak piękna w wielkości. Jest jednakże sztuka, gdzie własny ich geniusz się objawił, mianowicie architektura. Kiedy duch grecki złagodził i upiększył ducha łacińskiego, przejmując go miłością piękna, naród prawodawczy i par excellence organizacyjny, objawił całkiem nowe zdolności. To, co naród rzymski czynił początkowo jedynie w celu praktycznym — ażeby wszędzie panował porządek i forma — następnie miał w tem jedynie uprzyjemnienie na względzie: przeniósł do sztuk pięknych tę samą miłość wytwornego szyku i harmonii.

Geniusz neo-łaciński uzmysłowiony został w jednym człowieku, który daleki od przedstawiania rasy niższej rasie anglo-saksońskiej, stanowi jeden z najpiękniejszych typów odwiecznej ludzkości. Człowiekiem tym — Dante. Filozof i teolog, był wielkim twórcą, będąc wielkim obserwatorem. Podobnie jak Homer, widzi wszystko w charakterystycznych najwięcej cechach, i jednym wyrazem stawia je przed naszemi oczyma. Czyto gdy nam przedstawia Sordella, patrzącego jak lew uspokojony, czy Bertranda de Born, podnoszącego głowę, aby zbliżyć swój

głos do interlokutora, czy płaty śniegowe, spadające wolno i cicho bez wiatru na Alpy, czy żaby w rowie ukryte, trzymające głowy na powierzchni wody, a kryjące łapki i resztę swego ciała, czy wróble, szybujące szerokiemi stadami, czy żórawie, krążące w przestrzeni, czy jaskółkę, która, śpiewając, się wznosi, a później milknie, upojona ostatnią zakosztowaną słodyczą, Dante zawsze jest realistą i idealistą zarazem. W poemacie swoim, jak sam zeznaje, szuka moralności praktycznej, etyki. Nie uznaje sztuki dla sztuki: jest szermierzem gwałtownym i namiętnym.

Niestety, szkoda, że ten zapał dla moralności upadł tak prędko u Neo-Latynów: w literaturze ich nikną ślady wysokich idei teologicznych i etycznych. Widzieliśmy już, że forma miała zawsze dla starożytnych Latynów wysokie znaczenie; harmonia zewnętrzna, obraz harmonii wewnętrznej, prawa uwidocznionego: oto, co pociągało zawsze naród rzymski. Kiedy nadeszła epoka, zwana Renesansem, Rzym, nie mogąc stosować swego pojęcia piękna i wielkości do organizacyi i zdobyczy, zobojętniał dla celów wyższych, ograniczył się na sztuce dla sztuki. Wtedy w miejsce starożytnego ideału moralnego i politycznego zarazem, *virtus romana*, nastąpił ideał artystyczny: *virtù*. Brunetière doskonale wykazał, że owa *virtù* artysty — rodzaj, którego wirtuozowstwo jest tylko odmianą, a który polega, jak sądzimy, na energii twórczej, jedynie podległej pięknu formy — że owa *virtù* jest głównym przedmiotem zajęcia Neo-Latynów z czasów Odrodzenia, że w końcu zastępuje wszystko inne: Ludzie zasługi Celliniego, mówi papież Paweł III, są wyżsi ponad prawo. Grecy nawet nie mieli tego kultu formy dla formy; byli zanadto myślicielami, filozofami i mędrcami, aby się dać pociągnąć samemu pozorowi rzeczy widomych. Literatura ich, w najświetniejszych okresach, miała zawsze moc ideową: obok piękna formy, szukała zawsze głębi prawdy i dobra καλοκἀγαθόν. Grecy nie byli prawdziwymi artystami w oderwanem zrozumieniu wyrazu, w zrozumieniu dyletanckiem i wirtuozowskiem: idea i uczucie zajmowały ich zawsze. Dla Latynów życie myśli nie miało tej

potęgi: w Rzymie sztuka miała się rozmiłować wreszcie w formach własnych. Tym sposobem nastąpił fenomen zadziwiający na pierwsze wejrzenie, logiczny w rzeczywistości: naród, nie mogąc już być narodem czynu i władzy, nie mogąc być skądinąd narodem myślicielem i filozofem, stał się w końcu narodem artystycznym.

Polityka Renesansu dopełniła tryumfu naturalizmu i indywidualizmu we Włoszech, wstrząsnęła w najwyższym stopniu sumieniami włoskiemi. W tem tkwi kryzys charakteru narodowego. W owej epoce, Włochy w pełni cywilizacyi dają nam obraz życia barbarzyńskiego. Niema sprawiedliwości ani policyi; trzeba się uciekać do siły, do samoobrony: kto obawę budzi, nie potrzebuje sam się obawiać. Gwałty i podstępy stają się bronią zarazem odporną i zaczepną, bronią dzikich w rękach ludzi wykształconych, żywionych literaturą starożytną, wielbicieli nauk rodzących się lub odradzających. Do woli energicznych, zdolnych jednocześnie do refleksyi powolnych i postanowień błyskawicznych, powodzenie należy. Należy umieć panować nad sobą i czekać; należy także, w chwilach naglącej grozy, nie zwłóczyć. Trucizna i żelazo kolejno są w użyciu. Ryzykuje się wszystko zawsze dla wszystkiego, gdyż zawsze życie stawiane jest na kartę. Włoch renesansowy, dotknięty osobiście, będzie umiał bronic się i mścić: sztylet ma w pogotowiu; lecz zbrodnia najstraszniejsza, o ile nie dotyczy jego lub jego blizkich, nie budzi w nim zgrozy: z najzupełniejszą obojętnością patrzy na sprawy, nie będące jego sprawami.

Mariano mówi, że nie można humanistów z czasów Renesansu czynić odpowiedzialnymi za upadek chrystyanizmu włoskiego; Gebhardt zapytuje, w jaki sposób kilku literatów, kilkunastu filozofów, garstka umysłów wyższych mogłaby pociągnąć duszę tłumu, i w jaki sposób ich ironiczne niedowiarstwo zdołałoby obalić starożytne *credo*! Sceptycyzm, mówi, zaraża tylko ludzi światowych o wierzeniach chwiejnych. Zabobony, nawet humanistów, nie były

niebezpiecznymi dla pospolitego sumienia, jak np. astrologia, w którą wierzył Machiavel i Paweł III. Na twierdzenia Mariana i Gebhardta odpowiemy, że nie mowa tutaj o sceptycyzmie rozumowym, lecz o sceptycyzmie praktycznym — i ten właśnie jest wybitnie zaraźliwy. Jakże ogół narodu mógłby w dalszym ciągu wierzyć, szczególniej w moralność religijną, kiedy różnego rodzaju wielcy tego świata faktami i czynami stwierdzali najgłębszą niewiarę i najradykalniejszą niemoralność? Czyż naśladownictwo nie jest jednym z najpotężniejszych motorów człowieka?

Odrodzenie było też we Włoszech dla wielu śmiercią religijną i moralną. Ta epoka nie daje nam nawet obrazu walki palącej dobrego i złego, występku i cnoty w łonie dusz ludzkich: jest obrazem zniesienia wszelkiej zapory pomiędzy złem a dobrem. To nie jest już niemoralność, to jest amoralność. Dezorganizacya polityczna, obojętność religijna, sceptycyzm naukowy i filozoficzny, bezbrzeżny entuzyazm dla starożytności pogańskiej, nadmierny rozwój przemysłu i handlu, jako pogoni czysto spekulacyjnej, kosztem zatrudnień wojennych i religijnych zadań, doprowadziły w rezultacie do zupełnego chaosu moralnych uczuć narodu. Dzięki odradzającemu się kultowi Natury, dzięki rodzącemu się kultowi wiedzy, a zarazem równomiernemu rozwojowi indywidualizmu, rezonowanie o przyczynach i skutkach zastąpiło miejsce oceniania wartości postępowania. Jedynem kryteryum czynów było powodzenie osobiste, jedyną granicą czynów — moc osobista. Nie buntowano się ani przeciwko zbrodni, ani przeciw cnocie: i jedno i drugie było najzupełniej obojętne. Nietyle ludzie byli potworni, ile potwornem było środowisko społeczne, w jakiem żyli, i którego stanowili odbicie. Kiedy Wiktor Hugo maluje Lukrecyę Borgia, czyni z niej nieludzką furyę wyuzdania i okrucieństwa; Lukrecya z historyi w połowie Hiszpanka, w połowie Włoszka, jest tylko istotą obojętną, bez charakteru, bierną na wpływy zewnętrzne, ślepą na złe i na dobre, występną w Rzymie występnym, poważną i wdzięczną w poważnej i wdzięcznej Ferrarze, pomiędzy poetami platońskimi i spokojnymi

dworzanami Estów [1]. Z najzupełniejszą pogodą Borgia popełniał wszystkie zbrodnie, a ta pogoda była tak ogólna wokoło, że wszystkie potworności współczesne nie budziły żadnych tragicznych uczuć, nawet w zagranicznych widzach. Żołnierze Karola VIII wybudowali dla rozrywki teatr z desek w obozie, i odgrywali w nim grube mysteria; nie obierali jednak za przedmiot ani historyi Józefa, sprzedanego przez braci, ani narodzenia Zbawiciela, ani pokus św. Antoniego: było to nawpół allegoryczne, nawpół dramatyczne przedstawienie papieża Borgia, panującego wraz z dziećmi.

Taką właśnie tragedyą natchnęły cudzoziemców okropności z czasów Odrodzenia włoskiego. Anglicy za czasów Elżbiety czerpali do dramatów swoich tematy w zbrodniach włoskich. Tragedya jest tylko tam, gdzie jest walka, gdzie konflikt moralny, jak np. kiedy Macbeth podlega stopniowo absorpcyi świadomej, nieprzepartej w nieuczciwości, którą sam uznaje. Tam, gdzie sumienie milczy, niema nic tragicznego: to poprostu zjawisko naturalne, skutki następujące po przyczynach, siłą obojętnej konieczności. Zbrodniarze z owych czasów tak dobrze nie są szatanami, jak inni współcześni nie są aniołami; są to ludzie doprowadzeni przez środowisko społeczne do takiego stanu natury, gdzie rozróżnienie złego od dobrego nie istnieje: są prawie niewinnymi zbrodniarzami. Judyta Mantegni trzyma głowę Holofernesa z pogodą i spokojem muzy: oto obraz Renesansu włoskiego.

Przypomnijcie sobie, z jakim spokojem analisty Machiavel, wychowawca straszny, chwali swego bohatera Castracaniego w jednej ze swych książek, będących dzisiaj w rękach młodzieży włoskiej: przedstawia go uczynnym dla przyjaciół, okropnym dla wrogów, sprawiedliwym z poddanymi, nieufnym z obcymi, posługującym się siłą, gdzie podstęp nie wystarcza, przekonanym, jednem słowem, że zwycięstwo samo, a nie sposób zwyciężenia daje chwałę. Ludzie są tak prości i tak ulegający przedstawiającej się konieczności, do-

---

[1]) Zob. Vernona Lee piękny opis w *The Italian Renaissance* oraz w *British Quarterly Review* w Kwietniu 1882.

daje, że ten, który oszukuje, znajdzie zawsze takiego, który się da oszukać. Takie nauki słyszy jeszcze Włoch dzisiejszy od wielkiego narodowego autora. Macaulay wykazuje słusznie pod pozornemi sprzecznościami ukrytą harmonię Włocha, wychowanego od dzieciństwa w szkole Machiavela. Maluje doskonale tego przedwczesnego dyplomatę, który obok myśli i wyrazów bez związku nie waha się złożyć przysięgę, kiedy chce uwieść lub użyć pretekstu, mając zamiar zdradzić; który byłby w stanie zasztyletować rywala w przyjacielskim uścisku, lub zadać truciznę w poświęcanej Hostyi; którego okrucieństwa opierają się na głębokim i zimnym namyśle, którego namiętności, jak armia wyćwiczona, są dyscyplinarnie natarczywe, i nie zapominają nigdy w najzawziętszym szale o prawidle, jakiemu ulegają. Włoch nie budzi podejrzenia nieprzyjaciela prowokacyami drobnemi; zamiar jego się objawia, kiedy już jest dopełniony. Twarz jego spokojna, rozmowy uprzejme, aż uśpi czujność, aż pozna przeciwnika, aż znajdzie sposobność uderzenia dobrze po raz pierwszy i ostatni. Zwracając się do portretów wybitnych Włochów, spotykanych często w muzeach włoskich, Macaulay wskazuje nam te czoła szerokie, majestatyczne, te brwi czarne, potężne, niezmarszczone nigdy, te oczy o spojrzeniu spokojnem, głębokiem, nic nie mówiącem, lecz zdającem się widzieć wszystko, te wargi delikatności niewieściej, zaciśnięte z wyrazem nieugiętej stałości, więcej niż męskiej: wszystkie te rysy znamionują ludzi przedsiębiorczych a nieśmiałych zarazem, zarówno zręcznych w odkrywaniu zamiarów cudzych, jak w ukrywaniu własnych, wrogów groźnych, przyjaciół niepewnych, lecz jednocześnie ludzi o umyśle na tyle silnym i subtelnym, aby byli równie wybitni w życiu czynnem, jak w życiu kontemplacyjnem.

Byłoby niesłychanie niesprawiedliwie brać rady Machiavela za oznaki charakteru włoskiego; ale nie byłoby również ściśle nie uznać w Machiavelu geniusza par excellence włoskiego, który stawszy się klasycznym, szerokie wpływy

wywiera. Apoteozowanie siły nie jest u niego czysto spekulacyjnem, jak np. u Hobbes'a i Spinozy, gdzie siła jest wzięta w znaczeniu wyższem i zidentyfikowana metafizycznie z prawem. Machiavel jest umysłem zasadniczo praktycznym: jego pobudką — miłość ojczyzny, jego celem — zdobycie niepodległości. Jeżeli nauczyłem książąt, mówi, być tyranami, nauczyłem także ludy pozbywać się tyranów. Ta uczona bezstronność przypomina nieraz zbytecznie obojętność. Trudno przyznać Ludwikowi Ferri, że pisma Machiavela znajdują szerokie zadośćuczynienie w pismach Pawła Paruty, godzącego politykę z moralnością. Czy czytaliście Parutę? Można zresztą zgodzić się z Ludwikiem Ferri, jak i z większą liczbą krytyków i historyków włoskich, że Machiavel rozróżnia uczciwość od nieuczciwości; lecz tracąc nadzieję, w tych czasach zepsucia, zapewnienia wielkości ojczyznie przez cnotę, wskazał, jakim czynnikiem może być siła w przywróceniu zdrowia ciału społecznemu, osłabionemu i niezdolnemu do podniesienia się na innej drodze. Nuta pesymizmu drga w pismach tego głębokiego obserwatora ludzi i Państw, widzącego wkoło siebie tylko słabość i nieudolność, i dążącego przedewszystkiem do możliwego podniesienia charakterów.

O ile Odrodzenie dla innych narodów wywołało skutki bogate i trwałe, o tyle najfatalniejsze sprowadziło dla Włoch. U innych narodów Odrodzenie znalazło oryginalny podkład idei i uczuć, do których jedynie dodało potężne sposoby uplastyczniania takowych, oparte na wzorach sztuki starożytnej. Łącząc się z Odrodzeniem religijnem, jakie stanowiła Reformacya, Renesans uniknął niebezpieczeństwa naturalizmu i formalizmu pogańskiego. We Włoszech, przeciwnie, Renesans dopełnił poganizacyi. Ograniczono się w końcu na naśladownictwie starożytnych wzorów w literaturze, naśladownictwie, które wcześniej czy później musiało doprowadzić do bezpłodności. Począwszy od XIV wieku, cywilizacya włoska odwróciła się od moralnej podstawy chrystyanizmu, a stała się, podług wyrażenia pewnego Włocha, atawistycznem odżyciem tradycyi klasycznej po-

gańskiej i sensualizmu pogańskiego. Wyprzedzając o dwa wieki resztę Europy, Włochy zużyły bogatą żywotność swoją w przedwczesnym rozkwicie, zakończonym arcydziełami formy, nie obejmującemi żadnego wnętrza duchowego.

III.

TEMPERAMENT I CHARAKTER WŁOSKI.

Walki wewnętrzne, długa władza Kościoła i skoalizowanej zagranicy urobiły charakter włoski na nową modłę, nie zacierając wszakże starego podkładu rzymskiego z jego wysokiemi zaletami i niedoskonałościami wszelkiemi. Charakter historyczny narodu połączył się tylko z charakterem etnicznym i wrodzonym. Stopniowo nastąpiła pewna równowaga w duszy Włoch nowoczesnych pod potrójnym wpływem tradycyi rzymskiej, tradycyi katolickiej, wreszcie tradycyi politycznej i artystycznej zarazem, z czasów Odrodzenia. Siłą tylu czynników, etnicznych, społecznych, moralnych i religijnych, charakter narodowy przeobraził się historycznie i został tem, czem jest obecnie. Renesans był buntem indywidualizmu przeciwko wszelkim więzom moralnym, społecznym i religijnym: Włoch, jak zobaczymy, pozostał indywidualistą [1]).

I. Temperamentem przeważającym dzisiaj we Włoszech jest temperament nerwowo-choleryczny. Wykazaliśmy gdzieindziej [2]), że ten rodzaj temperamentu wpływa na wrażliwość i daje namiętnościom specyalną formę: gwałtowność wrodzoną, popędy nieraz nieprzeparte w chwilach paroksyzmu, obok panowania zwykłego nad sobą. U Włocha wrażenie chwili jest nadzwyczajne: to potęga nagła; namiętności jego jednak, podobnie jak Rzymianina lub człowieka z czasów Odrodzenia, nie są tylko wybuchowe, lecz i skoncentrowane; a chociaż może wówczas bardzo potężne, siłą refleksyi umieją się powstrzymać i nawet przemienić w rachubę, w celu zadowolenia przyszłego. Włoch przedstawia dziwną mieszaninę zimnego i pozytywnego rozsądku z ogniem temperamentu, intelektualnego zmysłu porządku z wrażliwością niesforną, z tą energią dziką, tak podziwianą przez Stendhala. Zemsta nawet, pospolita w rasach południowych, przybiera u nich często charakter skupienia i pozory spokoju. Podług przysłowia florenckiego: to potrawa, jedzona na zimno. Jakże więc cywilizowane barbarzyństwo z czasów Renesansu mogło było nie rozwinąć na dłuższą metę tych namiętności, umiejących się ukrywać dla skuteczniejszego dopięcia celu?

Przedwczesny rozwój płciowy u Włocha wywołuje w młodym wieku namiętności miłosne, których nie Wenus-Urania jest zazwyczaj przedmiotem. Narówni ze wszystkimi narodami południowymi Włosi są lubieżni [1]). Do indywi-

---

[1]) W studyach niniejszych opierać się będziemy, o ile to możebne, na świadectwach skontrolowanych i rozebranych, Włochów samych, na ich opinii o nich samych, na ich interpretacyi myśli własnej, tradycyi i historyi. Sąd nasz, mając charakter więcej objektywny, będzie też może więcej zbliżonym do prawdy.

[2]) Zob. książkę naszą: *Tempérament et Caractère.*

[1]) Podług Ferrera jedynym przedmiotem myśli narodów łacińskich, po zaspokojeniu najniezbędniejszych potrzeb życia, jest miłość — i to nie miłość platoniczna! Przedstawia nam Ferrero fantastyczny obraz salonów włoskich, do których przyłącza salony francuskie, pod pozorem latyńskiego pochodzenia Francuzów. „Zwróćcie uwagę — mówi — na salon, gdzie kobiety i mężczyzni są zgromadzeni w jakimkolwiek celu, a przekonacie się, że zadaniem jest wszystkich wzajemne staranie się o względy. Czy mówią o literaturze, czy o sztuce, o naukach, polityce, modach, finansach, sporcie, aluzye miłosne mieszane są ciągle w rozmowie i bezustannie wywoływane kojarzeniem najodleglejszych i najbardziej przypadkowych myśli... W naszych krajach niepodobieństwem jest prawie mówić poważnie o czemkolwiek, chyba na zebraniach osób płci jednej; jeżeli mężczyzni i kobiety zetkną się razem, choćby byli najpoważniejsi i najrozumniejsi, myślą tylko o podobaniu się wzajemnem sobie, o wywoływaniu podczas rozmowy w głębi organizmu jakiegoś, choćby dalekiego, oddźwięku żądzy.

dualnego posiadania danego przedmiotu przywiązują wagę niezmierną: kwestya życia i śmierci dla rywali. Zazdrość jest straszna we Włoszech i w Hiszpanii, punkt honoru niewzruszony, podniesiony do wysokości religii. Tem gorzej, jeżeli druga religia — katolicka — sprzeciwiać się pragnie; zemsta najpierw, a później staranie o rozgrzeszenie.

Wyobraźnia Włocha jest potężna a lotna: oczyma ducha obejmuje pospiesznie wszystko, jak gdyby widział istotnie dokładnie, i gotów jest działać stosownie do tego. Stąd, zarówno w dobrem jak w złem, mieszanina niezwykła nagłych wybuchów i refleksyi. Stąd połączenie dziwne — gwałtowności natychmiastowej reakcyi, z rachubami na daleką metę: rys, który odnajdziemy w kryminalistyce włoskiej.

Wrażliwość estetyczna jest bez porównania więcej rozwinięta u Włocha, niż u starożytnego Rzymianina. Wrażliwość ta w zetknięciu stałem z piękną naturą, połączona z inteligencyą, rozmiłowaną w formie i porządku, musiała z biegiem czasu rozwinąć skłonności estetyczne do sztuk pięknych, nietylko sztuk plastycznych, ale także do muzyki i poezyi. Subtelny i wykwintny, z poczuciem harmonii w formach widocznych, duch włoski stał się zasadniczo odpowiednim dla malarstwa. Czemże istotnie jest malarz? Czy czysto abstrakcyjnym myślicielem? Nie, bezwątpienia. Czy za-

---

Ferrero zaznacza także we wszystkich trzech narodach neo-łacińskich często spotykany uśmiech, niedostrzeżony nigdy na ustach Anglika, uśmiech nieco ironiczny i złośliwy, podkreślający aluzye w rozmowie między mężczyzną a kobietą, będący niejako pomiędzy nimi wyznaniem wzajemnem... uśmiech lubieżny a powściągliwy, dwuznaczny, prawie że elegancki: czysta właściwość latyńska.“ Nie wiemy, o ile jest to obraz ściśle włoski, ale czyż Francuzi poznają w nim siebie? W rozmowie Francuz lubi błyszczeć i podobać się, ale czyż niema w tem — nie mówię o wyjątkach — więcej próżności, towarzyskości, uprzejmości, niż erotyzmu? Nie sądzimy, aby to bezustanne podniecenie, o którem mówi autor włoski, miało być jądrem rozmów francuskich: choćby nawet galanteryi nieco tam było, to nigdy w takim stopniu. Strzeżmy się przesadzania erotyzmu, tak zwanego *łacińskiego* — temwięcej, że, niestety, galanterya aż nadto przyrośnięta jest do ziemi celtyckiej, abyśmy potrzebowali cośkolwiek zapożyczać od Włoch i Hiszpanii.

topionym wyłącznie w zmysłowości? I to nie. Jest to intelektualista wrażliwy zmysłowo, dla którego forma jakakolwiek nie wystarcza, lecz który musi widzieć ją piękną. To samo można powiedzieć o rzeźbie. W muzyce wyraz namiętności uszlachetnia się, podlega regule harmonii, proporcyi, miary. Czuć silnie, a mieć jednocześnie inteligencyę zadowoloną eurytmią, poddającą wszystko przyjętemu prawu, oto rozkosz, której Włoch szuka w swych melodyach, zarazem namiętnych a regularnych.

Słusznie Włosi przypisują sobie sami, jako najpowszechniejszy ich rys, zamiłowanie sztuki, poczucie piękna we wszystkich objawach, szczególniej w objawach uplastycznionych i dźwięcznych. Poczucie to stopniuje się w różnych okolicach Włoch, ale zawsze więcej od wszelkich innych uczuć, łączy między sobą Włochów: Dusza narodu włoskiego, mówi Viccoli, mogłaby się określić ogólnym sposobem odczuwania piękna. Wspólność uczuć jest o tyle silniejsza od wszelkich innych, że mogłaby ona sama stanowić potężny narodowościowy węzeł. Odnowiony gust klasyczny niejednokrotnie zbliżał wszystkich Włochów w jednem uczuciu narodowem. We Włoszech poczucie piękna więcej niż gdzieindziej ma prawdziwe zadania społeczne. Całe uduchowienie swoje naród nasz zawdzięcza poczuciu artystycznemu.

Ornamentyka naprzykład, pozornie zbyteczna, stosowana jest przez Włochów we wszystkich, najskromniejszych nawet, ich wyrobach: od urny najmniejszej do największego gmachu zdobić, upiększać muszą, przez potrzebę własnej natury. Jest to jedna z przyczyn, dla których sztuka realistyczna objektywna, w zrozumieniu dzisiejszem, przedstawia dla nich trudność większą: w najbardziej realistycznych utworach, objawiają zawsze, obok skłonności do upiększania, pewne poczucie wewnętrzne, osobiste, wypływające z ich indywidualizmu, z ich własnego sposobu odczuwania piękna, przedmiotu ogólnej miłości. Dzięki temu temperamentowi artystycznemu, sztuka muzyczna ze swoim charakterem niepodległości, namiętności, jasności, ornamentacyi mniej lub więcej kwiecistej, przyczyniła się bardzo do solidarności

narodów włoskich. Stąd wnosić można, pospołu z Włochami, że potrzeby estetyczne, więcej jeszcze od potrzeb intelektualnych sprzyjały zjednoczeniu narodowemu: potrzeby te przedewszystkiem są odczuwane przez naród cały, a następnie pomimo wiekowego przedziału, stanowią najpłodniejsze w następstwa dziedzictwo Rzymian i Greków. — Pomijając pewną przesadę, możliwą w takiej teoryi, znajdujemy się tutaj niezaprzeczenie wobec jednego z najciekawszych rysów wrażliwości włoskiej.

II. Pod względem intelektualnym, Włosi przypisują sobie sami, jako podstawową skłonność, wrodzoną tendencyę do kontemplacyi zmysłowego świata. Rozwinięcie systemu nerwowego w klimacie południowym, pod słonecznem niebem usposabia ich do pewnego rodzaju instynktownego sensualizmu. Stąd dla inteligencyi neo-latyńskiej wypływa niemożebność prawie oddzielenia myśli od rzeczywistości, dostępnej zmysłom. U Włochów nowoczesnych, podobnie jak już u Rzymian, znajdujemy zdolność do obserwacyi, do porównań (niedopuszczających patrzenia na rzeczy z jednej tylko strony) znajdujemy pragnienie silne harmonii pomiędzy ideami a czynami. Znajdujemy jeszcze poczucie pożyteczności, a co jest zaletą rzadszą, poczucie zbyteczności. Znajdujemy instynkt kopromisów, niesłychanie praktyczne pojmowanie życia, silną potrzebę natychmiastowego zrywania kwiatu rozmyślania, wyciągania korzyści i pewników, zamiast koncentrowania energii w sferach oderwanych, że tak powiem, martwych, przedmiotu skupionego w sobie. Widzieć to wiedzieć, wiedzieć to przewidzieć, chętnie Włoch rezonuje. Idealizując wyraz, formy, dźwięki, słowa, jest pozytywistą z natury, lecz pozytywistą-artystą, i to stanowi oryginalność geniuszu narodowego.

Pod względem pamięciowym, Włoch nie jest podobny do Francuza, zapominającego wszystko — zło prędzej niż dobro, zniewagi prędzej niż dobrodziejstwa, to, co było przykre, prędzej od tego, co przyjemne — i nie lubiącego wywoływać w pamięci niemiłych wspomnień. Długie intelektualne przetrawianie jest jedną z charakterystycznych cech Włoch: pamięć ma trwałą, zawziętą, nieubłaganą — i w wewnętrznych jego rejestrach, lepiej być w kolumnach jego przyjaciół niż wrogów.

Wszystkie te intelektualne i czuciowe skłonności nietylko nie zamilkły w ciągu wieków, lecz przeciwnie miały ćwiczenia się sposobność, — nawet w epokach zamętu i służalstwa były środkami konserwatywnymi. Profesor Carle w znakomitem swojem dziele o *Życiu prawa*, *Vita del Diritto* utrzymuje, że inteligencya włoska pochodzi od geniusza latyńskiego w tem, że prawdziwem jej powołaniem nie jest ani metafizyka, ani spekulacya abstrakcyjna, ani drobiazgowe i cierpliwe badanie faktów, dla faktów samych, lecz raczej pewna wrodzona zdolność do porównywania ideału z realnością, pewna tendencya do pozostawienia pola tak spekulacyi, jak obserwacyi. Prawdę mówiąc, szale skłoniły się więcej ku realności, niż w stronę ideału. Geneza tego łatwa: wszystkie formy ideału znikały kolejno we Włoszech, z wyjątkiem jednego ideału *formy* artystycznej. Jeżeli więc jest rzeczą niewątpliwą, że Włoch nie zagubia się, jak Anglik, w drobiazgowej analizie faktów, i zachowuje pewnego ducha syntetycznego, niewątpliwa jest również, że szuka syntezy raczej w uogólnieniu niż w idealizowaniu. Włoch dzisiejszy więcej może od Rzymianina dawnego jest realistą głębokim. Idea czysta, zachwycająca Niemca, często Francuza, a nawet Anglika, nie przemawia całkiem do umysłu Włocha; musi przybrać formy, musi się uwypuklić, wcielić w coś widocznego, przybrać trwałe zarysy rzeczywistości realnej. Chcąc wyrazić w języku łacińskim abstrakcye upodobane Greków, trzeba się uciekać do barbaryzmów i omówień. Zapewne, język włoski nie ma już charakteru tak ściśle ścieśnionego: przejęty jest, więcej może od innych języków terminami teologii i scholastyki; w każdym razie wszystko, co nieokreślone i abstrakcyjne, sprzeciwia się ścisłemu i jasnemu geniuszowi Włocha. Przedmioty pociągają go najwięcej. Objektywność, oto jego intelektualny kierownik, tak słusznie przeciwstawiany przez Włochów naszemu niezbyt

łacińskiemu zwyczajowi sądzenia wszystkiego subjektywną miarą Subjektywnem u Włocha jest tylko kierownictwo uczuciami i namiętnościami, czyniące jego życie bardziej skoncentrowanem niż wylanem. W naszych oczach oryginalnością charakteru włoskiego, a zarazem jego siłą, jest właśnie to połączenie inteligencyi objektywnej z wrażliwością tak bardzo osobistą. — Wylany pozornie nazewnątrz, Włoch istotnie żyje tylko w sobie, dla siebie. Hiszpan ma ten sam sposób odczuwania, lecz posiada inteligencyę, zagubiającą się chętnie w świecie złudzeń i chimer. Włochy nie wydały tych legend rycerskich, jak inne narody, tak zwane łacińskie.[1])

Dzięki inteligencyi praktycznej i roztropnej, Włoch rozumie wszystko, uczy się wszystkiego, wszystko robi, zdolny do wszystkiego. Nauczy się twego języka wpierw, nim ty zaczniesz sylabizować jego włoski; przeniknie cię do szpiku kości wtedy, gdy ty zaledwie poznawać go zaczynasz. Chwyta w lot wszystko, półsłowa, półuśmiechy, błyskawiczne odruchy. Umysł jego lubi odcienie; nie znosi tak i nie prostego; nad matematyczną suchość przekłada falowanie życia rzeczywistego. Nie jest podatny do matematycznej dedukcyi, i we Włoszech nie widzi się tego zdumiewającego zastępu matematyków, spotykanych we Francyi Włoch jest więcej indukcyjnym, a jeszcze mniej indukcyjnym niż obserwującym: w naukach poglądowych odznacza się najwięcej. Skomplikowana jego inteligencya ma dużo podstępu barbarzyńskiego i wyrafinowania cywilizacyi: przebiegłość instynktowną łączy z wyrozumowaną mądrością. Dla tego rodzaju umysłu niema nic prostego i nic zupełnie pewnego; pamiętając o za, nie zapomina o przeciw; patrząc na jedną stronę medalu, zwraca uwagę i na drugą; lewa ręka nie traci z widoku prawej. Jest to prawdziwa *ostrożność*, zwrócona we wszech kierunkach, niezbyt pospieszna w decyzyach, mająca za maksymę: Należy zobaczyć!

Znakomity autor *Historyi rewolucyi włoskich*, Ferrari, przeciwstawia prostotę ustroju Francuza skomplikowaniu włoskiemu. Charakterem geniuszu włoskiego, podług niego, jest

[1]) Vitali. *Rivista italiana di Sociologia*. II.

właśnie to skomplikowanie, połączone z ruchliwością i przezornością praktyczną; wszystkie te zalety, mówi, spotykamy u starożytnych Rzymian, zarówno jak u Papieży, w Rzymie, zarówno jak w Wenecyi, w czasach najwyższej chwały, zarówno jak w czasach upadku kraju: Jest to jedna z nadziei Włoch. Co do ducha przenikliwości, co do posiadania i upatrywania ubocznych myśli, świadectwa samych Włochów są jednozgodne. W jednej i tej samej książce, mówi ksiądz Galliani, Francuzi czytają to co czarne, Włosi lubią zagłębiać się w białem. W świeżej swojej pracy *Europa giovane* Ferrero przedstawia nam Mazariniego jako typ prawdziwego Włocha: mieszczanin i wróg broni z natury, ale polityk wielki; chytry, rachunkowy i cierpliwy, nie zna gniewu krótkiego, tylko zemstę długą; umie znosić ze spokojem zniewagę osobistą, jeżeli w danej chwili ma cele wyższe od zemsty, umie wytknąć sobie cel i dążyć do niego wytrwale wśród najbardziej krętych i zawiłych ścieżek.[1])

III. Przed bardzo niedawnym czasem Gioberti w dziele swojem *Il primate civile e morale degli Italiani* oświadczał, że najwyższą zaletą człowieka jest wola — wola cierpliwa, zawzięta, energiczna, wytrwała u Włocha, słaba, nieudolna podług niego u Francuza. Wola rzymska przetrwała, z pewnem zmniejszeniem energii cierpkiej i srogości okrutnej: osłabienie ze złagodzeniem pospołu. Czyż długi szereg rewolucyi mógł tutaj pozostać bez wpływu? Darmo Alfieri mówi, że roślina-człowiek *la pianta uomo* ma większą siłę we Włoszech niż gdzieindziej: nie są to już czasy starych Rzymian.

Dominującą zaletą u dużej liczby Włochów jest zimna krew; nie zimna krew flegmatyków, jak Niemcy lub Anglicy, ale pozorna lodowatość pasyonatów o krwi gorącej. In-

[1]) Ferraro *Europa giovane* str. 7.

nemi słowy, jak widzieliśmy, wnętrze jest płonące, ale ogniem, przez silną wolę przytłumionym. Maksyma Guichardin'a stosowana jest chętnie: Choćby jakaś rzecz najpewniejsza ci się wydawała, zachowaj zawsze szansę na wypadek przeciwnej ewentualności, o ile to możesz uczynić bezkarnie. Człowiek tego typu jest giętkości niesłychanej, tak że pewien Florentczyk mógł powiedzieć: My Włosi nie mamy kości pacierzowej. Wola nie opuszcza nigdy Włocha w żadnem postanowieniu; umie tylko odkładać wykonanie — urodził się dojutrkiem, *kunktatorem*. Śmiałości rzymskiej dorównywała chyba tylko przezorność rzymska. Człowiek panujący nad sobą, nie awanturuje się, ani nie gorączkuje; w obawie kompromitacyi, nie mówi i nie działa lekkomyślnie. Powolny w decyzyach, o ile nim być może, energiczny w razie potrzeby w czynach, trzyma się zasady, że myśl pierwsza rzadko jest dobrą, że mając czasu dosyć, lepiej się zastanowić. Jeżeli Francuz działa za pierwszym popędem, można powiedzieć, że Włoch za trzecim, nie mówiąc o paroksyzmach namiętności. *Furia francese* nie podoba się Włochowi, tak jak nie podobał się Rzymianinowi *tumultus gallicus*.

Powściągliwy sposób zachowania względem rzeczy, Włoch stosuje także i względem ludzi. Mówiąc do Włocha, spojrzyj na jego twarz skupioną i przebiegłą: robi wrażenie, jak gdyby wewnętrznie słuchał nie tego, co mówisz, lecz właśnie tego, czego nie dopowiadasz! Nie daj się uwieść potokowi słów pięknych, zdających się wskazywać chęć wywnętrzenia: wszystko, co powierzchowne, co obojętne sprawom osobistym danego osobnika, co wydaje mu się pięknem pięknością objektywną, Włoch chętnie wypowie w rozmowie, urozmaiconej gestami; po dwóch godzinach jednak podobnej wymiany zdań, nie poznasz na włos więcej twojego interlokutora. Retoryka i estetyka nie są objawami głębi duszy. Włoch umie pozostać dyskretnym wśród powodzi dyskursów, umie milczeć, mówiąc bardzo dużo. Sztuka oratorska nie ma na celu ani wypowiedzenia swej myśli, ani przekonania siebie samego: zadaniem jej przekonanie innych, choćby o rzeczach błędnych, lecz odpowiadających danemu celowi.

Uprzejmość Włocha jest niesłychana; grzeczny, cierpliwy wobec cudzoziemca, nie uśmiechnie się nigdy z barbaryzmów i solecyzmów, zapełniających jego rozmowę. Względem rodaków strzeże się szyderstwa, strzeże się wszelkich zwrotów językowych, mogących wywołać obroty sztyleta. Włoch nie uznaje żartów, o ile nie dotyczą najobojętniejszych i najodleglejszych przedmiotów, deszczu lub pogody, wydarzeń chińskich i t. p. Pozatem jest poważny i wymaga powagi. Zarzuca Francuzom chętnie lekkość, z jaką śmieją się często z innych, śmieją się z własnych ułomności i przygód. W żadnej okolicy Włoch nie ma zwyczaju wyjawiania z roztrzepaniem myśli tajemnych. Zanadto żyli Włosi w atmosferze spisków i niebezpieczeństw; zachowali w umyśle i w zachowaniu pewien odcień tajemniczości. Systemem Mazziniego było: dać każdej osobie jedną nić do ręki, a w swojej własnej wszystkie nici zachować. Upodobanie do spisków i stowarzyszeń tajnych harmonizuje z przytoczonymi rysami charakteru włoskiego, ze zwyczajami, przez historyę rozwiniętymi. Znane są jeszcze dzisiaj *Camorra* i *Maffia*.[1]) W ciągu średnich wieków i Odrodzenia, cały naród oddany był uniwersalnej walce w celu ujarzmienia innych, aby uniknąć ujarzmienia przez nich: wieczne współzawodnictwo podstępu i gwałtu.

Porównywając nieufność, stale spotykaną we Włoszech, z ufnością wzajemną francuską, widzi się wielką różnicę charakterów. Każdy Włoch, będąc urodzonym dyplomatą, patrzy na naszą gallijską lekkomyślność z pewnem zdumieniem i tajemną wzgardą. Cezar jeszcze drwił z naszych przodków burzliwych i odważnych, lecz prostych i szczerych i umiał pociągać ich w zasadzkę, gdzie głowy oddawali. W życiu, jak w wojnie, są ludzie popędów i ludzie taktyki: zastosowana w życiu codziennem, taktyka jest tryumfem Włocha.

Przytoczywszy powyższe, zrozumiemy obecnie, jak silnem u Włocha jest poczucie własnego ja. Indywidualność jest jego typem, mówi pewien autor zagraniczny, szczęśliwe określenie, czyniące z tego, co jest najbardziej szczegó-

---

[1]) Zob. książkę Alongi'ego o *Maffii*.

łowem, z indywidualności, wyraz tego, co najwięcej ogólnem, typu gatunkowego. Włoch jest jakby gatunkiem odrębnym. Skupiony przed wewnętrznym trybunałem własnych uczuć, więcej niż sumienia moralnego własnego, wymaga szacunku w słowach i w czynach, jeżeli nie w myślach. Mniejsza o to, co kto o nim mniema, byleby go nie dotknął niczem! Mógłby żałować każdego wyrazu nawet najdowcipniejszego, lecz odnoszącego się do jego osobistości.

Pewien autor dał dowod przenikliwości, gdy zauważył, że pomimo wielkiej kryminalności ogólnej, tłumy są mniej kryminalnymi we Włoszech niż gdzieindziej, gdyż nawet w zbrodni Włoch jest więcej indywidualistą.

Wielką wadą Włocha jest brak solidarności wszechludzkiej poza osobistymi interesami Ten brak czyni nas tolerantami względem winnych, o ile nie widzimy w nich *naszego* osobistego nieprzyjaciela. Włochom brakuje także uczucia solidarności z potomkami przez pychę rodową i przez lenistwo, czujemy tylko z naszymi przodkami.[1])

Względem ludzkości całej, Włoch nie zna tego ducha prozelityzmu, posuniętego przez Francuza aż do manii: nie odczuwa żadnej potrzeby nawracania innych, żąda sam spokoju i nie narusza niczyjego spokoju, o ile ktoś nie wchodzi w drogę jego zamiarom. Nie lubi się wywnętrzać, nie pragnie zaufania cudzego: życie jego, jeszcze raz powtarzam, dąży nie do uniwersalności, lecz do indywidualności.

Większość psychologów włoskich jednozgodnie uznaje w ojczyźnie ten nadmiar indywidualizmu, będący kontrastem ze starożytnością rzymską i kończący się często sprzeciwieniem dyscyplinie społecznej. Już Tasso mówił:

Alla virtù latina
O nulla manca, o sol la disciplina.

Garofalo z pewną przesadą może dodaje, że wszelki przymus ze strony władzy drażni Włochów niesłychanie. Niema przykładu u nas, mówi, aby jakiekolwiek

[1]) Viccoli *Ibid.*

postanowienie spełniono ze spokojnem posłuszeństwem. Rokrocznie tysiące agentów policyjnych, nieznanych ofiar obowiązku, ginie pod nożem łotrów, złapanych na gorącym uczynku. Wobec każdego nowego prawa naród zajmuje się tylko jednem: znalezieniem sposobu obejścia takowego. Nieuznawanie pęt żadnych charakteryzuje Włocha; jedynie tylko służba wojskowa, ze swemi surowemi i bezpośredniemi karami, ujarzmia go na lat kilka. Włoch we wszystkich okolicznościach życia chce tylko robić to, co mu się podoba.

Zastosowane do pracy, ogólne zalety Włocha, podobnie jak Rzymianina, są cennemi bardzo. Pomimo ogólnego uprzedzenia jest pracowity (o wiele więcej niż Hiszpan), z wyjątkiem kilku miast i prowincyi Południa; praca jego jest regularna, sposób życia wzorowego umiarkowania. Wstrzemięźliwość fizyczna i moralna starego Rzymianina została jednym z rysów głównych nowoczesnego Włocha. Żyje niczem, a aspiruje do wszystkiego. Wiemy, że obok *latifundiów* istnieje we Włoszech dużo ludności bezroboczej, pod wpływem nędzy emigrującej czasowo lub na zawsze; otóż, dlaczego chłop włoski, emigrant, krzywo jest widziany tak w Europie, jak w Ameryce, i uważany jako będący z rasy niższej. Jedną z przyczyn tego objawu jest, że pracuje zanadto dla nędznego zarobku. A więc umie pracować! mówi słusznie G. Fiamingo. Pod względem pracowitości i wstrzemięźliwości Włoch rywalizuje z Chińczykiem. Są cnoty, które w oczach współubiegających się stają się wadami.

Ferrero twierdzi, że jeden Włoch wart więcej od jednego Niemca, lecz że czterech Niemców *razem* znaczą więcej od dwunastu Włochów, branych każden oddzielnie[1]). Jeżeli tak jest, to dlatego,

[1]) *Europa giovane*, str 376.

że Niemcy, podobnie jak Anglicy, umieją rozdzielić trudy i zjednoczyć cele, podczas kiedy neo-Latyn z poczuciem inteligencyi giętkiej i zdolnej do wszystkiego, mniema zrobić sam i dla siebie wszystko.

W kwestyach, gdzie interesy i namiętności nie wchodzą w grę, neo-Latyn korzysta ze związku, istniejącego pomiędzy inteligencyą trzeźwą, wrażliwością żywą i silną, cierpliwą wolą. Bezstronny Kant podziwia słusznie to głębokie poczucie piękna, tę podatność wrażliwości do odnoszenia wzruszeń podniosłych i silnych, lecz nieodzownie zgodnych z pięknem. Podobnie, powiada, jak ze szczytu Alp rzut oka w doliny wesołe pobudza do odwagi i do spoczynku zachęca, taką również jest u Włocha mieszanina energii i spokoju.

Obyczaje Półwyspu nie dopuściły nigdy do zabaw i rozrywek popularnych, hiszpańskiej walki byków, dla której Włoch artysta głęboką wzgardę odczuwa. Ma zamiłowanie widowisk i lubi brać udział w widowiskach, lubi widzieć i być widzianym, ale chce widzieć i słyszeć rzeczy piękne, piękną muzykę, piękne słowa. W miasteczkach włoskich nieraz się widuje afisze z wyrazami namalowanymi pędzelkiem na papierze czerwonym dla oszczędności druku. Przybywa nędzna trupa wędrownych komedyantów, mają dawać przedstawienia i coż się czyta? Norma lub inna jaka tragedya. To tak, jak gdyby we Francyi w ten sposób wędrowni komedyanci dawali Attalię.

Wracając do Kanta, zarzuca Włochom sensualizm i formalizm; stwierdza ich umysł utylitarny. W jego oczach, rysem charakterystycznym w tym względzie jest wymyślenie *wekslu, banku* i *loteryi*. Kant ma zupełną szłuszność. Czemże byli Medyceusze? Bankierami, którzy dzięki sile i zręczności, stali się pierwszymi urzędnikami, prawdziwymi władcami państwa, otoczonymi poetami, malarzami, rzeźbiarzami, mędrcami. Genueńczyk Krzysztof Kolumb pisał: Cóż może być lepszego nad złoto? Mając złoto, dochodzi się do skarbu, dochodzi się do wszystkiego na świecie: przy pomocy złota można nawet duszom otworzyć bramy nieba.

Można żałować wraz z Kantem, że nie znajdujemy wśród Włochów francuskiego ducha towarzyskości i społeczeństwa; lecz jakże ten duch mógłby się był rozwinąć wśród nieufności ogólnej, na jaką był skazany nieszczęśliwy naród? Kant porównywa rozmowy włoskie do skarbonki, gdzie pani domu zbiera od każdego ploteczki dnia, nie naruszając przytem przyjaźni. Jednakże, od czasów podniesienia Włoch, naprężenie w stosunkach społecznych jest mniejsze, zaufanie zjawia się niekiedy, ale prawdopodobnie nigdy nie zobaczy się tam życia wylanego, otwartego, towarzyskiego. Salonów mało, mówi Taine; ducha towarzyskiego brak, zabawy żadnej. Inna jeszcze okoliczność, podług Taine'a, zabija ducha towarzyskości, mianowicie brak swobody: zanadto wszyscy pilnują się sami, zanadto są pilnowani.

Nieuniknioną było rzeczą, aby Włoch objawił w końcu odwrotną stronę swoich zalet. Niesłychana giętkość w praktyce może się u niektórych zamienić w chytrość; umiarkowanie może być czasem obłudne; indywidualność zbyt zamknięta może się stać egoizmem; przesadny wzgląd na fakta może wywołać obojętność na idee. Co do możliwych wad temperamentu, jednocześnie namiętnego a skoncentrowanego, wolimy pozostawić głos samym Włochom, umiejącym doskonale odmalować wady własne, lub jeżeli ktoś woli, niebezpieczeństwa moralne. Czasem nawet je powiększają, będąc artystami i skłonnymi do pewnej przesady, obwinili nieco nadmiernie niektóre rysy swej fizyognomii historycznej. Mamiani zarzuca współziomkom tendencyę do miłości własnej, do zazdrości, do niezgody; oświadcza im, że jedynym sposobem podniesienia się ponad te uczucia jest wytknięcie sobie ideału podniosłego, szlachetnego, poetycznego. Ferrari, odmalowawszy fałszywą lekkomyślność Wenecyani-

na, wymuszone gapiowstwo Medyolańczyka, spokój gwałtowny mieszkańca Romanii, pozorną delikatność Florentczyka, arabską przenikliwość Sycylijczyka, dodaje, że wszystkie te fizyognomie odbijają z nieznaną innym narodom łatwością niesłychaną mieszaninę ironii i powagi, igrającą ze wszystkiemi ideami i ze wszystkiemi walkami, uzmysłowioną w skończonym typie, przedstawionym przez Ariosta w jego poemacie [1]).

Jeden z ciekawszych portretów Włochów przez Włocha ukazał się w *Paris Guide* w r. 1867 przy współpracownictwie Wiktora Hugo, de Littré'go, Sainte-Beuve'a, Th. Gauthier'a, a był dziełem znanego historyka i deputowanego Petrucellego della Gatina. Podług tego badacza, odznaczającego się przenikliwością i siłą, Włosi są wszechstronnie zdolni. Są przedewszystkiem zręczni i pracowici; przysłowiowe lenistwo włoskie jest tylko niedorzecznem twierdzeniem turysty, dla którego zawsze niebo jest szafirowe, powietrze wonne, kobieta łatwa, rozbójnictwo powszechne i t. d. Istotnie Włoch widzi w oszczędzaniu się niepodległość swoją i obronę dumy, dwa uczucia, bardzo głębokie w duszy włoskiej, bez względu na pozory i postawę przez okoliczności narzucone. Charakter włoski, podług ciekawego określenia Petruccellego, jest raczej wnętrzem psychologicznem niż powierzchownością. Nie należy przez to rozumieć, aby Włoch miał być psychologiem; jest nim, kiedy idzie o politykę, czyto publiczną, czy prywatną; ale ani filozofia włoska, ani literatura włoska nie mają właściwego piętna psychologicznego. Mowa tutaj o tego rodzaju skoncentrowaniu wewnętrznem, które polega na nieoddawaniu siebie. Ten charakter psychologiczny, ciągnie dalej Petruccelli, Włoch zachowuje pilnie nawet za granicą, nawet przybierając powierzchowną powłokę narodu, wśród którego żyje. W obrazie humorystycznym a poważnym zarazem, Petruccelli przedstawia nam Włocha, jako nic nigdy nie hazardującego, nieznoszącego zbytku płonnego, pełnego ufności bezwzględnej w siebie, goniącego tylko za czemś pozytywnem, nieco wyidealizowanem przez pragnienie, z wyobraźnią zamkniętą w sferze poznawania zmysłowego, z pożądliwością powstrzymaną u kresu bezpieczeństwa przyszłego.

[1]) *Histoire des revolutions d'Italie*, t. IV, str. 242.

Pomijając pewną przesadę, spotykaną tak u malarzy narodów, jak u malarzy jednostek, trudno nie przyznać pewnej prawdy pod pokrywką ironii. Niedowierzając wszystkiemu i wszystkim, oddalony od kryteryum dobrego i złego, z niejasnemi pojęciami o obowiązku i prawie, Włoch, jak twierdzi Petruccelli, zastosowałby we wszystkich czynnościach życia obłudną maskę Machiavellego, dodając nadto za granicą maskę konwenansów otoczenia, w jakiem przebywa. Szanując siebie lub nie, Włoch rzadko szanuje innych, chociaż prawie zawsze udaje. Indywidualność jego jest tak silna, że nawet mało ścieśnione związki rodzinne nie wywierają nań wpływu. Przyjaźń dla Włocha jest obowiązkiem ekonomicznym, wymianą usług raczej, niż potrzebą serca [1]). Petruccelli uzasadniał długą tyranią kościoła i zagranicy tę podwójną grę, tak antytetyczną, rozwinięcia zewnętrznego i uczucia wewnętrznego. Włoch prawie zawsze nosi maskę i prawie zawsze maskę nieładną. Twarz, którą ukrywa, jest może najbardziej godna ras europejskich; świat moralny jego niepodobny jest ściśle do świata, uświęconego sumieniem innych narodów. Nie mówię zupełnie o wartości wewnętrznej tych dwóch światów; stwierdzam tylko, że etyka włoską jest najmniej katolicka w Europie.

Przytoczony przez nas pisarz z widoczną przesadą twierdził, zwracając się do Francuzów z 1869 r.: Pomię-

[1]) Taine powiedział za Stendhalem: We Włoszech niema prawie przyjaciół, a jednak kwitnie ciągle miłość.

dzy Francuzami a Włochami niema żadnej harmonii sumienia; albo też Włoch przestał harmonizować z sumieniem swojej ojczyzny i zniesławiony jest na Półwyspie jak gdyby renegat. Było to posunięte do ostateczności ostrzeżenie, dane Francuzom. Przyszłość Włoch, kończy Petruccelli, zarysowana jest jak w bronzie: *ekonomiczny* związek z Francyą, *polityczny* związek z Prusami. Plan ten, zastosowany później, był arcydziełem polityki włoskiej: zużytkować pieniądze Francyi, ażeby się przygotować do wypowiedzenia jej wojny.

Reasumując wszystkie przejrzane rysy charakterystyczne, charakter włoski wydaje nam się mieszaniną ostrości *barbarzyńskiej*, wskutek przetrwania jeszcze barbarzyństwa w niektórych stronach półwyspu, z *wyrafinowaniem cywilizacyi*, dzięki wynikom *długiej kultury intelektualnej* i długiej *polityki*, najprzód *wojennej* a później *duchownej*. Spotykamy we Włoszech zacofanie obok dekadentyzmu, przestarzałe rzeczy obok modernistycznych. Za Średnich wieków i za Renesansu węzeł polityczny i społeczny był bardzo rozluźniony we Włoszech. Namiętności ludzkie nie miały żadnego hamulca; niektóre okolice półwyspu były poprostu dzikie. Burchardt opowiada, że w XV wieku wieśniacy krain włoskich, niepodniesionych przez kulturę, zabijali każdego cudzoziemca, który wpadł w ich ręce. Najczęściej zdarzało się to w zapadłych częściach królestwa neapolitańskiego. Morderstwa i otrucia, mówi Dubarry w dziele p. t. *Le Brigandage en Italie*, stały się tak powszednie, że nazwisko *Włocha* było za granicą synonimem truciciela. Za czasów Odrodzenia istny szał krwiożerczy ogarnął kraj cały: miasta wypowiadały sobie wzajemnie wojnę, gminy poszarpane były na stronnictwa, pożerające się z niezaspokojoną zajadłością [1]).

[1]) Dzisiaj jeszcze, pomiędzy jedną wsią a drugą nienawiści są często spotykane. W Lacyum o 20 do 30 kilometrów od Rzymu, są małe

Włoch z ludu, szczególniej w południowych i środkowych stronach, pozostał brutalnym; zwierzęta maltretuje, a w Sycylii, mówi Alongi w dziele swojem o *Maffii*, spotyka się matki, goniące po ulicach dzieci, bijące, gryzące je po twarzach, rękach, nogach, nieraz aż do krwi. W czasie kłótni w Sycylii pomiędzy mężczyznami i kobietami słyszy się często te słowa: *Ti ain a mangiari lu cori, de tra mi uni ain a biviri lu sango* (zjem twoje serce, wypiję twoją krew). Widziano nieraz morderców, pijących i liżących krew ofiar swoich, jakby ludożercy. Są to resztki dzikości, stanowiące kontrast z kulturą klas wyższych i z artystycznymi instynktami ogółu.

Słowem, najścia i krzyżowania barbarzyńców, literatura i sztuki greko-rzymskie, katolicyzm, Średnie wieki i Renesans, przewaga papieży i jezuitów, wszystko to razem wywołało niezwykłą miksturę najcenniejszych zalet i wad najniebezpieczniejszych. Wogóle przeważają zalety. Lubię Włochów, mówi rzeźbiarz Greenough. Gdyby inny naród przebył tyle lat niewoli i znieprawienia, jak Włosi, byłby może dzisiaj podobny do bydlęcia — ze słabymi zaledwie śladami ludzkiej twarzy.

miasteczka, których mieszkańcy nie cierpią się i szkodzą sobie z zażartością dziką. W niedzielę młodzież z owych miast zbiera się w bandy, biją się kamieniami, posługują fuzyami, zastępując niemi średniowieczne halebardy. Przed kilku laty było publiczne i uroczyste załagodzenie stosunków pomiędzy dwoma z tych miast, Ariccia i Genzano: ustanowiono pewien rodzaj pokoju Bożego. W innych stronach, w Romanii naprzykład, polityka wywołuje wściekłość morderczą: stronnictwa zamieniają się na prawdziwe frakcye, walczące z sobą nie kreskami i gałkami wyborczemi, lecz rewolwerami i sztyletami. (Zob. pracę Franciszka Carry'ego o *Kryminalności we Włoszech* w *Correspondant* 1895 roku.

IV.

PSYCHOLOGICZNE TENDENCYE NARODU WŁOSKIEGO.

Przechodząc od jednostek do Państwa, znajdujemy podobne cechy w powiększonych rozmiarach. Polityka, prawodawstwo i podboje stanowiły treść państwa rzymskiego. Naród włoski, nie mogąc być dzisiaj zdobywczym, w ten sam co dawniej sposób, pozostał wszakże zaczepnym. Wspomnienie władzy rzymskiej zadziwiająco żywotnie tkwi jeszcze w sercu Państwa, i Gioberti miał słuszność, gdy mówił: *Il primato è il dogma dell' Italianità.* Jeżeli naród rzymski był prawodawczym, naród włoski jest prawoznawczym i kryminalno-prawniczym. Gdy Jowisz kapitoliński przestał głosić prawo światu, Włochy nie mogą mieć jurystycznych widoków swych przodków: horyzont zmniejszył się siłą konieczności.

Pomimo geniuszu praktycznego i realistycznego, Rzymianin odczuwał miłość ogółu, a nawet uniwersalności; uczucie to musiało się osłabić u Włocha nowoczesnego, który nie mając wielkiego zadania swych przodków, musiał się stać, jak widzieliśmy, o wiele więcej indywidualnym. W miarę jak wszystko się rozstrzeliwało, uczucia przestały być zwrócone w jednym kierunku: wielkości ojczyzny. Wobec stronnictw i frakcyi, walczących wzajemnie, troska o ogół zmniejszała się stopniowo na korzyść własnego „ja", będącego dla siebie jedyną podporą. Z biegiem czasu, w charakterach, z natury skoncentrowanych, powstała koncentracya nowa, wzrastające ciążenie ku sobie. Oto dla psychologa i socyologa najważniejszy i najogólniejszy rezultat różnych kryzysów, którym podlegały Włochy, kryzysów społecznego znaczenia.

W polityce także z biegiem czasu zniknęło dużo geniuszu i potęgi starożytnych Rzymian. Gdzież jest dzisiaj ta głęboka wiara polityczna, która w starożytnym Rzymie stała się prawdziwą religią, jeżeli nie jedyną religią? Pod względem polityki Mariano przyznaje, że naród pozbył się wielu

bardzo złudzeń; zanadto cierpiał, za wiele przeszedł rewolucyi; nie przywiązuje żadnej wiary do żadnego rodzaju rządu: cel jest wszystkiem; byle dojść do celu. Sceptycyzm ratuje go od naszego radykalizmu. W przeciwieństwie do Francuza, Włoch, który się podaje za radykała, nie zatraca nigdy poczucia miary i umiarkowania. Nie jest ani symplicyuszem, ani prostolinijnym; wierzy, że w polityce linia krzywa jest krótsza, z jednego punktu do drugiego. Jeżeli Włoch nowoczesny nie ma potężnego organizacyjnego geniuszu, charakteryzującego starożytnych Rzymian, natomiast zachował, a może nawet udoskonalił (jako ucieczkę potężną) sztukę polityczną dochodzenia do celu, przenikliwość i zręczność w maskowaniu gry, wszystkie podstępy i wybiegi dyplomacyi wytrawnej. Macaulay, nie dając się uwieść rozpowszechnionym teoryom o mniemanej jednolitości narodów neo-latyńskich, zwrócił uwagę, że wojenna odwaga, będąca chlubą lekkiego i gadatliwego Francuza, ciężkiego Niemca, czelnego i romantycznego Hiszpana, była powszechnie wzgardzana przez pozytywnego i rachunkowego Włocha: gdzie można dojść polityczną zręcznością, dlaczego posługiwać się siłą? Wraz z Machiavellem Włoch uważa chętnie, że uporczywe uroszczenia zmuszają w końcu do ustanowienia prawa; z Guichardin'em twierdzi, że stwarza się powodzenie, powtarzając ciągle, że ono nam sprzyja: stąd wynika, że należy bezustannie żądać, wymagać, przywłaszczać sobie poniekąd prawa, jak gdyby już udzielonemi były. Rzymianie znali ów sposób; wśród Neo-Latynów Włosi tylko go zachowali; u Anglo-Saksonów doszedł do nieporównanego rozwoju: spojrzyjcie na Anglików!

Duch polityczny włoski nietylko nie znosi logiki oddanej na usługi namiętności, co Cavour zarzucał narodowi francuskiemu, ale także nie uznaje logiki, będącej pod władzą idei, — zwyczaju również francuskiego. Włoch znajduje, że rozumowanie niszczy, lecz nie stwarza; że polityka opiera się na dwóch rodzajach illogizmów, na wielkim i na małym: pierwszy, właściwy wszystkim politykom, polega na przekonaniu, że nie można stosować surowości rozu-

mowania do faktów, ponieważ natura pełna jest sprzeczności, a społeczeństwo nie rozwija się podług doskonałych form geometrycznych; drugi, mały, jest illogizmem stronnictw, broniących interesu materyalnego i posługujących się rozumowaniem dla dedukcyi korzystnych konsekwencyi, z pominięciem starannem niekorzystnych [1]. Niechaj logika ludzka nie zadaje gwałtu biegowi życia!

Metodą polityczną rządu włoskiego, podług Gioberti'ego, jest wielka ostrożność, połączona z wielką śmiałością, podczas kiedy metodę francuską stanowi nieopatrzne zuchwalstwo. Napoleon zawdzięcza swoje zwycięstwa pierwszej metodzie, swój upadek drugiej, tej *furia*, działającej ruchami gwałtownymi, brutalnymi, druzgoczącymi, rozprzężonymi. *Suaviter et fortiter* — słynna kongregacya nie mogła nie wywrzeć na charakter włoski długiego i głębokiego wpływu.

Sądy historyków o polityce włoskiej są nieskończenie liczne i wogóle dosyć jednozgodne. Podług niemieckiego historyka Leo, Włoch mniej się oddaje innym ludziom, niż się posługuje nimi; we wszystkich okolicznościach nie zobowiązuje się niczem; uważa ich tylko za swoje narzędzia. Mąż stanu austryacki, powiernik i przyjaciel Maksymiliana, mówił w książce, zatytułowanej *Le dernier des Napoléons*: Kiedy Włoch chce zaszkodzić, będzie pobożniejszy od papieża, pokorniejszy od niewolnika, uosabiający poświęcenie dotąd, dokąd w sidła swoje nie pochwyci. Co dotyczy ambicyi, zmysłu realistycznego, zwyczaju niecofania się nigdy przed użyciem ani siły, ani podstępu, ojczyzna Machiavela może się równać z ojczyzną Fryderyka II, który wszakże objawiał wzgardę dla Włoch: więcej chytrości niż inteligencyi, mówił, skąpstwo, ciemnota, więcej zabobonów niż religii — oto Włochy. Satyryczny obraz. W podobny sposób pisał Napoleon do generała Junot'a: Raport majora z 42-go jest raportem człowieka, nieznającego Włochów, którzy są fałszywymi, niesfornymi pod rządem słabym, a obawiają się, szanują i potrzebują tylko rządu silnego i mocnego. Włosi razem z Niemcami powtarzają chętnie kapryśne odezwanie Schopenhauera, że francuzi są tem dla Europy, czem małpy dla Ameryki; zapominają dodawać, że ten sam filozof mizantrop pogardzał narodem niemieckim dla jego nieskończonej głupoty, a współczesnym sobie Włochom zarzucał pewnego rodzaju bezwstyd, wskutek którego nie uważają się ani zanadto złymi, ani zanadto dobrymi do czegokolwiek. Ktokolwiek nie pozbawiony jest wstydu, musi się czuć zbyt nieśmiałym, albo zbyt dumnym do spełnienia niektórych rzeczy. O Włochu tego powiedzieć nie można. To także jest satyra.

[1]) Ferrero: *L'Europa giovane*, str. 63.

Przedmiotem ironii i krytyki ze strony naszych sąsiadów jest nasz humanitaryzm, nasz sentymentalizm, nasz kosmopolityzm, skąd podług nich wynika nasz brak zmysłu politycznego. Pod tym względem, gdzie tak mało objawiamy się Latynami, Gioberti szydził z naszej miłości antypodów i rodzaju ludzkiego, zastępującej nieraz miłość ojczyzny. Włoch jest także kosmopolitą, ale z tym odcieniem, dodano, że kosmopolityzm francuski oddaje Francyę na usługi ludzkości, podczas gdy kosmopolityzm włoski, podobny do kosmopolityzmu Rzymian, chce posługiwać się ludzkością dla wielkości ojczyzny [1]).

W miarę jak państwo włoskie odzyskiwało jednolitość, poświęcenie dla ojczyzny czyniło ogromne postępy. Włoch do wszystkiego jest zdolny, mówiono, lecz od najnędzniejszego do najpodnioślejszego, jest zawsze patryotą. Ludwik Ferri przypomina, że historye Florencyi, Wenecyi, Piemontu, Genui, dostarczają wspa-

[1]) Brachet: *L'Italie qu'on voit, et l'Italie qu'on ne voit pas;* pesymistyczna książka, pełna dokumentów, lecz nie wyświetlająca należycie pięknych stron charakteru włoskiego.

niałych przykładów nietylko cnoty indywidualnej, ale bohaterstwa zbiorowego. W chwilach krytycznych, kiedy wolność bywała zagrożona, widziano potężne wysilki i wzniosłe porywy Neapolu i Sycylii. Ludy nawet Włoch Środkowych, przedstawione przez dyplomacyę pierwszej połowy stulecia jako najzupełniej rozprzężone i nieprzysposobione do wolności, biorą dzisiaj udział bez najmniejszego oporu, jak zresztą wszyscy, w ofiarach, nieraz ciężkich, wymaganych od młodego Państwa.

Wyobraźnia południowa, połączona ze wspomnieniami wielkości minionej, naraża Włocha, podobnie jak Hiszpana, na megalomanię. Z czasów niezwykłego uśmiechu Fortuny dla Hiszpanii, to jest z czasów odkrycia i podboju Ameryki, pozostało w wyobraźni Hiszpanii zamiłowanie do niespodzianek, wiekuiste oczekiwanie czegoś nadzwyczajnego: stąd nadzwyczajne powodzenie wszelkich loteryi w Hiszpanii. Mniej więcej to samo jest we Włoszech, dodawszy, że duma z rzymskiego wszechświatowego panowania podtrzymuje marzenie wieczne o nowem państwie latyńskiem. Czyż można zabronić narodowi, którego przeznaczenia były wielkie, aby nie miał wielkich ambicyi? Jeżeli Francya, podobnie jak Włochy, nie zapomina swej pełnej chwały historyi, to czyż Germanie lub Anglicy skłonniejsi są do zapomnienia, do skromności narodowej i do wstrzemięźliwego dążenia do *aurea mediocritas*?

V.

NAUKI, FILOZOFIA, ETYKA, NAUKA SPOŁECZNA WE WŁOSZECH.

W dziedzinie wiedzy i filozofii, mieszanina różnorodnych zdolności, w rezultacie zrównoważonych, musiała wywołać u Latynów i u Neo-Latynów, skłonności encyklopedyczne. Trudno jest zresztą, mówi Ludwik Ferri, iść w jednym kierunku pracy, szczególniej, jeżeli jest natury subjektywnej i oddziela gwałtownie podmiot od naturalnych przedmiotów. Dlaczego współziomkowie Galileusza okazali się przeważnie uzdolnieni do nauk

fizycznych? dlatego, że objektywne symbole tych nauk są zarówno nierozłącznymi z rzeczywistością dostrzegalną zmysłowo, jak przystosowanymi do intelektualnej kontemplacyi świata. Campanella, znając poglądy Galileusza, zachęcał go do ułożenia z nich systemu; Galileusz odmówił: Wolę małą liczbę wzruszeń niewątpliwych, od doktryn zwodniczych i problematycznych. Wierniejszy od Campanella geniuszowi swej rasy, Galileusz ustanowił pojęcie i praktykę metody eksperymentalnej.

Umysł łaciński, oparty silnie na świecie przedmiotowym, nie pozostał bez pewnej nieufności do metafizycznej spekulacyi. Filozofowie Rzymu i Włoch ze wszystkich najbardziej są obcymi transcendentalizmowi—tak jak najbardziej rozumnymi i umiarkowanymi ze wszystkich byli mistycy włoscy.

Greckiemu duchowi subtelnej analizy sprzeciwiał się duch rzymski koordynacyi i generalizacyi. W miejsce specyalności, dopuszczającej jedynie ograniczone studya, Rzymianin przekładał w wiedzy zarówno, jak w polityce, horyzonty szerokie. Specyalista narażał się na zapomnienie, w swojej wyłącznej, ścieśnionej dziedzinie, o tej wolności społecznej, która dla Rzymianina była celem i która udzielała pracom, jeżeli nie pewnego rodzaju uniwersalności objektywnej i metafizycznej, to przynajmiej uniwersalności ludzkiej—analogicznej z subjektywną syntezą, o której wspomina Comte.

Eklektycy raczej niż twórcy systematów, Latynowie i ich następcy niebardzo mogli się wznieść do wielkich filozoficznych konstrukcyi, będących wynikiem pewnej idei przewodniej. Celt, Scotus Erigena, dał pierwszy impuls neo-platonizmowi średniowiecznemu; Germanin, Mikołaj Kuzańczyk, neo-platonizmem swoim rozpoczął metafizykę Renesansu. Inicyatorami trzech wielkich doktryn co do natury idei ogólnych byli Francuzi; Roscellinus, Wilhelm de Champeaux i Abailard. Włosi mieli także pewnego rodzaju natchnienia filozoficzno-ogólne, nieodłączne w nich zawsze od poetycznych zdolności. Dante, Leonardo da Vinci, Michał-Anioł, Petrarka, Bruno, stanowią tego przykłady. Zamiast przez analizę sprowadzać proceder artystyczny do najgłębszych

rezultatów myśli i uczucia, filozofia włoska, podobnie jak niegdyś grecka, stara się go podnieść do wysokości środka powszechnego wyjaśnienia; pojmuje świat cały na wzór Platona, jako utwór natchnienia poetyckiego, naśladownictwa i urzeczywistnienia piękna. Platonizm wywierał wpływ trwały na duszę włoską pojęciem miłości i piękna. Połączony następpnie z pływem trubadurów i rycerzy—wpływem po większej części francuskim, czyż platonizm nie zamienił się w ubóstwianie płci niewieściej? Miłość i piękno odgrywały taką rolę w literaturze włoskiej, że dość przypomnieć trójkę Dantego, Petrarki i Boccaccia, aby zrozumieć, w jaki sposób literatura miłości, a nawet filozofia, musiały się dzielić między idealistycznemi a realistycznemi tendencyami. Dla Dantego miłość Jest jednocześnie władzą moralną i estetyczną, pierwiastkiem teologicznym i kosmologicznym. Dla Franciszka z Asyżu miłość jest siłą ludzką i boską, potęgą twórczą i zachowawczą—moralność jest tylko uogólnieniem miłości. Pojęcia Petrarki o miłości są znane; dyalog Tullii z Aragonu obraca się około nieskończoności miłości; podobne pojęcie spotykamy u Campanelli; wreszcie potęga miłości jest przedmiotem *Eroici furori.*

Charakterystyczną cechą etyki, wykładanej przez filozofów włoskich, jest branie za podstawy, doktryn hedonizmu i pożyteczności społecznej, z wysunięciem zazwyczaj na pierwszy plan idei piękna i szczęścia.

W rozprawie o poczuciu moralnem u Włochów, Mamiani zwraca uwagę, że jeżeli ich życiu subjektywnemu brakuje głębokości i ciągłości, to brak ten znajduje pewną kompensację w poczuciu estetycznem, widzącem dobro w pięknie, raczej niż w sobie samem, poza obrębem piękna. W tych umysłach wybitnie pozytywnych, a zarazem artystycznych, nie przeważał rozkaźnik kategoryczny Kanta, lecz raczej arystotelesowa teorya o szczęściu. Jeżeli więc można powiedzieć, że filozofia włoska poddaje moralność estetyce, można również dodać, że poddaje estetykę eudajmonizmowi.

Więcej jeszcze niż psychologii i etyce, geniusz łaciński odpowiada socyologii. Nauka ta, niedawno znana z nazwiska, uprawiana była zawsze we Włoszech: Vico naszkicował

zasady i prawa, które z biegiem historyi regulowały różnorodne objawy i manifestacye różnych grup ludzkich; wszyscy włoscy mistrze wiedzy politycznej i jurystycznej pracowali nad rozwiązaniem socyologicznych zagadnień. Prace nad prawodawstwem, jego zasadami i skutkami społecznymi aż do naszych dni kwitnęły we Włoszech. Bello i Gentile byli poprzednikami Grotiusa. Vico tak określał prawo: wrodzony pożytek, podległy odwiecznemu prawidłu miary. Romagnosi i Rosmini zajmowali się również pożytkiem i stosunkiem.

Puglia uważa słusznie, że pozytywny geniusz Latynów nie mógł nigdy, w pojęciu prawa, oderwać się od pożytecznego, podczas kiedy Francuz może to uczynić. Dla obydwóch narodów istnieje pewien, nierozłączny z prawem, pierwiastek idealny, z którego dla jednego z tych narodów wypływa wolność—dla drugiego stosunek zapewnia powodzenie [1]). To wyłączne zajęcie się miarą i stosunkiem ścisłym, natchnęło również dzieła Beccaria i świeże prace Włochów nad czynnikami antropologicznymi, fizyologicznymi i socyalnymi zbrodni: idzie zawsze o ustanowienie stosunku racyonalnego pomiędzy występkiem a jurystycznym środkiem zaradczym.

Łatwo zapewne rozpoznać w pięknych studyach nad kryminologją pozytywną praktycznego ducha włoskiego.

VI.

MORALNY KRYZYS WE WŁOSZECH.

We Włoszech, podobnie jak we Francyi, gnębi naród kryzys moralny, skomplikowany przez kryzys religijny, przez

---

[1]) Puglia widzi niesłusznie w jurysprudencyi, najszczytniejszy objaw myśli filozoficznej. Tym sposobem okazuje się sam typowym Latynem, przejętym stosowaniem idei do rzeczywistości pozytywnej. Co do nas, wolelibyśmy mniej prawników, a więcej moralistów i metafizyków.

miscredenza. Włochy zdobyły jednolitość polityczną kosztem resztek życia religijnego, tego, co wpływ katolicyzmu rzymskiego całkowicie zlał z życiem moralnem. Jak już widzieliśmy, religia nie była bardzo silna we Włoszech, o ile ona polega na gorącości wiary wewnętrznej; ograniczyła się prawie wyłącznie do kultu i uczynków. I było to jeszcze bardzo wiele; istniała w tem reguła moralna i społeczna, nie pozwalająca umysłom namiętnym i pozytywnym zarazem, wpaść w najzupełniejszy materyalizm. W naszym wieku, siłą rzeczy powstała walka pomiędzy władzą papieską a królewską. Monarchizm nietylko obalił władzę doczesną Papieża: następstwem jego tryumfu w masie narodu — obcej wszelkim wierzeniom filozoficznym, społecznym, humanitarnym — było zachwianie duchowej potęgi chrystyanizmu samego. Podobno pewien mąż stanu angielski mówił raz do ministra włoskiego: Uważam za niemożliwe istnienie narodu bez jakiejkolwiekbądź podstawy religijnej. Minister odpowiedział: My Włosi jesteśmy na drodze tego doświadczenia.

Jeżeli teologiczna podstawa obowiązku nie wydaje się filozofom niezbędnie potrzebną, niema wszakże filozofa, któryby twierdził, że naród może żyć bez wiary moralnej czy społecznej, bez świeckiej religii sprawiedliwości i ludzkości. We Francyi po zachwianiu wierzeń katolickich mieliśmy wiarę humanitarną, przez ośmnaste stulecie i Rewolucyę rozwiniętą; mieliśmy religię prawa i postępu. O Francyo! Ziemio pełna zapału! woła Pani de Staël. Może dużo naiwności w nim było, w każdym razie ten zapał stanowił długo naszą siłę. A we Włoszech dzisiejszych, czyż widzimy jakie nowe wierzenia, w miejsce zanikających wierzeń dawnych? Humanitarnemi Włochy nie są; więcej tam sceptycyzmu niż zapału. Jedyna nieosobista idea, która je obecnie podtrzymuje, to idea jednolitości wewnetrznej i rozszerzenia zewnętrznego: idea *polityczna.* Wątpliwa dźwignia dla narodowego sumienia, mogąca wkrótce po rozczarowaniach megalomanii ustąpić miejsca cierpkim uroszczeniom socyalistów i anarchistów.

Dobrze zrozumiany patryotyzm jest zapewne potężnym motorem moralnym, lecz dla Włoch jest niewystarczającym. Włochy zresztą podług Aleksandra Groppalego mają mniej tradycyi narodowych, niż prowincyonalnych i miejskich. Dźwigały zawsze źle pęta jednolitości. I dzisiaj nawet rozliczne składowe państwa zostały raczej zmieszane niż zlane.

W znakomitej pracy o Hipolicie Taine'ie, Barzellotti robi zajmujące porównanie pomiędzy rewolucyą włoską, a rewolucyą francuską, tak surowo osądzoną przez naszego wielkiego pisarza. Darmo rewolucya włoska była wolna od wielkich zbrodni; Barzellotti pod dwoma względami stawia ją niżej od rewolucyi francuskiej. Przedewszystkiem, brakowało jej jakiegoś wielkiego cementu, brakowało jej czegoś, coby *cały naród* zahartować mogło w ogniu ofiary. Przygotowana przez wielkich pisarzy i przez przykład dawnych męczenników, popchnięta na tory właściwe przez Wiktora Emanuela i Cavoura, porwana genialnemi zuchwalstwami Garibaldiego, zdobywszy nie własną siłą, lecz z pomocą francuską w 59, w 66 i 70, dzięki wojnie szczęśliwej i niespodziewanym okolicznościom — niepodległość i jednolitość narodową, rewolucya nasza, nie jest dziełem cnoty i ofiar całego kraju. Rozpoczęta była i dopełniona, jeżeli można powiedzieć, całkowicie przez jedną klasę społeczną, mieszczaństwo, które prawie że samo z niej korzystało, nadając dla swoich celów natury rządowej, najszerszą wolność polityczną narodowi nieprzygotowanemu, nieumiejącemu się nią posługiwać. W zdobyciu Rzymu, jeszcze za życia Manzoniego, Barzellotti widzi kamień probierczy, stwierdzający niższość politycznych klas włoskich, w stosunku do przypadającego im w udziale, zadania historycznego formowania i wdrożenia naszego narodu do całkiem nowego życia. Wśród ruin starego Rzymu, w obliczu Papiestwa, marna postawa moralna nowego Królewstwa znika w potężnym cieniu dwóch największych kreacyi historycznych,

pozostałych dzięki obywatelsko zawiadowczej przezorności rasy latyńskiej. Barzellotti żałuje, że rewolucya włoska nie mogła jeszcze, po trzydziestu latach, nadać krajowi *prawdziwego* i stałego położenia ekonomicznego: moralnego i cywilnego, godnego tradycyi. Wielki filozof i patryota pyta, gdzie jest choćby jedna idea prawdziwa nowa i organiczna, godna pozostania w historyi kraju, którąby pochodziła od ludzi o tyle niższych, jakimi byli spadkobiercy Cavour'a. Czyż jest choć jedna z naszych instytucyi, wyjąwszy armii i marynarki, mogącą się nazwać naszą i żywotną? W układzie moralnych stosunków z Kościołem, w popularnem kształceniu, w organizacyi nauk, nowe Włochy nie objawiły ani jednej myśli nowej i swojej, w przeciągu lat trzydziestu. Finansowy Syzyf, nie zdołał kraj ani raz w ciągu tych lat trzydziestu powstrzymać deficytowej skały, walącej się bezustannie na jego ramiona. W administracyjnym systemie bardzo skomplikowanym, a zarazem bezskutecznym, ma wszystkie wady centralizacji francuskiej, na wzór której jest skopiowany, nie posiadając jej zalet szybkości, ścisłości, regularności quasi militarnej. Pod jadowitym wpływem parlamentaryzmu, Państwo stało się u nas odtąd ogromną koalicyą interesów lokalnych, powiatowych, prywatnych, z niesłusznie nadawanem mianem spraw publicznych — stało się olbrzymią agencyą stręczeń dla klientów i wyborców najprzemyślniejszych deputowanych, których rząd jest tylko komitetem rozdawczym i gerentem *nieodpowiedzialnym*. I w tej próżni moralnej i ekonomicznej, uczynionej przez politykę, siły, które powinny być siłami żywotnemi kraju, rolnictwo, przemysł, handel, sztuki, czynna wiara w ideał, zapał do pracy i do nauk podniosłych—wszystko to marnieje i obumiera [1]).

Mariano i Ludwik Ferri, obydwaj znakomici profesorowie uniwersytetu, pomimo że są przeciwnikami romanizmu,

[1]) Barzellotti, professore di filosofia all'Università di Napoli. *Ippolito Taine* 1895. p. 284. Dzieło przetłumaczone na język francuski (Alcan).

obydwaj oświadczają, że nieustanna walka z *duchowym* wpływem Papieża, połączona z militaryzmem, budzi obawę zniesienia wszelkiego życia moralnego, z Trójprzymierzem i szansami wojny europejskiej, jako jedyne wynagrodzenie. Rezultatem tego paraliżowanie we Włoszech wszelkiego intelektualnego wzlotu. Nie braknie nam nigdy, mówi Barzelotti, ludzi z wieszczem tchnieniem i erudycyą głęboką, równych najpodnioślejszym osobnikom w innych narodach, ale brakuje nam tego wysokiego życia idealnego, które podług Goethego, jest niezbędnem dla dania wiedzy należytej żywotności i realności. W żadnym kraju nie znajduje się tak mało ludzi, oddanych naukom moralnym, filozoficznym, religijnym, wszystkiemu, przewyższającemu cele czysto materyalne. To wszystko spotyka obojętność lub uśmiech wzgardliwy u tych, którzy sobie wyobrażają (a jest ich legion, szczególniej pomiędzy ludźmi nauki, pedagogami, ekonomistami), że polot myśli nowoczesnej jest zasadniczo materyalistyczny i wyłączający, jako zbyteczne, wszelkie względy na ostateczne zagadnienia sumienia. Barzellotti wskazuje nam wreszcie, do jakiego stopnia niebezpieczna działalność sekt, wrogich porządkowi społecznemu, zachęcanych przez tolerowaną przez rząd prasę nieuczciwą i występną, czyni postępy w zbrodni.

Jest prawem historycznem i socyologicznem, dodają ci myśliciele, że siłą samą wydarzeń, forma rządu tradycyjna wpada w osłabienie i zdyskredytowanie, nie może administrować sprawami wielkiego narodu, nie może zakładać oparcia na jego intelektualnem i moralnem życiu, jeżeli nigdy nie zlewała się z jego ideałami najwznioślejszymi i najprawdziwszymi. Wtedy duch narodu jest z jednej strony, duch rządu z drugiej. W jakiż sposób masa narodu włoskiego zna zatem rząd dzisiejszy? Zna go przez zarząd skarbu, nakładającego coraz cięższe podatki, mówi Barzellotti; zna przez zarząd policyi, niedopuszcza-

jącej rozruchów; nie czuje nigdy jego kierowniczej i wychowawczej potęgi, której z podnioślejszego nieco punktu widzenia, nie posiada właściwie całkiem. W roku 1872 znakomity pisarz włoski, kilkakrotny minister oświecenia publicznego, Paskal Villari, tak się wyraża: Od czasu zdobycia niepodległości, Włochy stoją wciąż na miejscu; otrzymaliśmy wszystko, czegośmy pragnęli i zamiast się rozszerzać, horyzont zdaje się ścieśniać. Jesteśmy ludźmi zwątpiałymi i rozczarowanymi.

Ferrero wspomina nie bez pewnej melancholii, że w roku 1848 w rozprawie o *Zjednoczeniu włoskiem* Proudhon stawia obraz Włoch przyszłych tak nadzwyczajnej ścisłości, że nietylko wielkie wydarzenia, ale najdrobniejsze skandaliczne zajścia polityki dzisiejszej są przepowiedziane [1]. Ferrero kończy, że cały wielki ruch Włoch ku zjednoczeniu doprowadził do wzniesienia kolosalnego gmachu wielkiego Państwa centralizującego na rozpadającej się i walącej górze [2].

Ponieważ to od bardzo niedawna Włosi odzyskali jednolitość, nie należy się dziwić, że nie nauczyli się jeszcze subordynacyi jednostki dla Państwa, stanowiącej niegdyś potęgę rzymską. Zamiast starać się odzyskać tę podstawową cnotę, Włochy dzisiejsze dążą do rozszerzenia granic nazewnątrz; zachowali w głębi myśli ambicyę starożytnych Rzymian, lecz niestety nie zachowali ich poprzedzającego ambicyę, skupienia wewnętrznego. Bonaparte pisał do generała Gentilego, wysyłając go do weneckich prowincyi: Pamiętaj w proklamacyach mówić o Grecyi i Rzymie. Ten sam Napoleon, gdy chodziło nie o Włochów, lecz o Francuzów, w ten sposób zwracał się do Fouchégo: Znieś wszystkie dzienniki, ale na początku wyroku umieść

[1]) *l'Europa giovane*, str. 77.
[2]) P. 35.

sześć stronic liberalnych poglądów na zasady. Znał dobrze słabe strony Francuza i Włocha.

Tutaj jeszcze cenne są uwagi filozofów i socyologów włoskich: Dlaczego, mówi jeden z nich, jeżeli nie dla zgniecenia najuczciwszych aspiracyi naszego narodu, widzącego jeszcze niedopełnionem dzieło rehabilitacyi, dlaczego nasi kierownicy rządowi od jakiegoś czasu chcieli nas przyzwyczajać do polityki zewnętrznej całkiem sztucznej, do gonienia za mirażami złudnymi, pozwalając *innym*, roztropniejszym od nas, korzystać z najżywotniejszych interesów Włoch? W ten sposób, czyniąc alluzyę do Niemiec, pisze Celso Ferrari w zajmującej swej książce: *Nazionalità e la vita sociale* [1]. Ten sam autor, na następnej stronie podnosi irredentyzm do wysokości doktryny społecznej: Rząd chce, mówi, zgnieść w nas to uczucie braterstwa, łączące nas silnie z naszymi rodakami, których dla źle zrozumianej racyi stanu, musimy uważać za obcych. Irredentyzm przestał być dla naszej władzy symbolem tej *ekspansywności naturalnej*, przez nich samych uznawanej niegdyś za *jedynie możliwą* dla swego organizmu społecznego, symbolem tej zupełnej łączności z *zewnętrznem* środowiskiem społecznem, od którego zależeć może istnienie naszego narodu! Z jednej więc strony, autor gani militaryzm, zaprowadzony na wzór niemieckiego, i megalomanię; z drugiej, żąda rozszerzenia się Włoch w kierunku Tryestu, Trydentu, Sabaudyi, Nicei, uważając, że ta ekspansywność naturalna leży na sercu Włochów.

W obrazie ran i cierpień włoskich, ileż rysów dałoby się zastosować do przeróżnych krajów, nie pomijając naszego! Przykład naszych zaalpejskich sąsiadów jest dla nas pożytecznem ostrzeżeniem. Wskazuje, gdzie może doprowa-

[1]) Palermo, 1896.

dzić osłabienie nauk moralnych i filozoficznych, gdzie może doprowadzić ślepa walka z ideami religijnemi, gdy się nie ma ich czem zastąpić w masie narodu. Gdyby kiedykolwiek Francya chciała, jak Włochy, żyć czystą polityką, przestałaby żyć; polityka jest środkiem, ale nigdy celem. To też najwolnomyślniejsi myśliciele nie mogą nie przyznać, z jaką prawdą Leon XIII przypominał niegdyś swoim współziomkom, że religia jest jedną z wielkich sił społecznych, i że Włochy dzisiejsze nie mają tych sił za dużo, ażeby się tej pozbywać dobrowolnie. Nie będąc stronnikiem katolicyzmu papieskiego, Barzellotti tak kończy: Prawdziwa polityka nie polega na zmniejszaniu czy zwalczaniu wszelkich sił moralnych, mogących istnieć w kraju, ale na *podtrzymywaniu ich w granicach prawa.* Ta lekcya mądrej polityki, dana przez Włochów oświeconych i filozofów, — niewierzących, lecz tolerancyjnych — powinna być cenną dla wszystkich Neo-Latynów.

VII.

KRYZYS EKONOMICZNY WE WŁOSZECH I JEGO NASTĘPSTWA.

Z punktu widzenia ekonomicznego żywotność i sprężystość Włochów są bez porównania większe, niż sobie to wyobrażają przeciwnicy rasy łatyńskiej. Wobec wielkiego zadłużenia, tem większa jest ich zasługa, że umieją walczyć z niesprzyjającemi okolicznościami, pracować, oszczędzać i pomimo tylu przeszkód ogromne robić postępy.

Ludność Włoch, wynosząca około 33 milionów dusz, mieści się na przestrzeni $28^1/_2$ milionów kilometrów kwadratowych. Jedna trzecia tego terytoryum pokryta jest górami, stanowiącemi przeszkodę w produkcyi i w cyrkulacyi, a także w zamieszkaniu dla ludności już bardzo ścieśnionej, skupiającej się na wybrzeżach (obejmujących 6.785 kilometrów razem z wyspami). Na 155 rzek włoskich, północne są spławne i stanowią źródło bogactwa, południowe przeciwnie, nietylko nie są spławne, ale można je uważać za klęskę i plagę okolic, w których przepływają [1]).

Włosi widzą zawsze w cudnych swoich stronach kraj zasadniczo rolniczy, *magna parens frugum*, *Saturnia tellus* starożytnych poetów. We Włoszech jest 9 milionów rolników. Rolnictwo zatrudnia 600 na tysiąc mieszkańców, przemysł 300; Węgry (625 rolników), Austrya (552), Irlandya (540) dorównywają im tylko. Francya — idzie potem z 487 rolnikami i 242 przemysłowcami. Niemcy liczą 423 przeciw 212. W Belgii, Anglii, Szwajcaryi, Szkocyi ludność przemysłowa przeważa.

Niestety, we Włoszech zarząd gruntowy jest wadliwy, a własność ziemska źle ustanowiona. Włochy doszły do dwóch sprzecznych krańcowości: z jednej strony nadmierne rozszerzenie wielkich własności, z drugiej wzrastające rozdrobnienie małych [2]). Bardzo rozległemi są ziemie publiczne we Włoszech: 500.000 hektarów w prowincyach zależnych od Neapolu i Sycyli; 200.000 w Sardynii, 200.000 w Państwie kościelnem. Dobra dziedziczne we Włoszech oszacowane są na 100 milionów lirów; dobra instytucyi filantropijnych na 700 milionów, dobra duchowne dochodzą do miliarda. Zajmowanie dóbr, z których nie można było ściągnąć podatków, powiększa codziennie liczbę dóbr korporacyjnych, w pewnym rodzaju pozbawionych jeżeli nie wszelkiego utrzymania, to w każdym razie, czynnie zainteresowanej eksploatacyi. W roku 1892 zniesiono 1881 sprzedaży publicznych za kwoty niższe od dwóch franków. Corocznie zapada dziesięć do dwunastu tysięcy wyroków, skazujących na licytacyę takąż ilość własności nieopłacających podatków [3]).

---

[1]) Groppali. *Revue de sociologie*, 1898, str. 890.

[3]) Mabilleau, *Ibid.*

[2]) Groppali, *Ibid.* W południowych Włoszech, pisze Villari w swoich *Lettere meridionali*, chłopi zajęci są uprawą tak zwanych *latifondi*, będących normalnym układem własności w południowych Włoszech. Przebywają w nich mężczyźni prawie cały rok, zamieszkują w dużych chatach, sypiają w niszach wykutych w murze, co dwa do trzech tygodni odwie-

Podług ekonomistów, Włochy cierpią jednocześnie i z nowego rozwinięcia się produkcyi kapitalistycznej i z aktualnej niedostateczności tegoż rozwinięcia. W północnych Włoszech system produkcyi kapitalistycznej ogromne uczynił postępy; w południowych dominuje forma produkcyi patryarchalnej. Pod tym względem nie teorya ras, lecz doktryna Marxa cenne wskazówki dać może. Okolice północne—gdzie przecież szerokogłowi Celtowie przeważają—nazwane zostały Anglią włoską, pomimo, że brak żelaza i węgla nie pozwala im zostać krajami wyłącznie przemysłowymi. Przemysł północny kwitnie i obchodzi się bez pomocy Anglo-Saksonów. Medyolan z ludnością, dorównywającą ludności neapolitańskiej, liczy 3025 zakładów z 1210 kotłami parowymi i 1800 motorami; Neapol ma 2704 zakładów, 308 kotłów i 579 motorów; Medyolan zajmuje 150.000 pracowników, Neapol tylko 50.000. Południe Włoch w ogólnych zarysach odtwarza fizyognomię Średnich Wieków; jest łańcuchem przeszłości, przykutym do stóp nowoczesnych Włoch. Wsie pustoszeją, ludność się zmniejsza, *latifondi* dominują; kultura czysto ekstensywna zuboża glebę.

dzają żony, dzieci, domy swoje w mieście. Łóżka ich stanowią duże wiązki słomy; nie rozbierają się do spania nigdy. Bezpośrednim ich nadzorcą jest *massaro*, dostarczający im codziennie na rachunek właściciela kawał chleba czarnego wagi kilogramu, zwany *panrozzo*. Wieśniak pracuje od wschodu do zachodu słońca; o dziesiątej zrana odpoczywa półgodziny i chleb swój zjada. Wieczorem po skończonej robocie, *massaro* kładzie na dużem ognisku w głębi chaty ogromny kocioł, gdzie gotuje wodę z odrobiną soli, *con pochissomo sale*. (Podatek na sól jest tak wysoki, że sól we Włoszech staje się prawie przedmiotem zbytku). Tymczasem chłopi stają rzędem, krają chleb na kawałki do miseczek drewnianych, do których *massaro* wlewa po trochu wody solonej z dodatkiem kilku kropli oliwy. To jest zupa, którą jedzą cały rok i nazywają *acqua-sale*. *Nie mają nigdy pożywienia innego* z wyjątkiem czasu żniw, gdy dostają jeden do dwóch litrów *vinella* dla wzmocnienia w ponoszeniu dużych i ciężkich trudów. I jeszcze ci chłopi zachowują codziennie po kawałku z udzielonego kilo *panrozza*, który sprzedają lub noszą rodzinie, mając płacę 132 franków rocznie (około 7 sous dziennie) i pewną ilość zboża lub bobu stosownie do zbioru.

W miejsce prawdziwej burżuazyi, jest tylko absenteistyczna arystokracya, lichwiarze i cammorryści.

Do wadliwego rozkładu bogactw — czynnika socyologicznego a nie etnicznego — przyłącza się wadliwy również rozkład podatków publicznych. Professor Pantaleoni, obliczając majątki prywatne od 1872 do 1889, znalazł 16 na 100 w Piemoncie i Liguryi, 14 w Lombardyi, 13 w Toskanie, 9 w Wenecyi, $7^1/_2$ w Neapolu, 7 w Umbryi i Marchii, $6^1/_2$ w Sycylii, 5 w Sardynii. Otóż podatek włoski jest wprost przeciwnie ustosunkowany do majątku. Górne Włochy mające 48 na 100 majątku, ponoszą tylko 40 na 100 ciężaru podatków; Włochy środkowe mające tylko 25 na 100 majątku, płacą $28^1/_3$ na 100, ciężaru ogólnego; Włochy południowe mające zaledwie 27 na 100 narodowego bogactwa, opłacają $32^1/_4$ na 100 ciężaru podatków[1]).

Źle rozłożone w stosunku do osób, podatki są także nie lepiej rozłożonymi w stosunku do przedmiotów. Opodatkowanie artykułów pożywienia najniezbędniejszych jest olbrzymie, podczas gdy podatki nałożone na produkty szkodliwe zdrowiu, np. napoje alkoholiczne, są stosunkowo nieduże. Ekonomiści włoscy skarżą się, że we Włoszech dzieje się wprost przeciwnie, jak w innych narodach cywilizowanych, naprz. w Anglii, gdzie za przedmioty szkodliwe zdrowiu wypada podatek 17 fr. 19 na mieszkańca, podczas gdy tylko 0 fr. 41 za produkty niezbędne do życia.

Towary wielkiej konsumpcyi obciążone są na granicy Włoch opłatą 100, 200 do 400 na 100 *ad valorem*. W krajach sąsiednich chleb kosztuje zazwyczaj 25 centymów za kilogram, sól 10 centymów, nafta 10 centymów za litr, kawa 2 franki, cukier 1 franka za kilogram; Nitti przedstawił tablice porównawcze, wykazujące, że ceny tych towarów są we Włoszech dwa do siedmiu razy wyższe. Naród jednakże zdecydował się na ciężary najbardziej gniotące z wiarą w moc

[1]) Delle regioni d'Italia in ordine allo loro richezza. *Giornale degli Economisti*, 1891, p. 73.

rządu nowego, w przyszłość Włoch nowych. Znosił ciężary, pracował, oszczędzał, okazując najwyższe możliwe zalety odwagi, cierpliwości i przezorności.

Pomimo wzrastającej działalności mieszkańców jest jeszcze we Włoszech 2.800.000 hektarów ziemi uprawialnej a nie uprawianej. Przeszło 100.000 chorych pada ofiarą *pellagry*, emigracya wysiedla rocznie do 200.000 Włochów. *Malaria* wyjaławia 2.000.000 hektarów ziemi, zapowietrza 5.590 gmin (dwie trzecie): zatruwa półtora miliona osób, zabija 15.000 rocznie! Dwie trzecie Włoch rolniczych składają się, jak widzieliśmy, z ludności nędznej, dla których głód i cierpienie są chronicznemi. Dochodzić musimy do wniosku, że majątek publiczny we Woszech jest wogóle nizki, nierównie ustosunkowany, co przed umysłem przemyślnym tego narodu stawia zagadnienie niesłychanie trudne do rozwiązania.

Po dopełnionem zjednoczeniu w r. 1870 rząd chciał odrazu stanąć na wysokości wielkich potęg i we wszystkich okolicznościach być wielkim. Ta ambicya rządu włoskiego pociągała wszystkie niezbędne wydatki na roboty publiczne, koleje żelazne, drogi, kanały, na projektowaną centralizacyę, administracye i ministerya, biura i urzędy niezliczone. Stąd nieskończone budowy, reparacye, wywłaszczenia, których ciężaru, tak za jednym zamachem, żaden kraj w Europie nie był zmuszony znosić[1]). Za przykładem rządu budowali wszyscy; niszczono, burzono, aby odbudowywać; jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wyrastały w dużych miastach całe nowe dzielnice. Nastały złote czasy dla mularzy, cieśli, rzemieślników wszelkich, dla tak zw. *braccianti*. Przybywali całymi tłumami z głębi wsi coraz bardziej opustoszałych, podczas kiedy miasta wzrastały w ludność. Kiedy jednak fundusze nie dorównywały ambicyi, wszyscy z rządem na czele, zaprzestać musieli. Po dniach pracy nastąpiły dni świąteczne: w r. 1898 było 10.000 dni bezrobocia, w 1880, 91.000; w 1883, 24.000 i tak dalej.

[1]) L. Mabilleau, *La prévoyance sociale en Italie*, Introduction et *Cosmopolis*. Czerwiec, 1898, str. 784.

Położenie klasy niższej robotniczej stało się poważnem około r. 1880. Pewna grupa ekonomistów i socyologów, przejętych ideami asocyacyjnemi i kooperacyjnemi postanowiła szukać dla niej zbawienia w organizacyach[1]). Po akcyi politycznej, po większej części sztucznej, nastąpiła akcya ekonomiczna i socyologiczna, poniekąd sztuczna, o tyle, że zależna od pojedynczych woli. Rząd zachęcał stowarzyszenia, udzielał przywilejów; temsamem napełnił członków, raz zorganizowanych, przekonaniem, że państwo i miasta dłużne są im pracę. Stowarzyszenia robotnicze zorganizowane zostały z widokiem na stały udział w przedsiębiorstwach publicznych. Rząd znalazł się na drodze socyalizmu państwowego i dziś nie może iść po niej bez straty, nie może się wycofać bez niebezpieczeństwa[2]).

Skandale Panamy nie mogły nie znaleźć oddźwięku we Włoszech, choćby na mniejszej o wiele przestrzeni. Pewien znajomy nam Francuz opowiadał raz jednemu z kardynałów rzymskich historyę wybitnego dziennikarza naszego, który podniósł dla Panamy wysoką sumę. Zaciekawiony kardynał spytał: Ile? — Proszę zgadnąć. — Sto tysięcy franków? — Gdzieżby tak mało! — Pięćkroć sto tysięcy? — Jeszcze mało. — Jakto? czyżby milion? — Jeszcze nie — Nie może być. Ileż więc? — Półtora miliona franków — *Com'è bello!* Był to okrzyk artysty. Nawet kardynał rzymski musi być artystą.

W Przeglądzie socyologicznym G. Fiamingo wykazuje, że jeżeli Wochy przechodzą kryzys okropny, po

[1]) Mobilleau, *Ibid.*

[2]) „Organizując legalnie *braccianiów* i udzielając im przywilejów skarbowych, państwo włoskie zobowiązało się moralnie do zapewnienia im życia... Będzie prawdopodobnie zobowiązane do stałej interwencyi pod względem amelioracyjnych prac rolnych. Będzie musiało dać zatrudnienie trzystu tysiącom ludzi, rozmyślnie skonfederowanych. Jeżeli nie zdoła Państwo, będą musiały dać prowincye lub miasta. *Bracciantowie* nie znają kryzysów finansowych i drwią z deficytów w budżetach. Włochy więc są skazane na powodzenie, a przynajmniej na wydatki". (L. Mabilleau, *Cosmopolis*, Czerwiec, 1898).

większej części jest w tem przyczyna zastosowania różniczkowej taryfy francuskiej. Wszyscy wiedzą, że w r. 1889, Włochy nie odnowiły traktatu handlowego z Francyą w interesie producentów Północy, poświęcając producentów Południa. Jedyną korzyścią, jaką rząd osiągnął z związku z Niemcami było nabycie ducha absolutyzmu i militaryzmu[1]).

Rozpaczliwe położenie rolnictwa, a nawet przemysłu, pod wieloma względami wywołało zmniejszenie zarobków. Konsumpcya produktów spożywczych, termometru ścisłego dobrobytu narodowego, jak mówi Bodio, zmniejszyła się widocznie. W czasie ostatnich zaburzeń, cena 30 do 53 centymów za kilogram chleba już i tak wysoka, podniosła się do 40, 45 a nawet 50 centymów. Była to nędza: wiele zarobków rolniczych nie przechodziło 1 franka lub 1 franka i 50 centymów, wielu robotników było bez chleba; zresztą we Woszech chleb prawie jest jedynem pożywieniem, lub dla większej liczby robotników, podstawowem pożywieniem.

Wybuchły zamieszki w najlepiej uposażonych okolicach Włoch, najbardziej zarazem zajętych przez stowarzyszenia robotnicze. Pierwsza przyczyna biedy sięga narodowego ruchu, zakończonego zjednoczeniem Włoch, a mającego za motor patryotyczną ambicyę domu sabaudzkiego, który dla poskromienia powstania użył politycznych środków. Zaszły krwawe kolizye pomiędzy wojskiem a buntownikami, padły liczne ofiary, a jeżeli dzisiaj spokój zdaje się przywrócony, można się obawiać, że pryśnie przy lada pierwszej okazyi. Lud był głodny; drożyzna życia wobec niedostatku i nizkości zarobku zradzała nędzę; ale była jeszcze inna przyczyna wzburzenia. Ruch polityczny zorganizowany został przez przeciwników dzisiejszego rządu, który nie umiał zaspokoić aspiracyi ogólnych, który poddał kontrybuentów uciskowi strasznemu, który chciał jaśnieć w Trojprzymierzu kosztem ofiar olbrzymich, który żądzy błyszczenia poświęcił spokój

[1]) *Revue de sociologie*, Kwiecień, 1895, str. 314.

i dobrobyt pracowitej ludności. Megalomania polityczna robiła swoje. W dziedzinie finansów, zamiast uciekać się do oszczędności, mogących zrównoważyć budżet narodowy, mniemano zawsze, że kontrybuent powinien tylko płacić. Skarbowi włoskiemu dobrze się dzieje, lecz ludność, zasilająca go, marnieje w nędzy. Kontrast anormalny, skutek nieprzezorności w górze, przyczyna buntów u dołu.

Budżet włoski przy rewizyi w r. 1896—1897 miał przewyżki dochodów 34 miliony lirów, zużytych na budowę kolei żelaznych. W r. 1897-98 przewyżka dochodów wynosiła 36 milionów, także obróconych na koleje żelazne i flotę. Taką samą przewyżką szczycił się budżet w 1896-99. Byłoby to położenie świetne, gdyby ciężary, nakładane na kontrybuentów, nie przechodziły bezmiernie ich siły. Niesłusznem jest mniemanie, że skarb bogaty bywa synonimem kraju bogatego. We Włoszech, bogactwo skarbu pożądane jest jedynie dla błyszczenia. Postawiono się w położeniu fałszywych bogaczów, którzy dla dorównania zamożnym sąsiadom, poświęcają wszystko pozorowi, i wydają na rzeczy zbyteczne, zapominając o najniezbędniejszych.[1])

Pogodzić potrzeby militarne wielkiej potęgi z budżetowymi środkami narodu, doprowadzonego do kresu kontrybutywnej możności, jest to wynaleźć kwadraturę koła. Polityczne Włochy zrujnowały rolnicze Włochy, twierdził Pacini w swojej rozprawie o ankiecie agrarnej. Przestrzenie, leżące odłogiem, a zajmujące jedną trzecią Włoch, są olbrzymiemi źródłami dochodu, mogącemi być zużytkowanemi, możnaby wykarczować i użyznić ziemie, niegdyś plonne i bogate, dzisiaj wyniszczone przez malaryę; możnaby... gdyby przedsiębiorstwa zewnętrzne i dalekie nie zabierały milionów z budżetu. Ekonomiści obliczyli, że Włoch daje 13 lirów na armię i marynarkę, a zaledwie 25 centymów na korzyść rolnictwa, będącego poważną dźwignią krajową. Armia

[1]) W roku 1897, w czerwcu dług publiczny ogólny Włoch (wieczny i amortyzacyjny) wynosił około 13 miliardów, przedstawiając ciężar roczny 583 milionów; wszystko w lirach i w cyfrach okrągłych.

sama kosztowała Włochy przeszło 10 milionów budżet wojskowy. Generał Primerano, były szef sztabu generalnego, w czerwcu 1896 powiedział wobec Senatu: Jeżeliby zaprowadzono kiedyś wojsko na teatr wojny europejskiej, poniesionoby klęskę gorszą niż pod Abba Carima. To nie może być pewnem, ale pewnem jest tylko, że wojsko kosztuje rocznie 240 milionów; dodając 7 milionów, przeznaczonych dla Afryki, i 100 miliardów dla marynarki wojskowej, będziemy mieli 346 milionów na budżet 1600 milionów, zredukowanych do 700 istotnie rozporządzalnych po odtrąceniu 900 idących na długi publiczne i inne nieuniknione zobowiązania. Odtrąciwszy z tych 700 milionów 346 obracanych na wydatki militarne, zostaje tylko 354 na sprawiedliwość, oświatę, rolnictwo, handel i. t. p. — co potwierdza w jaskrawy sposób uwagi Cara o niewłaściwości zbrojnego pokoju. Dodajmy, że dług publiczny we Włoszech od r. 1862 do naszych dni powiększył się więcej niż cztery razy, że podatki zdwojone, a cena towarów potrojona. Rezultat: jest 40 na 1000 ludzi średnio-zamożnych, 60 na 100 biednych; ci ostatni dostarczają 86 na 100 zbrodniarzy, pierwsi 13 na 100.

Pomimo tylu plag, reasumując wszystkie fakta, dobrobyt ogólny we Włoszech nie uległ obniżeniu, jakiegoby się można było obawiać. Zawdzięczać to należy głównie stowarzyszeniom współdzielczo-spożywczym, pomimo fałszywego kierunku, jaki przybrały początkowo wobec rządu. Wzajemność, współdziałanie, kredyt, oto formy, pod któremi usiłowania Włoch okazały cudowne zrozumienie współpracownictwa pomimo paraliżującego indywidualizmu, tkwiącego, jak mówiono, na wieki, w samej krwi wszystkich Neo-Latynów. Wrodzone zalety Włochów rozwinęły się tutaj w całkiem nowym kierunku. Zauważmy zresztą, że życie codzienne jest bardzo skromne we Włoszech; średnia klasa biedna, urzędnicy i robotnicy mało płatni; lecz ta szczupłość środków, w połączeniu z temperamentem narodowym wytworzyła za-

dziwiającą zręczność w normowaniu rozchodów i w korzystaniu z kooperacyjnej działalności.[1]) Honorem jest dla Włoch wyprzedzenie wszystkich narodów Europy w pracach i dziełach spółkowych. *Monti di Pieta*, *Monti frumentari*, rozwinięte pod wpływem idei katolickich, czemże były, jeżeli nie formami kooperacyi? *Opere pie* oddawały i oddają zawsze ogromne usługi narodowi o położeniu ekonomicznem, tak wiele pozostawiającem do życzenia. Skądinąd kooperacye spożywcze pozwoliły żyć z 25 milionami tak, jak gdyby rozporządzając czterdziestu; nadto stały się one głównemi sprężynami narodowego handlu. Bystrość i umysł praktyczny Włocha objawiły się w tej organizacyi, pozostawiającej jednostce całą swobodę życia osobistego, lecz zaprowadzającej pomiędzy jednostką a ogółem, solidarność w interesach wspólnych, oszczędność w wydatkach. Tak więc w sztuce asocyacyjnej — sztuce przyszłości — widzimy naród najbardziej latyński ze wszystkich narodów, wyprzedzający inne mniej latyńskie, jak Francya i Hiszpania, i rywalizujący z narodami najbardziej germańskimi i najbardziej anglo-saksońskimi. Jest więc jeszcze nadzieja dla neo-latynów!

Pomimo niepowodzeń i ciężarów, Włochy w zadziwiający sposób rozwinęły handel winny, szczególniej w Ameryce południowej i w samej Anglii. Wskutek tunelu św. Gotarda, oraz tunelu Simplon, targowisko włoskie stało się dostępnem dla Anglii — i południowa Francya będzie dziś faktycznie o wiele więcej oddalona niż północne Włochy. Otóż to właśnie Włochy północne się rozwijają i dostarczają prawie całkowitej produkcyi półwyspu. Część Włoch, położona poniżej Rzymu, dostarcza mało i prawie że jest utrzymywaną przez północną.[2]) Nasz handel rolny, nieuniknionem następstwem, znajduje z tej strony czynną konkurencyę. Jeżeli nasz język i nasza działalność przeważają jeszcze w zachodniej części Śródziemnego morza, są coraz więcej pobijane we wschodniej, szczególniej przez Włochy, które ze swoim

[1]) Zob. *La Cooperativa* przez Leopolda Mabilleau.
[2]) Zob. Mabilleau. *Ibid.*

zdumiewającym zmysłem utylitarnym, wysyłają wszędzie zakonników i nauczycieli dla zakładania szkół, rywalizujących ze szkołami innych narodowości.

Nie dajmy się więc uwieść kryzysowi, przez jaki Włochy przechodzą. Wielki ten naród, wyzwolony nareszcie z polityki Crispi'ego, oświecony przeciwnościami w Afryce i zamieszkami wewnętrznemi, przyzwyczajony do bronienia się od znieruchomienia pomimo zmieniających się okoliczności, zbliżył się obecnie do Francyi w interesie wzajemnym obydwóch krajów. Kto skorzysta więcej z tego zbliżenia? Prawdopodobnie ten z dwóch narodów, który najwięcej ucierpiał na zerwaniu· Włochy wybrną z tego. Oby nasza nieprzezorność finansowa, o wiele wyższa od nieprzezorności królestwa włoskiego, nie chciała nas narazić na trudności podobne do tych, jakie Włochy przechodzą obecnie, a z jakich niewątpliwie wyjdą z honorem!

VIII.

SPÓŁCZESNY KRYZYS WE WŁOSZECH.

Wszelki kryzys ekonomiczny, połączony szczególniej z kryzysem moralnym i religijnym, nie może nie doprowadzić do kryzysu społecznego.

Pochód idei socyalistycznych we Włoszech objawiał się wzrastającą liczbą bezroboci, o których wspominaliśmy, cocyalistycznymi kongresami, jakoto kongresem w Reggio Emilia w r. 1893, coraz bardziej wzrastającą mnogością socyalistycznych publikacyi, ruchem socyalnym i agrarnym w Sycylii, wreszcie zaburzeniami na Północy. Nie zapominajmy wszakże, że wydarzenia sycylijskie nie były całkiem rezultatem ruchu wyłącznie socyalistycznego; były raczej buntem przeciwko organizacyi administracyjnej i ekonomicznej, istotnie niemożliwej do zniesienia. Było to powstanie głodu.

Colajami, deputowany socyalistyczny, przyznaje w pracy swojej o Sycylii, że wielu bardzo wieśniaków, mianujących się socyalistami i należących do *fascio* miejscowego, straciło szybko zaufanie do tej instytucyi; naczelnicy ruchu nawet byli mało obznajmieni z naukami społecznemi. Na Północy przeciwnie, doktryny kolektywistyczne rozszerzone są bardzo i odegrały ważną rolę w zaburzeniach medyolańskich.

Partya socyalistyczna w roku 1892 miała we Włoszech 27.000 głosow; w 1895 otrzymała ich 80.000; na ostatnich wyborach 150.000. Piemont dostarczył 30.000, Lombardya 29.000, Emilia 14.000, Wenecya 11.000, Toskana 10.850, Umbrya 3.690, Kampania 2.320, Kalabrya 2.571, Apulia 2.266, Abruzze 1,169, Sycylia 1.454, Sardynia 397.

Charakterystyczną cechą socyalizmu włoskiego jest jego skład przeważnie burżuazyjny. Zbiegowie, dezerterowic z burżuazyi, profesorowie, uczniowie, wszelkiego rodzaju zawodowcy, drobni właściciele, stanowią całą legię w partyi socyalistycznej; to jest, podług pewnego ekonomisty odrębność całkiem włoska, niespotykana ani w Anglii, ani w Niemczech; gdyż jest nielogicznem, aby partya socyalistyczna rekrutowała swoich głównych zwolenników w burżuazyi, nie zaś w klasach rzemieślniczych.[1]) Uzasadniają to zjawisko gęstą siecią pasożytyzmu, trzymającą na uwięzi tak produkcyę, jak i podział pracy. Wszystko zależy od Państwa, wszystko jest spodziewane od niego; urzędy państwowe są szczęściem, do którego wszyscy wzdychają. Prace, dostarczane przez Państwo, są przedmiotem pożądliwości stowarzyszeń robotniczych. Miejsca w ministeryach, na prowincyi, w gminach, administracya dzieł filantropijnych, biurokracya cywilna i wojskowa, szkoły, trybunały i t. d., wszystko pragną zagrabić tak klasy średnie, jak wyższe. Stąd straszna walka o kawałek chleba. Znakomity dyrektor Biura generalnego statystyki, Bodio, wykazał, że corocznie z uniwersytetu wychodzi za dużo 500 doktorów prawa, 500 lekarzy, 50 inżenierów, 50 doktorów filozofii i literatów więcej niż potrzeba dla potrzeb krajowych.

---

[1]) Groppali *Revue de sociologie* 1898 str. 919.

Przeszło 1000 osób z dyplomami wyższymi — nie licząc olbrzymiej listy młodych ludzi wyszłych z liceów, gimnazyów, szkół i instytutów technicznych — puka codziennie do drzwi biur różnych, żądając jednocześnie zajęcia i chleba dla zaspokojenia głodu. Socyaliści włoscy sami są bardzo niezadowoleni, mając w swoich szeregach tylu malkontentów i wykolejonych, w których znajdują niesolidne żywioły, które nie mają gorącości wiary i uczucia, równej proletaryuszom, — rekruci dodatkowi, — pochodzący nie z rozwoju normalnego kapitalizmu, na jaki liczył Marx, ale z niezręcznej interwencyi i współdziałania Państwa, zarówno jak z niedostateczności środków.

De Albertis twierdzi, nie bez pewnej przesady, że w Piemoncie większa część nauczycieli jest socyalistami. W Romanii i Lombardyi niektórzy urządzają konferencye i organizują komedye socyalistyczne w małych robotniczych centrach. Mamy przed sobą niektóre tytuły: Własność, to złodziejstwo. — Ani Boga, ani księdza. — Kraj hańby. — Jak to się skończy.[1])

Garofalo zarzuca także wielu nauczycielom włoskim, że stają się politykami, agentami wyborczymi, socyalistami, rewolucyonistami; przypisuje rozwój socyalizmu złemu stanowi finansow, wypływającemu znowuż z nadmiernych wydatków militarnych. Stwierdza także nadmiar lekarzy, adwokatów, inżynierów, architektów, których liczba wzrasta corocznie i zupełnie nie jest unormowana do liczby miejsc rozporządzalnych. Wreszcie rozwój wykształcenia wyższego wydaje mu się pociągać ogromną liczbę bez zajęcia pracowników,

[1]) Jeden z prefektów włoskich pisał de Serona 15 maja 1906 roku: „Socyalistyczne bagno pokryło większą część mojej prowincyi. Socyaliści zajmują dużo miejsc administracyjnych. Nawet w elementarnych szkołach, propaganda robiona jest przez nauczycieli i tolerowana przez nich; w niektórych, uczniowie mają przy sobie *Hymn robotników* (rodzaj *Carmagnoli* włoskiej) albo *Hymn Canaglii* (rodzaj hymnu do Ravachola) i śpiewają publicznie.“ W sześć miesięcy później 8 listopada, ten sam prefekt żądał „zniesienia wszelkich konferencyi publicznych czy prywatnych, wszelkich wydawnictw peryodycznych lub jednorazowych, traktujących o kwestyi socyalnej inaczej niż naukowo.

ten proletaryat intelektualny, dostępny wszelkim utopiom socyalnym, stanowiący w rezultacie prawdziwe niebezpieczeństwo.

Jednakże ponieważ duże aglomeracye przemysłowe są jeszcze rzadkością we Włoszech, szczególniej na południe od Rzymu, nie myślimy zupełnie uważać niebezpieczeństwa socyalistycznego za poważne *obecnie*; takt jest tak wielki w tym narodzie, że nie wydaje się jeszcze narażonym na eksperymentacye doktrynerów. Ludność włoska ma wstręt do rewolucyi; chcąc jej uniknąć, znosi wszystko, nawet to, co początkowo wydawało jej się niemożliwem do zniesienia, i wogóle przyklaskuje wszelkiej represyi, nawet zbyt ostrej, rewolucyjnych usiłowań. Włochy nie są Hiszpanią.

W okolicach południowych socyalizm jest fenomenem przejściowym, wywołanym kurczami żołądka: składa się tam po większej części, jak widzieliśmy, z malkontentow i nieuposażonych. Niema właściwie nigdzie warunków ekonomicznych i społecznych, sprzyjających tworzeniu się partyi socyalistycznych w szerszych rozmiarach. Jeżeli Piemont, Lombardya, Ligurya liczą dużo i coraz bardziej wzrastającą liczbę głosów socyalistycznych, to dlatego, że w tych prowincyach, przemysł i kultura są bardzo rozwinięte. Jeszcze jedno zjawisko, klimat i rasa nie mają żadnego znaczenia: w którym kraju socyalizm utworzył armię najlepiej zorganizowaną? W Niemczech.

W każdym razie niedomaganie społeczne i moralne daje się bardzo odczuwać we Włoszech. Zobaczymy tego odbicie w zbrodnictwie.

IX.

ZBRODNICTWO I CHARAKTER WŁOSKI.

Już w roku 1879 Garofalo pisał: Włochy są toczone przez najstraszliwszego robaka: zbrodnię. *Corrosa dalla terribili infermità del delitto.* Podług statystyki, cyfra zbrodni dosięgła we Włoszech wogóle podwójnej przeciętnej

wszystkich innych krajów. Zbrodniczość napastnicza bez porównania jest tam większa niż gdzieindziej. We Włoszech, przy równej cyfrze ludności, jest 16 razy więcej morderstw niż w Anglii (w r. 1889 było 20 razy więcej) 9 razy więcej niż w Belgii, 5 razy więcej niż we Francyi, 2 razy więcej niż nawet w Hiszpanii.

Przeciwnie na milion mieszkańców, jest we Włoszech 59 skazań za zniewagi i ciężkie obelgi, podczas gdy w tym samym stosunku, tego rodzaju wyroków jest 218 w Niemczech; jest 45 samobójstw, gdy w Saksonii 392, w Wirtembergu 198, w Prusach 166; kradzieży 244, gdy w Anglii i w Walii 2608, w Szkocyi 4236. Na 1000 urodzeń Włochy liczą 73 nielegalnych, Szwajcarya 127, Szwecya i Dania 101. Małżeństw było w Prusach 230.705 a rozwodów 3.902, we Włoszech 233.931 małżeństw i 556 rozwodów. Widzimy, że morderstwa są liczniejsze we Włoszech niż gdzieindziej, co Włosi przypisują gwałtowności ich namiętności, a co także należy przypisać zwyczajowi zemsty. Wyroki za morderstwa, które w r. 1893 wypadały na Anglię w stosunku 0,50, na Francyą 1,72, na Niemcy 1,06, na Hiszpanię 4,74, we Włoszech aż 8,14. W stosunku do Hiszpanii, mówi Włoch pewien, nie mamy nawet pociechy Rossiniego. Zabicia i morderstwa, — twierdzi Carelli w swojej *Relativa statistica*, stały się zasiłkiem codziennej kroniki w dziennikach; kobiety hysteryczki czytają je bez żadnych ataków, a spokojni obywatele doznają tylko uczucia nudy z powodu jednostajności.[1]) Statystyka stwierdza, że zastanowienie i obmyślanie względnie rzadkie jest we Włoszech, chyba w wypadkach vendetty; morderstwa są

[1]) Oto jeden z tysiąca faktów, wzięty z dziennika włoskiego Reggio de Calabria (Włochy) 28 maja 1899. Gmina Ganolo w pobliżu Gerace Marina, była widownią niewytłumaczonej zbrodni. Pewien golibroda, Domenico Guilloni, 34 letni golił 40 letniego Giovanni'ego Casuzo, gdy ten rzekł żartując: „Brzytwa pana jest ołowiana chyba, nie goli zupełnie". Guilloni uczuł się obrażonym w swojej zawodowej godności, i zaledwie Casuzo opuścił zakład, — zanim inni goście zdołali go powstrzymać, porwał fuzyę, strzelił za odchodzącym, trafił w plecy i zabił na miejscu. Mściwego golibrodę zaaresztowano natychmiast.

częste dlatego, że Włoch, szczególniej z ludu, nie wychodzi nigdy nieuzbrojony w nóż i rewolwer [1]) i może natychmiast dać folgę gniewowi. Morderstwo nagłe oznacza namiętność posuniętą do ostateczności, więcej niż okrucieńswo obmyślane i wykonane na zimno. Pisarz włoski Aristides Gabelli mógł słusznie zawołać: *L'Italia è la terra dell'omicidio improviso!* Morderstwo niespodziewane, błyskawiczne jest krwawą zbrodnią, najczęstszą we Włoszech. W ciągu 40 lat było 80.000 ofiar zbrodni, co dorównywa klęsce wojny. Corocznie bywa przeciętnie więcej niż 4.000 skarg na zbrodnie, popełnione lub zamierzone. Czyż jest jaka bitwa przegrana, mówi pewien mąż stanu włoski, któraby boleśniejsze od tej cyfry budziła wspomnienie? Włochy są polem walki w czasie pokoju. W świecie współczesnym jest to anachronizm. Alfieri powiedział:

Włochy na tym jednym punkcie jednolite i całe. Uważają morderstwo w kłótni dla drobnostki za rzecz równie ważną, jak złamanie postu.

Trzy uderzenia nożem; biedny człowiek!

Jakie nieszczęście. Kościół! Niech święty jaki braciszek pozwoli mu umknąć pod płaszczem swoim!

Wyrażenie Alfieriego *Disgrazia* oparte jest na faktach. Słyszeliśmy sami pewną służącą, mówiącą o mężu, który musiał odjechać do Francyi: Biednego człowieka *spotkało nieszczęście.* Jakie nieszczęście? Uderzył nożem, *disgrazia.* Garofalo opowiada, że pewnego dnia w jego obecności zganiono mężczyznę, który zdradził sekret, kompromitujący pewną kobietę. Jakto! zawołała obecna dama włoska, i ten człowiek żyje jeszcze! Gdyby to było mnie spotkało, kazałabym go zabić, *io lo avrei fatto ammazzare!* We Włoszech niema ceny żadnej na życie ludzkie:

[1]) W Korsyce, kraju włoskim językiem i obyczajem, największa liczba morderstw i zbrodni odbywa się przy pomocy fuzyi i pistoletów. Wieśniacy chodzą tam zawsze uzbrojeni w fuzyę. We Włoszech, zamachy witryolejem są niesłychanie rzadkie, objawiają zimne zastanawianie i można je uważać jako importowane z Francyi. Również kobiety czy mężczyzni pokrajani na części nie są spotykani we Włoszech.

ja przedewszystkiem. Podczas kiedy w innych narodach dochodzi do walki na pięście, *alle mani*, we Włoszech dochodzi do broni *alle arme*.

Znaną jest wogóle *Camorra* i *Maffia*. Podług Garofala, Lombrosa, Alongiego [1]) w kilku dużych miastach istnieją stowarzyszenia, ofiarujące winowajcom karyerę: aby być przyjętym, należy dowieść umiejętności władania nożem; aby otrzymać pewien stopień wyższy, należy zabić poprzednio.

Kryminalność ta, podług nas pochodzi z połączenia temperamentu południowego—nie mówię *latyńskiego*—z warunkami społecznymi jeszcze zacofanymi—nie mówię *dekadenckimi*. Zauważyliśmy już, że imaginacya południowa tak u Włocha, jak i Hiszpana, ma żywość niesłychaną, wywołującą natychmiastowe przypomnienie wrażeń minionych. Właściwie mówiąc, nie są to wrażenia minione, są żywe zawsze; choćby to była zniewaga dawna, rozbudza się potężnie. Kodeks karny włoski musiał wymyślić, jako okoliczność łagodzącą, tak zwaną *forza irresistibili*. Włoch czuje, wyobraźnia działa, i czyn następuje. Zemsta, tak pospolita w rasach południowych, przyjmuje czasem u Włocha charakter wyrozumowany i pozory spokojności, jest jednak zawsze ogniem gorejącym, niezagasłym nigdy, tryskającym płomieniem przy lada sposobności. Zjawisko to powtarza się u Hiszpanów, rzadziej o wiele we Francyi, nawet u południowców naszych, ponieważ zemsta jest zwyczajem narodów prymitywnych i na wpół barbarzyńskich pod wieloma względami.

Nóż jest nieodłączny od Włocha, zarówno jak od Hiszpana i Korsykanina, także więcej zacofanego niż dekadenta. W przysłowiach nawet nóż ważną rolę odgrywa; wspominając o podziałach między braćmi, mówi się: *Tre fratelli, tre coltelli*, trzej bracia, trzy noże. Uderzenie nożem dla robotnika włoskiego znaczy tyle, co uderzenie pięścią dla innych. Zwyczaj vendetty, natychmiastowej czy późniejszej, jest równie obowiązujący honorowo jak pojedynki pomiędzy nami. Vendetta, mówi Tarde, jest zabójstwem,

---

[1]) La Maffia.

poprzedzonem wypowiedzeniem wojny, w czem różni się głęboko od prawdziwego zabójstwa i jest bez mała wojną. W Korsyce więcej jest zabójstw niż gdzieindziej, twierdził Mérimée; niema jednak nigdy nieszlachetnej przyczyny w tych zbrodniach. Jeżeli Korsyka zajmuje we Francyi pierwsze miejsce pod względem morderstw, zabójstw i ranień dobrowolnych, zajmuje (statystyczne dane od 1825 do 1899), piętnaste pod wzgledem dzieciobójstw, 74-te pod względem uwiedzeń. Procesy o cudzołóstwo i o separacyę są niezmiernie rzadkie, zarówno jak uwiedzenia.

Z badania kryminalistyki włoskiej w ostatnich latach wyłania się fakt niezmiernie ważny: przeobrażenie, jakiemu uległa. Zbrodnie gwałtowne, jakoto morderstwa, zmniejszają się; tymczasem wzrastają kradzieże, defraudacye, opór władzy, wszystko zjawiska po większej części związane z kryzysem ekonomicznym, nigdy z przyczynami etnicznemi. Zbrodniczość ogólna wzrasta widocznie. W rozmaitych więzieniach włoskich w r. 1862 było 15.037 skazańców, w roku 1894, 28.336. W 1889 r. dzieci nieletnich, skazanych na różnego rodzaju kary, było już 69.000, piąta część liczby ogólnej. Pomiędzy niemi 5,500 nie dosięgało lat czternastu. Od r. 1871 do 1891 liczba dzieci uczących się w szkołach, podniosła się z 1.723.000 do 2.245.000. Skazańcy ani dorośli ani nieletni nie zmniejszyli się jednakże, co świadczy raz jeszcze więcej, że alfabet sam jeden wyłącznie, nie jest żadnem antidotum. Reforma uczuć znaczy stokroć więcej, niż proste nabycie wiadomości elementarnych.

Powiększenie aktualne zbrodniczości zależne jest od czynników społecznych i od ekonomicznych warunków. Profesor Todde z Uniwersytetu z Cagliari stwierdził, że w Sardynii kryminalność zmniejszyła się o wiele w okresie pomyślności ekonomicznej od 1880 do 1887; powiększyła się zaś znacznie wraz z ekonomicznym poważnym kryzysem, gnębiącym wyspę od r. 1887. Podobnie również w prowincyach

Bari i w Apulii; poprawa była już widoczna, gdy w roku 1887 po wypowiedzeniu traktatu handlowego z Francyą, kryzys ekonomiczny rozpoczął się i powiększył gwałtownie zamachy przeciwko własności.

Inną uznaną przyczyną anormalnego wzrostu kryminalności włoskiej jest pojmowanie i wymiar sprawiedliwości karnej, przedstawiającej obraz, do którego zbliżenia powinniśmy się wystrzegać we Francyi. Zniesiono karę śmierci. Trzydzieści pięć na 100 zbrodni uchodzi bezkarnie; kradzieży 41 na 100; zdzierstw i łupieży 40, 82; fałszerstw w pieniądzach i aktach publicznych (bardzo rozpowszechnionych we Włoszech) 73 na 100 ; morderstw 10 na 100. Można powiedzieć, że trzecią część przestępstw sprawiedliwość omija. Śledztwa kryminalne niesłychanej są powolności. Inną przyczyną, podług Lombrosa jest nadużycie apelacyi, zmieniających przeciętne 45 na 100 wyroków i prawie zawsze w przychylny sposób dla podsądnego. Droga łaski stosowana jest sto razy więcej we Włoszech niż we Francyi. Na 20,000 próśb o łaskę, przeciętnie 3000 razy jest udzielaną. W roku 1891 zdarzyło się to 3.195 razy. Otwarta nadzieja bezkarności i przyczyna zbrodni nowych. Instytucya sądów przysięgłych dochodzi do okropności jeszcze większych niż we Francyi [1]).

[1]) Lombroso przedstawia nam przykłady. W Terni sąd przysięgły uwolnił pewne indywiduum, które zabiło ojca, w nocy z zastanowieniem, a poprzednio było kilkakrotnie karane. W Parmie mąż zabił żonę również z zastanowieniem, w zasadzce, powołał się na *forza irresistibile*, coraz więcej stosowaną również jak i we Francyi, i uwolnionym został. W Spoleto jury przyznało okoliczności łagodzące zbrodniarzowi, który spalił swoją ofiarę. Prawdopodobnie *forza* jeszcze silniej działała. W Pezzo Mirteso uwolniono syna po zabiciu ojca nożem przez kilka dni w tym celu ostrzonym. W Syrakuzie student obiecał profesorowi, że go zabije w razie niedopuszczenia do egzaminów. Spełnił obietnicę, szczęśliwie chybił; sąd go uwolnił pod pozorem, że niespełna rozumu Nicodemi, szef stowarzyszenia, defrauduje 100,000 franków, przyznaje 40.000 i winę ma darowaną. Głupota wprost niektórych sądów przysięgłych przechodzi granice wszelkiego prawdopodobieństwa. W pewnym procesie sąd uznał podsądnego *niewinnym, lecz z okolicznościami łagodzącemi*. W Piemoncie na zapytanie prezydenta, 1) czy była prowokacya, 2) czy była poważna prowokacya, sąd odpowiada *nie* na pierwsze pytanie, *tak* na drugie. W innym procesie, gdzie postawiono kwestyę przekroczenia obrony dozwolonej *eccesso di difesa*, sąd odpowiedział tak przez prezesa swojego, ponieważ jak oświadczył, adwokat, mówiąc przez dwie godziny, popełnił *eccesso di difesa* (przekroczenie obrony uprawnionej). Podsądny zawdzięczał uwolnienie prostej igraszce słów. Procesy trwają prawie zawsze kilka dni, czasem kilka tygodnia nawet trochę dłużej niż miesiąc. Lombroso przytacza proces kryminalny w Ankonie, gdzie badano 747 świadków i postawiono 5000 pytań: można było zwaryować. Wielu sędziów wymawia się nietyle przez lenistwo, jak we Francyi, ale w obawie kompromitacyi; niektórzy sprzedają się więcej dającemu. Jeżeli podsądny jest bogaty i potężny, wyzwolenie jego pewne. W Potensa w Kalabryi podczas procesu kryminalnego pewien właściciel hotelu przygotował w dniu, w którym miał być wyrok wydany, obiad wielki i ponaznaczał miejsca dla sędziów, dla oskarżonych i dla ich przyjaciół: tak uniewinnienie było pewne. Nigdzie w Europie system karny nie jest tak łagodny, jak we Włoszech. Są ludzie, którzy popełniają zbrodnię lub udają, że popełniają jedynie dlatego, aby ich zamknięto w tak zwanem *commodo albergo*. Lombroso przytacza więzienną piosnkę neapolitańską:

„Więzienie—to życie miłe i szczęśliwe,
Mieszkanie przyjemne i niekłopotliwe!

Więzienie bywa upragnione. *Le carceri sono più desiderate che temute.*

Garofalo opisuje ironicznie ciężkie roboty galerników, zajętych robieniem pończoch, i porównywa je z pracą robotników w kopalniach lub wieśniaków, narażonych na palące promienie słońca.

My wyciągamy wniosek wraz z wieloma kryminologistami, że jeżeli kryminalność jest większa we Włoszech niż gdzieindziej, to wskutek nagromadzenia w danej chwili, przestępstw i zbrodni wdzierającej się do nich cywilizacyi europejskiej, oraz przestępstw, wypływających z więcej zacofanego stanu społecznego. Zbrodniczość napastnicza, spadek wieków minionych, istnieć nie przestaje na Półwyspie, a jednocześnie rozwija się i wzrasta, jak zresztą w całej Europie, kryminalność oszustw i defraudacyi, łącząc w sobie zarazem siłę rozciągłości i natężenia.

Z tej wzrastającej *deliquenza* nie należy sądzić, że Włochy, ogolnie biorąc, są krajem niemoralnym. Najpewniejszym wskaźnikiem moralności danego narodu jest niezawodnie siła związków rodzinnych; otóż rodzina we Włoszech ukonstytuowana jest na podstawach o wiele mocniejszych, niż w innych krajach, np. we Francyi. Na półwyspie włoskim tak, jak na półwyspie iberyjskim i helleńskim, małżeństwa są częste, plaga dobrowolnej bezpłodności nieznana jest prawie zupełnie; władza rodziców jest szanowana, węzeł łączący różnych członków rodziny zacieśniony bardzo [1]. *Deliquenza* właściwa Włochom oznacza więcej błędne pojęcie honoru, pozostałości barbarzyńskie, nędzę zbyt wielką niż radykalne zepsucie obyczajów. Wszakże niewątpliwą jest prawdą, że kryminalność modernistyczna wzrasta we Włoszech, niebezpieczeństwo grozi, i że podobny stan rzeczy powinien wzbudzić żywe zajęcie tych, którzy się troszczą o przyszłość.

X.

PRZYSZŁOŚĆ NARODU WŁOSKIEGO.

Włochy posiadają dwa bardzo ważne warunki rozwoju i wzrastania w znaczenie: ogromną płodność, zapewniającą im szybkie powiększenie ludności, oraz ogromną wstrzemięźliwość, strzegącą ich od niebezpieczeństw alkoholizmu. Pod obydwoma tymi względami nietylko nie przedstawiają najmniejszego śladu zwyrodnienia, upatrywanego dzisiaj mniej więcej wszędzie, lecz przeciwnie dają świetne dowody żywotności i zdrowia. Cyfra przyrostu ludności należy do najwyższych we Włoszech: 38 na 1000, nie licząc zmarłych przed urodzeniem (Niemcy 36). A ponieważ we Francyi ilość przyrostu jest prawie żadna, wyprzedzą nas szybko: w bardzo krótkim czasie, podczas którego głębsze zmiany w duchu i obyczajach rodzin nie bardzo są prawdopodobne.

[1] We Włoszech liczba ojcobójstw jest zapewne dwa razy większą niż we Francyi, ale dowodzi to przedewszystkiem ‚brutalności obyczajów i namiętności gwałtownych. Natomiast dzieciobójstw jest o wiele mniej we Włoszech, niż we Francyi.

Podnosząca się stale cyfra ludności we Włoszech, a obniżająca się ilość śmiertelności, pozwalają na emigracyę znaczną, czasową lub wieczną, równoważą nienormalny stosunek urodzeń do śmierci.

Skądinąd alkoholizm we Włoszech bardzo mało rozwinięty; konsumpcya alkoholu nie wynosi 1 litra na mieszkańca. Prawdziwy południowiec nie potrzebuje podniety; jest zawsze w stanie stałego podniecenia; słońce i wiatr upajają go chronicznie, jest pijanym od urodzenia, mówi Alfons Daudet. Brak alkoholicznego zatrucia zapewnia narodowi włoskiemu utrzymanie siły fizycznej — a nawet moralnej — wskutek szczęśliwej dziedziczności pokoleń zdrowych. Do tych dwóch cnót podstawowych, natury fizyologicznej i psychologicznej zarazem, dodawszy wszystkie zalety inteligencyi i woli, jakie uznaliśmy w narodzie włoskim, przyznać musimy, że jego dział jest piękny.

Istotnie, we Włoszech widzimy wzrastającą ruchliwą czynność intelektualną, niespotykaną w Hiszpanii, znajdującą się we Francyi; młodzież ma gorącą żądzę naukowego i pozytywnego kształcenia, bardzo rzadką również w Hiszpanii. Podług świadectwa de Laveleye'a, szlachta włoska więcej od szlachty w jakimkolwiek innym kraju, sprzyja postępowi pod wszelkiemi formami tak w sztukach, jak w naukach i literaturze. Dzieła d'Annunzia, Fogazzara, Vergi, Carducciego i t. d. wskazują, że literacka płodność Włochów daleka jest od wyczerpania. Tylko, pomimo doprowadzenia do skutku zjednoczenia politycznego, różnice prowincyonalne istnieją zawsze, ze względów rasowych i wychowawczych, pomiędzy składowemi częściami młodego królestwa, nie posiadającego nadto prawdziwego ogniska intelektualnego. Oto jedna z przyczyn, objaśniających to, co Ojetti w swojej Ankiecie co do odrodzenia literackiego we Włoszech nazywa brakiem duszy włoskiej. Dusza narodu istnieć może tylko wtedy, kiedy ma *ideał*, należący do niej *niepodzielnie;*

dusza narodu jest istotnie, jakto wykazaliśmy [1]), tylko ideą przewodnią, czy całym systemem idei, nierozłącznie związanych z uczuciami, nadającemi im potęgę motorową i tworzącemi z nich idées-forces, idee jako siły; trudno to znaleźć we Włoszech. Niema ideału politycznego, społecznego ani religijnego, prawdziwie włoskiego. Język nawet jest inny u Annunzia, Fogazzara, Carducciego i Vergi. Brak tego, co Wiktor Hugo nazwał słowem narodowem, sprawia, że czytelnik włoski, mówi Ojetti, nie sympatyzuje więcej z pisarzem włoskim niż z angielskim lub francuskim, a może nawet odwrotnie. Już Carducci w tem znaczeniu powiedział: Jesteśmy zanadto Anglikami, zanadto Niemcami, zanadto Amerykanami; jesteśmy doktrynerami, pozytywistami, ewolucyonistami, eklektykami, jesteśmy indywidualistami, socyalistami, samowładcami: jesteśmy wszystkiem, tylko nie Włochami.

Nauka elementarna jest zresztą słabo rozwinięta, i liczba analfabetów wynosi blizko 40 na 100, względnie tak samo jak w innych narodach, z wyjątkiem Hiszpanii, gdzie jest wyższa [2]). Nadto nauka elementarna we Włoszech, tak jak również gdzieindziej, a nawet w Niemczech, za wiele zostawia pola *wiadomościom*, a zamało *uczuciom*. To samo się dzieje w wykształceniu średniem i wyższem. Moraliści włoscy żałują, że początkowe szkoły we Włoszech szerzą oświatę bez dostatecznej wartości wychowawczej, oświatę, stwarzającą w umysłach potrzeby i pragnienia trudne do zaspokojenia, niecierpliwość i zniechęcenie głębokie.

Armia włoska jest militarnie wykształcona, coraz lepiej wyćwiczona i nierozdzielona opiniami politycznemi. Trudno byłoby ją sądzić po niepowodzeniach w Erytrei, tej Szwajcaryi afrykańskiej. Tam nawet, pomimo tylu szerzonych potwarzy okazała wysokie zalety poświęcenia i wytrwałości.

Z punktu widzenia politycznego, o ile mamy wierzyć Fiamingowi i Nowikowowi, Włochy rozpoczęłyby w roczni-

---

[1]) Zob: *Wstęp* i naszą *Psychologię narodu Francuskiego*.

[2]) Bodio *Annuario statistico italiano*. W Turynie jest tylko 5 na 100 Włochów nie umiejących czytać ani pisać; w Cosenza 80 na 100.

kach ludzkości erę nową, w której Państwa byłyby utworzone zezwoleniem wolnem współobywateli swoich. Idealizując nieco historyę współczesną, Fiamingo mówi: W innych narodach narzucają panującego ludowi; we Włoszech naród powstał sam w imię wolności, wypędził zagranicznych władców i przez plebiscyta wybrał narodowego księcia [1]). Konstytucya włoska pod tym względem wydaje mu się zawarowaną przez umowę; sprawdza hypotezę Hobbesa, opierającego się na umowie dla przeobrażenia prawa silniejszego na prawo liczniejszego.

Pomimo wszelkiego rodzaju zła, spotykanego w różnych stopniach w wszystkich narodach, germańskich również i anglo-saksońskich, przyszłość narodu latyńskiego par excellence może pod wieloma względami przedstawiać się otwartą dalekim przeznaczeniom. Narody, jakiejkolwiekbądź rasy nie powinny zapominać o najpierwszym warunku wszelkiej prawdziwej wielkości narodowej: o ideale podniosłym i o moralności nieugiętej, oddanej na usługi tego ideału. Niechaj usiłowania młodych Włoch zwrócą się przedewszystkiem w kierunku dośrodkowym, w kierunku pomyślności i moralności wewnętrznej. Naród, który tak wielkich czynów dokonał, jak naród rzymski i włoski, ma zawsze w sobie skarby sił żywych, ale nie powinien błądzić co do właściwego tych sił zastosowania. Najpierwsze i najwyższe ambicye każdego narodu powinny być skierowane ku środkowi, nie od środka, ku odrodzeniu noralnemu i intelektualnemu charakterów, nie zaś ku rozszerzaniu granic i pozorom wszechmocy militarnej. Dla każdego ciała politycznego, którego rozdzielone członki łączą się dopiero, a właściwie są rozluźnione, pierwszym celem i dążnością powinna być jednolitość i zrównoważenie charakteru narodowego: czemże być może jednolitość materyalna bez jednolitości moralnej? Jeżeli człowiek nie żyje tylko chlebem, nie może także żyć marzeniami o politycznej wielkości.

---

[1]) *Revue de sociologie*. Marzec 1895.

Zapatrując się na położenie Włoch z bezstronnością moralisty i psychologa, połączoną z tradycyjną sympatyą Francuza dla Włocha, obawiamy się, czy główne ciążenie aktualnej polityki tego kraju nie zostało skierowane przez rząd wprost w przeciwnym kierunku, niżby być powinno. Zamiast pracować nad wewnętrznem wzniesieniem, Włochy zdają się szukać chwały na zewnątrz. Ubiegając się o pierwsze role w polityce europejskiej, a nawet kolonialnej, marzą o zgnieceniu sąsiadów; wreszcie zamiast zachować swobodę działania i stać między rozjemcami Europy, z możnością przeważania mieczem szali, wyrzekają się tradycyjnej przezorności i idą w ślady i na usługi Niemiec.

Ogólnie biorąc, jeżeli powrócimy do kwestyi cech narodowych, temperament moralny potomków Rzymian i temperament potomków Galów, nie są podobne do siebie. Włosi mniej naiwni od nas, widzieli to zawsze; stwierdzali w chwilach takich nawet, w których my upatrywaliśmy wzruszającą wrodzoną harmonię pomiędzy narodami latyńskimi. Nasza harmonia latyńska jest istotnie nabyta i jest ważna bardzo; ale nie powinniśmy się dać porywać ani psychologicznym, ani politycznym złudzeniom. Począwszy od Dantego aż do Giobertiego, duch włoski, pomny przeszłości, miał zawsze ufność, nieco zarozumiałą, w wyższość wrodzoną swoją. Otóż zdarzyło się, że Francya, zakłócając niejednokrotnie spokój Włoch, zdobyła w rezultacie, w samem centrum ras, jakoby latyńskich, przewagę intelektualną i polityczną; pozostała stąd, w stosunku do nas, tendencya wroga, już przez Bonapartego nazwana opozycyą głęboką wskutek przesądu, wskutek charakteru. Już przed 50 laty uważni badacze spostrzegli to uczucie rywalizacyi, które, jak mówił de Carné w 1861 r., nic nie jest mniej żywe poza Alpami od starej antypatyi do Austryi, a które przetrwa znacznie dłużej. Gdy tylko będą mogły, dodaje Carné, Włochy rzucą się w objęcia Anglii i Niemiec, unikając protektoratu Francyi. Odkąd Włochy zostały potęgą wielką, niezmienną ich dążnością było przeciwstawić wszędzie inicyatywę swoją naszej, odzyskać słynne *Primato*, zrealizować

znany program: Francya może być Austryą narodów latyńskich, Włochy powinny być ich Prusami.

Potrzeba było nauki doświadczeń, abyśmy poznali, że Solferino, osłabiając Austryę, musi wywołać Sedan, że zjednoczenie włoskie zapłacimy własnem rozczłonkowaniem, że Anglia i Włochy połączą się przeciwko nam na morzu Śródziemnem i w Afryce, gdzie w oczach Włochów ich interesa solidaryzują się, a są zarazem sprzeczne z naszymi. Gdybyśmy lepiej byli znali psychologię narodów, a szczególniej psychologię narodu włoskiego, nie bylibyśmy niegdyś walczyli o ideę, ponieważ bylibyśmy w niej poznali ideę błędną. Strzeżmy się teraz, powiedział ktoś słusznie, aby powtórny błąd psychologiczny nie doprowadził nas kiedy do walki z Włochami, aby Francya raz uniesiona ich złudzeniami, nie dała się w naiwności ślepej porwać ich gniewem. Niebezpieczeństwo byłoby tem większe, że Niemcy może liczą na te powtórne psychologiczne sidła, ażeby nas popchnąć w razie potrzeby do nowej wojny, która, jak sobie wyobrażają, byłaby kresem Francyi.

Prusy wprowadziły, a przynajmniej zamieniły na system nowe pojęcie polityczne: nienawiść rasową i narodowościową. Niektórzy mężowie stanu we Włoszech byliby chętnie przyjęli to pojęcie; ale nienawiść, pierwiastek negatywny, nie będzie nigdy solidnem oparciem, zastępującem wiarę religijną, wiarę moralną, wiarę społeczną, jakiekolwiek wierzenie w jakąkolwiek ideę wielką. Tem niepewniejszą jest nienawiść, że raz zakradłszy się w dusze ludzkie, przestaje szybko być międzynarodową, a staje się klasową, wewnętrzną, i choćby nawet zjednoczyła cały dany naród przeciwko drugiemu narodowi, doprowadzi zawsze w końcu do rozdwojenia wewnętrznego, jeżeli nie do upadku narodowego. Jeżeli zarzucano Francyi sentymentalizm humanitarny, o ileż mniej narody liczyć mogą na sentymentalizm nienawiściowy. Polityka prawa, tak pogardzana przez zręcznych i sprytnych, a która istotnie jest polityką interesu narodowego w zgodzie z wielkimi interesami międzynarodowymi,

polityka ta jest jeszcze najmniej chimeryczną i pomimo przeciwnych pozorów, ma najwięcej przyszłości. Na sprawiedliwość wzajemną liczyć powinniśmy!

Dzięki Bogu! widoczną jest rzeczą, że duch sprawiedliwości czyni dzisiaj olbrzymie postępy między narodami, sąsiadującymi nad morzem Śródziemnem. Narody te dochodzą do coraz większego uświadomienia, że ich prawdziwe interesa — interesa intelektualne i moralne, są w rzeczywistości identycznemi; mają jednakie niebezpieczeństwo społeczne do zwalczenia, jednakowe idee do obrony, wobec których rywalizacye polityczne i ekonomiczne nabierają podrzędnego znaczenia. Jeżeli we Francyi zachowaliśmy wierzenia liczniejsze, a nadewszystko bardziej wewnętrzne, bardziej gorące, bardziej płomienne, niż mają Włosi, jeżeli mamy wiarę społeczną, jakiej oni w równym stopniu nie posiadają: jesteśmy niemniej jak oni wystawieni, pod wpływem wzrastającego sceptycyzmu, na zobaczenie wokoło nas coraz większej próżni w narodowem uświadomieniu. Niejednokrotnie twierdzono, że wychowanie, religia nawet, instytucye polityczne i administracyjne nie wywierają żadnego głębszego wpływu na charakter narodu i na jego przeznaczenie, zależne jakoby prawie jedynie od pierwiastków etnicznych. Historya Rzymu i Włoch przedstawiła nam przeciwnie jaskrawy dowód, czem może się stać z biegiem wieków charakter narodu, który w temperamencie swoim może nie stracić analogii z sobą samym, lecz który podlega wieczystej przemianie wpływów religijnych, moralnych i społecznych. Włochy były kolejno wielkie i silne, upadłe i słabe, a temperament ich psychologiczny nie ulegał radykalnej zmianie. Zmienne koleje Włoch wskazują nam, czemby się stał naród francuski, gdybyśmy utracili, co jest niemożebnem, wszelkie panowanie nad sobą, wszelką aspiracyę do celu szlachetnego. Włosi, realiści z natury, mogą na los szczęścia nie dbać o resztki idealizmu; gdybyśmy my porzucili poczucie ideału, nie mielibyśmy wzamian ich realizmu solidnego i praktycznego i pozostalibyśmy między niebem a ziemią, posiadalibyśmy tylko, jak za czasów Renesansu włoskiego, interesa

i namiętności bądź indywidualne, bądź klasowe, których nierozwiązalny konflikt stałby się rozluźnieniem ducha narodowego. Niebezpieczeństwo grozi wszystkim narodom; niema żadnego fatalizmu ani r a s y ani c h a r a k t e r u, któryby je czynił nieuniknionem; ale wszelki wysiłek inteligencyi i woli nie będzie zbytecznym dla zażegnania go w porę.

NARÓD HISZPAŃSKI.

Są narody, które się podniosły, są inne, które upadłszy, mają dosyć intelektualnych i moralnych zasobów, aby się podnieść jeszcze; badanie jednych i drugich jest niezmiernie cennem dla psychologa i dla moralisty, poszukujących w cechach narodowych prawdziwych i głębokich przyczyn wielkości i upadku narodów. Teorya Marxa, dążąca do wyjaśnienia wszelkiego ruchu w historyi czynnikami czysto ekonomicznymi i materyalistycznymi, nie daje się zastosować do Hiszpanii, gdzie, jak zobaczymy, charakter, obyczaje i wierzenia odegrają najważniejszą rolę.

I.

CHARAKTER HISZPAŃSKI [1]).

Tak pod względem moralnym, jak fizycznym, jest kilka Hiszpanii, które wszakże tworzą jedną Hiszpanię. Na północy od Katalonii aż do Galicyi, Hiszpania więcej europej-

[1]) Co do charakteru hiszpańskiego zob.: w XVI w. *Les Relations des ambassadeurs vénitiens*; w XVII w. *La Relation du voyage d'Espagne* de M-me d'Aulnoge (Haga 1692); Porów. Kant, *Anthropologie*; Laborde, *Itineraire*, t. V; Zob. to co o Iberyjczykach starych mówią: Strabon (III, 4, 17), Justin (44, 6, 2); Zob. także artykuł o Hiszpanii w *Wielkiej Encyklopedyi*.

ska, ma ostrość i chropowatość gruntu, przypominającą Auvergne, Limousin, Bretanię; tam podług podania robią chleb z kamieni. Hiszpania południowa jest afrykańską; rośnie wino, drzewa pomarańczowe, daktyle i trzcina cukrowa. Hiszpania środkowa, prawdziwa Hiszpania ze swojemi stepami i sierrami, porównywana była do rozległej fortecy, wznoszącej swoje baszty ku niebu. Suchość jest ogólnym rysem klimatu hiszpańskiego, deszcz bywa rzadszy nietylko niż we Francyi, ale niż we Włoszech i w Grecyi; pod tym względem Hiszpania jest zbliżona do okolic Atlasu. W prowincyach Andaluzyi, Murcyi i Walencyi klimat staje się całkiem afrykańskim, w dolinach Ebru jest śródziemnomorskim, na zachodzie i północo-zachodzie oceanicznym. Płaszczyzna zimna i sucha, ciągnąca się od Pirenejów kantabryjskich aż do Sierra Morena, przypomina w niektórych punktach Rosyę. Trzy miesiące piekła, dziewięć miesięcy zimy. Rasa sucha sama z siebie żyje wśród takiej spiekoty. Charakter Hiszpana nawet jest przykrym jak wiatr jego sierras, twardym jak gleba jego ojczyzny, palącym jak słońce południa.

Oddzielona od Afryki tylko wązkim kanałem, Hiszpania leży na zetknięciu dwóch kontynentów. Od najdawniejszej starożytności, ludy berberyjskie, zdające się być mieszaniną rasy śródziemnej podłużnogłowej i kilku pokoleń czarnych afrykańskich, rozproszyły się po Hiszpanii, jak tego dowodzą wykopaliska różne w grobowcach i grotach. Iberowie i Berberowie są podobni do siebie. Nietylko zapełnili półwysep, ale przeszli do Galii (gdzie Baskowie są ich potomkami) i do Włoch północnych. Sizet poczynił w Hiszpanii liczne i wysokiej wagi odkrycia, zapoznające nas z cywilizacyą pierwotną półwyspu [1]). Hiszpania, bogata w cenne metale, nawiedzana bywała często przez Fenicyan, którym, jak sądzono, zawdzięczała pierwsze sztuki i pierwsze wiadomości. Tymczasem znaleziono tam tylko jeden pomnik fenicki bardzo odległej epoki, a inne najdawniejsze pomniki nie mają nic

[1]) *Anthropologie*, 1892, str. 385; *Revue des questions scientifiques*, 1893, str. 489; Reinach: *Le Mirage oriental*, str. 74.

wschodniego i są podobne do pomników cywilizacyi egejskiej i śródziemnomorskiej. Fenicyanie z rasy semickiej, a więc również śródziemnomorskiej, o czaszce podłużnej, nie przynieśli pierwiastku etnicznego prawdziwie nowego; współzawodnicząc z Grekami, założyli targowiska swoje i banki na wybrzeżach Andaluzyi aż do Gwadalkwiwiru. Później Celtowie nadeszli z Północy; czaszki ich spotykane są częściej, niż iberyjskie w grobowcach. Strabon, Pliniusz, Ptolomeusz rozróżniają starannie pomiędzy pokoleniami hiszpańskiemi pokolenia celtyckie i iberyjskie. Skupione u stóp Pirenejów, tworzą Celtiberyę potężną i groźną. Następnie Hiszpania stała się kartagińską, podlegając powtórnie wpływowi semickiemu.

Przejście z Europy do Hiszpanii i naodwrót, podobnie jak przejście z jednej okolicy wewnętrznej do drugiej, jest bardzo trudne. Mało może jest krajów, gdzieby komunikacye były tak utrudnione, jak w Hiszpanii, wskutek wypukłości ziemi i braku rzek spławnych. Podwójnie odosobnieni, Iberowie zamykali się chętnie w sobie—i była to może jedna z przyczyn, skupiających coraz bardziej plemiona już dzikie i mało towarzyskie. Starożytni przeciwstawiają stale Iberyjczyka rozmiłowanego w samotności, z Celtem towarzyskim, bardzo żądnym nowin, roztrzepanym, żywym, szerzącym wszędzie swe hordy ruchliwe. Iberowie, mówi Strabon, podzieleni byli na małe plemiona górskie, nie łączące się z sobą wskutek właściwości charakteru, a także wskutek pychy, napełniającej ich nadmiarem zaufania w swe siły. Nie mieli ani sympatyi żywej, ani potrzeby towarzystwa, pociągającej ich sąsiadów galijskich; pozór ich nawet, ubrania czarne stanowiły kontrast z barwnemi i krzyczącemi szatami Galów. Iberowie mieli średnie zdolności, ale byli pracowici rolnicy i górnicy, przywiązani do ziemi, wydobywając z niej metale i zboże. Uparci i niezwalczeni, mieli bardziej odwagę oporu aniżeli zaczepki, pospolitą u Galów: aby ich połączyć między sobą, potrzeba było zewnętrznych i wewnętrznych zdobyczy, potrzeba było innych ras, bardziej ekspansywnych i ujedniostajnionych dla sprowadzenia wszystkich, z wielkim trudem pod jedno berło.

Energia oporu ich zaznacza się szczególniej w czasie obrony Hiszpanii przeciwko Rzymianom, którzy dwa długie wieki zdobywać ją musieli. Więźniowie, zabrani w niewolę i przebijający na morzu dna okrętów, aby zatracić zwycięzkich wrogów i zginąć z nimi razem; pasterz Wiryat dziewięć lat niezwalczony, dokąd przez Rzymian zamordowanym nie został; widmo głodu i 60,000 legionistów Scypiona, nie mogących pokonać 4,000 Numantyńczyków, przekładających śmierć nad niewolę; Sertorius, bijący Metellusa i Pompejusza; Cezar, zdumiony, widząc pod Mundą w ciągu dnia całego niezdecydowane zwycięstwo: czyżto nie są wszystko dowody woli pełnej energii, skupionej w sobie aż do chwili stanowczej, w której za jednym zamachem wybucha i uderza?

Pewna domieszka krwi germańskiej, mająca zmodyfikować charakter iberyjski, wprowadzona została do Hiszpanii przez Wizygotów, osiadłych w dolinie Ebru, przez Swewów w Luzytanii; przez Wandalów w Betyce. Wiadomo, że ze wszystkich barbarzyńców Wizygotowie byli najłagodniejsi i najpodatniejsi do cywilizacyi; chrześcianie oddawna, mówiący językiem rzymskim, podlegli instytucyom rzymskim, mieli zarazem awanturniczą odwagę i refleksyę ras germańskich, obok bardzo rozwiniętego poczucia wolności indywidualnej. Tego tylko uznawali za wodza, którego sami obrali. Zwyczaj elekcyjny nie został nigdy zniesiony: rzadko kiedy który z panujących mógł przeprowadzić wybór swego syna, a zawsze nowo obrany król musiał być uznanym przez zgromadzenie żołnierzy, możnych i biskupów. Królowie nie mogli wydawać, ani pozwolić na wydanie wyroku, niezgodnego z przepisami sprawiedliwości. Służebnictwo, złagodzone znacznie w Hiszpanii, nie zachowało nawet śladów niewolnictwa starożytnego.

Wobec niebezpieczeństw wspólnych, Gotowie i Ibero-Rzymianie nabrali poczucia solidarności i jedności dużej. Tym sposobem charakter Hiszpanów zdobywał pierwiastek prawdziwego indywidualizmu i uspołecznienia zarazem. Odwaga germańska i odwaga iberyjska, jedna burzliwa i bardziej wylana, druga oporna i pełna siły natężenia, zmieszały się z wolami również energicznemi i również rozmiłowanemi

w niepodległości. Rozwinęły się uczucia godności osobistej i honoru; cudowne cechy charakteru hiszpańskiego zaczęły się zarysowywać. To połączenie woli przedsiębiorczych i woli zawziętych tłumaczy nam siedmiowiekową bohaterską krucyatę, przez którą, z głębi zakątka, gdzie był wpakowany, Hiszpan piędź po piędzi zdobywał swoją ojczyznę na Maurach dotąd, dokąd Boabdil tułacz nie zapłakał nad utraconem królestwem. Garstka Gotów, ukrytych w górach, staje się ogniskiem ojczyzny i zbiera siły, ażeby się wzmocnić; Germanowie, towarzysze Pelagiusza, krewnego króla Roderyka, odzyskują stopniowo Asturyę, Galicyę, Leon i przygotowują wyzwolenie Hiszpanii. Ta sama miłość wolności i ta sama zawziętość w walce miała nas potem wypędzić z Hiszpanii po szalonej i karygodnej napaści Napoleona.

Zebrawszy te wszystkie zgodne dane antropologii i historyi, możemy się spodziewać zobaczyć w Hiszpanii południowej i środkowej przewagę rasy ciemnej, długogłowej, czyli śródziemnomorskiej i semickiej. Ujarzmiona przez Maurów przez długie wieki, Hiszpania nabyła dużą domieszkę krwi afrykańskiej. Na północy i na zachodzie znajdują się czasem pierwiastki celtyckie i germańskie, lecz tylko przeważnie wśród arystokracyi hiszpańskiej.

Wskaźnik cefaliczny jest wybitnie do siebie podobny na całym półwyspie iberyjskim, nadto jest ogólnie bardzo nizki; rasa długogłowa śródziemnomorska, do której należały ludy pierwotne, oraz późniejsze migracye Fenicyan, Maurów i Żydów—pozostała więc prawie że czysta. Jest to fakt wysokiego znaczenia. Tym sposobem Hiszpania obok Anglii, jest krajem najbardziej jednorodnym pod względem rasy w Europie. Obydwa te kraje są długogłowe, jeden z rasy ciemnej południowej, drugi z rasy jasnej północnej. Zasadnicze podobieństwo współobywateli między sobą, tak w Hiszpanii jak w Anglii, pociąga nadzwyczajną jednolitość charakteru narodowego, pomimo dużych prowincyonalnych odmian. Nie było nigdy tłumnych migracyi brachycefalów czyli szerokogłowców poprzez Pireneje. W prowincyach jedynie chwilowo władanych przez plemiona germańskie Swewów w Galicyi, Gotów w Toledo, Wandalów w Andaluzyi, sze-

rokość czaszki powiększa się nieco — i jak twierdzi Otto-Ammon, nie jest to dziełem samej rasy germańskiej, lecz szerokogłowych niewolników, sprowadzonych z Galii przez Germanów. Profesor anatomii w uniwersytecie w Madrycie, Fryderyk Oloriz, wydał znakomite dzieło *Distribucion geografica del indice cefalico en Espana* i wykazał, że ludność jest prawie całkowicie długogłowa ciemna. Wskaźnik cefaliczny miast jest prawie równy ze wskaźnikiem wsi, chociaż wogóle niższy jeszcze. Rysami tymi Hiszpania podobna jest do Sycylii i do Włoch południowych, mniej do Włoch środkowych, a jeszcze mniej do północnych. Co do Francyi, nie przedstawia z Hiszpanią żadnego podobieństwa rasowego, wyjąwszy małej części naszych śródziemnomorzan i Basków. Widzimy, co należy sądzić o wszystkich ogólnych wnioskach antinaukowych co do *ras latyńskich*, napełniających dzienniki i dostarczających w razie potrzeby ciekawych argumentów. Wszystkie te różne rasy, jeszcze raz powtarzam, nie mają nic latyńskiego, oprócz kultury, i tak Włoch jak Hiszpan niepodobni między sobą, nie są również najzupełniej podobni do Francuza.

Ogół wpływów etnicznych, jakim Hiszpania podlegała, wytworzył rasę silną, tęgą, o czaszce potężnej. Kastylijczyk przedstawia typ przeciętny, długogłowy ciemny o twarzy owalnej. Hiszpan jest ogólnie średniego wzrostu, silnych muskułów, wstrzemięźliwy, zahartowany na trudy, znoszący chętnie wszelkie prywacye. Hiszpanka — oczy ogromne czarne, spojrzenie zakryte długiemi gęstemi rzęsami, figura pochylona, chód falisty — przedstawia także typ śródziemno-semicki. Temperament hiszpański jest najczęściej choleryczno-nerwowy; znaczy to, że płonąc ogniem wewnętrznym, umie zapanować nad trawiącą go namiętnością; znaczy także, że zdolny jest przechowywać urazy na daleką odległość. Jak wszyscy Średniomorzanie, Hiszpan ma zamiłowanie do rozrywek, podkład dobrego humoru i sprytu, ale więcej od wszystkich innych ma namiętności gwałtowne, skoncentrowane i zamknięte w sobie. Nóż bywa często w robocie; *ferias* są przyczynami morderstw licznych. Wyroki za morderstwa, które w r. 1893 wynosiły w Anglii 0,50 na 1000, w Niemczech 1,06, we Francyi 1,72, w Hiszpanii 4,74 (przypomnijmy sobie, że we Włoszech 8,14).

Hiszpanie są uczciwi, wierni danemu słowu; mają poczucie godności i honoru. Są miłosierni, gościnni więcej może na południu niż na północy, a jednak nie można powiedzieć, aby mieli rozwinięte uczucia humanitarne. Twardzi dla zwierząt domowych, twardzi dla ludzi, twardzi dla siebie samych, brakiem sympatycznej i towarzyskiej dobroci odróżniają się od innych narodów. Zatwardziałość ta jest jednym z rysów charakterystycznych rasy iberyjskiej i berberyjskiej, zarówno jak rasy semickiej, takiej, jaką ją szczególniej widzimy w Fenicyanach. Hiszpanie uważali się za bardzo różnych od Maurów; z punktu widzenia etnicznego byli już do nich bardzo zbliżeni. Za mało otrzymali pierwiastków celtyckich i germańskich, aby mieć więcej łagodności we krwi: pozostali Afrykanami. Nieczułość ich, której zwyciężeni Indyanie doświadczali niejednokrotnie, posuwała się czasem do zimnego okrucieństwa, nawet do dzikości. Malarze przecież z upodobaniem męki przedstawiają. Podtrzymywana niegdyś widokami *autodafé*, zatwardziałość ich rozwijana jest dzisiaj jeszcze walkami byków. Niektóre dusze naiwne, za Edgarem Quinet, doszły do przekonania, że walki byków przyczyniały się do wyrabiania energii hiszpańskiej, jak gdyby okrucieństwo i energia znaczyły jedno! Czyż istniały walki byków w Numancyi? Czy w walkach podobnych czerpali odwagę Gotowie Pelagiusza i Cida? Widoki takie podtrzymują tylko barbarzyństwo, a jeszcze nigdy zamiłowanie w krwi nie stwarzało bohaterów.

Podczas wojny ostatniej, pomimo wiadomości o pogromach, ci nieszczęśni Hiszpanie nie byli w stanie się obejść bez walki byków, równie niezbędnej dla ich znikczemniałego istnienia, jak jedzenie i picie. Daremnie biskupi zachęcali ich do powstrzymania się od uciech zwykłych: jakżeby mogli odmówić oczom upojenia krwią porozdzieranych zwierząt? W ten sposób byki podtrzymywały d z i e l n o ś ć h i s z p a ń s k ą.

Wyobraźnia Hiszpana podnieca się sama, żyje wizyami wewnętrznemi dotąd, dokąd nie wybuchnie na zewnątrz.

Wyobraźnia ta, chociaż silna, jest zarazem ściśle ograniczona. Namiętności są jakieś proste i monotonne, pozbawione wszystkiego, co szerokie horyzonty intelektualne mogłyby im dodać na rozmaitości i rozległości. Upraszczając uczucie religijne z zachowaniem jego energii, osiągniemy fanatyzm ciasny i gwałtowny; upraszczając poczucie godności osobistej, mieć będziemy pychę dziką; upraszczając miłość, osiągniemy zazdrość ekskluzywną i wieczyście groźną. Ta ostatnia namiętność jest jedną z częściej spotykanych u Południowców o krwi gorącej: wiemy, do jakiego stopnia doszła u Hiszpana, jakie miejsce zajmuje w literaturze hiszpańskiej. W każdym razie Hiszpan zazdrosny więcej myśli o honorze, aniżeli o miłości. Mniej tam, mówi pan d'Aulnoy, miłości, niż zawziętości, urazy i chluby: Hiszpanie nie mogą znieść oddania pierwszeństwa komu innemu, i wszystko, co im się wydaje obelgą, do rozpaczy ich doprowadza.

Połączenie zazdrości dzikiej z dzikiem pojęciem honoru może doprowadzić do niezwyklej moralności. Kochanek lub mąż oszukany musi się zemścić, pierwsze prawo; ale honor jego wymaga, aby doznana zniewaga nie była nikomu wiadoma, drugie prawo; przyczyna zemsty musi więc pozostać tajemną. Dlatego to w *Karze bez zemsty* Lope de Vegi, mąż, mając syna za rywala, oznajmia żonie, że zna jej zbrodnię: ona naturalnie mdleje, on zawija ją prześcieradłem, knebluje usta, wskazuje synowi, że to jest magnat, spiskujący przeciwko niemu, i każe mu go zabić; wreszcie przedstawia syna oficerom, jako mordercę macochy, z rozkazem rozstrzelania zbrodniarza! Podobnież u Calderona w *Lekarzu swego honoru* mąż każe śmiertelnie puścić krew żonie zamaskowanemu lekarzowi, również zagrożonemu śmiercią; następnie opowiada wszystkim, że opaski przypadkiem się rozwiązały i placze nad zgonem żony, głosząc jej cnotę. Dzięki temu kłamstwu honor jego małżeński jest ocalony. Niemniej okrutny przedmiot znajduje się w innej komedyi Calderona w wymownym tytule: *Za zniewagę tajemną zemsta tajemna*. Włosi tylko pod względem *vendetty* zimnej i długo obmyślanej

rywalizują z Hiszpanami; lecz u nich jest ona więcej impulsywną [1]).

Nieugięta wola, chociaż ograniczona Hiszpana, podobnie jak wrażliwość jego, znamionuje brak wyższego rozwinięcia intelektualnego. Długa i monotonna walka z wrogiem uczyniła tę wolę twardszą jeszcze i bardziej naprężoną, niepozbawioną wszakże zalet męskiej dzielności, godnych najgłębszego szacunku, pomimo braku porywów tkliwości i ludzkości, budzących więcej sympatyę. Wola Hiszpana z głównem ciążeniem ku sobie nie objawia się dobrze na zewnątrz w inicyatywach wielkich: mniej działa niż cierpi, opiera się, wyrzeka i dręczy.

Angel Ganivet, dyplomata hiszpański, przedstawiciel Hiszpanii najpierw w Belgii, później w Finlandyi, autor *Listów z Finlandyi* i *Grenady Pięknej*, skreślił w wartościowej książce p. t. *Idearium espanol* szkic filozoficzny historyi Hiszpanii. Podług niego najwybitniejszym rysem duszy hiszpańskiej jest pewien stoicyzm, nie przypominający ani olympijskiego spokoju i ataraksyi Marka Aureliusza, ani suchego i sztywnego stoicyzmu Epikteta. Podstawą moralnego ustroju Hiszpana jest senekowski stoicyzm, bardziej naturalny i ludzki. Seneka jest Hiszpanem z urodzenia, a chociaż urodził się w Betyce, uważa się za Kastylijczyka. Doktryna jego wśród tysiącznych tłumaczeń idei stoickiej może być streszczona w tej prostej maksymie: Zachowuj się w ten sposób, ażeby bez względu na okoliczności powiedziano o tobie, że jesteś człowiekiem.

Esto vir jest to wyrażenie tak głęboko hiszpańskie, że gdyby Seneka, jak twierdzi Ganivet, zapytał był się tylko duszy swojego narodu i swojej własnej, nie byłby mógł znaleźć określenia lepiej zastosowanego do charakteru narodo-

[1]) Teatr hiszpański, rozwijając się z całą swobodą, poza wszelkiemi regulami klasycznemi, z jedyną regułą podobania się zawsze, jak mówi Lope de Vega, musi być szczególniej wiernym obrazem tego, co publiczność zna najlepiej: obyczajów narodowych.

wego. Kiedy pierwszy raz, będąc uczniem, ciągnie dalej Ganivet, czytałem dzieła Seneki, czułem się jakby ogłuszony, jakby ktoś pozbawiony słuchu i wzroku, odzyskujący je nagle. Dział stoicyzmu w ustroju duszy hiszpańskiej jest olbrzymi; wpływ jego stanowczy daje się odczuć nietylko w prawie i w sztukach, ale nawet w sentencyach popularnych. Ganivet przesadza zapewne wpływ stoicyzmu na naród, nie zajmujący się zbytecznie filozofią, i dokładniejszym jest zapewne, gdy dodaje, że wpływ arabski odegrał ważną rolę w umysłowej formacyi Hiszpanii.

Krzyżowanie krwi europejskiej z krwią arabską jest zapewne jedną z przyczyn tego uniwersalnego dążenia do wszystkiego, co podniosłe i szlachetne, spotykanego w całej Hiszpanii. W najzwyczajniejszej rozmowie nawet uderza w oczy uroczystość zachowania i języka. Kant zwraca uwagę, że poufałe trzepotanie Francuza jest antypatycznem Hiszpanowi, który lubi w dnie uroczyste śpiewy i tańce, ale nawet jego *fandango*, mówi Kant, ma w sobie coś poważnego. Wieśniacy z Andaluzyi, uprzejmi jak rycerze, dumni jak książęta, wytworni jak artyści, chełpliwi jak Gaskończycy, szczycą się, że jeżeli nie rasą, to przynajmniej manierami są szlachcicami. Żebrak, wyciągający rękę pod kościołem, czyni to z godnością hidalga. W czasie jednej ze swoich podróży pani Arveda Barine, pytając o drogę żebraka z Grenady, dała mu wsparcie; żebrak wskazał drogę, uchylił dumnie podziurawioną czapkę i pieniądze oddał. Zapłata podobna byłaby upokarzającą, jałmużna jest szlachetną; hiszpański żebrak nie upadnie nigdy.

Buckle twierdzi, że we wszystkich narodach jest duch kontynentalny, duch wyspiarski i duch półwyspiarski. Duch wyspiarski w narodzie przemysłowym i handlowym zradza ducha kolonizacyi i zdobyczy: weźmy Anglię. Położenie kontynentalne, narażając na napaści, sprzyja duchowi czysto militarnemu, zwyczajowi organizacyi zbrojnej, zaczepnej i odpornej: mamy przykład we Francyi i w Niemczech. Co do położenia półwyspiarskiego, ma nieco cech obydwóch poprzednich, lecz wytwarza nieco ducha dumy i niepodległości,

charakteryzującego Hiszpanów. Podobne zapatrywania nie są ścisłe: półwyspy włoski i iberyjski nie są podobne do siebie. Pewnem jest tylko, co twierdzi również Ganivet, istnienie ducha terytoryalnego w Hiszpanii; fakt ten wyjaśnia nam, dlaczego Hiszpania, która tyle walk wewnętrznych i zewnętrznych prowadziła, nie posiadała nigdy ducha *militarnego*, mając ducha *wojennego*, złożonego z niepodległości, z odwagi indywidualnej, zasadniczo awanturniczej, nieznoszącej żadnej organizacyi. W chwili obecnej Hiszpania nie posiada jeszcze armii zorganizowanej umiejętnie, podług wymagań nowoczesnych; ma jednak doskonałą milicyę, ożywioną tym duchem terytoryalnym, pozwalającym jej rozpatrywać swoją niepodległość z taką samą pewnością, jak Anglia ze swojem położeniem wyspiarskiem i ze swoją potęgą morską.

Brak węzła naturalnego, objawiający się w układzie półwyspu, wywarł wpływ duży na charakter i przeznaczenia ludności. Wspólność całego szeregu wydarzeń historycznych, walk, przejść i cierpień, powinna była wytworzyć zlanie się zupełne grup wszystkich; niestety, kraj jest naturalnie poszarpany [1]). Prowincyonalizm tkwi wrodzony w duszy ludów, oddzielonych jeszcze więcej od reszty Europy, niż odosobnionych między sobą.

Przeciwstawiać indywidualizm anglo-saksoński lub germański socyalizmowi narodów neo-łatyńskich stało się powszechnym zwyczajem; a jednak jest indywidualizm pewien, składający się z życia wyłącznie skupionego w sobie, nieekspansywnego, nieznoszącego jarzma i dyscypliny społecznej, obcego wszelkiej kooperacyi i wspólnej pracy, indywidualizm, bardzo często spotykany w Hiszpanii — często we Włoszech, a za często we Francyi; w tem zrozumieniu, Hiszpania jest głęboko indywidualistyczną.

Pomimo prowincyonalnych odmian podkład ogólny widoczny jest wszędzie. Baskowie, przedstawiciele najczystszych Iberów — nie bez rysów charakterystycznych wła-

[1]) Vidal Lablache: *Etats et Nations de l'Europe*.

snych — nie zlewają się z żadną inną rasą, żyją w odosobnieniu, o ile nie emigrują i nie szukają oddalonych przygód. Wyobraźni niezwyklej i ducha hazardownego, uciekają z ciasnych ram życia lokalnego i zagłębiają się i toną w absolucie i we wszechświecie. Obok marynarzy, Baskowie szczycą się misyonarzami: Franciszkiem Ksawerym, Ignacym Loyolą. Zazdrosni o przywileje czyli *fueros*, Baskowie, podobnie jak Nawarrowie i Aragończycy, obok przywiązania do starych zwyczajów, mają zawziętość, zręczność, brawurę. Burzą się przeciwko poborowi do wojska i podatkom nawet średnim, a z przyjemnością oddali Karlistom wszystkie dochody, całą ludność męską i silną; poświęcili w cztery lata, jak zauważył Ludwik Laude, więcej, niż rząd hiszpanski wziął od nich w ciągu ćwierci wieku.

Katalończycy długi czas stanowili jeden naród z Prowansalami, do których są zbliżeni charakterem. Praca ich i spryt, śmiałość i przemyślność, duch przedsiębiorczy w zdobywaniu majątku bardzo są chwalone. Niedużo hałasu, a dużo pracy, taką była dawniejsza dewiza w Katalonii. Dzięki, po części, sąsiedztwu Francyi, Katalończykom się dostał najszerszy i najsolidniejszy dział przemysłu i handlu hiszpańskiego. Almirall w książce swojej *lo Catalanismo* przeciwstawia praktyczny geniusz Katalończyków donkiszotyzmowi kastylijskiemu, materyalną działalność swojej prowincyi, gnuśności innych. Wyobraźnia Katalończyka zwraca się więcej do czynów i interesów, aniżeli do wymowy i sztuki; nietylko na półwyspie, ale i w koloniach zajmuje się handlem, bankami, przemysłem; polityka ogólna jest mu obojętna, tem więcej, że zlewa się z polityką madrycką, z natury mu wstrętną. Separatysta instynktowny, przywrócił językowi swemu, zamienionemu w prowincyonalizm, znaczenie języka literackiego. Czy można mu to uważać za zasługę w kraju, gdzie właśnie główną wadą jest partykularyzm?

Dowcipni, żywi, lekkomyślni, zwani gaskończykami Hiszpanii, Andaluzyjczycy chlubią się z krwi maurytańskiej, w ich żyłach płynącej. Mieszkańcy Murcyi i Alicante, więcej niedołężni, odznaczają się fatalizmem arabskim. Walencyanie pracowici, lecz zamiłowani w zbytkach i przyjemnościach,

dostarczają dużej liczby toreros i tancerzy. Walencyanie, mówi Murillo, są wesołego usposobienia, dowcipni, lekkomyślni, oddani literaturze, balom, zabawom, wszelkim ćwiczeniom, wymagającym lekkości. Niektórzy przebiegają Hiszpanię i zarabiają, tańcząc na życie. Galicyanie, przyrównani do Auwergnaków, skazani na włóczęgę wskutek nadmiaru ludności, mają w Hiszpanii monopol rzemiosł, odpowiednich dla siłaczy. Silni, mężni, poszukiwani są dla prostoty i szczerości, dla uczciwości i zamiłowania pracy.

O ile Andaluzyjczyk tryska ogniem i życiem bujnem, o tyle mieszkaniec wielkich i szarych płaszczyzn Kastylii jest poważnym, powolnym, uroczystym w swojej *capa* o klasycznych fałdach. W biedzie nawet ma dumną postawę zwycięzcy i władcy. Wyniosły, bardzo dbały o honor, apatyczny wobec rzeczywistości życia, Kastylijczyk, narzuciwszy swoją przewagę całej Hiszpanii, nie jest bardzo przez innych rodaków lubiony: nie ma też może najwyższych zalet swej rasy. Pomimo tylu prowincyonalnych różnic, Hiszpan ma fizyognomię jednolitą, wyraźną. Zachował wszędzie ideał męstwa, a nawet bohaterskiego męstwa; ten ideał, zawsze obecny narodowemu duchowi, tłumaczy wiele porywów najlepszych, wiele błędów jego. W każdym typowym Hiszpanie jest Don-Quichote, idealista marzyciel, i Sancho Pansa, badacz i miłośnik rzeczywistości.

II.

RELIGIA HISZPAŃSKA.

Religia hiszpańska pozostała obcą wszelkiej metafizyce nie posiada również głęboko moralnego zrozumienia dogmatów. Jest rytualistyczną, jak religia Rzymian, lecz w miejsce zasadniczej obojętności, mającej charakteryzować wiarę włoską, Hiszpan okazał cały zapał fanatyzmu [1]). Fanatyzm ten

---

[1]) W Anglii w XVII wieku, zbiegiem okoliczności, żywioł długogłowy ciemny, czyli iberyjski, odegrał ważną rolę i objawił się fanaty-

zazwyczaj nie pochodzi, jak u Niemca lub Anglo-Saksona, z mistycznej wiary silnej, z polotu duszy, oddanej Bogu; jest raczej nieugiętem, ślepem przywiązaniem do zewnętrznych objawów religii, do praktyk i kultu. Fanatyzm, powiedziano trafnie, jest tem względem religii, czem zazdrość względem miłości, a Hiszpan jest zanadto zazdrosnym, aby nie był fanatycznym [1]). Widziano dewocyę w Hiszpanii, dochodzącą do katowania wschodniego, a ta zatwardziałość względem siebie odpowiadała zatwardziałości względem innych. Czyż nie spotykano w Madrycie na ulicach pokutników, nagich do pasa, z ciałem sinem od razów i poranionem, z siedmiu mieczami, przebijającymi plecy i ramiona? Inni, uginając się pod ciężarem olbrzymiego krzyża, przyjmowali od służących wino i ocet, aby nie upaść z wyczerpania. Była to ostentacya pokuty: duma kastylijska nie sprzeciwiała się tej pokorze.

Z naleciałości semickich i muzułmańskich, Hiszpan jest skłonny do narzucania wiary przez siłę: nie uznaje prawa cudzego, szczególniej prawa sumienia. Cechą wiary hiszpańskiej jest duch prozelityzmu zdobywczego, potrzeba ujarzmienia niewiernego i heretyka. Jeżeli Święta Teresa w siódmym roku ucieka z bratem z domu rodzicielskiego, ażeby szukać męczeństwa wśród Maurów; jeżeli złożywszy pierwsze śluby, przeczuwając wielką swoją misyę, woła: Nie mam jeszcze lat dwudziestu, a widzę cały świat u stóp swoich; jeżeli ponad dewocyę spokojną i mglisto-łagodną, przekłada dewocyę namiętną wewnętrznie, wojującą na zewnątrz, a w chorobliwych swych ekstazach uplastycznia trzeźwość rozumu trzeźwego i siłę duszy prawie męską; jeżeli potępia wszelką melancholię, będącą, jak mówi, jedynie chęcią przeprowadzenia swojej woli, a czyn i energię aż do kontemplacyi wprowadza, — jakże nie uznać w niej, po

---

zmem bezmiernym. Galton i kilku innych antropologów badali portrety z czasów Cromwella i wyrzekli: przewaga typów iberyjskich. Czytaj Laponge'a: *Les sélections sociales*, str. 93.

[1]) Zob. Desdevies du Désert: *L'Espagne sous l'ancien régime*, Paris 1897. Włoch jednak jest zazdrosny w miłości, a nie ma fanatyzmu religijnego.

tych wszystkich rysach, wychowania i krwi bohaterów hiszpańskich? Ojciec Ś-tej Teresy, Alfons Sanche de Cepeda, Kastylijczyk, wysokiej i imponującej postawy, liczył między przodkami króla Leonu; matka, Beatrice Davila de Ahumeda, należała do najdawniejszej szlachty kastylijskiej. Krew ras Północy zmieszała się u świętej z krwią ras Południa, bez żadnej domieszki maurytańskiej lub żydowskiej, każącej jej *limpiera*. Ignacy de Loyola, rycerz i romantyk, jest innem wcieleniem wiary hiszpańskiej. Jakiż duch bohaterstwa awanturniczego, jakiż zarazem duch pozytywny organizacyi praktycznej u tego Baska, urodzonego z rodziców magnatów w zamku de Loyola w Biskai! Zraniony przy oblężeniu Pampeluny; czytanie ksiąg pobożnych w czasie rekonwalescencyi rozwija jego wyobraźnię, decyduje o powołaniu religijnem. Wyrzeka się dóbr i chwały tego świata, oddaje się ascetyzmowi i ubóstwu, lecz jednocześnie nie zapomina o propagandzie i prozelityzmie. Dziś w Jerozolimie, jutro w Barcelonie i Alcali, następnie w Paryżu w kolegium Świętej Barbary, naucza wszędzie, że najlepszym sposobem głoszenia Ewangelii, kształcenia młodzieży, nawracania heretyków i niewiernych jest ustanowienie potężnego rycerstwa czynnego, pod postacią stowarzyszenia, jak świat szerokiego. Przyjaciel jego, Franciszek Ksawery, apostoł indyjski, urodzony w zamku de Xavier pod Pampeluną, ukończył nauki w kolegium Świętej Barbary i wykładał filozofię w kolegium Beauvais. Złożywszy wraz z innymi towarzyszami śluby w klasztorze Montmartre, tej kolebce słynnego zgromadzenia, Ksawery udaje się do Włoch, następnie do Portugalii, stamtąd płynie do Indyi, nawraca 25,000 barbarzyńców, zwraca się do Japonii, wreszcie umiera, mając wkroczyć do Chin. Wielkie, awanturnicze przygody religijne, odpowiednie do wielkich podbojów. Szlachetny niepokój, pędzący na koniec świata, przezorny rozum, nie tracący z widoku ani celu, ani środków, usprawiedliwiony końcem!

Wiara hiszpańska, o ile nie jest wojującą i zdobywczą, kończy się nieraz machinalną i formalistyczną praktyką. Nie duch wówczas zbawia, ale litera. Calderon opisuje w *Oddaniu się Krzyżowi* człowieka, który popełnił straszne zbrodnie,

ale zachowawszy od dzieciństwa szacunek dla znaku zbawienia — otrzymuje w końcu miłosierdzie Boże i litość publiczną. Jest zbawiony nie przez czyny swoje, nie przez wiarę wewnętrzną, ale przez rytuały zewnętrzne. W Hiszpanii zatem, tak jak i we Włoszech, chylił się chrystyanizm, podkopany w zasadzie. Nie można go czynić odpowiedzialnym za zboczenia, uczynione przez narody, w niewoli form zewnętrznych będące. Ta powierzchowność całkowita sprzeciwia się prawdziwemu duchowi chrystyanizmu, wielkiej i stałej tradycyi, nauczającej, że wartość czynów pochodzi z wnętrza; że bez porywu i popędu serca wszelkie pozory są kłamstwem; że dobry uczynek traci cenę, jeżeli intencya nie jest szczerą; że nawet akty pobożności i przystępowania do Sakramentów z niegodnem sercem i nieczystem sumieniem, stają się wysokiem świętokradztwem. Taką była prawdziwa ortodoksya; a przyznać trzeba, chcąc być sprawiedliwym, że katolicka Hiszpania zbyt często kalała się odszczepieństwem — i w głębi swojego wnętrza sama żywiła herezyę, tak nielitościwie ściganą na zewnątrz.

Słusznie zupełnie oświeceni Hiszpanie opłakują dyktaturę sumień i służalstwo umysłów, wywołane u nich przez katolicyzm, spaczony polityką. Chrześcianin światły, wielbiciel głęboki idei Leona XIII, Sanzy Escartin stwierdza, że w arcywiernej Hiszpanii niewiara i obojętność zwiększają się codziennie. Fakt ten wydaje mu się więcej jeszcze wybitnym w Ameryce hiszpańskiej. Jeżeli nie znajduje Buenos-Ayresu, jak twierdzi Child, miastem zupełnie niezamieszkalnem dla kogokolwiek, posiadającego nieco sumienia i nieco moralności, to w każdym razie przyznaje, że jest to jedno z niemoralniejszych miast na świecie. Wogóle ludy hiszpano-amerykańskie, chociaż się głoszą katolickimi, nie wierzą w religię i nie praktykują jej całkiem. Zapytując o przyczynę zjawiska, wierny chrześcianin ten odpowiada to, co już wszyscy odpowiadali: główna przyczyna w tem, że w ciągu długich wieków materyalna podległość, jednolitość płonna, powierzchowność działalności religijnej miały przewagę nad

niepodległością i wolnością, nad szczerością i prawością serca, nad zlaniem się ogólnem a zbawiennem, w ludzkości i w dobrem [1]). *Oportet haereses esse.*

III.

JĘZYK, LITERATURA, SZTUKA I FILOZOFIA HISZPAŃSKA.

Język hiszpański zachował z łaciny powagę i dźwięczność wyrażenia nieco emfatyczną, nie znajdującą się w innych językach, a zaznaczającą dobrze geniusz narodowy. Literatura hiszpańska rozwinęła się swobodnie i podlegała wpływowi łacińskiemu o tyle tylko, o ile było potrzeba dla zachowania ścisłości i jasności form: duch pozostał hiszpański. W starożytności nawet zromanizowana Hiszpania okazała się w literaturze bardziej oryginalną od Galii — wydała Senekę i Lukana, Kwintyliana, Siliusa Italicusa, Martialisa i Florusa. Jeżeli znajdujemy w Senece, obok podniosłości i wielkości, deklamacyę i pogoń za efektami, antytezy i grę słów, emfazę i subtelność, wszystko razem; jeżeli wersyfikacya Lukana, energiczna i świetna, jest również deklamacyjną i błyszczącą, dużą w tem rolę odgrywa geniusz iberyjski.

Hiszpan potrzebuje wrażeń gwałtownych. Imaginacya jego nie lubuje się ani w marzeniach mglistych, ani fantastycznych: potrzebuje zdecydowanych konturów i kolorytu gorącego. Jednym z charakterystycznych rysów epopei hiszpańskiej jest brak zupełny nadzwyczajności, a przynajmniej zredukowania cudownych wydarzeń do znaczenia bardzo podrzędnego. Poezya hiszpańska przekłada nad fantastyczność bohaterstwo. Patryotyzm i wiara religijna stworzyły w *Cydzie* wielkość nieco ostrą, chwilami dziką. W *Romancero* opisy okrucieństw są liczne, opowiedziane lekko, jak gdyby rzecz najnaturalniejsza.

---

[1]) *L'individu et la réforme sociale*, str. 292.

Brunetière doskonale scharakteryzował ogólnie literaturę hiszpańską, przedstawiając ją jako zasadniczo rycerską i romantyczną. Włochy XV stulecia były całkiem naturalistyczne, przesiąknięte moralnością interesu osobistego, albo raczej brakiem wszelkiej idei moralnej. Francya ówczesna, w połowie angielska, w połowie burgundzka, hołdowała *jedynie* realizmowi. Hiszpanie, apoteozując religię honoru, przywrócili pewną ideę sprawiedliwości w tym świecie nowym, dążącym do znalezienia w interesie jedynej dla siebie podstawy. Punkt honoru hiszpański nie dozwolił naturalizmowi włoskiemu opanowania wszystkich literatur nowoczesnych. Co do późniejszego powinowactwa romantyzmu z literaturą hiszpańską, Brunetière uzasadnia je usiłowaniem romantyzmu, nawiązania poza Renesansem, zerwanego łańcucha średniowiecznej tradycyi. Zawdzięczamy więc Hiszpanii zachowanie, a przez zetknięcie z jej literaturą, rozszerzenie w Europie tego, co było najlepszem w ideale wieków średnich: odwagi rycerskiej i kultu dla kobiety.

Chociaż teatr Hiszpanii istniał zarówno dla ludu, jak dla magnatów, duma jednak i poczucie godności, rozlane wszędzie, nie dopuściły mu zniżenia się do pospolitości i trywialności: wymagano zawsze zmysłu poetyckiego i języka wierszowanego.

Geniusz romantyczny i dramatyczny Hiszpanii nie wykluczał geniusza obserwacyjnego: *Don Quichote* jest dziełem bujnej wyobraźni i silnego realizmu; ten obraz szaleństwa również księgą mądrości zwać się może. Tak niesłychanie prawdziwemi znaleziono w nim uwagi nad idealistycznemi szaleństwami, że uczeni krytycy nazwali Cervantesa lekarzem poprzednikiem Esquirola. Ale Cervantes sam nie mógł całkowicie tryumfować (i nie żałujmy tego) z uczucia rycerskiego, drogiego Hiszpanom. Geniusz Hiszpanii, podobnie jak Rzymu, skłonny jest do satyry, lecz wobec powagi wrodzonej, nadaje szyderstwu chętnie formę gorzkiej ironii. Okrutny realizm szczytnych romansów nie w litości dla nieszczęśliwych, lecz w pogardzie czerpał natchnienie. Romansami tymi Hiszpania przygotowywała nowoczesne studya obyczajowe, będące zwierciadłem zarówno najniższych, jak najwyższych sfer społeczeństwa.

Wyższe malarstwo hiszpańskie jest również naturalistyczne: bierze rzeczywistość taką, jaką jest, i odtwarza ją ze szczerością i siłą. W tem także widzimy oryginalność Hiszpanii. Velasquez, Murillo, Zurbaran, Ribera, Goya, cóż mają wspólnego? Nieprzeparty pociąg do natury, namiętne zamiłowanie prawdy żywej, czyto brutalnej, strasznej czy trywialnej; ale nie patrzą na nią z pokornem i poziomem badaniem Holendrów: widzą ją z wysokości swojej, przedstawiają z dumą, śmiałością i wielkością wrodzoną. Realizm ten nie tylko nie staje się burżuazyjnym, lecz ma w sobie coś bohaterskiego i romantycznego. Jeżeli ponad rzeczywistością zjawią się jakieś marzenia mistyczne, malarz hiszpański nie zadowolni się, jak Włoch, wcieleniem ich w obrazy z Nowego Testamentu; chętniej się zwróci do legend o świętych, dla przedstawienia scen domowych i zdarzeń życia realnego.

Marzyciel tkliwy, poniekąd wyjątkowy, Murillo, ma nieprzepartą sympatyę dla ludu, w którego łonie na świat przyszedł. Lubi przedstawiać jego łachmany, w pełnem chwały oświetleniu, a nieopatrzność w nędzy stanowi jego ulubiony temat. Idealizm Murilla, natchniony wiarą gorącą i prostą, obok niesłychanej delikatności pędzla, zlewa się z tradycyjnym realizmem sztuki hiszpańskiej [1]).

[1]) Zauważono słusznie, że rysem wybitnym sztuki hiszpańskiej jest samowola, niepodległość, ogień natchnienia, wyłamujący się z pod wszelkiej dyscypliny i reguł technicznych. Velasquez, jeden z największych, istniejących kiedykolwiek geniuszów artystycznych, podobnie jak Goya, nie poddaje się spokojnej refleksyi techniki i procederom wykonania. To też Ganivet streszcza historyę sztuki hiszpańskiej, mówiąc, że Hiszpania obok niezrównanych dzieł mistrzów, dała nam także chybione płody niesfornych uczniów. To samo, co do sztuki, można zastosować i do literatury, choć w mniejszym stopniu: profesorowie, a żadnych uczniów, żadnych zasad kierowniczych, żadnych idei przewodnich. Język hiszpański podobny jest do *capy* kastylijskiej, tego narodowego płaszcza, szerokiego, bezkształtnego, najbardziej indywidualistycznego ze wszystkich, najbardziej trudnego do noszenia, z formą zależną zupełnie od postawy tego, który się w jego fałdy zawija.

O ile jest poważnem stanowisko Hiszpanii w historyi literatury i sztuki, oraz w historyi polityki czasów nowoczesnych, o tyle podrzędne w historyi filozofii. Suarez uplastycznia ostatni wysiłek zamierającej scholastyki. W zamkniętej i odosobnionej Hiszpanii, pod pilną strażą inkwizytorskiej policyi, filozofię uprawiać mogli tylko nieliczni zwolennicy, w połowie uczeni, w połowie teologowie, przeważnie w królestwie Aragonii urodzeni. Jest pomiędzy nimi kilka bardzo pięknych typów hiszpańskich. Ramon Lull ze szlacheckiej rodziny Palma, o nazwisku, zdradzającem pochodzenie gotyckie, spędza życie w bezładzie do lat trzydziestu, zostaje franciszkaninem i postanawia utworzyć armię teologów, w celu nawracania muzułmanów dyalektyką. Ten Don-Kiszot szkolny, wynalazca *Wielkiej Sztuki*, pozwalającej zozumować mechanicznie, argumentuje w Tunisie, w Bônie, w Algierze, polemizuje z filozofami Averrhoistami, aż w końcu ukamienowany zostaje. Łatwo w nim rozpoznać rodaka Ignacego Loyoli i Świętej Teresy. Arnold de Villeneuve, jeżeli nie urodził się w Montpellier, w takim razie w Barcelonie, i zresztą był więcej alchemikiem, niż filozofem. Rajmond de Sebonde urodził się w Barcelonie, lecz w Tuluzie wykłada medycynę, teologię i filozofię scholastyczną. Michał Servet z Aragonii przybywa w młodym wieku do Francyi, studyuje prawo w Tuluzie, medycynę w Lyonie i Paryżu, zapala się do Reformy, walczy przeciwko Kalwinowi, wreszcie daje się spalić w Genewie; śmierć godna Hiszpana. Poza temi nazwiskami, nie spotykamy innych, godnych wzmianki, ani w teologicznej filozofii, ani w naukach żadnych. Za czasów naszych również, pomimo kilku szkiców dobrych, filozofia nie ma przedstawicieli w Hiszpanii [1]).

[1]) „Umysłowe zdrowie narodu — mówi Guardia — rozpoznaje się po mędrcach i filozofach, przez dany naród wydanych. Zapewne nie brakuje nczonych korporacyi, ani filozoficznych kursów w Hiszpanii, lecz gdzież są uczeni, gdzież są filozofowie hiszpańscy? Znani w urzędowym świecie, do którego należą, nie zajaśnieli zupełnie poza administracyjną sferą. Oto prawda, w całej nagości prawda, bez tłumaczenia i bez wymówki.“ *En realidad de verdad*, jak mówi Cervantes. Jednakże w ostatnich latach Hiszpania wydała kilku prawdziwie uczonych.

IV.

ZWYRODNIENIE CHARAKTERU HISZPAŃSKIEGO I JEGO PRZYCZYNY.

Jednem z najgodniejszych zainteresowania zagadnień, nietylko dla historyka, ale i dla psychologa, jest szybki upadek narodu, o którym przed niecałem stuleciem można było powiedzieć: Kiedy Hiszpania się porusza, świat cały drży. Zwyrodnienie charakteru narodowego w Hiszpanii miało przyczyny różnorodne, tak fizyczne, jak moralne. Fizyczne, ponieważ rasa była dotknięta aż do krwi swojej, której najszlachetniejsze i najżywotniejsze spłynęły strugi. Kilkakrotnie, różnemi drogami, uchodziły jej najdoskonalsze pierwiastki. Najpierw, własnemi rękami, jakby w bezmiernem *autodafé* spaliła wszystko, co miało wiarę głęboką a wewnętrzną, myśl niepodległą, wolę ofiarną, sumienie nieugięte. Galton obrachował niezliczoną liczbę rodzin, przez Inkwizycyę zniesionych, rodzin utalentowanych, których zagłada paraliżowała przemysł, sztuki, literaturę. I kiedy Hiszpania dopełniała na wywrót religijnego doboru, eliminując ogniem i mieczem najgorętsze sumienia i najsilniejsze wole, dopełniała go jednocześnie swoim kosztem, rozmnażając bez miary zakony klasztorne, celibatowi oddane. Sam kwiat narodu, ludzie najgłębszej wiary i moralności najżywszej, byli poniekąd wybrakowani, skazani na bezpłodność. Stopniowo, siłą bezpośredniej eliminacyi wierzących heterodoksów, połączonej z pośrednią eliminacyą wierzących ortodoksów, wiara, tracąc wewnętrzny swój polot, poganizowała się i ograniczyła w rezultacie, jak widzieliśmy, na pospolitych praktykach.

W jakiej epoce Hiszpania jaśniała prawdziwie niepodległością, inicyatywą, siłą, jędrnością i życiem? Czy za zwyrodniałych królów, którzy jej dali jednolitość, zabierając wolność? Nigdy. Jedyny obraz żywotności hiszpańskiej mamy za czasów rzymskich, następnie za czasów średniowiecznej cywilizacyi hiszpano-arabskiej. Wtedy Hiszpania miała czterdzieści milionów mieszkańców przemyślnych i czynnych

wtedy wznosiły się miasta wspaniałe, których dzisiaj podziwiamy ruiny; wtedy rolnictwo kwitnęło, a dzięki pracowitości Maurów, potoki wód użyzniały pola. Z całego tego rozkwitu katolicyzm pozbierał owoce, następnie wytępił zarodki rozkwitu przyszłego.

Pomimo tego, niepodobna twierdzić, aby Inkwizycya i monarchizm z całej rasy krew wyssały wyłącznie. Należy dodać szalone wojny Karola V, podboje Ameryki, które poza Ocean przeniosły wszystkie najenergiczniejsze i najbardziej przedsiębiorcze charaktery hiszpańskie. Te wszystkie przyczyny razem zebrane wytworzyły pewnego rodzaju ujście, którem uchodziły najszlachetniejsze pierwiastki życia narodowego. Przedewszystkiem potomkowie Gotów i Germanów, długogłowcy jaśni, oraz najlepsi przedstawiciele rasy śródziemno-semickiej długogłowej ciemnej, stali się ofiarami własnego usposobienia awanturniczego i wojowniczego, niepodległości ducha i żarliwości wiary. Ogół ras pozostał nietkniętym — arystokracya zniknęła zupełnie. Oto są fizyologiczne przyczyny zwyrodnienia hiszpańskiego, przyczyny, do których przyłączyły się wkrótce inne, socyologiczne i moralne.

Wypędzenie żydów w 1492 r., a wszystkich mieszkańców pochodzenia maurytańskiego w latach 1609—1610, pozbawiają Hiszpanię ludności wyjątkowo czynnej i pracowitej; południowe lenistwo, uprzedzenie do pracy ręcznej, plaga wzrastającego żebractwa, biorą wkrótce górę. Tysiące drobnych faktów daje nam poznać łatwo, w jakiej atmosferze podejrzeń i obawy życie pędzono wówczas! Kąpiele, podobne do ablucyi, zostały zabronione razem ze zniesieniem rasy niewiernej: brać kąpiel albo przepisywać ją chorym stało się rzeczą wprost niebezpieczną. W Starej Kastylii szczególniej, gdzie liczba nowych chrześcian była niewielka, zachowanie ich mogło budzić podejrzenie. Lekarz zakonny, mówi Guardia, zalecający kąpiel, byłby wywołał skandal. Stąd nieczystość ogólna i choroby skórne endemiczne. Oto materyalny obraz skutków despotyzmu i ich dalekiego odbicia. Wyprawy Karola V pochłonęły tyle ludzi i pieniędzy, że domy się zamykały, wsie wyludniały,

połowa Hiszpanii leżała odłogiem. Tutaj jeszcze odkrycie Ameryki stało się głównem źródłem moralnych i społecznych nieszczęść Hiszpanii. Potężną przyczyną wytrącenia z równowagi charakteru narodowego jest przewrót mniej lub więcej nagły wszystkich warunków społecznych, przewrót, wzbogacający jednych, rujnujący drugich, pociągający wszystkich i wszystko na różne sprzeczne fale. Łatwo się przyzwyczaić do liczenia więcej na wypadki szczęśliwe, niż na usiłowania własne; i jeżeli nawet zjawi się jaki akt woli, to skierowany raczej do wysiłku chwilowego, niż do pracy wytrwałej i stałej, niezbędnej podstawy nadziei wszelkich. Cóż może być bardziej demoralizującego? Naród nie może żyć z nadzwyczajnych wydarzeń, ale powinien żyć z pracy codziennej, zapewniającej chleb codzienny. Romantyczność, le romanesque jest niebezpieczną chorobą dla narodu. Wielkie i chwalebne przygody narodowe, mówi pewien Hiszpan, uczyniły z nas naród awanturniczy [1]).

Chciwość, ufna w powodzenie, zradza lenistwo; a gdy jeszcze przychodzi pycha, widzimy grzech podwójnie główny — i to był właśnie grzech Hiszpanii. Żądza złota, zdobywanego bez pracy, honor, opierający się na fortelach, rozpalone ambicye opowiadaniami cudów z Nowego-Świata, rozgorączkowane głowy, podniecone wyobraźnie, kolosalne fortuny, niespodziewanie zdobyte, katastrofy i ruiny jeszcze większe, gwałty i intrygi, zastępujące obowiązek cierpliwie spełniony i skromne, ale pewne zatrudnienia, jakiś prąd szalony, porywający cały naród, który w chwili utraty moral-

[1]) Podług Ganiveta, Hiszpania w ciągu całej historyi cierpiała z nadmiaru akcyi zewnętrznej; brakowało jej zawsze skupienia, autorefleksyi, skierowania dośrodkowego niezbędnych warunków władzy nad sobą. Zamiast wewnętrznego skoncentrowania, żywotność narodowa szerzy się wszędzie, we Włoszech, w Ameryce, i dzisiaj Hiszpania robi wrażenie: biednego, wyczerpanego neuropaty, zadyszanego po jakimś szalonym biegu. Po skończonych średnich wiekach, zamiast zużyć potęgę 8-wiekowemi walkami zdobytą, w kierunku dzieł pożytecznych dla narodu, Hiszpania rzuca się w politykę, sprzeczną najwidoczniejszym jej interesom. Wpływ Karola V był dla niej zgubnym.

ności głębszej, uważał się za bohatera epopei — oto niesłychany, smutny obraz Hiszpanii za Karola V i Filipa II. Rezultatem tego wewnętrznym stało się ogólne osłabienie, raczej ogólny upadek woli.

Opisy i romanse rycerskie czerpano z Ameryki, jeżeli można nazwać rycerskiemi awanturnicze i barbarzyńskie przygody i zdarzenia Korteza i Pizarra, nadające wszakże cechy prawdopodobieństwa i powodzenie romansom ówczesnym. Zaraza moralna była tak wielka, że Karol V wydał prawa przeciwko tym powieściom, co wszakże nie powstrzymywało go od czytania w sekrecie *Don Belianis de Grèce*. Za Filipa II Kortezy zażądały od króla spalenia wszystkich romansów rycerskich; przyrzekł, ale nic nie uczynił.

Niepodobna koloniami amerykańskiemi uzasadnić ówczesnego upadku hiszpańskiego: kolonie biedniejsze i nie lepiej administrowane uczyniły Anglię wielką. Tak, ale Anglicy nie spoczęli we własnym kraju pod pozorem, że złoto samo im przyjdzie z kolonii. Hiszpania przekładała cenne metale Ameryki nad skarby realniejsze i trwalsze, we własnej ziemi i w przemyśle krajowym ukryte; olbrzymie majętności duchowieństwa i szlachty leżały, źle uprawiane przez kolonistów, których interesem było niepodnoszenie dochodów, w obawie, aby dzierżawne czynsze zwiększane nie zostały. Wzbogaceni kopalniami Nowej Półkuli, Hiszpanie przyzwyczaili się szukać w obcych krajach tego, co we własnym znaleźć mogli. Pewien rodzaj psychologicznej regressyi rozbudził w Hiszpanii idee i uczucia, podobne do pierwotnych sposobów nabywania bogactw. Tak w dziedzinie moralnej, jak w dziedzinie ekonomicznej, najszlachetniejsza część narodu przyzwyczaiła się do przyjmowania biernie pierwiastków życiowych. Epidemia lenistwa, którą odkrycie drugiej półkuli uczyniło uniwersalną i klasyczną, stała się wkrótce, jak powiedziano, pewnego rodzaju religią, żadnem odszczepieństwem nierozdwójoną. Niewolnictwo, istniejące w Hiszpanii, a przez wstrętny handel murzynami przenoszone do Ameryki, przyczyniało się do pogardy dla wszelkiej pracy ręcznej. Despotyzm i nietolerancya, pogoń za nadzwyczajnościami i pogarda dla wszelkich zwyczajnych trudów, zjawiają się już za Ferdynanda i Izabelli. Mnóstwo próżniaków, przekładających nędzę nad pracę, przedstawiało się za potomków starożytnych rodzin chrześciańskich, sięgając po tytuły szlachectwa aż do czasów walki z Maurami. Dwa typy występują, jak wiemy, w Hiszpanii z końcem XVI stulecia: *picaro* i rycerz. Chybiony bohater staje się leniuchem, rycerza walecznego zastępują rycerze przemysłu. Bohaterskie romanse malować muszą tłumy próżniaków, wstydzących się pracować, zubożałych hidalgów, awanturników i intrygantów, goniących za majątkiem, ludzi bez czci i bez wiary, żołnierzy fanfaronów, kawalerów oszustów i tchórzów, czarowników, cyganów, rozbójników po drogach publicznych, zawalidrogów przeróżnych. Dziwnem zboczeniem umysłowem, punkt honoru daleki od wszystkiego, co honorowe i uczciwe, tkwi w tem, co niegodne, a czasem wstrętne. Znaną jest historya włóczęgi, który otrzymawszy pieniądze za morderstwo, po pogodzeniu się przeciwników, nie chcąc ani oddać pieniędzy, ani zatrzymać bez zarobku, zabił wskazaną mu przedtem ofiarę, jedynie przez punkt honoru.

Wstręt do wysiłku stałego i wytrwałego, przekonanie o wyższości życia bezczynnego pozostawiło, jak twierdzi Sanz y Escartin, głębokie korzenie aż do dnia dzisiejszego w niektórych okolicach Hiszpanii; dodawszy do tego uwielbienie i sympatyę dla ludzi, wydających dużo a raczej marnujących majątek, pewną wyższość względem wszystkiego, co jest przezornością, przewidywaniem, rachunkiem, pracą osobistą — a mieć będziemy wprost przeciwny obraz życia anglo-saksońskiego; zrozumiemy wpływ życia zbiorowego na przeznaczenia narodów. Sanz y Escartin przytacza przykład, charakteryzujący to zboczenie umysłu narodowego, stawiające jego ojczyznę na wprost przeciwnym biegunie do wszystkich innych krajów na świecie. W Madrycie, na pewnem zebraniu w arystokratycznej sferze, opowiadano o młodym człowieku, który nauką i zasługami otrzymał na konkursie zaszczytne stanowisko. To nie musiał być dużej wartości człowiek, zawołała wytworna dama z odcieniem pogardy, inaczej bez tego

wszystkiego byłby się nim ktoś zaopiekował. Zgromadzeni potwierdzili jej przekonanie, rzucające wyraźne światło na niektóre strony duszy hiszpańskiej. Złoto podoba się Hiszpanowi, nie podoba mu się tylko wszelki wysiłek w celu zdobycia takowego.

Wojna komun miejskich za Karola V przygotowała upadek swobód publicznych; krwawa represya protestantyzmu za Filipa II dopełniła ruiny wolności sumienia. Jednolitość, oto marzenie hiszpańskie — i Hiszpania urzeczywistniła swe marzenie. Długie wieki jednolitość panowała w Hiszpanii w imię polityki — i polityka rozwijała w niej najniebezpieczniejsze pierwiastki charakteru rasy: gnuśność południową, wstręt do rzeczy nowych z jednej strony; z drugiej redukcyę działalności duchowej do panowania form i do życia wyobraźni. Wszelki system, dążący do zaprowadzenia przez siłę jednolitości idei, działa przeciwko naturze i wytwarza zwyrodnienie i nędzę [1]). Jan Valera, członek akademii hiszpańskiej, minister pełnomocniczy w Belgii, starał się rzeczywiście wykazać w Inkwizycyi rodzaj akademii, złożonej z najwykwintniejszych umysłów swego czasu: *todos los hombres ques sciences sabian*. W mowie, wypowiedzianej w 1875 r. wobec Akademii hiszpańskiej, utrzymywał, że władza nieograniczona i stolica apostolska nie wpłynęły prawie zupełnie na upadek narodu hiszpańskiego: wpłynęła jego pycha nieokiełznana, szatańska, a Inkwizycya o tyle źle oddziałała, że odosobniła Hiszpanię od reszty świata cywilizowanego [2]). Filip II istotnie zabezpieczył Hiszpanię przed dopływem wszelkich idei prawdziwie nieprzebytym kordonem sanitarnym: obawa Inkwizycyi trzymała myśl zamkniętą w ognistem kole. W r. 1680 na *autodafé* w Madrycie znalazło się 120 skazanych na śmierć, z których 21 spalono żywcem wobec Dworu, 85 biskupów, dygnitarzy świeckich i duchownych, oraz tłumu ciekawych, nabożnych

[1]) Sanz y Escartin: *l'Individu et la Réforme sociale*, str. 216.

[2]) Tegoż autora: *De la perversion morale en la Espana de nuestros dias*.

i rozentuzyazmowanych. Inkwizycya wzywała miłosierdzia bożego: Nie chcę śmierci grzesznika, tylko aby się nawrócił i żył. Dlatego *sine sanguinis effusione* palono go żywcem. Czyż taka kazuistyka mordercza mogła pozostać bez wpływu na duszę narodu? Inkwizycya nietylko zezwierzęcała — demoralizowała również. Wśród rycerskiego narodu Filip II wziął za dewizę: Ukrywać; i stała się ona dewizą dla wszystkich. Fanatyzm jednych siłą konieczności wytwarza hypokryzyę drugich; przysłowie hiszpańskie słusznie twierdzi, że dyabeł ma zwyczaj ukrywać się za Krzyżem. Umysłowy ucisk wytworzył w Hiszpanii, jak zresztą wszędzie, sofistykę i retorykę. Nie zajmując się głębią wszechrzeczy, inteligencya dbała tylko o formy i rezonowanie przekładała nad dowodzenie. Metafory i figury dykcyi pokrywały myśli. Nie pisano, aby być zrozumianym, lecz tylko, aby odgadywano myśli: Najbardziej uwielbiani byli ci, których najmniej rozumiano. Subtelność i błyskotliwość stylu bez myśli musiała się skończyć gongoryzmem i kultyzmem, a dodawszy jeszcze, że nie było wolno drukować czegokolwiek bez zezwolenia, przekonamy się, że w tych warunkach nauka nie mogła się rozwijać. Po Chinach, ze wszystkich krajów Hiszpania miała najwięcej, nie mówię uczonych, ale mandarynów: doktorów, licencyatów i bakalarzy we wszystkich czterech fakultetach. Mniejsze uniwersytety sprzedawały dyplomy i miały dochody z tego. Kupowano stopnie, ażeby się uchylić od pracy. Parazytyzm zapożyczał maskę od religii i wiedzy, a rąk brakowało do uprawy ziemi. Urządzano konkursa na wszystko, i historycy hiszpańscy twierdzą, że aby otrzymać prebendę, beneficyum, urząd jakikolwiek, katedrę, stanowisko jakieś społeczne, należało tylko umieć argumentować dobrze. Nastała prawdziwa epidemia szkolna: logika, retoryka, styl piękny, jedyne ćwiczenia, dozwolone inteligencyi, służyły za ujście przepełnionym a bezczynnym umysłom. Wszyscy szczycili się stopniami uniwersyteckimi, i w braku ludzi poważnie myślących, Hiszpania miała ludzi poważnych [1]).

[1]) Zob. Guardia: *Revue philosophique*, 1890.

Ignacy Loyola, przy całem rycerstwie swojem, przyczynił się bezwiednie do osłabienia kraju: rozprzężona moralność jezuitów hiszpańskich i ustanowiona przez nich policya do straży wszelkiej wolności zdemoralizowały do reszty dusze.

Naród żyje przedewszystkiem sumieniem, głębokiem źródłem wszelkiej moralności. Despotyzm polityczny i nietolerancyjny fanatyzm zawsze znosiły godność osobistą, zastępując ją uległością machiny regułom formalnym. Prawdziwy duch polityczny i prawdziwy duch religijny zostały za jednym zamachem zgniecione w Hiszpanii. Jednolitość powierzchowna i sztuczna zastąpiła miejsce tej jednolitości wewnętrznej i żywej, dającej narodowi nieprzymuszoną wolność idei i uczuć; gdy władza nieograniczona osłabła, jednolitość sztuczna ustąpiła miejsca anarchii istotnej. Warunki klimatyczne i położenie geograficzne wystąpiły na plan pierwszy: góry znowuż dzieliły prowincye, uzmysławiając podział umysłów. Wzrost przemysłu i handlu powstrzymany został zastojem inteligencyi; wszystko wegetować zaczęło; ludność, dochodząca za Rzymian do 40 milionów dusz, spadła do nędznej cyfry: w r. 1700 liczyła zaledwie 6 milionów. Pozostało jedynie wspomnienie wielkości minionej, duma rycerska, niczem nieusprawiedliwiona, wstręt do pracy prawdziwej, zasklepienie sumienia i brak wszelkiej wyższej podniety moralnej. Rezultatem wewnętrznym stał się uniwersalny upadek charakterów; rezultatem materyalnym i zewnętrznym, pewnego rodzaju nędza ogólna, gdyż nigdy pogoń za złotem nie zrujnowała prędzej narodu na kulminacyjnym punkcie jego potęgi i chwały.

Aż do naszej epoki, pomimo tylu doświadczeń, Hiszpan nie stosuje w praktyce: Znaj siebie samego, lecz: Podziwiaj siebie samego. Podziw ten starannie poza Pyreneami był podtrzymywany Legendą złoconą, zastępującą miejsce historyi. Patryotyzm hiszpański polegał na strzeżeniu pilnem mniemania o wyższości Hiszpanii, niegdyś królowej mórz, zdetronizowanej tylko nieszczęściem wiekowem. Hiszpania żyła przeszłością dotąd, dokąd ostatnia wojna nie otworzyła jej oczu na teraźniejszość i przyszłość. Donkiszotyzm ślepy podtrzymywany był glupotą i chimerycznemi mrzonkami. Pewien minister wojny twierdził, że Amerykanie nie dadzą sobie nigdy rady z Hiszpanią, ponieważ się rozbiją o przedmurze piersi hiszpańskiej. Inny generał Karlista wołał, aby mu dano siekierę, z którą się potknie o pancernik *Jowa.* Ta emfaza słów może stanąć za czyny, ale nigdy za armaty i pieniądze.

Hiszpania za czasów swojej wielkości posiadała Portugalię, Neapol, Medyolan, Franche-Comté, Flandryę w Europie, większą część przestrzeni, zwanej dzisiaj Ameryką hiszpańską, ważne kolonie w Afryce, Indyach, Malezyi; Ocean Wielki od Borneo do Kalifornii można było nazwać jeziorem hiszpańskiem. Contarini szacuje dochody amerykańskie za Filipa II w r. 1593 na dwa miliony dukatów; Motley twierdzi, że przychód z Meksyku wynosił 3 miliony dolarów. W sto lat po śmierci Filipa II gabinety europejskie układały projekt rozczłonkowania Hiszpanii. W Sewilli w r. 1515 istniało 16.000 zakładów jedwabniczych, zatrudniających 130.000 robotników; w r. 1673 było już tylko 400 takich fabryk. W manufakturach Segowii 34.000 robotników wyrabiało niegdyś 25.000 sztuk rocznie; w r. 1788 było zaledwie 400 sztuk zrobionych. Straciwszy posiadłości amerykańskie, Hiszpania straciła główne miejsca zbytu dla swego handlu, który też wkrótce upadł prawie zupełnie, wskutek odosobnionego położenia Hiszpanii i utrudnionych dróg komunikacyjnych [1].

We wszystkich tych przejściach dotkliwych stronnik Marxa czyż nie zobaczy zjawisk czysto ekonomicznych, lub nie zapoznając zupełnie znaczenia sposobów bogacenia się, czy nie należy przedewszystkiem w nich widzieć potężnych czynników intelektualnych i moralnych? Historya Hiszpanii jest straszliwym przykładem samobójstwa narodu, przykładem, nad którym inne narody długo myśleć powinny.

[1]) Zob. Valentin Almirall: *l'Espagne telle quelle est* (Paryż, 1887); Mallada: *Los males de la patria y la futura revolucion espanola* (Madrid, 1892); J. M. Escuder: *Plus ultra* (Madrid, 1892).

V.

SPOŁECZNE I MORALNE POŁOŻENIE HISZPANII.

Podług popularnego podania, Hiszpania przy stworzeniu świata zażądała od Stwórcy pięknego nieba i otrzymała je; zażądała pięknego morza, pięknych owoców, pięknych kobiet i otrzymała je również; dobrego rządu? Nie, to byłoby za wiele, Hiszpania stałaby się wówczas rajem na ziemi. Ale to nietylko dobrzy władcy zostali odmówieni Hiszpanii; odmówiono jej również ludzi podatnych do władania. Ferdynand Katolicki skarży się do Guichardin'a, ambasadora na jego dworze: Naród bardzo zdolny do broni, lecz zdezorganizowany; żołnierze dużo więcej warci od kapitanów, a wszyscy razem lepiej umieją walczyć, niż kierować i rządzić. Guichardin dodaje w *Relazione de Spagna*: Może to dlatego, że niezgoda tkwi we krwi Hiszpanów, narodu o umysłach niespokojnych, biednych i gwałtownych. Obraz ten i w naszych czasach nie stracił realizmu. Jako wyborca, Hiszpan nie zna oporu rządowi, który tym lub innym sposobem przewagę ma zawsze. Bunt jest jedyną ucieczką Hiszpana, jedynym sposobem zaznaczenia niepodległości swojej, a jedynym sposobem dla rządu uniknięcia buntów jest samowolne a kolejne powierzanie władzy konserwatystom i liberalnym, bez względu na wybory, dla zadowolenia wszelakich stronnictw. Niestety, ten rodzaj pulsowania, który powinien pochodzić z samego narodu, dziełem jest Rządu, wywołującego w sercu narodu kolejno diastole i systole naprzemian.

Rząd hiszpański, nie mogąc być rządem opinii — ponieważ niema opinii publicznej na Półwyspie — jest poprostu rządem tertulii. Markiz de Moustiers, ambasador Francyi w Madrycie za panowania Ferdynanda VII, w ten sposób przedstawia ten zasadniczy rys życia madryckiego: W ciągu całego roku, spędzonego w Hiszpanii, ani raz nie obiadowałem w domu hiszpańskim; wyższa sfera urządza co wieczór tak zwane

tertulia, czyli posiedzenie, składające się z kilku najbliższych krewnych i podwładnych domowników, wśród których obecność cudzoziemca, nie znającego języka, staje się prawdziwie kłopotliwą i przykrą.

Gnuśność hiszpańska niejednokrotnie nieprzewidziane wywoływała rezultaty. Uzdolnieni do pracy przemysłowej, z wyjątkiem Katalonii i Biskaji, Hiszpanie uznali za dogodne umieszczanie kapitałów na dobrach państwowych i spożywanie spokojne dochodów. Odkąd nietykalność tych dóbr stała się świętą, znikły *pronunciamentos* i zaburzenia polityczne. Interes wziął w karby burzliwość wrodzoną.

Gdyby mnie spytano, mówi Ganivet, o rodzaj tej nieuleczalnej, a raczej trudnej do uleczenia choroby, na jaką cierpimy, odpowiedziałbym, że jest to choroba *niechcenia*, czyli innemi, naukowemi słowy, cierpimy na abulię, osłabienie, wyczerpanie woli. Ganivet rozwija wszystkie symptomaty złego: życie narodowe, sprowadzone do minimum, podobnie jak u neuropaty, którego życie staje się instynktowem — brak wszelkiego zainteresowania się wszystkiem, co wychodzi poza krąg codzienny myśli. Osobnik, dotknięty abulią, waha się pomiędzy ideą *fixe*, przechodzącą w czyn nieobmyślany i gwałtowny, a ideą starą, abstrakcyjną, czysto tradycyjną, niepłodną i bezsilną. Brakuje mu idei zdrowych, owocu zastanowienia i refleksyi. Podobnie jak neuropata, Hiszpania cierpi na zamęt zupełny w intelektualnych swych funkcyach, cierpi na nieudolność zrobienia syntezy idei własnych i wrażeń; dlatego brakuje w tym kraju poczucia interesu ogólnego i publicznego. Hiszpania, dodaje jeszcze Ganivet, nie przypomina w niczem państw o polityce pozytywnej; najpotworniejsze czyny jej polityki miały zawsze za ostatnią przyczynę pewną wiarę, gdyż wiara i wola są dwoma pierwiastkami wszelkiego heroizmu. Ale ta wola nieugięta, która wraz z wiarą była dominującym rysem rasy, dzisiaj jest zbłąkaną, chwiejną i tamującą

wszelki istotny postęp. Nie należy jednak tracić nadziei nigdzie, gdzie tylko życie drga. Ta wola nieujarzmiona, która z tego kraju uczyniła klasyczną ziemię *pronunciamentos*, może jeszcze zostać wolą twórczą, byle pod dobry dostała się kierunek. Nasz geniusz dzisiaj, kończy Ganivet, zdaje się tylko być uszkodzonym, ponieważ brutalne walki nieskończonych wojen go gnębiły; jest osłabiony, ponieważ go żywiły od wieków idee śmieszne i przestarzałe; zdaje się nie mieć oryginalności, ponieważ zatracił wszelką wiarę we własne idee twórcze i ponieważ szuka na zewnątrz tego, co znajdzie w sobie wtedy, kiedy będzie umiał skupić się w sobie.

Prawo niegdyś podobnie, jak teologia, było nauką w Hiszpanii, i podobnie jak teologia zagubiło się w subtelnościach kazuistyki, niszczącej w rezultacie to, co mniemała analizować i oznaczać dokładnie i ściśle. W praktyce pomnożono prawa i reguły — i wskutek nadmiaru praw Hiszpania utraciła poczucie prawa. Silveta powiedział: Hiszpania posiada wszystkie pozory, ale tylko pozory, państwa jurydycznie ukonstytuowanego. Pani Pardo Bazan dodaje: Prawo zostało tak zdyskredytowane, że samo miano sprawiedliwości wywołuje uśmiech lub drżenie: sprawiedliwość większą niż zbrodniarze budzi obawę. Zresztą ponieważ sprawiedliwość w Hiszpanii była zawsze połączona z administracyą, zawsze splamiona jakiemś samowładztwem, nigdy nie reprezentowana przez kanclerzy, jak w Anglii i we Francyi, przez de L'Hopital'ów, de Lamoignon'ów, d'Aguesseau'ów, naród nie mógł nigdy wierzyć bardzo w sprawiedliwość. Brakowało Hiszpanii jednej z najżywotniejszych idei narodowego uświadomienia, a ponieważ skądinąd nie miała wiele głębokiego uczucia ludzkości, cóż jej pozostawało, jeżeli nie pycha próżna u jednych, uległość u drugich? [1])

[1]) Wybitnym rysem ducha hiszpańskiego, dodaje jeszcze Ganivet, jest indywidualizm nadmierny, nie przyjmujący dobrowolnie żadnego prawa pozytywnego, przywiązujący się do pewnego ideału sprawiedliwości, zgodnego ze swemi przekonaniami. Ostatnim wyrazem tej tendencyi jest atomizm prawodawczy; każda prowincya, każda gmina chce posiadać władze prawodawcze i istotnie *fueros* nie są czem innem, tylko objawami tego stanu umysłu. Cervantes, człowiek, który najgłębiej zbadał duszę hiszpańską, przedstawił w swoim romansie ten stan psychologiczny; uzmysłowił w Sancho-Pança prawo pisane, prawo kodeksowe, — w Don-Kiszocie pretensye do reprezentowania sprawiedliwości.

Podatki, gnębiące niższe warstwy, są bardzo duże: Niemoralność i przedajność, mówi pani Pardo Bazan, podkopują naszą administracyę. Urzędnictwo jest plagą; 150.000 osób, nie licząc armii, czerpie z budżetu. Urzędnicy, przeznaczeni do kultu katolickiego, przewyższają liczbę 70.000.

Hiszpania na 19 milionów mieszkańców liczy dzisiaj 6 milionów umiejących czytać, 5 milionów umiejących pisać, 13 milionów analfabetów. Nauczyciele szkolni albo są bardzo źle płatni, albo nie są całkiem wynagradzani. Jeżeli w skarbie państwa brakuje pieniędzy, często nauczyciele wyciągają rękę — co na szczęście nie jest ubliżającem w Hiszpanii, gdzie lenistwo intelektualne aż nadto jest rozpowszechnione. Upadek wykształcenia wyższego wywołany był głównie wszechwładną powagą nieomylnych doktorów, przemawiających z wysokości katedry. Znanem jest przysłowie hiszpańskie: zbytek wiedzy prowadzi do herezyi. Dumny i zamknięty w swoim półwyspie, Hiszpan nie przyjął żadnych napływowych idei; obyczaje despotyzmu pozostawiły na nim niezatarte ślady. Nie mamy inkwizycyi, prawda, pisał pięć lat temu szlachetny i odważny Sanz del Rio, ale mamy jeszcze ducha inkwizycyjnego, który nas przenika i upadla.

Kościół zajmuje zawsze w Hiszpanii uprzywilejowane stanowisko: jest silnym siłą potężną. Nietylko posiada wysokie cnoty moralne, podtrzymujące wpływ jego, lecz materyalnie rozporządza większemi bogactwami, niż jakakolwiek inna instytucya; w budżecie Państwa posiada kredyt na 40.000.000 pesetas; arcybiskupi zasiadają z prawa w Se-

nacie, kapituły wybierają senatorów; prawa ogólne przeciwko stowarzyszeniom i zgromadzeniom posiadają wyjątki na rzecz kultu katolickiego; katolicyzm posiada swobody, nieprzyznawane żadnemu innemu kultowi. Konstytucya (art. 11) zezwala tylko na ceremonie i manifestacye publiczne religii państwowej. W r. 1896 przedstawiciele gminy protestanckiej otrzymali od władz miejscowych rządowych pozwolenie na wybudowanie na jednej z ulic Madrytu budynku, przeznaczonego na świątynię. Pozwolenie to wywołało w Hiszpanii prawdziwą burzę. Musiano zabrać z fasady budynku emblematy i godła religijne. Biskupi zażądali, aby projektowana świątynia była tylko świątynią wewnętrznie, na zewnątrz zaś aby posiadała drzwi prostego domu prywatnego, a nawet, aby była oddzieloną od ulicy dziedzińcem lub ogrodem. Był to jeden z najważniejszych wypadków swojego czasu, do tego stopnia, że został komentowany przez wszystkich socyologów. Bardzo niedawno jeszcze biskupi Hiszpanii zgromadzali się dla reklamowania niesłychanych różnych przywilejów; skarżyli się na skandaliczne budowanie świątyń protestanckich w środku Madrytu; rzucali klątwę na wszelkie idee tolerancyi i wolności; pod fioletowymi i amarantowymi płaszczami zachowali temperament inkwizytorski: nic nie zapomnieli, niczego się nie nauczyli. Zamiast szukać głównej przyczyny nieszczęścia ojczyzny we wpływie katolicyzmu despotycznego i ślepego, obwiniają liberałów i duch nowoczesny, jak gdyby upadek nie był dziełem królów katolickich, którym jeszcze zawdzięczać powinni utratę kolonii.

Pomimo tylu przepotężnych nadużyć, pomimo takiej ciemnoty i odwiecznej rutyny, Kościół pozostał jednak wielką siłą moralną, bez której w Hiszpanii wszystko poszłoby w rozsypkę.

Wykłady uniwersyteckie, zbyt jeszcze podległe kontroli Kościoła, ograniczają się dla profesorów do wyboru książki z początkiem semestru: wskazuje ją na programach kursu,

[1]) Posada: *Revue internatonale de sociologia*, fevrier 1898.

tłumaczy, komentuje i poleca powtarzać. Studenci wolni wędrują z miasta do miasta w poszukiwaniu profesorów znanych z pobłażliwości; studenci oficyalni spędzają rok na żądaniu wakacyi i jeszcze wakacyi, tak że na Boże Narodzenie otrzymują miesięczne święta. W Hiszpanii uniwersytety są głównie biurami rozdawnictwa tytułów, które przy małym wysiłku i uczęszczaniu regularnem mieć można z łatwością. Co do wykształcenia klasycznego, jednakowego dla wszystkich, ze swojemi dwoma kursami łaciny — moralnością, uważaną jako prosty przedmiot egzaminu, klasyfikacyami słownemi zoologii i botaniki, jest ono prawdziwym wzorem niepożyteczności, tak pod względem praktycznym, jak naukowym. Uorganizowanie nauk urzędowych jest tego rodzaju, że doktor filozofii i literatury zna łaciny zazwyczaj tyle, ile się nauczył w ciągu dwóch pierwszych lat, przeznaczonych na przygotowanie do egzaminu bakalaureatu. To też Mateo Gayo mógł zawołać, ironicznie zwracając się do wybitnego profesora uniwersytetu i mówcy w parlamencie: Stoicie w łacinie na wysokości doktora filozofii i literatury [2]).

Co do wiedzy hiszpańskiej, jest ona całkiem książkowa. Geniusz hiszpański nie znosi nauk ścisłych i nauk stosowanych. Nie twierdzę bynajmniej, aby w Hiszpanii nie było ludzi uczonych, lecz wiedza u tych nawet, którzy ją uprawiają z powodzeniem, przybiera charakter szczególny, odrębny. Castelar, mówi Ganivet, jest np. historykiem sumiennym, wiedzy rozległej, równej może takiemu Mommsenowi; kiedy jednak pisze, bezwiednie staje się poetą i mówcą; studya Echegaray'a matematyka przypominają teorye pitagoryzmu, a lekarze nawet, przy oryginalności dużej, przedstawiają swoje doświadczenia, jakby to uczynił uczeń szkoły salerneńskiej.

Ci, którzy utrzymują, że oświata nic nie znaczy, że nauka nawet nie ma żadnej z zalet i żadnej z zasług, przyzna-

[1]) H. Joly: *A travers l'Europe.*
[2]) Sanz y Escartin: *l'Individu et la Réforme sociale*, str. 259.

wanych jej w postępie narodów, ci wszyscy powinni tylko spojrzeć na Hiszpanię. Zobaczą obraz ciemnoty, połączonej z wiarą ślepą. Hiszpania daje nam dowód, w jaki sposób katolicyzm, pozostawiony sam sobie i swemu instynktowi władzy doczesnej, byłby postąpił z całym światem, gdyby był pozostawiony sam w swojej potędze — Hiszpania, kraj najbardziej katolicki ze wszystkich, lecz który niezawodnie nie jest zarazem krainą światła.

P. Emilia Pardo-Bazan, kreśląc portret kobiety hiszpańskiej, przyznaje jej ogromne zalety charakteru i inteligencyi, a jednak dlaczego poza Pyreneami tak rzadko mąż gustuje w towarzystwie żony? [1]) Jest zanadto ograniczona. To, co jego interesuje, dla niej bywa zupełnie obojętnem. Nauka, sztuka, polityka, wojna, przemysł, interesa, zajmujące mężczyznę, stanowią *du pur grec* dla większości kobiet. Im mniej życie mężczyzny jest intensywne i zawikłane, tem mniej ucieka od domowego ogniska. Wykształcenia przedewszystkiem dostatecznego brakuje kobietom hiszpańskim, zresztą uposażonym szczodrze w inteligencyę i wolę. *Summum* kultury nowoczesnej, mówi Sanz y Escartin, jest możność przeczytania ostatniego romansu francuskiego, nie będącego zawsze odpowiednim do podniesienia i umoralnienia.

Kult dla kobiety w Hiszpanii jest także już tylko legendą; nie można nadawać zmysłowości miana kultu, a co do szacunku dla kobiety, obyczaje hiszpańskie nie są zbyt łaskawe. Pani Pardo-Bazan utrzymuje, że trudno jest znaleźć w mężczyznach nietylko galanteryę, lecz nawet prostą uprzejmość.

Z punktu widzenia społecznego, położenie Hiszpanii jest krytyczne: ogół narodu żyje w męce pracy niezbędnej dla życia, w nieświadomości wszystkiego, w rozczarowaniu zupełnem.

[1]) Kobieta Hiszpanka, *Revue des Revues*, luty 1896.

Podczas kiedy w Londynie rodzina rzemieślnicza, mająca z różnych zarobków 2.000 franków rocznie płaci podatków zaledwie 90 franków, w Madrycie rodzina, zarabiająca prawie tyleż, musi płacić 400 franków [1]). Łatwo zrozumieć, że w podobnych warunkach, oszczędności wszelkie ogromnie są utrudnione, wymagając obok szczególnie sprzyjających okoliczności, pierwszorzędnych zalet moralnych. Pod tym względem Hiszpan stoi niżej od Włocha, który obarczony także podatkami, znajduje sposób zaoszczędzenia zawsze czegośkolwiek! Społeczeństwo w połowie oświecone, oraz oświecone nie ma aspiracyi społecznych konkretnych i określonych; posiada liberalizm bierny, znoszący bez wrażenia wszelkie zamachy na wolność. Młodzież mało wykształcona nic nie tworzy, nie budzi żadnych nadziei. Nie było dotąd żadnego największego zagadnienia, któreby ją poruszyło i pobudziło do czynu jej zalety zawsze szlachetne i zdrowe. Kwestye społeczne, wstrząsające wszędzie duszą młodzieży, pozostawiają obojętną młodzież hiszpańską, zajętą wyłącznie ekonomiczną sprawą *osobistą* [1]).

W szkicu o *Historyi własności w Hiszpanii*, Cardenas znakomicie wykazał stosunek bogactwa do zalet kultury intelektualnej i władzy sfer wyższych — jeszcze jeden punkt, zaniedbany przez Karola Marxa. Należy dodać takie zalety sfer niższych. Podobnie jak sąsiedni Afrykanie, Hiszpanie dzisiejsi żyją ubogo z chowu owiec i z produktów zacofanej kultury. Nietylko nie mają kapitałów, lecz nadto brakuje ich charakterowi wielkiego kapitału moralnego: inicyatywy i potrzeby postępu. Jeżeli ostateczna nędza ich nie dotyka, to tylko dzięki temperamentowi i wstrzemięźliwości dużej. Pominąwszy klimat, usposabiający do tych zalet, w Hiszpanii, tak jak we Włoszech, jest mało sposobności do wydatków: walki byków, nieznane we Włoszech, i loterya, niestety równie tam znana, jak w Hiszpanii. Robotnikom hiszpańskim zarzucają nieraz, że są równie nieucy, jak sprytni — a to znaczy niemało — że są skłonni do próżniactwa, o ile

[1]) Posada: *Revue internationale de sociologie*, ibid.

bezwzględna konieczność ich nie podnieca, że mają charakter gwałtowny i prędki, dumny, samowolny, niepodległy. Widzimy ogół robotników hiszpańskich, przyzwyczajony do gnuśności i do marnego istnienia, pozbawiony wszelkiego energiczniejszego wysiłku poprawienia losu, pozbawiony wszelkich nadziei, wszelkich potrzeb, pragnień, zapału, gorliwości, ambicyi — więcej wart jako ludzie, niż jako pracownicy, przemyślny ale nierówny, niedbały, mało zainteresowany pracą i potrzebujący stałego nadzoru — często, po kilku godzinach gorączkowej pracy spędzający całe dnie na lenistwie, jakby to uczynili i Arabi — często pracujący powoli, opieszale, więcej zajęci paleniem i gawędą niż dokładnością roboty. Wyjątek stanowić mogą tylko Katalończycy i Walencyanie, więcej czynni i w niektórych gałęziach przemysłu dostarczający produktów dosyć udoskonalonych [1]). Zresztą jakże robotnik hiszpański może żyć dobrze i pracować dobrze przy tak bardzo nędznym zarobku? Płaca jego, mówi pewien Anglik, jest zazwyczaj marna, pożywienie niedostateczne, ubranie najnędzniejsze. Żyje prawie wyłącznie chlebem, jarzynami, owocami, oliwą, rybami, nigdy mięsem. Zimna zupa Andaluzyjczyka, niestrawna mieszanina chleba i skrawków ogórka, nie może być wzmacniającą. Źle mieszkający, źle ubrany, robotnik nie ma pojęcia o hygienie. Pomimo najskromniejszych potrzeb, robotnik z trudem wielkim dochodzi do zrównoważenia swych dochodów i rozchodów.

Emigracya zmniejsza znacznie sumę wzrostu ludności hiszpańskiej, wzrostu, który inaczej postępowałby bardzo szybko. Gdyby warunki ekonomiczne się polepszyły, z niesłychaną szybkością zaludniłaby się ta ziemia, niegdyś licząca czterdzieści milionów mieszkańców.

Ankieta, uczyniona przez rząd hiszpański co do przyczyn ruchu emigracyjnego, wciąż wzrastającego, wykazała, że wyjąwszy prowincye baskijskie o ludności awanturniczej, nędza głęboka i nieprzezwyciężona wypędza Hiszpanów po-

[1]) Lavollie: *Les Classes ouvrières en Europe*, t. II, 506.
[2]) French: *Reports*, t. I, 315.

za granice kraju. Złe zbiory, susze, obnażenie gór, brak wody, obok spustoszeń czynionych przez potoki, zły stan i niebezpieczeństwo dróg komunikacyjnych, wstrętna administracya municypalna, przeciążenie podatkami — oto fakta, zaznaczane często przez władze hiszpańskie. Mieszkańcy szukają gdzieindziej krajów bogatszych i praw lepszych.

Lucas Mallada, badając *plagi ojczyzny, los Males de la patria,* objawia nam, że dzisiaj nawet jest w Hiszpanii czterysta czternaście tysięcy własności zasekwestrowanych—czyli że prawie nieprodukcyjnych — jako nie mogących płacić podatku gruntowego, rujnującego ziemię. Jest przeszło milion osób bez zawodu żadnego, nie należących do żadnej klasy, i blizko 100.000 żebraków. Hiszpanie zanadto literalnie zastosowali wyrażenie Świętego Ignacego do pewnego zakonnika zwrócone, zalecające mu święte żebractwo. W Madrycie municypalność wyzyskiwana jest więcej niż gdziekolwiek wskutek braku wszelkiej organizacyi dobroczynności prywatnej. Kilkakrotnie Sanz y Escartin, wzruszony rozpaczliwym tonem żebraka, opowiadającego przechodniom wszystkie swoje biedy, dawał mu adres swego domu, przyrzekał zaopatrzyć i polecić stowarzyszeniu dobroczynnemu: nigdy żebrak nie stawił się na wezwanie. Innym razem zawstydzona żebraczka, z twarzą gęstym czarnym welonem zakrytą, błagała melodramatycznym głosem o chleb dla dzieci; uzbierawszy nieco pieniędzy szła na wystawny obiad do restauracyi a resztę dnia spędzała na słodkiem *farniente*, milszem jeszcze Hiszpanowi niż Włochowi. Nędza moralna, nędza intelektualna i nędza materyalna idą zawsze razem.

V.

GENIUSZ HISZPAŃSKI W AMERYCE. WPŁYW RASY, KLIMATU I WARUNKÓW SPOŁECZNYCH.

Badając poza morzami geniusz hiszpański i losy jego, widzimy przedewszystkiem, że Hiszpania obchodziła się ze swemi koloniami poniekąd tak, jak z heretykami. Hiszpania nie

umiała przygotować kolonii do wolności — kolonie nie umiały zdobyć jej i zachować. Matka-ojczyzna, ze swej strony straciwszy bezpowrotnie dochody z nowej półkuli, musiała żyć bez tej pomocy: mogła wegetować tylko. W koloniach zachowanych dłużej prowadziła dalej tradycyjny system ucisku i niesprawiedliwości. Dodawszy wielki wzrost elementu czarnego i jego zemstę za niewolnictwo, zrozumiemy znane zaburzenia i bunty. Hiszpania wysyłała do swoich kolonii tylko zakonników i urzędników. W koloniach hiszpańskich panował system systematycznego zepsucia, ślepej władzy, niekontrolowanej eksploatacyi. W Antylach, podobnie jak na Filipinach, rządzili wielkorządcy wojskowi jak satrapi, wspomagani przez zakonników. Naczelnik powstania na Filipinach mówił: My ruszamy w pole nie dlatego, aby się oddzielić od matki ojczyzny, ale dlatego, że zmuszeni jesteśmy do dźwigania materyalnego i moralnego jarzma starej ligi księży, przedstawiających nam kraj ojczysty. My nie żądamy nic innego, tylko reform, polegających na ograniczeniu wpływu, nabytego prawnie przez księży w stosunku do naszych narodów.

Ameryce południowej hiszpańskiej przeciwstawia się Ameryka angielska północy: te same instytucye republikańskie, podług jednego typu skopiowane, wytwarzają tutaj wolność, potęgę, postęp, tam anarchię, niemoc, rewolucye wieczyste, upadek bezpowrotny. Skąd to przeciwieństwo? Czy z przeciwieństwa rasy hiszpańskiej i saksońskiej? Czy z absorpcyi pierwiastków etnicznych wyższych w tłumnych masach niższych? Czy z różnicy pomiędzy klimatami, a nadewszystko z różnicy pomiędzy religiami, systematami wychowawczymi, charakterami wreszcie?

Tysiąckrotnie upierano się przy znaczeniu rasy w Stanach Ameryki i przy niższości ras tak zwanych latyńskich, w stosunku do ras anglo-saksońskiej, germańskiej i skandynawskiej. Podług Le Bon'a przyczyny upadku republik hiszpano-amerykańskich polegałyby wyłącznie na ustroju umysłowym rasy, pozbawionej energii, woli, moralności. Tutaj jeszcze należy protestować przeciwko nadużywaniu wyrażenia: rasy latyńskie. Francuzi, powtarzam jeszcze, nie są prawdziwie latynami; w każdym razie w Kanadzie powiodło im się równie dobrze, jak Anglo-Saksonom. Pierwiastek celtycki może w Ameryce, jak i gdzieindziej, okazywać mniej chciwej energii i awanturniczej woli niż pierwiastek anglo-saksoński; ale to tylko tyle powiedzieć wolno. Co do rasy iberyjskiej, czyż brakowało jej kiedy ducha śmiałości i energii? Pomimo teoryi o rasach latyńskich, romantyczna Hiszpania wydaje nam się bardzo daleką od Włoch pozytywnych i giętkich. Poza Oceanem to samo się dzieje. Nazwy Ameryki hiszpańskiej, Ameryki *latyńskiej* nie są dość ścisłe. Bardzo mało jest Hiszpanów i Portugalczyków czystej krwi lub nawet krwi mieszanej; przeważają Afrykanie i Indyanie. Nadto Francuzi, Anglicy i Niemcy mieszają się z Hiszpanami. W Brazylii murzyni i mulaci tworzą jedną trzecią ludności; jest dużo Indyan czystych, jeszcze więcej Indyan mieszańców i cywilizowanych; jest również duża liczba Niemców. Portugalczycy tworzą większość, lecz mało jest rodzin portugalskich czystej krwi, a klimat z wyjątkiem wyżyn nie sprzyja utrzymaniu rasy europejskiej w pełni sił fizycznych i umysłowych. Podług Curtis'a [1]) w prowincyach nawet amerykańskiego Południa wielu kolonistów uległo wpływom klimatu. Czyż wina w tem rasy latyńskiej?

W okolicach więcej umiarkowanych, energią nieugiętą, duchem inicyatywy, poczuciem niepodległości, inteligencyą samą, można dojść do pewnego powodzenia. Jankeesi — Anglo-Saksoni zmieszani z krwią francuską, niemiecką i t. d., zmodyfikowani amerykańskim klimatem — znani są dobrze z działalności gorączkowej, ze śmiałości posuniętej aż do zuchwalstwa, z uwielbienia dla siły i powodzenia, z bezwzględnej niepodległości osobistej. Stany Zjednoczone są

[1]) Zob. Posada: *Revue internationale de sociologie,* luty 1898.

[1]) *Capitals of Southern America*, 606.

krajem walk i przemysłowych zdobyczy, gdzie zalety umysłów odważnych i przedsiębiorczych a spokojnych, mają zastosowanie i powodzenie; ktokolwiek nie posiada wymaganych warunków charakteru i umysłu, przepada, bez nadziei odrodzenia. Stąd dobór. Podczas kiedy Anglo-Sakson wybija się w Stanach Zjednoczonych, Irlandczyk wegetuje, z wyjątkiem polityków, Włoch umiera z głodu. Co do Hiszpana, nie ma on geniuszu przemysłowego ani niezaspokojonej ambicyi Anglo-Saksona. W założonych przez siebie republikach południowych nie rozwinął tej namiętności do interesów i przemysłu, znajdującej się w Stanach Zjednoczonych [1]. Hiszpanie zresztą po większej części zachowali uprzedzenia do pracy i wstręt do osobistego przyłożenia ręki do jakiegokolwiek trudu. Byli oni zawsze conquistadores, a powiedzmy prościej, awanturnikami. Nadto zmieszali się z ludnością indyjską i afrykańską, której pozwolili się rozwinąć swoim kosztem do niebywałych rozmiarów. Nadto brak intensywnej walki przemysłowej i przewaga interesów rolnych ponad innymi, pozostawiły pole wolne zupełnie politykom. Ci ostatni faworyzowani byli nadto przez błędne mniemanie — często spotykane w narodach *wychowania* latyńskiego — że rząd i prawa mogą wszystko, stwarzają wszystko w danym kraju. Polityka stała się przeważającem zajęciem i w miejsce owocnej konkurencyi w przemyśle i handlu, były tylko bezpłodne walki politycznych stronnictw z nieustającemi rewolucyami, jako nieuniknionem następstwem. W rezultacie w nowej rewolucyi szukano sankcyi i środka przeciwko nadużyciom władzy. Moralność ta, twierdzi Gil Fortoul w zajmującym szkicu o Wenezueli, warta tyle, co inna [2]. Pozwolimy sobie wątpić. W Stanach Zjednoczonych zwyczaje panowania nad sobą, poszanowania obowiązku i moralności przetrwały u lepszych, począwszy od Purytan, wywierających niegdyś wpływ tak duży. A jakże innem było wychowanie purytańskie od wychowania jezuitów hiszpańskich. Lecz nawet w Stanach Zjednoczonych jakże czasy i obyczaje się zmieniły!

[1]) Co do przemysłu i handlu, gdzie wielkie przedsiębiorstwa wymagają kapitałów zagranicznych i pewnego kierunku, wpływ angielski i niemiecki przeważającym jest w Ameryce, tak zwanej hiszpańskiej. Co do intelektualnego wpływu dominuje francuski, prawie wyłączny w literaturze. W uniwersytetach młodzież przeważnie wszędzie posługuje się podręcznikami francuskimi.

[2]) *Revue do sociologie*, 1894.

Podbój, nawet imigracya czysta i prosta pociągają zawsze to, co psychologowie nazywają regresyą moralną. Widzimy to w Ameryce anglo-saksońskiej, widzimy również w Ameryce hiszpańskiej. Emigrant istotnie zerwał węzły rodzinne, zerwał węzły tradycyi narodowej: przywrócony jest do stanu indywidualizmu, mogącego być podobnym do braku wszelkiej reguły. Celem jego jest zysk, którego konieczność samo jego położenie wytwarza. Bosco wykazał w studyach swoich o *Zabójstwach w Stanach Zjednoczonych*, że regresya moralna pociąga za sobą regresyę jurystyczną, której lyncz [1]) jest najwidoczniejszem i najbardziej bijącem w oczy następstwem. W każdym razie suma zabójstw dosięgła w Stanach Zjednoczonych wysokiej cyfry 12 na 100.000 mieszkańców, przewyższającej o wiele Włochy, nawet Hiszpanię i Węgry. Należy zresztą wraz z panem Bosco rozróżnić różne części Związku. W Stanach atlantyckich północnych znajdujemy sześć zabójstw na 100.000 mieszkańców, jeszcze o dwa więcej niż w Hiszpanii; w Stanach południowych, gdzie murzynów mnóstwo, a czynniki ekonomiczne przyłączają się do rasy (położenie murzynów pogarszało się stale od czasów wyzwolenia) cyfra zabójstw podwojoną została. Wreszcie w Stanach zachodnich, gdzie tworzy się nowe społeczeństwo, złożone z emigrantów europejskich i chińskich, posiadające władzę polityczną i jurystyczną bardzo nędznie ukonstytuowaną, zabójstwa dosięgają olbrzymiej cyfry 28 na 100.000 mieszkańców. Co do Ameryki tak zwanej latyńskiej, brakuje poważnych statystyk, ale łatwo jest zrozumieć, że warunki rasy, klimatu,

[1]) Prawo samowolnego, doraźnego karania, najczęściej przez powieszenie. (Przyp. tłum.)

środowiska są jeszcze mniej w niej korzystne, co musi pociągać wzrost zbrodnictwa. Byłoby prostą i czystą niesprawiedliwością obwiniać o to Hiszpanów, a nadewszystko Latynów, podczas kiedy Anglo-Saksonowie podlegają sami analogicznym fatalizmom.

VII.

MOŻLIWA PRZYSZŁOŚĆ HISZPANII.

Byłoby najzupełniej błędnem sądzenie Hiszpanii podług jej kolonii, albo też podług losów mniemanej Ameryki latyńskiej, gdzie, jak widzimy, są zgromadzone wszystkie najnieprzyjaźniejsze warunki, bezwzględnie niezależne od Hiszpanii. Pod względem inteligencyi i woli, Hiszpania europejska posiada jeszcze potężne zasoby; skądinąd, w czasach nowoczesnych nawet, potrzeba jest zawsze wielką mistrzynią przemysłu. Jakże nie uledz ekonomicznemu prądowi, pociągającemu inne narody, który, nie kierując nawet intelektualnym i moralnym prądem, jak twierdzą marxiści, w rezultacie podtrzymuje go i podnieca? Wzrost nawet ludności wymaga niektórych zmian, w razie jego zastoju niezbyt koniecznych. Hiszpania nie ma jeszcze 20 milionów ludności i liczy tylko 35 mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy; ale narówno z Portugalią i Włochami, przyrost jej ludności równa się niemieckiemu. Prawie stale od 20 lat suma jej przyrostu wynosi 35 do 36 na 1000; w Portugalii od 34 do 35. Wkrótce Hiszpania dosięgnie czterdziestomilionowej ludności. Jest w tem potężny pierwiastek pomyślności przyszłej: nadmiar ludności pozwala na dobory społeczne, zmusza do pracy, zapewnia inteligencyi ostateczne zwycięstwo.

Przywiązanie Hiszpana do obyczajów własnych jest wprost uparte: niczego nowego nie chce się nauczyć, i niczego się jeszcze nie nauczył. Niedostępna dla życia nowoczesnego, Hiszpania stała się coraz więcej afrykańską. Hiszpan odnosi się do cudzoziemca z wielką grzecznością, maskującą wielką obojętność. Jest zbyt dumny z samego siebie, aby być ciekawym w stosunku do innych: to

zrujnowany magnat, nie zatracający swoich pretensyi ani swojej wyniosłej postawy [1]). Długo to jednak trwać nie może: trudno żyć stale poza intelektualnym ruchem, pociągającym wszystkie nowoczesne narody: Hiszpania kształcić się będzie i ulegnie zmianie.

W czasie ostatniej wojny Hiszpania straciła dużo pieniędzy i straciła złudzeń dużo: ta ostatnia strata będzie zyskiem, jeżeli nareszcie naród przestanie marzyć o nadzwyczajnościach, a zacznie pracować nad tem, co możebne. Oswobodzona od ciężaru swych kolonii, Hiszpania musi sama w sobie szukać wielkich zasobów życia narodowego. Jej wielcy umarli dotąd tylko żyli, ktoś powiedział, a teraz musi pogrzebać tych umarłych — i jeżeli nie chce umrzeć sama, musi się odrodzić do życia nowego.

Naród hiszpański ma zawsze duszę wojowniczą i dzielną: jest to najwybitniejszy rys jego charakteru. Jeżeli można wierzyć tym, którzy ją badali, armia hiszpańska posiada zalety, nienabywane z dnia na dzień. Mniej świetna może od innych, posiada o wiele więcej głębi; posiada w każdym razie prawdziwego żołnierza, w całem znaczeniu tego wyrazu, człowieka wstrzemięźliwego, silnego, wytrwałego, dzielnego, zapalonego, a jednak zawziętego, pełnego dumy patryotycznej, podnieconego poczuciem wyższości, poczuciem tak potrzebnem na wojnie. Szkoda bardzo, że armia hiszpańska liczy tak wielu generałów: ma ich obecnie 540 na 300 w armii francuskiej, której istotna liczba żołnierzy jest prawie że potrójna! W ciągu więcej niż trzech lat z energią, przez całą Europę podziwianą, Hiszpania nie cofnęła się przed największymi wysiłkami i najcięższemi ofiarami dla stłumienia powstania na Kubie. Jeżeli jej się nie udało, kompetentni twierdzą, że powstańcy, chociaż mniej liczni, znakomicie musieli korzystać ze sprzyjających im warunków klimatycznych i wogóle lokalnych, dla uczynienia się nieuchwytnymi, a zarazem dla zupełnego zmordowania oddziałów hiszpańskich, dziesiątkowanych przytem przez żółtą febrę:

[1]) Vidal Lablache: *Etats et nations de l'Europe*, str. 344.

obrócili przeciwko Hiszpanii taktykę, którą się ona sama posługiwała w wojnie z Napoleonem. Wreszcie rozdwojeni nawet wewnętrznie, Hiszpanie tworzą w stosunku do cudzoziemców jedność potężną: ludność jej, jak wykazaliśmy, jest z punktu widzenia rasy, obok angielskiej najbardziej jednolitą ze wszystkich: duch narodowy jest, i być musi, niezwyciężonym.

Przemysł hiszpański, niegdyś tak kwitnący, dziś podupadły, rozwija się stopniowo, chociaż z trudem; na 15 prowincyi królestwa, zaledwie w trzech lub dwóch praca przemysłowa widoczna: w Katalonii, Biskai przedewszystkiem, następnie w Walencyi i Alicante. Koleje żelazne nie pozostaną bez wpływu na bogactwo krajowe; trudne do wybudowania z powodu natury gruntu, zajmują dotąd tylko 10 tysięcy kilometrów ze złemi drogami dojazdowemi, bardzo podniesioną taryfą, eksploatacyą powolną i przebiegiem 30 kilometrów na godzinę. Pomimo tak niesprzyjających warunków, rezultaty lepszej cyrkulacyi widoczne są już bardzo: samych win tylko Hiszpania jest w możności eksportować rocznie do Francyi 5 do 6 milionów hektolitrów [1].

Dokonano także bardzo wiele w celu ulepszenia portów. Ricart-Giralt w książce p. t. *Nuestra marina mercante* stwierdza stan kryzysu marynarki żaglowej, a wskutek tego ruinę dawnych fabryk okrętowych. Wzamian, ilość statków parowych wzrasta, tak że w stosunku porównawczym marynarki parowej Hiszpania idzie za Anglią, Francyą, Niemcami, Stanami Zjednoczonemi czyli zajmuje piąte miejsce. Niestety prawie jedna czwarta parowców jest hiszpańską tylko z imienia: w wielu razach pawilon jest jedynie paszportem, pozwalającym cudzoziemcom omijania praw, któremi w stosunku do nich obciążony jest handel kolonii hiszpańskich.

Zewnętrzny handel Hiszpanii, szczególniej importowy, postępuje bardzo, chociaż nie dosięga dwóch miliardów, i nie przewyższa szwajcarskiego. Główne jego stosunki są z Anglią i z Francyą. Handel z koloniami przedstawiał jedną dziesiątą ogólnego, stosunek średni w stosunku do Anglii, ale znaczny bardzo w stosunku do innych potęg kolonialnych europejskich. Hiszpanii musiało zależeć na utrzymaniu kolonii, ponieważ większa część jej handlu opierała się na nich [1].

[1] Vidal Lablache *ibid*.

Położenie finansowe hiszpańskie zostało silnie różnemi przejściami zachwiane; nie będąc jednak optymistą, śmiało powiedzieć można, że nie jest ono jeszcze beznadziejnem. Istnieje w Hiszpanii wielkie zagmatwanie finansowe, ale nie można powiedzieć, aby istniał wielki przewrót ekonomiczny. Wojna domowa, poprzedzona powstaniem Karlistów, byłaby się nam więcej dała we znaki [2]. Bogactwo publiczne wzrasta stopniowo, jakto widzimy wyraźnie z danych statystycznych importu i eksportu hiszpańskiego w ciągu ostatnich lat czterdziestu. Zamiast 168 milionów pesetas, najwyższej cyfry ruchu w r. 1850, było 916 milionów w r. 1897. Import, który w r. 1850 wynosił 223 miliony, w r. 1897 podniósł się do 1077. Jednocześnie ludność półwyspu podniosła się z 15.400.000 w r. 1850 do 18.406.000 w r. 1897. W niektórych obwodach, np. w Asturyi, ruch przemysłowy wzrasta coraz bardziej. Wielka część młodzieży zaczyna widzieć w przemyśle wielką przyszłość dla siebie. W krótkim stosunkowo czasie eksploatacya węgla podwoiła produkcyę; w ciągu mniej niż jednego roku założono w jednej prowincyi cztery fabryki cukru, jedną fabrykę nabojów i kilka hut żelaznych. Gdyby Państwo miało dobry kierunek ekonomiczny, gdyby umiano posługiwać się ekonomią w sferach urzędowych, rezultaty finansowe wojny nie pociągnęłyby za sobą bankructwa Państwa.

Costa, autor znakomitej książki o kollektywizmie agrarnym w Hiszpanii, obliczył, że koszta ostatniej wojny pokryłyby wydatki następujących możliwych amelioracyi: wszystkich kanałów i sztucznych stawów w całym kraju; połowy

[1] Antylle niestety były pożądaną zdobyczą Stanów Zjednoczonych.
[2] Adolf Posada: *Revue internationale de sociologie*, lipiec 1898.

robót irrygacyjnych, powiększonych o półtora miliona hektarów; 250.000 kilometrów starych dróg, zamienionych na drogi kareciane, 10.000 kilometrów wielkich szerokich traktów; kolonizacyi wewnętrznej, stwarzającej tysiąc wsi nowych i powiększającej ludność o 4 do 5 milionów; zakupów terytoryalnych w Afryce dla przemysłu i marynarki na przestrzeni dwa razy większej od Półwyspu; obliczywszy całą różnicę z posiadania takiej sumy w ruchu, jako pomoc, jako podporę — z posiadaniem jej biernem, jako kule armatnie, zrozumiemy łatwo smutne owoce wojny!

Costa dodaje: Zawsze, od chwili ukonstytuowania narodu, czyli od czterech wieków, politycy, zapatrzeni tylko w przestrzeń i w piękne położenie geograficzne półwyspu, nie troszczyli się o ocenienie stopnia jego produkcyi wewnętrznej, jego zaludnienia i istotnych zasobów, przydatnych do wspomożenia Skarbu publicznego. Dwa wielkie historyczne zdarzenia, wylądowanie Krzysztofa Kolumba w Ameryce i odkrycie Nowego Świata z jednej strony — z drugiej małżeństwo królowej Joanny i nadzieje jej w Europie środkowej, przedstawiły oczom Hiszpanii świetną perspektywę wielkości niezrównanej i pokusę wszechświatowej władzy; ażeby się jej oprzeć, rasa hiszpańska nie posiadała dostatecznego kapitału mądrości politycznej, spotykanej u Włochów: stąd pomyłki oryentacyjne z czterowiekowym upadkiem, jako następstwo. Już Canovas zauważył w historyi Hiszpanii od czasów królów katolickich brak proporcyi pomiędzy środkami a przedsięwzięciami, brak, który uważał za przyczynę zastoju i upadku, czyli, że jakto powyżej zauważyliśmy, Hiszpania była ofiarą swej polityki romantycznej i romansowej. Nadto widzimy tam przyczyny intelektualne i moralnej, nie zaś etnicznej natury.

Hiszpanie pierwsi przyznają, że ostatnie niepowodzenia zostały wywołane ich ciemnotą, lenistwem, nieprzezornością. W sto lat po Rewolucyi czyż Hiszpania nie jest zawsze narodem despotycznym, bezwzględnym? W pięćdziesiąt lat po

ogłoszeniu obowiązkowego wykształcenia czyż nie liczy jeszcze tysiącami analfabetów, czyż nie jest dłużną nauczycielom szkolnym około 8 milionów pesetas? Wreszcie z jakimże trudem Hiszpania wzięła się do uprawy maleńkiej cząstki niewdzięcznej gleby hiszpańskiej?

Pozbawiona kolonii, pozbawiona możności marzenia o nowych zdobyczach, Hiszpania będzie zmuszona korzystać z własnych zasobów wewnętrznych, istotnie bardzo wielkich. Zbyt pięknem jest położenie geograficzne Hiszpanii pomiędzy dwoma morzami, pomiędzy Starym Światem a młodą cywilizacyą Ameryki i cywilizacyą przyszłą Afryki, aby nie wywołać kiedyś, przy pomocy żeglugi i handlu, najzupełniejszego wskrzeszenia pomyślności. Hiszpania stanie się niezawodnie tem, czem była w starożytności: wielkim metalurgicznym krajem. Kartagińczycy i Rzymianie eksploatowali już jej kopalnie, jak tego dowodzą stosy żużli, głębokie wykopaliska, monety, statuetki i narzędzia znalezione; posiada olbrzymie bogactwo nietylko w żelazie i miedzi, lecz także w węglu kamiennym; a wiadomo, czem mogą się stać takie zasoby w przedsiębiorczych rękach. Brakuje tylko środków lokomocyi — i to od ich rozwoju podług ekonomistów zależy przyszłość przemysłowa tego inteligentnego narodu: brak ten nigdzie nie wywołał tak opłakanych rezultatów; zapobieżenie temu brakowi nigdzie może nie wywoła następstw bardziej różnorodnych i korzystnych. Nie idzie tu tylko o korzyści ekonomiczne, idzie o następstwa polityczne, intelektualne i moralne. Kiedy Hiszpania dojdzie do zaprowadzenia wygodnej komunikacyi pomiędzy prowincyami swojemi, pozbędzie się tak zwanego swojego fatalizmu geograficznego [1]), który się zamienił na psychologiczny fatalizm; a kiedy stanie się dostępną ideom zewnętrznym, znikną Pireneje.

Socyologowie i filozofowie hiszpańscy stwierdzają, że szczęśliwa reakcya daje się widzieć w ich kraju. Obrazy pomyślności i siły, przez inne narody zawdzięczane pracy; wzrastające poczucie niedostatku moralności narodowej; po-

[1]) Vidal Lablache *ibid.*

zytywna kultura, napływająca codziennie z okolic przemysłowych i handlowych półwyspu, równoważąca fałszywy idealizm o zwodniczych mirażach, królujących jeszcze w środkowym i południowym kraju; podkład silny i zdrowy większej części narodu, który żył dotąd jakby w wiekowem marzeniu w sferze akcyi refleksywnej i instynktów elementarnych, a teraz gotów jest do rozbudzenia się i działania pod prawem rozumu; zdyskredytowanie retorów w tym kraju emfazy bohaterskiej, obdarzanie względami żywiołów głębszych i praktycznych, polityka mądra i przezorna, broniąca i popierająca pracę narodową; wzrastająca eliminacya, siłą nieuniknionego w społeczeństwach nowoczesnych doboru wszelkich pierwiastków, nie będących cnotą i usiłowaniem osobistem, uczucia bardziej *humanitarne*, skuteczne i prawdziwe, przenikające dzisiaj aż do religijnych przekonań, tak w Hiszpanii, jak wszędzie — wszystkie te fakta budzą nadzieję, że Hiszpania po wiekowem błądzeniu i zbaczaniu powróci na szerokie, właściwe tory, u których kresu historya obiecuje prawdziwą pomyślność.

Wcześniej czy później otworzy się przyszłość dla tego szlachetnego narodu, posiadającego w charakterze potężne zasoby wytrwałości i bohaterstwa. Włochy po całych wiekach chylenia się do upadku czyż nie miały swego *risorgimento*? Hiszpania nie przestawała wydawać pisarzy, a nadewszystko malarzy wysokiego talentu; wydaje wciąż dzisiaj socyologiczne, prawnicze i fizyologiczne studya, bardzo zasługujące na uwagę. Nikt nigdy wiedzieć nie może, jakiego rodzaju skarby drzemią ukryte w łonie narodów. Ten naród tak porywającego indywidualizmu, łączy zawsze z dumą męską i nieustraszoną odwagą miłość ojczyzny, w zrozumieniu Camoënsa *não movido de premio vil, mas alto e quasi eterno*, nie podniecaną nadzieją nizkiej nagrody, ale podniosłą i jakby wiekuistą. Niechaj się zjawi potężny tylko podmuch filozoficzny i naukowy, a powróci do życia ta rasa bohaterska, u której jedne i te same czynniki wywołały potęgę polityczną i ruinę moralną. W naszych czasach przeobrażenia, wymagające niegdyś wieków

całych, dopełniane bywają w połowie stulecia. Wiedza i przemysł nie są zamknięte żadnemi granicami — każdy naród może korzystać z pracy innych narodów, pod warunkiem, aby sam się kształcił, aby sam sobie przywłaszczał rezultaty nauki i doświadczeń uniwersalnych. Nie powinien nikt na fale losu rzucać przeznaczeń swoich: narody, podobnie jak jednostki, nie powinny powierzać nigdy przypadkowi tego, co może być zdobyte roztropnością.

NARÓD ANGIELSKI.

Starzy kontynentalni kronikarze, nieświadomi przyszłości, widzieli tylko w saksońskich wyspiarzach barbarzyńców ciemnych, powolnych z natury i z temperamentu, opornych kulturze, zacofanych w rozwoju. Niesłusznie nimi gardzili! Dzisiaj kontynent jest raczej pełen uwielbienia dla Anglo-Saksonów. Przypomnijmy sobie tylko dwie prace Demolinsa, zadziwiającą mieszaninę paradoksów i prawdy, pracę Ferrera *l'Europa giovane*, będącą hymnem Latyna dla rasy Anglo-saksońskiej, nie mówiąc już o dziełach Gustava Lebon, de Labaugea, Maxa Leclerc, o *Studyach filozoficznych i historycznych* Sarolea, wreszcie o interesujących i żywotnych *Wspomnieniach oksfordzkich*, wydanych przez Jakóba Bardoux [1]). Najlepszy psycholog Ameryki współczesnej, William James w *Psychological Review* w marcu 1897 r. zwraca uwagę, że cudzoziemcy idealizują Anglo-Saksonów właśnie w chwili, kiedy oni sami nie są zadowoleni, tak w Anglii, jak w Ameryce,

---

[1]) Studya te były wydane w *Revue des Deux Mondes*, kiedy wyszła zajmująca książka Boutmy'ego: *Essai d'une psychologie politique du peuple anglais au XIX siècle.* Nasze różne studya psychologii zbiorowej poprzedziły również ciekawe dzieło Coste'a *l'Expérience des peuples et les prévisions qu'elle autorise*, dzieło, zawierające zajmujące wnioski, bardzo przychylne dla Anglii.

ze swoich tradycyjnych zasad postępowania i coraz pesymistyczniej na nie się zapatrują. *Nemo sorte sua contentus.* Filozof powinien, o ile można, być sprawiedliwym dla wszystkich narodów. W stosunku do Anglii cała trudność polega na tem, że wobec tego, że Anglicy są zarazem bardzo indywidualnymi w indywidualizmie narodowym i bardzo podobnymi do siebie w żywem poczuciu solidarności narodowej, wszystko, cokolwiek o nich się powie, może być zaprzeczonem w imię przykładów szczególnych. A jednak, jakże zaprzeczyć, że w Anglii, więcej niż gdzieindziej, są wspólne rysy temperamentu, wychowania społecznego i moralnego, tradycyi historycznej, zbiegające się wszystkie w określonych z góry prądach, przez które jednostki najbardziej oryginalne, a nawet ekscentryczne, przejść muszą przedewszystkiem? Wszystko to razem sprawia, że w Anglii znajdziemy jednocześnie bardzo silne indywidualności, obok potężnego ducha assocyacyjnego w kierunku dzieł nieosobistych.

Wyraz indywidualizm brany jest niejednokrotnie w różnorodnem znaczeniu, czasem sprzecznem, i zależy przedewszystkiem na ścisłem określeniu tego terminu. Indywidualizm, o którym chcemy mówić, może być nazwany, z punktu widzenia psychologicznego skłonnością do rozwinięcia w sobie możliwie najsilniej — i do rozszerzenia poza sobą możliwie najdalej, indywidualności własnej. Otóż, indywidualistę charakteryzuje zawsze energia woli i czynność nadmierna, występująca wobec innych z niepodległością dumną, z duchem walki i zwycięstwa, z postanowieniem nieustąpienia nigdy, pokonania zawsze. Podobnie silna indywidualność pociąga z konieczności poczucie niemniej silne swojego *ja* — i niemniej głębokie odpowiedzialności osobistej, przyzwyczajenie liczenia tylko na siebie i zdawania sprawy tylko sobie samemu ze swych czynów.

Pod pewnymi względami niesforny i burzycielski Neo-Latyn może się wydawać więcej indywidualistą od Anglo-Saksoną; wola jednak prawdziwie energiczna nie wyłącza posłuszeństwa regule, wymagającej przeciwnie panowania nad sobą; skądinąd niesforność, ruchliwość, łatwość zapominania o regule, trudność posłuszeństwa stałego i cierpliwego,

przyzwyczajenie liczenia na innych, składania na innych odpowiedzialności własnej, wszystko to nie stanowi indywidualizmu pozytywnego, opartego na sile i energii osobistej; jestto raczej niejednokrotnie krytykowany indywidualizm negatywny, skutek braku woli i władzy nad sobą, braku łączności z innymi.

Do jakiego stopnia indywidualizm pozytywny stanowi zasadniczą zaletę ducha angielskiego? Czy ta zaleta szkodzi, czyli też pomaga rozwojowi, coraz bardziej widocznemu, poczucia społecznego w Anglii? Jakie są etniczne i psychologiczne pierwiastki tego podwójnego dążenia, tworzącego pozorną antytezę dla badacza, i jakie są jego następstwa w różnorodnych objawach geniusza angielskiego? Są to problematy aktualnego i pierwszorzędnego dla nas znaczenia.

I.

RASY, KLIMAT.

Szukano nieraz uzasadnienia indywidualizmu angielskiego, takiego, jak go przedstawiliśmy, w szczególnej mieszaninie ras, zaludniających Wielko-Brytanię. Pierwotny pokład liguryjski pokryty został pokrewnym mu pierwiastkiem celtyckim, zmieszanym dawno z pierwiastkiem skandynawskim. Tacyt rozróżnia już Kaledończyków, wysokich, rudych, i Silurów, brunetów silnych. Anglia, połączona niegdyś z kontynentem, zanim ją cieśnina oddzieliła, musiała przedstawiać ustrój etniczny analogiczny z północno-galijskim. Następnie przyszły najścia germańskie i skandynawskie i grubym pokładem nakryły spód celtycki. Dzisiaj jeszcze w Wielkiej-Brytanii bruneci zaznaczają się oddzielnie, jak gdyby najścia kolejne blondynów, przybyłych ze Wschodu, oddaliły ich od brzegów ku Zachodowi i środkowi; fakt ten potwierdza dane historyczne o najściach germańskich, wobec których ustąpić musieli Celtowie. Zresztą Irlandya i Szkocya, brane ogólnie, mają podobnie jak Anglia 50 na 100 mieszkańców blondynów i rudych, oraz 50 na 100 brunetów i szatynów. Więcej niż dwa miliony ludzi mówi językami celtyckimi, tak

w Irlandyi, jak w Anglii i w Szkocyi, a pomiędzy nimi dominuje typ celtycki o głowie okrągłej, wzroście średnim, włosach czarnych lub wogóle ciemnych. Wzrost prawie jednaki spotykany jest w Anglii (1,70 m.), w Irlandyi (1,69 m.) i w Szkocyi (1,71 m.). Wskaźnik cefaliczny przeciętnie wskazuje 76 dla Anglo-Saksonów, 77 dla starych Bretonów i nowoczesnych Anglików, 78 dla Szkotów — jest zatem prawie jednakowy z jednego końca Anglii na drugi, co wskazuje ludność jednorodną bardzo, podczas kiedy we Francyi chwieje się pomiędzy 78 a 88, stosownie do okolicy [1]. Pomiędzy różnemi prowincyami brytańskiemi niema również kontrastów tak silnych, jak przechodząc z Flandryi do Prowancyi, z Bretonii do Gaskonii, z Normandyi do Lotaryngii i Alzacyi.

Utrzymywano, że Anglo-Saksonowie, nie zadawalając się ujarzmieniem dawnych Bretonów, wytępili ich prawie zupełnie. Niema wszakże przykładu podboju, połączonego z wytępieniem istniejącej ludności: trudno rozciągnąć na całą Wielko-Brytanię losu kilku miast, których zaglada zupełna była wzmiankowana dlatego właśnie przez historyę, że stanowiła wyjątek. Prawdą jest tylko, że tłumna migracya hord germańskich i skandynawskich, przybywających z bydłem nawet, wytworzyła w Anglii widoczniejszy ruch i przemianę ludności niż w Galii. Zapytywano, czy Francyę istotnie podbili Frankowie; Wielko-Brytania była rzeczywiście podbita przez Germanów i Skandynawów, lecz pewien podkład celtycki pozostał zawsze.

Dzisiaj Wielko-Brytania podzielona jest pomiędzy żywioły liguro-celtyckie i żywioły germańskie, przeważające wyraźnie. Typ ciemny szerokogłowy, od kilku wieków przeważa w miastach i w końcu dominujący wpływ wywierać będzie. Zmieszanie krwi celto-liguryjskiej z germańską, czyniące dla antropologa Wielką-Brytanię analogiczną z Galią starożytną, jest może przyczyną, że temperament angielski często flegmatyczny, jest bardziej nerwowy od temperamentu Germanów czystych. Rasa anglo-saksońska jest pierwsza

[1]) Zob. Beddoe: *Races in Britain*, str. 231.

na świecie pod względem wzrostu (robotnicy: 5 stóp angielskich i $9^{1}/_{4}$ cali), zaraz po Polinezyjczykach a przed Patagończykami; jest również pierwszą pod względem wagi ciała, siły fizycznej i płucnej wśród wszystkich narodów cywilizowanych. Jest to wspaniały okaz sangwinika flegmatycznego i nerwowca ruchowego (nervo-moteur). Emerson w ten sposób maluje rasę angielską: N a t u r a m ó w i: R z y m i a n j u ż n i e m a. Z a ł o ż ę p a ń s t w o n o w e, a w y b i o r ę r a s ę n o w ą, p e ł n ą m ę s k o ś c i, p e ł n ą s i ł y b r u t a l n e j. N i e s p r z e c i w i a m s i ę w s p ó ł z a w o d n i c t w u s a m c ó w n a j p o s p o l i t s z y c h. N i e c h a j b a w ó ł r z u c i s i ę z r o g a m i n a b a w o ł a i n i e c h a j t o r u j e d r o g ę s i l n i e j s z e m u. D z i e ł o m o j e w y m a g a s i ł y i m u s k u ł ó w.

Prawdopodobnem jest może, jak chcą niektórzy, że Sardyńczycy znalazłszy się w Anglii w miejsce Anglo-Saksonów, nie umieliby lepiej niż w Sardynii skorzystać z położenia geograficznego; my jednak sądzimy, że względy etniczne są niedostateczne dla wytłumaczenia charakteru i historyi narodu; mamy tego przykład w Anglii. Pomiędzy Wielką-Brytanią, Galią i Germanią istniała niegdyś analogia ustroju: dwa ogromne pokłady Celtów i ludzi z Północy, z przeważającym dodatkiem pierwiastków śródziemnomorskich w Galii. Należy szukać innych czynników charakteru; czynniki te mogą się tylko znaleźć w środowisku fizycznem, a nadewszystko w środowisku społecznem.

Taine, podobnie jak Montesquieu, upierał się niepomiernie przy znaczeniu klimatu. Przyznać można tylko, że wilgotne i zimne niebo Anglii zmniejszyło wpływy, czyniące z pewnego dobrobytu indywidualnego konieczny cel dla wszystkich. Obliczono, że pożywienie jednego Anglika wystarczyłoby dla rodziny z 8 osób złożonej w Grecyi. Są kraje łaskawe, gdzie dzięki piękności nieba, łatwości życia, wstrzemięźliwości potrzeb, nędza nie ma w sobie nic upokarzającego ani pod względem fizycznym, ani moralnym: dobrobyt jest poniekąd wrodzony, a ludzie mają czas być artystami. Czyż mogłoby się tak dziać pod niebem zimnem i mglistem, gdzie schronienie trudne do zdobycia, gdzie nędza uzmysłowiona wstrętnymi obrazami, intelektualnym nie-

dostatkiem, upodleniem moralnem i społecznem? W podobnych krajach *potrzebne* a *dobre* stają się prawie synonimami; jest pewnego rodzaju dobrobyt, nieodłączny z dobroczynem, pewna niepodległość materyalna, bez której w łonie cywilizowanego społeczeństwa zlewają się razem niepodległość moralna i wolność jednostki. Nie należy sądzić indywidualizmu i utylitaryzmu angielskiego narówni z egoizmem pospolitym: wypływają nieraz z dobrze zrozumianego interesu, który może w rezultacie zlewać się z poczuciem godności osobistej, lecz nie wyłącza bynajmniej solidarności społecznej.

Położenie wyspiarskie musiało także wywrzeć wpływ duży na losy i ducha narodu angielskiego; skłaniało naród do zamknięcia się w sobie — i z jednej strony zmuszało go do szybkiego i zupełnego zlania elementów wewnętrznych, zlania, wytwarzającego charakter jednorodny; z drugiej zaś powstrzymywało od stosunków zewnętrznych, wpływających na rozszerzenie społecznych uczuć. Anglicy przebywali na kontynencie tylko w celu zdobywania terytoryum lub nawiązywania stosunków handlowych. Widzimy Karola Wielkiego, zmuszonego do karcenia nieuczciwości kupców angielskich, zasypujących państwa frankońskie złego gatunku i ciasnemi ubraniami, a nadto defraudujących na komorach. W XV wieku w *Débat des Hérauts d'Armes* spotykamy wyrażenie, że Anglia jest królową mórz na Północy, ale że zamiast posługiwać się tą władzą królewską dla przewożenia swoich towarów, napada i łupi okręty kupieckie innych narodów.

Zabezpieczona od swoich sąsiadów, Anglia ma silnie rozwinięte wybrzeża, a ujścia rzeczne utrudniają atakowanie jej portów. W ziemi pokłady żelaza i węgla kamiennego są duże, tak że naród do handlu a później do przemysłu z konieczności zwrócić się musiał. Ci dumni przekupnie, mówi Byron w X pieśni Don-Juana, pędzą z towarami i prawami swemi od jednego bieguna do drugiego, i ściągają opłatę od fal tylko jedynie.

Ażeby dobrze zrozumieć kierunek i rozwój właściwy charakteru angielskiego, należy sobie przypomnieć, że rasa germańska, której Anglo-Saksonowie byli tylko odmianą,

przedstawiała w końcu podwójną antytezę, stanowiącą jej charakterystyczne znamię: wewnętrznie, kontrast realizmu i pewnego idealizmu mistycznego; zewnętrznie, w stosunkach społecznych, połączenie indywidualizmu i zamiłowanie do subordynacyi hierarchicznej. Anglo-Saksonowie mieli zapewne takie same, jak inni Germanie, tendencye, ale skłonności ich zostały zmodyfikowane najpierw celtyckim i normandzkim wpływem, następnie warunkami narodowego rozwoju. Skłonni do mistycyzmu i idealizmu, Celtowie nie posuwają potęgi intelektualnej absorpcyi aż do zapominania całkowitego o życiu praktycznem. Skądinąd, wpływ normandzki był wpływem umysłów subtelnych a nieugiętych, rozumnych, solidnych, niesklonnych do mrzonek, kierujących wolą przedsiębiorczą i wytrwałą w kierunku zysków.

Jeżeli zresztą z dwóch składowych określeń antytezy germańskiej — poczucie realistyczne i poczucie idealistyczne — pierwsze rozwinęło się w najwyższym stopniu w Anglii, nie znaczy to, aby drugie zniknęło zupełnie. Daleko od tego; i jedno i drugie zawładnęło oddzielne dziedziny. W praktyce, w dziedziuie inteligencyi czystej, Anglik pozostał pozytywnym; w poezyi zachował germańskie poczucie ideału, nie zatracając poczucia rzeczywistości. Darmesteter wskazuje nam Szekspira, równie dobrze obznajmionego w interesach, jak natchnionego w poezyi. W chwili, w której poeta pisze monolog Hamleta, kupuje za 200 funtów 10.7 włóki ziemi w parafii Old-Strafford; w r. 1605 marzy o lady Macbeth, o plamie krwi, przez Ocean niezmazanej, a układa się o 440 funtów długu, należnego ze Strafford, Bishopton i Wilcombe; przedtem jeszcze w 1604 r. błądzi wraz z królem Learem wśród burzy, a wytacza proces Filipowi Rogers o zapłatę 1 funta 11 shillingów, ceny słodu niezapłaconego. Oto Anglo-Normandczyk w sferach duszy i w sferach życiowych. Nie zapominajmy, że i Wiktor Hugo przedstawiał podobne kontrasty we Francyi, o wiele częściej wszakże spotykane w Anglii.

Co do połączenia indywidualizmu z zamiłowaniem subordynacyi społecznej, było ono o wiele więcej widoczne u Anglika, niż u Niemca. Wielkiem historycznem wydarze-

niem, które zmodyfikowało indywidualizm Anglo-Saksonów, nadało im charakter własny, wprowadziło do ich historyi ducha politycznego i poczucie solidarności społecznej, odróżniające ich od innych narodów germańskich, było podbicie ich przez Normandów. Czy należy tam widzieć tylko wraz z Tainem mieszaninę ras, rezultat krzyżowania etnicznego? Nie. Normandowie nie należeli do bardzo odmiennej rasy, nie byli zbyt liczni; akcya ich była przedewszystkiem polityczna i społeczna. Normandowie podzielili się zdobyczą, Wilhelm rozdzielił ziemie, domy, probostwa; surowe prawa utrzymywały posłuszeństwo. Związani między sobą obawą Anglików, Normandowie pod wodzą króla tworzyli jakby armię dziedziczną, ujarzmiającą i trzymającą w karbach zwyciężonych, z wysokości fortec swoich. Anglo-Saksonowie i Normandowie tworzyli zatem od początku dwa przeciwstawione sobie narody, jeden panujący, drugi ujarzmiony. Ale ujarzmieni byli dwa razy liczniejsi od władców; musieli zatem przechować ostatecznie skarby sił żywotnych.

Rodziny normandzkie, uposażone kosztem zwyciężonych Saksonów, utworzyły szczep arystokracyi angielskiej. W miarę jak młodsi bracia ubywali, ustępując podług prawa pierwszeństwa pierworodnym, panujący zastępował ich stale ludźmi, wsławionymi w karyerach administracyjnej, wojskowej oraz naukowej. Arystokracya ta stworzyła ustrój polityczny i kierowała całym krajem, raz przez obyczaje, które zdołała narzucić, powtóre przez obyczaje, rozwinięte siłą oporu jej działalności. Stąd wpływ podwójny: pozytywny i negatywny.

Normandowie posiadali ducha kierowniczego i organizatorskiego; nie byli to ludzie, pozwalający popuszczać więzy subordynacyi. Nadto, aby im się oprzeć i bronić praw swoich, należało się łączyć: duch asocyacyjny przenikał stopniowo w naród angielski. W ten sposób zaznaczyła się różnica pomiędzy Anglią a starożytnemi Niemcami. Tam, silna organizacya franko-normandzka nie dała indywidualizmowi pozostać w stanie odosobnienia, rozproszenia, dysocyacyi; tutaj jednolitość była tak trudną do dopełnienia, że uskutecznioną została przed naszemi oczyma i przez nas poniekąd. Normandowie, umysłu żywego i trzeźwego, pozytywnego a zarazem awanturniczego, nie cofający się przed żadnym podstępem, kiedy o dopięcie celu chodziło, narzucili w końcu Anglo-Saksonom upodobania do zatrudnień praktycznych i utylitarnych, rozwinięte przez klimat i położenie geograficzne. Taine porównywa sam Germana znormanizowanego i przekształconego na Anglika, do jakiegoś Niemca z Hamburga czy Bremy, przez 500 lat ścieśnionego pancerzem Wilhelma Zdobywcy i skierowanego wbrew woli do życia wojennego i praktycznego.

Śmiało powiedzieć można, że charakter angielski jest po większej części dziełem wychowania franko-łatyńskiego. Pozytywizm angielski jest do pewnego stopnia naturą nabytą; nie można go uzasadnić całkowicie rasą, nawet dodawszy dużo krwi celtyckiej i nieco krwi normandzkiej do zwykłej krwi germańskiej; psycholog znajdzie tam rezultat przyczyn fizycznych i społecznych, niesłychanie zawiłych, wyjaśniających, dlaczego rozkwit ducha angielskiego oddalać się musiał coraz bardziej od starego pnia niemieckiego. W Anglii, mówi Taine, stara wierność germańska utrzymuje ludzi w zjednoczeniu, podczas kiedy stara niepodległość germańska nie pozwala ludziom się pochylać. Dobrze, lecz dlaczegoż *wierność germańska* nie wywołała tego samego ducha organizacyjnego w Germanii samej? Może dlatego, że w Anglii była władza normandzka.

II.

CHARAKTER ANGIELSKI.

Wszystkie poprzednio wymienione wpływy wytworzyły ostatecznie charakter angielski taki, jakim go znamy dzisiaj w jego oryginalności własnej.

Celtowie mieli rozwinięte uczucia braterstwa, towarzyskości i zamiłowanie do stowarzyszeń wszelkich: pozostały tego ślady u Anglików. Następnie, położenie wyspiarskie, zamykając Anglików u siebie, skłaniało ich do pewnej jedności i ciągłości w przedsięwzięciach; załatwiali między so-

bą spory i przez nieustanne wzajemne zetknięcie dochodzili łatwiej do zrównoważenia ostatecznego.

Wrażliwość zarówno u Anglika, jak u Niemca, jest mniej subtelna, a więcej zamknięta w sobie, niż u Francuza lub Włocha. Jest to rezultat tego temperamentu flegmatycznego, tworzącego naturalną harmonię z klimatem Wielkiej-Brytanii. Okolice zimne i wilgotne pozwalają przetrwać siłą doboru, tylko naturom silnym i grubym, mało wrażliwym na wpływy zewnętrzne. System nerwowy odpowiada wówczas rzeczom wibracyami powolniejszemi, mniej delikatnemi i mniej różnorodnemi. Czyż władze pojęcia i odczuwania mogą się wysubtelnić pod niebem ciemnem i monotonnem, gdzie organizm musi bezustannie być w stanie obronnym, gotowy do odpierania, nie zaś do przyjmowania wpływów nieprzychylnych? Władze duchowe muszą być mniej delikatne, mniej bogate w odcienia: władze organiczne nabierają siły. Przyjemność jedzenia i picia, gimnastykowania muskułów, ruchu i czynów, wynagradza brak wrażeń bardziej bezinteresownych, bardziej dyletanckich, bardziej artystycznych. Anglik jest o wiele więcej wrażliwy na komfort, aniżeli na piękność form i elegancyę zewnętrzną; gust jego, zarówno jak ukształcenie zmysłów, pozostawiają wiele do życzenia. Przekłada uciechy solidne, głębokie, nad te uciechy wysubtelnione a zmienne, upodobane w innych krajach, gdzie przyroda, zalana światłem, zaprasza oczy na gody wiekuiste. Wrażliwość jego, więcej przytępiona, jest także mniej żywa; nerwy, niezbyt naprężone, potrzebują silnych wzruszeń dla wyprowadzenia z równowagi. Stąd spokój ogólny, nawet pewnego rodzaju ociężałość. Namiętności jednak Anglika, raz rozbudzone, mają siłę potężną, mają trwałość niezwykłą. Zamknięty w sobie i mało wylany, Anglik indywidualista nie dzieli chętnie swych wrażeń; lecz pomimo pozorów lodowatości, pokrywającej to, co czuje, więcej udaje flegmatyczności, aniżeli ma ją istotnie. W głębi rzeczy gwałtownym jest bardzo.

Ogólne usposobienie Anglika podlega wpływowi nieba szarego i mglistego, czasem burzliwego, napełniającego melancholią i smutkiem. Pomimo tego, dziedziczności rasy zaznaczają się tutaj wyraźniej od klimatu; pod tem samem chmurnem sklepieniem obłoków, wśród burz tych samych, widzimy Irlandczyka, zachowującego pogodę i wesołość galijską. Anglo-Sakson ma ponurą wyobraźnię Germana. Froissart mówił o starożytnych Saksonach: Bawili się niewesoło, podług zwyczaju krajowego. Przyjemności nawet Anglików, twierdzi Bain, zawierają w sobie odcień smutku. Jednakże, pozostałości pierwiastków celtyckich, łagodzących pierwiastki germańskie, dołączone do tradycyjnej działalności energicznej w kierunku interesów pozytywnych, powstrzymują Anglika od pogrążenia się w pesymizmie, pogrążenia, tak często spotykanego u Niemca, kontemplacyjnego myśliciela. Działalność przykuwa zawsze myśl do ziemi; wskazuje cel wyraźny, budzący zainteresowanie, nadaje cenę istnieniu. Anglik nie ma czasu roztkliwiać się i desperować nad życiem; utylitaryzm jego często zamienia się w optymizm naiwny: przyzwyczajony do uważania szczęścia, jako końca i kresu ostatecznego zabiegów, musi przedewszystkiem wierzyć w istnienie szczęścia. Utwór tego rodzaju, jak dzieło Johna Lubbocka, gdzie mamy przed sobą, na sposób Benthama, drobiazgowy bilans wszystkich radości życiowych, mógł wyjść z pod pióra jedynie uczonego angielskiego. Poetom przysługują wielkie pesymistyczne wizye; u innych przechodzą przez wyobraźnię, nie pozostawiając zbyt trwałych śladów. Są tacy, u których bezczynność spleen wyradza, lecz u większej liczby praca leczy wszelkie udręczenia myśli. Ogólnie biorąc, wrażliwość angielska jest wrażliwością germańską, więcej jeszcze zindywidualizowaną i dzięki życiu czynniejszemu i pożyteczniejszemu, przedstawiającą formę mniej sentymentalną i mniej mistyczną.

Ogólny kierunek uczuć u Anglika jest dośrodkowy; jego centrum: to jego własna osobistość. Ja angielskie, rozwinięte potężnie, zaznacza się z wielką siłą; nie przenika łatwo ani szybko duszy i uczuć bliźniego, lecz nie jest niezdolnem do odczuwania sympatyi, bynajmniej! Gdy po pewnym czasie i przy pewnym wysiłku, postawi się, przy pomocy myśli, na miejscu innych, cierpi i raduje się z nimi; odwrócone interesu bieguny rozbudzają współczucie i miło-

sierdzie najczynniejsze. Niema pewnie kraju, gdzieby burżuazya i arystokracya była również przejęta dziełami filantropijnemi i wogóle publicznemi, jak w Anglii. Charakter wrażliwości w wyobraźni wpływa na charakter inteligencyi. Dzięki spokojowi zwykłemu i powolności temperamentu, inteligencya angielska jest skupiona i poważna. Tam, gdzie zmysły nie są zawsze, jak mówi Descartes, podbudzane przyjemnościami zewnętrznemi, powstaje dośrodkowy zwrot myśli. Jeżeli Anglik nie ma łatwości intuicyi i błyskawicznego rzutu oka, odróżniającego temperamenty nerwowe, ma w zamian zdolność uwagi wytrwałej i głębokiego skupienia, których pierwszym wynikiem jest potrzeba przywiązywania się więcej do treści niż do formy. Nie wspaniałe układy i symetrye idei, nie intelektualne zarysy, a jeszcze mniej arabeski wyobraźni, zachwycają głowy często ciężkie i niezbyt wrażliwe na zewnętrzną stronę rzeczy. Te głowy nie myślą dla przyjemności myślenia, nie rozumują dla satysfakcyi porządnego uszeregowania rozumowań, myślą dla dopięcia celu jakiegoś, dla dopełnienia pożytecznej pracy. Mniejsze dla nich znaczenie ma piękno niż prawda, i prawdę nawet muszą ostatecznie odnaleźć w rzeczywistości. Zamiłowanie rzeczywistości takiej, jaką jest, z całą brzydotą i z całem pięknem swojem, z całą harmonią i ze wszystkimi dysonansami, ze wszystkimi jej kontrastami i z całem jej zawikłaniem ciemnem, charakteryzuje tak Anglika, jak Germanów; nie doznają oni żadnej potrzeby uszeregowywania rzeczy dla przyjemności jedynie oka; dla nich układać, znaczyłoby rozkładać.

Jednakże ten wspólny podkład inteligencyi poważnej i szczerej wytworzył w Niemczech i w Anglii zupełnie odmienne formy umysłu. Tam zdołano, po zastosowaniu *primo vivere* dodać *philosophari*. Tutaj, oprócz wpływu celtyckiego i normandzkiego, wir życia czynnego — przemysł, handel, polityka, — zwrócił inaczej kierunek zwykły inteligencyi. Chociaż zdolny do długich rozumowań, Anglik skierował się ku doświadczeniu. Nad spekulacyę w niedoścignionych okiem sferach, miłą Germaninowi, przekłada badanie; zamiast dedukcyi, stosuje indukcyę, zamiast szerokich syntez, uogól-

nień, abstrakcyi, analizę cierpliwą drobiazgowych a konkretnych faktów. Nie daje się brać, jak skowronek francuski, na zwierciadła systemów. Jego wzrok trzeźwy i przenikliwy chwyta szczegóły, nie ufa zbyt rozległym horyzontom. Bakon prawdziwie jak Anglik mówi: Często drobne i poziome rzeczy tłumaczą o wiele lepiej podniosłe i wielkie, aniżeli wielkie wyjaśniają małe. Tak więc, w środowisku nowem i z nowym celem dla swej działalności, stary Germanin stał się wybitnie pozytywnym.

W dziedzinie faktów Anglik jest niezrównanym badaczem. Od wieków wychowanie zwracało go w tę stronę, umysł układał się w tym kierunku. Ma zamiłowanie wrodzone do kolekcyonowania faktów: całe życie je zbiera. W kraju, za granicą, — uważa, zapisuje. Anglik mówi: Należy być dobrze poinformowanym, *well informed*, dlatego należy widzieć wszystko własnemi oczami. Francuz twierdzi: Idźmy za prądem; — za prądem, który go pędzi z innymi — oto jego ideał. Skierowanie ostateczne starego geniusza germańskiego ku utylitaryzmowi intelektualnemu u Anglo-Saksonów jest dowodem wpływu, wywieranego przez środowisko społeczne, panujące idee i historyczne tradycye. Głowa angielska stała się jednym z pierwszych przyrządów zapisujących. Francuz intelektualista posługuje się często wiadomościami i dedukcyami, porywającemi go niezależnie od rezultatów praktycznych; jak Greczyn, jest artystą w ideach. Jeżeli rozumowania jego zamieniają się w czyny, to widocznie rozbudziły w nim jedną z namiętności podstawowych; urzeczywistnia je natychmiast, siłą pewnego rodzaju impulsu. Całkiem inny jest stosunek myśli do czynu u Anglika. Myśleć, dla Anglika wyraża się często słowem urzeczywistniać, *realize*. U kresu rozumowań Anglik nie staje zadowolony; wniosek myślowy jest dla niego tylko początkiem, zarodkiem czynu. We wniosku tym zajmuje go nie uogólnienie jego, nie prawda nawet czysto abstrakcyjna; zajmuje go rzeczywistość przyszła, stanowiąca istotny cel dla niego, rzeczywistość, której ten wniosek myślowy jest dopiero początkiem. Nie potrzebuje roznamiętniać się dla zasady postępowania, raz przyjętej; nie ma potrzeby być po-

ciąganym przez wybuch uczuć, odpowiednich do idei: idzie sam wskutek stałej potrzeby działania i wskutek stałej woli działania. Wszystkie jego pojęcia są już przekonaniami praktycznemi, regułami postępowania, do których zastosuje się święcie; są narzędziami pracy, równie opornemi i niewzruszonemi, jak rydel i pług rolnika.

Jednym z najwybitniejszych rezultatów nieubłaganej konieczności, w jakiej się znaleźli Anglo-Saksonowie, walki, jaką przedsięwziąć musieli dla życia, przetrwania i rozszerzenia się, kierunku czynnego i praktycznego, jakie ich władze umysłowe, najpierw z potrzeby, później z upodobania przyjmowały — jednym z tych rezultatów, jest przeobrażenie germańskich zdolności do abstrakcyi i uogólnienia na zamiłowanie wszystkiego, co konkretne i szczegółowe. Działalność wymaga poglądu na rzeczy pod kątem specyalnym, w stosunku określonym do określonego celu; jest nieprzyjaciółką wszelkich ogólnych perspektyw, które przedstawiając inteligencyi zadużo za i przeciw, paraliżują wolę; jest nieprzyjaciółką abstrakcyjnych pojęć, które oderwane od rzeczywistości, zawieszone między niebem a ziemią, pętają działalność żywą i dążenie do rzeczywistości. Burke, mówiąc o abstrakcyach, odzywa się: Nienawidzę aż do samego brzmienia wyrazy, które je oznaczają. Przeciwstawiano tym słowom powiedzenie Rogera Collard: Gardzę faktami.

Wola, ta władza podstawowa, że tak powiem organiczna, czyni Anglika najbardziej podobnym do rasy starożytnych Germanów; — wola silna, uparta, cierpliwa i wytrwała, taka, jakiej się można spodziewać po organizacyach jednocześnie tęgich i zrównoważonych. W wyższym stopniu od Niemca Anglik posiada śmiałość przedsiębiorstwa i ducha inicyatywy. Pod tym względem przypomina nieco starożytnych Skandynawów i Normandów, tak bardzo awanturniczych. Wola upaja, mówi Wiktor Hugo; to upojenie Anglik zna dobrze.

Istnieje prawo, wyświetlone przez psychologię angielską i mające w charakterze angielskim zastosowanie: prawo przenoszenia, nadające środkom prowadzącym do celu, cenę

tegoż celu samego. Energia dobrowolna była początkowo dla Anglika środkiem przetrwania i zdobycia dobrobytu w klimacie ostrym, zdającym się mówić: pracuj, albo zginiesz. Wyrabiając wolę w kierunku pożytku i potrzeby, Anglik w końcu *chciał* dla przyjemności *chcenia*, walczył dla przyjemności walczenia. Energiczni siłą woli w kierunku wysiłku, poszukiwania, znajdowania i nie ustępowania nigdy. Tak mówi Tennyson [1]).

Anglik lubi wszystko, co jest potęgą i siłą, albo przynajmniej jest ich pozorem. Ma szacunek głęboki dla woli wytrwałej, dla stale wytkniętych i przeprowadzonych zamiarów. Przekłada człowieka bardzo niedoskonałego, ograniczonego pod wieloma względami, którego postępowanie da się przewidzieć, na którego liczyć można, nad człowieka uzdolnionego, chwiejnego jak chorągiewka na dachu. Być niezależnym, ufać wcześnie samemu sobie, oto idał Anglika: *self help*. Autor dzieła *Tom Brown's School Days* wskazuje nam w dzieciach nawet cichą rozkosz, drogą wszystkim Anglikom, wytrwałości, oporu, walki, nie ustępowania nigdy. Nie rozwinięte przedwcześnie, mało żywe, dzieci angielskie odznaczają się zawziętością i duchem inicyatywy. Często są nieugięte, czasem brutalne: stąd rózgi w robocie. Profesorowie angielscy nawet mniej zwracają uwagi na wykształcenie, aniżeli na wychowanie, jak to zbadał drobiazgowo w Oksfordzie Jakób Bardoux. Książę Albert, zobowiązany przez królowę do naznaczenia dorocznej nagrody w kolegium w Wellingtonie, zdecydował, że nagroda ta będzie udzieloną nie najlepiej uczącemu się, ale temu, którego charakter uznany będzie za najszlachetniejszy. U nas, mówi G. Le Bon, nagroda dostałaby się niezawodnie uczniowi, który wypowiedziałby najlepiej to, co znajduje się w książkach.

Im więcej kto pracuje, tem więcej chce pracować; w miarę zysku podwaja się chęć zysku. Stąd niezaspokojona i pel-

---

[1]) *Strong in will*
To strive, to seek, to find and not to yield.

na ambicyi działalność Anglika. Nie ma przezorności Francuza, nie ogranicza swych pragnień, chce zyskiwać dużo, aby wydawać dużo, i niejednokrotnie wydaje całe swoje dochody. Musi pracować nadmiernie i przyzwyczajać dzieci swoje do pracy. Zapobiega na przyszłość nie oszczędnościami, ale wydatkami, które sądzi owocodajnymi; w tym duchu chowa dzieci, przygotowując je do wystarczania samym sobie. Anglik stawia za zasadę, że jego dzieci, z wyjątkiem może najstarszego, powinny same być twórcami swego losu; nie myśli o odmawianiu sobie czegokolwiek dla wyposażania córek lub pozostawienia majątku synom. Zresztą dzieci jego są zbyt liczne, powinny same dawać sobie radę. Każde dla siebie.

W moralności swojej Anglik nie kieruje się uczuciem, np. uczuciem honoru czy instynktem społecznym — kieruje się prawem religijnem sumienia, czy też prawem ludzkiem, dobrze zrozumianego interesu. Każdy człowiek powinien się starać być użytecznym samemu sobie i innym, oto zasada jego postępowania. Życie nie jest igraszką, życie jest poważne; *Ernst ist das Leben*, powiedział Carlyle. Anglik urzeczywistnia to, co nazwano bohaterskiem pojęciem życia; podobnie jak walczył niegdyś z wrogiemi potęgami natury zewnętrznej, walczy również w głębi swojego wnętrza z potężniejszymi jeszcze wrogami [1]). Anglik odczuwa częściej od nas uczucie szacunku i wzgardy. My, przejęci do głębi ideami równości, stawiający chętnie wszystko pod jedną miarę, niebardzo przejęci jesteśmy uznaniem dla tego, co przewyższa nas samych, a w zamian mamy często zbyt dużo pobłażania dla rzeczy, przez innych wprost pogardzanych.

Poszanowanie przepisu moralnego, o ile jest tylko powierzchownem, ma za szkopuł hypokryzyę, tylokrotnie zarzucaną Anglikom. Łatwo ośmieszyć znane *cant* brytańskie, chociaż należy także przyznać jego dobre strony. Usiłowanie pokrywania swych wad wobec wszystkich, a szczególniej wobec swych dzieci, uszanowanie zewnętrzne, publiczne konwenansów społecznych, oddawanie pośredniego hołdu cnocie nie wydaje się Anglikowi niewłaściwem. W stosunkach osobistych, hypokryzya wydaje mu się zapewne niemniej niecną, jak innym narodom; ale kiedy idzie o stosunki społeczne, nie uważa za moralne popisywać zię z niemoralnością, czasem z niemoralnością nieistniejącą. Teologia katolicka nawet, kryjąca w sobie psychologię głęboką, nie lekceważyła nigdy siły złego przykładu, ani niebezpieczeństwa skandalu; przekładała zawsze poszanowanie przynajmniej zewnętrzne nad brak wszelkiego szacunku i wszelkiego wstydu. Przykład, mówi Cyceron, robi tak samo dużo złego, jak wina.

[1]) Sarolea: *Etudes de philosophie et d'histoire*.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, że Anglik ma nieodłączne wady swoich zalet. Jego niepodległość naraża go na egoizm; jego poczucie *ja* na brak uspołecznienia; jego zmysł oryginalności na ekscentryczność, jego pozytywizm na kult czynu i powodzenia, potęgi i bogactwa, na wzgardę słabego i biednego, nawet wtedy, kiedy przychodzi mu z pomocą. Nadto, postawa indywidualistyczna w stosunku do innych zradza pychę, pogardzającą opinią innych, tak jak postawa, pewnego rodzaju społeczna zradza gdzieindziej próżność, dbającą przedewszystkiem o opinię innych. Pycha doprowadzić może do zuchwalstwa, tak jak próżność do zbytku uprzejmości. Jedna wytwarza Alcestów, a druga Filintów [1]). Kant robił już o tem wzmiankę. Wcześnie bardzo, mówi, Anglik uczy się, że powinien wyrabiać w sobie charakter i charakter *własny*, albo przynajmniej udawać, że go posiada. Udawanie charakteru, dodaje Kant, jest właśnie najogólniejszą cechą narodu brytańskiego, podczas kiedy uspołeczniony Francuz stara się raczej unicestwić swój wobec innych. Anglik utrzymuje, że żyje na swój sposób, nie zajmuje się innymi, żąda tylko poważania i szacunku.

[1]) Alcest i Filint, osoby z komedyi Molière'a *Mizantrop*. (Prz. tłum.).

Podług Kanta, przykład Anglików wskazuje, że stosunki handlowe są niewystarczające do uprzystępnienia i rozszerzenia charakteru narodowego; duch kupiecki jest często niespołeczny sam przez się, podobnie jak duch arystokratyczny. Dom handlowy oddzielony jest jeden od drugiego interesami, podobnie jak domy magnackie przedzielone są między sobą zwodzonymi mostami. Przynajmniej da się to stosować do handlu na sposób angielski, gdzie wszystko pochodzi z wielkich domów, będących arystokracyą finansową [1]). Ostatecznym wnioskiem, do jakiego Kant dochodzi, jest, że charakter angielski więcej niż jakikolwiek inny przeciwstawić można francuskiemu. Anglik istotnie wyrzeka się wszelkiej uprzejmości, najwybitniejszej zalety społecznej narodu francuskiego.

W towarzystwie cudzoziemców, mówi ze swej strony Emerson, możnaby wnosić, że Anglik jest głuchy: nie podaje ręki, unika spojrzenia; w hotelu niewyraźnie mruczy nazwisko, tak że go nikt nie słyszy. Każden z tych wyspiarzy jest wyspą. Francuzi, powiedział Montesquieu, nie znajdą nigdy przyjaciela w Anglii. W dalszym ciągu dodaje: Jakżeby Anglicy mogli lubić cudzoziemców, kiedy nie lubią się sami. Jakżeby nas mogli poczęstować obiadem, kiedy tego nie robią nigdy u siebie. Należy ich naśladować, nie troszczyć się o nikogo... Anglik potrzebuje tylko dobrego obiadu i wogóle dobrobytu; nie mając szerszych aspi-

---

[1]) Kant czyni jeszcze uwagę, że duch kupiecki ma odcienie, ujawniające się w pewnych wyrażeniach. Anglik mówi: Ten człowiek *wart* milion; Holender: *ma udział* milionowy; Francuz: *posiada* milion. Kant twierdzi jeszcze, że Anglik nawet w ojczyznie swojej, gdzie jada za swoje pieniądze, odosabnia się wszędzie. Woli spożywać swoje posiłki sam w pokoju, niż w hotelu, gdzieby był zobowiązany do pewnych obowiązków grzeczności. Za granicą, np. we Francyi, gdzie Anglicy podróżują tylko dla obmawiania kolei żelaznych i hoteli, zgromadzają się wyłącznie w swojem towarzystwie.

racyi, ograniczając się do tego tylko, gdy traci majątek i tego mieć nie może, zabija się lub zostaje złodziejem [1]). Mill przeciwstawia także towarzyskość i dobry humor francuski, nieufności i zarozumiałości swoich rodaków. Każdy, mówi on, postępuje tak, jakby wszyscy inni byli wrogami.

Po wielu latach, spędzonych razem w Izbie Gmin, lord John Russel nie miał osobistych stosunków z Sir Robertem Peelem; pisze o tem w jednym ze swoich szkiców. W tego rodzaju sposobie życia, mówi Boutmy, jest dużo nieśmiałości, połączonej z pewną oziębłością temperamentu i pewną oschłością serca.

Anglicy, powiedział Carlyle, są narodem niemych. Milczenie to jednak stwarza im stosunek i harmonię, z tem, czego język nie wyraża, *congruity whit the unuttered* [2]).

---

[1]) Pewien robotnik, pokrywający dach, kazał sobie przynosić na dach gazetę do przeczytania. Francuz byłby niezawodnie zszedł z dachu, aby pogawędzić o polityce ze swymi towarzyszami.

[2]) Volney uzasadnia tem powodzenie Anglików w rolnictwie, handlu i przemyśle. „Wskutek milczenia — mówi — skupiają swoje idee, mają czas je kombinować, obliczać ściśle rozchody i dochody; nabierają trzeźwości w myślach, wyrażeniach, następnie ścisłości i pewności siebie w całym systemie postępowania publicznego i prywatnego.“ Ten sam badacz tą samą przyczyną tłumaczy nierówne powodzenie kolonii francuskich i angielskich w Stanach Zjednoczonych. Kolonista francuski obmyśla z żoną, co zrobi, radzi się jej: i chyba tylko cudem byliby w zgodzie. Żona komentuje, bada, przeczy; mąż nalega lub ustępuje, gniewa się, traci ducha — i, albo dom staje mu się ciężarem, bierze fuzyę, idzie na polowanie i gawędzi z sąsiadami; albo zostaje w domu, rozmawia wesoło, kłóci się i gniewa naprzemian. „Sąsiadować i gawędzić, — mówi jeszcze Volney — są to tak potężne przyzwyczajenia Francuzów, że na granicy Luizyany i Kanady trudnoby wymienić jednego kolonistę, nie widzącego mieszkania drugiego. Kilkakrotnie, na zapytanie, w jakiej odległości mieszka najbardziej oddalony kolonista, odpowiedziano mi: Jest na pustyni, z niedźwiedziami, o milę od ludzkiej siedziby, nie mając do kogo słowa przemówić. Kolonista amerykański (czytaj angielski) powolny i ponury, cały dzień pracuje nieprzerwanie a pożytecznie; zaraz po śniadaniu wydaje zimne rozkazy żonie, która je przyjmuje z nieśmiałością i oziębłością i wykonywa bez komentarzy. Jeżeli czas jest piękny, wychodzi, uprawia

III.

INDYWIDUALIZM ANGIELSKI I INSTYTUCYE SPOŁECZNE.

Anglik, chociaż mniej towarzyski z temperamentu, o wiele lepiej od nas umie łączyć się z innymi, zachowując jednak indywidualizm swój w łonie nawet stowarzyszeń, do których należy. Towarzyskość jego jest zupełnie innego rodzaju jak francuska. Nie stanowi kwestyi uczucia, lecz że tak powiem, rozsądku, działalności; nie z potrzeby ani z wrodzonego upodobania towarzystwa Anglik zbliża się do ludzi, nie dla sympatyzowania z ludźmi, ale dlatego, że uważa za konieczną pracę wspólną z pożytecznym celem. Oddawna mieszkańcy Wielkiej Brytanii zdali sobie sprawę z siły zrzeszenia; już w wiekach średnich widzimy ich zgrupowanych w stowarzyszenia, które z Londynu i z różnych miast kró-

ziemię, ścina drzewa, robi ogrodzenia; jeżeli słota, porządkuje w domu, w stodole, w oborach, naprawia budynki, robi krzesła. O ile ma dobrą sposobność, sprzedaje fermę i idzie do lasów, o dziesięć lub dwadzieścia mil od granicy i nową osadę zakłada.

Ogólny typ angielski, jaki naszkicowaliśmy, nie wyklucza odmian indywidualnego temperamentu; w każdym razie znajdujemy wszędzie główne cechy charakterystyczne. Podług Stewart'a, Anglik sangwiniczny przekłada zajęcia muskularne nad intelektualne. Słowa jego są pewne i szczere; ale nie jest dokładnie poinformowany. Znaczenie przywiązane do informacyi, objawia zmysł praktyczny Anglików. Anglik choleryczny woli zajmować się interesami i zyskiem, niż pracą muskularną i intelektualną; w każdym razie celować może we wszystkiem. Szczęście jego polega na zdobywaniu i zdobyciu bogactwa, władzy i dobrobytu rodziny. Słowa zdecydowane. Zawsze gotowy i poinformowany: „*always ready and informed*“. Anglik limfatyczny ma mało zamiłowania do prac muskularnych, więcej pilności niż uzdolnienia w interesach. Szczęście pokłada w komforcie i w dbałości o swoją osobę. Mówi powoli. Zawsze poinformowany. Anglik nerwowy lubi zatrudnienia intelektualne i fizyczne. Uszczęśliwiony wszystkiem, co czaruje zmysły i wzbogaca umysł: podróżami, sztuką, literaturą. Mówi prędko, czasem zanadto prędko. Często jest niezdecydowany. Ścisłość ustępuje miejsca fantazyi. Niezawsze jest dobrze poinformowany. Zresztą choleryczni i prawdziwie nerwowi są mniej spotykani w Anglii, niż w strefach umiarkowanych i południowych — chociaż liczba ich wzrasta codziennie.

lestwa zawiązują stosunki stałe z całą Europą zachodnią, stosunki handlowe, przemysłowe, dotyczące interesów w ogóle. Jeżeli przyzwyczajają się do tworzenia korporacyi, to zawsze z celem pozytywnym i ściśle określonym.

Ten zwyczaj łączenia się w jakimkolwiek celu, czy to utylitarnym, czy miłosiernym (będącym jeszcze pożyteczniejszym), zwyczaj ten przetrwał przez wieki. Rozwijany jest nietylko zmysłem praktycznym Anglików, ale również ich inteligencyą skupioną, uczuciami spokojnemi, pozwalającemi im słuchać zdań sprzecznych, polemizować z zimną krwią o interesach, nie upadlać zgromadzeń bójkami, nie zamieniać meetingów na walki. Anglicy na zebraniach nie deklamują dla deklamowania; mowy ich są spokojne, a myśl o celu kieruje wszystkiem. Umieją działać zbiorowo, nie gnębiąc siebie wzajemnie; łączą w grupy indywidualności swoje, nie zacierając ich zupełnie, nie wyrzekając się wolności własnej. Tym zmysłem praktycznym dobrowolnej subordynacyi okazują się wyższymi nietylko od centralizujących Francuzów, którzy poczuwszy się silniejszymi liczebnie, chętnie gnębią mniej licznych, ale także od Niemców, którzy dopiero za dni naszych ożywieni geniuszem pozytywnym, umieli ujarzmić własne ja i poddać je celowi ogólnemu, lecz dotąd żyli długo w pewnego rodzaju anarchii.

Najpierwszem stowarzyszeniem, gdzie Anglik objawia podwójną swoją władzę indywidualizmu silnego i praktycznego porozumienia z drugimi, jest rodzina. Od czasów heptarchii anglo-saksońskiej widzimy rodzinę silnie zorganizowaną; jedność terytoryalna jest przestrzenią ziemi, potrzebną do utrzymania jednej rodziny, *hyde*. Saksonowie zgrupowani byli w zgromadzenia rodzinne, połączone pochodzeniem wspólnem i interesami wspólnymi — i to był zawiązek gmin. Kraje o niebie pogodnem i jasnem zachęcają do życia zewnętrznego, mniej lub więcej rozproszonego, wśród zatrudnień i przyjemności łatwych, miłostek przelotnych; ostrość klimatu przeciwnie, rozwija zamiłowanie życia wewnętrznego, domowego ogniska, gdzie schronienie prawdziwe, równego i pewnego szczęścia przy żonie i dzieciach. Temperament mniej żywy a więcej stały, mniej skłonny jest ró-

wnież do przelotnych miłostek. Guichardin mówi o narodach Północy: Brzydzą się cudzołóstwem. Kobiety ich są niesłychanie uczciwe, pomimo że mają zupełną swobodę. Cała literatura angielska wyraża ten wstręt do cudzołóstwa; nie dopuszcza nic takiego, coby czyniło zamach na świętość związku małżeńskiego. Znajdujemy indywidualizm angielski nawet w sposobie ustanowienia tego związku. U nas, gdzie wszystko jest organizowane z widokiem na społeczeństwo i opinię, małżeństwo nie pozostawione jest całkowicie ocenie osób zainteresowanych. Rodzina, nie pojmowana prawie poza środowiskiem społecznem, nie zna związków, zawartych tylko dla siebie; ludzie żenią się także dla drugich, dla rodziców, dla społeczeństwa, którego są członkami. Skłonność osobista jest tylko pierwszą podstawą — a i tej brak niekiedy; wtedy zjawia się rozum dla ocenienia wszystkich względów rodziny i interesów. Stąd kontrast niejednokrotnie zauważony, a często i przesadzony, pomiędzy małżeństwem anglo-germańskiem z przekonania, a małżeństwem francuskiem z konwenansu. Pomimo pięknego ideału *home* angielskiego, rodzina francuska, podług Hillebranda, jest ogólnie biorąc szczęśliwsza, członkowie jej są dłużej i trwalej zjednoczeni, ponieważ jest dziełem tkliwości rodzicielskiej, instynktu społecznego i inteligencyi organizatorskiej. Rodzina germańska przeciwnie, a szczególniej rodzina angielska i amerykańska, rozluźnia się często wskutek emancypacyi dzieci i zakładania nowych ognisk. Zresztą, jak mówiliśmy, liczba dzieci jest tak duża, że uczucie rodziców musi być rozproszone i często nabiera charakteru prowizorycznego. Rodzina angielska jest monarchią, ojciec w niej władcą, któremu nikt nigdy nie przeczy; zanim bywa kochanym, jest i chce być szanowanym. Bezwzględny właściciel majątku, rozdający go własnowolnie, Anglik ma powagę i urok dawnego *paterfamilias* rzymskiego. Brak głębokiego przywiązania rodzicielskiego u wielu Anglików okazuje się często w zachowaniu ich z dziećmi: trzymają je w domu do siedmiu lub ośmiu lat najwyżej, a następnie, nawet najbogatsi kształcą poza domem. Angielka nawet jest

więcej żoną niż matką [1]; Francuzka więcej matką niż żoną. Jeżeli mąż dużo działać może, żona dużo znosić jest w stanie: on jest czynny, ona bierną, chociaż umiejącą także w danych okolicznościach i za jego zezwoleniem, przyłączyć się do prac i niebezpieczeństw męża. Rodzina angielska nie rozszerza się, jak nasza, do całego tłumu blizkich krewnych: Na co krewni? mówią Anglicy, to są krępujący przyjaciele. Prawdziwi przyjaciele są ci, których wybrać można. Pomiędzy braćmi nawet stosunek nie jest tak zacieśniony, jak we Francyi, nie są nieprzyjaciołmi, ale żyją często jak dwaj obcy ludzie około siebie. Indywidualizm krańcowy ścieśnił i przytłumił ducha rodzinnego w Anglii. Niema tam tej łączności serc i umysłów, sprawiającej, że każdy żyje w innych i dla innych.

W dziedzinie politycznej indywidualizm angielski, połączony z poczuciem solidarności, musiał doprowadzić do systemu rządu liberalnego, będącego największą chwałą Anglii. Nie przez pewien rodzaj kultu idealnego przywiązywano cenę do wolności dla niej samej, — widziano w niej ochronę zarówno interesów osobistych, jak interesów korporacyjnych. Często ograniczone i zazdrosne, korporacye służyły sprawie wolności, ale to dopiero później, i wbrew ich pierwotnemu zamiarowi. Podczas kiedy stany wiejskie wpadały w nędzę, blizką poddaństwa, stany kupieckie organizowały się i zdobywały przywileje. Miasta, popierając swój handel, dochodziły praw swoich. Granica, przez ocean utworzona, pozwoliła urzeczywistnić w Anglii system rządu liberalny, odpowiadający zupełnie instynktom i interesom narodu. Na kontynencie władza wykonawcza miała zawsze pierwszorzędne znaczenie; na wyspach brytańskich, gdzie nie groziło niebezpieczeństwo ze strony sąsiadów, nie było potrzeby ani trzymać pod bronią nieustających armii, ani nawet zawierać związków i sojuszów trwałych. W międzynarodowych kłó-

---

[1]) Zob. *Frankreich und die Franzosen in der zweiten Hälfte des XIX Jahrhunderts; Italian Relation of England;* Max Leclerc: *l'Education en Angleterre.* Colin, 1894.

tniach brano udział tylko dobrowolnie i we właściwej porze; władza wykonawcza musiała uledz władzy ustawodawczej. Nie zagrażały wolności żadne wojny, ani zewnętrzne, ani domowe; nie obawiano się żadnego najścia. We Francyi długie walki z cudzoziemcami nadawały panującym wciąż wzrastającą i nieograniczoną władzę, tembardziej, że przez ciąg ośmiu wieków Francya rządzona była przez różne gałęzie jednej i tej samej dynastyi, wybitnie narodowej. Dla panujących angielskich, często obcokrajowców i podejrzywanych, przedstawiających wciąż zmieniające się dynastye— Normandzka, Duńska, Plantagenetów, Lankasterska, Tudorów, Stuartów, Orańska, Hanowerska — wojny, przeciwnie, stawały się przyczyną zależności od poddanych. Nie mogąc żądać subsydyów w imię natychmiastowego niebezpieczeństwa, zmuszeni byli dopominać się o nie dla podtrzymania mniej lub więcej uzasadnionych uroszczeń poza morzami. Stąd targi pomiędzy panującymi a poddanymi. Gdy szło o zdobycie swobód publicznych, w których Anglicy rozpoznali szybko ochronę własnych interesów, starali się o nie z równą wytrwałością i metodą, jak o rozszerzenie praw osobistych. Prawdziwe kontrakta zawierają miasta z królami, w celu otrzymania niektórych, ściśle określonych przywilejów. Kiedy jakikolwiek postęp polityczny został zaznaczony, konstatowano go umową formalną, sankcyonowano kartą konstytucyjną, która pomijając milczeniem zasady, zawarowywała dokładnie najmniejsze szczegóły sprawy. W czasie wojny Dwóch-Róż miasta zaciągały się pod sztandary Jorków albo Lankastrów, stosownie do interesów osobistych handlowych. Wojny cywilne mogły trwać w Anglii kilka lat, nie wywołując interwencyi sąsiada; bunt wewnętrzny nie był, jak na kontynencie, zbrodnią przeciwko ojczyźnie; dobrowolny czy przymusowy, związek z nieprzyjacielem zewnętrznym nie krępował wolności narodowej. Dzięki tym wszystkim okolicznościom, Anglicy nietylko nie zrzekali się stopniowo praw swoich na rzecz panujących (jak to było na kontynencie), ale, przeciwnie, mogli je zachowywać i rozszerzać. Szczęśliwsi od starożytnych Rzymian, mogli się wzbogacać bez zdemoralizowania, bez rozdwajania, bez narażania wolności, bez potrzeby mówienia, jak Rzymianie Szekspira wobec Brutusa: Zróbmy go Cezarem!

To też Normandowie, pomimo przejęcia duchem centralizacyi franko-latyńskiej, nie mogli zachęcić Anglo-Saksonów do przyjęcia prawa rzymskiego, pełnego formalizmu i abstrakcyjnych zasad: nietylko wprost przeciwne względy kupieckie, ale i względy polityczne nie skłaniały Anglików do centralizacyi, niezbędnej na kontynencie. W XV wieku prawnik angielski Fortescue przeciwstawia prawo rzymskie, dziedzictwo narodów latyńskich, prawu angielskiemu: jedno dzieło absolutyzmu, całkiem poświęcające jednostkę, drugie dzieło woli zbiorowej, zawsze gotowe ochraniać jednostkę. W jurystycznych doktrynach angielskich względy ekonomiczne stawiane są zawsze na pierwszym planie. Prawo, nawet stanowiąc jedną całość z pożytkiem, absorbuje się zupełnie w zwyczajach, strzegących potrzeb osobistych i zbiorowych. Żadnych *praw naturalnych*, wszystko interesa, których prawo jest tylko regułą. Rząd, zmuszający wolność indywidualną do ofiar i poświęceń, jest złem koniecznem i ostatecznością, w miarę postępu znikającą. *We Francyi*, mówiono, *wszystko jest systemem*, *w Anglii wszystko ugodą*. Anglicy ograniczyli monarchię, zredukowali funkcye Państwa, ażeby pozostawić możliwie najszerszą sferę energii i inicyatywie indywidualnej. Uczynili arystokracyę elastyczną i giętką, ze sztywnej i zamkniętej, jaką była; przyłączyli do rządu klasy pracujące: starali się uczynić pracę wolną i znieść wszelkie pęta w wymianie produktów. Z rozwojem ekonomicznym szedł w parze rozwój polityczny.

Po ustanowieniu swobód konstytucyjnych i systemu parlamentarnego, najważniejszym faktem w historyi angielskiej jest zalew kolonialny. *Anglia*, mówi Green, *począwszy od XVIII stulecia, stwarza narody*. Postęp przemysłu i handlu zmusił Anglię do ogromnego rozszerzenia państwa. Duch narodowy sięgnął daleko poza granice Wielkiej Brytanii, i Anglicy doszli nawet do tego przekonania, że wszędzie pod słońcem ludzie mogą stworzyć sobie ojczyznę. Podczas kiedy bogactwo finansowe Francyi

polega na oszczędności, bogactwo Anglii ma przedewszystkiem za zasadę rozszerzenie potrzeb, wymagające podwojenia pracy w celu podwojenia produkcyi. Stąd nieskończone rozwinięcie działalności indywidualnej; stąd rozwinięcie życia kolonialnego. Dla Francuza *far-west* — to Paryż. W historyi Anglików, Anglia właściwa podrzędne miejsce zajmuje: zamorskie jej posiadłości znaczą wszystko. Dzisiaj jeszcze, oprócz posiadania Egiptu, Anglia posuwa się z jednej strony przez Sudan egipski, z drugiej ku Sudanowi nad Czadem; na Południu awanturnicze prowadzi przedsięwzięcia; tak, że z trzech punktów rozmaitych, zestrzeloną akcyą, zdaje się dążyć do podbicia całej Afryki. Nie zapomina również o Chinach; wskutek czego powiedziano słusznie, że zanadto spiesznie oznajmiono koniec Kartaginy.

Trzeciem ważnem wydarzeniem historyi angielskiej jest tryumf protestantyzmu, w którym upatrywano znamię rasy. Istotnie tryumf ten zależał od wielu przyczyn, a polityka odegrała w nim ważną bardzo rolę. Jeżeli Celtowie Irlandyi odepchnęli Reformę, to czyż Celtowie z kraju Galów nie przyjęli jej z zapałem? Czyż w Szkocyi mało było prezbyteryanów i purytanów? Jeżeli również Niemcy w przeważnej liczbie są protestanckie, to czyż nie widzimy katolicyzmu, utrzymującego się nietylko w Austryi, lecz w Bawaryi, w Westfalii, w prowincyach nadreńskich, w całej Belgii? Pomimo tego, należy przypuścić powinowactwo ogólne indywidualizmu anglo-saksońskiego z religią, opierającą się przedewszystkiem na indywidualnem sumieniu.

Poczucie religijne jest jednym z rysów duszy angielskiej; przyzwyczajenie do autorefleksyi, kierunek umysłu smutny i ponury, dający odczuwać znikomość rzeczy ludzkich, głęboka i wewnętrzna poezya, otwierająca światy wyższe, wreszcie i nadewszystko pojęcie zasady i prawa, mające podtrzymanie w wierze w prawodawcę dusz, wszystkie te względy sprzyjały rozwojowi uczucia religijnego. Uczucie to nie objawiło się jednak biernym mistycyzmem, tak pospolitym w Niemczech. Nie zwróciło się również do metafizyki panteistycznej: absorpcya w potężnym Absolucie, w Jedynej Wszechmocy, nie pociągała indywidualisty Anglika. Nadto, dzięki praktycznemu duchowi narodowemu, kierunek religijny przybrał więcej formę moralną, niż formę metafizyczną. Poczucie boskości i poczucie pożyteczności, pozornie początkowo sprzeczne, zlewają się z sobą. Religia jest interesem najwyższym, szczęściem i spokojem duchowym; jest zarazem najpierwszą koniecznością społeczną, najszanowniejszą tradycyą ojczystą. Anglik nie wysila się jak Niemiec na znajdowanie w dogmatach religijnych symbolów prawd głębokich; widzi w nich strażnicę moralności prywatnej i publicznej. To też wszystkie zgromadzenia religijne angielskie mają na celu rezultaty pożyteczne: fundacye szkolne z kierunkiem, o ile możliwe, zawodowym, instytucye dobroczynne, propagandę intelektualną i moralną, często nawet kupiecką i kolonialną. Wszystko miesza się razem w tych umysłach, dążących do stosowania praktycznego. Niedowiarstwo nawet nie jest dla nich kwestyą czystej prawdy spekulacyjnej: przecząc, zarówno jak twierdząc, dążą do jakiegoś celu pożytecznego, chcą doprowadzić do skutku jakieś dzieło.

Krańcowemi formami religii protestanckiej w Wielkiej Brytanii są anglikanizm i purytanizm.

Kościół anglikański, jedno z najbogatszych zgromadzeń na świecie, jest protestantyzmem urzędowym, który zachował hierarchię rzymską i całą pompę i wspaniałość kultu; trzyma się zatem w pośrodku pomiędzy duchem katolicyzmu a duchem Reformy. Co do purytanizmu, widzimy w nim dwa rysy fizyognomii angielskiej. Określono go słusznie nadmiarem ducha indywidualnego, objawiającego się w ukształceniu sumienia, innemi słowy, egzaltacyą indywidualizmu w sferze moralnej. Należy jeszcze dodać pewien surowy formalizm, odróżniający go od fanatyzmu niemieckiego, i nadający mu pewną cechę czysto brytańską. W tej samej chwili, w której Anglik dochodzi ducha w całej jego swobodzie indywidualnej, pozostaje niewolnikiem litery, niewolnikiem zgromadzenia, do jakiego należy. Pewien Niemiec powiedział, że Anglik może być ateuszem, lecz pod warunkiem, żeby był członkiem kościoła ateuszów. Heine w jednej ze swoich impertynenckich piśmiennych wycieczek po-

wiedział, że: najgłupszy Anglik może mówić z sensem o polityce, ale w dyspucie religijnej, słyszy się same nonsensa od najbardziej wykształconego Anglika. Pearson mu odpowiada: Anglik obcym nie jest ruchowi, dokonywanemu w całym świecie przez myśl spekulacyjną; lecz opiera się niezachwianie chęci wkraczania w nowe dziedziny i zachwiania pewnych wierzeń, uznanych i uznawalnych. Rezultaty krytyki biblijnej w Niemczech dopuszczone zostały w Anglii dopiero wtedy, kiedy do tego stopnia wyprzedzone były w ojczyznie, że przy porównaniu wydawały się konserwatywnymi.

Tradycye i postęp, wolność religijna, wolność polityczna, lecz ze wszystkiemi przejściami i stopniowaniami, wymaganemi przez poszanowanie zwyczaju — oto zawsze i wszędzie metoda angielska. Tennyson dobrze streścił historyę i charakter swojego kraju, kiedy mówi w poezyi prawdziwie brytańskiej:

Jest to ziemia, uprawiana przez ludzi wolnych,
Ziemia, wybrana przez wolność, spokojnie zdobywaną,
Ziemia, gdzie wobec przyjaciół i wrogów
Człowiek mówić może, czego pragnie;
Ziemia rządu dobrze zorganizowanego,
Ziemia sprawiedliwością zdawna słynna,
Ziemia, gdzie Wolność rozszerza się zwolna
Z pokolenia na pokolenie;
Gdzie hydra buntu rzadko wznosi głowę,
Gdzie stopniami doprowadzona do pełni rozwoju,
Siła pewnej myśli szerokiej i wielkiej
Ma dosyć czasu i przestrzeni, aby się szerzyć i działać.

IV.

LITERATURA ANGIELSKA.

Język angielski uległ wpływowi franko-rzymskiemu. W słowniku angielskim dwa razy więcej jest wyrazów pochodzenia francuskiego i latyńskiego niż pochodzenia germańskiego. W etymologicznym słowniku Skeata etymologie rzymskie najwięcej miejsca zajmują. Język angielski nie po-

został tak zagmatwany jak niemiecki; nabrał logiki i względnej jasności, szczególniej w prozie, stał się więcej praktycznym i więcej podatnym do działania, szczególniej do pożytecznego działania. Anglik zaniedbał wszystkie zakończenia, ażeby pilnować źródłosłowu, co jest najważniejszem; zastosował pewnego rodzaju utylitaryzm w gramatyce. Co do składni, okazał podobny do Francuzów umysł logiczny, a niekiedy upraszczał jeszcze więcej niż oni. Zresztą chociaż potężny i różnorodny jest geniusz języka angielskiego, nie ma tej zwięzłości i mocy, którą niemiecki, sztywny i ciemny, zawdzięcza swemu wysokiemu pochodzeniu; nie ma również tej giętkości, miękkości, przejrzystości, wdzięku żywego a lekkiego, jakie francuski zdaje się zawdzięczać celtyckiemu i śródziemnomorskiemu geniuszowi.

Indywidualizm Anglika nie wywołał, jak indywidualizm Niemca, niezdolności zupełnej do poczęcia wielkich dzieł jednolitych, poematów czy romansów; żaden Niemiec, mówi Meyer, nie zdolałby dosięgnąć wdzięku budowy *Boskiej Komedyi*. Nie dosięgnąwszy tego, Anglik uległ wpływowi włoskiemu i francuskiemu: umie lepiej tworzyć jak Niemiec, ma geniusz więcej architekturalny, ma poezyę głębszą i bardziej samorzutną.

Zmieszawszy obiedwie tendencye, duńsko-saksońską i celtycką, dołączywszy wpływ latyński, wywierany przez Francyę i przez Włochy, zrozumiemy, w jaki sposób powstała i w jaki sposób mogła się rozwinąć w Anglii najpotężniejsza poezya czasów nowoczesnych. Jest ona par excellence liryczną i dramatyczną. Silny indywidualizm Germana musiał wywołać u Anglo-Saksona zwyczaj zastanawiania się nad sobą, żywienia i egzaltowania swych uczuć w samotności myśli, zgłębiania tak dalece radości i bólu, że ból ostatecznie musiał się znajdować na dnie każdej radości, tak jak się znajduje pewna doza goryczy na dnie każdej czary. W najdawniejszych pieśniach angielskich, uderza przedewszystkiem poza dzikością, pewien ton bolesny i smutny, mieszanina humoru wojennego i usposobienia kontemplacyjnego, okrzyków tryumfu i jęków rozpaczy; jest to już pewnego rodzaju poczucie niezgłębionej natury i niezgłębionego

przeznaczenia. Od samego początku Sakson czyni zwroty melancholijne na życie ludzkie, i krótkie jego radości porównywa do ptaka, który w porze zimowej przefruwa lotem chyżym pod dachem i nie czuje burzy: ale chwila krótka, ptak wśród zawiei zimowej znaleźć się musi znowuż. Uczucie religijne, jak zwraca uwagę Jusserand, głębsze jest w poezyach saksońskich, aniżeli w pieśniach celtyckich; majestatyczniejszą jest także postawa *ja* samotnego, skupionego w swych myślach; wyłączniejszą miłość domowego ogniska, gdzie owo *ja* rozmnaża się samo i cieszy się sobą w innych. Naturalnym wyrazem takich dusz jest pieśń liryczna, gdzie tętnią i rozwijają się wszystkie drgania wewnętrznej istoty. Owo *ja* znajduje w sobie świat cały; zewnętrzna natura staje się dla niego wewnętrzną:

A piece and conterminous to his soul.

W dramacie szczególniej poezya angielska miała się okazać wyższą. Germanie nie posiadali ducha dramatycznego; Anglicy go mieli, zapewne dzięki wpływowi celto-latyńskiemu, a przedewszystkiem dzięki temu duchowi działalności, dopełniającemu u nich ducha refleksyjnego. Za czasów Elżbiety wpływ naturalistyczny Włoch i Francyi miesza się z wpływem religijnym i moralnym purytanizmu; duch starożytności klasycznej spotyka się z duchem chrystyanizmu. Liczni turyści angielscy zwiedzili Francyę i Włochy; pomiędzy nimi byli pisarze, poeci, którzy wywozili żywe stamtąd wspomnienia. A temi wspomnieniani był kult natury, w przeciwieństwie do ascetyzmu średniowiecznego; był sposób myślenia zasadniczo świecki i ludzki, w przeciwieństwie do scholastyki i teologii; wreszcie, było poczucie estetyczne, zamiłowanie formy jasnej i harmonijnej, stanowiące kontrast z zawiłością ciemną pojęć germańskich. Wszystkie te dążenia i przyzwyczajenia umysłu oddzielają całkowicie od średniego wieku Elizabetczyków; zbliżają ich tak bardzo do starożytnych i do nas samych, że czynią ich jednocześnie staroświeckimi i nowoczesnymi. Tak przysposobionym umysłom bogaty materyał się przedstawiał, zdolny do natchnienia całej plejady poetów: dramaty z czasów Sforzów, Borgiów, Medyceuszów, Estów, Cencich. Zbrodnie włoskie, dzieje miłości i krwi czarowały umysł anglo-saksoński urokiem wielkości tragicznej, odrębnością psychologiczną, potwornością moralną. Gdyby Anglo-Saksonowie mieli taką pogodę sceptycyzmu, jak Włosi z czasów Odrodzenia, taką nieświadomość dobrego i złego, nie byliby mieli więcej od nich ducha tragicznego. Poczucie ohydy i okropności, jądro tragedyi i dramatu, dopuszcza, jak już zauważyliśmy [1]), poczucie złego i dobrego, piękna i brzydoty moralnej. Włochy Odrodzenia były zapewne niezrównane w sztukach, wymagających pojmowania energicznego i subtelnego linii i kolorów, świateł i cieniów i wszystkich innych zalet materyalnych; lecz dramat wymaga nieodzownie pojmowania silnego a subtelnego wzruszeń ludzkich, poczucia ich doskonałości, nieugiętego sądu moralnych czynników działania. Duch tragiczny, powiedział pewien Anglik, powstaje z moralnego uświadomienia narodu. We Włoszech sumienie przestało istnieć, na ziemi Purytanów przeciwnie było w pełni buntu przeciwko wszystkim okropnościom wiekowym. Geniusz głęboko psychologiczny rasy anglo-saksońskiej, połączony z zamiłowąniem czynu, miał się objawić w dramacie — a wpływ włoski wywołał wielki ów dramatyczny polot, któremu zawdzięczamy Marlowe'a, Szekspira, Webstera, Forda, Massingera. Zbrodnie dworów włoskich dostarczyły przedmiotów połowie prawie tragedyi, napisanych za panowania Elżbiety i Jakóba I. Szekspir czerpie we Włoszech, w starożytności, w historyi narodowej, z pominięciem działu anglo-saksońskiego tej historyi; wprowadza na scenę tylko Plantagenetów, Yorków i Lankastrów. Pozostaje jednak niemniej Anglo-Saksonem, ponieważ jego myśli tchną głębią bezdenną i bólem bezmiernym, zradzają wątpliwości Hamleta, rozpacze Otella, melancholie Jakóba, smutne przeczucia Klaudyusza [2]).

[1]) Zob. powyżej psychologię narodu włoskiego.

[2]) Zob. w *Revue des Deux Mondes*, 1 czerwca 1892, piękny artykuł Jusseranda, który wszakże zdaje się przesadzać wpływ francuski i celtycki na literaturę angielską, pozostawiając w cieniu wpływ włoski.

W Szekspirze ogrom horyzontu widzenia jest tak wielki, że poeta zachowuje wśród okropności tragicznych pewnego rodzaju pogodę intelektualną.

Przedmiotem ogólnym dramatu angielskiego nie jest, jak w starożytnej tragedyi, akcya rozwijająca się, przeznaczenie spełniane, z osobistościami, których charakter zaledwie naszkicowany, przedstawiał tylko ogólne rysy ludzkości. Nie jest to także analiza pewnej namiętności ogólnej, wcielonej w człowieka, jak mamy tego przykłady w tragedyach francuskich w postaciach Cyda, Chimeny, Fedry. Charakter indywidualny, oto dla indywidualizmu angielskiego właściwy przedmiot poezyi dramatycznej. Lecz tutaj także różnice są możliwe; dusza osobista może być przedstawioną albo w następujących po sobie fazach jej formacyi wewnętrznej, albo w jej działalności zewnętrznej wśród rzeczywistego środowiska. Pierwszy rodzaj dramatu jest przedewszystkiem niemiecki; przyjęli go poeci filozofowie, tacy jak Goethe i Schiller, lubiący opisywać ewolucyę charakteru. Drugi rodzaj dramatu jest wybitnie angielski, doprowadzony do doskonałości przez Szekspira, który charakter i działalność zlewa z sobą i przenosi do życia bieżącego. Zapewne, Szekspir daje nam także czasem obraz przeobrażeń charakteru; lecz ogólnie, przedstawia objawy stopniowe charakteru już uformowanego, w różnych okolicznościach życiowych. To też charaktery jego, zamiast pozostać ogólnymi, są już od początku silnie zindywidualizowane. Zanim stał się zazdrosnym, Otello już jest Otellem, jest Afrykaninem o krwi ognistej, i kiedy będzie zazdrosnym, będzie nim na sposób Otella, nie zaś spokojnego Troilusa. Zanim stał się ambitnym, Macbeth jest Macbethem, i jeżeli będziemy obecni przy stopniowym rozwoju jego ambicyi, tak jak byliśmy przy postępie zazdrości Otella, przekonamy się, że rozwój ten jest tylko następstwem indywidualności, właściwej jego osobie. Co zaś do akcyi samej, jest ostatniem z następstw, jest wynikiem tych trzech czynników: charakteru indywidualnego, namiętności ogólnej i wszechludzkiej, uzmysłowionej w pojedyńczej postaci, wreszcie środowiska, które wywołało wybuch na zewnątrz namiętności wewnętrznej. Życie więc samo, w zarodku jego i we wszystkich objawach, przedstawia nam poeta; poczucie psychologiczne i poczucie działania, zbliżone do siebie, dopełniając się wzajemnie w duszy angielskiej, musiały stworzyć geniusz dramatyczny.

Po dramacie romans był naturalnym płodem ducha angielskiego. Czyż nie wymaga on także poczucia psychologicznego charakterów i poczucia praktycznego czynów? Życie rzeczywiste, badane z miłością, bez systematycznego powiększania i zmniejszania, objawy dusz indywidualnych w łonie środowiska, którego działalności podlegają i na które również oddziałują, solidarność każdej jednostki z grupą, której jest członkiem, wzrastające zamieszanie namiętności i uczuć i wynikające stąd czyny, nieunikniony związek tych czynów z następstwami ich szczęśliwemi czy nieszczęśliwemi, moralność, wypływająca tem samem z życia samego — oto jest przedmiot realizmu angielskiego, realizmu głębokiego i szczerego, którego zasadą nie jest obojętność intelektualna, lecz sympatya moralna. Tę samą charakterystykę można rozciągnąć do ogółu literatury angielskiej: jest to literatura nie artystów, lecz psychologów i moralistów. Te geniusze skupione i mało zmysłowe nie znają, jak neo-Latyni, kultu formy, dla formy samej; szukają głębi, szukają pod pozorami wewnętrznej istoty wszechrzeczy. Osiągnąwszy ją, starają się nam dać pojęcie o niej ścisłe i żywe. Nie odczuwają, przez zamiłowanie symetryi i szyku pięknego, potrzeby upiększania rzeczywistości, upraszczania jej, ustosunkowywania dla uszlachetniania; mało wrażliwi na powierzchowną i zewnętrzną stronę rzeczy, widzą je i każą nam widzieć takiemi, jakiemi są istotnie, zawiłemi, nieforemnemi, czasem pełnemi sprzeczności pozornych, słowem, naturalnemi. Lecz właśnie dlatego, że wobec wstrętu, jaki mają tak dla dyletantyzmu estetycznego niektórych neo-Latynów, jak dla spekulacyi czystej Germanów, odczuwają głęboko powagę życia, jednocześnie obejmują i niezrozłączną z tem życiem moralność. Literatura niemiecka jest literaturą filozofów spekulacyjnych; literatura angielska jest literaturą filozofów praktycznych, nie oddzielających obserwacyi od działania samego.

V.

FILOZOFIA ANGIELSKA.

W Anglii tylko, pomijając dział przypadający naszemu Augustowi Comte, filozofia była prawdziwie pozytywną, czyli eksperymentalną i wolną od wszelkich pojęć *a priori*. Comte sam zaczyna od systemu z góry powziętego: buduje najpierw teoryę trzech stanów i teoryę poznania — jakże elementarną! — poczem stosuje do wszechrzeczy ramy zrobione przez siebie poprzednio, i dochodzi wszędzie do wniosku pożądanego i przeczuwanego; nie jest prawdziwym pozytywistą.

Tak więc w Anglii ułożono zasady metody eksperymentalnej; logika indukcyjna cieszy się tam powodzeniem największem. Bakonowie i Millowie, będąc co najmniej twórcami, nie wzbogaciwszy metod wiedzy żadnemi odkryciami, zrobili się prawodawcami indukcyi. Zresztą, aż nawet w tej sferze logiki indukcyjnej dały się odczuć luki pewne, wypływające z wady ducha angielskiego. Rozdzielając, ze zbytkiem uświadomienia, obiedwie dziedziny, obserwacyi i wyobraźni, Anglicy lekceważyli często ważny udział tej ostatniej w naukach tak zwanych eksperymentalnych; nie zwracali uwagi, że myśl musi tworzyć i odgadywać, ażeby obserwować i wyciągać wnioski, że prawa po większej części były początkowo hypotezami, że uczony jest poetą, który zamiast zajmować się ideałem, stara się pojąć i przedstawić rzeczywistość.

W tych głowach cierpliwych i metodycznych, ożywionych duchem porządku i ścisłości, zamiłowanie zjawisk, połączone z przyzwyczajeniem do refleksyi, musiało wywołać rozwój psychologii angielskiej, odbijającej znowuż ogólnego ducha narodu. Najpierw przez nieufność do wszelkich z góry powziętych uprzedzeń, przez zasadę swoją nieinterweniowania w faktach, psycholog angielski pozostaje czystym obserwatorem, kolekcyonistą, klasyfikatorem; nie wymyśla doświadczeń, nie stara się wywołać zjawiskami fizyologicznemi zjawisk psychologicznych, nie stara się nawet powiązać systematycznie drugich z pierwszemi, jakto czynili Descartes,

Malebranche, Herbart, Lotze i Wundt. Utrzymuje, że jest jedynie świadkiem i opowiadaczem; obserwuje i stwierdza *kojarzenie*, oraz naturalny i samorzutny bieg wypadków w czasie i w przestrzeni. Wszakże tem właśnie, że stara się pochwycić rozwój zjawisk niezależnie od naszego współdziałania, obserwator angielski przygotowuje materyały dla doktryny filozoficznej, która miała poza kanałem znaleźć swoich głównych przedstawicieli: dla doktryny ewolucyi. Zjawiska następują po sobie i łączą się z sobą; przez jaki szereg najzawilszych przeobrażeń, począwszy od najprostszych, przechodzą one? jaka ich geneza? Oto pytanie, które od samego założenia swego, postawiła sobie psychologia angielska, i którego dochodzenie stanowi oryginalność jej własną. Locke w swoim *Szkicu o rozsądku* stara się zrozumieć rozwój umysłu. Analiza jego postępuje drogą redukcyi i regresyi cierpliwych. Nie uznaje pojęć wrodzonych, tłumaczy wszystko stopniowem nabywaniem. Ten rodzaj psychologii, najpierw całkiem empiryczny wraz z Lockem, Millem, Bainem, usystematyzowany stopniowo, dochodzi do ewolucyonizmu Spencera. Ewolucyonizm ten, mający wszystko tłumaczyć, musiał szczególne mieć powodzenie w kraju, gdzie każda rzecz nowa wypływa ze starej, drogą rozwoju, zmieszania, skupienia samorzutnego; wśród narodu, gdzie tradycya, wiążąc się w pewien łańcuch, staje się postępem. Jeżeli w Niemczech zjawił się również ewolucyonizm, to w inny sposób, nie empiryczny, lecz metafizyczny; teza, antyteza, synteza, oto dla filozofii niemieckiej processus idei, kierujący *apryorycznie* faktami. Rzeczywiste łączy się z racyonalnem, stać się niem, jest objawieniem absolutu. Ten rodzaj idealizmu realistycznego nie jest stworzony dla mózgów brytańskich.

Anglia miała swój idealizm, ale całkiem oryginalny i wypływający z empiryzmu samego. Skojarzone zjawiska, oto, jak powiedzieliśmy, jedyny punkt wyjścia; lecz czemże są te zjawiska, jeżeli nie spostrzeżeniami umysłu? Ostatecznie istnieje tylko to, co jest spostrzeżone, mówi Berkeley. Materya, uważana niegdyś jako substancya, jest tylko zbiorem spostrzeżeń skojarzonych z sobą. Tak więc idealizm

Berkeleya jest początkowo całkiem psychologiczny i dopiero później dochodzi do tej metafizyki, dla której materya, jako materya nie istnieje. Następnie przychodzi Hume, który tę samą metodę analizy psychologicznej stosuje do drugiej substancyi, uznanej przez Berkeleya, t. j. do umysłu. Jeżeli materya jest tylko szeregiem spostrzeżeń, czyż tego samego powiedzieć nie można o naszem *ja*, o jego mniemanej jedności, o jego mniemanej identyczności, o jego mniemanej działalności? Umysł nie istnieje, zarówno jak materya; zjawiska następujące po sobie, oto wszechświat. Zadaniem nauki jest zwrócenie uwagi, w jakim porządku następują zjawiska po sobie, i porządek ten właśnie stanowić będzie ewolucyę. Jeżeli pozostanie w łonie powszechnego stawania się, cośkolwiek pozornie stałego — czy to formy naszej myśli, czy też formy rzeczy — szkoła angielska nie potrzebuje, dla zdania sobie z nich sprawy, uciekać się do czegoś wrodzonego, ani do praw i bytów dawniejszych. Dziedziczność wytłumaczy jej to, co się znajduje zakreślone z góry w indywiduum od urodzenia. Co zaś do tego, co się znajduje ukształtowane z góry w rzeczach, co do rodzajów i gatunków, wielki i potężny geniusz Anglii, Darwin, tłumaczy prostym doborem, zapewniającym tryumf układów, najpożyteczniejszych dla życia i najlepiej przystosowanych do środowiska zewnętrznego.

W tej filozofii ewolucyjnej, najpierw pokornie empirycznej, następnie dumnie systematycznej, dążącej do wyobrażenia i jakby do zawojowania całego świata, odbija się duch angielski z wysokiemi swojemi zaletami przezorności i śmiałości.

W etyce angielskiej, tego samego ducha znajdujemy. Żadnych praw, nakazanych z góry, żadnego rozkaźnika kategorycznego, dyktującego swe prawa z wysokości umysłowego Sinaï. Każdy szuka największego dla siebie dobra: oto jest punkt wyjścia, całkiem indywidualistyczny. Dobro to wyłącznie oceniane z punktu widzenia doświadczenia, musi być tylko szczęściem. Skądinąd szczęście zupełne może być jedynie w zrzeszeniu; to, co przemienia interes indywidualny na interes zbiorowy, jest właśnie punktem dojścia.

Warunki moralności i warunki prawa są ogólnie przedstawione na wzorze społeczeństwa angielskiego; jeżeli są uogólnione przez jaki umysł bardziej syntetyczny, stają się warunkami ewolucyi życia, czyli innemi słowy, środkami przystosowania jednostki do otoczenia. Nadto, dla potrzeb wyższych ducha, dla aspiracyi poezyi wewnętrznej, rozciąga się sfera niepoznawalności, sfera religii. Nauka i religia pozostaną obok siebie, nie łącząc się zupełnie; jedna będzie całkiem pozytywną, druga będzie wiarą indywidualną lub zbiorową. Umysł angielski nie odczuwa potrzeby ani zniesienia siłą bezwzględnej logiki, drugiego terminu ostatecznego zagadnienia, ani nie czuje potrzeby sprowadzenia, wysiłkiem metafizyki trascendentnej, obydwóch terminów do zasadniczej jedności: ogólnie biorąc zatem, sprzeciwia się umysłowi francuskiemu i umysłowi niemieckiemu.

VI.

PRZEOBRAŻENIA DUCHA ANGIELSKIEGO I INSTYTUCYI ANGIELSKICH.

Oddawszy należycie sprawiedliwość zaletom psychologicznym i moralnym Anglo-Saksonów, mamy prawo dodać, że nie były one jedyną przyczyną powodzenia Anglii. Anglia skorzystała z okoliczności całkiem materyalnych, sprzyjających jej, ze szczęśliwych wydarzeń, jak mówi Darwin. Nie moralności angielskiej była zasługa, że kiedy odkryto zastosowanie przemysłowe węgla kamiennego, Anglia okazała się ziemią najbogatszą w kopalnie węgla. Nie moralność angielska postawiła Wyspy Brytańskie zdala od wszelkiej poważnej obawy najścia i od potrzeby armii potężnych: morze otoczyło ją srebrnym puklerzem. Nie moralność angielska wreszcie, jak sobie wyobraża Demolins, uczyniła Anglika zamiłowanym w pokoju, lecz interes przemysłowy i handlowy, ten sam interes, który go dzisiaj uczynił wojownikiem wbrew wszelkiemu prawu. Jeżeli Anglia utrzymuje zawsze małą armię, wydaje sumy olbrzymie na żołnierzy, i wiadomo, że będzie wydawać coraz więcej; po-

większa ciągle najpotężniejszą flotę, kosztującą ją blizko 700 milionów rocznie.

Wreszcie, jeżeli Anglia stoi dzisiaj na silnych podstawach i wznosi się ciągle, jeżeli dopełnia ewolucyi wewnętrznej bez rewolucyi żadnych, to dawniej można ją było porównać do kontynentu, pod względem despotyzmu królów, służalstwa i upodlenia ludu; czyż nie Rewolucya angielska dała pierwsza przykład narodu, ścinającego swego króla? Nigdzie walka o istnienie nie była tak okrutną, jak w Wielkiej Brytanii, i to było właśnie jedną z głównych przyczyn energii angielskiej. Walka ta względnie odbyła się niedawno. W XVI wieku Meteron nazwał Angllków równie leniwymi jak Hiszpanie. Ambasador wenecki, Andrzej Trevisano, Nicander, Nucius, Borde, Lely, nie robią żadnej wzmianki o *przemyśle*, wspominając o rysach narodu angielskiego. Rolnik nawet prawie nie istniał w XVI stuleciu, a większa część Wielkiej Brytanii była pastwiskami; skądinąd Anglia zawdzięcza swoje manufaktury kolonistom flamandzkim. Tak więc obiedwie klasy, najbardziej przyzwyczajone do regularnej pracy, niewielu miały w owym czasie przedstawicieli.

Istotnie, Anglicy byli wówczas jak Hiszpanie, gotowi do wszelkich awanturniczych ekspedycyi, zdolni do znoszenia największych trudów, korsarze i badacze niezrównani, mało jednak przysposobieni do przemysłu regularnego, w którym błyszczeli Niemcy i Flamandczycy [1]). Dwa wieki później Holberg oświadczał, że największe przykłady nieudolności ludzkiej znajdują się w klasie ubogiej angielskiej; dodaje wszakże, że najszczytniejsze przykłady pracy zastosowanej spotkać się dają wśród awanturnikow i kupców angielskich [2]). Postępy przemysłu rozpowszechniły zwyczaje pracowitości i uczciwości zarazem. Fortescue mówi przed czterystu laty: Jeżeli Anglik jest biedny i widzi innych posiadających bogactwa, dające się zabrać siłą, nikt go nie powstrzyma od uczynienia tego [1]). Robi to także będąc bogatym.

[1]) Zob. Moltey: *United Netherlands I*, 291; Pearson: *National life and character*, 99; Mouod: *Essais d'histoire et de critique*.
[2]) *Betaenkning over nogle Europaeiske Nationer*, str. 232.

Rasa Anglików z jednej strony, rasa Florentczyków z drugiej, niewielkim uległa zmianom od XIV stulecia: nie było żadnych obcych napadów tak we Włoszech, jak w Wielkiej-Brytanii; dlaczegóż więc Latyn był pracowity przed pięciuset laty, a Anglo-Sakson gnuśny? Później jeszcze, w XVIII wieku, jakiż nam obraz Anglii malują historycy? Obyczaje brutalne we wszystkich sferach; kryminalność przerażająca, daremnie hamowana prawodawstwem okrutnem; Londyn oddany nocą, wskutek niedostateczności *watchmen*'ów, krwiożerczym fantazyom *mohock*'ów, bandytów, których maska pokrywała niejednokrotnie szlachtę rozpróżniaczoną; służba złodziejska i żebracza, nienasycona drobnemi kradzieżami; intryganci żyjący z gry i rozpusty; upijanie się winem Porto w klasach wyższych; upijanie napojami silniejszymi w klasach niższych; małżeństwo niczem niezagwarantowane, a często udane; widowiska niemoralne i okrutne, literatura najniemoralniejsza w Europie [2]). W XIV, XVI i XVIII wieku, Anglicy byli jednak tymi samymi długogłowcami jasnymi, jak są nimi dzisiaj; mieli tę samą wolę upartą, te same skłonności indywidualistyczne; dlaczego więc, jak pyta Novicow, mieli w owej epoce tyle wad, których się pozbyli po części, a nie posiadali tych zalet, jakie mają dzisiaj?

Stając prawie wyłącznie na terenie walki kupieckiej, Jerzy Aubert pyta, jakim sposobem Anglicy, niegdyś tak leniwi, pozbawieni zręczności, pomysłowości i gustu, zagarnęli więcej niż połowę handlu wszechświatowego? Przyczynę tej wyższości znajduje w zdumiewającym rozwoju ich posiadłości kolonialnych, w nieskończonych zasobach ich marynarki kupieckiej, szczególniej zaś, w rozumnej przedsiębiorczości i śmiałości ich kapitalistów [3]). Podczas, kiedy we Francyi

[1]) *Monarchy*, rozdz. XIII.
[2]) *Histoire générale*. Paris. Colin 1896, t. VII, str. 862—873.
[3]) *A quoi tient l'infériorité du commerce français*.

kapitalista prawie niezmiennie umieszcza swoje pieniądze na dobrach państwowych, choćby nawet te Państwa nie dawały wielkiej gwarancyi, Anglik rzadko kiedy powierza swój majątek zagranicznym potęgom, a nawet bardzo małą część swojego mienia chce widzieć w Skonsolidowanych funduszach. Jeżeli jednak w kraju czy zagranicą potrzeba kapitałów na przedsiębiorstwa publiczne, kopalnie, telegrafy, koleje żelazne, zakłady przemysłowe i rolne, daje pieniądze bez ograniczenia; czasem traci, najczęściej zyskuje, ponieważ wskutek napływu pieniędzy zorganizowane Towarzystwa nie są nigdy skrępowane ani zahaczone brakiem kapitałów. W ten sposób Anglia zyskała miliardy na zbożu i wełnie Australii, na herbacie Ceylonu i Indyi, na bawełnie Egiptu, a nadewszystko na kopalniach złota, srebra, miedzi, dyamentów w całym świecie, kopalniach, których eksploatacyę zmonopolizowała prawie zupełnie.

Kryzys moralny, wytrącenie z równowagi sumień istnieje w Anglii zarówno, jak we Francyi. Uczucie religijne, niegdyś tak potężne, zmniejsza się stopniowo. Protestantyzm liberalny dąży do zaniku w filozofii czystej. Hamerton przytacza przykłady *clergymen*'ów anglikańskich, którzy nie wierzą ani w bóstwo myślące i uświadomione, ani w prawdziwą nieśmiertelność duszy, a jednak godzą religijność z najbardziej krańcową wolnością wykładu. W dziedzinie religijnej, podług Hamertona, Anglik zazwyczaj szczery, może zasłużyć na zarzut pewnej hypokryzyi, szczególniej ze strony innych narodów, które jak nasz, nie dopuszczają żadnego środka pomiędzy wiarą a niewiarą. Otwarta niewiara wreszcie wzrasta. W r. 1851, kiedy przedsięwzięto spis wiernych, przekonano się, że tylko trzecia część, mniej lub więcej pilnie spełnia praktyki kultu; dwie trzecie powstrzymuje się zupełnie [1]). A dzisiaj? Z pomiędzy prawdziwych wiernych, dysydenci okazują się najgorliwszymi; jeżeli religia urzędowa

[1]) Londyn jest zresztą tak olbrzymi, a posiada tak względnie mało kościołów, że mieszkańcy nie mogą, chociażby chcieli, okazać się gorliwymi.

posiada dzisiaj większość wierzących, prawdopodobnie za jakie lat trzydzieści inaczej będzie. Z jednej strony niewierzący, z drugiej dysydenci przeważać zaczną.

Kryminalność nie wzrasta w Anglii, tak jak we Francyi, dzięki lepszemu zrównoważeniu społecznemu, dzięki silniejszemu poczuciu odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej, szacunku dla samego siebie i dla innych, dzięki szczególniej surowości rządu dla wszystkiego, co dotyczy, nie mówię już opinii i czynów politycznych, lecz obyczajów, słusznie uważanych za niewzruszoną podstawę wolności publicznej. W latach 1868, 1869, 1870, Anglia liczyła na 100.000 mieszkańców 46 złoczyńców mniej niż 16-letnich; w r. 1893 miała już ich tylko 14. Być może, że mniej skazywano dzieci na więzienie. Jednak, domy poprawy, które liczyły 4.286 dzieci w r. 1864, miały w 1894 roku tylko 5.187, czyli 24 na 100 więcej, podczas kiedy ludność wzrosła z 40 na 100. Co zaś do dzieci, ćwiczonych rózgą po sądzie doraźnym, (kara stosowana za winy małe) liczba ich z 3.000 w r. 1892, spadła na 2.583 w roku 1895.

Pomimo tych cyfr korzystnych, zaprzeczano, aby istotnie było zmniejszenie kryminalności w Anglii. Podług Morrisona, jałmużnika więzień i kryminologa pierwszego rzędu, urzędowni optymiści i politycy mają zwyczaj dowodzić narodowi, że zbrodnia zmniejsza się w Anglii; widocznem jest jednak, dla każdego, kto studyuje fakta, że nie istnieją żadne warunki, budzące nadzieję zmniejszenia. Ostatnie spisy ludności wskazały, że ludność wiejska powiększyła się tylko o 3 na 100 w ostatnich dziesięciu latach, podczas kiedy ludność miejska powiększa się o 15 na 100. Dokąd te cyfry nie przemienią się odwrotnie, lub dokąd nie nastąpi jakie przeobrażenie w mechanizmie życia miejskiego, trudno się spodziewać prawdziwego zmniejszenia zbrodni. Można wywołać pozorne zmniejszenie zmianami w procedurze kryminalnej, złagodzeniem wyroków i innymi sposobami; lecz do-

kąd nie znikną zasadnicze przyczyny zła, możemy być pewni, że zbrodnie nie zmniejszą się, ani na ilości, ani na sile[1]).

Wskazują nam rasę anglo-saksońską, jako bardzo płodną, i pod tym względem, jak i pod wieloma innymi, stawiają nam ją za przykład. Zapewne, zarzucają nam słusznie naszą niepłodność dobrowolną, będącą może najgorszą formą źle zrozumianego indywidualizmu, najgorszą groźbą dla przyszłości narodu; lecz aby rasa anglo-saksońska miała dzisiaj swoją płodność dawniejszą, jest to fałsz najzupełniejszy. Przeciwnie, chyli się ku upadkowi i tutaj. W Anglii i w Stanach Zjednoczonych właśnie kierunek zniżkowy w kwestyi płodności jest najsilniej zaznaczony: Francya, która niestety wyprzedziła pod tym względem inne narody, poprzestaje na tem, że stoi teraz w miejscu.

Idee demokratyczne ze wszystkiemi korzyściami i ze wszystkiemi niebezpieczeństwami swemi opanowały Anglię; głosowanie i wybory zajmują prawie ogół płci męskiej, a wkrótce zagarną i kobiety; biorą już dzisiaj kobiety udział w sprawach parafii i hrabstw, wkrótce zajmować się będą sprawami Państwa. Izba niższa, wybrana przez 6 milionów wyborców, głosowaniem tajnem, przy staroświeckiej i malowniczej okazałości *hustings*'ów, w rzeczywistości jest wszechpotężną, a jeżeli Lordowie opierają jej się z początku, to ulegają zawsze w końcu. Własność ziemska, odsunięta od swoich przywilejów odwiecznych, pozbawiona ochrony, jaką jej zapewniały prawa celne, nałożone na zboże zagraniczne, postawioną została od r. 1846 na stopie własności ruchomej; opłacać musi narówni z nią podatek postępowania spadkowego, wynoszący 16 na 100 i pociągający defraudacye olbrzymie. Rady parafialne, okręgowe, hrabskie, wybrane głosowaniem prawie że ogólnem, z udziałem kobiet nawet, obdarzone zostały prawem wywłaszczenia ziemskich własności i wydzierżawiania następnie, nabywania dobrowolnie, rozparcelowywania i odprzedawania na kredyt. Właściciele irlandzcy zmuszeni byli pozwolić trybunałowi naznaczać własnowolnie wysokość czynszów dzierżawnych; właściciele szkoccy musieli robić ustępstwa *crofters*'om; a wszyscy w ogóle z całego królestwa, musieli wciągać do rachunku z dzierżawcami, amelioracye przez nich dopełniane.

[1]) *Juvenile offenders*, 1898.

Schulze-Goevernitz w głównej swojej pracy *Zum socialen Frieden* (Lipsk, 2-gi tom, 1890) wykazał, jakie było położenie robotnika angielskiego na początku wieku: pracodawcy uważali go za machinę ludzką, obowiązaną do dania maximum zysku, a minimum kosztów; płacili zarobku tyle tylko, ile potrzeba było, aby nie umrzeć z głodu, nakazywali pracy do dwudziestu godzin dziennie. Przemysłowcom angielskim, pragnącym produkować możliwie najtaniej, Pitt zaleca b r a ć d z i e c i. Nie omieszkali tego uczynić. Sprowadzano z daleka dziewięcioletnie dzieci, k t ó r e b i t o, a b y n i e z a s y p i a ł y w n o c y; zabierano bezpłatnie z *workhouses*'ów ubogich małych do przędzalni; przyjmowano od parafii zapłatę za zabieranie dzieci ubogich; decydowano się na jednego idyotę wśród 20 dzieci normalnych; przyjmowano, słowem, każde ciało ludzkie, p r z e d s t a w i a j ą c e n a j m n i e j s z ą s i ł ę m u s k u l a r n ą[1]).

Rezultaty nowego systemu przemysłowego, zaprowadzonego wówczas w Anglii, a którego, na szczęście, równie dzikiego zastosowania nie mieliśmy we Francyi, groziły narodowi zwyrodnieniem: Kobieta, matka w 15 roku czasem, pracująca do dnia przyjścia na świat dziecka; pełnoletni niezdolny do służby wojskowej; człowiek, rosnący jak zwierzę w ciemnocie, pijaństwie, rozpuście, wyuzdaniu, wśród zaraźliwych chorób i epidemii dziesiątkujących. Były także bunty beznadziejnego proletaryatu: w a l k i k r w a w e, t a j n e z e b r a n i a, d e c y d u j ą c e n o c ą o r a b u n k a c h i n a p a d a c h, p r z e m y s ł, r o z w i j a j ą c y s i ę w p ę t a c h t e r r o r y z m u, a n t a g o n i z m k l a s s p o ł e c z n y c h, d o p r o-

[1]) Giffen, *The Progress of the Working classes*. Londyn, 1884.

wadzonych do paroksyzmu gwałtowności. Lord Brougham wyrażał dobrze ekonomię polityczną owej epoki i owego kraju, w trudnej do uwierzenia sentencyi: Wszelkie humanitarne usiłowanie podniesienia proletaryatu jest zamachem przeciwko naturalnemu prawu oczyszczenia (d'assainissement), które powiększeniem śmiertelności, prowadzi do podniesienia zarobków.

Dzisiaj, dzięki wolności i duchowi solidarności, dzięki rozumnej interwencyi Państwa, widzimy najcudowniejsze przeobrażenie. Giffen wskazuje nam okolice Lancashire, niegdyś przytułek nienawiści i nędzy, obecnie obraz społecznego pokoju i ognisko pomyślności angielskiej. Z ciałem, wzmocnionem pożywieniem zdrowem, — z umysłem, ukształconym na kursach, w muzeach, w bibliotekach, — z sercem, urobionem życiem rodzinnem, robotnik z przed laty sześćdziesięciu, fizycznie i intelektualnie, jak mówi Robert Kettle w 1875, stał się wysoce postępowym typem ludzkości. Dzisiejszy robotnik angielski ma największe w Europie zarobki, najkrótsze dnie pracy, dziewięć, czasem i ośm godzin; lepiej mieszkający, lepiej odżywiany, lepiej ubrany, może, wydając to samo, co dawniej, mieć więcej rzeczy; śmiertelność się zmniejszyła, kryminalność względnie również, przeciętna wieku ludzkiego się podniosła, życie unormowane zostało [1]). Nie socyalizmowi, nie kolektywizmowi zawdzięczamy ten postęp: zawdzięczamy go wolności, zrzeszaniu się, poczuciu obowiązku społecznego. Oporni przymusowi, Anglicy, wierni zasadzie wolnego współudziału obywateli w grupowaniu interesów, uciekli się do moralnego czynnika i dali przykład systematycznej i stałej ewolucyi niższych w kierunku niepodległości. Od r. 1875, związek robotniczy, wyzwolony, uznany jest prawnie, a klasa robotnicza ma stanowisko równe wszystkim innym klasom.

W Niemczech i w Austryi reformy społeczne idą z góry: władza stara się odżywiać korporacyjne organizmy pod

[1]) Giffen, *ibid.* Prins, *L'Organisation de la liberté*, str. 32.

[2]) Prins, *ibid*, 149.

kierunkiem i kontrolą Państwa. Prawodawcze niemieckie ustawy asekuracyjne, mówi Prins, mają dobrą stronę obejmowania ogółu ludności robotniczej, lecz grzeszą niepokrywaniem ryzyka dni bezroboczych i poddawaniem jednostki zwierzchności; system angielski przeciwnie, pokrywa wszystkie ryzyka ubezpieczeń, dni bezrobocze również, ucieka się do moralnej niepodległości człowieka; grzeszy jednak nieobejmowaniem więcej jak półtrzecia miliona robotników na sześć, czyli mniejszości wybranych, mniejszości w każdym razie znacznej i powiększającej się stopniowo.

W Anglii przemysł bawełniany zatrudnia blizko czwartą część robotników dorosłych, przemysł wełniany zaś trzecią; ale, chociaż prawo nie postanowiło nic pewnego, robotnicy dorośli korzystają, siłą rzeczy, z opieki, udzielanej przez prawo kobietom i dzieciom, nie mogąc pracować bez ich pomocy. Tak więc, jak powiedzieliśmy, Anglia jest krajem w Europie, gdzie zarobki są najwyższe, a godziny pracy najkrótsze.

Tam, gdzie dotąd Państwo nie mieszało się zupełnie, wtrąca się dzisiaj, wtrącać się będzie jeszcze więcej jutro. Prawodawstwo społeczne ustanawia w najdrobniejszych szczegółach hygienę i utrzymanie zakładów robotniczych; administracye centralne kontrolują, przy pomocy inspektorów, funkcyonowanie władz lokalnych i stosowanie praw kierujących pracą [1]). Spencer daremnie opłakuje najście socyalizmu państwowego; zjawia się w Anglii jak gdzieindziej, wskutek wzrastającej zawiłości stosunków ekonomicznych, wskutek wzrastającej potęgi działania zbiorowego, trudności i konieczności zapewnienia robotnikom nieco sprawiedliwości społecznej. Musi zatem jęczyć stary indywidualizm brytański. Wiara moja w instytucye wolne, świeżo napisał Spencer, tak silna początkowo, zmniejszyła się znacznie. Cofamy się do systemu ręki żelaznej, uosobionej przez despotyzm biuro-

[1]) Zob. *Le Développement de la constitution de la société politique en Angleterre* par Boutmy.

kratyczny socyalistycznej organizacyi, dalej przez despotyzm militarny, który nastąpi po nim, o ile nie zostanie gwałtownie wprowadzony przedtem, przez jakikolwiek krach społeczny. Prawo ubogich było potwierdzeniem prawa każdego człowieka szukania podpory w Państwie w każdej ostateczności. Dzisiaj Państwo rozwiązuje tysiące innych zagadnień, którym dotąd było obce zupełnie. Wiara Anglika w przedsięwzięcia prywatne zamieniła się w wiarę w organizacyę państwową. W Australii i w Nowej Zelandyi Anglo-Saksonowie stali się socyalistami państwowymi, podobnie jak Germanie w Niemczech. Wypływa stąd, jak dowodzi Pearson, mniej lub więcej szybkie zmodyfikowanie charakterów; miejsce energicznego i przedsiębiorczego indywidualizmu dawnego Anglika zastępuje wiara w rząd zupełna; zamiast liczyć tylko i wyłącznie na siebie, liczą coraz więcej na wszystkich.

Wiara w siebie, oraz ekscentryczność były niegdyś najpowszechniejszymi rysami Anglików w oczach innych narodów. Anglik ze starych romansów francuskich jest zazwyczaj oryginałem, nie troszczącym się o opinię świata, gotowym do bójki w jakiejkolwiek sprzeczce z innymi, nie żądającym i nie dającym nic nigdy na kredyt. Dzisiaj Anglo-Amerykanie są spadkobiercami dawnych Anglików ekscentrycznych, awanturniczych, zawsze pożądających nowości. Rasa pierwiastkowa, podług gorzkich słów Hauthorne'a, stała się całkiem nabrzmiałą, ciężkomyślną, zmateryalizowaną, zajętą rachunkami bankowymi i staraniem o posiadłości swoje, ociężałą zawsze obecnem poczuciem licznych odpowiedzialności. Peterborough'owie i Kliwyusze, ci błędni rycerze na czele armii i konsyliów, nie uchodziliby już dzisiaj, i rząd nie zostawiłby im swobody: Pierwszy czyn gwałtowny wywołałby telegraficzne przywrócenie porządku, mówi Pearson. Podbicie jakiego państwa przeraziłoby gabinet angielski obawą krytyki Parlamentu [1]). Pisząc te słowa, Pearson nie wiedział jeszcze o wyprawach Cecila Rhodes'a, których zresztą należało się zaprzeć, ani o wojnie przeciwko Boerom.

[1]) Pearson, *ibid.*

Pod względem przemysłu Pearson znajduje, że Anglik awanturuje się o wiele mniej dzisiaj, niż niegdyś. Wynalazca angielski jest równy lub nawet wyższy w stosunku do swoich rywali; bogatszy w środki od Niemca, cierpliwszy od Amerykanina; kiedy jednak idzie o przyjęcie jakiej inowacyi, Anglik nie okazuje wielkiego zapału. Instynktowne jego uczucie jest, że jeżeliby wynalazek był istotnie wartościowym, byłby już przyjętym; Amerykanin przeciwnie, odczuwa, że wszystko, co jest nowem, powinno być doświadczonem. Duch zachowawczy współczesnej Anglii, zbyt często obawiającej się zmiany, temwięcej uderza Pearsona, że Anglia niegdyś największe zmiany zaprowadziła w świecie.

Pomimo powolnych modyfikacyi i zawichrzeń, zaznaczonych powyżej, charakter angielski, więcej niż jakikolwiek inny, zachował swoją jednolitość. Składowe pierwiastki etniczne schodziły się wszystkie na jednym punkcie: energii, śmiałości i nieugiętości woli; Bretonowie, Germanie, Normandowie byli wszyscy narówno upartego i awanturniczego usposobienia. Porwani jednym historycznym prądem, zlali się najzupełniej. Porównywano często Anglików do starożytnych Rzymian pod względem hartu duszy i mocy charakteru: to samo poszanowanie instytucyi, ta sama zdolność do wolnych i spokojnych przeobrażeń, ta sama umiejętność władania narodami i zakładania kolonii: *Tu regere imperio populos, Romane, memento* [1]). Jednolitość charakteru angielskiego pociągnęła w następstwie jednolitość i energię nadzwyczajną ducha publicznego. Jakaż dusza narodu posiada swoje *ja* silniejsze, potężniejsze, wyłączniejsze, bardziej skupione w sobie? W oczach Anglików, mówi Taine, badacz ich dokładny, jest tylko jedna cywilizacya rozu-

[1]) Le Bon słusznie zupełnie kładł nacisk na analogię charakteru angielskiego z charakterem latyńskim — chociaż pomimo tego upatrywał nieprzebyte zapory pomiędzy Anglo-Saksonami a tak zwanymi narodami *latyńskimi*.

mna, ich własna; wszelka inna moralność jest niższa, wszelka inna religia nielogiczna. Tak więc, możnaby dodać, Anglik jest podwójnie osobisty, raz jako indywiduum, powtóre jako członek jednego z najbardziej zindywidualizowanych narodów. Kiedy interes narodowy wchodzi w grę, wszelkie rozterki ustają, zostaje jeden człowiek, jeden Anglik, nie cofający się przed żadnym środkiem, zawsze gotowy na wszystko: moralność zamienia się w jedną regułę: ustrzeżenia za jakąbądź cenę interesu angielskiego. Niema narodu równie zimnego, równie metodycznego, równie zawziętego w polityce, równie zostawiającego uczuciu mało bardzo miejsca.

Niema narodu, któryby umiał lepiej rachować, lepiej kierować finansami, przewidywać przyszłość i nie powierzać interesów ślepemu losowi. Jako potęga finansowa, Anglia stoi na czele narodów — i zawdzięcza to nietylko handlowemu rozszerzeniu, ale geograficznemu także położeniu wyspy. Posiada przewagę morską, przewagę handlową, przewagę kapitału, lecz ze wszystkich trzech, podług ekonomistów, najsolidniejszą jest przewaga kapitalistyczna. Podczas ostatniego stulecia rozwój bogactwa w Anglii przybrał niesłychane rozmiary; naturalnie pomyślność Skarbu stanęła na równym poziomie z pomyślnością wzrostu bogactwa publicznego,

W czasie jubileuszu królowej (w Czerwcu 1897) ogłoszono mnóstwo statystyk co do postępów, dopełnionych w czasie jej panowania: W r. 1836, w roku poprzedzającym wstąpienie na tron królowej Wiktoryi, przychód ogólny Państwa nie przewyższał 52 i pół milionów funtów sterlingów; w 1896—97 wynosił 112 milionów. Na początku tego okresu, około 72 na 100 przychodu pochodziło z praw, obciążających ogół produktów żywnościowych: było 1,135 praw szczegółowych. Dzisiaj najwyższa cyfra dochodów celnych, dochodząca do 20 milionów funtów sterlingów, odnosi się prawie wyłącznie do czterech artykułów niepotrzebnych lub szkodliwych: alkoholu, tytuniu, herbaty i wina. Znakomity przykład dla innych narodów.

Wadą geniuszu angielskiego, odosobnionego w indywidualizmie, lub skojarzonego w grupach mniej lub więcej ścisłych, jest brak uniwersalizmu, tak w ideach jak w uczuciach. Prawdziwi wyspiarze, mówi Green, nie jesteśmy zdolni zrozumieć innych ras. Daremnie Anglik łączy się różnorodnie z drugimi, nie jest uspołeczniony ogólnie. Zapewne, staje się nim coraz bardziej, i w ostatniem stuleciu jest znaczny postęp pod tym względem: Anglicy, mówi Hamerton, stają się więcej tolerancyjni i otwarci, podczas gdy Francuzi nabierają zmysłu praktycznego i roztropności. Sąd Kanta, ścisły w swoim czasie, wymagałby dzisiaj zastrzeżeń, a nadewszystko uzupełnień niezbędnych; jest w nim jednak pewna część prawdy. Nieco brutalności barbarzyńskiej tkwi w cywilizacyi angielskiej.

Dla niektórych współczesnych wielbicieli Anglii, Anglo-Saksonowie są wyższą odmianą rodzaju ludzkiego, tak z punktu widzenia antropologii, jak i psychologii; pragnęliby przeflancować do nas zalety angielskie, instytucye angielskie, obyczaje angielskie, wychowanie angielskie. Czyż nie przypominałoby to dzieci, sadzących w ogrodzie kwiaty bez korzeni i zdziwionych następnie, że więdną? Za czasów Restauracyi wołano z Villèle'm: przenieśmy do Francyi arystokracyę wielkich właścicieli ziemskich; za rządów lipcowych, mówiono z Guizotem: zaprowadźmy parlamentaryzm; za drugiego Cesarstwa powtarzano za Le Playem: wprowadzajmy decentralizacyę i swobody lokalne; dzisiaj mówimy: naśladujmy indywidualizm angielski, uprawiajmy nasze *ja*, bądźmy samowolnymi, bądźmy silnymi! Wszystko ocaleje, jeżeli staniemy się Anglo-Saksonami, czyli ludźmi pełnymi dzielności muskularnej i zamiłowania sportu, woli energicznej i ducha przedsięwzięć dalekich. Podług wyrażenia filozofa angielskiego: Bądźmy pięknemi i dobremi zwierzętami! Inaczej mówiąc: Naśladujmy to właśnie, co jest niedoścignionem; naśladujmy zalety wrodzone temperamentu dziedzicznego. Można równie logicznie powiedzieć: miejmy wzrost 1 m. 80, wskaźnik cefaliczny z 74, dojdźmy do 100 na dynamometrze. Należy naśladować w Anglii jej wysiłek stały w celu doskonalenia się bez zrywania z przeszłością. Zamiast wołać: bądźmy Anglo-Saksonami, byłoby ro-

zumniej mówić: Rozwijajmy nasze zalety a walczmy z wadami. Walczmy z dobrowolną bezpłodnością, z alkoholizmem, z kryminalnością wzrastającą, z prasą występną i potwarczą, ze sceptycyzmem wszelakim, z materyalizmem myśli i życia; przeciwstawmy źle zrozumianemu indywidualizmowi poczucie obowiązku społecznego; słowem, podnieśmy moralność prywatną i publiczną, jednaką dla Latynów, Celtów i Anglo-Saksonów.

Jeżeli Anglia ma istotne zalety, główną jej zaletą w oczach wielbicieli rasy anglo-saksońskiej, jest jej potęga i bogactwo. Zabezpieczony swem położeniem ze strony sąsiadów, naród angielski miał być pierwszym, po Holendrach, u którego geniusz czysto militarny, zamiłowany w walce dla walki samej, stał się niepotrzebnym i ustąpił miejsca tak zwanemu przez Spencera industryalizmowi. Anglik zrozumiał, że lepiej handlować niż wojować i rabować, nie przestając być gotowym na wypadek potrzeby. Stąd nadużycia merkantylizmu. W ostatnim wieku wielki naród anglo-saksoński podniósł do godności kultu miłość pieniędzy. Ta miłość stara jest prawie jak świat; ale jeżeli oddawano zawsze cześć bogatym, nie czczono samej miłości bogactwa; ponad majątkiem stawiano szlachectwo urodzenia, stanowiska, talent, cnotę i świętość. Anglia współczesna, przyjmując nową ekonomiczną i finansową regułę, jako regułę polityczną głębszą, a jeszcze dalej sięgając, jako regułę opatrznościową, otwarcie i szczerze wielbiła pieniądz. Nie jest to zapewne to, co Anglo-Saksonowie najlepszego zdziałali w nowożytnym świecie, ani najpiękniejszy przykład, dany przez nich Latynom.

Emerson przytacza słowa Nelsona: B r a k m a j ą t k u j e s t z b r o d n i ą, k t ó r e j d a r o w a ć n i e m o g ę. U b ó s t w o j e s t h a ń b ą w A n g l i i, mówił także Sydney Smith. Cecil Rhodes usprawiedliwiał w ten sposób podbicie Transwaalu: N a s z y m o b o w i ą z k i e m b y ł o c h r o n i ć n a j p o t ę ż n i e j s z e g o c z y n n i k a h a n d l o w e g o w ś w i e c i e: s z t a n d a r u b r y t a ń s k i e g o.

Włochom i Francuzom, pełnym uwielbienia dla narodu anglo-saksońskiego, Ouida przypomina, że b o g a c t w o j e s t p r z e w a ż a j ą c y m c z y n n i k i e m w ż y c i u s p o ł e c z n e m i p o l i t y c z n e m A n g l i i, ż e h a n d e l, n i e o g r a n i c z o n y ż a d n y m s k r u p u ł e m, j e s t j e d y n y m c e l e m *imperyalizmu,* k t ó r e g o ś w i e ż o p o d n i e s i o n o s z t a n d a r. Stara szlachta została zgnieciona przez nową, s t w o r z o n ą w y ł ą c z n i e n a p o d s t a w i e p i e n i ę d z y; każde ministeryum, opuszczając władzę, zostawiało swoją część b o g a c z ó w p o d n i e s i o n y c h d o g o d n o ś c i l o r d ó w.

Obok indywidualizmu ekonomicznego, Anglia postawiła na pierwszym planie indywidualizm polityczny: jeden prowadzący do kultu pieniędzy, drugi do egoizmu indywidualnego i narodowego, apostolując temsamem moralność utylitarną i prawo utylitarne. Że utylitaryzm jest cechą znamienną ducha anglo-saksońskiego w filozofii moralnej i jurystycznej, trudno zaprzeczyć; ale zdaje się również, że go trudno podziwiać.

W stosunkach z innymi narodami, czy to latyńskimi, germańskimi, celtyckimi, czy holenderskimi, narody utylitarne czerpią korzyści ogromne. Czyż mogłoby być inaczej? Nadużywają jednak ich czasem. Czyż Anglo-Saksonowie nie zasługiwali na zarzut egoizmu, pogardy wyniosłej dla praw innych ludzi? N i e m o g l i b y ś m y i s t n i e ć, g d y b y ś m y b y l i c h o ć j e d e n d z i e ń s p r a w i e d l i w y m i, mówił w ostatnim wieku największy mówca Anglii. Bismarck zauważył, że w stosunkach prywatnych Anglicy są wzorem uczciwości, lecz że dyplomacya ich składa się z kłamstw samych. Tocqueville pisał do Pani Grote o zdziwieniu, jakie mu sprawiał zwyczaj, zaprowadzony w polityce przez geniusz angielski: K w e s t y a, k t ó r e j p o w o d z e n i e j e s t p o t r z e b n e m A n g l i i, j e s t z a w s z e k w e s t y ą s p r a w i e d l i w o ś c i. W e F r a n c y i, dodaje dalej, p o p e ł n i a l i ś m y n i e r a z n i e s p r a w i e d l i w e r z e c z y w p o l i t y c e, l e c z n i e u z n a w a l i ś m y p o t r z e b y u k r y w a n i a p r z e d p u b l i c z n o ś c i ą n i e s p r a w i e d l i w o ś c i. P o s ł u g i w a l i ś m y s i ę ł o t r a m i c z a s e m, l e c z n i e p r z y ź n a w a l i ś m y i m ż a d n e j c n o t y. Anglia szanuje tych,

którym się powodzi, nie ma przyjaźni dla nikogo. Nieugięta i nielitościwa w tłumieniu zaburzeń, jest zbyt często obojętną na cierpienia i krzywdy tych, którymi włada; doprowadziła Indye do głodu; zmusiła Chiny, prawem armaty, do tolerowania kontrabandy opium; ograbiła Portugalię z części Mozambiku, wyprawiła do Transwaalu partyę awanturników, a następnie partyę bezwzględnych zdobywców. Po kilkakrotnych uroczystych przyrzeczeniach oświadczyła przed Europą, że wystarczy przypieczętować niektóre rzeczy krwią, aby je uczynić sprawiedliwemi, że pole bitwy, jak powiedział lord Salisbury, jest etapem w historyi — złagodzony waryant formuły: Siła przed prawem.

Wreszcie, Anglo-Saksonowie, ci potężni kolonizatorzy w krajach dalekich, we własnem Zjednoczonem Królestwie uczynili Irlandyę męczennicą. Położenie wyspiarskie Wielkiej-Brytanii miało za odpowiadające sobie zupełnie położenie wyspiarskie Irlandyi: obiedwie wyspy leżały naprzeciwko siebie. Anglik i Irlandczyk, chociaż inteligencyi zbliżonej do siebie, zachowali charaktery odmienne. Różnicę tę przypisywać trudno wyłącznie pierwiastkowi etnicznemu, gdy Irlandya w połowie jest germańską; pochodzi ona z tradycyi i zwyczajów, rozwiniętych przez ucisk angielski. Wiadomo, jaki system żelaza narzucono Irlandyi i jak stosowano do niej barbarzyńskie słowa: *It is no felony to kill an Irishman*, — nie jest żadną zdradą zabić Irlandczyka. Przypominano z tego powodu, że za panowania Elżbiety nakazano wytępienie bydła i kultury w kilku hrabstwach irlandzkich, w celu zagłodzenia mieszkańców, nie dających się zgładzić w inny sposób; poeta Spenser opisuje z zadowoleniem okrutne tortury tej rozmyślnej nędzy głodowej. Należy przyznać, że tego rodzaju polityka doprowadzić nie może do zjednoczenia intelektualnego, i trudno w niej się dopatrzyć wyższości Anglo-Saksonów [1]).

[1]) Anglik, powiada Boutmy, pozbawiony jest wrażliwości fizycznej; nie posiada wiele sympatyi wrodzonej, naturalnej, chociaż zdolny jest podnieść się do uczuciowości szczerej, której chrystyanizm dodaje siły. Tej uczuciowości należy zawdzięczać przeprowadzenie obydwóch praw doniosłych, znoszących handel murzynami w r. 1807, oraz niewolnictwo w r. 1833. Nie należy jednak się dziwić, dodaje Boutmy, spotykając jednocześnie u jednostek przykłady zakamieniałości i barbarzyństwa, zadające kłam uczuciom, przyznawanym tłumom, w stosunku do tych dwóch praw, jednogłośnie żądanych i przyjętych. W Jamaice przy pierwszych oznakach buntu widziano Anglików, urządzających przeciwko niewolnikom najokrutniejsze, jakie być może, polowanie na ludzi; oficerowie armii brali w nich udział z upodobaniem, jak gdyby w pewnego rodzaju sporcie krwiożerczym; niektórzy chlubili się okrucieństwami, których nawet nie popełnili. W Afryce pewien pułkownik Stanley'a, Jameson, pragnął być obecnym na uczcie ludożerców: pochwycono młodą dziewczynkę, poszarpano na kawały, wyrzucono wnętrzności, a on najlżejszym ruchem nie powstrzymał krwawej egzekucyi. Podwójny okólnik gabinetu Disraëli'ego w r. 1875—76 w celu odjęcia niewolnikom prawa schronienia na okrętach angielskich, odrzucony został ostatecznie przez opinię; lecz sama myśl, że mógł zostać przyjętym bez oporu, świadczy, że pewna część oświecona narodu nie czuje kierownictwa zasad i przyjmuje je tylko jako decorum.

W stosunku do innych ras, mniej wydziedziczonych, zachowanie się Anglii nie wiele się różniło. Nigdzie, ani w Kanadzie, ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Indyach, Egipcie, Anglicy nie utworzyli z krajowcami rasy mieszanej; umieli ich tylko tępić lub wyzyskiwać. Pierwsze rozwiązanie kwestyi stosowali do Czerwonoskórych, drugie do Indyan, obydwa kolejno do Irlandczyków. Burke odmalował tych młodych urzędników angielskich, rzucających się na Indye z całą gwałtownością młodości: Krajowcy mają zawsze przed oczami nieokreśloną, przerażającą perspektywę, coraz to nowych lotów ptaków drapieżnych i przelotnych, których żądze odnawiają się bezustannie. Burke dodaje, że Anglik, powróciwszy na glebę rodzinną, odzyskuje cnoty, skłaniające go do najszlachetniejszego użytku tego bogactwa skandalicznego, — że rzemieślnik i rolnik w Anglii błogosławią tę rękę sprawiedliwą, która w Indyach tępiła i pozbawiała wieśniaka bengalskiego nędznego działu ryżu i soli. W czasie powstania Cipaisów, mówi Boutmy, młody oficer, nazwiskiem Hodson, podjął się skazania i ścięcia osobiście książąt Delhi, którzy niespodziewanie wpadli w jego ręce; Carthy stwierdza, że ten czyn został ogólnie uznany w Anglii, jako chwalebny i patryotyczny. Kiedy wiadomość o zbom-

W krajach cudzoziemskich Anglicy stosują do krajowców sobie tylko właściwą metodę i eksploatują ich okropnie dla możliwie największej korzyści zalewu brytańskiego. Podczas kiedy my, Francuzi, staramy się udzielić krajowcom zarazem dobrobytu materyalnego i postępu moralnego, uczy-

nić ich najpodobniejszymi do nas samych, Francuzami w innej skórze, Anglicy nie usiłują całkiem reformować istnienia swoich poddanych. Ogół krajowców przedstawia dla nich tylko żywioł skarbowy i żywioł polityczny: pragną, aby produkował i był spokojny, nic więcej. My dążymy do ideału ludzkości i sprawiedliwości; oni mają na celu zysk przedewszystkiem. Na co narzucać krajowcom postęp zbyteczny, postęp, który nadto mógłby im być niemiły? Rasa królewska jest zasadniczo zbyt wysoka, aby się zniżać do podnoszenia do siebie krajowej; politykę jej tworzy wyniosłość pogardliwa [1]). W Indyach cóż uczyniła administracya, aby zapobiedz nędzy głodowej, aby powstrzymać epidemie? Czy troszczy się o porządek, o hygienę, o robotnika i wieśniaka? Rząd myśli najpierw o zamienieniu krajowca na poddanego, chociażby nawet miał być znienawidzonym. Zawsze, co najmniej, budzi obawę, zawsze utrzymuje podział kast, ras i religii; dla uniknięcia

---

bardowaniu Aleksandryi ogłoszono w Izbie Gmin, zebrani przyjęli ją wybuchem radości tak potężnym i głośnym — *a ringing cheer* — jak gdyby to byli uczniowie na widok ogni sztucznych, nie zaś zgromadzenie ludzi poważnych, inteligentnych, chrześcian, którym oznajmiono, że miasto 200,000 dusz liczące zostało zbombardowane i w pień wycięte. Podobną nieprzyzwoitą radość objawiła partya torysów, kiedy przeczytano w Izbie treść telegramu kapitana Plunkett'a, w tych słowach zawartego: Nie wahajcie się strzelać, jeżeli będzie potrzeba (Boutmy *Psychologie politique du peuple anglais au XIX siècle*).

Nietsche w sposób satyryczny i uchybiający tłumaczy tajemnem uświadomieniem resztek brutalności, potrzebę chrystyanizmu, odczuwaną przez Anglika. Dyscyplina jest mu potrzebną, aby się stał moralnym i ludzkim. Anglik bardziej ponury, zmysłowy, samowolny i brutalny od Niemca, jest także bardziej religijny od Niemca, więcej jeszcze potrzebuje chrystyanizmu. Ociężałość, gburowata powaga Anglika, zmieniona jest, złagodzona, a jeszcze lepiej, wytłumaczona, przeobrażona mimiką chrześciańską, psalmami i modlitwą; dla hydry pijaństwa i rozpusty, sprowadzającej niegdyś oburzenie moralne pod władzą metodystów, tak jak dziś pod władzą armii zbawienia, kurcze i jęki pokutnicze muszą być istotnie najwyższym, jakiego się można spodziewać, objawem ludzkości: słusznie należy go dopuszczać. *Par delà le bien et le mal, VIII*, 252.

[1]) Zob. Eug. Aubin: *Les Anglais aux Indes et en Egypte.*

niedyskretnego sąsiedztwa, zetknięcia niebezpiecznego z innemi koloniami europejskiemi, stara się odosobnić swoją poza buforami państwowymi.

Niechaj wielbiciele Anglo-Saksonów przestaną skazywać inne narody na niższość i zwyrodnienie; każdy z tych narodów ma wartość swoją, swoje zasługi i błędy, swoje pożyteczne zadanie.

Jeżeli nie mamy racyi przejmować się uwielbieniem dla Anglo-Saksonów, niechęć nie byłaby również na miejscu. Dlaczego Francya i Anglia miałyby dzisiaj w dalszym ciągu podtrzymywać dawne tradycye wzajemnej nieufności i rywalizacyi? Okoliczności się zmieniły, a Anglia nie ma zwyczaju upierać się, gdy okoliczności ulegną zmianie. Ludność nasza zmniejszona w stosunku do innych narodów, zatrzymana na miejscu, nie pozwala nam stwarzać nowych kolonii zaludniających. Skądinąd, nasza produkcya przemysłowa umiarkowana w ilości, wyrafinowana co do jakości, nie może walczyć na drodze kupieckiej z olbrzymią i tanią produkcyą Anglii. Słusznie więc mówią [1]), że nasze postępy kolonialne mogą więcej przynosić korzyści niż szkody Anglii, i że w dniu, w którym Francya przestałaby istnieć dla świata, Anglia musiałaby poważnie lękać się swej prawdziwej rywalki, płodnych i przedsiębiorczych Niemiec.

W polityce międzynarodowej naród angielski nie oddaje się, nie szuka związków, ani przymierzy. Położenie jego pozwala mu stosować metodę odosobnienia. Zdala od kombinacyi czysto europejskich, trzyma się zawsze w pogotowiu do korzystania ze wszystkich sprzyjających wydarzeń; wystrzega się pilnie wszelkich zobowiązań, mogących go krępować w danej chwili. Anglia, która pod względem interesów swoich bezpośrednich, przestała prawie być potęgą

---

[1]) Zob. G. Monod: *Souvenirs et portraits.*

europejską, staje się nią, o ile spotyka interesa innego mocarstwa, sprzeciwiające się jej własnym, choćby na końcu świata. Olbrzymi rozwój polityki kolonialnej postawił od kilku lat stare narody Europy jedne naprzeciwko drugich, w Afryce i w Azyi, i wskutek tego zwrotu właśnie, jak zauważono, Anglia wchodzi coraz bardziej w krąg niegdyś ciasny, a dziś nadmiernie rozszerzony polityki kontynentalnej.

Podług wielkiego teoretyka imperyalizmu J. B. Sceley'a, h a n d e l p r o w a d z i z k o n i e c z n o ś c i d o w o j n y, a w o j n a ż y w i h a n d e l. Podług niego handel nie zbliża tak bardzo narodów, jak to utrzymują głosy publiczne i urzędowe; chociaż handel jest niezbędnym i żywotnym punktem wyjścia potężnej produkcyi przemysłowej, p r a w i e j e d y n y m z a r o b k i e m w i e l k i e g o n a r o d u, wywołuje wojnę, gdy tylko spotka przeszkodę, lub zetknie się z konkurencyą jaką. Handel, kierowany tą metodą, jest prawie identyczny z wojną, i prawie że musi doprowadzić do wojny. Czyżto nie stuletnia wojna dała Anglii jej potęgę kolonialną? Tymczasem Anglia musi siłą fatalizmu swojej historyi i swego położenia być za jakąkolwiek cenę wszechwładną panią morza. Musi nią być, aby się obronić od możliwego najścia; musi być, aby módz przewozić do kolonii wojska, których obrona ich zewnętrzna, lub uspokojenie wewnętrzne wymagać może.

Niestety, dla Anglii królowanie jej morskie nie może być wieczne; wszystkie potężniejsze narody kontynentalne, nietylko Francya, lecz Rosya i Niemcy, powiększają bezustannie marynarkę i kolonie; przestrzeń pomiędzy nimi a Anglią zmniejsza się ciągle nieuniknionem prawem, i połączone kiedyś, nie omieszkają stanąć do walki z Anglią. Anglia czuje niebezpieczeństwo, i to tłumaczy jej imperyalizm, coraz bardziej rozszalały i zaczepny [1]).

[1]) Oto, co *niegdyś* mówił lord Salisbury: „Mam silne przekonanie, że opinia publiczna w Anglii podlega reakcyi, oddalającej ją coraz bardziej od doktryn Cobdena z przed lat pięćdziesięciu; szerzy się przekonanie, że jest naszym obowiązkiem walczyć z całym światem, brać, co tylko wziąć możemy, kłócić się, kiedy tylko mamy sposobność. Wydaje mi się to niebezpieczną zasadą. Najpierw podburza przeciwko nam państwa zagraniczne, a nie jest to małym względem zupełnie: rodzaj opinii, jaką mamy na kontynencie europejskim, nie jest ani przyjemnym, ani korzystnym. Jest jednak niebezpieczeństwo poważniejsze, że bierzemy ciężar nad nasze siły. Jakiejkolwiek byłby siły człowiek czy też naród, choćby silny bardzo, jest punkt, poza który siły jego sięgać nie mogą, i byłoby szaleństwem, prowadzącem do ruiny, dążenie dalej. Ta śmiałość zgubiła inne narody, narówni wielkie i potężne z naszym.“ Przytoczywszy te słowa, niegdyś przed Parlamentem powiedziane, sir William Harcourt dodaje: „Jest to nauka, godna zastanowienia. Mówiono nam, żeśmy powinni byli bardzo skorzystać z wojny transwaalskiej, pod względem sztuki przygotowań wojennych i morskich. Myśmy wyciągnęli inną z niej naukę, o wiele ważniejszą dla bezpieczeństwa krajowego: aby nie doprowadzać do rozpaczy zachowaniem aroganckiem i zuchwałem tych, których pragniemy mieć za przyjaciół, aby nie maltretować, nie poniewierać tych, na których wpływ wywieramy, aby się zachowywać z umiarkowaniem, z przezornością, z s e l f - c o n t r o l odpowiadającem godności państwa, mającego poczucie swojej wielkości i swojej własnej siły.“

Okoliczności zdziałały niegdyś wiele dla Anglii, lecz mogą się obrócić inaczej. Zaniedbując rolnictwo dla wielkiego przemysłu i handlu, Anglia istnieje, o ile inne narody kupują produkty jej pracy. Czwarta część handlu brytańskiego skierowana jest ku Europie, a jedna piąta ku Stanom Zjednoczonym. Niechaj tylko powiększy się konkurencya niemiecka i amerykańska, niechaj inne cywilizowane narody rozwiną przemysł narodowy i podniosą taryfy, a przewaga przemysłowa Anglii zostanie zagrożoną. Kolonie jej, posiadając autonomię, mogą także zamknąć granicę dla jej wyrobów. W Indyach samych Niemcy sprzedały już przed kilku laty za 300 milionów towarów. Różnorodne części składowe państwa kolonialnego, prawie że niepodległe, mogą kiedyś odpaść od matki ojczyzny, o ile interesa skłonią je do tego. Tak narodom tryumfującym, jak tryumfatorom starożytnym, można przypominać te słowa: pamiętaj, że jesteś śmiertelnym.

Niezrównana przemysłem, handlem, kolonialnym zalewem, zrozumieniem warunków praktycznych wolnego rządu,

cudowna poezyą i literaturą swoją, ruchem naukowym i filozoficznym, Anglia jednak nie zrobiła dla podniesienia całego rodzaju ludzkiego tego, co uczyniły Włochy, Francya i Niemcy; nie troszczy się wiele o szerzenie na zewnątrz prawd, które odkryła: propaganda zasad nie przypada jej do smaku. Dała jednak światu cudowny przykład wolności i działalności, a przykłady warte czasem więcej od przepisów. Bismarck utrzymywał, że w Europie wszystko co germańskie jest pierwiastkiem męskim; łagodność, wspaniałomyślność, dobroć, są w jego oczach właściwościami kobiecemi. Czy tak jest rzeczywiście, czyż płeć zresztą może tutaj mieć jakieśkolwiek znaczenie? Istotnie, są narody-głowy i narody-serca, a wszystkie potrzebne dla ludzkości. Jeżeli poczucie osobiste jest siłą, brak jego jest również siłą; jeżeli zmysł praktyczny ma wartość swoją, wspaniałomyślność ma ją również, a pozorne jej szaleństwa stanowią czasem jej mądrość. Niektóre narody pociągnięte zostały ideałem uniwersalnym i ludzkim; Anglia wolała zastosować w praktyce dla wielkości i rozszerzenia własnej rasy, dumne słowa, przez jedno z miast anglo-saksońskich obrane za godło: Ja chcę, *I will.*

NARÓD NIEMIECKI.

ROZDZIAŁ I.

NARÓD NIEMIECKI ORAZ ŻYCIE IDEALNE.

W różnych epokach dziejów naszych zdawało nam się, że znamy Niemcy, a jednak nie znaliśmy ich dobrze nigdy. Pomimo wspólnych pomiędzy niemi a nami rysów, zależnych od tożsamości etnicznej pierwiastków galackiego, frankońskiego i germańskiego, powierzchowne rysy temperamentu i charakteru — cechy widoczne, podług których jest się skorym do sądzenia, — różnią się zanadto pomiędzy narodami. Zatrzymawszy wzrok swój na powierzchni, nie zdawaliśmy sobie nigdy sprawy z tej głuchej i wewnętrznej pracy, jaka dokonywała się w duszy germańskiej. Nadto, sądziliśmy zawsze naszych sąsiadów podług ostatnich nabytych doświadczeń, nie licząc się z tą długą i ukrytą metamorfozą, jaka z biegiem czasu w nich zaszła. Dlatego, podług słusznej uwagi Edgara Quinet, sądy nasze były zawsze o pół wieku spóźnione, i niektórzy tylko prorocy, jak właśnie Quinet w roku 1831, przewidzieli i zwiastowali przyszłość.

Jeżeli to prawda, jak utrzymują sami Niemcy, że historya narodu zawarta jest z góry w jego charakterze, ważnem jest dla Francuzów, aby nie popełniali nowych pomyłek co

do prawdziwego geniuszu Niemiec; niema narodu może, któryby więcej zasługiwał na bezstronne badanie psychologa i socyologa.

Intelektualna i materyalna historya Niemiec jest dla filozofów, szczególniej od półtora wieku, uderzającym przykładem powolnego tworzenia się charakteru narodowego i ostatecznego objawu jego przez czyny. Niemcy — i jest to właśnie ich oryginalnością — wyszły z punktu widzenia możliwie najwięcej idealnego, zbliżonego poniekąd do marzenia, i stopniowo, powoli, zbliżały się do rzeczywistości. Zobaczymy je zbierające cierpliwie wszystkie intelektualne i moralne siły, aby dojść do wybuchu życia czynnego. Niemcy, jak powiedział Wagner, lubią marzącą działalność.

Postarajmy się wykazać najpierw w rasie i temperamencie pierwszy zarodek charakteru germańskiego; następnie, wyodrębniwszy zasadnicze rysy, szukajmy, jaką drogą rozwoju, zachwycającej regularności, ten charakter objawił się najpierw w języku i w religii, potem w poezyi, filozofii, słowem, w życiu — idealnem. W dalszym ciągu, śledzić go będziemy w życiu realnem, w dziedzinie czynu i polityki [1].

I.

RASY, KLIMAT. — STAROŻYTNI GERMANIE.

Pewien znakomity historyk [2]) utrzymywał, że Niemcy są rasą, podczas kiedy Francya nią nie jest. Jest to opinia

[1]) W studyach tych uciekniemy się, o ile możebne, do powagi Niemców samych, którzy zgłębili, jak zresztą wszystko, intelektualny i moralny swój rozwój. Oprócz dzieł Kanta, Goethego, Heinego, można się zwracać do poważnych prac Pfleiderera i Meyera w *International Journal of Ethics*, 1893 i 1894. Zeznania ich są ważne, ponieważ przedstawiają, często spotykane w umysłach wyższych, uświadomienie charakteru niemieckiego, pod względem swojego ja — i swojego kierunku. Stajemy się podobni, mówi Platon, do przedmiotu naszej kontemplacyi, a także naszej ambicyi. Idealizacya nawet, którą w pewnych wypadkach, i przedewszystkiem, Niemcy narzucają charakterowi, świadczy ze swej strony o ich ukrytych dążeniach.

[2]) Lavisse.

bardzo rozpowszechniona w Niemczech, podzielana chętnie przez pangermanistów, lecz przez etnologię całkowicie odrzucona. Niemcy podobnie jak Francya były widownią mieszania się rozmaitych ras w ciągu dziejów, podlegały wpływowi celtyckiemu, słowiańskiemu, fińskiemu. W Prusach pierwiastek germański miesza się w wysokim stopniu z pierwiastkami słowiańskimi; w Bawaryi ma podkład celtycki; w Austryi o wiele jest niższy liczebnie od pierwiastków celtyckiego i słowiańskiego.

Obecnie mówimy *l'Allemagne*, dawniej mówiono: *les Allemagnes.* Pomimo zjednoczenia politycznego, geografie wskazują, że liczba mnoga posiadała pewną część prawdy [1]). Pośród gromad ludności, zamieszkujących Cesarstwo, rozróżniamy dziś jeszcze podług dyalektów i zwyczajów, Bawarów, Szwabów, Franków, Saksonów, Fryzów, Prusaków. Państwo nie jest czysto niemieckie: w północnej części Szlezwigu 150,000 mieszkańców posługuje się językiem duńskim. Na wschodzie, pomimo krańcowych germanizacyjnych usiłowań, prowincye polskie zachowują po większej części język narodowy; urzędowe statystyki stwierdzają 2 i pół miliona Polaków. Nie mamy potrzeby przypominać jeszcze Alzacyę i Lotaryngię. Wpływ mongolski daje się także zauważyć w Niemczech. Zadawano sobie pytanie, czy wpływ ten nie wyjaśnia po części rysów egoistycznych, grubych, brutalnych, spotykanych u Niemców w niektórych prowincyach; mało to jednak prawdopodobna hypoteza Podług Virchowa, typ jasny długogłowy, charakteryzujący rasę prawdziwie germańską, spotykany jest tylko 33 i 43 na 100 na Północy Niemiec, 25 do 32 razy w Środkowych Niemczech, 18 do 24 na Południu. Ogólnie biorąc, Niemcy są zatem krajem celto-słowiańskim przeważnie, nie zaś czysto-germańskim, jak chcą one same; stosunek obydwóch pierwiastków (dolicho) długo-jasnego i (brachy) krótko-ciemnego, mało się różni od stosunku we Francyi. Różnica główna polega na braku zupełnym pierwiastku śródziemnomorskiego, ligurskie-

[1]) Vidal Lablache, *Etats et nations de l'Europe*, str. 67.

go czy iberyjskiego. Brak tego ostatniego pierwiastku z całą jego żywością i ogniem południowym, wpłynął na ociężenie dwóch pierwszych. Przyznajemy wreszcie, że jeżeli Niemcy dzisiejsze nie są tak germańskie, jak sobie to wyobrażają, były jednak niemi niegdyś więcej; to samo powiedzieć można o ziemi Gallów. W każdym razie, Niemcy nie są jedną rasą, a Prusy nawet, więcej germańskie częściami od innych prowincyi, coraz więcej opanowane się stają przez Słowian. Wszak Bismarck nawet utrzymywał, że pochodzi z rodziny słowiańskiej.

Jeżeli pierwiastkiem swoim jasnym, długogłowym Niemcy zbliżają się do ras północnych, energicznych, awanturniczych, przedsiębiorczych, zaborczych, indywidualistycznych, to pierwiastkiem ciemnym o czaszce szerokiej, o głowie kwadratowej zbliżają się do ras przywiązanych do tradycyi i ziemi, więcej biernych, łatwiejszych do kierowania, uległych zwierzchności i hierarchii, więcej skrępowanych więzami społecznemi. Jest to antyteza skłonności, które odnajdziemy, zaznaczające się coraz bardziej, w charakterze germańskim.

Klimat wywarł swoje działanie na fizycznym i moralnym temperamencie Niemców. Łatwo rozpoznać w nich podkład limfatyczno-sangwiniczny, z jego powolnością względną, ze zwykłą oziębłością, przerywaną atakami gwałtowności, jego powagę, naturę skupioną, zamiłowanie reguły i metody, jego energię wytrwałą.

Charakter germański zarysował się już w starożytności, podobnie jak charakter galijski. Tacyt maluje nam Germanów, jako wysokiego wzrostu i białych bardzo, z dużemi niebieskiemi oczami, z włosami o odcieniu rudawym (rysy te mają wspólne z Gallami). Germanie, mówi Cezar, dbają tylko o polowanie i o wojnę; od najwcześniejszego dzieciństwa hartują się fizycznie. Nie znoszą spokoju, gardzą sztukami; gwałtowni, namiętni, są mniej uzdolnieni od Gallów i uczą się z trudnością.

Ruchliwi z natury, Germanie żyli w przypływie i odpływie napadów i zagonów. Państwo, mające u Rzymian,

bardzo wcześnie, charakter cywilny i prawny, u Greków charakter moralny i polityczny, dla Germanów ma znaczenie wieczystego obozu; ich *dux* albo też kapitan, staje się wodzem cywilnym. Zgrupowani we wsie, w małe gminy, wszyscy uważają się jako jednego pochodzenia, zbierają się tylko w celu wojennym wokoło wodza najodważniejszego, zwanego *comitatus*, o którym mówi Tacyt. Germania jest to tłum ludzi wiecznie stojących na stopie wojennej: jej grody są obozami, albo też prostemi leżami wojskowemi, *centena*. W czasie wojny tylko życie społeczne jest u nich zorganizowane; dyscypliną wojenną dojdą do życia społecznego. Ich zebrania, będące początkowo tylko prostemi zgromadzeniami wojskowemi, staną się z biegiem czasu zgromadzeniami prawodawczemi, złożonemi tylko z ludzi zajmujących wysokie stanowisko w armii.

Wiecznie w wojnie z sąsiadami lub z sobą samymi, Germanie opuszczają szybko zdobyte ziemie i szukają nowych. W ich oczach, mówi Tacyt, jest to gnuśnością i odrętwieniem, zdobywanie w pocie czoła tego, co można krwią okupić. Uznawali za zasadę prawną zajmowanie ziemi w miarę potrzeby. Wodzowie ich, stosując w praktyce zasadę *króla olch*[1]), brali przemocą to, czego nie mogli posiąść inaczej:

Bist du nicht willig,
So brauch ich Gewalt.

Gdy tylko raz zajęli jakąś ziemię, przyznawali sobie do niej naturalne prawa, nawet wtedy, kiedy już ją opuścili. Od najdawniejszych czasów Germanie mają prawa, jakich inni nie posiadają.

Charakterem oryginalnym zgromadzeń germańskich jest, że węzeł, łączący towarzyszów z wodzem, dobrowolnie bywał zadzierzgnięty; towarzysz wybierał sam wodza, któremu składał przysięgę posłuszeństwa i wierności. Te zgrupowania całkiem osobiste, nie są, jak mniemano, początkiem poddań-

---

[1]) Goethego „Erlkönig“.

stwa, beneficyów i systemu feodalnego; niemniej jednak mają tak dla psychologa, jak dla historyka pierwszorzędne znaczenie: objawiają najwybitniejszy rys charakteru germańskiego, niepojmującego związku *publicznego*, a uznającego jedynie związek *ludzi między sobą*. Obowiązek względem wodza znaczył więcej niż obowiązek narodowy, słabo jeszcze wówczas pojmowany; stąd mieszanina wolności indywidualnej, ponieważ każda jednostka rozporządzała sobą, oraz subordynacyi, ponieważ jednostka oddawała się na usługi wodza; stąd także anarchia germańska, zaburzenia, bunty wiekuiste, zmienność układów politycznych, pauujące przez całe wieki średnie. Portret Tacyta pozyskał wziętość; Niemcy idealizowali go coraz więcej, Francuzi wierzyli im na słowo, a w końcu wytłumaczyli sobie nawet, że najścia germańskie odrodziły Włochy i Galię. Cesarstwo rzymskie było to służebnictwo (poddaństwo) w pełni; Germania była ziemią wolności i cnoty. Fustel de Coulanges wykazał w tych złudzeniach historycznych zarodek uroszczeń niemieckich, a nawet nienawiści niemieckich; dał poznać, że Germanie byli również zepsuci, jak mogli nimi być Rzymianie, dodawszy brutalność nadto; że nie posiadali ani cnót szczególnych, ani instytucyi oryginalnych; że byli poprostu w okresie mniej zaawansowanym, więcej zbliżonym do systemu rodzinnego i gminnego. Nic nie odrodzili. Historycy, głosząc idylle o Germanach, jak niegdyś o starożytnych Pelazgach, chcieli nas przekonać o ich niewinności moralnej. Wykazane jest dzisiaj, zarówno dokumentami archeologicznymi, jak porównaniem z rasami nieucywilizowanemi, że cała ich zasługa polegała na grubej prostocie obyczajów i na cnotach dzisiejszego barbarzyńcy.

Kładziono już na karb jakoby metafizycznych zdolności u ówczesnych Germanów, brak bałwanów u nich, a nawet brak bóstw silniej zaznaczonych niż nieuchwytne *numina* Italików. Podług Tacyta, starożytni Germanie nie oddawali czci bogom w świątyniach ani przez pośrednictwo obrazów; nazywali bóstwem tę tajemnicę, którą spostrzegali wówczas, gdy doznawali trwogi świętej, *sacer horror*. W głębokościach lasów, pod konarami starych dębów, czuli obecność niewidzialnego bóstwa. Historycy niemieccy nie omieszkali odnaleźć w tym pochlebnym portrecie introspekcyi mistycznej, *Innerlichkeit*, sprowadzającej do pewnego rodzaju uczucia wewnętrznego idei niepoznawalnego. Lecz po pierwsze, obawa lasów ciemnych i wielkich dębów była zarówno celtycka, jak fińska lub druidzka; następnie, co do braku bałwanów, w którym filozofowie niemieccy upatrywali wyższość kultu, był on przeciwnie dla etnologów dowodem rozwoju religijnego bardzo jeszcze zacofanego. Starożytni Germanie nie dosięgli nawet okresu politeizmu i bałwochwalstwa; przykuci byli do animizmu i fizyolatryi. Niemcy — jak można się było tego spodziewać, wdali się jednak w uczone rozprawy, wymyślili teorye najzawilsze dla odnalezienia w mitologii starożytnych Germanów śladów ich wyższości etnicznej. Czyż nie utrzymywali zresztą, że w instytucyach Germanów dają się odnaleźć oznaki ich *misyi* politycznej? Badania niemieckie zaznaczają trzy punkta, dotyczące walki bogów lub bohaterów, czarów runicznych, wreszcie przeznaczenia świata. U Indusów i Greków, mówią krytycy niemieccy, walka bogów ginie w przeszłości; u Germanów, zarówno jak u Irańczyków, walka trwa ciągle i stanowi istotę życia tak dla bogów, jak i dla ludzi. Istnieje konflikt nieskończony pomiędzy potęgami dobrego i złego, wyobrażonemi przez olbrzymów. Hartmann i Pfleiderer chcą upatrywać w tej starej religii natury rozwój tragiczno-etyczny: starcie sił wrogich czyż nie jest w istocie jądrem tragedyi, tryumf zaś potęg dobra jądrem moralności samej? W dziele o *Starej poezyi germańskiej*, Ryszard Meyer utrzymuje z Hartmannem, że charakteryzuje ją właśnie to, że jest poezyą walki duchowej. Przedmioty największych poematów germańskich, historye bogów w księgach Eddy, *Parsifal* Wolframa von Eschenbach, *Faust* Goethego, czemże są, jeżeli nie walką w imię prawdy? Rozdwojenie wewnętrzne, *zwivel*, zwątpienie, niezgoda dwóch dusz w jednej piersi, oto, słyszymy, przyczyna zgnębienia Germana; zwycięstwa nad nieprzyjacielem w głębi własnego serca, oto najwyższe jego zadowolenie. Obawiamy się silnie, czy patryotyzm, połączony z duchem systematyczności, nie mami Niemców w ich

uwielbieniu dla ksiąg Eddy, poematów barbarzyńskich, często dzikich, gdzie niema żadnego śladu walki duchowej, a wzamian widzimy często bohaterów pijących krew ludzką dla dodania sobie odwagi i napawających się widokiem podanego na półmisku serca brata. Wobec zwyczaju niemieckiego upatrywania wszędzie symbolów, niema żadnej starej poezyi, choćby u Czerwono-Skórych nawet, któraby nie była godną uwielbienia. Meyer upiera się niemniej przy rozmaitych formach walki duchowej, stawiając na pierwszym planie zwątpienie. Sięgać z walkami myśli metafizycznej aż do Odina i Parsifala, który był właśnie bohaterem celtyckim, jest to może posuwać się za daleko — zgadzamy się jednak chętnie, że doktór Faust jest najcudowniejszem wcieleniem geniusza germańskiego.

Oprócz intelektualnej walki, stara poezya przedstawia nam jeszcze podług Meyera, walkę moralną, nieodłączną zresztą od tamtej; interes psychologiczny staje się wówczas pierwszorzędnym i przybiera formę dramatu wewnętrznego. Tutaj także powątpiewamy, czy starożytni Germanie, płowi blondyni, jak ich nazywano, mogli mieć równie podniosłe idee. Należy przedewszystkiem widzieć w ich mytach ducha wojowniczego ludów pierwotnych, marzących tylko o walce materyalnej. Co do dualizmu irańskiego, pochodzącego może z zetknięcia starożytnych Germanów z ludami irańskimi, znajdujemy go równie dobrze u Celtów, mających bogów dnia i bogów nocy, złych i dobrych geniuszów, dobroczynne i szkodliwe wróżki; w tej antytezie, całkiem naturalnej u ludów barbarzyńskich, niema nic tragiczno-etycznego. Również wyobrażenie pobytu zachowanego wojownikom zmarłym na polu bitwy, wspólne jest wielu mitologiom. Znamiennem jest tylko w Walhalli germańskiej, że wojownicy, zmarli w czasie bitwy, biją się w dalszym ciągu, tak jak w poprzedniem życiu, podczas kiedy tłumy innych zmarłych inaczej, rozpraszają się w mglistem królestwie cieniów. Robiąc aluzyę do tego wierzenia, Goethe utrzymywał, że Natura dłużną mu była istnienie po śmierci, ponieważ walczył całe życie. Nieustające jednak walki Walhalli, gdzie czas przechodzi na upajaniu i zabijaniu się wzajemnem dla zmartwychpowstania natychmiast, są tylko dzikiem pojęciem barbarzyńskich wojowników, gdzie metafizyka i moralność nie odgrywała żadnej roli.

Runa była pierwiastkiem ważnym w starej wierze germańskiej i fińskiej; oznaczała, jak utrzymywano, tajemnicę rzeczy, prawdziwą jej istotę, to co Kant miał później nazwać rzeczą samą w sobie! Każden przedmiot i każda osoba posiada swoją runę; ktokolwiek staje się jej panem, staje się temsamem panem danej rzeczy lub osoby. Długim szeregiem walk, najwybitniejsi z pomiędzy bogów stali się panami wszystkich run, względnie wszystkich przedmiotów i wszystkich stworzeń. Ten mit nie mógł nie wzbudzić uwielbienia egzegetów niemieckich, widzących w nim głęboki symbolizm. Należy się obawiać, czy starożytni Germanie, a raczej starożytni Finnowie, nie mieli idei o wiele więcej dziecinnych. Runy były tylko słowami magicznemi, albo charakterami tajemniczymi, którym przypisywano cnoty nadzwyczajne. Badano przyszłość przy pomocy laseczki runicznej: były to laski ucięte z drzewa owocowego, z napisanemi na nich runami. Rzucano je na los szczęścia na płótno białe; następnie kapłan wzywał bogów, trzy razy brał kolejno laseczki i podług przypadkowego doboru znaków, przepowiadał przyszłość. Trudno upatrywać w tych praktykach, mniej więcej analogicznych z praktykami wszystkich ludów dzikich, poprzednictwa *rzeczy samej w sobie* Kanta. Runy wskrzeszają zmarłego, budzą miłość w dziewczętach, osłabiają cięcie pałasza, uspakajają fale, ułatwiają połogi, leczą rany, czarują sędziów, dodają nawet rozumu. Wszystkie kraje mają swoich czarnoksiężników, a ci czarnoksiężnicy dzisiaj jeszcze nawet szepcą czarodziejskie wyrazy, choćby dla uleczenia zwichnięcia ręki lub nogi; żaden z nich nie myśli o rzeczy samej w sobie.

Bardziej oryginalnem jest pojęcie o końcu świata, wywołanem przez grzechy bogów zarówno jak ludzi; bogowie bowiem germańscy nie są ani nieomylni, ani bezgrzeszni — i mieć także będą swój zmierzch. Świat nowy, piękniejszy wzniesie się na ruinach starego. Jakże jednak w tem pojęciu rozpoznać charakterystykę niewzruszoną myśli ger-

mańskiej: połączenie niezadowolenia z teraźniejszości z optymistycznymi obrazami przyszłości?

Nie należy ufać wszystkim systemom mitologów metafizyków, pragnącym odnaleźć w różnych religiach barbarzyńskich głębokie dogmaty lub podniosłe idee. Animizm Germanów zbliżony jest do animizmu Gallów, Celtów, Słowian, Finnów, wszystkich ludów pierwotnych. Być może, że u Celtów i Gallów była wiara pełniejsza i naiwniejsza w społeczeństwo pozaziemskie, zbliżone do naszego; u Germanów wiara gorętsza w istnienie czysto wojownicze po śmierci; idea walki góruje niezawodnie w mitach germańskich. Zresztą, interpretowanie starych mitów przez różne narody, idealizujące je przytem, maluje dobrze ich naturę wrodzoną. Francya idealizowała stary kult galijski w znaczeniu poświęcenia i miłości, stosunków społecznych, urągających śmierci; Niemcy wyidealizowały wojowniczy kult Germanów w znaczeniu walki duchowej, — bardzo zaś pierwotny naturalizm germański, w znaczeniu nieuchwytnego mistycyzmu, dyalektycznego i moralnego.

II.

CHARAKTER GERMAŃSKI.

I. Pod wpływem temperamentu i rasy, z dodatkiem klimatu zimnego i często mglistego, rozwinął się w Niemczech charakter, którego główne pierwiastki należy ze ścisłością zaznaczyć. Wrażliwość niemiecka wogóle, zarówno jak angielska, jest wrażliwością flegmatyków silnych, nawpół sangwinicznych, reagujących powoli, pod tem *coelum germanicum*, na które uskarżał się Tacyt. Co się tyczy czucia i spostrzegania, jest ona (reakcya) mało wrażliwa i subtelna, trudna do wywołania wzruszeń wszelkich, które jednak raz rozbudzone, stają się energiczne i trwałe. Przytępione odczuwanie a wzruszenia silne, oto poniekąd przeciętna formuła wrażliwości germańskiej. Spotkaliśmy już te rysy u Anglo-Saksonów, dodających nadto zmysł działalności praktycznej, o wiele więcej u nich rozwinięty koniecznością położenia geograficznego i socyologicznego. Z punktu widzenia skłonności, wrażliwość germańska przedstawia nam sprzeczności i ciekawą mieszaninę realizmu i idealizmu. Obok inklinacyi bardzo materyalnych, jak np. zamiłowanie dobrego jedzenia, spotykamy skłonności idealne, objawiające się w porywach tęsknoty, skupienia, ekstazy. Luter lubi pieśni, piwo i kobiety, a jednocześnie ma wiarę gorącą, lęka się szatana i piekła; jest człowiekiem czynu i nieustraszonym w o j o w n i k i e m. Stosownie do temperamentu i klimatu, wrażliwość narodów jest mniej lub więcej skłonną do wesołości lub smutku. Usposobienie Niemca jest zmienne; ma często godziny wesołości nieco ciężkiej, czasem napady melancholii, często jest pesymistą. Nie ma, ogólnie biorąc, przekonania instynktowego, że natura jest dobra, że człowiek jest dobry; nieufny, krytykuje, oskarża innych i oskarża siebie samego; dostrzega czarną stronę wszechrzeczy, dostrzega sataniczną stronę człowieka. W religii przejęty jest całkowicie ideą grzechu pierworodnego, i naszą wrodzoną niemocą otrzymania zbawienia. W filozofii, Niemcy, po optymizmie Leibniza, dały nam pesymizm Schopenhauera, Hartmanna, Bahusena, aby powrócić znowuż do optymizmu Nietzschego[1]).

Pomimo pewnego barbarzyństwa wrodzonego, Niemiec jest skory do współczucia. Nie ma pomiędzy swemi wrodzonemi skłonnościami upodobań towarzyskich, charakteryzujących Francuza; wystarcza chętnie sam sobie; wrażliwość jego nie ma kierunku zasadniczo odśrodkowego, udzielającego się, wylanego. Namiętny jest wewnętrznie, ale w inny sposób niż południowcy choleryczni i nerwowi, zawsze skoncentrowani w idei miłości czy vendetty, czy ambicyi całkiem osobistej; wogóle, Niemiec zapala się do jakiej pracy, do której przywiązuje wysokie znaczenie, do jakiegoś zadania mniej lub więcej podniosłego, do pewnej doktryny moralnej, filozoficznej, religijnej, patryotycznej. Namiętność jego jest p r z e d m i o t o w a zarówno jak inteligencya. Podobnie jak Francuz, Niemiec jest entuzyastą, ale w inny sposób. Fran-

[1]) Zob. moje dzieło: *Nietzsche et l'immoralisme.*

cuz, żywy, szczery i łatwy, rozpromienia się w pewnym stopniu, wylewa, udziela innym; Niemiec rozgrzewa się i zapala wewnętrznie, powolnie, ale wytrwale: jest to ogień węgla kamiennego, często buchający do góry, nie zaś ogień gałęzi suchych o płomieniu żywym, a jeszcze mniej ogień słomiany. Co zaś do Anglika, zmysł praktyczny do tego stopnia wziął w karby jego wyobraźnię, że entuzyazm objawia się jedynie w poezyi, nigdy zaś w postępowaniu.

Zapał wewnętrzny Niemca nie jest pozbawiony pewnej strony negatywnej, która wyraża się nienawiścią przeciwników dobrej sprawy, dobrej rasy, dobrej ojczyzny. Niemiec nienawidzi Polaka, nienawidzi Rosyanina; ma wstręt głęboki do Żydów i okazuje im to niedwuznacznie. Starzy wrogowie, Rzymianie, Gallowie, Słowianie, są tak znienawidzeni jak gdyby zagrażali całości granic, z Francuzami, dziedzicznymi wrogami, gorzej jest jeszcze. Zdawałoby się, mówi Lavisse, że Palatynat stoi zawsze w płomieniach, że Ludwik XIV panuje w Wersalu: wszystko jest współczesne dla tego patryotyzmu dzikiego — i jest to najgorsza strona duszy niemieckiej. Po okresie nienawiści wzajemnych, Niemcy zachowali zwyczaj nienawidzenia wroga zewnętrznego, z siłą natężenia, niespotykaną gdzieindziej. Niemiec wkłada swoją wrodzoną energię we wszystko, co czuje, tak jak we wszystko, co czyni. Heine mówił: Niemcy są więcej zawzięci od narodów pochodzenia rzymskiego, a pochodzi to stąd, że są więcej idealistami, nawet w nienawiści; nienawidzimy w naszych wrogach to, co jest najbardziej zasadniczego, najbardziej wewnętrznego: myśl. Mają nas za flegmatyków, powiedział Treitschke, a my jesteśmy najbardziej nienawidzącym z narodów. Zeznanie to potwierdził jeden z politycznych przeciwników Bismarcka, Bamberger: Wzrasta pokolenie, któremu patryotyzm objawia się tylko pod mianem nienawiści. Bamberger dodaje, że to pokolenie mową swoją ciętą zdaje się chcieć przypominać cięcie szabli niemieckiej.

Oddziaływanie inteligencyi Niemca, podobnie jak wrażliwości jego, jest powolne, lecz wytrwale. Inteligencya jego,

często ciężka, często pozbawiona wszelkiej giętkości i finezyi, mało troszcząca się o odcienie, jest solidną, oporną, stałą, nieskrępowaną, silnie przywiązaną do prawdy. Duch indywidualnej wewnętrzności doskonale jest wykazany przez Rankego. Zainteresowanie nasze światem polega na tem, mówi, że staramy się z tego, co jest poza nami, uczynić cośkolwiek, coby było w nas samych.

Niemiec zawzięcie i głęboko uprawia dziedzinę przez siebie wybraną. Nie działa za pierwszym popędem, myśl jego obraca i nicuje długo najtrudniejsze zagadnienia. Był Niemcem, mówi Goethe o jednym ze swoich typów, a Niemcy lubią zdawać sobie sprawę ze wszystkiego, co czynią. Schiller z kolei powiada: Niemcy poczciwi nie zawiodą się nigdy; choćby im podano najwspanialsze potrawy, wtedy tylko je wezmą, kiedy dokładnie wiedzą, jak się nazywają [1].

Cierpliwość pracowitego Niemca, badającego, zimnego, zawziętego objawia się w zamiłowaniu prac naukowych i lingwistyki. Niemiec, mówi Robertson, jest kupcem detalicznym i hurtownym w dziedzinie nauki. Podług Leibniza, rysem charakterystycznym Niemca jest laboriositas. Cenna zaleta tak dla wiedzy, jak dla filozofii. Zamiłowanie poszukiwania, wymyślania, kombinowania, budowania cechuje zasadniczo geniusz germański; gdyby Pan Bóg był trzymał w prawicy prawdę, w lewicy zaś poszukiwanie prawdy, iluż Niemców byłoby zawołało z Lessingiem: Ojcze, wybieram poszukiwanie; prawda jedynie do Ciebie należy!

---

[1]) Oto urojenie Langego: „Niemcy są jedynym krajem, gdzie aptekarz nie przyrządzi lekarstwa, nie zapytawszy się przedtem, jaki jest stosunek jego działalności do istoty wszechświata.“ Co zaś do nas, czyż trzeba to nawet mówić? widzieliśmy aptekarzy niemieckich, tak jak na całym świecie, więcej zajętych ceną żądaną niż stosunkami z Kosmosem.

Kiedy dobrze uorganizowany rozum łączy się z temperamentem, obdarzonym sporą dozą flegmy, wynika umiarkowany ruch w biegu idei, pozwalający powstawać w umyśle ideom podobnym i poglądom zbliżonym. Refleksya staje się wtedy drugą naturą. Życie refleksyjne tak silnie rozwinięte jest u Niemca, że czasem wystarcza mu zupełnie. Inteligencya jego nietylko nie jest upraszczająca, ale raczej ma za podkład dualizm tezy i antytezy: postępuje dyalektycznie, przeciwstawiając sprzeczności. Upodobanie dwudzielności jest mu wrodzone; a dwudzielność ta u niektórych ogranicza się często na twierdzeniu i następującem zaraz po niem przeczeniu. Bismarck, mówią, dzielił świat (w sposób dosyć prymitywny) na przyjaciół i nieprzyjaciół Cesarstwa. Niemiec ma także zamiłowanie do klasyfikacyi, i zwykle najwięcej zagmatwane cieszą go najbardziej. Lubi układać idee na kategorye, opierając się na stosunku ontologicznym więcej niż logicznym, ażeby módz następnie regulować swe czyny podług zasad. Ma zazwyczaj dwie lub trzy zasady do rozporządzenia. Heine szydził z tego ducha metodycznego, stosowanego nieraz fałszywie i pisał: szaleństwo francuskie jest o wiele mniej szalone od szaleństwa niemieckiego, ponieważ w tem ostatniem jest metoda!

My, Francuzi, lubimy ograniczać pole naszego widzenia, aby widzieć dobrze to, co nam się przedstawia; geniusz niemiecki pragnący obejmować wiele rzeczy razem, jest szeroki a błędny i niejasny. Nie odczuwa zamiłowania geometryi prostokreślnej, potrzeby porządku i jasności tak potężnej u innych narodów; lubuje się w przeczeniach, w komplikacyach nieskończonych: nie można nigdy z nim uważać czegokolwiekbądź za skończone, wyobraźnia jego lubi niestałe horyzonty i nieuchwytne zarysy. Odwrotną stroną głębokości, sumiennej pilności, rozległości umysłu, jest skłonność do ciemnoty i zawikłania, do wszystkiego, co subtelne i sztuczne, do pedantyzmu i formalizmu, objawiającego się często w stylu barbarzyńskim, okutym, jak mówi Schopenhauer, w potrójne więzy ducha książkowego, tchnącego stęchlizną biblioteki. Brakuje często tym duchom, skupionym w sobie, pełni powietrza i pełni światła, zarówno jak szerokiej perspektywy życia społecznego.

Wola szczególniej zasługuje na szacunek w charakterze niemieckim, w którym energia i stałość są pierwszorzędnemi zaletami. Stąd cierpliwość w znoszeniu trudności, nieodłącznych od powodzenia, wytrwałość, karność, poczucie obowiązku. W niej jądro indywidualizmu, charakteryzującego Germanów, w niej źródło żywe nieustającej działalności. Jeżeli głębokość inteligencyi, połączona z wewnętrzną egzaltacyą uczucia, sprzyja skłonności religijnej lub metafizycznej, z drugiej strony siła woli czyni Niemca w razie potrzeby zdolnym do czynu i do energicznego czynu. Kiedy Heine uwielbia Lutra, jako najbardziej niemieckiego ze wszystkich Niemców, widzimy w nim mieszaninę mistycznego marzyciela i człowieka czynu. Kiedy ten sam poeta nazywa Niemców sentymentalnymi dębami, nie jest to czystą ironią. Jest w tym narodzie pomieszanie siły brutalnej i ducha kontemplacyjnego, ostrości wygładzonej i wykształcenia wysokiego, zmysłowości i mistycyzmu, militaryzmu i religijności, jak również surowości logicznej i sentymentalności intelektualnej (niemożebne do przetłumaczenia *Gemüth*). Autor dzieła *Rembrandt als Erzieher* (Rembrandt jako wychowawca) w podobny sposób również określa charakter swych współrodaków: Muzyka i honor, dzikość i słodka litość, niewinność dziecka i duch niepodległości, oto są zasadnicze rysy natury niemieckiej.

Widzimy, jak bardzo natura ta poddana jest kierunkom sprzecznym. Każdy Niemiec, jak Jakobi, pływa na dwóch falach, realistycznej i idealistycznej, podnoszących i zniżających go naprzemian. Niemcy mówią często o biegunowości, odróżniającej ich charakter. Goethe tłumaczył życie jako podwójny ruch *skurczu* i *rozkurczu* i sam wahał się zawsze pomiędzy spokojem duchowym a wzburzeniem we-

wnętrznem. W inteligencyi niemieckiej stan zwątpienia jest częsty — mówię zwątpienia z jego alternatywami i rytmem, nie zaś sceptycyzmem, z przeczeniami stałemi lub obojętnością. Luter wątpił, zanim utrwalił się w swej wierze, tem gorętszej, że była bardziej osobistą. Za i przeciw szarpią kolejno myśl niemiecką, tak podatną wskutek tego krytyce filozoficznej i badaniu tez najsprzeczniejszych.

Nietzsche pod głębokością niemiecką, z której szydzi, lubi wykazywać nieprzebraną moc pierwiastków nieukształconych. Dusza niemiecka, podług niego, byłaby różnorodnego pochodzenia, nie zbudowana istotnie, lecz złożona z różnych pierwiastków nagromadzonych. Zależy to od jej pierwiastkowego źródła. Niemiec, któryby śmiał powiedzieć: mam niestety! dwie dusze w sobie — myliłby się silnie co do liczby: pomyliłby się o dusz kilka. Nietzsche widzi w narodzie swoim naród różnorodny, potworną mieszaninę ras.

Znajduje Niemców nieuchwytnymi, niepohamowanymi, sprzecznymi, niezbadanymi, chwiejnymi, zdumiewającymi, przerażającymi nawet. Jakież zbliżenie podniosłości i grubijaństwa! jaki bezład i jakie bogactwo w rozkładzie tej duszy! Niemiec wlecze swoją duszę, *wlecze* jak ciężar wszystko, co napotka. Przetrawia źle wydarzenia życiowe, nie *kończy* z niemi nigdy. Niemcy, mówi Nietzsche, nie dają się określić, ku rozpaczy prawdziwej Francuzów. Charakterystycznem co do Niemców jest, że pytanie: co jest niemieckie? staje zawsze na porządku dziennym. Inną charakterystykę, mówi Nietzsche, stanowi, że mówiąc o nich, rzadko kto się myli. Dusza niemiecka ma korytarze, galerye, lochy, kryjówki, schronienia, jest w niej dużo uroku tajemniczości. Niemiec zna uboczne ścieżki, prowadzące do chaosu. A ponieważ każda istota lubi swój symbol, Niemiec lubi chmury, lubi wszystko, co ciemne, co mroczne, co wilgotne i zamglone. Wszystko, co niepewne i jeszcze w zarodku, na drodze do wzrostu i rozwoju, wydaje mu się *głębokiem*. Niemiec nie jest sam przez się, staje się i *rozwija*. Dlatego *rozwój* jest prawdziwą

pracą Niemca, jego doskonałością w wielkiej dziedzinie idei filozoficznych [1]).

Streszczając wrażenia wielu myślicieli niemieckich, Niemiec typowy da się określić jako: osobistość energiczna i skoncentrowana, panująca nad sprzecznościami wewnętrznemi siłą humoru i działalności. Humor jest to inteligencya łagodząca sprzeczności, za pomocą ironii, z którą je godzi i unicestwia wobec ideału wyższego; działalność jest to wola pokonywająca przeciwieństwa myśli dla zrealizowania tego ideału. Taką jest metafizyka charakteru niemieckiego podług Niemców samych. Mefistofeles uzmysławia humor, Faust uzmysławia myśl, leczącą się działalnością z ran sobie zadanych. Słowem, mówiąc o Niemcach słowami godnemi ich samych, powiemy, że geniusz ich jest jednocześnie wybitnie antytetyczny i syntetyczny.

II. Czem taki charakter stać się może w środowisku społecznem? Pierwszem wystąpieniem, jakiego po nim spodziewać się można, jest to energiczne uroszczenie osobistości. *Ja* niemieckie *stawia się*, mówiąc językiem Fichtego, a w razie potrzeby *przeciwstawia się*. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, aby to miał być egoizm lub interesowne wyrachowanie, mające za cel swoje ja, kosztem innych; nie, jest to siła, która się potwierdza faktem właśnie, że istnieje i że jest energiczna; przed jakiemkolwiek posługiwaniem się sobą, objawia i broni swej głębokiej indywidualności. Zamyka się chętnie w sobie, a kiedy już ułoży stosunek swój do innych, usiłuje nadać temu stosunkowi charakter *osobisty*. Niemiec łączy się z Bogiem, ale łączy się węzłem, który jest mu właściwy, który tkwi w głębi jego wnętrza, który sprawia, że jego Bóg i on tworzą, jak się wyrażono, jedno ciało w ciele. Jeżeli Niemiec stworzyć usiłuje system światowy,

[1]) *Par delà le Bien et le Mal.* „Peuples et patrie" rozdz. VIII por. 244. Taine napisał do Nietzschego, że znajduje ten rozdział bardzo suggestyjnym.

będzie to *jego* system osobisty, jego osobiste rozwiązanie wielkich zagadnień wszechświatowych i wiekuistych. Gdy idzie tylko o wytłumaczenie zwrotu w Horacym, będzie to jego indywidualne tłumaczenie, do którego przywiąże wysokie znaczenie. Tak w dużych, jak w małych rzeczach, twierdzi arbitralnie z pychą, która rozbraja swojem nieuświadomieniem. Nietzsche mniema, że era nowa z nim się rozpoczyna, ważniejsza od opłakanej ery chrystyanizmu. Schopenhauer i Hegel mieli o sobie podobne wyobrażenie [1]).

Jest to dopiero pierwsza strona charakteru niemieckiego, badanego w środowisku społecznem. Siłą jednej z tych antytez, które stanowią jego oryginalność, Niemiec godzi swoją wrodzoną i wyniosłą miłość niepodległości, z niemniej wrodzonem zamiłowaniem subordynacyi hierarchicznej, a nawet pokornej uległości. Niemca charakteryzuje posłuszeństwo, mówi Biedermann. Nietzsche zarzuca swoim rodakom owczy pęd. Niemiec lubi ustanawiać, albo widzieć ustanowiony wokoło siebie, cały system stosunków dobrze zorganizowanych, a ponieważ usiluje zachować w tych stosunkach charakter całkiem osobisty, antyteza prowadzi w końcu do pewnego rodzaju syntezy. Kant, badacz głęboki, zwraca uwagę na namiętne upodobanie metody, które sprawia, że Niemiec daje się z trudnością klasyfikować, odnośnie do swoich współobywateli podług zasady równościowej, drogiej Francuzom, lecz podług pewnych stopni przywilejów hierarchicznych; stąd też, mówił on, pochodzi pewna uniżoność, połączona z pedanteryą, w stopniowaniu tytułów: wielmożny, jaśnie wielmożny i t. d. Kant

[1]) Przypominam sobie profesora niemieckiego języka z mojego lyceum, człowieka o sercu szlachetnem i zacnem, wypędzonego z kraju wypadkami z 1848 r. Poeta pierwszorzędny, przyjaciel Heinego, wydał kilka tomów poezyi (*les Hirondelles, le Pays Bleu* i t. d.). Przełożyłem na język francuski kilka z jego utworów biblijnych bardzo pięknych; widzę go jeszcze dzisiaj, mówiącego o sobie z uwielbieniem bezgranicznem i naiwnem, kładącego rękę na sercu, i wołającego głosem proroczym: „Tak, jestem wielkim poetą, i dzięki moim wierszom, przejdziesz pan wraz ze mną do *potomności*.“

widział w tem po części następstwo politycznej konstytucyi w Niemczech; lecz widział także skłonność wrodzoną Niemca do ustanawiania pomiędzy tym, który rozkazuje, a tym, który słuchać musi, pewnej drabiny, z naznaczeniem wyraźnem na niej każdego stopnia, i z określeniem ścisłem odpowiedniego do każdego stopnia poważania; tak więc że ten, który nie ma żadnego zawodu, lub wogóle nie ma żadnego tytułu, jest niczem. Krańcowy indywidualizm Nietzschego nietylko nie prowadzi go do anarchii, lecz przeciwnie, do hierarchii żelaznej: panowie i niewolnicy. Ponieważ dyalektyka uchodzi, gdy mowa o kraju Kanta i Hegla, powiemy chętnie, że w łonie społeczeństwa charakter germański objawił trzykrotną ewolucyę; najpierw: indywidualizm; potem subordynacyę; wreszcie: hierarchię subordynacyi z zachowaniem cechy indywidualnej. Językiem historycznym mówiąc, możnaby powiedzieć prościej, że Niemiec zachował ducha feodalizmu w łonie społeczeństwa nowoczesnego. Nadto, zachował mistyczne i zabobonne poszanowanie siły. Jeżeli może być silniejszym, zamienia swój tryumf na prawo; jeżeli jest słabszym, skłania się. Zauważono słusznie, że w naturze siły leży chylenie się przed siłą wyższą: w ten sposób tłumaczy się autorytaryzm Niemca i jego potrzebę uległości władzy. Nietzsche widzi wszędzie wolę potęgi, *Wille zur Macht*, która prowadzi do umiejętności rządzenia, kiedy można, i do umiejętności słuchania, kiedy rządzić niepodobna. Nietzsche, który się uważa za zasadniczo nowoczesnego, jest również zasadniczo feodalnym.

Niemcy przyznają, że jest dużo prawdy w dwóch głównych rodzajach krytyki, stosowanej do nich przez inne narody. Z punktu widzenia estetycznego i moralnego: brak form, brak wdzięku, często podstęp pod pozorem szczerości, duch kłótliwy i mściwy, grubijaństwo w postępowaniu, słowem, barbarzyństwo pewne; z punktu widzenia politycznego: uległość przesadzona, mało godności osobistej, uniżoność. Dobry, łatwy, i ponury, jeden obok drugiego, mówi Nietzsche, byłoby niedorzecznością w innych narodach, a jednak spotyka się często u Niemców.

Nietzsche zapomina, że nie brakuje Niemców gwałtownych i brutalnych, szczególniej w Prusach. Niemiec, mówi dalej Nietzsche z ironią, lubi *szczerość* i *prawość*. Jakże to *dogodnie* być szczerym i prawym! Ta *uczciwość* niemiecka przeczysta, uprzedzająca, bez żadnej myśli ubocznej, jest może dzisiaj najniebezpieczniejszą i najzręczniejszą maską, jaką umie przybrać Niemiec. Jest to par excellence sztuka mefistofelesowa, która mu pozwala *faire son chemin*, dojść do czego. Niemiec wyprowadza w pole, patrząc swemi oczami czystemi, niebieskiemi, bezmyślnemi, niemieckiemi — i cudzoziemiec bierze go za takiego, jakim się chce przedstawić. Bardzo zręcznym jest naród, który się umie przedstawić jako głęboki, niezręczny, łagodny, uczciwy, niechytry; napełniać wiarą, że takim jest istotnie, oznacza właśnie *głębokość*. Zresztą, należy godnie odpowiadać swemu nazwisku; niedarmo ktoś się nazywa *tiusche Volk*, Taüsche Volk, naród, który oszukuje. Nietzsche zakończa: Niemcom brakuje kilkowiekowej umoralniającej pracy, której Francya nie oszczędzała sobie; ci, którzy wskutek tego nazywają Niemców *naiwnymi*, robią im z wady[1]) pochwałę.

O ile można wierzyć Hillebrandowi, spotyka się często Niemca ordynarnego, podejrzliwego, nieprzyjemnego, nieprzystępnego czasem nawet w swej ciężkiej pedanteryi, albo też poufałego niedyskretnie, z otwartością, która pod pozorem szczerości, polega na mówieniu rzeczy nieprzyjemnych. Niemiec ma dużo pychy, tak jak Anglik sztywności. My, Prusacy, powiedział kiedyś Bismarck, nie mamy daru budzenia sympatyi.

Niemcy niezrównanie odpowiadają satyrykom, że wszystkie te narodowe ich wady z jednego źródła pochodzą: z nadmiernego poszanowania dla wewnętrznej istoty rzeczy, ze zbyt małego względu dla zewnętrznej formy. Np. Niemiec często jest niegrzeczny, dlatego że nie pospieszy pokryć osobistych swoich przekonań formą przyjemną, temwięcej, że nie przywiązuje dużego znaczenia do tej formy;

[1]) *Par delà le Bien et le Mal*, ibid.

w ten sposób, niestety, często Niemiec zaniedbał wolność polityczną, ponieważ wiedział, że wolność jego *myśli* jest niedoścignioną[1]). Jest zawsze ucieczka dla Niemca: indywidualność jego.

III.

GENIUSZ NIEMIECKI I JĘZYK NIEMIECKI.

Język niemiecki stawia wyżej myśl, niż harmonię, znaczenie głębokie rzeczy nad piękność form; zaniedbuje często eufonię na korzyść tego, co energiczne i znaczące. W wyrazach, ponieważ zasadniczą częścią jest źródłosłów, przeto akcent cały spoczywa na źródłosłowie, który nawet podlega zmianom, chociaż się końcówki nie zmieniają. W języku odbija się także zamiłowanie Niemca dla dwudzielności, dla sprzeczności idei: rozwija się w nim w dwojakiem zrozumieniu antytetycznem znaczenie wyrazów. Tworzy także chętnie wyrazy nowe przeczeniem form starych, wtedy nawet, kiedy istnieją pozytywne wyrażenia dla oddania danej idei: niektórzy powiedzą *unschwer* zamiast *leicht*. Lubimy, mówi pewien Niemiec, formy podwójne i sprzeczne. Stąd wynika w stylu upodobanie zawiklania widocznego; ponieważ idea najbogatsza wydaje się Niemcowi ideą najwyższą, przeto w języku odbija się to przekonanie. Niemiec, mówi Schopenhauer, biegnie jednocześnie za trzema lub czterema myślami różnorodnemi. Często nawet do naturalnego zawikłania rzeczy dodaje zawikłanie sztuczne, wskutek klasyfikacyi i systemów kategoryi swoich; lubi nagromadzać chmury ciemne — wtedy kiedy Francuz dąży bądź co bądź do rozproszenia takowych. Indywidualizm germański zdradza się jeszcze prawem, jakie każdy Niemiec przywłaszcza sobie, fabrykowania wyrazów i języka dla swojego użytku; Bóg wie, czy filozofowie nie nadużyli tego prawa. Kant ukuł sam swój język, Hegel również. Chcąc

[1]) Meyer: *International Journal of Ethics*, ibid str. 241.

czytać Kanta, mówi Wloemer, kładę palec na jednem nawiasowem zdaniu, potem na drugiem, trzeciem, czwartem; w końcu brakuje mi palców. To samo dzieje się z wieloma zdaniami niemieckiemi. Korzyścią tego języka jest możność przeprowadzenia rzeczy i idei we wszystkich szczegółach, nie zadając gwałtu ani jednym ani drugim, nie narzucając, dla dobra sztuki, ani żadnego uszeregowania regularnego, ani żadnego porządku, żadnego uproszczenia. Niebezpieczeństwo polega tylko na mieszaniu podmiotu z przedmiotem, na pozwalaniu umysłom zawiłym lubowania się w swojej zawiłości, którą uważają jako zrozumiałość wielką; na pozwalaniu umysłom ciemnym wyobrażania sobie, że widzą głębie dlatego, że nie widzą wyraźnie, na przypisywaniu rzeczom mroku, który tylko w ich umyśle spoczywa. Język niemiecki pozostał w ręku pisarzy narzędziem zbyt osobistem, nie nabrał jeszcze ducha społecznego i uniwersalnego języka francuskiego.

IV.

GENIUSZ NIEMIECKI I RELIGIA.

W religii najdoskonalszym wyrazem geniuszu germańskiego, była niezaprzeczenie Reformacya, której prawdziwe znaczenie Niemcy sami bardzo dobrze przedstawili. Ascetyczne wyrzeczenie się świata, oraz formalistyczne przepisy Kościoła rzymskiego, oto były, jak mówią, dwa bieguny chrystyanizmu w średnich wiekach. Otóż, ascetyzm sprzeciwiał się tej stronie charakteru germańskiego, która znajdowała upodobanie w uciechach stałych; pokora klasztorna nie godziła się z pychy pełnym szacunkiem dla siebie Germanów; uległość zorganizowanemu duchowieństwu krępowała ich indywidualizm. Reakcya była nieunikniona. Był także nieuniknionym zwrot przeciwko naturalizmowi, humanizmowi i poganizmowi Odrodzenia włoskiego. Należało się przekonać, czy kult formy weźmie górę nad kultem treści, czy wykwint i piękność tryumfować będą nad prawdą, czy sztuka wzniesie się na ruinach religii nawet. Dusza pierwotnego chrystyanizmu zasnęła jak Brunhilda; uwalniającym ją Siegfrydem był mistycyzm niemiecki. Przypomnijmy mistrza Eckarta, przypomnijmy Taulera, mówiącego: Nasza wiekuista świętość nie zależy od naszych dzieł, ale od siły naszej miłości. Pracy teologicznej szkoły Eckarta Luter dawał już miano teologii teutońskiej. Lecz Luter dodaje nadto pierwiastek pesymizmu i walki wewnętrznej. Luter się męczy, szarpany przez wszystkie trwogi religijne. Jak się uwolnić od grzechu, temsamem od potępienia? Czy dobrymi uczynkami, nagromadzając ich coraz więcej? Nie, uczynki nie wpływają na najtajniejszą głębię duszy; *operari* nie przemienia *esse*; same przez się uczynki są *martwe* i nie mogą dać życia. Z tego pesymistycznego lęku Luter wydobywa się dogmatem absolutnej niezasłużoności łaski. Mniejsza, że uczynki same przez się nie mogą zbawić, kiedy Bóg daje łaskę Swoją każdemu, komu dać pragnie, byle tylko miał wiarę. Sprawiedliwy, mówi święty Paweł, żyć będzie wiarą. Takie jest obostrzenie, na jakie Luter skazuje jeden z najbardziej niedocieczonych dogmatów chrystyanizmu[1]). A jednak nieokiełznanym mistykom, jak anabaptyści, którzy mówią, że są gotowi oddać wszystkie swoje uczynki za liarda, praktyczny ten Niemiec odpowiada: Nie uczyliśmy nigdy, że nasze uczynki warte są tylko liarda. Szatan tylko to mówi. Nasze dobre czyny są sprawą Boga. Jeżeli to są dzieła Boskie, cała ziemia nic przy nich nie znaczy. Pomimo wewnętrznych sprzeczności tej doktryny, gdzie czyn nasz własny traci całą wartość swoją, właśnie może wskutek tych sprzeczności, myśl niemiecka pozostała wierną idei zbawienia przez wiarę: uznała w moralności, mniej lub więcej logicznie, wyższość życia wewnętrznego nad czynami czysto zewnętrznymi. Cześć narodom protestanckim, że umiały obrócić nieświadome na korzyść moralności, fatalizm przeznaczenia na

[1]) Zob. Boutroux: *Questions de morale et de pédagogie: la morale chretienne.*

korzyść inicyatywy! Mieszkaniec Wschodu byłby się pogrążył w zniechęceniu i odrętwieniu.

Niemcy protestowali zawsze przeciwko ascetycznej doktrynie dawnego Kościoła, którego ideałem był stan duchowny. Podstawą ascetyzmu było potępienie wszelkiego naturalnego uczucia, jako takiego jedynie; ascetyzm prowadzić musiał zawsze do potępienia miłości płciowej, będącej jakgdyby ogniskiem życia zmysłowego. Miara każdej skłonności ascetycznej, mówi słusznie Pfleiderer, może być określoną stosunkiem do tego punktu głównego. Otóż, chociaż Kościół podniósł małżeństwo do godności sakramentu, a rycerstwo rozszerzyło cześć dla kobiety, rygoryzm katolicki potępiał miłość płciową, jako wzruszenie zmysłowe. Niemcy w średnich wiekach zaczynają protestować przeciwko temu ascetyzmowi. Poeta średniowieczny Walter potępia tradycyę duchowną: Zwracajcie dobrze uwagę na tego, mówi, który utrzymuje, że miłość jest grzechem! Współczesny mu Reinhard przeczuwa Reformę, oświadczając trafnie, że małżeństwo jest regułą bożą bez porównania więcej ważną od wszystkich reguł zakonników i zakonnic.

Mistycyzm germański dążył widocznie, jak to już zauważono tylokrotnie, do wyzwolenia człowieka od pośrednictwa księdza i powierzchownych środków zbawienia, dla przypisywania całego znaczenia religijnego, szczerości duszy indywidualnej i bezinteresowności woli. W przeciwieństwie do ascetycznego pojmowania, zarówno jak do centralizatorskiego pojmowania katolicyzmu rzymskiego, przygotowywał drogę wolności w religii, indywidualizmowi w moralności. Lecz, jeżeli mistycyzm jest siłą, jest również słabością. Siłą jego jest indywidualność skupiona w sobie, niezależna od świata zewnętrznego, szukająca w najgłębszej tajni siebie samej, punktu stycznego z Boskością; kiedy sądzi że już go znalazła, wystarcza sobie potem, spoczywa w Bogu; *ab exterioribus ad interiora, ab interioribus ad superiora.* Słabą stroną mistycyzmu jest zarozumiałe nieco przekonanie o bezpośrednim stosunku jednostki z Bogiem, prowadzące czasem do ubóstwienia własnych uczuć i własnych wierzeń. Pycha tajemna ukrywa się w tej absorpcyi duszy samotnej.

Jednocześnie wystarczanie samemu sobie u tego, któremu się zdaje, że się zbliżył do Bóstwa, wytwarza w stosunku do ludzi pewnego rodzaju nietowarzyskość. Zdaje mu się, że jest niezależnym od wszelkiego względu zewnętrznego, od wszelkiej reguły, od wszelkiego prawa; czyż sam dla siebie nie jest prawem? Ile jednostek, tyle religii, tyle kultów, tyle sanktuaryów. Wtedy się objawia wewnętrzna, ukryta sprzeczność mistycyzmu. Z jednej strony, prawo przywłaszczane sobie przez jednostkę co do tego, co ma czynić, w co ma wierzyć, jak się ma odnosić do własnego sumienia indywidualnego, bez żadnego względu na resztę — prawo to zdaje się ustanawiać wolność sumienia i tolerancyę powszechną. Z drugiej strony, pewność znalezienia dobra i prawdy, posiadania Boga w sercu, utwierdza do tego stopnia wierzącego w swej wierze, że nie może zrozumieć wiary innych; nietolerancyjny w swej myśli, staje się nim w czynach. Czy był kto bardziej nietolerancyjny od apostołów tolerancyi, Lutra i Kalwina? Kto miał mniej od nich pojęcia o prawie indywidualnem? Cierpienia i krzyż, mówił Luter, oto jedyne prawidło chrześcianina; innych niema.

W jednym wyrazie streścić można zwykły rezultat mistycyzmu: w fanatyzmie. Kant już zauważył, że tego rodzaju choroba moralna zawsze pospolitsza była w Niemczech niż gdzieindziej. Pfleiderer z kolei mówi, że skłonność do fanatyzmu jest specyalnie charakterystyczną w naturze niemieckiej: jest ciemną stroną nieocenionych zalet, rozwiniętych przez Reformacyę.

Fanatyzm hiszpański odnosi się szczególniej do form i praktyk: trzeba je spełniać, lub być spalonym. Fanatyzm niemiecki stosuje się do głębi, do wiary wewnętrznej: wiara lub potępienie, bez względu na uczynki. Włoch powie, że wierzy we wszystko, co kto chce, zrobi wszystko, co kto będzie chciał; pójdzie na Mszę świętą, weźmie wody święconej, wszystko mu jest jedno, byle nie przeszkadzano mu w zajęciach i upodobaniach osobistych. Francuz wierzyć będzie

gorąco lub nie wierzyć wcale, a jeżeli nie wierzy, zerwie otwarcie z wierzeniem ogólnem: trzeba być *logicznym!*

Jeżeli Niemiec nie posuwa się do fanatyzmu, jest często ciemnym i niepraktycznym marzycielem. W tem szukać należy wytłumaczenia tego rodzaju anarchii religijnej, która zrodziła tyle sekt wrogich, kłócących się i wojujących między sobą, rzucających wzajemnie na siebie anatemy, gdy nie zdołały wytępić się zupełnie. Historya religijna Niemiec zgadza się z jej historyą polityczną. Niemcy, mówi Pfleiderer, opłaciły uwolnienie religijne od Rzymu, utratą zwierzchności politycznej i niepodległości.

Natura antytetyczna geniuszu niemieckiego objawia się w kwestyach religijnych zarówno, jak we wszystkich innych; lecz tutaj ostatnia jeszcze antyteza jest do zaznaczenia. Jeżeli Niemcy były krajem wiary najgorętszej, były również krajem par excellence krytyki religijnej. Indywidualizm wierzenia musiał to wcześniej lub później wytworzyć. Reforma pozwoliła Niemcom godzić potrzebę uwielbienia i wiary z zuchwalstwem ciekawości, z nieograniczoną wolnością spekulacyi. Krytyka jednak niemiecka była zawsze różną bardzo od napadów i sarkazmów, pochodzących z Francyi. W wieku oświecenia, w wieku rozumu, naturalizm francuski okazał się gorzkim i radykalnym w dążnościach swych destrukcyjnych. Radykalizm, podług historyków niemieckich, godzi się z zimnym i matematycznym sądem Francuzów. Pewnem jest, że idziemy zawsze prosto przed siebie, że prawda ukazuje nam się zawsze jako wykluczająca *tak* i *nie* jednoczesne. Francya jest ziemią rozumowań: czy Jezus jest Bogiem czy nie jest Bogiem, czy zmartwychwstał czy nie zmartwychwstał? Niemcy są krajem, który mógł głosić identyczność sprzeczności. Korzyścią jest podtrzymanie szacunku, niekorzyścią sprzyjanie jakiej hypokryzyi. Wrodzoną potrzebą ducha germańskiego, mówi Meyer, było uszanowanie sanktuaryów ojców, nawet wtedy, kiedy się je opuściło. Wznosi się nowe na starem, daje się nawet nowe za stare. Lessing przenosi krytykę na Biblię i burzy teoryę tradycyjną o słownem natchnieniu Pisma.

Krytyka jego jednak nie ma za cel zburzenia chrystyanizmu; ma, przeciwnie, przekonanie o niewzruszoności tej religii: prawdy wiekuiste Biblii wydają mu się niezależne od wszystkich wypadków i zdarzeń historycznych, połączonych z niemi przez tradycyę. Podług Pfleiderera przedmiotem filozofii kantowskiej było: wyprowadzić te prawdy wiekuiste, w których Lessing widział istotę religii, z natury rozumu człowieka.

Zachowawcza skłonność do subordynacyi powstrzymuje u Niemca odwagę krytyki niepohamowanej. Uważa sobie za obowiązek poszukiwanie prawdy pod starożytnymi symbolami; o ile jej nie znajduje, nie odrzuca form tradycyjnych; nie objawia energicznie stanowiska negacyjnego dotąd, dokąd nie zdobędzie pozytywnego zastępstwa na miejsce tej prawdy, którą opuścił; wtedy upewniwszy się co do ducha, jak mówi Meyer, może łatwo nie dbać o literę. Dodajmy, że Niemiec wyrzeka się często ducha, nie obywając się wszakże bez litery. Zachowuje wszystkie pozory uwielbienia dla tego, co spalił własnoręcznie. Ten rodzaj syntezy, godzącej sprzeczności, równie jest łatwy i dostępny dla geniuszu Niemców, jak obcy zupełnie dla geniuszu Francuzów.

V.

GENIUSZ NIEMIECKI I POEZYA.

Obok religii, poezya dostarczyła Niemcom nowego zwierciadła, w którem mogła się odbić ich fizyognomia narodowa. Pierwszą cechą poezyi niemieckiej, wspólną ze wszystkimi innymi objawami geniuszu germańskiego, jest duża indywidualność. Drugą jej cechę stanowi, że jest filozoficzna. W duszy niemieckiej refleksya nieodłączna od natchnienia; każden poeta jest jednocześnie filozofem i estetą, jeżeli nie jest nadto uczonym, jak np. Goethe. Humboldt pisał do Schellinga: Nikt nie jest w mocy powiedzieć, czy w panu poeta filozofuje, czy filozof poetyzuje; obydwaj zlewają się z sobą. U Nietzschego poezya i metafizyka są nierozłączne.

Siła indywidualności skupionej w sobie, rozmyślającej nad sobą, musiała sprzyjać w Niemczech polotowi liryzmu, będącemu wyrazem ukrytych uczuć. To też Niemcy, zapominając zanadto o Anglii, dopominają się o palmę poezyi lirycznej dla pieśni Goethego, Schillera, Heinego, Eichendorffa i t. d. Poezya ich liryczna, zwraca uwagę Meyer, jest natury wybitnie samotnej. Poeta opiewa własne uczucia, swoją miłość, swoją melancholię, swoje zwątpienia i t. d.

W epopei niemieckiej, w dramacie niemieckim, znajdujemy również indywidualność — ale nie jest to już, prawda, indywidualnośc poety, ale inna, z którą on się zlewa, której daje całkiem psychologiczny i filozoficzny obraz. Tragedya niemiecka wskazuje nam stałe a sprzeczne wysiłki namiętności przyrodzonych. Okrutna sprawczyni śmierci Siegfryda tłumaczy nam sama, w jaki sposób w niej tkliwa małżonka zamieniła się w furyę. Poezya niemiecka również, mówi Meyer, zdołała odmalować, jaką drogą ojciec kochający, prosty, zamknięty w sobie, mógł się stać mordercą własnej córki (Emilia Galotti); w jaki sposób spokojny kupiec może się zmienić w dzikiego podpalacza, stać się postrachem okolicy (Michael Kohlhaas Kleista); w jaki sposób człowiek uczciwy przekształca się w zbrodniarza (Erbförster Ottona Ludwiga). Schiller zadowalnia się przedstawieniem ewolucyi jednego charakteru. Goethe i Lessing zazwyczaj dwa nam wskazują. Jakkolwiekbądź, jesteśmy zawsze świadkami szeregu przełomów wewnętrznych, sprzeczności i starć mniej lub więcej określonych, zwątpień intelektualnych, błędów moralnych, których rezultatem jest utworzenie indywidualności. Tragedya klasyczna przedstawiała zazwyczaj jedną uzmysłowioną namiętność, jedną cnotę, czy jeden występek, symbolizowany przez człowieka, albo też dwa punkty widzenia intelektualne, dwie idee walczące z sobą, których pojednanie znaleźć powinna inteligencya. Studya psychologiczne w literaturze niemieckiej nie odnoszą się do jednej odosobnionej namiętności: odnoszą się przeciwnie do człowieka całego, do jego najtajniejszych przeobrażeń. Biorąc taką lub inną namiętność ludzką, mówi sobie francuski poeta, jakito człowiek może ją przedstawić? Wziąwszy takiego a takiego człowieka, powie poeta niemiecki, jakieto namiętności sprzeczne, jednoczesne lub kolejno po sobie następujące, rozwiną się jako konsekwencye jego charakteru indywidualnego? Mamy tu więc przedstawione powstawanie i ewolucyę naturalną pewnego ja.

Należy zauważyć, że w komedyi charakter powinien być raczej odmalowany w stanie zupełnego rozwinięcia. Niemcy przyznają, że ich poezya komiczna nie dosięgnęła wysokości Moliera, dramaturgów hiszpańskich, Szekspira. Ciekawe objaśnienie pod tym względem daje nam Meyer; poeta niemiecki, mówi, odczuwa wtedy stratę w sile swojej indywidualności; znajduje przeciwnem swojej naturze, stawianie się na miejscu innej natury bez możności przemienienia jej oraz śledzenia do końca za występkami innego człowieka. Stąd często śmieszne nawrócenie się osobistości złych na opinie dobrego autora, który nie mogąc przestać być sobą, zjawia się pod koniec sztuki.

Przedstawiamy to objaśnienie takiem, jakiem jest; w każdym razie jest czysto niemieckiem.

Należy uznać także w poezyi germańskiej znaczenie ostatniego pierwiastku, na który nie zwracają wiele uwagi narody kultury latyńskiej: chcemy mówić o *nieświadomem*, pierwiastku bezwiednym, przeciwko któremu rozum walczy daremnie. Idea, że człowiek jest igraszką potęg nieznanych, walczących w nim, napełnia literaturę niemiecką jeżeli nie od czasu starych pieśni Eddy, jak twierdzi Meyer, to przynajmniej od legendy Fausta aż do pesymistycznych piewców Nieświadomego. Przyczyna tego tkwi w tem, że jedyna sfera, gdzie starcia pojednane być mogą, jest to sfera, w której one źródło swoje mają: sfera niższa od uświadomienia. Nie odstąpię Natury, mówi Werther, jest ona skarbem nieprzebranym.

Cechami charakterystycznemi romantyzmu jest najpierw ta miłość Natury; następnie, jako jej nieuniknione następstwo, poczucie i zamiłowanie historyi, w której Niemiec widzi dalszy ciąg i rozwinięcie Natury; poszanowanie przeszło-

ści i pietyzm dla dawnych dogmatów, w których upatruje zarodka prawd aktualnych; nieokreślona nadzieja przyszłości, połączona z cierpliwością w teraźniejszości; przewaga przyznawana uczuciu, wyobraźni, woli nad rozumem rozumującym, nad logiką abstrakcyjną; stąd tkliwość dla ludu, który żyje przeważnie uczuciem, dla pokornych i poniżonych, dla ubogich i nawet dla winnych, przedstawiających się jako ofiary ewolucyi, w której wszyscy współdziałają bezwiednie, a może i mimowolnie. Być może jednak, że ta tkliwość dla ludu jest mniejszą, niż to utrzymują obrońcy Niemiec.

Wogóle, pomimo pewnej przesady estetyków niemieckich, trudno zaprzeczyć, że poezya germańska usiłowała, zarówno jak filozofia, wniknąć w rzeczywistość całą, godzić ideał z realnością, w tej żywej syntezie, jaką jest osobistość indywidualna. Z jednej strony, ciemnem tłem każdej osobistości jest nieświadoma Natura; z drugiej, podnosi się ona po przez walki do uświadomienia siebie, do pełnej światłości intelektualnej, staje się punktem stycznym obydwóch światów. Wszakże w tym naturalizmie mistycznym, napełniającym literaturę niemiecką, względów społecznych brakuje bardzo. Pani de Stael słusznie znalazła w tych umysłach więcej podatnych do tworzenia aniżeli do reguły, zanadto idei nowych, zbyt mało idei *ogólnych*, chcę powiedzieć społecznych. Wskazują nam one, prawda, u dołu głuchą i ciemną Naturę, z której wszystko pochodzi — w górze indywidualność powstającą i uformowaną; lecz co do tego świata drugiego, świata społeczeństwa, ludzkości właściwie mówiąc, to czyżto raczej nie literatura i poezya francuska otworzyła nam szerokie horyzonty?

Jest sztuka, zbliżona do poezyi, sztuka bez słów, ale nie bez duszy, czerpiąca we wzruszeniu swoją mowę wyłączną, swoje brzmienia, swoje okrzyki radości lub skargi, wzruszająca nas do głębi naszej istoty, bez potrzeby przemawiania dokładnego do naszej inteligencyi; — sztuką tą jest muzyka, w której Niemcy są niezrównani. Podczas kiedy melodya włoska przemawia głównie do namiętności natury zmysłowej, podczas kiedy działa na nerwy swoją siłą drgającą, a jednocześnie czaruje inteligencyą, formami wykwintnemi, harmonia niemiecka daje nam słyszeć najtajniejsze głosy duszy, zmieszane z głosami natury; zdaje nam się, że zostajemy uniesieni w sfery czysto intelektualne i uświadomione, i następnie znów pogrążeni w tym oceanie życia głębokiego, gdzie każda istota tętni drganiami życia powszechnego. Naturalizm i mistycyzm zlewają się tutaj także: intelektualizm zanika. Słuchając Beethovena lub Wagnera, musimy w głębi zawiłej harmonii odgadywać wiedzę głęboką i ukrytą, która stwierdzając określenie Leibniza, oddała rachuby matematyczne na usługi natchnienia: budzić w nas wzruszenie jest jedynym celem całej tej wiedzy. Schopenhauer powiedział, że wszystkie inne sztuki, nawet poezya, przedewszystkiem przedstawiają inteligencyę i świat jej zjawisk: muzyka wprowadza nas do głębi istoty, która się zowie: wolą.

VI.

GENIUSZ NIEMIECKI I FILOZOFIA.

Pomiędzy rokiem 1780 a 1830, mówi Taine, Niemcy zrodziły wszystkie idee naszego wieku. Jest to zbyt duże pominięcie szkoły teokratycznej i Augusta Comte, szkoły angielskiej w dalszym ciągu i Darwina. Prawda, że w wieku historyi Niemcy objęły kierownictwo dusz i rozbudziły wielką reakcyę przeciwko racyonalizmowi neo-latyńskiemu. Francya nie widziała głuchego kiełkowania idei niemieckich, mających stopniowo powstawać przeciwko ideom francuskim. Zdawało się, że spekulacya filozoficzna jest całkiem nieszkodliwa: czyż warto było zajmować się teoryami niemieckiemi?

Filozofia francuska, biorąc ogólnie, jest przedewszystkiem intelektualistyczna. Filozofia niemiecka, pomimo pozornej orgii intelektualizmu Hegla, jest w głębi naturalistyczna,

panteistyczna i mistyczna. Hegel sam ma tylko pozory *logiki*: racyonalizm jego pokrywa realizm głęboki, bezwzględny, ubóstwiony.

Jeżeli filozofia niemiecka nie uznaje racyonalizmu francuskiego, ma również antypatyę głęboką do płaskiego empiryzmu myśli angielskiej. Nietzsche widzi w Bakonie *zamach* przeciwko filozoficznemu duchowi wogóle; znajduje u Hobbesa, Humea, Lockea poniżenie myśli filozoficznej, umniejszenie jej przynajmniej na wiek cały. Przeciwko Humeowi, czyni uwagę Nietzsche, powstał Kant, który go przekroczył; Kant nie miał, odnośnie do Humea, pogardy, jaką Nietzsche zdaje się w nim upatrywać, i wiemy, do jakiego stopnia Kant szanował swego poprzednika angielskiego i odczuwał siłę fenomenalizmu. Schelling mówił o autorze *Szkiców teoryi poznania*: pogardzam Lockea. Przeciwko brutalnemu mechanizmowi koncepcyi angielskiej, mówi jeszcze Nietzsche, zgodnie powstawali (oprócz Goethego) Hegel i Schopenhauer, ci dwaj genialni bracia wrogowie filozofii, którzy zwracali się do dwóch przeciwnych biegunów geniuszu niemieckiego, i zapoznawali się, jak tylko bracia mogą się zapoznawać. Nietzsche chce mówić zapewne o tych dwóch biegunach: o dyalektyce intelektualistycznej z całym zbiorem abstrakcyi, oraz o filozofii chcenia z poczuciem rzeczywistości głębokich: pierwsza, optymistyczna, wykazuje tożsamość realnego z racyonalnem; druga, pesymistyczna, widzi w realnem poznanem wyrok rozumu, w realnem nieznanem coś radykalniejszego od rozumu. A sam Nietzsche, czyż nie zbliżył niezwykle obydwóch biegunów, optymizmu tryumfującego i zwątpiałego pesymizmu? Tryumfuje na myśl o wiekuistej zagładzie, o wiekuistej daremności (*umsonst*), o wiecznym powrocie jednakich radości i nędz jednakich, o ścisłem kole, w którem wszechistnienie na wieki zamknięte, wiecznie skazane na odradzanie własne, zawsze dążące do wzniesienia się ponad siebie (co jest istotą życia) i zawsze opadające do swojego poziomu (co jest istotą istnienia uniwersalnego). Hegel i Schopenhauer pojednani są tym sposobem za cenę sprzeczności jeszcze jednej, sprzeczności najwyższej (d'une contradiction

suprême): Nietzsche godzi się na świat, godzi się na zło, boleść i woła w upojeniu djonizyjskiem: Zaczynajmy raz jeszcze [1]).

Jeżeli sięgniemy do wielkiego ruchu filozoficznego XVIII stulecia, widzimy, że podług Herdera człowiek jest tylko cząstką stworzenia; że nawet wtedy, kiedy ulega swym namiętnościom, kiedy się daje unosić najszaleńszym wybrykom, podlega prawom niemniej wzniosłym od praw, kierujących sferami niebiańskiemi. Historya ludzkości całej przypomina rozwój poczwarki, tak ściśle zależnej od tkaniny, którą zajmuje; historya ludzka jest jednym z rozdziałów historyi naturalnej. Chcieć zerwać więzy, łączące człowieka ze światem, byłoby to skazać go na oddychanie poza atmosferą. Jako wynik warunków dawniejszych, postęp nie jest urzeczywistniony przez naszą wolę: jest wywołany przez nasze potrzeby. Władze rozumowania i refleksyi odgrywają w nim zapewne pewną rolę, lecz nie bezpośrednią; przemieniają i kierują instynktem, który sam działa. Zamiast chcieć przeobrazić świat na sposób francuski, starajmy się go zrozumieć.

Niemcy słusznie odzwierciedlają się w Kancie. Jakże zaprzeczyć, że jeżeli wielki filozof zawdzięcza wiele ojczyźnie Descartesa i Rousseau'a, różni się jednak także od racyonalizmu XVIII wieku rysami pierwszorzędnego znaczenia, w których można poznać fizyognomię germańską. W epoce oświecenia i rozumu człowiek był z natury dobry. Zgodnie z protestantyzmem niemieckim, Kant uznaje przeciwnie, radykalną przewrotność człowieka, jego sprzeciwianie się wrodzone prawu naturalnemu, sprzeciwianie uwidocznione w walce interesu z obowiązkiem. Dla przezwyciężenia radykalnego grzechu naszej natury potrzeba zupełnego przeobrażenia zasad, nowego zrodzenia się skłonności: należy stworzyć się po raz wtóry aktem własnowolnym, nie dopuszczającym tłumaczenia. *Możliwe* jest urzeczywistnienie tego aktu, ponieważ my *musimy* go dopełnić: oto wszystko, co powiedzieć

[1]) Zob. naszą książkę o Nietzschem.

można. A ponieważ ten akt zbawienia wewnętrznego, dla urzeczywistnienia zewnętrznie swego zadania, potrzebuje czasu nieograniczonego, musimy przeto wierzyć w życie nieśmiertelne, którego Bóg jest *rękojmią* mniej lub więcej symboliczną. Oto Religia w granicach czystego rozumu, przygotowująca królestwo moralne, wyższe od wszystkich kościołów, Republikę wolności, prawdziwe panowanie Boga.

Niemcy rozpoznają u Kanta, jak w idealizacyi własnej natury, głęboką powagę moralną, wielkie poczucie obowiązku i dyscypliny, zapał dla majestatu rozkaźnika moralnego, kierującego światem, pogardę nędznej pożyteczności, porzucenie pochlebnych złudzeń, dotyczących dobroci i czystości natury ludzkiej; pokorę religijną w następstwie, lecz połączoną z wysoką godnością, która czyni z istoty rozumnej mieszkańca świata nadzmysłowego, wreszcie jasne uświadomienie walki rozumu, wolności, prawdy, ze zmysłami, niewolą, złudzeniami. Jest to zawsze walka bogów z geniuszami, walka Chrystusa z szatanem, męcząca umysł Lutra: odwieczny bój germański i chrześciański uduchowiony został istotnie w doktrynie kantowskiej.

Podług Pfleiderera, jeżeli Kant przedstawia podniosłą stronę charakteru germańskiego, przedstawia również i ujemną: to nadmierne uczucie osobistości, charakteryzujące Niemców i wywołujące u nich indywidualizm antispołeczny i antihistoryczny. Kant zdaje się czasem wierzyć, że wolność moralna jednostki może sobie wystarczać, opierać się na sobie samej, autonomiczna, niezależna od wpływu potęg zewnętrznych, uwolniona z więzów natury, historyi, Boskości. Podług chrześciańskiej teoryi zbawienia, przeciwnie, ani szczęście, ani nieszczęście jednostki nie znajduje przyczyny w sobie samem; nieszczęście wypływa ze wspólnego pochodzenia i wspólnej natury gatunku; źródło szczęścia spoczywa w wychowaniu ludzkiej rasy przez boskie potęgi dobra, które z biegiem historyi wytaczają wojnę zwycięską potęgom zła, i zamieniają naturalną rasę ludzi na społeczeństwo religijne. Chrystyanizm dopuszcza solidarność w odpowiedzialnościach. Dla Kanta każda jednostka odpowiedzialna jest za zło, które tkwi w jej naturze, zło umieszczone w niej transcendentnym aktem woli, z którego zresztą trudno zdać sprawę; odrodzenie jej takie może być tylko dopełnionem przez jej własną wolę. Nikt nie bierze udziału prawdziwej odpowiedzialności w moralnych warunkach swych bliźnich; nikt również przypisywać nie może swego własnego stanu moralnego, złego czy dobrego, wpływom obcym. W tej sferze odosobnionych atomów moralnych, dodaje Pfleiderer, niema żadnego przenoszenia z jednej jednostki na drugą działania czynników moralnych, żadnej ciągłości skutku danego uczynku moralnego od jednego człowieka do drugiego. Pfleiderer przesadza niezawodnie indywidualizm Kanta: ten ostatni odmalował sam z góry społeczeństwo duchów wolnych w królestwie celów, w którem znajdują się pojednane idea chrześciańska państwa niebieskiego z ideą republikańską państwa ziemskiego podług Rousseau'a; prawdą jest jednak, że pewien stoicyzm zamknięty w sobie, panuje u Kanta. Pfleiderer widzi w nim objaw indywidualizmu usystematyzowanego i zamienionego na zasadę, który był zawsze częścią dziedzictwa germańskiego, a który nawet potęga wychowawcza chrystyanizmu z trudem była w stanie ujarzmić. Znajdujemy także u Kanta mistycyzm drogi Niemcom. Kant potępia mistyków, a jednak sam zatapia się w „noumenie"; stawia ponad czasem i przestrzenią wolność, obowiązek, królestwo celów. Hegel, nie mniej od Kanta przeciwny mistycyzmowi, stawia znowuż Absolut prawdziwy ponad myślą i przestrzenią: rozpoznaje go w Duchu, pojętym jako wyższy od kategoryi poznania i od praw natury, chociaż zlewa wszystko razem — i te kategorye i te prawa. Dla wielu filozofów niemieckich, Hermanna, Herdera, Jacobiego, Schellinga, Schopenhauera, nie myśl dosięga pierwiastka wszechrzeczy, lecz wola.

Filozofia niemiecka, chociaż idealistyczna, a nawet mistyczna z dążności, jest jednak jednocześnie naturalistyczną [1]).

[1]) Zob. studyum Boutrouxa o Jakóbie Boehme: *Philosophus teutonicus* w *Etudes d'histoire de la philosophie*.

Nie posiada Malebranchów ani Berkeleyów. Nie dopuszcza nigdzie, jak doskonale stwierdził Boutroux, idealizmu czystego, wykluczającego realność świata materyalnego. Proklamując wszechwładztwo ducha, filozofia niemiecka uznaje zawsze przedmioty doświadczenia i właściwą realność świata, pewnego rodzaju skandal dla ducha, którego wszakże wyjaśnienia należy szukać w naturze samego ducha. Antyteza i synteza idealizmu i realizmu, oto, słowem, filozofia niemiecka, począwszy od Jakóba Boehme aż do Kanta, Schellinga, Hegla, Schopenhauera. Dla wszystkich tych filozofów, nietylko dla ostatniego — świat jest niepodzielnie wolą i zjawiskiem, duchem i materyą. Podobno wyrazem najlepiej malującym geniusz Goethego jest: *ogólność;* to samo określenie możnaby zastosować jeszcze lepiej do filozoficznych geniuszów Niemiec: każden z nich usiłował objąć Wszystko, i dać wierny, o ile myśl ludzka zdoła, obraz tego Wszystkiego. Stąd ta cecha olbrzymich konstrukcyi, jaką przedstawiają systematy niemieckie; stąd także u myślicieli niemieckich częsta pretensya do pochwycenia absolutu, szczęśliwie jeszcze, o ile się nie podają, jakto uczynił Hegel z zarozumiałością czysto germańską, za wcielenie Ducha absolutnego samego.

Łącznikiem pomiędzy naturalizmem a idealizmem w geniuszu niemieckim jest symbolizm, który z rzeczywistości czyni wyraz ideału i nadaje jej, w imię tego, co przedstawia, pewien charakter świętości. Tak więc czyn staje się symbolem prawa, zwycięstwo symbolem sprawiedliwości. Dochodzi się do apoteozowania tego, co jest najmniej boskiem, a nawet najmniej ludzkiem. Historya cała jest jakoby objawem Boga, wszystkie napełniające ją gwałty nabierają cechy ideału. Stary fanatyzm niemiecki wyrafinowany i wysubtelizowany trwa zawsze [1]).

Podług Langego Niemcy nie będą mogły nigdy oddać się całkowicie czystemu materyalizmowi: dawna ich skłonność do kreacyi metafizycznych nie powstrzyma się i nie

[1]) Zob. nasze *Idée moderne du droit.*

spocznie nigdy; mogły zapomnieć niegdyś o dążeniach ojczyzny do zjednoczenia; nie zapomną nigdy o aspiracyach ujednostajniających rozumu. Wielka architektura filozoficzna, która jest tylko odbudowaniem świata siłą myśli, więcej nam jeszcze leży na sercu, mówi Lange, niż architektura naszych katedr w średnich wiekach.

VI.

GENIUSZ NIEMIECKI I HISTORYA.

W historyi Niemcy uważają się za mistrzów, kiedy idzie o zaznaczenie właściwe ewolucyi idei i narodów. We Francyi i we Włoszech, mówią oni, historya opisuje przedewszystkiem, w jaki sposób nowe typy *określone*, raz wytworzone, *następują* po sobie podług *praw* równie określonych, jak np. typ ucywilizowany Vica, typ prawodawczy Monteskiusza; jest to, że tak powiem, uszeregowany ciąg form stałych i przedmiotowych. Niemcy pierwsi zrozumieli zmiany całkiem wewnętrzne, odbywające się w obrębie podmiotu żyjącego, czy to gdy mowa o ludzkości (Herder), czy też o wszystkich uorganizowanych stworzeniach (Goethe). Meyer wyjaśnia tym zrozumieniem stawania się zdolność szczególną Niemców do historycznych poszukiwan (Savigny, Grimm, Niebuhr): tam, gdzie historycy innych narodów, choćby najświetniejsi, obejmują cały ciąg wydarzeń, Niemcy zwracają uwagę na prawdziwy *moment* historyczny, na prawdziwy środkowy punkt, wokoło którego rzeczy się obracają, i naznaczają ten punkt, jako zjawisko pierwszorzędnego znaczenia. Pamiętamy psychologiczny *moment* księcia Bismarcka; jest to także *moment* psychologiczny, który każdy historyk niemiecki pragnie pochwycić: Ma upodobanie w badaniu linii granicznych, np. przejście od średnich wieków do czasów nowożytnych i t. d. Hegel widział we wszystkiem przebieg o trzech momentach: teza, antyteza i synteza — twierdzenie, przeczenie, określenie: każda rzecz przemienia się stale na przeciwną sobie. W swojej

filozofii historyi Hegel uogólnił tę ideę przeobrażenia nieustannego, dyalektyki zawsze uchodzącej, która nabierając życia i realności, staje się ewolucyą.

Podczas kiedy we Francyi miała się rozwinąć socyologia z charakterem swoim uniwersalnym i prawdziwie objektywnym, Niemcy z Heglem miały się oddać przedewszystkiem filozofii historyi i tłumaczyć ją w duchu narodowym. Tak więc, nawet za dni naszych, stronność patryotyczna objawia się w sądach niemieckich. Zapewne, każdemu myślicielowi trudno jest lub nawet niemożliwie oddzielić się od swojego narodu; u Niemców jednak nacyonalizm staje się teoryą. Meyer i Pfleiderer na przykład pokazują nam wielką duszę narodu niemieckiego, zawsze czynną, zawsze w pogoni za lepszem, i mają prawo do tego; lecz posuwają się jeszcze dalej: o ileby się im wierzyło, inicyatywa wielkich idei i wielkich reform pochodziła zawsze z Niemiec. Więcej niż wszystkie inne narody, utrzymuje Meyer, Niemcy porywają się z zapałem do wszelkiego zadania, nałożonego przez czas ludzkości. Wady Kościoła są uznane, wytępienie ich postanowione z najgłębszem obmyśleniem przez ten naród; w XVIII stuleciu światło pochodzące z Anglii rozlewa się po Francyi, lecz dopiero za zjawieniem się w Niemczech staje się przedmiotem prawodawstwa praktycznego i czynnikiem w życiu praktycznem. Tutaj patryotyzm posuwa naszego filozofa aż do zapomnienia faktów. Jeżeli światło płynęło z Anglii, płynęło zdaje się również z kraju Descartesa; zdaje nam się także, że nie Niemcy wywołały Rewolucyę francuską; nie Niemcy wprowadziły idee nowe do prawodawstwa, do polityki, do życia czynnego; nie one dały swój kodeks innym narodom. Jest pewna przesada, jakkolwiek jest to zwyczajem w Niemczech, w traktowaniu Rewolucyi francuskiej z pewnem lekceważeniem; i jeżeli stwierdzamy tę niesprawiedliwość u filozofa szczerego, u psychologa, jest ona widocznie rysem charakterystycznym Niemiec współczesnych. Zresztą, posłuchajmy dalszego ciągu panegiryku: podobna filozofia historyi będzie pouczająca

dla Francuzów. Państwo rzymskie leżało martwe, mówią nam, a świat cały napełniony był trującymi wyziewami tego wielkiego ciała w rozkładzie. Wtedy zjawili się przybysze germańscy, *oczyścili* powietrze, i średnie wieki zakwitły na czystej już ziemi. Oto wyidealizowane w wiedzy germańskiej najścia barbarzyńców. Dowiadujemy się również, nie bez zdziwienia, jakoby wielcy misyonarze germańscy, Bonifacy i inni szerzyli chrystyanizm w Wielkiej-Brytanii; dotąd słyszeliśmy zawsze przeciwnie, że Bonifacy czyli Winfrid, urodzony w Wielkiej-Brytanii, w Kirton w Wessex, apostołował w Germanii! Świat nowy, w dziewiczej swojej sile, żądał kolonistów od starego; Germanie emigrowali do Ameryki gromadami potężnemi i *wspomagani* przez mieszkańców ras zbliżonych, tworzyli nową narodowość. A więc wręcz przeciwnie do tego, czego uczą najelementarniejsze szkoły, Niemcy przy pomocy pokrewnych Anglo-Saksonów założyli Stany Zjednoczone! Czekajmy postępu historycznej egzegezy zareńskiej, a wkrótce zwiastować nam będzie, że Niemcy odkryli Amerykę. Wszelka wiedza nowa, ciągnie uczony historyk, czerpie źródła w Niemczech, podczas kiedy inne narody wahają się jeszcze z daniem jej aprobaty, jak tego wyraźnie dowiodły nowe metody *historyczne i filologiczne*. Może więc Galileusz, Bacon, Descartes, Lavoisier, August Comte byli Niemcami. Wszelki ruch poetycki znajduje w Niemczech sympatyę. Niema narodu równie sprawiedliwego dla talentu cudzoziemskiego; obcy bohaterowie są uszanowani, jak świadczy o tem głębokie milczenie autora o wszystkiem, co mogła wydać Francya: literatury obcokrajowe są studyowane, archiwa zagraniczne przerzucane. W żadnym narodzie nie było walk równie zażartych w imię jakiej sprawy duchowej. Dowiedzione jest zatem, że idee nie odegrały żadnej roli ani w Rewolucyi francuskiej, ani w naszej historyi od czasów Rewolucyi. Wyłączną ojczyzną walk duchowych są Niemcy, a dowodem tego, że polemiki między uczonymi

są znane powszechnie ze swej gwałtowności[1]. Meyer tłumaczy ten fakt naturą ducha niemieckiego. W sporach pomiędzy uczonymi, czy ciałami uczonemi, wspólność jednostek jest zawsze pozorną i dlatego zawsze człowiek czuje się sam dotknięty osobiście. Lessing nie schował nigdy ostrej swej szabli do pochwy w walce o skarby duchowe; kwestya zasad, kwestya przysięgi zawodowej w Gettyndze poruszyła całe Niemcy. Meyer dodaje, że ten fakt byłby z trudnością zrozumiany za granicą. Dlatego, że Niemiec, mówi on, zajmując się nawet chętnie rzeczami zewnętrznemi, uważa swoje przekonanie wewnętrzne jako skarb największy i nie poddaje go żadnej potędze. *Dom jest moją fortecą*, mówi Anglik, podczas gdy Niemiec głosi: *Bóg jest fortecą*, jego Bóg, któremu z małą liczbą blizkich oddał się sam, jego idealizm, jego wiara, jego indywidualne pojęcie świata — lub ustępu Horacego — oto są wszystko rzeczy równo nienaruszalne. Zaatakowany ze wszech stron, cofa się w głąb siebie i z korzystnego stanowiska swojej indywidualności podbija świat znowuż[2]. Oto entuzyastyczny portret oporu niemieckiego i *ja* niemieckiego u filozofa bezstronnego w intencyi, który nie spostrzegając tego wcale, układa historyę tak, jak pewien mąż stanu ułożył pewną depeszę[3].

Zamiłowanie erudycyi i troska o drobne szczegóły charakteryzują historyę niemiecką: Ta rasa olbrzymia, mówi Ranke, temwięcej troszczy się o istotę, im mniej ma ona znaczenia. Charakteryzuje ją jeszcze więcej zwyczaj wniosków ogólnych na rzecz idei pojedyn-

[1]) Treitschke mówi również: „U nas spory naukowe zamieniają się zbyt często w kwestye osobiste i kończą kłótniami wstrętnemi.“ Autor ciekawej broszury, Flach, *Der deutsche Professor der Gegenwart*, mówi ze swej strony: „Bardzo mała mniejszość uczonych niemieckich odznacza się grzecznością i uprzejmością“.

[2]) *Int. Journal of Ethics*. Styczeń, 1893.

[3]) Aluzya do znanego sfałszowania przez Bismarcka depeszy z Ems, która przyspieszyła wojnę 1870 r. (Przyp. tł.).

czej, choćby nawet narodowości niemieckiej. W zjednoczeniu germańskiem w XIX wieku historycy ważną rolę odegrali. Byli promotorami polityki narodowo-liberalnej, która tryumfowała po zwycięstwach z r. 1866 i z 1870. Politykę tę, mówi Antoni Guilland, umożliwili historycy, przygotowując swemi naukami naród. Później byli kierownikami opinii publicznej niemieckiej, która ujawniła nacyonalizm zazdrosny przy sposobności kwestyi Luksemburskiej. Bez współudziału historyków, mówi słusznie ekonomista Schmoller, nigdy Państwo nie byłoby w stanie stanąć na pewnych nogach. Zasługą ich, mówi ze swej strony lord Acton, było zbliżenie historyi do życia narodowego i nadanie jej wpływu, jakiego nigdzie nie miała z wyjątkiem Francyi: zyskiem ich było stworzenie opinii publicznej, potężniejszej od prawa[1]). Dodajmy, że historycy niemieccy popsuli opinię publiczną. Jedną z największych mistrzyń błędów i fałszów, temwiększą, że do fałszywych łączyła wiadomości prawdziwe i obszerną erudycyę szczegółów, była mniemana ***wiedza*** niemiecka historyi. Badając przeszłość, a raczej spaczony i często zwodniczy obraz przeszłości niedoścignionej, historycy owi stłumili w duszach poczucie teraźniejszości, oraz entuzyazm dla przyszłości. Zgnietli pod ciężarem wieków, uczucie wolności i inicyatywy: na miejsce indywidualnego usiłowania, postawili fatalizm ewolucyi. Postawili wobec rozumu naturę, wobec prawa fakt, wobec sprawiedliwości siłę. I jeżeli jest prawdą, że rozum źle oświecony co do tego, co ma być, prowadzi do utopii, historya źle oświecona prowadzi do uwielbienia tego, co jest, do apoteozowania niesprawiedliwości.

Publicysta niemiecki, Karol Hillebrand, pisał w 1874 r.: Historya w Niemczech, pomimo bezstronności, jaką się szczycą jej wodzowie, jest przedewszystkiem narodową i protestancką. Profesorowie mogą jak tylko chcą, się łudzić co do

[1]) *German Schools of history. Engl. hist. Rev.*, 1866.

swej objektywności, co do swej nieskazitelności naukowej, co do prawości sumienia, co do nieomylności metody, czy chcą czy nie chcą, czy wiedzą czy nie wiedzą, kierowali się interesami narodowymi i protestanckimi. Naginali historyę do własnej fantazyi. Wybierali fakta odpowiadające ich zapatrywaniu. Zapominali szybko o wiedzy nabytej na ławkach Uniwersytetu: pozostała im tylko tendencya narodowa i protestancka.

Andrzej Leo, którego dzieła cieszyły się niegdyś powodzeniem, pisał: Francuzi są narodem małp (*Affenvolk*). Rasa celtycka, taka jaka się ukazała w Irlandyi i we Francyi, była zawsze kierowana instynktem zwierzęcym, podczas kiedy my, Niemcy, działamy zawsze pod wpływem myśli świętej i uświęconej. Z pod maski Galów przebija zwykle swawola, połączona z próżnością i arogancyą. W tej samej pracy historyk ten nazywa Paryż odwieczną siedzibą Szatana i uważa Neckera za idyotę. Historyk Menzel chciał obmyć w falach krwi francuskiej hańbę i nieszczęścia wyrządzone Niemcom przez Ludwika XIV i Napoleona.

Książe Bismarck mówił kiedyś: Człowiek, który ma za sobą większość bagnetów, mieć będzie zawsze racyę, choćby argumentów nie posiadał żadnych. Jest to istotnie, robi uwagę Guilland, filozofia *Historyi rzymskiej* Mommsena. Dzieło to jest wszędzie apoteozowaniem siły, nawet, i właściwie przedewszystkiem wtedy, kiedy ta siła była użytą przeciwko prawu. Historya w nieprzepartym swoim wirze, mówi Mommsen, niszczy i pochłania bezlitośnie narody, które nie mają twardości i giętkości stali.

Mommsen każe przeczuwać Nietzschego, który w uwielbieniu swojem dla wszystkich sił naturalnych i dla rozwinięcia wszystkich energii ludzkich, prowadzi do moralności książąt i artystów Odrodzenia pogańskiego. Słusznie robiono uwagę, że Mommsen przygotował Nietzschego i przysposobił jego przyjęcie w ojczyznie. W każdym razie nikt bardziej od Mommsena nie przyczynił się do reakcyi przeciwko chrześciańskiemu pojęciu życia ludzkiego. Ideałem jego, takim przynajmniej, jakim go nam przedstawia jego *Historya rzymska*, jest ideał Machiawela, rozwinięty w jego *Rozprawach o Tytusie Liwiuszu*. Religia nasza wieńczy raczej cnoty łagodne i kontemplacyjne aniżeli cnoty czynne. Pokłada szczęście najwyższe w pokorze, w znikczemnieniu, w pogardzie rzeczy ludzkich, podczas kiedy wiara pogańska upatrywała najwyższe dobro w podniosłości duszy, w sile ciała, we wszystkich zaletach, czyniących człowieka groźnym. Jeżeli nasza religia wymaga siły duszy, to więcej dla znoszenia cierpień, aniżeli dla zachęty do wielkich czynów. W tem zrozumieniu, można powiedzieć, że bezpośrednim uczniem Mommsena jest Nietzsche, który posuwając teoryę do wniosków logicznych, powitał w księciu Machiawelu najwspanialszy typ kierowników ludzi [1]). Ze swej strony Ranke powiedział, że krwawe walki ludzkie są istotnie tylko bojem energii moralnych. Nietzsche mówi: energii brutalnych.

Dawid Strauss śmiał napisać, że jeżeli Fryderyk Wielki podbił Szląsk, to jedynie dlatego, że chciał wyzwolić Niemców z pod jarzma katolickiej Austryi! Ten sam Strauss pisze jeszcze, że Prusy prowadziły zawsze święte wojny, podczas kiedy wszystkich przedsięwzięć francuskich (Franciszek I, Ludwik XIV, Napoleon) motorem był łup i łupiestwo (Raublust), i że siłą konieczności Francya w 1870 r. otrzymała tylko karę, na jaką zasługiwała. Charakteryzuje w ten sposób wojnę z 1870 r.: Dzieło zdrowotności publicznej, dopełnione przez Niemcy, wobec tego, że Francya była przegniłą aż do szpiku.

Treitzschke posługiwał się Darwinem dla poparcia absolutyzmu; opisując historyę Niemiec, jako potężną walkę

---

[1]) Guilland: *L'Allemagne nouvelle et ses historiens*, str. 141 i nast. Zob. książkę naszą o Nietzschem.

o życie, utrzymuje, że rola historyczna Prus rozpoczęła się w dniu, w którym ta potęga wcieliła jedne po drugich państwa niemieckie, dla których godzina śmierci wybiła. Bóg nie przemawia już do ludzi przy pomocy snów i proroków; ale jest *powołanie boże* wszędzie, gdzie się przedstawia *korzystna sposobność zaatakowania sąsiada i rozszerzenia własnych granic* [1]. Jest to najcyniczniejsze prawo podboju, zamienione na prawo boskie. Rezultat wydarzeń jest sądem Boga [2].

Tenże sam Treitzschke dodaje: Czysta i bezstronna historya nie byłaby odpowiednią dla narodu namiętnego i wojowniczego. Mógłby właściwiej powiedzieć, że fałszowanie historyi pod płaszczem wspaniałym erudycyi zwodniczej, jest rodzajem, w którym Niemcy nie zostały prześcignione nigdy.

VII.

GENIUSZ NIEMIECKI I FILOZOFIA PRAWA.

Z filozofią historyi utożsamia się w Niemczech filozofia prawa. Obydwie oddane pangermanizmowi, utworzyły przejście od starego idealizmu do realizmu Niemiec dzisiejszych.

Począwszy od Herdera, wszyscy niemieccy pisarze przeciwstawiali indywidualistyczną ideę prawa germańskiego duchowi latyńskiemu. Jest to mieszanie niepodległości brutalnej człowieka nawpół ucywilizowanego, tego, co nazwano egoizmem siły nieposkromionej, z prawem prawdziwem, będącem systemem dyscypliny dla woli. Hegel sam przyznaje: idea, że prawo jest władzą moralną, nieodłączną od istoty moralnej, od wolności moralnej jednostki, nie zaś od potęgi realnej i fizycznej, nie istniała u Germanów — i właśnie to Rzymianie nadali jako podstawę prawu osobę, uświadomienie indywidualne. Daremnie Ihering upatruje w pojęciu

[1] Zehn Jahre deutscher Kämpfe str. 30.
[2] Treitzschke: H. und pol. Auf. t. II, str. 559.

prawa u Rzymian ciasny egoizm charakteru latyńskiego; odpowiedziano mu słusznie, że to, co może wytłumaczyć wysokie przeznaczenia Rzymu, nie jest występkiem, lecz cnotą; a cnotą tą, podług nas, jest właśnie uległość jednostki porządkowi uniwersalnemu, regule obywatelskiej i politycznej, jednakiej dla wszystkich. Jeżeli wielcy filozofowie niemieccy, Kant, a nawet Hegel, usilują podnieść się do pojęć bezstronnych, widzimy, że tak nie jest zupełnie z jurystami niemieckimi, każącymi nam podziwiać anarchię germańską pod fałszywem mianem autonomii. U Latynów i u Neo-Latynów pojęcie prawa, jako uniwersalnego *prawidła*, dominuje, Germanie i ich następcy mają pojęcie o prawie, jako o *potędze* indywidualnej lub zbiorowej. Prawo silniejszego, wyrażające się przez despotyzm, przez nieokiełznaną samowolę (*Willkühr*) jest, podług zeznania jurystów niemieckich, podstawą prawa germańskiego, cechą, którą zachowało aż do XVI stulecia, pozostawiając ślady w *prawie pięści*, *Faustrecht*. Dzisiaj jest to prawo armaty. Posiadanie germańskie nazwane jest przez Henslera: objawem potęgi istotnej. Starożytne *mundium* germańskie identyfikuje się z *manus* rzymskiem. Aguilera, który studyował ideę prawa w Niemczech, dochodzi do wniosku, jak myśmy to niegdyś czynili, że idea siły jest ideą rodzicielką w życiu jurydycznem w Niemczech. Wielbicielom niszczących rewolucyi, Niemcy zapewne słusznie przeciwstawili ewolucyę, która stwarza; filozofia jednak niemiecka prawa nie zatrzymała się na tem: chciała wykluczyć wszelką interwencyę rozumu i woli. Podczas, kiedy dla Francuza prawo jest stosunkiem wolności między sobą, i może być ulepszonem nową interwencyą wolności, dla Niemca prawo rodzi się i wzrasta na sposób starego dębu, który z jednego pnia, żywiony starymi korzeniami, puszcza nowe liście i nowe gałęzie. Podług Savignyego, prawo nie jest rezultatem ustaw pozytywnych. Tak jak język, jak obyczaje, jak instytucye, z któremi jest nierozwiązalnie połączone, prawo stanowi siłę, funkcyę narodu [1]. Wy-

[1] *Vom Beruf unserer Zeit*, str. 5, 1814.

szczególnienie nieskończone prawodawstwa tworzy się samo w sposób organiczny, bez interwencyi wolnych woli. Prawo, słowem, wszędzie jest płodem sił wewnętrznych i niemych [1]). Wcielające je państwo jest najwyższym objawem tej wyższej siły, będącej życiem narodu. Na tych zasadach wznosi się religia historyi, prowadząca u wielu do przesądu historyi i niestety, historyi fałszywej. Fatalizm szkoły historycznej niemieckiej, wierzącej, że sprawy ludzkie miałyby miejsce bez współudziału idei i woli ludzkich, że ostateczny koniec byłby identyczny, nawet przy braku tych warunków lub przynajmniej kilku z tych warunków, i właśnie najwznioślejszych, wydaje nam się odpowiadającym owemu *fatum mahumetanum*, które sprawia, że mahometanin zostaje wśród morowej zarazy, pod pozorem, że jeżeli nie *musi* umrzeć, to nie umrze.

Wypadło Heglowi połączyć z sobą cały realizm historyczny i idealizm metafizyczny. Dla tego myśliciela, którego wpływ był tak wielki w Niemczech, każde państwo jest niepodległe i panujące w stosunku do innych. Najwyższem potwierdzeniem władzy, jakie państwo dać może, jest wojna. Państwo nigdzie tak jak w realizmie wojny, podług Hegla, nie dosięga idealności. Wtedy życie i własność obywateli stają się otwarcie podległe zachowaniu substancyi ogólnej, jaką stanowi państwo. Państwo, przedstawiając siłę, może i powinno posługiwać się siłą dla utrzymania się i powiększenia. Hegel nie uznaje nigdy wraz z francuską szkołą, wojen w celu cywilizacyi, postępu, sprawiedliwości, ludzkości; uznaje tylko wojny, które mają za cel interes państwowy, zagrożony lub obrażony. Co zaś do traktatów pokoju, mających trwać wiecznie, szydzi z nich: zawsze prowizoryczne, względy państwowe je kreśliły, względy państwowe rozerwać je mogą. W każdym momencie historyi, naród przedstawia fazę rozwoju Idei; kiedy zwycięża, inne narody są bezbronne wobec niego. W ten sposób panowały Wschód, Grecya i Rzym. Dzisiaj kolej na rasę germańską.

[1]) *Ibid.* 8.

Apoteozowanie hegeliańskie czynu i powodzenia, podniesienie realnego do godności racyonalnego, pomimo znaczenia głębokiego, jakie taki Hegel mógł na swój rachunek nadawać tym teoryom, musiało w końcu sprzyjać realizmowi, pozwalając mu na przybranie się w barwy idealizmu. Wobec tego, że historya jest boską, ludzie i narody powinny urzeczywistniać ją stosownie do swej mocy i do swych interesów, a będą prorokami i kapłanami boskości, nierozłącznej ze wszechświatem.

Dostawszy się do nas po raz pierwszy, dzięki kilku umysłom mało jasnowidzącym i powierzchownym, jak np. Wiktor Cousin, hegeliańska metafizyka prawa, powróciła do nas po raz wtóry pod formą najścia. W Niemczech, mniej lub więcej ukryta, istnieje na dnie wszystkich myśli. W r. 1876 w czasie jubileuszu cesarza Wilhelma, Ihering powiedział mowę o sile i prawie, i pomimo zwrotów metafizyczno-jurydycznych dochodził znowuż do wniosku, że siła stwarza prawo. Wszelkie prawo istniejące i ugruntowane jest płodem historyi (Ein Kind der Geschichte) i musimy się skłonić, w poszanowaniu głębokiem, przed siłą zwycięską, tajemniczym wytworem sił i praw moralnych, panujących nad najdzikszymi wybuchami wojny... *Potęga* zwycięzcy, oto co czyni i określa *prawo*; w uznawaniu tej zasady wojna może się kończyć, a spokój powracać. W ten sposób uczucie nasze prawne godzi się z twardem prawem historyi [1]). Szczególne pogodzenie!

Francuska idea prawa nie mogła przyjąć się w głowach niemieckich. Ci nawet, którzy usiłują zachować największą bezstronność, czynią nam dzisiaj wyrzuty, wraz z profesorem Koschwitzem, że Francya uważa przyłączenie Alzacyi i Lotaryngii do Niemiec jako niesprawiedliwość. Koschwitz, po złożeniu całej odpowiedzialności z wojny 1870 r. na Napoleona i Eugenię, która chciała mieć

[1]) *Macht und Recht;* Bonn, 1876.

swoją wojnę, wyrzuca także Francuzom, że czynią głównie za nią odpowiedzialnym tego złego intryganta Bismarcka, który wymyślił podstępnie kandydaturę Hohenzollerna i tak dobrze poprowadził sprawy, że wypowiedzenie wojny stało się nieuniknione [1]). Tak więc depesza z Ems uważana jest za niebyłą, a wyznania samego Bismarcka nie brane są w rachubę; on całkiem nie chciał wojny, myśmy tylko jej pragnęli! Moltke nie przygotował, nie spodziewał się, nie oczekiwał starcia!

Wbrew germańskiemu tłumaczeniu historyi, prawdą jest, że Niemcy organizowali mądrze wojnę od lat całych, z Moltkem i Bismarckiem na czele (nazwanym przez Negriego barbarzyńskim geniuszem). Arcydziełem dyplomacyi mało skrupulatnej w wyborze środków, Prusy umiały w oczach Niemiec, które pragnęły pociągnąć za sobą, przypisać nam ohydną akcyę zaczepną. Welschinger w książce swojej o Bismarcku, przytoczył obok urzędowej depeszy, nadesłanej z Ems, depeszę ułożoną przez Księcia i przytoczył typowe słowa w ślad za nią nadesłane: Tekst ten znanym będzie w Paryżu przed północą. Nietylko tem, co opiewa, ale sposobem, w jaki ogłoszony zostanie, wywoła tam, na buhaju galijskim wrażenie sztandaru czerwonego. Wszystko zasadza się na tem, abyśmy my zaatakowani zostali. Podejrzliwość i zarozumiałość galijska przyznają nam tę rolę. W ten sposób Bismarck stosował do nas psychologię narodów [2]).

[1]) Les Français avant, pendant et après la guerre de 1870—71 przez Dr. Koschwitza, profesora filologii romańskiej w Uniwersytecie w Marburgu (przekład w r. 1897 Juliusza Félixa).

[2]) Człowiek przez wszystkich historyków niemieckich uwielbiany, mówi Guilland, jest twórcą wszystkich fałszów, począwszy od dnia, w którym w przededniu wojny duńskiej mówił do Bernstorffa: „Pretekst przez was stosowany nic nie znaczy. Jeżeli chcecie wojny, podejmuję się dostarczyć wam *casus belli* najczystszej wody, w ciągu dwudziestu czterech godzin“ — aż do dnia, gdy z ołówkiem w ręku, przeciął depeszę z Ems dla nadania jej zaczepnego pozoru, mającego sprowadzić wojnę. Czyż zobaczył wówczas olbrzymią odpowiedzialność swego czynu: tysiące żołnierzy mających się wyrznąć, ruiny, spustoszenia, żałoby, dwa narody rujnujące się na uzbrojenia a uzbrojone od stóp do głów, jeden dla zachowania tego co zabrał, drugi dla odebrania mu z powrotem? Nie widział nic z tego wszystkiego, i podług własnego zeznania miał wyśmienity wówczas apetyt. *L'Allemagne nouvelle et ses historiens,* str. 172. Bismarck znalazł w swej ojczyźnie wielbicieli tych fałszów nawet pomiędzy wybitnymi ludźmi. „Błogosławiona ręka, która te słowa kreśliła, mówi H. Delbrück... Gdyby się nie było udało, Bismarck byłby coś innego wynalazł... Dobry dyplomata posiada zawsze kilka strzał w swoim kołczanie.“ *Preuss. Jahrl.* t. XIX, str. 739.

Bismarck oświadczył pewnego dnia w reichstagu, że wszystkie jego usiłowania po Sadowie skierowane były do zatajenia we Francyi o uzbrojeniach Prus i do uspokojenia nas fałszywego. Gdy chwila nadeszła, dodaje, zniosłem tylko subwencye dziennikom francuskim, „stały się nagle patryotycznymi; zwiastując wojnę, dopomogły mi do jej wywołania.“ Poprzednio, gdy Cavour stwarzał zjednoczenie Włoch, zażądał od Izb indemnizacyi 62 milionów wydanych na publikacye zagraniczne, odmawiając wykazu wydatków. „Stworzyłem tym sposobem Włochy!“ mówił. Ileż tych milionów wspierało prasę za Cesarstwa! *La France au point de vue moral,* str. 100.

Jeżeli można przyznać, że opór cesarstwu Bonapartego i późniejsza organizacya Prus były po części uświęceniem pracy filozofów i poetów niemieckich, trudno usprawiedliwić tymi samymi względami wojny gwałtownej, więcej zaczepnej niż odpornej, prowadzonej przez Niemcy w r. 1870, a przedewszystkiem podboju, którego ta wojna, spodziewana w Prusach od lat wielu, była tylko środkiem.

Polityka wewnętrzna Prus dobrze jest znana: Dzięki Bogu, mówił hr. Moltke, odwieczny system policyjny i ojcowski, dawna teorya tak obwiniana, że należy czynić ludzi szczęśliwymi, nawet wbrew ich woli, istnieje jeszcze w Prusach pomimo postępu. Historycy niemieccy nie przestają wykazywać, że Prusy właśnie, nie Francya, pojmują wolność i równość, zarówno prywatną jak polityczną. Sybel określając wolność, twierdzi, że Francuzi nie mają o niej nawet pojęcia: Prawdziwą wolnością, mówi, jest prawo człowieka rozwijania wszystkich władz moralnych swojej natury, podług swej

własnej decyzyi wolnej. Prawdziwa równość polega na uznaniu, że ta wolność istnieje dla wszystkich ludzi, mających prawo do równej opieki i do równego traktowania sądowego. Stąd idea demokratyczna, prawdziwa i odwieczna, dążąca do ustanowienia prawa politycznego jednostki, nie na sposób feodalny, podług ślepego trafu urodzenia, ale zdając sprawę z pracy przez jednostkę dokonanej, i przyznając pierwszeństwo patryocie zdolnemu i wykształconemu, choćby pochodzącemu z nędznej lepianki, przed potomkiem szlachetnego rodu, egoistą i nieukiem. Otwarta droga dla talentu i zasługi, oto znaczenie wolności i równości. Każdy zawoła, że ten obraz prawdziwej wolności i prawdziwej równości jest właśnie wyrazem idei Rewolucyi francuskiej. Sybel odpowiada: Francuzom nie powiodło się zupełnie w pierwszem zadaniu, które sobie wytknęli, to jest w zaprowadzeniu wolności w ojczyznie; nie udało im się również w drugiem, czyli w ustanowieniu równości między współobywatelami. Przy sposobności przedstawia nam to, co nazywa fałszywem pojęciem równości przez Francuzów: Francuzi, mówi, utrzymywali, że ludzie rodzą się *równymi w prawach* i że zadaniem Państwa jest urzeczywistnienie tej równości, wymagając dla wszystkich: prawa głosowania równego, prawa wybieralności równej, udziału równego w politycznej władzy. Ta pretensya musiała doprowadzić ich szybko do dochodzenia prawa własności, będącego logiczną jej konsekwencyą: prawa posiadania równego, prawa używania równego, prawa pracy równej. Wiemy, o ile Robespierre i Hebert zbliżyli się do urzeczywistnienia tej idei, i w niej właśnie znajdujemy źródło niepowodzenia Rewolucyi, źródło wszystkich zamachów, początek niestałości wszystkich dzieł tak w XIX, jak w XVIII stuleciu [1]). Podczas kiedy natura rasy anglo-saksońskiej, mówi Sybel, może być określona jednym wyrazem *Self Governement*, natura Francuzów wyraża się bezustanną dążnością dośrodkową. Niema innej przyczyny upadku Rewolucyi francuskiej w oczach hi-

[1]) *Gesch. der Revolutionszeit*, wyd. w Stuttgarcie 1878, t. IV, str. 44.

storyka niemieckiego: Chcąc zrozumieć Rewolucyę, należy zawsze powracać do tej kwestyi: jakże to się stało, że entuzyazm z 1789 r. tak silnie aspirujący do wolności, doprowadził po sześciu latach do rezultatu równie morderczego? Być może, przyczyniły się: nieudolność wodzów w pierwszej połowie Rewolucyi, brak doświadczenia masy w zastosowaniu rzeczy politycznych, podniecenie namiętności ogólnych w kierunku wojny zagranicznej. Główną jednak winą był brak zupełny pojęcia dwóch zasadniczych idei: wolności i równości. Teorye radykalne, mówi ze swej strony Treitschke, opierają państwo na wolnej woli przeważającej partyi narodowej. Historya uczy nas przeciwnie, że państwa powstają najczęściej *wbrew* woli większości narodowej, siłą *zwycięstwa* i *uległości*; i podobnie jak wojna, nawet w czasach wysokiej kultury, zachowuje zawsze swoją *potęgę plastyczną* w tworzeniu Państw, również polityka wewnętrzna narodów, zupełnie nie jest określona zmianami opinii publicznej, ale czynami rządów [1]). Potęga plastyczna, nowe miano siły przed prawem. Niemiec nie kłopocze się nigdy w wynalezieniu nowej formuły, jakoby metafizycznej.

Treitschke posunął dalej od innych historyków głos nacyonalizmu barbarzyńskiego: Zanadto daliśmy się pociągnąć wielkiemi nazwami tolerancyi i oświecenia (Aufklärung). Był on *ojcem-żywicielem* tego pokolenia, które mówiło już z Herweghiem: Dosyć miłości: spróbujmy teraz *nienawiści*. W r. 1870 zbliżał się do urzeczywistnienia swych marzeń i jak poeta Geibel, upojony zwycięstwami, mógł zawołać: Witam cię, święty potoku ognisty, burzo gniewu, wybuchająca po tylu godzinach trwogi! Płomienie twoje nas leczą, serce moje odpowiada uderzeniami radosnemi. Orle szerokolotny, pędź wyżej! Niemcy odetchnęły i stroją harfy dla obchodu zwycięstwa!

Harfy, miecze, orły, ogień, bagnety, siła, Idea, erudycya, mitologia, Bóg, cesarz, pietyzm, kapralizm, wiedza, brutalność, wszystko to razem miesza się dzisiaj w napół feodalnych, napół nowoczesnych głowach niemieckich.

[1]) *Deutsche Geschichte*, t. IV, str. 350.

VI.

CHARAKTER NIEMIECKI I HISTORYA NIEMIECKA.

Niemcy sami próbowali wyprowadzić *apryorycznie* z charakteru narodowego, pojęcie ogólne swej historyi, i bardzo ciekawem jest poznanie, w jaki sposób malują się sami. Należy bezwątpienia z pewną nieufnością odnosić się do ich spekulacyi metafizycznych, które począwszy od Herdera aż do Hegla, wprowadziły pod pozorem logiki tyle fantazyi do filozofii historyi; można jednakże im pozwolić na ich podstawową zasadę, wiedząc, że historya Niemiec jest jakby pewnego rodzaju długą dyalektyką, w której duch indywidualizmu i duch subordynacyi tworzyły kolejno tezę i antytezę, nie dochodząc nigdy do pożądanej syntezy. Indywidualizm germański jest istotny, jeżeli rozumiemy go jako energię woli osobistej, szukającej w samej sobie zasiłku, żywiącej się tylko sobą, i dążącej do tego, co Kant nazywa autonomią. Nie zapominajmy jednak, że u Niemca tendencya indywidualistyczna dopełniona jest tendencyą wyraźną do subordynacyi, pewnem wrodzonem zamiłowaniem do hierarchii. Te dwa rysy charakteru znajdujemy w historyi germańskiej. Pierwszy pierwiastek jest zatem pozytywny: ambicya pełna energii, nieprzezwyciężony duch narodowy; drugi, będący ciemną stroną obrazu, jest negatywny: nieustający konflikt pomiędzy indywidualnością a subordynacyą. Te dwa krańce ścierają się zawsze z sobą i tworzą ruch dyalektyczny, którego częste przemiany doskonale opisał Meyer w swej książce o narodzie niemieckim. Gdy tylko, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, powstanie jaka hierarchia w określonych szeregach, grupa, tym sposobem wywołana, występuje jako indywidualność, posiadająca właściwości osobiste; *Państwo pruskie, Armia pruska, Miasto Wiedeń, Szkoła szwabska,* nie są wyłącznie ideami, jakby to miało miejsce u narodów tak zwanych neo-latyńskich, lecz stają się organizmami żyjącymi, rozwijającymi charaktery własne daleko poza tem, czego wymagały ich dążenia i ich cele. Zgromadzenie staje się indywidualnem do tego stopnia, że dostęp dla ludzi obcych jest prawie niemożliwy. Większa zapora istnieje pomiędzy Bawarami a biurokracyą pruską, niż pomiędzy Francuzami a systemem angielskim oficerów. I odwrotnie, czyto osobisty, czy zbiorowy, indywidualizm germański dąży zawsze do subordynacyi. Diogenes, mówi Meyer, Diogenes, ten starożytny typ *charakteru* greckiego, żądał tylko od Aleksandra, aby mu nie zakrywał promienia słońca; niemiecki Diogenes byłby natychmiast życzył sobie, aby Aleksander wszedł do drugiej beczki *obok niego!* Dziwaczna myśl, lecz charakterystyczna jednakże. Zresztą, podług naszego filozofa, pojednanie indywidualizmu ze zbiorowością, wszędzie potajemnie usiłowane przez Niemców, pozostało pięknem marzeniem.

Niezawodnie, znajdujemy pierwszy dowód tego nieustającego konfliktu w historyi *wewnętrznej* Niemiec. Składa się ona z walk pomiędzy braćmi tak w czasie wielkiej wędrówki narodów, jak podczas wojny Trzydziestoletniej, jak również w 1866 r. Charakterystyką jeszcze tej historyi jest niepotrzebna ofiara tysięcy ludzi, dla celów w przyszłości opuszczonych: najwyższe prawo inwestytury, subordynacya Włoch i t. d. Widzimy wojny książąt przeciwko cesarzowi, powstawanie miast przeciwko szlachcie, chłopów ciemiężonych przez panów, największe państwo na świecie, wystawione na wiekową wzgardę narodów, najszlachetniejszy z ludów, męczony przez nędznych tyranów. Jakie są przyczyny tego zjawiska? Meyer nam je przedstawia jako psycholog bystry. Niemiec, indywidualista zasadniczy, za wielką przywiązuje wagę do spraw osobistego interesu: materye *abstrakcyjne* tracą znaczenie w jego oczach, ponieważ Niemiec jest idealistą *z uczucia*, nie zaś, jak narody latyńskie, *z pojmowania*, i proste jakieś *pojęcie* ich nie wzrusza. Niezrównany sposób utrzymywania, że Niemiec jest realistą zarówno jak indywidualistą, i że jeżeli lubi nawet platoniczne spekulacye w głębi swojego wnętrza, umie praktycznie

postępować w dziedzinie działalności. Podczas kiedy wązka linia demarkacyjna pomiędzy tem, co *nas* interesuje, a tem, co *nas* nie interesuje znajduje zastosowanie w życiu codziennem, czyste pojęcie *narodowości* nie ma urzeczywistnienia w myśli: i to nam tłumaczy bratobójcze wojny. Jednak, powiedzą, duch posłuszeństwa i poświęcenia dla dobra zasady naturalny jest u Niemca. Tak, ale dlatego, że zasada uważana jest jako cząstka swojego *ja*. Bezbronne położenie Niemiec w ciągu wieków pochodziło stąd, że różne pokolenia i stany, czując nawet potrzebę subordynacyi, niezdolne były do poddania własnej indywidualności całości ogólnej; Lud znosił zdzierstwo magnatów, ponieważ nikt nie zaglądał do sąsiedniej prowincyi, będącej w jego oczach własnością *niższego*. Pod przesądem własnej indywidualności Prusak widział tylko w Austryaku nie-Prusaka; Gwelf widział w Stauferze tylko przeciwnika swojej wielkiej idei; w cesarzu każdy książe widział tylko władzę, zagrażającą jego wielkości własnej; w tyranie każdym obywatel uznawał tylko zwierzchnika, postawionego ponad sobą. Jakże nie uznać pomimo przesady metafizycznej dziwacznej tego, co jest prawdziwem i historycznem w tym obrazie. Dawne państwo federalne było, podług wyrażenia Puffendorfa, potworem z punktu widzenia politycznego. Obejmowało 266 Państw, używających pełnych praw świeckich i duchownych, książęcych i republikańskich, nie licząc posiadłości bezpośrednich albo hrabstw, rozproszonych w państwach główniejszych, w liczbie 2000 podług obliczenia Jastrowa. Kiedy więc Rewolucya we Francyi polegała na zerwaniu z przeszłością, w Niemczech zasadzała się na nawiązaniu węzłów przed wiekami zerwanych. Kiedy więc Francuzi, jak mówi Sorel, burzyli warownie i palili ustawy, Niemcy odbudowywali twierdze i gromadzili archiwa. Jeżeli można upatrywać w tem różnicę temperamentu i charakteru, należy również widzieć jeszcze więcej rezultat warunków społecznych i politycznych całkiem sprzecznych, jak również naturalną reakcyę, następującą po akcyi w sprawach ludzkich. Francuzi mieli oddawna ojczyznę i pożądali

wolności; Niemcy przedewszystkiem pragnęli ojczyzny; nie potrzebowali rozwiązywać i rozluźniać, lecz przeciwnie łączyć i organizować w celu unifikacyi niemieckiej.

Od połowy XVIII wieku, wszystkie kraje germańskie dążyły do jedności ekonomicznej, moralnej i politycznej, będącej wtedy wspólnym ich ideałem. Skądinąd, najbardziej nowoczesne, militarne i realistyczne z państw Związku, Prusy, usiłowały rozszerzyć swoją potęgę, powiększyć terytoryum, zrównać je stopniowo z terytoryum germańskiem całem. Niemcy całe miały więc jeden cel, jednolitość, jedno narzędzie, Prusy. Siłą militaryzmu i biurokracyi miały więc Prusy jak siecią gęstą pajęczą, ogarnąć wszystkie rozdzielone niegdyś państwa konfederacyi germańskiej. Dla psychologa, zdaje się, że Niemcy i Prusy, podzieliły się nietylko zadaniami, ale i dwoma głównemi siłami geniusza niemieckiego: patryotyzmem, dążącym do jednolitości idealnej i moralnej, ambicyą, dążącą do panowania realnego, politycznego i wojskowego. Widzieliśmy w ciągu całego XIX stulecia te dwa czynniki wielkiego historycznego zagadnienia, zbiegające się z sobą dotąd, dokąd nie nastąpiło zlanie ich zupełne.

Pomiędzy antytezami licznemi, spotykanemi w historyi Niemiec, znajdujemy także charakter jednocześnie rewolucyjny i zachowawczy, burzycielski i konstrukcyjny, właściwy Prusom samym. Wielu bardzo Niemców powtarza, że rasa czysto niemiecka nie byłaby zrealizowała typu koncentracyi politycznej, uplastycznionej w państwie pruskiem, i że potrzeba było domieszki pierwiastku giętszego, pierwiastku słowiańskiego. To mniemanie zdaje się być krzywdą dla Germanów. Zapewne jest dużo krwi słowiańskiej w Prusach. Lecz, jak to nam wykazał Vidal-Lablache, kolonizacya germańska nałożyła piętno narodowości pruskiej; kolonizacya nieprzypadkowa, systematycznie prowadzona w ciągu kilku wieków, rekrutowana z pośród wszystkich ras Niemiec, szczególniej wśród pierwiastków saksońskiego i niderlandzkiego, do których dołączył się później ferment francuski. Z tej kombinacyi wytworzył się później naród specyalny, typ bardzo znamienny, bardzo osobisty, który już

pod koniec ostatniego stulecia zwracał uwagę badaczów, szczególniej uwagę Mirabeaua [1]).

Słowo pociągnienie jest może, jak ktoś powiedział, słowem, wyrażającem najlepiej główną różnicę pomiędzy Prusakiem a innymi Niemcami. Prusak uległ pociągnieniu, sięgającemu daleko w przeszłość. Przybywszy jako kolonista na ziemię nową, przyszły Prusak uczuł się wolnym od tych więzów lokalnych, przykuwających chłopa do parafii, mieszczanina do miasta, nie pozwalających im sięgnąć dalej nieco wzrokiem. Ramy, w których skrystalizowało się społeczeństwo niemieckie, nie miały czasu utrwalić się w Prusach. Ręka wodzów wojskowych, margrabiów, elektorów czy królów, miała do czynienia z materyałem miękkim i posłusznym. Z tych wieśniaków, zahartowanych walką z glebą niewdzięczną, z tej burżuazyi, pozbawionej blasku municypalnego, utworzyła naród urzędników i żołnierzy. Prusy posiadały tylko poddanych państwa; w tym konkursie, w którym książe sam dawał przykład, każdy miał poczucie swego własnego usiłowania [2]). Na polu tak przygotowanem, powodzenia Fryderyka Wielkiego rozbudziły pychę narodową olbrzymią. Podniecily werwę narodową — podług określenia Mirabeaua, — nazwaną w Niemczech bodźcem pruskim. Prusacy, pisał później Beugnot, mają z Niemcami wspólny język, wspólną odwagę i pociąg do illuminizmu [3]); w szkole Fryderyka stali się więcej przenikliwi i śmiali. Tą pewnością siebie, tem przekonaniem o wyższości imponują innym Niemcom [4]).

Dynastya zagraniczna, łamiąca bezlitośnie niepodległość szlachty miejscowej wyższą techniką wojenną; zniesienie autonomii miast; polityka podbojów, wytwarzająca jedność i równość poddanych; w tym celu formowanie armii nieustających i biurokracyi, narzędzi powolnych władzy mo-

[1]) Mirabeau: *Tableau de la Monarchie prussienne*. Londyn, 1788.

[2]) Mirabeau: *Tableau de la Monarchie prussienne*. Londyn, 1788, t. III.

[3]) *Mémoires*, t. I, str. 296. Ten ostatni rys wydaje się dzisiaj przesadzonym — nosi jednak na sobie piętno swego czasu.

[4]) Vidal-Lablache, *Ibid.*

narszej; w następstwie fiskalność zdecydowania i w celu jej podtrzymania opieka, udzielana przemysłowi, handlowi, wymianom, wiedzy nawet; bunt przeciwko państwu dawnemu i wojna z jego ostatnim przedstawicielem, monarchią Habsburgów; po tych wszystkich rysach Toennis rozpoznaje charakter rewolucyjny Prus czyli liberalny, gdyż podług niego, rewolucya to liberalizm. Lecz jednocześnie wskazuje nam w Prusach ustrój polityczny zasadniczo zachowawczy, — ponieważ jest absolutyzmem samym, — usiłujący nadać sobie uświęcenie nadprzyrodzone, związany z Kościołem, przypisujący sobie świętość tradycyi i prawa dziedzicznego, wtedy kiedy istotnie połamał tysiące praw i tradycyi.

Ażeby zrozumieć, w jaki sposób unifikacya wewnętrzna i roszerzenie zewnętrzne miały postępować razem w Niemczech i zwrócić się ostatecznie przeciwko przeszkodom zewnętrznym, czyli przeciwko nam, — należy przypomnieć sobie ważne prawa psychologiczne, stosujące się do życia narodowego, zarówno jak do życia indywidualnego. Pierwszem prawem jest, że narody, zarówno jak jednostki, w rzeczywistości sięgają daleko dalej poza cel, do którego dążą jako do ideału. Pragną zawsze więcej od tego, czego potrzebują. Niemcy nie mogły się zadowolnić pragnieniem tylko jednolitości; ambicye ich musiały przechodzić w końcu poza granicę. Nie od dzisiaj śpiewają w Niemczech: Gdzie tylko język niemiecki się rozlega, a hymny się wzbijają do Boga w Niebie, wszystko być powinno twojem, dzielny Niemcze:

> So weit die deutsche Zunge klingt
> Und Gott in Himmel Lieder singt,
> Das soll es sein, das soll es sein,
> Das, wackrer Deutsche, nenne dein!

I nietylko podług uroszczenia lingwistycznego, stawianego przez filologów, niemieckiem jest wszelkie terytoryum, gdzie się rozlega język niemiecki, ale także podług uroszczenia historycznego, z którem historycy występują, niemieckiem jest wszelkie terytoryum, gdzie podczas peregrynacyi swoich, przebywało jakiekolwiek plemię niemieckie. Przy pomocy tych dwóch zasad, czyż wszystkiego przyznać sobie nie mo-

żna? Jeżeli nie pierwsza, to druga, znajdą zawsze swoje zastosowanie. Podług Meyera, rodacy jego w stosunku z innymi narodami żądali tylko istnienia spokojnego. Pokolenia germańskie, biorące udział w migracyach ludów barbarzyńskich, były prawie zmuszone koniecznością do podbicia Państwa rzymskiego, do szukania w niem przytułku. Nieco wieków później pożądały Włoch tylko dlatego, że one wchodziły w zakres pojęcia *imperium*, w części ze względu gorącej a sentymentalnej namiętności dla *ziemi piękna*, namiętności, dającej się porównać do uczucia gburowatego żołnierza, pragnącego zdobyć młodą niewolnicę.

Niemcami, jak widzimy, jedynie dobre pobudki kierowały; Wandalowie nawet byli sentymentalnymi i należy odtąd mówić *wandalizm* zamiast *miłość piękna* Co zaś do Niemców nowoczesnych, zapytamy Meyera, czy w śpiewach narodowych niema zarówno mowy o *atakowaniu*, jak o obronie:

Niemcy, Niemcy ponad wszystko,
Ponad wszystko na świecie
Dla obrony i dla *napaści*
Łączą się węzłem braterskim.

Meyer nam odpowie, że jeżeli jego rodacy wsławili się licznymi podbojami, miało to miejsce tylko w dziedzinie duchowej. Lepiej byłoby, pomijając te wszystkie hypokryzye dobrowolne czy bezwiedne, powiedzieć, że Niemcy ulegli, jak wiele narodów, prawu rozszerzania, kierującemu życiem, lecz które musi w dziejach ludzkich ustąpić miejsca moralności.

Inne prawo psychologii zbiorowej miało się objawić w Niemczech kosztem ich przeciwników. W narodach, zarówno jak w jednostkach, uczucia i skłonności podstawowe, działające tajemnie i dążące do kierowania wolą, nie podpadają trzeźwości uświadomienia, lecz w końcu to uświadomienie staje się koniecznem dla nadania kierunku ostatecznego, dla wprowadzenia w czyn tego, co było dotąd w stanie tylko możliwości wewnętrznej. Jednostki i narody działają wtedy pod wpływem idei, za sprawą pobudki uświadomionej, której przypisują nawet chętnie całą skuteczność;

często jednak idea była tylko sposobnością, wywołującą wylew sił istotnych i skłonności dawniej nagromadzonych. W Niemczech siły unifikacyjne, zbierane w ciągu ostatniego stulecia, potrzebowały przyczyny świadomej, sposobności dobrze obmyślanej dla urzeczywistnienia zamierzonego działania; za czasów Cesarstwa Francya podjęła się zadania dostarczenia tej przyczyny; ofiarowaliśmy się Niemcom, ażeby przeciwko nam powstały całą masą i dopełniły zjednoczenia.

O ileby można wierzyć uczonemu historykowi, który napisał *Historyę polityczną Europy współczesnej*, historya XIX stulecia zgadzałaby się źle z naszą wrodzoną skłonnością przypisywania wielkich skutków wielkim przyczynom, skłonnością, prowadzącą nas do tłumaczenia ewolucyi politycznej zarówno jak ewolucyi geologicznej, siłami głębokiemi, stałemi, potężniejszemi od działalności indywidualnej. Rewolucya z 1830, rewolucya z 1848, wojna z 1870, byłyby więc tylko niespodziewanemi zdarzeniami. W tych trzech zdarzeniach nie widzimy żadnej przyczyny ogólnej w stanie intelektualnym, politycznym i ekonomicznym kontynentu europejskiego. Te trzy wypadki sprawiły ewolucyę polityczną Europy współczesnej [1]). Filozof lub psycholog prosty z trudnością zgodzi się na tę teoryę, szczególniej, o ile dotyczy Niemiec, których rozwój najpierw idealistyczny, później realistyczny, jako objaw dyalektyki regularnej i racyonalnej, dobrze jest znany. W ostatniem stuleciu Mirabeau z niezwykłem jasnowidzeniem upierał się przy konieczności pozostawienia tej samej formy państwu germańskiemu, które może się wydawać bez znaczenia dla spokoju Europy, a nawet dla szczęścia ludzkości, tylko tym, którzy nie znają tej nieocenionej krainy. Kto wie, mówił on jeszcze, do czego się posunie ten, który się stanie kiedyś panem Niemiec. Niemcy powtarzają chętnie, że rozkaźnik kategoryczny pokonał Napoleona (nie bez współudziału

[1]) Seignobos: *Histoire politique de l'Europe contemporaine.*

jeszcze kategoryczniejszego wielkich armat); pewnem jest, że wszyscy ludzie, którzy przygotowali lub prowadzili wojnę o niepodległość, przejęci byli wysokiemi idealistycznemi doktrynami Kanta. Fichte mianowicie słynnemi swojemi *Przemowami do narodu niemieckiego* podniósł pokolenie poniżone i zdenerwowane, apostolując mu obowiązek i poświęcenie dla idei. Instynkty obrony, zachowania i odwetu odegrały także swoją rolę. Zagniewanie głuche, nieufność niezwalczona, oto były od czasów Napoleona uczucia Niemiec względem nas, aż do chwili bicia na odwrót. Z dniem skierowania się swojego ku pierwszeństwu intelektualnemu Niemcy rozpoczęły tę walkę o niepodległość, która, jakiekolwiek byłyby jej obroty, wygraną jest zawsze, i miały prawo z kolei zawołać: Myślę, więc jestem [1]). Dzieło, rozpoczęte przez filozofów i poetów w świecie idei, dopełnione zostało przez mężów stanu w dziedzinie faktów: Europa, przyzwyczajona do hegemonii intelektualnej Niemiec, znalazła się całkiem przysposobioną do przyjęcia ich przewagi materyalnej [2]). Położywszy rękę na myśli nowoczesnej, Niemcy miały położyć ją także na sile nowoczesnej.

My tymczasem pozostaliśmy przy obrazie Niemiec romantycznych i książce pani de Stael. Uczeni i myśliciele Niemiec zdawali nam się mieć upodobanie do pisania ciężkim stylem dzieł nieskończonych o języku, mogącym wyprowadzić z cierpliwości najpobłażliwszych czytelników [3]). Kie-

[1]) Denis: *l'Allemagne de 1799 à 1810.*

[2]) Zob. Sorel: *l'Europe et la Révolution française;* Lévy Bruhl: *l'Allemagne depuis Leibniz;* Rambaud: *les Français sur le Rhin.*

[3]) Dr. Koschwitz *(loc. cit.)* uplastycznia nasze dawniejsze złudzenia co do Niamiec. Przed wojną, mówi, całe Niemcy wydawały się Francuzom pokryte lasami, zasiane zrujnowanymi zamkami, zamieszkane przez rasę jasną o niebieskich oczach. Niemiec, zacny i poczciwy, nieco ograniczony, spełniał starannie codzienne obowiązki swojego zawodu; poczem całe wieczory spędzał w dusznej atmosferze piwiarni. Tam, paląc długą fajkę, wypróżniając kufel za kuflem, zamieniał z podobnymi do siebie przyjaciołmi, mgliste pojęcia, zapominając o całym świecie i marząc tylko o swoich ulubionych utopiach. Domowa jego Gretchen spełniała u domowego ogniska obowiązki, zalecane jej w *Glocke* Schillera.

rownicy byli w naszych oczach bezwzględnie niezdolnymi do stworzenia organizacyi, choćby nieco dokładnej, Państwa i do zaprowadzenia administracyi energicznej; indywidualizm niemiecki paraliżował wszelką wspólność idei, wszelki zapał narodowy. Z pośród setki innych sądów nadzwyczajnych przypomnijmy sobie słowa Georges Sanda 8 stycznia 1871 r. Prusak *osobiście* nie jest zbyt silnym i nie przeraża naszych żołnierzy. Napadają go bez broni, a on daje się wziąć uzbrojony! Karol Hugo w stylu godnym swego ojca pisze: Kto widział regiment pruski w pochodzie, widział hordę feodalną. Zdawałoby się uczestniczyć w karnawale wojennym. Żołnierz jest arlekinem, przebranym za Marsa. Kiedy narodom do tego stopnia jest obca psychologia narodów, muszą być narażone na surową naukę.

Niemcy nie mieli ani tej naiwności, ani tej nieświadomości, ani tego zdumiewającego braku pamięci. Są narody, które przechowują długo wspomnienia i w razie potrzeby sięgają w głąb wieków i wygrzebują nową podnietę do zawiści. Tam, gdzie przeważają, jak w Niemczech, natury jednocześnie flegmatyczne i sangwiniczne, ze znacznem rozwinięciem mózgowem, można się spodziewać niezwykłego rodzaju urazy. Gniew jest cierpliwy u Niemca, podobnie jak u południowca cholerycznego, u Hiszpana lub Włocha; cierpliwy pozornie, odżywiający się własnym jadem, oczekuje godziny. Ta tylko jest różnica, że kiedy Włoch lub Hiszpan wysilają wolę dla powstrzymania zewnętrznego nienawiści, która od pierwszej chwili dosięga całej gwałtowności wewnętrznej, Niemiec całym wysiłkiem woli podnieca swoją lodowatość wrodzoną. Dotknięty w swem podejrzliwem samolubstwie, potrzebuje pewnego wysiłku dla objawienia gniewu; waha się długo i pragnie tylko dla przezwyciężenia ostatniego skrupułu być doprowadzonym do ostateczności, podług wyrażenia Quineta. Nadto, osiągnąwszy najpóźniej cywilizacyę, Niemiec zachował aż do naszych czasów pewną surowość pierwotną, przyswajając sobie nawet wszystkie

[1]) *Ibid*

nowe źródła wiedzy. Mogliśmy się więc spodziewać wybuchu tem straszniejszego, im dłużej ociąganego. Psychologia narodów była u nas najzupełniej zaniedbana, i podobni do dzieci, sądziliśmy świat podług siebie samych.

Wtedy się rozpoczyna ostatni akt dramatu. Kiedy idee i uczucia bywały biegiem wieków wyrabiane, wcielały się w końcu *w wolę*, a czasem i w wolę całego narodu. A kiedy pewna ilość narodów, mniej lub więcej rozdzielonych politycznie, lecz połączonych interesami ekonomicznemi, wierzeniami filozoficznemi, moralnemi, religijnemi, potrzebuje zjednoczenia dla zrealizowania wspólnych aspiracyi, wtedy wybiera z pomiędzy siebie ten naród, który ma wolę najenergiczniejszą. Słusznie Quinet, samotny wyjątek we Francyi, przepowiedział w r. 1831: Rasa germańska uszeregowaną zostanie pod dyktaturą narodu nie więcej oświeconego od niej, lecz więcej chciwego, więcej zapalonego, więcej wymagającego i więcej wciągniętego w interesy. Czyżby więc Północ dążyła do obrania sobie Prus za narzędzie? Tak; i gdyby mogła, stopniowo, powoli, znienacka popychałaby je do zamordowania starego królestwa Francyi. To morderstwo o mało się nie spełniło. Poznaliśmy całkowicie charakter germański. Widzieliśmy go realistycznym i idealistycznym, pozytywnym i mistycznym, zdolnym do szału i do entuzyazmu, łączącym z potęgą inteligencyi potęgę woli nieugiętej, nie oddzielającym nigdy prawa od siły, apoteozującym własne powodzenia, podnoszącym do wysokości teoryi religijnych i metafizycznych własne ambicye zaborcze, głoszącym światu całemu na polach bitwy wyroki Boże. Tutaj jeszcze psychologia odegrała swoją rolę, zanim nawet nadszedł słynny m o m e n t p s y c h o l o g i c z n y, wyzyskany, a raczej wywołany przez żelaznego kanclerza [1]).

[1]) Historyk angielski Freeman, pragnąc scharakteryzować ostatnie przeobrażenie polityczne Niemiec, mówi: „Trudno było nie przywrócić godności cesarskiej w konfederacyi, której konstytucya była monarchiczna i która liczyła królów wśród członków. Nie może być tytułu bardziej odpowiedniego od tytułu Cesarza dla panującego, stojącego na czele innych panujących. Jednakże trzeba dobrze zapamiętać, że nowe państwo niemieckie nie jest w żadnym razie dalszym ciągiem ani wznowieniem Cesarstwa germańskiego, upadłego przed sześćdziesięciu laty. Możnaby je raczej uważać za wznowienie dawnego królestwa germańskiego.“ *Géogr. politique de l'Europe* tłum. fran. str. 229.

Koschwitz przekonany jest, że trudnem do uwierzenia następstwem pychy narodowej Francuzów, nieszczęśliwa kampania z r. 1870—71 ze wszystkimi swoimi pogromami powiększyła tylko w narodzie wysokie pojęcie, jakie ma sam o sobie, oraz wzgardę, jaką odczuwa dla zwycięzców. Francuzi przekonani są, jak przed rokiem 1870, że wojska francuskie są pod wszelkimi względami wyższe od wojsk niemieckich, że w razie nowej wojny, w której obydwa narody znalazłyby się jeden naprzeciw drugiego, chwała obróciłaby się na korzyść Francyi. Nam pycha francuska nie wydaje się tak wielką, jak sądzi Koschwitz, a chociaż zapominamy może prędzej od jakiegokolwiek bądź narodu na ziemi, nie zapomnieliśmy jeszcze wiecznie krwawiącej rany w Alzacyi i Lotaryngii, ani groźby wiecznie zawieszonej nad naszemi głowami; lecz co jest pewnem, to że nie powinniśmy pomimo poduszczeń niektórych sekciarzy społecznych zasypiać w zwodniczem bezpieczeństwie!

Słowem, z trzech wielkich przeobrażeń, którym podległy Niemcy w ciągu XIX wieku, dwa są po części naszem dziełem: pierwsze i ostatnie. Na początku wieku nierozumna polityka Napoleona I przez rozwiązanie dawnego Cesarstwa niemieckiego dostarczyła nowemu tak zwanych w a r u n k ó w z e w n ę t r z n y c h i n e g a t y w n y c h; w drugim okresie polityka handlowa Prus założyła ekonomiczne i materyalne podstawy nowego Cesarstwa przez utworzenie Związku celnego niemieckiego czyli Zollvereinu; wreszcie Napoleon III urzeczywistnił zjednoczenie polityczne Niemców, najpierw przy pomocy swojej łaskawej bezwładności względem Prus, połączonej z nieprzezorną interwencyą na ko-

rzyść Włoch, następnie przez ostateczną pułapkę, w którą jego nieuleczalne zaślepienie pogrążyło Francyę w r. 1870. Oto są wielkie lekcye psychologii historycznej, które odbijają podług nas wydarzenia XIX stulecia i które wskazują, że germańska filozofia historyi słusznie upatruje w rzeczywistości dyalektykę żywą.

Historycy i filozofowie niemieccy zresztą zawsze nie omieszkają dołączyć do dyalektyki sofistykę. W czasie wojen współczesnych, utrzymuje Meyer, Niemcy nic nigdy więcej nie uczynili ponad stwierdzenie praw swoich, a często i tego zrobić zaniedbali. Naród tak bezinteresowny, tak spokojny w stosunku ze swymi sąsiadami, nawet za barbarzyńskich swoich czasów, naród, który podbił cesarstwo rzymskie, ujarzmił Polskę tylko z konieczności, z zamiłowania piękna, musiałby być szczególniej sympatycznym dla innych narodów; a jednak, wyznaje Meyer z filozoficzną szczerością, Niemcy nie znajdowali nigdy względów u sąsiadów, ani jako naród, ani jako jednostki. Prawda, dodaje, że mało jest narodów wysoko położonych w szacunku otaczających go innych. W każdym razie Niemiec rzadko był przedmiotem miłości i jako zdobywca i jako administrator, jako emigrant lub jako gość nawet. Alzacya *dzisiaj nawet* (zdaje się to zdumiewającem) liczy większą liczbę wielbicieli wszystkiego co francuskie, aniżeli rząd pruski przyjaciół w Westfalii! Rzecz zdumiewająca! Jedynie winę, podług Meyera, należy przypisywać faktowi że Niemcy zaniedbują często formy. Są sumienni, poważni, solidni, lecz nie umieją oceniać prawdziwie potęgi dobroci. Gdyby nie ta jedyna racya, jakżeby Alzacya i Lotaryngia mogły nie być uszczęśliwione, że są niemieckiemi prowincyami?

Daremnie Meyer utrzymuje, że święte Niemcy nie znają wojen dla interesu lub ambicyi, że są odwiecznym rycerzem prawa, — jakże wytłumaczymy słowa Fryderyka w chwili wtargnięcia do Szląska: Bierzmy przedewszystkiem; znajdę zawsze pedantów, którzy dowiodą praw moich! Co do sprawy Schleswig-Holsteinu, Sybel sam

uznaje, że w gruncie rzeczy była ona dla Prus tylko kwestyą interesu, kwestyą życia lub śmierci handlu pruskiego [1]). Podobnież uzasadnia początek wojny austryacko-pruskiej, mniej rezultatem arbitralnym namiętności osobistych, aniżeli nieuniknionym konfliktem starych praw, zwiększonych z biegiem wieków, z coraz bardziej naglącemi, coraz silniejszemi potrzebami narodowemi. Stan był niemożliwy do zniesienia, dodaje, i jedynie kryzys gwałtowny mógł doprowadzić do wyzdrowienia trwałego. Dla wybawienia Niemiec wyzdrowienie to miało miejsce [2]).

Sprawa księstw, mówi z kolei Roon, nie jest kwestyą prawa, lecz kwestyą siły, a co do siły, my ją mamy. Chwała Bogu! Całe stronnictwo wojskowe w Prusach powtarzało to samo. Pomyśl, mówił generał Manteuffel do generała Fleury, stoję na czele dywizyi, a nie widziałem nigdy ognia! Bismarck zeznaje: Wiadomo, że cała sprawa duńska tylko przez wojnę może być rozwiązaną, tak jak my pragniemy; kiedy sposobna chwila nadejdzie, znajdziemy jakikolwiek pretekst i ruszymy w pole.

Treitschke, podług którego siła jest prawem dość wysokiem, aby nie posługiwać się *podstępem*, piętnuje drobne intrygi i niezręczne, oraz ohydne manewry dyplomatów, którzy chcą w nas wpoić przekonanie o mniemanych prawach Hohenzollernów co do księstw, zamiast przyznać szczerze, że nie chcemy nowego dworu; ... że partykularyzm Holsteińczyków zanadto się już zaznaczył; ... że idzie o pomyślność ziemi niemieckiej, którą należy uszczęśliwić, choćby nawet nie pragnęła tego; ... że germanizacya północnego Schlezwigu jest palącą kwestyą; ... że wreszcie Prusy muszą przyłączyć tę ziemię dla przeprowadzenia wielkiej polityki niemieckiej (*Zehn Jahre deutscher Kämpfe*, str. 9—26).

W tradycyjnej naszej naiwności wyobrażamy sobie, że inne narody za naszym przykładem cierpią i znoszą prawo narodów kierowania sobą. Nie zapominajmy o oświadcze-

---

[1]) *Die Begründung* III, str. 30; IV, str. 81.
[2]) *Ibid. Vorwort.*

niach mężów Stanu niemieckich i angielskich. Podług nich, kiedy ci, którzy rządzą krajem, uważają wojnę za nieuniknioną, *obowiązkiem* ich jest w interesie kraju nawet przyspieszenie wybuchu, sposobami właściwymi, w chwili najodpowiedniejszej; zachowanie sobie tym sposobem akcyi zaczepnej; nienarażanie zbawienia narodu dla tego rodzaju czczych formalności, jak przedwstępne wypowiadanie wojny lub poszanowanie neutralnych sąsiadów; o ile stosunki prawne nie są uorganizowane między sąsiadami, siła bierze górę nad prawem. Taką jest teorya praktyków, filozofów i jurystów niemieckich. Uważajmy się zatem za ostrzeżonych; nie sądźmy w dalszym ciągu, że inne narody wyznają nasze zasady i zastosują do nich swoje czyny.

Pamiętajmy także, że Niemcy, a szczególniej Prusy, nie mają natury równie spokojnej, jak chcą w nas wmówić psychologowie w rodzaju Meyera. Ambicya polityczna i wojskowa dorównywała u nich zawsze patryotyzmowi narodowemu; nadto Niemcy nie zadawalniały się nigdy pragnieniem własnej jednolitości: ambicya ich sięgała zawsze poza granicę swoją. Fakt ten łączy się z prawem psychologicznem, przytoczonem powyżej, w imię którego narody sięgają zawsze poza cel bezpośredni, do którego dążą, i pragną zawsze więcej od tego, czego potrzebują. Posiadam, mówi książe de Richelieu, który wpłynął na podniesienie Francyi po 1815 roku, posiadam kartę nieodłączną odemnie nigdy, daną mi przez cesarza Aleksandra po podpisaniu traktatu z 20 listopada 1815 r.... Na tej karcie nakreślona jest linia prowincyi, które zamierzano oderwać od Francyi, a które ocaliła interwencya cesarza Aleksandra. Linia ta obejmowała część Franche Comté, całą Alzacyę, większą część Lotaryngii i Trzech Biskupstw, Stenay, Sedan, Mezieres, Givet, Hainaut i Flandryę francuską aż do morza [1]).

W klasycznym Atlasie Stielera — między innemi — mapa polityczna Niemiec, wydanie z r. 1869, łączy w jedno

[1]) Wyciąg *Nouvelle Revue* 15 Października 1893 z niewydanego raportu księcia Richelieu.

Holandyę, Belgię i Austryę. Państwo austryackie, *Oesterreichischer Staat*, figuruje obok państwa pruskiego, *Preussischer Staat*. Przyjął się zwyczaj włączania teoretycznie, zanim się da lepiej, do wielkiej Ojczyzny wszystkiego, co ma pozór niemiecki lub choćby sąsiedztwo niemieckie. Tak więc poza aktualnemi granicami Cesarstwa, są drugie Niemcy, nie mniej popularne w książkach i w szkołach: Niemcy, ciągnące się od Pas-de-Calais do Preszburga, od krańców Jutlandyi do zatoki Rjeki. Francya widzi sobie wyznaczone granice naturalne, które rozpoczynając się od przylądka Gris-Nez, dosięgają źródeł rzeki Lys, Skaldy i Sambry, biegną wzdłuż Aragonny i wzgórzy pomiędzy rzekami Mozą a Ornain leżącemi, aż do płaskowzgórza Langres i gór Faucilles. Nie żądając pozytywnie, przynajmniej w całości, królestwa Arelatu, przypominają nam, że Niemcy mają prawa historycznie ugruntowane do krainy Rodanu. Szwajcarya, Belgia, Luksemburg, Dania figurują jako Państwa niemieckie zewnętrzne, objęte nowem Cesarstwem, jeżeli nie w imię pokrewieństwa języków, to w imię węzła posłuszeństwa, czy feodalizmu, łączącego je niegdyś z Cesarstwem niemieckiem [1]). Poczciwi sąsiedzi Niemiec, którzy uwierzyli w upa-

[1]) Przykłady te są wzięte z jednego z dzieł szkolnych, najbardziej rozpowszechnionych: Daniel: *Handbuch der Geographie;* mianowicie t. III, str. 17; t. IV, str. 945; t. II, str. 675.

Co zaś dotyczy stosunków Niemiec i Włoch, znajdujemy ustęp następujący:

„Po Rudolfie Habsburgu panujący, którzy objęli w całej pełni ideę cesarstwa, dają nam dowód, że nawet we Włoszech wszystko nie jest jeszcze stracone; potrzeba tylko, aby wielka dusza posiadła dziedzictwo Karola Wielkiego. Banalne powtarzanie, że Włochy były tylko dla Niemiec dodatkiem niebezpiecznym! Do ostatnich czasów polityka prawdziwie niemiecka nie mogła wyrzec się wpływu na sprawy włoskie.“ (t. IV, str. 8). Ostatnie zdanie wykreślonem zostało ze względu na *trójprzymierze.*

Prusy udzielały także natchnienia do map geograficznych w rodzaju tej, która się ukazała w r. 1861 pod tytułem: *La France selon les voeux des Allemands.* Sabaudya, Delfinat, prowincya nicejska przyłączone są do Włoch; Alzacya, Lotaryngia, część Franche-Comté do Niemiec. Świeżej jeszcze, pismo *Neue Kurs* kierujące się głosem Capriviego, dalej *Neckar-Zeitung, Zwanzigste Jahrhundert* i za ich przykładem mnóstwo

dek Świętego Państwa, wskrzesiliby go więc swoim kosztem, gdyby nadszedł dzień zastosowania w praktyce mniemanych praw historycznych [1]).

Jeszcze za naszych czasów, przed dwoma laty (że przytoczę tylko jeden przykład) w *Wielkiem księstwie Badeńskiem* wystosowana została przez umysły szlachetne petycya, żądająca zwrócenia uwagi na wykład historyi: *Lehrbuch für Volksschulen*, przepisana przez władze szkolne Księstwa, przeznacza, jak mówią, 45 stronic opisowi bitew, na sposób epicki, i Francya przedstawiona tam jest jako dziedziczny zawzięty wróg Niemiec, *der deutsche Erbfeind.*

Ze znanych dobrze przemówień cesarza Wilhelma I, Moltkego, Bismarcka, Capriviego wynika, że polityka niemiecka jest polityką Senatu rzymskiego: *Pacisque imponere morem*, zmusić przez wojnę narody do spokoju. Tak więc, wobec militaryzmu potężnie zorganizowanego, wywierającego wpływ stały na charakter germański i urabiającego go tendencyjnie, powinniśmy my Francuzi korzystać z ostrzeżenia, udzielonego nam przez samego Kanta: Aż do chwili onej, ukonstytuowania Stanów Zjednoczonych Europy, niechaj każdy naród trzyma rękę na rękojeści miecza; inaczej zginąć może przed czasem.

---

dzienników niemieckich wykazało, tak historycznie jak lingwistycznie, że granicami Francyi powinny być na Wschodzie Sekwana, Saona i Rodan; poza tem, wszystko jest germańskiem lub rzymskiem. Niemcy mają więc prawo dopominać się, jako o należące do siebie, o Flandryę, Artois, Pikardyę, Szampanię, część Burgundyi, Franche-Comté i Północ Delfinatu; *obowiązkiem* Włoch jest odebrać Południe Delfinatu, Sabaudyę, Prowansyę, Niceę i Korsykę, jakto zresztą wskazują tego samego rodzaju mapy, wydawane we Włoszech, w których figurują Włochy zewnętrzne, zanim zostaną wewnętrznemi.

Dzienniki niemieckie przyjmują chętnie z góry granicę Cesarstwa taką, jaką była za Karola V. „Po nowej wojnie zwycięskiej zabierzemy siedm departamentów Francyi: Północny, Mozy, Meurthe, Wogezów, Wyższej Saony, Doubs i Jura. Ludność na tych przestrzeniach jest krwi niemieckiej, chociaż od średnich wieków przyjęła *obyczaje wallońskie.*" (*Neuer Kurs* w Berlinie, październik 1893).

[1]) Vidal-Lablache: *Etats et nations de l'Europe*, str. 203.

Zapominają o tem we Francyi lekkomyślne umysły, wyobrażające sobie, że Francya może rozbroić, opuścić punkt obronny, i że się nie ma czego obawiać od Niemiec. Mówić w ten sposób, jest to dawać dowód tej głębokiej nieznajomości psychologii narodów, która już tylokrotnie była przyczyną naszych nieszczęść. Bądźmy przekonani, że Niemcy mają pojęcie o prawie całkiem przeciwne z naszem, że pozostały przy uświęconym i boskim charakterze siły i zwycięstwa; czyż ta teorya nie była jeszcze świeżo podtrzymywana przez Nietzschego, którego brutalne idee szerzą się coraz więcej w Niemczech, dzięki swej poetycznej szacie? Widzimy również wprowadzane w Anglii analogiczne doktryny. W ojczyznie Machiavela szukać nie będziemy także bezinteresownego kultu prawa dla prawa, i spokoju dla spokoju. Wobec tego rodzaju sąsiedztwa, czyż zamachy, skierowane u nas przez pewne sekty przeciwko najżywotniejszym instytucyom krajowym, przeciwko sprawiedliwości, armii, przeciwko idei patryotycznej, czyż nie są zdradą mniej lub więcej nieuświadomioną? I jeżeliby te sekty doprowadziły nas do porzucenia wszystkich środków obrony, jeżeliby wyssały wszystkie żywotne soki z naszych organów życiowych, to nie idee humanitarne, socyalistyczne i wolnościowe korzystałyby z tego: korzystałaby polityka realistyczna i nacyonalistyczna Niemiec, Anglii i Włoch, zawsze gotowych do podzielenia się szczątkami Francyi. Pragnący uwolnić się z kajdan ojczyzny, byliby wkrótce wcieleni do ojczyzny niemieckiej lub do innych mocarstw narówni słodkich i łaskawych dla narodów podbitych.

VI.

GENIUSZ NIEMIECKI I TEORYA WIELKICH LUDZI.

Z germańską filozofią historyi i prawa łączy się teorya wielkich ludzi, jako wcielenia narodu i Idei, w narodzie tkwiącej. Charakter niemiecki odzwierciedla się w geniuszach Niemiec i nietylko sam siebie w nich poznaje, lecz na

podstawie zasadniczej tożsamości, stwierdzonej między tem, co ludzkie, a tem, co boskie, ubóstwia się w nich.

Pod mianem prawa niezwykłości przedstawiano hypotezę, pod pewnym względem tylko podług nas prawdziwą. Utrzymywano, że wielcy ludzie, szczególniej wielcy mężowie stanu, zaznaczyli się wszyscy charakterem odrębnym, przeciwnym narodowemu charakterowi zarządzanego przez nich kraju: i tej to właśnie niezwykłości mieliby jakoby zawdzięczać powodzenie polityczne. Istotnie, mówią niektórzy, posiadając zalety, brakujące narodowi, którym rządzą, pozbawieni skądinąd wad charakterystycznych tegoż narodu, wywołują jego zachwyt i własny wpływ utrwalają [1]). Zapewne, wielki człowiek powinien posiadać w sobie coś nadzwyczajnego, inaczej byłby człowiekiem zwyczajnym; niezwykłość jego jednak nie przeszkadza mu bezwzględnie do przedstawiania narodowego typu. Być może, że wielka liczba wielkich ludzi posiadała zalety, nie będące zaletami narodowemi a nawet będące obcemi nieco; widzimy to w Napoleonie, Mazarinim. Trudno wszakże nie rozpoznać Germanina w Bismarcku i we wszystkich innych wielkich ludziach Niemiec.

Wszyscy historycy niemieccy uznają najwyższe prawa geniuszu, będącego dla nich uzmysłowieniem siły wyższej. Ostatni wyraz we wszech rzeczach, dla Hegla, przysługuje władcy: jest kropką nad *i*; pierwszy jednak wyraz należy do geniusza. Sybel utrzymuje wraz z Treitschkem w jednym ze swych listów, że ludzie silni stwarzają epokę. Tłumy nic nie robią, odczuwają zbyt naglące potrzeby; ludzie ucywilizowani przeczuwają ideał przyszłości, lecz nie wyraźnie; dla urzeczywistnienia go potrzeba człowieka jednego, człowieka obdarzonego siłą, któryby nietylko jak inni rozpoznawał ideał czasu, lecz któryby posiadał w sobie prawdziwe sposoby dosięgnięcia celu. Tym sposobem Bismarck dopełnił zjednoczenia Niemiec.

Rzut oka na listę najwybitniejszych bohaterów Niemiec pozwoli zauważyć powtarzanie się niektórych rysów charak-

[1]) Ferrero: *Europa giovane.*

terystycznych. Zawsze, jak nam mówi R. Meyer, *szermierz* jest zajmujący, czyto gdy walczy bronią, słowami czy planami; a zajmuje przedewszystkiem, kiedy stawia czoło potędze wyższej. Naród nadto nie pozostawia go w zupełnem odosobnieniu, w jakiem się znajduje Napoleon lub Nelson, angielski sobowtór Blüchera — Dante i Garibaldi. Obok niego stoi małżonka prawa, przyjaciele wierni i wasale wokoło. Bohaterowie germańscy nie występują zawsze parami, metoda tak właściwa francuskiemu zamiłowaniu symetryi (Corneille i Racine). Niebardzo wiemy, gdzie Meyer widział te pary bohaterów francuskich. Nie wskutek zamiłowania symetryi, lecz przez uszanowanie dla historyi, Corneille stawiany jest obok Racinea, tak jak i Niemcy zbliżają bezustannie Goethego i Schillera, Bismarcka i Moltkego. Co do bohaterów Corneillea lub Racinea, Cida, Polyeuktesa lub Fedry, nie widzimy, aby byli zgrupowani parami. Blücher i Gneisenau, ciągnie dalej Meyer, nie stają obok siebie jak równi; bohater prowadzi, a przyjaciel szczery idzie za nim w dalekim odstępie. Zdaje nam się, że tutaj jeszcze Meyer ulega symetryom sztucznym i germańskim. W Niemczech, dodaje, pierwszym narodowym bohaterem był Arminiusz, szlachetny, przebiegły i ambitny. Przedstawiony jest w pośród swojej rodziny; porównywany z Winkelriedem, który rzuca się na szeregi austryackie, wołając: Pamiętajcie o mojej żonie i o mych dzieciach! Siłą ambicyi swojej i ambicyi innych, Arminiusz pada ofiarą rozdwojenia germańskiego: śmierć jego, niestety! miała się stać typową. W Barbarossie historycy niemieccy odnajdują cierpliwe przygotowanie do czynu, tak zadziwiająco połączone z niecierpliwością nadziei. Luter jest także rycerzem duchowej sprawy. Naród niemiecki, mówią nam, widzi zawsze Lutra otoczonego rodziną, oddanego teologii, muzyce, rozmawiającego z przyjaciołmi i zasięgającego ich rady; wyobrażają go sobie także w innych sytuacyach, w Wormacyi na czele tłumów, w Wartburgu zatopionego w pracach samotnych, nie uciekającego przed szatanem. Jego zapał namiętny, jego upór w je-

dnostronnym poglądzie na rzeczy, jego nieufność w walce, jego siła i jego śmiałość, połączone z pokorą wobec Boga, Jakże daleką, mówi nam Meyer, jest ta postać bezmiernie potężna, niepożyta, od abstrakcyjnych i konwencyonalnych typów, jakiemi są stali bohaterowie narodów łacińskich, Savonarola lub Dante! Nie wiemy dobrze, w czem Dante i Savonarola są tak bardzo abstrakcyjni, jak również Święty Ludwik, Bayard lub Joanna d'Arc, — ani wskutek czego występuje tutaj odwieczny przesąd rasowy, silnie rozwinięty u Germanów, uważających siebie za jakąś rasę wyższą.

Lecz dosyć. W dalszym ciągu za Lutrem przedstawiają nam Fryderyka Wielkiego, także niezwalczonego szermierza, także pełnego zapału, pełnego zalet narodowych, otoczonego wiernymi jak Luter (żona?), skądinąd sędziego sprawiedliwego (Sans-Souci), a w starości zamkniętego samotnika. Naród niemiecki, mówią nam, jest obeznany z wieloma z jego osobliwości charakterystycznych: z kamizelką, obsypaną tabaką, z gracą, z małym kapeluszem graniastym. Naród niemiecki lubi istotnie w bohaterach swoich bogactwo charakterów indywidualnych i niezwykłości ekscentrycznych. Kapelusze Bismarcka, Fryderyka II stanowią zasadniczą część obrazu. Dobrze, lecz czyż nie to samo mamy we wszystkich popularnych portretach, począwszy od kądzieli Joanny d'Arc, pasterki młodej, aż do szarego surduta i kapelusza kaprala? Naród niemiecki lubuje się w humorze swych bohaterów, w ich niechęci do rozmyślań teoretycznych, w niektórych szczegółach charakteru prawie mechanicznego, jak np. szczypta tabaki lub fajka; Niemcy nie uważają nigdy za właściwe idealizowanie swych bohaterów aż do niemożliwości. Alzatczyk Kleber, zwracając do Napoleona ową hyperbolę nad hyperbolami: — Generale, jesteś wielki jak świat — mówił do bohatera narodu *francuskiego*. Zgadzamy się, że Francuz idealizuje więcej, że puszcza się na retorykę, nawet wtedy, kiedy jest Alzatczykiem; ale (pominąwszy, że narody, które nie uznają retoryki, zastępują ją chętnie sofistyką) zgodzimy się skądinąd, że wojenny geniusz takiego Napoleona łatwiej może być idealizowany od zimnego ma-

chiawelizmu i pełzającej obłudy podstępnego polityka, jak Fryderyk. Bohaterowie niemieccy, wnioskują, nie są abstrakcyami, lecz osobistościami potężnemi. Naród neo-latyński zgadza się chętnie, aby plac nazwany został Placem Cavoura lub Placem Niepodległości, aby ulica zdobyła miano Ulicy Colberta lub Ulicy Handlu; dla narodów tych abstrakcye są tak żywotnemi, a osobistości tak abstrakcyjnemi, że zlewają się z sobą niedostrzegalnie. Pomimo dziwaczności równoważenia przez krytyka niemieckiego ulicy Colberta z ulicą Handlu, spostrzeżenie jego nie jest pozbawione trafności; pewnikiem jest, że dążymy do uzmysławiania idei w ludziach, lub do zamieniania ludzi na idee. Jesteśmy więcej intelektualistami niż Niemcy. W Niemczech nie nazwanoby nigdy ulicy ulicą Zgody; nawet aleja Pokoju (Friedensallee) — chociaż tradycyjny anioł stróż uplastycznia ideę przy pomocy wyciągniętej gałęzi palmowej — zbudowana jest na model francuski. Skwer, okręt, dziecko, nazwane Bismarckiem, nie bywa poświęcone żadnej abstrakcyi, lecz obrazowi żywemu, najzupełniejszej osobowości... Niemiec jest tym sposobem idealistą w swoim *kulcie* dla bohaterów, lecz jednocześnie jest głęboko realistyczny w swojem *pojęciu* bohatera. Ta metafizyka filozofa niemieckiego jest typowa sama przez się. Bądźmy wdzięczni naszemu filozofowi, że dodał to wyznanie: Ten rys charakteru germańskiego nie pod każdym względem jest dobry. Nie bez słuszności zarzucano Niemcom, że zdradzieckość ich dorównywa dobrej wierze. Arminiusz został zapomniany; król pruski, starzejąc się, widział względy pospólstwa rozwiewające się w mgle, a Bismarcka te względy również opuściły w kłopocie. Meyer ze zdumiewającą zręcznością przedstawia w obronie swego ludu okoliczności łagodzące. Stosunek, mówi, pomiędzy bohaterem a narodem niemieckim jest stosunkiem gorącym, osobistym, a więc podległym zmianom nieznanym i niespotykanym w bardziej abstrakcyjnem przywiązaniu wielbicieli Napoleona lub Byrona, Gladstonea lub Disraeliego. Bohater niemiecki musi codziennie zdobywać na nowo miłość swojego narodu. Jeżeli bogowie nawet

nie są uwolnieni od krytyki, jakto spotykamy w księgach Eddy, jakżeby bohater mógł się spodziewać podobnego przywileju? Kult bohaterów uparcie bezkrytyczny, importowany świeżo z Anglii (Carlyle) i z Francyi, stosowany do Ryszarda Wagnera i Bismarcka, jest zasadniczo antiniemiecki i niezgodny z charakterem narodowym. Tak więc niewdzięczność nawet względem wielkich ludzi jest rodzajem wdzięczności głębszej, i jeżeli ich się zdradza niekiedy, to wskutek siły przywiązania osobistego!

Przyznajmy zresztą, germański kult wielkich ludzi lub nadludzi prowadzi zawsze do pewnego odrębnego sposobu idealizowania, zbliżonego do ubóstwienia. Od czasów Hegla apoteoza powodzenia i człowieka silnego pozostała w Niemczech ostatnim wyrazem spekulacyi i doświadczenia. Podniesienie rzeczywistego do godności racyonalnego pomimo głębokiego znaczenia, nadanego mu przez tak wielkiego filozofa, musiało ostatecznie sprzyjać realizmowi, pozwalając mu przybrać się w barwy idealizmu. Mówiąc o zbawcach i oswobodzicielach, wielbionych już przez Hegla, jurysta Ihering woła: Przeklinają tych ludzi, usprawiedliwienie ich jednak spoczywa w rezultatach ich energii... Z przed trybunału prawa apelują do trybunału Historyi, najwyższej i nieodwołalnie decydującej instancyi we wszech narodach [1]). Tak więc prawo sumienia ustępuje miejsca Historyi, temu nowemu bóstwu germańskiemu. Historya czyja? historya czego? Kto stworzył historyę, kto pochlebiać sobie może, że ją dopełnił? Jaki naród otrzymał nieodwołalny wyrok trybunału, który nietylko nie jest bez apelacyi, lecz, przeciwnie, jest nieskończonem nigdy apelowaniem?

---

[1]) *Gesammelte Aufsaetze*, str. 232.

ROZDZIAŁ II.

NARÓD NIEMIECKI I ŻYCIE REALNE.

Na początku było nie słowo, lecz czyn, powiedział Goethe. W narodzie niemieckim działalność początkowo wewnętrzna, następnie wybuchnęła na zewnątrz. Mniemani marzyciele okazali się działaczami straszliwymi. Niemiecki Ren zmęczył się, jak przewidział Quinet, cichem toczeniem swych fal, odbijaniem w nurtach gotyckich wieżyc: wyłamał brzegi z wściekłością i hukiem. Nadreńskie narody uległy, tak jak i my, władzy idei, w sposób jednak bardziej skoncentrowany i powolny. Po religijnych koncepcyach nastąpił w Niemczech wzlot poetycki; wielkie metafizyczne epopee kiełkowały w samotności umysłów; raz rozwinięte i pobudzone do życia, nowe idee musiały objawić się na zewnątrz.

Francya, uczestnicząc w rozwoju filozofii niemieckiej od czasów Kanta aż do Hegla, wyobrażała sobie, że idzie tylko o transcendentne spekulacye, nie mogące wywrzeć żadnego wpływu na społeczeństwo ludzkie. Francya, która zawdzięczała po części rewolucyę filozofii XVIII stulecia, i tak dobrze rozumieć była powinna całą potęgę idei, Francya, o której Heine powiedział, że walczy najczęściej w imię spraw intelektualnych i filozoficznych pojęć, wyobrażała sobie, że doktryny podobnie mgliste nie przejdą nigdy z umysłów do chęci, z chęci do czynów. Zapominano, że w świecie sił duchowych, zarówno jak w świecie sił materyalnych, nic nie ginie, że wszystko się przeobraża: że to, co nie mogło

objawić się w jeden sposób, wybuchnąć musi w drugi. Wszelki entuzyazm wewnętrzny jest nagromadzeniem siły ukrytej, podobnej do elektryczności, skupionej w chmurze. Jeżeli ten entuzyazm nie dojdzie do urzeczywistnienia swego ideału, zamienia się w gorycz najpierw, w głuche oburzenie następnie, w gniew przytłumiony. Miało to miejsce z entuzyazmem niemieckim na początku naszego stulecia, z ideami jedności niemieckiej, wolności i solidarności germańskiej. Lecz było to tylko pierwsze przeobrażenie, o formie ironicznej i negatywnej, tej wielkiej siły intelektualnej, nagromadzonej w geniuszu niemieckim; pozytywny objaw miał nastąpić z kolei. Podobnie jak poeta Schillera, Niemcy wyszły, mówi Lange, z próżnemi rękoma z podziału świata; metafizyczne i poetyczne upojenie rozproszone zostało, życie idealne w niebie Jowisza nie mogło im wystarczać. Gerwinus przepowiedział słusznie, że poetyczny okres Niemiec musi uledz zastojowi, że peryod życia praktycznego musi nastąpić, że Niemcy pod wodzą politycznego Lutra podniosą się wreszcie do lepszej formy istnienia. Wobec realizmu nowego zniknie fata Morgana metafizycznego idealizmu. Przeznaczeniem jest Niemiec chwianie się bezustanne między antytezą a tezą. W dobie obecnej geniusz pozytywny wznosi się wysoko ponad geniuszem spekulatywnym. Do socyologa należy badanie i śledzenie go pilne w różnych dziedzinach życia realnego: sztuki zastosowanej do przemysłu, handlu, wykładów szkolnych i uniwersyteckich, ruchu religijnego i społecznego.

I.

GENIUSZ NIEMIECKI I ROZWÓJ PRZEMYSŁU NAUKOWEGO.

Już po Prusach, pisał Napoleon do sułtana; zniknęły z mapy Europy. Gentz, biorąc pragnienia swoje za rzeczywistość, wyraża się ze swej strony: Byłoby więcej niż śmiesznem pragnienie wskrzeszenia tej potęgi. Tak mniemali wrogowie ideologów, a okazywali się bardziej ideologami od wszystkich marzycieli i utopistów.

Po antifrancuskiej akcyi, wywołanej przez burzliwe wojny pierwszego cesarstwa, w przededniu wojen niemniej szalonych z czasów drugiego, — sprawy ekonomiczne w milczeniu, lecz z niezachwianą pewnością przygotowywały dzisiejsze państwo niemieckie. Rewolucya przemysłowa, wywołana w XIX wieku, w pierwszej trzeciej stulecia przez narzędzia mechaniczne, w drugiej przez parę, w trzeciej przez elektryczność, nie mogła nie oddziałać i na Niemcy. Oddziałała tem silniej, że, jak zwrócił uwagę pewien wysokiego znaczenia socyolog niemiecki, Niemcy przyłączały się niewiele w ciągu wieków poprzednich do wielkiego handlu transatlantyckiego. Rozwój dróg żelaznych w drugiej trzeciej wieku przygotowywał ekonomiczną i polityczną unifikacyę wszystkich państw niemieckich. Najważniejszem wydarzeniem tego okresu było przeobrażenie kraju, eksportującego niegdyś zboże, na kraj, importujący takowe. Stąd stopniowy postęp w rozwoju przemysłów eksportu, przemysłów, które w rezultacie postawiły Niemcy w rywalizacyi z Anglią. Niemcy zawdzięczają ten rozwój względom po części ekonomicznym, po części politycznym: tworzeniu się towarzystw handlowych, jednym językiem mówiących, powstawaniu państw, — najpierw terytoryalnych, następnie narodowych, — znamionującemu drugą fazę ewolucyi niemieckiej XIX stulecia. Tam, gdzie Hegel, rozświetlając okres dawniejszy, idealistyczny, widział przedewszystkiem walkę idei i dyalektykę żywą, Karol Marx, rozświetlając ze swej strony realizm swojej epoki, mógł dopatrzyć się walki interesów pomiędzy klasami i narodami: przedstawił historyę całą, szczególniej historyę swojego kraju, jako przystosowanie do żywego ekonomicznego materyalizmu. Prawdę mówiąc, ruch idei i ruch interesów istniały razem i wzmacniały się wzajemnie. Podczas kiedy inteligencye niemieckie zwracały się coraz więcej ku rzeczywistości, do czego rozwój przemysłowy prowadzi zawsze, idee reakcyi przeciwko Rewolucyi francuskiej, uczucia niechęci przeciwko Bonapartym i Francyi samej, wzrastały bezustannie.

W ten sposób przygotowywał się trzeci a ostatni okres, rozpoczęty w roku 1870 i rozwijający się jeszcze dzisiaj

przed naszemi oczyma. Zdobywszy, dzięki poczuciu życia rzeczywistego, pod barwami nawet ideału, kosztem naszym, hegemonię polityczną i wojskową, Niemcy nie mogły się powstrzymać od pogoni za przewagą przemysłową i handlową. Czyniły to z wytrwałością, niezmienną we wszystkich przedsięwzięciach. Nieustający postęp przemysłu niemieckiego jest rzeczą postanowioną, metodycznie prowadzoną od całego lat szeregu. Narodowy charakter i materyalne warunki znalazły się tutaj także w zgodzie. Z jednej strony Niemiec jest pracowity, cierpliwy, wykształcony, nawet mądry; z drugiej Niemcy obfitują w węgiel, żelazo, miedź i sól. Rezultatem tych korzyści w wieku pary musiał być coraz potężniejszy rozwój przemysłowy. Oto prawdziwa strona teoryi Marxa co do materyalizmu historycznego. To też względne znaczenie rolnictwa w Niemczech zmniejszało się ciągle, podczas kiedy znaczenie przemysłu i handlu wzrastało stopniowo. Dodać jeszcze należy wydoskonalone kombinacye w kredycie niemieckim, wyciągającym możliwie najwyższą cyfrę we wszelkich obrotach przemysłowych. W dziedzinie przemysłu geniusz niemiecki okazał się znowuż niepodzielnie spekulacyjnym, gdy szło o teorye, zarazem praktycznym w organizacyi metod. Umiał cudownym sposobem zamienić poszukiwania naukowe w sztukę, mającą za cel urzeczywistnienie wszystkiego, co możliwe i pożyteczne.

Niemcy zdobyli wysokie stanowisko w metalurgii, będącej po większej części naukową; prawdziwą wszakże wyższość okazali w przemysłach chemicznych, najwięcej zbliżonych do wiedzy prawdziwej. Przemysł chemiczny, przestawszy, jak niegdyś, hołdować empiryzmowi, stał się zastosowaniem praktycznem wiedzy najwyższej i najbardziej dedukcyjnej. Nowa chemia, nie zadowalając się żądaniem od natury ingredyencyi, tak jak żądała niegdyś leków, barwników i woni, stanęła do konkurencyi z naturą i syntetycznymi swoimi sposobami stała się sama twórczą. Z prostej smoły węglowej np., jakby z niewyczerpanej skarbnicy, umie wyciągać niezliczone, nieprzebrane i niespodziewane bogactwa. Rzemieślnicy zwyczajni, stosujący formułki innych, nie wystarczają dla postępu przemysłowego; tam potrzeba uczonych prawdziwych, i to uczonych, nie zatopionych w abstrakcyach, lecz takich, których teorye prowadzą do prawdziwego *fiat*. Synteza alizaryny, znaleziona w Niemczech, zrujnowała producentów francuskich, obniżając cenę kilogramu alizaryny z 300 franków na dziesięć. Stało się to tryumfem wiedzy nad empiryzmem, ponieważ odkrycie to było rezultatem teoretycznych poszukiwań. Sztuczne przyrządzenie indychtu poprzedzono również głębokiemi studyami, w których najbardziej wyrafinowana wiedza połączoną została z najsubtelniejszemi pojęciami [1]). Dzisiaj materye barwnikowe, wytworzone na podstawie smoły, przedstawiają dla Niemiec wartość eksportu około 70 milionów, a wartość ta podniosła się szybko w ostatnich kilku latach.

Drugą cechą wiedzy niemieckiej, przywiązaną również do narodowych zdolności, jest jednoczenie usiłowań z organizacyą pracy zbiorowej. Uczeni niemieccy mają prawdziwe szkoły, któremi kierują własnem natchnieniem i przykładem własnym; rozdzielają z ładem i porządkiem pracę w celu osiągnięcia możliwego maximum rezultatów. Pod tym względem przytaczano świeże odkrycie syntezy cukru przez chemika Fischera. Gdyby podobne odkrycie miało być dokonane przez jednego człowieka, wymagałoby może około 20 lat bezustannej pracy; dzięki czynnemu zjednoczeniu sił dziesięciu uczonych pod kierunkiem jednego mistrza, dopełnione zostało w ciągu trzech czy czterech lat niespełna. Największa fabryka mikroskopów i szkieł optycznych, istniejąca na świecie, należy, jak wiemy, do Karola Zeissa w Jenie. Profesor Vierstoff zapoznaje nas ze szczegółami założenia tegoż domu: w jaki sposób Zeiss zawiązał stosunek z człowiekiem wiedzy, profesorem Abbe, asystentem fizyki na uniwersytecie; w jaki sposób ten ostatni, znajdując niewystarczającą zwykłą teoryę o działaniu światła w soczewkach, ustanowił nową, dokładniejszą teoryę systemów optycznych; w jaki sposób przedstawiwszy *a priori* zalety nie-

[1]) Lauth: *Science pure et science appliquée; Revue scientifique*, 9 stycznia 1897 r.

zbędne dla szkieł, stowarzyszeni stworzyli fabrykę, będącą jednocześnie laboratoryum optycznem; w jaki sposób doszli wreszcie do wyrabiania rozlicznych odmian słynnego szkła z Jeny. Rzadko kiedy, ktoś powiedział, wzbogaca się ten, który dopełnił jakiego odkrycia; najczęściej staje się to udziałem takiego, który odkrycie zastosował w praktyce [1]); jest to najzupełniejszą prawdą dzisiaj, w naszej epoce przejściowej, przyszłość jednakże widzieć będzie najściślejszy związek pomiędzy wynalazcą a przedsiębiorcą. Już dzisiaj przemysłowiec niemiecki rozumie, że interesem jest jego prowadzić do wynalazków wokoło siebie i u siebie; zamienia więc fabrykę swoją na laboratoryum poszukiwań, zarówno teoretycznych, jak praktycznych, i tym sposobem godzi zamiłowanie wiedzy czystej z dobrze zrozumianym utylitaryzmem [2]).

Inne gałęzie przemysłu: piwowarstwo, gorzelnictwo, cukrownictwo, zależne od nauk chemicznych, nie mogły nie rozwijać się szybko. Cukrownictwo zawdzięcza zjawienie się swoje chemikowi niemieckiemu, mówi H. Paasche: Francuzi mają zasługę zastosowania na wielką skalę wynalazku niemieckiego i podtrzymania konkurencyi; Niemcy zaś stały się pierwszym krajem cukrowniczym na świecie, produkującym największą ilość cukru, doszłym do największego udoskonalenia kultury buraków i ich technicznego obrabiania.

[1]) Brunhes, profesor uniwersytetu w Lille.

[2]) Sztuczna fabrykacya perfum stała się także coraz ważniejszą gałęzią przemysłu w Niemczech, dzięki temu samemu sposobowi nierozdzielnego związku pomiędzy wiedzą idealną a zastosowaniem realnem. *Revue generale des sciences* z 1897 r. podaje nam obraz domu Schimmel w Lipsku z dziewięciu jego chemikami, poważnie wynagradzanymi, ludźmi zarówno wiedzy jak rzemiosła, badającymi nietylko układy wewnętrzne cząsteczek chemicznych, ich siły załamywania i siły obrotowej, lecz także własności ich wonne i kombinacye w różnego rodzaju perfumach sztucznych. Dom ten, będący zarazem dziełem propagandy naukowej i propagandy handlowej, wydaje biuletyn po niemiecku, angielsku, francusku, będący prawdziwem czasopismem naukowem, wartości, wysoko stawianej przez uczonych. (Zob. pracę Hallera w *Revue générale des sciences*, 15 lutego 1897 r., oraz Brunhesa w *Organisation du travail scientifique*, Lille 1894.)

Co do eksportu piwa, Niemcy zajmują pierwsze miejsce w handlu wszechświatowym: dystylowanie alkoholu z kartofli wzrasta bezustannie, a ekonomiści niemieccy zwracają uwagę, że głównymi nabywcami okowity w Niemczech są kraje europejskie, produkujące wino, na pierwszym planie zaś Hiszpania, Portugalia, dalej Francya, Włochy i Szwajcarya. Alkohol kartoflany, wyprodukowany na zimnych i jałowych płaszczyznach Północnego Wschodu, powraca następnie do Niemiec pod postacią południowego wina — i kiedy my sami pijemy mniemane mocne wina Południa, nie możemy być pewni, czy się nie delektujemy marną wódką z Berlina.

Niemcy korzystają, jak widzimy, podobnie jak jeszcze dawniej Anglia, z nowych warunków geograficznych i naukowych. Terytoryum niemieckie posiada kopalnie węgla, przechodzące rozległością i bogactwem kopalnie wszystkich innych okolic kontynentu; jakżeby mogły Niemcy nie zawdzięczać wiele temu nieodzownemu czynnikowi pomyślności przemysłowej, który niegdyś popchnął Anglię na pole przemysłu? Węglane niemieckie skarby podziemne eksploatowane są z niesłychaną pilnością, a bezpośrednim rezultatem ogromu tych robót był niesłychany rozwój przemysłowy. Metalurgia, przemysł tkacki, w podobnych warunkach uległy najzupełniejszemu przeobrażeniu. Względnie nizka cena robocizny przyczyniła się także w walce ekonomicznej do zapewnienia Niemcom przewagi nad obydwiema rywalkami: Francyą i Anglią. Pod względem marynarki, naród niemiecki był najmniej posuniętym na świecie; żegluga wszakże uległa naukowemu przeobrażeniu, które ją postawiło na poziomie narodu uczonego i przemysłowego. Tym sposobem Niemcy zawładnęły morzem.

Wszystkie gałęzie niemieckie przemysłu rywalizują dzisiaj z angielskiemi i zagarniają targowiska całego świata, począwszy od Stanów Zjednoczonych aż do Chin. W przemyśle transportów morskich wyższość Niemiec w ciągu dwudziestu lat ostatnich widoczna, staje się z każdym dniem potężniejszą, dzięki taniości żelaza niemieckiego i węgla niemieckiego. Hamburg stał się głównym portem kontynentu europejskiego: cały handel rzeczny środkowej Europy ściąga

na swoje wybrzeża 26 kilometrów długie i zapewnia frachty swoim, do 110 dochodzącym liniom żeglugi morskim.

Zalety, któremi naród niemiecki przewyższa nas w przemyśle — a których najżywszy patryotyzm nie pozwala zaprzeczyć — są zaletami do nabycia: wytrwałość, karność, uwaga, zmysł organizacyjny, przyzwyczajenie do wspólnej pracy. Zwrócono uwagę, że nawet tacy ludzie, jak Pasteur, Sainte-Claire, Deville, umieli za przykładem Niemców zakładać szkoły uczonych i wyrzekać się pojęcia czysto indywidualistycznego pracy naukowej. Nowe nasze uniwersytety, jeżeli zechcą nie hołdować wyłącznemu specyalizmowi i rutynie egzaminowej, będą mogły wiele zdziałać dla przyswojenia we Francyi teoretycznych a zarazem praktycznych zwyczajów niemieckich.

Jedną z przyczyn niższości naszej pod względem ekspansywności ekonomicznej jest służba wojskowa, gnębiąca młodzież francuską bez porównania więcej, niż młodzież niemiecką, liczniejszą od naszej. Nieszczęście to Francyi. Niezbędna konieczność obrony zmusza nas do zabierania, o wiele więcej od Niemiec, najżywotniejszych sił przemysłowi i handlowi. Dziko pojęta równość nie dopuszcza żadnego wyjątku w służbie wojskowej na korzyść np. misyonarza, kolonisty, zagranicznego agenta handlowego, robotnika specyalnie uzdolnionego w jakiej pracy trudnej a delikatnej, studenta, wyróżniającego się od innych i t. d. Stąd trudnosć istnienia, powodzenia, ciążąca nad tysiącem rzeczy, choćby nad kolonizacyą sławioną, apostołowaną głośno, a uniedostępnioną w istocie. Nieszczęście tem większe, że przemysł i rękodzielnictwo, poszukiwania naukowe, wreszcie bogactwo przemysłowe i handlowe, stały się pierwszorzędnymi czynnikami w przysposobieniu i powodzeniu wojennem, jak tego najlepszy przykład daje nam najmniej przemysłowa i najuboższa ze wszystkich państw europejskich, Hiszpania. Nadto wszyscy statystycy, zgadzając się, dowodzą, że bezpośredniem następstwem wzrostu przemysłu jest wzrost ludności: przykład pod tym względem dała Anglia; fakt potwierdziły i Niemcy. Ponieważ skądinąd ludność jest najgłówniejszym czynnikiem wojennym, przeto przyznać musimy, że nieszczęście poważne, i że nie zażegnamy go dotąd, dokąd nie zwrócimy się do polityki lepszej, mniej jednostronnej, mniej powierzchownie równościowej, mniej skrajnie nacyonalistycznej, więcej zwracającej uwagi na inne narody.

Jeżeli Niemcy, jako przemysłowcy, mają tę wielką zasługę, że odwołując się do wiedzy, idą z biegiem czasu, należy im, jako kupcom, przyznać niemniej cenne zalety. Ujmujący, nawet pokorni, drobiazgowi, pełni giętkości, umieją zastosować się do wszystkich zwyczajów, do wszystkich gustów — nawet i złych — do wszystkich przesądów rozlicznych narodów, z którymi handlują. Nie mają żadnej pretensyi kierowania konsumpcyami i przyzwyczajeniami swoich klientów. Są to rysy charakteru narodowego. Dodać jeszcze należy bezustanne doskonalenie dróg rzecznych i portów, porozumienie towarzystw kolejowych i producentów, prowadzące do obniżenia ceny transportów; bezwzględną zgodę pomiędzy rządem a narodem co do wszystkiego, dotyczącego ekonomicznego rozwoju, wstręt do kłótni politycznych, drażniących a jałowych, zjednoczenie stronnictw dla dobra ojczyzny; niemiecki system celny, prosty a zręczny w elastyczności swojej, metodę handlową niemiecką, technikę niezrównaną, równie dobrze pojętą jak zastosowaną; przyswajanie sobie procederów zagranicznych, ów *labor improbus*, walkę nieustającą, zawziętość nieugiętą, uwagę natężoną, charakteryzujące Niemców, a nadewszystko ducha solidarności, szerzącego się coraz bardziej [1]. Przemysłowcy jednej okolicy lub specyalności jednej grupują się w potężne stowarzyszenia, posiadają muzea handlowe, obejmujące nietylko produkta narodowe, lecz także przedmioty zagraniczne, godne naśladowania. Wędrujące wystawy zapoznają świat cały z produktami niemieckimi; agenci niemieccy podróżują ciągle, wciskają się wszędzie, nie zaniedbują żadnej sprawy, chociażby najmniejszej, uprzedzają innych konkurentów dzięki ruchliwości, dzięki dokładnej znajomości wyrobu danych artykułów i potrzeb danego

[1]) Maurycy Schwob: *Le danger allemand.*

kraju. Niemcy pokrywają się stowarzyszeniami, *związkami* wszelakiego rodzaju, niezliczonymi, skupionymi, zbitymi, stanowiącymi, jak mówi Tarde, siłę ich ekspansywności w świecie. Siłą swej broni Niemcy podbiły politycznie Europę,—dobrowolnem uszeregowaniem swych producentów zdobywają wszechświat na drodze przemysłu [1]).

Od roku 1889 do 1895 handel zewnętrzny niemiecki, dotyczący tylko własnych produktów Niemiec (czyli z pominięciem ruchu magazynów) podniósł się z 3 miliardów 920 milionów franków, do 4 miliardów 150 milionów franków. Był to wzrost o 230 milionów franków czyli około 6 na 100; biorąc pod uwagę, że ogólna cena produktów obniżyła się widocznie w tym przeciągu czasu, widzimy wysokie znaczenie tej zwyżki 6 na 100, która pozornie wydaje się średnią. W r. 1900 eksportowane przedmioty dosięgły wartości około 6 miliardów. Ciężar koniecznego zbrojenia nie utworzył niezwalczonej przeszkody rozwojowi ekonomicznemu Niemiec, gdzie przemysł i handel wznosiły się prędzej, niż w Anglii i Stanach Zjednoczonych. A jednak Anglia zwraca głównie uwagę na uzbrojenie morskie, Stany Zjednoczone nie zbroją się prawie zupełnie. Musi naród być bardzo czynnym i bardzo przemyślnym, musi umieć bardzo oszczędzać się i zbierać, aby być potęgą przemysłową i militarną jednocześnie. Podczas kiedy eksportowane towary własne Niemiec dochodzą do 4 miliardów 150 milionów franków, takież same francuskie dosięgają zaledwie 3 miliardów 400 milionów, czyli mamy różnicę 700 milionów lub 19 na 100. Różnica ta mniejsza jest od przewyżki ludności niemieckiej nad francuską, niemniejszej od 35 na 100. Wyższość eksportu niemieckiego nad francuskim znajduje w nierówności zaludnienia obydwóch krajów wytłumaczenie najpierwsze, najnaturalniejsze i najważniejsze. Ekonomiści jednakże zaznaczyli wiele innych przyczyn szybszego wzrostu handlu i przemysłu niemieckiego, niż francuskiego: jedną z tych przyczyn, i może najważniejszą, podług Leroy-Beaulieu, jest ogromna liczba we wszystkich krajach, a szczególniej w Stanach Zjednoczonych Ameryki, posiadłości niemieckich, stanowiących naturalną klientelę dla rodzimego kraju, podczas kiedy Francya nie posiada poniekąd osad francuskich zagranicą.

[1]) Zob. Tarde: *Psychologie économique*, t. II str. 420 oraz P. Clerget: *Les Méthodes d'expansion commerciale de l'Allemagne.*

Na polu rozwoju handlowego i morskiego okazały się Niemcy ożywione tym samym zmysłem systematyczności i wytrwałości, którym celują w innych dziedzinach: postanowiły zdobyć pierwszeństwo handlowe i dążą w tym kierunku z niezachwianą mocą. Rezultaty zjawiają się też szybko. Port w Bremie, którego ruch handlowy dosięgał w r. 1880 zaledwie 1.169.000 tonn, przechodzi dzisiaj 2 miliony. Hamburg, którego przyszłość, wskutek położenia geograficznego, wydawała się bardzo ograniczoną, stanie się, jak powiedzieliśmy, najważniejszym portem na kontynencie europejskim. W r. 1880 ruch handlowy Hamburga dosięgał 2.800.000 tonn; w r. 1895 przewyższał 6.256.000 tonn. W tym samym roku 1895 eksport niemiecki przewyższał eksport francuski o 619 milionów. Za każdą podróżą po Niemczech, pisze Karol Roux, bije nas w oczy nadzwyczajna pilność we wszystkich pracach, dążących do rozwoju materyalnego, oraz nadzwyczajna łączność i harmonia pomiędzy usiłowaniami inicyatywy indywidualnej a państwowemi.

Podług często przytaczanego wyrażenia Bismarcka, Anglia ma kolonie i kolonistów, Francya ma kolonie bez kolonistów, Niemcy zaś mają kolonistów, nie posiadając kolonii; Niemcy jednak zdobyły kolonialny teren, którego im brakowało. Wartość ogólna handlu, prowadzonego przez Niemcy z koloniami, wynosiła w roku 1896 13.185.000 franków na 11.210.750 franków w roku 1895. Z tej summy 8.328.750 franków przypada na wartość eksportu Niemiec samych, a 5.756.250 franków na wartość importowanych do kolonii towarów.

Kolonialne terytoryum niemieckie, położone przeważnie w Afryce, obejmuje około 3 milionów kilometrów kwadratowych, oraz 11 milionów mieszkańców; handel dosięga prawie 40 milionów, z których dwie trzecie przypadają na Niemcy.

Są szanse rozwoju na przyszłość, chociaż na pierwszy rzut oka wydaje się, że Niemcy nie posiadają jeszcze odpowiednich dla siebie kolonii. Jest to kraj niesłychanych emigracyi; Europejczycy nie są w stanie pomieścić się na terytoryach, należących do Niemiec; jest to kraj przemysłowy bardzo, a terytorya zagraniczne są miejscami zbytu marnemi; skądinąd terytorya te mogą dostarczyć bardzo małej ilości zapotrzebowanych produktów kolonialnych. Jednakże, jak słusznie zauważył Marcel Dubois, profesor geografii kolonialnej w uniwersytecie paryskim, naród niemiecki podatny jest do życia kolonialnego, i powstaje tylko pytanie, gdzie i w jaki sposób może się rozszerzyć. Dubois odpowiada, że obok kolonizacyi takiej, jaką my rozumiemy, istnieje jeszcze kolonizacya kupiecka, polegająca na zbieraniu korzyści z zatrudnienia, którego nie ponosiło się trudów. Niemcy praktykują na wysoką skalę tego rodzaju kolonizacyę. Okręty ich kupieckie np., udając się do swoich kolonii, spotykają po drodze francuskie kolonie na wschodnim brzegu Afryki i ciągną z nich korzyści, jak mogą.

Charakter narodowy odgrywa pewną rolę w emigracyi: rasy awanturnicze, przedsiębiorcze szukają chętnie szczęścia za granicą. Najważniejszym jednakże czynnikiem w tym kierunku jest ruchliwość i gęstość zaludnienia, jak również położenie ekonomiczne. Włosi emigrują równie dobrze, jak Niemcy lub Anglicy, ponieważ ponad pewną liczbę mieszkańców na kilometr kwadratowy — liczbę określoną przez statystykę — tendencya emigracyjna się uwidocznia. Ogólna cyfra emigracyi w Niemczech w ciągu ostatnich lat dwudziestu dosięgła około 6 milionów: przeciętny ubytek roczny ludności, który wynosił 1,7 w okresie od r. 1841 do 1850, podniósł się do 2,8 na tysiąc w r. 1881—1890 i powiększa się jeszcze.

Postęp handlu wewnętrznego w Niemczech może do pewnego stopnia być mierzonym wzrastającym ruchem pocztowym i telegraficznym. W r. 1872 liczono na stu mieszkańców 1.216 listów wysłanych, w r. 1893 — 3.775. Jedną z pierwszych rzeczy, uderzających w oczy turystę w Niemczech, jest rozmiar i wspaniałość gmachów pocztowych i telegraficznych, jak również dworców na kolejach żelaznych. Poczty niemieckie mają dochodu 487 milionów franków, wydając 470 milionów, podczas kiedy przychód Stanów Zjednoczonych wynosi 398 milionów, Anglii 286, Francyi 224, wydatki zaś w Stanach Zjednoczonych 449, w Anglii 202, we Francyi 174. Cyfry wymowne bardzo.

Niemcy, słowem, dają jedyny przykład zupełnej pomyślności finansowej, połączonej z najrozleglejszymi ciężarami militarnymi. Ileż razy utrzymywano we Francyi, opierając się na zbyt często spotykanych tam złudzeniach, że uzbrojenie cesarswa germańskiego przewyższa jego siły! Gdy idzie o interesa ojczyzny, rząd niemiecki nie znajduje żadnego oporu ze strony parlamentu. Skarb wojenny pełen złota niemieckiego, gotów jest zawsze, jak wiemy, i zawsze do rozporządzenia, w twierdzy Spandau. Dochody i rozchody zrównoważone są prawie zawsze w budżecie państwa niemieckiego, dzięki pewnej kombinacyi podatków wpisowych, uprzedzających deficyt. Ogólnie biorąc, podatki płacone państwu, licząc na głowę, są o jedną trzecią mniej podniesione w Niemczech, niż we Francyi. Przezorność i oszczędność charakteryzują naród niemiecki, nie wyłączają jednak w razie potrzeby ani ducha ofiary, ani śmiałości w przedsięwzięciach, ani gotowości do wydatków, gdy idzie o cele ogólne.

III.

RUCH LUDNOŚCI I WZROST MIAST W NIEMCZECH.

Usiłowano upatrywać w rasie i w charakterze różnicę płodności narodowej. Zapewne, zdrowie i siła są pierwszym warunkiem pod tym względem, i nie brakuje ich w Niemczech; obyczaje jednak i warunki społeczne stoją na pierwszym planie. Ekonomiści niemieccy dowiedli, że ruch ludności — wyrażający się ilością małżeństw, urodzeń i śmierci — był za Renem w bezpośredniej zależności od przeobrażeń i kryzysów życia ekonomicznego. Pierwsze lata po ukończeniu wojen napoleońskich sprzyjały zakładaniu nowych rodzin. Następnie liczba małżeństw zmniejszała się stale

w Prusach aż do r. 1870. Nawet pomiędzy latami 1871 a 1875, które powinny były próżnię, przez wojnę sprawioną, zapełnić, przeciętna liczba małżeństw nie dorównywa przeciętnej z przeciągu lat między 1831 a 1840. Liczba ta zmniejsza się w dalszym ciągu silnie, jak zresztą we wszystkich innych krajach, i dopiero w r. 1881 daje się spostrzedz powolne i słabe podnoszenie. W całem cesarstwie ilość małżeństw, począwszy od r. 1841, po pewnem podniesieniu się między latami 1860 a 1880, opadła *poniżej* liczby początkowej. To samo, podług profesora Toennies, działo się z liczbą urodzeń. Należy tutaj zwrócić uwagę, że aż do r. 1860 mniej więcej liczba małżeństw i urodzeń znajdowała się w stosunku ściśle odwrotnym do cen żyta: w epoce tej rolnictwo było jeszcze najważniejszym czynnikiem dla większości narodu. Od r. 1860 przeciwnie, nierówności te stają się niezależne jedne od drugich: pierwszorzędnym czynnikiem jest przemysł. Z punktu widzenia psychologii narodów, uwagi te prowadzą do wniosku, że ogólnie biorąc, przyrost ludności w Niemczech idzie w równej mierze z dobrobytem. Niemcy nie przedstawiają jeszcze smutnego obrazu narodu, ograniczającego liczbę dzieci w miarę możności wyżywienia większej ich liczby. I jeżeli ich cyfra zaludnienia podnosiła się stale w Niemczech w ciągu ostatniego stulecia, przyczyna polega w przewyżce urodzeń nad zgonami, zwłaszcza, że emigracya była większa od przypływu ludności. Przewyżka urodzeń większa jest na Północy z powodu śmiertelności mniejszej, szczególniej wśród dzieci, oraz na Wschodzie z powodu płodności większej. Ważny udział w przyroście ludności przypada na słowiańskie prowincye w Prusach, których mieszkańcy wyróżniają się małżeństwami i urodzeniami licznemi. Przeciętny jednak przyrost ludności, przechodzący jeszcze 1 na 100 w okresie między 1816 a 1830, zmniejszył się od r. 1880 do 1890. Wyłączywszy urodzonych nieżywych, liczba urodzeń wynosi około 36 na 1000. W r. 1896 przewyżka urodzeń wynosiła jeszcze 815.000.

Wysokiego znaczenia zjawiskiem społecznem, okazującem się coraz więcej niezależnem od charakterów narodowych, jest wzrost miast i wszelkich ognisk przemysłowych. Zapewne, jedne narody mają więcej upodobania do życia wiejskiego, inne do życia miejskiego; rozwój wszakże przemysłowy i handlowy, rozszerzenie dróg komunikacyjnych, wywołują wzrost miast przedewszystkiem. Liczba jednostek, żyjących w większych zbiorowiskach, dochodząca w Niemczech do 22 na 100 na 22 miliony ludności, z początkiem tego wieku, dosięga dzisiaj 50 na 100 obok 60 milionowego zaludnienia. Ogniska, mające więcej nad 100.000 mieszkańców, zaledwie dwa (Berlin, Hamburg) na początku tego wieku, dochodzą już do 26 w 1890 r.; miasta, liczące od 20 do 100.000 mieszkańców, w liczbie 20 z początkiem stulecia, wynoszą 124 w 1890 r. Wzrost miast charakteryzuje trzecią część stulecia w Niemczech i wywołany jest rozwojem dróg żelaznych i przemysłu. Miasta kosztem wsi ściągają ku sobie większą część zaludnienia; nadto, najczynniejsza, najinteligentniejsza, najwięcej przedsiębiorcza część tegoż zaludnienia podąża ku ogniskom wielkim. Otto Ammon wykazał nawet, że właśnie indywidua rasy jasnej, podłużnogłowej, napływają do miast, ponieważ mają usposobienia więcej awanturnicze, mniej wyrutynowane. Niestety tylko siłą tego wzrastającego doboru, miasta prowadzą do stopniowego eliminowania tychże samych pierwiastków, jakie ściągnęły poprzednio do swego pożerczego wnętrza. Liczba urodzeń jest zawsze, jak wiemy, mniejsza w dużych miastach, liczba śmierci na odwrót — większa. Socyologowie niemieccy obliczają w sposób matematyczny, że powiększenie ludności miejskiej doprowadzić musi ostatecznie do zmniejszenia wzrostu ogólnego zaludnienia. Na zarzut, że zjawisko to nie daje się jeszcze odczuć, socyologowie odpowiadają: jest tak dlatego, że śmiertelność ogólna *pomimo* wzrostu miast zmniejszyła się znacznie, a zmniejszenie to pochodzi najpierw z mniejszego stosunku dzieci i starców (szczególniej mężczyzn) w zaludnieniu ogólnem, następnie z różnych hygienicznych ulepszeń, przeprowadzanych w Niemczech zwykłą naukową metodą, a ze szczególną skutecznością po miastach.

Mamy więc przed sobą początek bohaterskiej walki wiedzy z jedną z przyczyn wyludnienia. Wzrost obecny narodu niemieckiego, niemożliwy do raptownego zatrzymania, tworzy niemniej smutny kontrast z zastojem pod tym względem we Francyi, i jest zarazem straszną groźbą dla przyszłości naszej, ponieważ sprzyja rozwojowi siły ekspansywnej i zaborczej, która u Germanów uważana była zawsze jako stanowiąca pewne prawo polityczne, lub co więcej, religijną misyę. Codziennie przegrywamy bitwę.

IV.

GENIUSZ NIEMIECKI I OŚWIATA PUBLICZNA.

I. Ruch liberalny i jednoczący w Niemczech znalazł swój wyraz, i to wcześnie bardzo, w młodzieży szkolnej, dążącej do stworzenia jedności niemieckiej we własnem łonie. *Laboriositas*, przypisywana przez Leibniza geniuszowi germańskiemu, objawiła się we wszystkich stopniach wykształcenia, za naszych dni jednak zwraca się coraz więcej ku rzeczywistości. Powiększenie liczby szkół i ich udoskonalenie widzieć się dało we wszystkich okolicach Niemiec. Od pewnego przeciągu lat uderza w oczy w dziedzinie nauki elementarnej, oraz nauki wyższej, oprócz kierunku bardziej pozytywnego, tendencya do centralizacyi w państwie, w przeciwieństwie do gmin i do korporacyi. Szkoła wszakże, zarówno jak Kościół, zależą jeszcze nie od Cesarstwa, lecz od państw różnych oddzielnych, stanowiących Związek germański.

Szkoła niemiecka nietylko na papierze jest obowiązującą: ojciec, nieposyłający dzieci do szkoły, powołany jest do obowiązku swojego ostrzeżeniem lub naganą; w razie powtórnego przewinienia spotyka go kara lub więzienie. Dużego bardzo znaczenia jest także przedłużenie nauki poza szkołą przez początkowe wykłady niedzielne. Kursa niedzielne otwarte są w każdem miasteczku, w każdej osadzie i parafii, z wyjątkiem czasu żniw dla chłopców i dziewczyn od lat 12 do 18. Często bardzo chłopcy i dziewczyny do

ślubu iść nie mogą, jeżeli nie dowiodą uczęszczania na owe kursa. Nauka niedzielna trwa dwie godziny pod nadzorem burmistrza, proboszcza lub pastora. Spotykamy w Niemczech u samej podstawy wychowania, w *klasach ogólnych* kursów dla młodzieży, znajomość strony rodzinnej — *Heimatskunde*. Niemcy pragną przywiązać młode pokolenie do kraju rodzinnego, natchnąć je w zaraniu życia, w wieku wrażeń najpierwszych, miłością ściślejszej ojczyzny, przy pomocy dzwonnicy; miłością wielkiej ojczyzny przy pomocy sztandaru. Pragną, w zakątku ziemi, gdzie to młode pokolenie na świat przyszło, gdzie kolebki i groby jego rodziny spoczywają, przykuć je bezpośrednio do narodowego dzieła, rozpoczętego przez przodków, które dzięki nienaruszalności tradycyi, prowadzonem być musi przez następców [1]).

Spotykamy także w Niemczech u podstawy wychowania młodzieży w *klasach technicznych* znajomość rzemiosła, *Geschäftskunde*, naukę zawodową elementarną, bez której młody czeladnik, niezależnie od warsztatu, gdzie własnoręcznie pracuje, obejść się nie może. Im lepiej znać i szanować będzie swój zawód, tem pokocha go silniej. Nie zrobią z niego robotnika filozofa, który wstydzić się będzie swoich narzędzi.

Co do *klas handlowych*, nauka o rzeczach zastąpiona jest małym kursem handlu, rachunkowości, korespondencyi, geografii, zastosowanej do handlu, prawa handlowego, ekonomii politycznej stosowanej, wreszcie języków żyjących.

Co do *klas wiejskich*, wykłady w kursach młodzieży są prawie wyłącznie rolne. Niemcy starają się rozwinąć w młodym wieśniaku, synu rasy zajętej z ojca na syna pracą w polu, zamiłowanie ziemi i troskę o ziemię; pragną wraz z upodobaniem i poczuciem obowiązków wiejskich wszczepić w niego pierwsze pojęcie wiedzy agronomicznej, odpowiednio uprzystępnionej, wydobyć go z ciemnoty i rutyny, właściwej ludności wiejskiej, wskazać mu nowe udoskonalenia

---

[1]) Zob. przegląd *Après l'école* pod kierunkiem Renégo Leblanc.

starych narzędzi, postęp w metodach racyonalnych, podnieść go do stanowiska dobrego pracownika w ziemi, której wartość ma podnieść, z której zyski ma ciągnąć [1]).

Stosunek analfabetów w Niemczech wynosi 2 na 100, podczas kiedy 3,50 we Francyi, 3,49 w Anglii, 0,60 w Szwajcaryi, 0,49 w Danii, 52 na 100 we Włoszech, 80 na 100 w Hiszpanii, 67 na 100 w Portugalii. Istnieją nadto w celu dopełnienia wykształcenia elementarnego tak zwane szkoły *mieszczańskie*, gdzie bywają dopuszczone dzieci około lat dziesięciu mające, i zatrzymywane aż do czasu tak zwanego egzaminu konfirmacyi. Większość tych szkól, kwitnących coraz więcej, otwartą bywa w niedziele i święta.

Czyż zatem, jakto utrzymywano niejednokrotnie, wykształcenie elementarne wywołało tryumfy wojenne Niemiec? Przyczyniło się zapewne, najważniejszą jednak rolę odegrało tutaj *wychowanie*. Jeżeli zawczasu uciekać się nie będziecie do dyscypliny, pisał wielki pedagog Kant, trudno wam będzie później zmienić charakter człowieka, podlegającego wszystkim swoim kaprysom. *Brak dyscypliny jest gorszem złem, niż brak kultury*. Zwyciężyli nas współrodacy Kanta, ponieważ byli wytresowani dobrze, wyćwiczeni umysłowo od czasów szkolnych; przyzwyczajeni do życia obozowego, do posłuszeństwa, do znoszenia bez szemrania cierpień i trudów, do bezkrytycznego uznawania wodzów, do ślepego słuchania rozkazów, do szanowania hierarchii. Przyznają to wszyscy wojskowi niemieccy; a my, Francuzi, my ich nie słuchamy: powtarzamy te same sądy powierzchowne o wykładach nauczycieli szkolnych, o *wiadomościach* geograficznych, historycznych i t. d. Zbadawszy sposób rekrutowania i wychowywania oficerów niemieckich, szczególniej w strasznych szkołach kadetów, dostarczających trzech czwartych oficerów — zrozumiemy dobrze, że z naszymi jenerałami musieliśmy być zwyciężeni, szczególniej, kiedy żołnierze nasi czuli

[1]) Zob. przegląd *Après l'école* kierowany przez Renégo Leblanc.

się źle prowadzeni, nie mieli zaufania, uważali się za zdradzonych i byli nimi niekiedy, kiedy szli wbrew woli naprzeciw spodziewanego pogromu. W Niemczech dzieci oficerów i podoficerów, przeznaczone do stanu wojskowego, posyłane są od dzieciństwa do szkoły kadetów. Żyją życiem twardem, obozowem, życiem barbarzyńskiem, feudalnem. Dyscyplina jest żelazna, stosowanie kary cielesnej bezlitosne. Listy adresowane do uczniów odpieczętowywane bywają w ich obecności przez oficerów. Niesłychanie surowe egzamina zmuszają uczniów średnich do zdwajania pracy (łacina, francuski, historya i t. d.), do poświęcania sześciu lat tam, gdzie innym trzy tylko wystarcza. Jeżeli nie podołają egzaminom przejściowym, wysyłani bywają jako prości żołnierze do wojska. Wciągnięci do wojska, poddani są systemowi, przypominającemu system więzienny. Żaden Francuz nie zniósłby pruskiego trybu życia. Raz wyzwoleni, oficerowie w podobny sam sposób obchodzą się z żołnierzami; hierarchia surowo jest strzeżona, zachowywana na wszystkich swoich szczeblach; niema dyskutowania, rozprawiania, rezonowania politycznego: należy słuchać. Zastanowiwszy się, że ta ostra i surowa organizacya stosuje się do milionów żołnierzy, zrozumiemy, co mogli niegdyś uczynić nasi, owładnięci duchem niezgody i niesubordynacyi. Pragnąc prowadzić wojnę, albo przynajmniej bronić się przeciwko możliwemu najściu ze strony uzbrojonego narodu, należy przystać na wychowanie wojenne, nie podbudzać żołnierzy przeciwko wodzom, przeciwko armii, przeciwko ojczyźnie samej; nie należy wierzyć, że wystarcza znać geografię, posiadać fuzye Lebela i być pod wodzą generała, na czarnym koniu siedzącego. Geograficzna wiedza oficerów niemieckich, w czasie wojen francuskich, polegała na posiadaniu oddawna przygotowanych na wypadek najścia książeczek, podpisanych przez główny sztab pruski, w których znajdowały się obok map drogi z Metz do Paryża, ze Strasburga do Paryża, plany głównych miast, szczegółowe informacye, zasiągnięte w wielkiej statystyce Francyi, co do zasobów każdej gminy w pożywienie, konie, paszę, co do głównych właścicieli ziemskich podług kadastru i t. d. Nie w szkole uczono tej geo-

grafii realistycznej, nadającej oficerom niemieckim wobec burmistrzów naszych, zdumionych i ogłupiałych, pozór czarodziejskich, niezwyciężonych mędrców, objaśnianych przez chmarę również czarodziejskich, a nieuchwytnych szpiegów. Radcowie municypalni i burmistrze nie przypuszczali, że mają przed sobą po prostu arcydzieło biurokracyi, zastosowanej do sztuki wojowania. Wykładano, — nie zaprzeczamy tego bynajmniej — w szkołach niemieckich geografię, stanowiącą prawdziwą broń w razie wojny; nie była to jednak, jak mniemano u nas, geografia naukowa, ścisła i bezstronna znajomość narodów; była to geografia pangermanistyczna z mapami, obejmującemi wszystko, czego pożądają Niemcy. Zgermanizowana historya również, ułożona, przekręcona (jak np. depesza z Ems) stosownie do potrzeb interesów niemieckich, służyła za broń przeciwko nam. Książka do czytania niemiecka przygotowała wybuch nieprzyjaźni, długo hamowanej. Nie był to ten rodzaj pedagogii, o którym myślą ci, którzy wyobrażają sobie, że najprostszy żołnierz niemiecki poznał szczegółowo nasz kraj, zanim przystąpił do zagrabiania go [1]).

Poezya nawet, poezya popularna była od dawna skierowana przeciwko nam. Wiemy, co pewnego dnia powiedział Bismarck: Przedewszystkiem *lied* niemiecki uczony i śpiewany w szkołach, podbijał serca. Zaliczam go do *nieobliczonych* czynników, które przygotowały i ułatwiły powodzenie naszych wysiłków w celu zjednoczenia Niemiec. Najwyższą powagą, do jakiej we wszystkich tych kwestyach uciekać się można, jest powaga cesarza dzisiejszego. Czyż można zapomnieć wspaniałe jego przemówienie o wychowaniu, pełne retrospekcyjnych uwag, niesłychanie zajmujących dla

[1]) Półkownik Mozimau opowiada, że można było rozśmieszyć zawsze niewzruszonego Moltkego wspomnieniem tryumfów bakalarza pod Sadową, teoryi, której powodzenie we Francyi podobało mu się najzupełniej, lecz od której pilnie ustrzegał Niemców. Waldersee, jego uczeń i spadkobierca intelektualny, nie uznawał także płochości tej opinii, modnej we Francyi.

nas, Francuzów. Ostatnie chwile, mówił, w których nasza szkoła niemiecka pracowała produkcyjnie dla naszego życia patryotycznego i dla naszego rozwoju, były lata 1864, 1866, 1870. Cóż działo się wtedy? Czy słynna geografia, wykładana wówczas, przygotowywała zwycięstwo? Nie, lecz w owej chwili szkoły pruskie, kolegia pruskie były skarbnicami idei *jedności, wykładanej wszędzie.* Całe Prusy ożywione były jedną ideą: *odnowienia Państwa niemieckiego*, odebrania *Alzacyi i Lotaryngii* [1]). Młody cesarz skarżył się, że od roku 1871 energia osłabła. Państwo ukonstytuowane, mówił, zdobyliśmy to, *czegośmy pragnęli*, i stoimy na miejscu.

Niemiecki nauczyciel szkoły był zatem mistrzem pangermanistycznego patryotyzmu, i oto jego prawdziwa rola. Nie chodziło mu o szerzenie wiadomości, lecz bodaj często o szerzenie i podtrzymywanie ciemnoty i błędów, o zasilanie przesądów, o rozniecanie nienawiści.

W Niemczech nauka jest więcej wyznaniową, niż w Anglii. W szkołach elementarnych prawo uczyniło obowiązującymi ewangielickie wykłady. We wszystkich klasach gimnazyów niemieckich, począwszy od najniższej aż do najwyższej, pilnie są prowadzone nauki teologiczne i moralne. W armii rekruci niemieccy składają przysięgę na ołtarzu. Cesarz mówi bezustannie o Bogu i powtarza wobec wojska: Ten tylko może być dobrym żołnierzem, kto jest dobrym chrześcianinem. W Niemczech urzędnicy mają lub udają wielką gorliwość dla religii. W czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy urzędowe gazety poświęcają całe artykuły, nieraz gorące bardzo, faktom chrześciańskim, uprzytomnionym przez te święta. W Niemczech żaden poeta nie śmie otaczać postaci Chrystusa jakiemiś fantazyami literackiemi, lub przedstawiać Jego życie na de-

[1]) Zapamiętajcie dobrze: *odebrać Lotaryngię.*

skach teatralnych. *Jan Chrzciciel* Sudermanna zabroniony był długo przez cenzurę, a Chrystus nie występuje tam zupełnie. Jedynie, jak zauważono, chłopi naiwni i wierzący mogą, wylewając łzy szczere, jak ich średniowieczni przodkowie, przedstawiać, a raczej wskrzeszać chwile Męki Pańskiej. Bluźnierstwo jest surowo karane za Renem.

Pomimo wszystkich tych pedagogicznych wysiłków utrzymania starej religii i oparcia na niej tradycyjnej moralności, niemoralność czyni olbrzymie postępy w Niemczech. Alkoholizm, rozszerzony bardzo, szerzy się jeszcze więcej. Stosunek wypadków obłędu, wywołanych nadużyciem spirytualiów, podwojony został w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Rozwody, ważnemi przyczynami uzasadnione, szerzą się jeszcze więcej, niż we Francyi. Obyczaje uległy takiemu rozluźnieniu, odkryto takie otchłanie zepsucia, sidła tak liczne, grożące niewinności w stolicach i po wsiach nawet, że surowe prawo, uchwalone przez Reichstag, dąży do ukrócenia tych nadużyć. Pastorowie Schalk i Iskraut zgodzili się z socyalistą Beblem co do rozmiarów zła, toczącego Niemcy: cyfry, jakie przytaczają na poparcie swego twierdzenia, są przerażająco wymowne. Skądinąd, kiedy pastor Berlin, po piętnastoletniem piastowaniu swojej godności pasterskiej, ośmielił się wypowiedzieć głośno zdanie swoje o wyższem towarzystwie berlińskiem, zamknięto mu usta, zagrożono zrzuceniem z urzędu, powołano go nawet przed radę karną.

II. Szkoły średnie i szkoły wyższe wywierają w Niemczech jeszcze większy wpływ od szkół elementarnych. Chcąc zrozumieć dobrze ich kierunek, należy przypomnieć sobie listy i mowy cesarza niemieckiego, dotyczące wykształcenia publicznego. Oto list Wilhelma II, pisany 2 kwietnia 1885 r. do wysokiego urzędnika z Düsseldorfu, Hartwicha, ogłoszony w pośmiertnem wydaniu profesora fizyologii Preyera: Nareszcie znalazł się człowiek, przeciwny temu przestarzałemu, skamieniałemu systemowi (nauk filologicznych) najzgubniejszemu, jaki sobie można wyobrazić dla umysłu. Zgadzam się pod każdym względem z pańskiemi ideami. Szczęśliwie, że mogłem przekonać się osobiście w ciągu dwóch lat przeszło o doniosłości zbrodni, popełnianej przeciwko młodzieży. Ileż w broszurach pańskich rzeczy, nad któremi myślałem w milczeniu! Przytaczając choćby jeden fakt tylko, na 21 uczniów, jak byliśmy w Primie, 19 nosiło okulary; nadto było dwóch jeszcze zmuszonych przykładać binokle do szkieł dla dopatrzenia czegośkolwiek na tablicy. Homera, boskiego Homera, którego jestem wielbicielem namiętnym, Horacego, Demostenesa, których słowa porywać muszą, w jakiż sposób odczytywano? Czy z zapałem dla wojny i broni, dla wspaniałych obrazów natury? Gdzież tam! Pod gramatycznym skalpelem fanatyków filologów każda cząstka zdania była krajana, ćwiertowana dotąd, dokąd nie ukazał się sam szkielet, ogołocony ze wszystkiego, ku wielkiej radości naszej, lub dokąd nie podano do uwielbienia naszego niezliczonych pozycyi, jakie przybierać mogą wcześniej lub później ἄν lub ἐπί lub inne jakie. Płakać można było! A jaki galimatyas wynikał z tego! Horacy byłby wyzionął ducha ze strachu... Dosyć! Dosyć! Walka na noże z podobnym systemem! I młody reformator żądał zniesienia rozmów łacinskich i zadań greckich, żądał lepszego wykładania historyi, nie zapominając o kampaniach z r. 1866 i 1870, żądał, gimnastyki podwojonej, rekreacyi każdego popołudnia; żądał, aby trzy razy w tygodniu podoficer odbywał z uczniami ćwiczenia na kije i wojskowe pochody. Niestety jednak! dodaje melancholijnie, starsi nasi uczniowie zanadto są zblazowani, ażeby wyrzec się laseczek ładnych, czarnego ubrania lub cygara i boksowaniu się oddać. Czegóż spodziewać się można od takich ludzi biednych? Temwięcej należy działać, należy stanąć do walki z takim systemem! Ja dopomagać będę usiłowaniom pańskim. Szczerze oddany. Wilhelm.

Z samego początku rządów swoich Wilhelm zwołał do Berlina kongres specyalistów i polityków, zebranych od 4 do 17 Grudnia w liczbie czterdziestu dla roztrząśnięcia i przedyskutowania ważnej kwestyi reformy szkolnej. Obecnymi byli Virchow, Helmholtz, Mommsen, Harnarck, kilku deputowanych i członków Izby Wyższej, profesorów uniwersyte-

tów i t. p. Minister w mowie inauguracyjnej zapytał, czy wskutek zmiany, dokonanej w położeniu Prus i Niemiec, naród niemiecki, jak w przeszłości, powinien zostać narodem myślicieli, narodem szukającym zadowolenia w sobie samym. I odpowiedział: Nie; ponieważ spojrzenia narodu niemieckiego skierowane są obecnie *na zewnątrz*, a nawet ku *kolonizacyi*. Z kolei cesarz oświadczył, że należy wychowywać młodzież w sposób, aby odpowiedziała koniecznościom obecnym położenia, zajmowanego przez ojczyznę w świecie, aby stanęła na wysokości poziomu *walki o życie*. Oto zdaleka jesteśmy od walki *duchowej* i walki w imię *idei*, charakteryzującej idealistyczne Niemcy. Przedewszystkiem brakuje w gimnazyach podstawy *narodowej*. Historya, geografia, tradycya powinny odżywiać *poczucie narodowe*; chcemy wychowywać młodych Niemców, nie zaś młodych Greków lub Rzymian. Cesarz zaznacza zresztą z niesłychaną bystrością wielką wadę wychowania niemieckiego, mianowicie nadużycie niesłychane filologii: Zasadniczym punktem było, mówi, że pp. filologowie zajmowali w wychowaniu stanowisko jako *beati possidentes*, że zwracali głównie uwagę na wykłady i na wiedzę, nie zaś na tworzenie charakteru i potrzeby życia aktualnego. *Niemców z dobremi oczami, z dobremi nogami* — oto czego nam potrzeba. Literatura nawet i kultura starożytna wydają się podejrzanemi młodemu cesarzowi niemieckiemu: Precz z wypracowaniem łacińskiem! Powtarza słuszne wyrażenie Bismarcka o proletaryacie bakalarzy: Większość kandydatów do śmierci głodowej, szczególniej panowie dziennikarze, są chybionymi wychowawcami gimnazyów. Zmysł *praktyczny*, zmysł *realny* należy podług niego rozwijać przedewszystkiem: Ludzie nie przez szkła na świat patrzeć powinni, ale własnemi oczami. Do tego odtąd dążyć będziemy, — przyrzekam wam święcie! Ukryta myśl jednak jest myślą polityczną, i oto prawdziwa uraza do pedagogii niemieckiej: Gdyby szkoła była uczyniła to, czego mamy prawo spodziewać się po niej, byłaby przedewszystkiem wytoczyła walkę *demokracyi*. Należało uczynić ze szkoły narzędzie centralizacyi cesarskiej. Gimnazya i uniwersytety powinny były przystąpić poważnie do kwestyi, powinny były nauczać w ten sposób wzrastające pokolenie, aby młodzi ludzie w moim wieku, czyli około trzydziestoletni, przygotowali już sami *narzędzia*, z któremi mógłbym *pracować w Państwie*, ażeby stanąć prędzej *na czele ruchu*. W ten sposób zdradza się tajemnicza przyczyna zarzutów, zwróconych do filologii, do literatury, do tej filozofii nawet, którą inny cesarz, u nas, nazwał niegdyś ideologią. Słowem, zadaniem współczesnych Niemiec jest panowanie polityczne, przemysłowe, handlowe, morskie, a jeżeli być może, kolonialne; idealizm skończony, realizm powstaje. Należy wykładać młodzieży historyę Niemiec, lecz zmieniwszy metodę. Historya powinna być nauczana odwrotnie, zaczynając od końca. Najpierw kampanie z r. 1870 i 1866, następnie, stopniowo, wyżej aż do pierwiastków. Przedewszystkiem zaś, panowie, zależy na rozwoju *muskułów niemieckich* przez gimnastykę i zabawy.

U nas przyjaciele systemu nowoczesnego podjęli inny dokument cesarza Wilhelma II, wydany 20 listopada 1900 r., w formie reskryptu do ministra oświaty publicznej Studta; wywnioskowali z niego, że sprawa modernistów była zdecydowanie wygraną w Niemczech. Najpierw nie chodziło tutaj bynajmniej o Niemcy, ale o Prusy, ponieważ cesarz nie miał żadnego prawa mieszania się do spraw wewnętrznych państw wszystkich. Następnie, jeżeli powołamy się pod tym względem na powagi dobrze poinformowane, reskrypt cesarski nie miał na widoku zupełnie tego, co nazywamy we Francyi równością sankcyi (*Gleichberechtigung*) równouprawnienie dla obydwóch systemów wychowania, klasycznego i nowożytnego; przyznawał po prostu uczniom szkół realnych prawo warunkowe (*Gleichwertigkeit*) przystępowania do egzaminów zawodów wyzwolonych, ze zdobytym przedtem *urzędowym dyplomem nauki greckiego i łaciny*, wydanym przez gimnazyum. Pomimo tego, prawo to nawet było tylko przyznane w zasadzie. We Francyi raport ogólny, przedstawiony w r. 1901 w imieniu Komisyi ankiety parlamentarnej przez p. Couyba, zanotował fakt i przedstawił go jako zwycięstwo systemu nowoczesnego w Niemczech. Świeżo zupełnie, czytamy na stronie 44 owego ra-

portu, cesarz wpłynął urzędownie, aby równość sankcyi była faktem dokonanym. *Niemcy* zatem *rozwiązały trudność*, powstałą ze współistnienia dwóch systemów nauczania, różniących się programami i metodami, *uznawszy po prostu równość sankcyi.* Couyba powtarza na stronie 84: Równość sankcyi dla klasycznego i nowoczesnego (realnego) kierunku, jest *faktem dokonanym* w Niemczech.

Otóż, objaśnienia przedstawione w Landtagu przez ministra wychowania publicznego, oraz nowe *Plany nauk* pruskie [1]) dowiodły przeciwnie, że kierunek realny w Prusach nie jest przeznaczony, aby był na pierwszym planie lub stanął do konkurencyi z klasycyzmem, na jego własnym terenie; pomimo usiłowań realistów, utrzymywany jest prawie że na niższym stopniu; ci, którzy dokładnie zbadali kwestyę, wykazali, że cała reforma szkolna z r. 1901, jest na korzyść gimnazyum [2]).

Wola cesarska okazała się istotnie niemocną wobec opinii publicznej, wobec zdecydowanego przekonania zarządu, duchowieństwa i najwybitniejszych przedstawicieli oświecenia. Cesarz odmienił zdanie, widząc, że cały prąd intelektualny przeciwko niemu zwrócony. Spodziewano się, że umieści synów swoich w szkołach realnych; gdzieżtam: oddał ich do klasycznego gimnazyum. Kiedy pojawiły się w pierwszych dniach 1892 r. nowe *Plany nauk*, powstałe stosownie do decyzyi konferencyi berlińskiej, pod kierunkiem ministra Gosslera, obrońcy kierunku klasycznego zauważyli z przyjemnością, że ćwiczenia łacińskie były bez wątpienia urzędownie zniesione, że liczba wykładów greki i łaciny była zmniejszona, lecz że gimnazyum zachowało wszystkie swoje korzyści. Równość sankcyi nie była ogłoszona, a uczniowie szkół realnych średnich, tak jak i poprzednio, nie byli dopuszczeni do uniwersytetów. Wkrótce ćwiczenia

[1]) *Lehrpläne und Lehraufgaben für die höheren Schulen in Preussen.* Halle, 1901.

[2]) Zob. oprócz komunikatów Veyssiera i Pinlochea w przeglądzie *l'Enseignement sécondaire, Die höheren Schulen in Preussen und ihre Lehrer,* oraz *l'Enseignement secondaire en Allemagne* przez Pinlochea.

łacińskie, nie będąc nakazywane, były upoważniane, a nawet zalecane. Nadto, rozporządzeniem z dnia 13 października 1895 r., rząd pozwalał komisyom prowincyonalnym szkolnym powiększać o godzinę na tydzień kursa łaciny w trzech klasach wyższych, tak w realnych gimnazyach, jak w gimnazyach filologicznych.

W jakiś czas potem nastąpiła nowa próba reformy, znana pod mianem Reformy frankfurckiej. Wychodząc z tej zasady, że rozumniejszy układ różnych przedmiotów wykładania wywoła bardziej zadawalające rezultaty z punktu widzenia formacyi umysłu i sprowadzi korzystniejsze rozwiązanie palącej kwestyi przeciążenia, dyrektor Reinhardt założył we Frankfurcie nad Menem nowy zakład naukowy średni. Kurs nauk trwa również *dziewięć* lat; przedmioty jednak, właściwe gimnazyum, szkole realnej i Oberrealschule, rozłożone są podług nowego planu w sposób, aby były wykładane nie jednocześnie, lecz kolejno. Pierwsze trzy lata poświęcone są wykładowi jednego tylko języka obcego, francuskiego, i wykład jest identyczny dla wszystkich uczniów. Z początkiem czwartego roku w *Untertertia* następuje rozdwojenie: uczniowie, przeznaczeni do kierunku realnego, przystępują do nauk rozmaitych i tworzą Oberrealschule, podczas kiedy druga grupa rozpoczyna naukę łaciny. W dwa lata później, w *Untersekunda* następuje nowe rozszczepienie owego zgrupowania: jedni zaczynają uczyć się greckiego, przeznaczonego dla gimnazyów, drudzy poświęcają się angielskiemu, będącemu specyalnością szkół realnych. Tak więc w zreformowanem gimnazyum frankfurckiem pod względem klasycyzmu, nauka łaciny trwa sześć lat, greckiego cztery lata tylko. Ci, którzy uważnie zbadali te reformy w najdrobniejszych szczegółach, zrobili uwagę, że przez ten czas praktykowana jest metodycznie kultura intensywna, z poświęceniem 10 godzin tygodniowo dla łaciny, ośmiu dla greckiego! Nadto, kiedy uczeń przystępuje do nauki łaciny, obznajmiony jest z językiem cudzoziemskim i ułatwione ma temsamem trudności nowej pracy. Wreszcie, wybrano umyślnie w tym celu język francuski, język prawdziwie klasyczny, będący dla rasy niemieckiej wtaje-

mniczeniem do mechanizmu i do geniuszu języka łacińskiego[1]). To samo zachodzi z nauką greckiego. Rozpoczynana jest wtedy, kiedy uczniowie posiadają już gruntownie zasady łaciny.

Wszyscy ci, którzy zbadali i analizowali ten nowy rodzaj wykładania, przyznają, że nie jest on prawdziwą *redukcyą nauk greko-łacińskich*, ponieważ programy są takie same jak w dawnych gimnazyach, a egzamina równie surowe — tylko że zmniejszono czas bezpośrednio poświęcany tym naukom, usiłując przytem dobrze nim kierować. Reforma frankfurcka odnosi się tylko wyłącznie do metody; rezultaty, teoretycznie, przedstawione są jako identyczne ze starymi. Dzięki korzyściom pieniężnym, jakie ten system pociąga za sobą, duża liczba miast — szczególniej małych miasteczek, których zasoby wystarczały zaledwie na utrzymanie klas niższych w niecałkowitych zakładach — przyjęła reformę frankfurcką na próbę. Dla przyczyn analogicznych, minister finansów Miquel, dawny burmistrz Frankfurtu, stał się gorliwym propagatorem reformy.

Walka trwała jednak; moderniści, nie znajdując w systemie frankfurckim urzeczywistnienia nadziei, napadli znowuż na nauki klasyczne. Przedstawili je jako niewystarczające do przemysłowej walki; zawsze jeden i ten sam występuje argument: walka o życie, walka ekonomiczna i t. d. Stowarzyszenie profesorów języków nowożytnych, czyli neofilologów (filologia uznawana jest zawsze!) zażądało i uzyskało w r. 1900, aby uczniowie szkół realnych średnich przyjęci zostali w uniwersytetach do sekcyi języków żywych, co było zresztą dosyć naturalnem. Skądinąd, petycya, rzucona w świat urzędowy i uczony w celu całkowitego utrzymania wykształcenia klasycznego, pokrytą została w ciągu kilku dni czternastu tysiącami podpisów.

Rząd polecił wtedy zbadać powtórnie kwestyę na konferencyi szkolnej, do której powołani zostali przedewszystkiem profesorowie uniwersytetu, Mommsen, Diels, Harnack,

[1]) Zob. *l'Enseignement secondaire en Allemagne* p. Pinlochea.

Willamowitz-Moellendorf i t. d. Zebrania odbywały się od 6 do 8 czerwca 1900 r.[1]). Z tych rozpraw, z decyzyi, przyjętych przez większość, wypłynął reskrypt cesarski 26 listopada 1900 r. Wynikiem ich ostatecznym nowe *Plany nauk* z r. 1901. Z tych dwóch dokumentów pierwszy wprowadził w błąd pana Couyba; ci, którzy dokładniej zbadali kwestyę, widzą nie pogrom, lecz zwycięstwo kierunku klasycznego.

Pierwszy punkt, o który chodziło, istotnie dotyczył równouprawnienia, żądanego przez *realistów* dla różnego rodzaju nauki średniej. Otóż artykuł I-szy reskryptu cesarskiego roztrzygnął kwestyę dyplomatycznie: ogłoszono równouprawnienie, nie udzielając jego istotnie. W zasadzie przyjęcie do uniwersytetów uznano możliwem dla uczniów szkół realnych, z żądaniem jednakże *dodatkowego egzaminu z greki i łaciny*. Dyplomacya cesarska udzielała zatem jedną ręką, a powstrzymywała drugą. Pomimo pozornej koncesyi i czysto honorowego zrównania wszystkich trzech rodzajów nauk, było to zaprzeczenie najzupełniejsze równości praw, z taką gorliwością poszukiwanej przez reformistów. Objaśnienia, dostarczone Komisyi budżetowej przez ministra oświecenia publicznego 28 lutego 1901 r., dopełniły rozwiania wszelkich złudzeń. Studt oświadczył, że jedynie wydział filozoficzny zostanie otwarty dla uczniów szkół realnych. Lecz, zaprotestowali reformiści, nie zmieniono nic w *status quo*, ponieważ uczniowie szkół realnych oddawna mają prawo uczęszczania na ten wydział. Podobna decyzya równa się urzędowemu zniesieniu Oberrealschule. Wyprowadzono w pole reformistów.

W Landtagu całe posiedzenie 7 marca 1901 r. poświęcone zostało tej kwestyi. Minister ponowił swoje oświadczenie: Odtąd, rzekł, dyplomowani uczniowie wyższych szkół realnych dopuszczeni będą w uniwersytetach na wydział filozoficzny, czyli mieć będą prawo, którem cieszyli się już

[1]) *Verhandlungen über Fragen des höheren Unterrichts*. Berlin, 8 czerwca 1900 r.

po części. *Jednakże* chcąc uczęszczać na ten wydział, uczniowie z Oberrealschule będą musieli złożyć *świadectwo nauk klasycznych*, wydane po egzaminie przez gimnazyum klasyczne. Uczniowie z Oberrealschule są bardzo nieliczni w uniwersytetach: uczęszczają tylko na nauki przyrodnicze lub na języki żywe. Dyplom nawet profesora wyższego języków żywych wymagał swiadectwa z łaciny. Fakultet medyczny, w Prusach jak gdzieindziej, wyklucza *bezwzględnie* uczniów szkół realnych wyższych, nie posiadających łaciny; nie są dopuszczeni na kursa, nawet jako prości słuchacze. Rozkłady fakultetów medycznych są rzeczą państwową, *Reichssache*. W fakultetach prawnych dopuszczają wszelakiego rodzaju słuchaczów: z gimnazyum, z realnego gimnazyum, z Oberrealschule; w istocie jednak nie można praktykować, być adwokatem, nie znając łaciny; na rok przyszły nawet, umieszczone zostanie prawo rzymskie w pierwszym semestrze dla zmuszenia uczniów do znajomości języka łacińskiego. Co do fakultetów teologicznych, przyjmują tylko uczniów z gimnazyów klasycznych.

Cechą reformy obecnej jest przybliżenie się do swobody w nauce. Nie pytają ucznia, gdzie się uczył, czy w takim lub innym zakładzie naukowym. Uczeń realnego gimnazyum może w wielu wypadkach dopełniać swoich wiadomości ubocznemi lekcyami, uczyć się tym sposobem łaciny, potrzebnej dla prawa. Egzamina państwowe nie uległy wszakże zmodyfikowaniu; nie można się zajmować medycyną, prawem, ani teologią, nie mając należytej znajomości łaciny. Nadto postanowiono rozwinąć każdy rodzaj szkoły średniej, podług właściwego typu, w całej jego czystości; tym sposobem wzmocniono jeszcze kierunek klasyczny, powiększając liczbę godzin języków starożytnych [1]).

Literatura klasyczna, zachowując więc nietylko wszystkie swoje korzyści i całą godność swoją, ale i znaczenie pe-

[1]) Wszystkie te objaśnienia zawdzięczamy uprzejmości pp. Wundta z Lipska, Paulsena i Simmela z Berlina, wreszcie rektora uniwersytetu z Berlina Kekulégo; wszyscy z całą uprzejmością udzielali dokładnych szczegółów.

dagogiczne, ogłoszona jest w nowych *Planach nauk*: kursa łaciny, tak w gimnazyach realnych, jak filologicznych, powiększone są o godzinę na tydzień, w ciągu całych lat sześciu, co daje sumę 240 godzin, dodanych do liczby dawniejszej. Nauka gramatyki łacińskiej rozwinięta jest znacznie w klasach niższych i średnich; zadania łacińskie nakazywane są co dwa tygodnie w klasach wyższych; zadania greckie są przywrócone. Nauka języka niemieckiego obejmuje, jak dawniej, 1.040 godzin klasowych, podczas kiedy odpowiednia cyfra godzin greki i łaciny dochodzi 4.160!

Tak więc, oświadczył w Landtagu minister oświecenia publicznego, *gimnazyum wychodzi z tego konfliktu silniejsze niż kiedykolwiek*. W Landtagu, na posiedzeniu 7 marca, Dr. Goebel w imieniu centrum, oraz Dr. Kropatscheck w imieniu konserwatystów, pospieszyli złożyć ministrowi najgorętsze podziękowania. Przeciwnie, Dr. Beumer w imieniu modernistów wyraził swoje niezadowolenie i zażądał po raz ostatni równouprawnienia dla nauk klasycznych i utylitarnych. Minister odpowiedział, że Prusy są zazdrosne o wszystko, co stanowi ich siłę i chwałę; że zanadto się troszczą o swoje tradycye, zanadto dobrze wiedzą, co zawdzięczają naukom wyzwolonym, obejmując niemi naukę greckiego i łaciny, którą się wyróżnia wiedza niemiecka, aby się pozbawiać dały tak niezrównanego narzędzia cywilizacyi i postępu. Co do egzaminów — wobec tego, że sankcya nauk była roczna i poważna w gimnazyach, dzięki surowości egzaminów przejściowych — reforma nie mogła wprowadzić do nich zmian żadnych.

Słowem, w szkolach tak zwanych *realnych* nauki przyrodzone i wiadomości praktyczne zajmują w dalszym ciągu pierwsze miejsce; obejmują nieobowiązkowe kursa łaciny; w gimnazyach realnych łacina jest obowiązująca, ale nie grecki; nauki zajmują pierwsze miejsce, obok języki żywe; prawo jednak i medycyna otwierają swoje podwoje tylko dla uczniów gimnazyów klasycznych właściwych,

oraz dla posiadających dyplomy z greki i łaciny. Na wszystkich więc stopniach utrzymana jest hierarchia. Łacina i greka zajmują ważne miejsce w gimnazyach klasycznych, francuski jednak jest także obowiązującym przez 8 lat, licząc po 4 godziny pierwszego roku, następnie trzy, dwie w ostatnich dwóch latach.

Legendowa geografia zajmuje we wszystkich programach gimnazyalnych dwie godziny w szóstej, piątej i czwartej, godzinę w trzeciej niższej i w trzeciej wyższej, *zero* w pierwszej niższej i w pierwszej wyższej. Matematyka zajmuje tylko 3 do 4 godzin, nauki przyrodzone dwie godziny, inne nauki całkiem nic. Uważają słusznie, że dobre matematyczne wykształcenie jest prawdziwą podstawą każdej naukowej pracy, że wszystko inne jest specyalnością, zadaniem uniwersytetu, nie zaś gimnazyum. Nawet w gimnazyach realnych matematyka zajmuje dwie do pięciu godzin; nauki przyrodzone zajmują dwie godziny przez pierwsze 5 lat, a zastąpione są w ostatnich czterech latach przez 2 godziny fizyki, do których przydane bywają w ostatnich dwóch latach tylko 2 godziny chemii. Jakaż różnica z naszemi naukami, równie powierzchownemi, jak encyklopedycznemi!

Pomimo ostatecznego tryumfu klasycyzmu, istnieje w wykształceniu średniem Niemiec pewna przemiana ducha i kierunku, nie od dzisiaj datująca, a przejmująca niepokojem kwiat narodu niemieckiego. Dubois-Reymond, rektor uniwersytetu w Berlinie, nie przestawał protestować w ciągu całego życia przeciwko przesadzonemu realizmowi Realschulen i przeciwko szerzeniu się ich ducha, siłą zarazy zgubnej, w gimnazyach i uniwersytetach. Żądał z energią gimnazyów *średnich*, których uczniowie wychodziliby zdolni do wstąpienia do uniwersytetu, do wojska, do akademii przemysłowej lub akademii architektury. I rozumie się, byłyby to gimnazya humanistyczne, zreformowane w sposób racyonalny, wyzwolone od filologii, bardziej literackie a mniej gramatyczne, wzbogacone wreszcie naukami, *filozoficznie traktowanemi*. Podobna nauka, mówił, będzie prawdziwym przeciwnikiem realizmu, przygotowując do zawodów praktycznych w duchu nieutylitarnym. Robią zresztą w Niemczech wszystko, co się da tylko, aby powrócić do jedności w wykształceniu średniem. Istnieją dzisiaj gimnazya filologiczne i realne, różniące się tylko wykładaniem lub brakiem greckiego i stosunkiem mniej lub więcej silnym nauk matematycznych i fizycznych; wszędzie jednak wymagane są poważne studya *literatury*, a od *nauk* żądane jest tylko wtajemniczenie głębsze w metody, nie zaś przeładowanie pamięci lub przygotowanie do zawodów specyalnych.

Jest to położenie do zastanowienia dla tych, którzy we Francyi dążą do wywrócenia nauk klasycznych i którzy wyobrażają sobie, że stworzą kolonistów lub kupców, otwierając, bez wyboru dla wszystkich, fakultety medycyny i prawa, oraz przeróżne szkoły rządowe.

III. Uniwersytety przedewszystkiem dają nam obraz wyższości Niemiec nad analogicznemi instytucyami we Francyi. W uniwersytetach francuskich można bez kwestyi poznać naukę już urobioną, można nawet nauczyć się uprawiać tę naukę, lecz pomimo świeżych postępów, trudno się nauczyć rzeczy bardzo odmiennej i wymagającej długiego terminowania: zawodu uczonego. Umieć rozwijać wiedzę, czy to teoretyczną, czy też stosowaną, albo właściwie niepodzielnie teoretyczną i stosowaną, oto wielka sztuka, która nie powstaje nagle, lecz która coraz więcej wymaga tej długiej cierpliwości, podług Newtona charakteryzującej geniusza. Wiedza czysta posiada własną technikę, różniącą się od jej rezultatów nabytych, oraz od idei ogólnych, pod których postacią rezultaty te układają się dla filozofa. My, Francuzi, w wykształceniu naszem wyższem zanadto zadawalaliśmy się w ciągu długiego lat szeregu wielkiemi zasadami i wielkimi wynikami, podczas kiedy Niemcy zajmowali się aż nadmiernie metodami i techniką. Nadto, obok

uniwersytetów, z których niektóre były świeżo założone na początku tego wieku (Berlin i Bonn), w Niemczech wzrastała bezustannie, szczególniej od lat trzydziestu, liczba i powaga szkół *technicznych* wyższych, specyalnych akademii dla rolnictwa, chemii, górnictwa.

Filozofia na odwrót cierpi dzisiaj u sąsiadów naszych. Wobec czterech piątych uczniów, uczęszczających na kursa uniwersyteckie, wobec gimnazyum, nieuważanego jako wystarczające samo sobie, zniesienie wykładów filozofii w gimnazyach wydawało się początkowo mało groźne. Zniesienie to jednak było zgubne, a wynagrodzenie go, spodziewane w uniwersytetach, okazało się najzupełniej niewystarczające. Wykłady filozofii, które od XVI wieku nabierały stale w gimnazyach niemieckich znaczenia, zostały raptownie i najzupełniej zniesione dzięki naporowi, wywołanemu rozrostem studyów filologicznych. Usiłowania, podjęte odtąd w celu zaprowadzenia w *Primie* kilku tekstów filozofów greckich lub łacińskich (komentowanych przez profesorów lingwistów, nie posiadających kultury filozoficznej), nie złagodziły wywołanych już złych następstw. E. Halévy, wysłany świeżo w urzędowej misyi do Niemiec przez ministeryum francuskie, zdał sprawę z rezultatów swej zajmującej podróży [1]. W uniwersytecie zarówno, jak w gimnazyum, stwierdza indyferentyzm lub co najmniej powściągliwość filozoficzną. Myśl niemiecka, wskutek zmęczenia czy niepłodności, sprawiła, że filozofia stała się tylko teoryą poznania lub, jeżeli chodzi o rzeczy realne, prostem streszczeniem wiedzy doświadczalnej; neokantyzm lub pozytywizm, oto dzisiaj, z małymi wyjątkami, cała filozofia, wykładana nielicznym, dobrej woli, uczniom, uczęszczającym na kursa filozofii w uniwersytetach. Hartmann powiedział do Halévyego, że profesor uniwersytetu zapatruje się dzisiaj na metafizykę podobnie, jak kandydat socyalistyczny na religię: sprawa prywatna, powiada; nie zaprzecza jej, tylko nie zwraca na nią uwagi żadnej. Pozytywizm naukowy panuje

[1] Zob. *Revue internationale de l'enseignement* 15 grudnia 1896 r.

w uniwersytetach niemieckich. Żaden geniusz filozoficzny, kończy Halévy, nie przewodniczy pracom uniwersyteckim. Wynika stąd, że w braku wykształcenia filozoficznego prace te stają się pastwą nacyonalistycznej i socyalistycznej ekonomii politycznej. Najsprzeczniejsze systemy dobijają się o te głowy, pozbawione busoli i nabytej metody. Materyalizm praktyczny, którego najwyższą formą jest t. zw. *Nationaloeconomie*, kwitnie na uniwersyteckich katedrach, laboratoryach kolektywizmu.

Jakie są rezultaty tego poniżenia i tego poćwiertowania filozofii w kraju, który nasi pedagogowie pragnęliby naśladować we wszystkiem? Podług Halévyego widzi się z przykrością u studentów uniwersytetów niemieckich brak kultury filozoficznej, nabytej poprzednio w średnich zakładach naukowych. Uderzył go fakt ogólny: upadek studyów filozoficznych w Niemczech i wpływ jego na wszystkie działy pracy uniwersyteckiej. Wiele uniwersyteckich kursów filozofii w Niemczech ma dzisiaj charakter śmiesznie elementarny, zwracając się do nielicznych uczniów, nieprzygotowanych wstępnie. Th. Ruyssen, który również prowadził na miejscu poważne badania uniwersytetów, widział profesorów, przerywających wykład dla napisania na tablicy ortografii tak prostych i znanych wyrazów, jak: monizm, utylitaryzm, Locke, Montesquieu. Ze swej strony Halévy maluje nam wobec pomyślnego stanu *laboratoryów* naukowych, wzrastające osłabienie filozoficznych poszukiwań, moralnych, społecznych, historycznych, a nawet szperań *wiedzy czystej*; maluje filozofię, tę wiedzę ogólną, zamienioną na specyalność, — życie znikające stopniowo w uniwersytetach prowincyonalnych, opuszczanych przez profesorów dla Berlina, — ciało nauczycielskie z coraz większą trudnością składane, — tak zwanego *Privatdocent*, coraz rzadszego w uniwersytetach mniejszych, — studentów, odwracających się od wiedzy bezinteresownej i coraz więcej żądających przygotowania szybkiego do egzaminów [1]. Związek nauk pomiędzy

[1] Halévy, *ibid.*

sobą, pisze pewien profesor niemiecki, zdaje się znikać stopniowo. Z biegiem czasu, jeżeli się nie mylimy, powstanie przepaść głęboka pomiędzy różnymi fakultetami specyalnymi; fakultety same staną się prostemi instytucyami tresowniczemi, uczącemi sztuki zarabiania na chleb. To też, podczas kiedy duża liczba specyalistów okazuje dla nieznanej sobie kultury filozoficznej ślepą pogardę, ci, którzy z wyższego punktu widzenia się zapatrują, zwiastują niebezpieczeństwo dla przyszłości. Nietylko profesorowie filozofii, jak Wundt, Encken, Ziegler, Kapper, Paulsen, żądają dzisiaj przywrócenia i rozwinięcia wykładów filozoficznych w uniwersytetach, ustanowienia poważnych egzaminów filozoficznych w czasie doktoryzowania i w czasie egzaminów państwowych, przez które przechodzą wszyscy profesorowie, szczególniej zaś zupełnego przywrócenia wykładów filozoficznych we wszystkich gimnazyach. Uczeni, najmniej podejrzywani o stronność dla spekulacyi metafizycznej, wyjawiają te same życzenia. Virchow żąda przywrócenia filozofii w gimnazyach, Haeckel opłakuje brak ducha filozoficznego u większości fizyologów obecnych: Kultura i dyscyplina filozoficzna zaniedbane, mszczą się tutaj, mówi, w najokrutniejszy sposób: Ihering nawet pisze w przedmowie do *Zweck im Recht:* Jeżeli kiedykolwiek żałowałem, że okres mojego wychowania zszedł się z okresem zdyskredytowania filozofii, to przedewszystkiem, pisząc pracę niniejszą. Tego, czego młodzieniec wskutek nieprzychylnej opinii publicznej zaniedbał, dojrzały człowiek pochwycić już nie w stanie. Kepper pisze znowuż: Idealizm wiedzy i życia zdobył dla naszego wykształcenia wyższego wszechświatową renomę; ze schyłkiem tego idealizmu, uniwersytety wyrzec się muszą zaszczytu opiekowania się i prowadzenia wszelkiej naukowej kultury. Obojętność filozoficzna i obojętność religijna, oto podług wszelkich świadectw jedyna zdobycz ucznia, gdy przechodzi ze szkoły do gimnazyum, z gimnazyum do uniwersytetu, nauczywszy się, a nauczywszy się dobrze, dwóch rzeczy: filologii greckiej i łacińskiej, oraz posłuszeństwa[1]). Co do

[1]) Halevy, *ibid.*

nas, niewiele sobie robimy z filologii, tak słusznie napastowanej przez cesarza niemieckiego; żałujemy, że uważano za obowiązek zaprowadzenie jej w naszych liceach, gdzie właściwie należało nieco więcej rozwijać ducha dyscypliny oraz posłuszeństwa. Jakkolwiekbądź wykształcenie urzędowne w Niemczech, udzielane przez państwo, okazało się mało skuteczne z punktu widzenia moralnego, można się obawiać, że w braku poważnych przekonań posłuszeństwo, stawszy się zbyt machinalnem, trwać zawsze w Niemczech nie będzie. Podług tychże samych świadectw młody Niemiec, przeciążony gramatyką i filologią, zna mniej nauk, ma mniej pojęcia o narodowej literaturze od średniego bakalarza francuskiego. Bezreligijność, kończy Halévy, i to nie bezreligijność gwałtowna i zaczepna wolnomyślicieli rasy łacińskiej, lecz bezreligijność apatyczna i bierna, oto duch panujący w Niemczech w dobie obecnej, przynajmniej w Niemczech północnych. Obojętność w kwestyach filozoficznych jest niebezpieczna. Wszystko lepiej od sceptycyzmu biernego, nie stawiającego nawet żadnych pytań, i maksymy: Alboż ja wiem? dodającego: Mniejsza o to! Jeżeli należy nam we Francyi naśladować postęp Niemiec, szczególniej w laboratoryach naukowych poszukiwań, to strzeżmy się naśladowania ich błędów i dojścia, jak one, do schyłku idealizmu.

W Niemczech przemysłowych, militarystycznych i pozytywistycznych, geniusz filozoficzny upadł do tego stopnia wśród publiczności, że widzimy takiego Wundta, tłumaczącego się w jednej z prac swoich, że niektóre wnioski, do jakich doszedł, podobne są do hegeliańskich wniosków. Czyżby Niemcy do tego doszli, że wstydzą się Hegla! Hegla, filozofa, który nadludzkim wysiłkiem zgromadził w potężną syntezę wszystkie punkty widzenia myśli ludzkiej, i którego bodaj jedyną winą było nadużycie tez i antytez dyalektycznych! Czy Niemcy dojdą do tego, że wstydzić się będą i Kanta, tak jak gdyby Francya wstydziła się Descartesa? Wzamian widzimy Niemców dumnych z Nietzschego, jedynego ich filozofa dzisiaj, a przynajmniej jedynego, który ich zajmuje, którego czytać mogą uczniowie, nie posiadający filozoficznego wykształcenia!

Położenie to rzeczy zwróciło uwagę *Konferencyi szkolnej*, zwołanej przez cesarza, pomimo braku upodobania do filozofii. Konferencya zadecydowała, że nauka filozofii wprowadzona być powinna w ostatnim roku nauk (podobnie jak we Francyi) i że, o ile okoliczności nie pozwolą inaczej, profesorowie powinni kierować wykładami w sposób, aby zastąpiły ją możliwie najlepiej. Sposób jest zapewne niewystarczający, wskazuje jednak, że dochodzą do zrozumienia znaczenia *filozofii*, podobnie jak do zrozumienia znaczenia *nauk humanistycznych*.

Jednem z ważniejszych zadań było ulepszenie warunków hygieny fizycznej i intelektualnej uczniów, a mianowicie unikanie wszelkiego przeciążenia, czy to pochodzącego z ich gorliwości dla pracy, czy też z nadmiernych wymagań profesorów. Przepisane jest zatem niedopuszczanie uczniom, chyba w całkiem wyjątkowych razach, długiego nad nauką ślęczenia.

Nowy przepis nadal uczniom odpoczynek obowiązkowy, dziesięć minut na godzinę, które spędzić muszą na świeżem powietrzu w czasie przewietrzenia pokojów. Oddawna już w lecie klasy muszą być zamknięte, gdy termometr w cieniu wskazuje o 10-ej zrana 25^0 gorąca.

Wyraźnie jeszcze powiedziano, że w celu dopełnienia wychowawczej misyi *wykształcenie średnie pilnie strzedz musi dyscypliny i zewnętrznego porządku*, musi rozwijać posłuszeństwo i miłość pracy, szczerość i czystość uczuć, znajdować we wszystkich gałęziach wiedzy sposób urabiania charakteru i rozbudzania w uczniu aspiracyi zdrowych.

Staranie tego urabiania charakteru i woli, które być powinno syntezą wykształcenia średniego, powierzane jest głównie gospodarzowi klasy (*Ordinarius*), którego rolę i atrybucye opisał Pinloche[1]). Więcej niż kiedykolwiek wymagają, aby wpływ gospodarza klasy został wzmocniony, aby wybór jego został otoczony wszelkiemi pożądanemi gwarancyami, ponieważ na niego spada zadanie utrzymywania stosunków z rodziną uczniów, wspierania ich rodziców radami i czynami. Krótki czas trwania nauk wynagrodzony jest jednolitością kierunku, powierzanego gospodarzowi klasy.

[1]) Wykształcenie średnie w Niemczech, 1900.

Opisywano często przeobrażenie, jakie dopełnione zostało w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu w literackich obyczajach Niemiec. Realizm literacki, zjawiający się w całej Europie, podbił tam również młode pokolenie. Niemcy nie mieli w literaturze współzawodników Gogola, Flauberta i Tainea, posiadali jednak historyków przepotężnego realizmu, a na ich czele stoi Mommsen[1]). Trzy dzieła porywały i roznamiętniały młodzież niemiecką: *Faust* Goethego, *Die Welt als Wille und Vorstellung* Schopenhauera, oraz *Historya rzymska* Mommsena. Nie trudno zrozumieć, co w tych trzech dziełach pociągało pokolenie, przesycone marzeniami, pozytywne i rozmiłowane w rzeczywistości. *Faust* Goethego apostołował filozofię, do której poeta, po długiem błąkaniu, dochodzi w końcu, i którą streszcza w tych słowach: Czyn daje pociechę za wszystko. Po wojnie w ciągu lat dwudziestu literatura i sztuka milczały. Kwitnęła jedynie literatura wojenna[2]). Obok prac sztabu jeneralnego, korespondencyi Moltkego, mów i listów Du Verdy du Vernois, *Historyi Niemiec w XIX wieku*, Treitschkego, największem dziełem epoki był szkic o filozofii wojny, *Naród uzbrojony*, majora Colmar von der Goltz. Niezrównane jest to dzieło, dające pojęcie o przeobrażeniu Niemiec na ogromne Prusy militarne. Jest to apologia surowa militaryzmu, w której słyszymy sławioną, w tonie lirycznym, umoralniającą cnotę wielkich rzeźni ludzkich, dobrodziejstwa stanu wojennego, niższość cywilizacyi stanu przemysłowego, misyę armii, jako wychowawczyni narodów i ogniska narodowej kultury[3]). Wojny istnieć

[1]) Zob. Guillanda *l'Allemagne nouvelle.*
[2]) Zob. Guillanda *l'Allemagne nouvelle.*
[3]) Guilland, *ibid.*

będą, mówi baron von Goltz, dotąd, dokąd w świecie narody dążyć zechcą do zdobywania dóbr ziemskich, dokąd ożywione będą pragnieniem pozostawienia następnym pokoleniom *przestrzeni potrzebnej do swobodnego istnienia*, pragnieniem przekazania im spokoju i uznania; dokąd te narody pod wodzą wielkich geniuszów ścigać będą — nie trzymając się ciasnych kręgów codziennych potrzeb — urzeczywistnienie politycznego i cywilizacyjnego ideału. Powinniśmy przyjmować to, co nam bogowie zsyłają... Wojny są losem ludzi, nieuniknionem przeznaczeniem narodów. Ludzie na tym świecie nie zaznają nigdy spokoju.

Historycy i literaci w Niemczech przyznali w końcu, że wojny przeciwko Austryi i Francyi odwróciły zanadto umysły od literatury i historyi. Mommsen skarży się, że wiedza niemiecka od r. 1860 przestała być, czem była poprzednio. Wybujała i zwiędła, mówił. Upadły aspiracye, niegdyś gorące. Wyschły kłosy, pełne obietnic. Najpilniejszem staraniem naszego rządu powinno być podtrzymywanie i wzmacnianie źródeł wielkości Niemiec. Zadanie nasze trudne, my jednak możemy i chcemy rozwinąć *wiedzę niemiecką*. Treitschke woła ze swej strony: Zdawałoby się, że brzęk broni pobudził nową rasę Beotów, przytłumiającą inteligencyę sztuki i nauki. Dlaczego śmiać się z Rosyan, że powierzają jenerałom ogrody botaniczne swoje, kiedy my dzisiaj robimy to samo? W 25-tą rocznicę bitwy pod Sedanem, 19 lipca 1895 r., blizko na rok przed śmiercią, Treitschke wypowiedział w auli uniwersytetu berlińskiego patryotyczną mowę, głośną w całych Niemczech. Wywoławszy wszystkie chwalebne wspomnienia z wielkiego roku 1870, wykazawszy, że Cesarstwo nie rozbroiło swych wrogów, ani wewnętrznych, ani zewnętrznych, dodaje: Zgrubiały nasze obyczaje, tak pod względem polityki, jak życia... Jeżeli polityka jest taką, to wskutek niepokojącego przeobrażenia naszego życia publicznego. Wiele rzeczy, które uważaliśmy niegdyś za wyłączny udział Cesarstwa rzymskiego z czasów upadku, w istocie są wytworem tej intensywnej kultury miast, pochłaniającej nas również. Społeczeństwo demokratyczne nie obiera nigdy za wodzów ludzi z talentem, jakto sobie wyobrażają marzyciele, ponieważ talent pozostanie zawsze rzeczą arystokratyczną; poszukuje ludzi z pieniędzmi albo demagogów, albo i jednych i drugich jednocześnie. Szacunek, nazwany przez Goethego celem wszelkiego wychowania moralnego, znika z pośród młodego pokolenia z przerażającą, zawrotną szybkością. Pomiędzy rozmaitemi formami szacunku, Treitschke zaznacza szczególniej: szacunek granic, przez naturę i społeczeństwo ustanowionych, pomiędzy obydwiema płciami; szacunek ojczyzny, zacierający się z dniem każdym wobec widma używającej ludzkości. Im więcej szerzy się kultura, tembardziej staje się płytką; pogardzamy głębią świata starożytnego, uważamy za ważne tylko to, co służyć może do celów bardzo blizkich. Dzisiaj, kiedy każdy mówi o wszystkiem podług swojego dziennika lub słownika, rzadko kiedy spotykamy twórczą potęgę geniusza lub odwagę przyznania swojego nieuctwa, cechujące umysły prawdziwie oryginalne. Wiedza, zapuszczająca się niegdyś zbyt głęboko w nadziei doścignięcia niedoścignionego, gubi się obecnie na powierzchni... W nudzie niezapełnionego istnienia tego rodzaju zabijanie czasu, jak totalizator, nabiera pierwszorzędnego znaczenia, a kiedy widzimy, jakie stanowisko zajmują obecnie bohaterowie cyrkowi i kuglarze, przypominamy sobie z prawdziwym niesmakiem potworną a cenną mozaikę z dwudziestu ośmiu szermierzami z Termów Karakalli. Czyżto nie jest wszystko znamieniem czasu? Treitschke unosi się następnie przeciwko Teutomanom, tym estetykom duchowym, jak ich nazywa, którzy starając się dowieść przy pomocy etnologii, że rasa francuska nie istnieje, i innych tym podobnych bredni dowodząc, ośmieszają imię niemieckie; podziwia ducha Reformy francuskiej, obdarzającej świat najpiękniejszą formą protestantyzmu: Kalwinizmem[1]). Słysząc rodaków swoich, piorunujących na

[1]) Treitschke przypisywał duchowi protestanckiemu wszystko, co było wielkiego we Francyi. Jeżeli przyznawał, że próby parlamentarne Francuzów nie zasługują na zupełną pogardę, to jedynie doktrynerom protestanckim przypisywał zasługę. Mówił czasem nawet: „My, Niemcy, nie powinniśmy zapominać, że Francya w społecznych swoich walkach

występki nowożytnego Babilonu, Treitschke nie mógł się powstrzymać od zachęcenia ich do zwrócenia uwagi na to, co się u nich dzieje: Czyż jesteśmy, mówił, z punktu widzenia moralnego o tyle wyżsi od Francyi, aby nam wolno było czynić jej takie wyrzuty? Jeżeli Francuzi lubią kobiety, my, my upajamy się bardzo chętnie, a nie wiem właściwie, co jest lepiej.

Nietzsche, ze swej strony, nie przestaje protestować przeciwko upadkowi moralnemu, wywołanemu podług niego w dziedzinie intelektualnej, przez zwycięstwa i chwałę wojenną. Musimy się już zgodzić, mówi, że naród, który cierpi i cierpieć pragnie na gorączkę narodową i polityczne ambicye, widzi zamraczające swojego ducha chmury rozliczne, zaburzenia przeróżne i ogłupienia ataki: u Niemców dzisiejszych np. mamy kolejno bzik antifrancuski, bzik antiżydowski lub antipolski, chrześciański, romantyczny, wagneryański, teutoński, pruski (zwróćmy uwagę na tych biednych historyków Sybelów, Treitschkeów i ich olbrzymie głowy oszołomione), czy jakiekolwiek inne miano dać zechcemy tym drobnym przyćmieniom ducha i sumienia niemieckiego [1]).

cierpiała za resztę świata“ (III, str. 228). Przyznawał, że radykaliści francuscy, których idei zresztą nie przyznawał, dawali niekiedy dowody ducha ofiary podniosłej i bohaterskiej odwagi.“ (Guilland, *ibid*).

„Od roku 1870, mówi dr. Sybel, my, Niemcy, patrzymy spokojniej, niż za czasów naszego poćwiertowania, na potworności polityki francuskiej. Pogrom Napoleona usunął niebezpieczeństwo wojny. Bieg naszego życia państwowego różni się głęboko od biegu takiegoż we Francyi po roku 1789. Państwo nasze powstało z zasady narodowości, nie dającej się pogodzić z fałszywemi ideami równości, właściwemi Rewolucyi francuskiej. Idee te nie przyznają żadnego prawa indywidualnej egzystencyi, czy to gdy idzie o naród, czy też o jednostkę. Mniemane powszechne wyzwolenie Żyrondystów, uniwersalne podboje Napoleona, były tylko logicznem zastosowaniem tej podstawowej zasady, przytłumiającej we Francyi wszelki wolny rozwój indywidualności. Zasada narodowości na odwrót, opiera się na ideach bezwzględnie przeciwnych, mianowicie, że wolność osobista może istnieć tylko pod opieką rządu, którego kierownicy mówią językiem swojego narodu, podzielają jego idee, odczuwają bicia jego serca... Jako podstawa: poszanowanie jednostki; harmonia wolności i władzy jest konsekwencyą zasady narodowości. Czyż byłoby zbyt śmiałem przypuszczenie, że Niemcy nie dopuszczą do swojego Państwa fałszywej wolności i rozpasania, że je uchronią od dwóch naleciałości despotycznych, kościoła i zwierzchniczego radykalizmu, których Komuna i Jezuici są bijącymi w oczy przykładami — naleciałości, niedopuszczających urzeczywistnienia idei Państwa wolnego“ (*Geschichte der Revolutionzeit*, tom IV, Bonn 1871.

VI.

MILITARYZM, KAPITALIZM I SOCYALIZM.

Dwa potężne wpływy w ciągu dziewiętnastego stulecia, a szczególniej w drugiej jego połowie, oddziałały więcej niż cokolwiekbądź na charakter i obyczaje Niemca: militaryzm i kapitalizm, które siłą reakcyi wywołały socyalizm.

Kant powiedział: Militaryzm rozwinął w Niemczech przyzwyczajenie, już rozwinięte, dyscypliny, porządku, ścisłości, czystości, porozumienia wzajemnego, koleżeństwa. Stawszy się wzorem organizacyi i hierarchii, armia wywierała wpływ coraz większy na Państwo i społeczeństwo całe. Wkrótce jednak na stanowisku, na którem postawioną została, armia niemiecka dąży dzisiaj do oddzielenia się coraz większego od żywiołu cywilnego; popiera rozpustę i próżniactwo, sprzeciwia się złagodnieniu i uszlachetnieniu obyczajów, zabiera narodowi niesłychaną ilość sił żywotnych.

Plagę, większą jeszcze od militaryzmu, stanowi w Niemczech kapitalizm. Zarzucają mu, że wywiera na naród wpływ coraz bardziej demoralizujący: że wywołuje z jednej strony zbytek i chciwość, z drugiej współzawodnictwo zabójcze, wyzysk siły robotniczej, szczególniej kobiecej, burzenie życia rodzinnego, kryzysy destrukcyjne, bezrobocia, prostytucyę, przedajność, wzrost kryminalności u dorosłych i małoletnich. Istotnie, i z jakiejkolwiek będzie to przyczyny, ogólna kryminalność powiększa się w Niemczech w sposób bardzo widoczny. Na 10.000 osób starszych nad lat dwanaście, prze-

[1]) *Par delà le bien et le mal.* VIII, par. 251.

ciętnie rocznie, w okresie między latami 1883 a 1887 było 115,08 osób skazanych, z których 39 za zbrodnie przeciwko osobom, 48 za zamachy na własność. W r. 1896, 112,4 (43 przeciwko osobom, 51 przeciw własności); w 1892, 119,9 (44,8 i 55,9); w 1893, 120,9 (48, 4 i 51,6). Nadto kryminalność wśród małoletnich, od lat 12 do 18 (podobnie jak we Francyi), wzrosła w stosunku o wiele większym, niż ogół kryminalistów. Liczby 30,719 w r. 1882 i 43,776 w 1893 najlepszym są tego dowodem. Rozmnożenie wypadków obłędu, samobójstw, zbrodni przeciwko moralności, stwierdzone przez wszystkie statystyki, znamionuje przewrót systemów nerwowych, oraz przewrót w zawodach.

Jako przeciwdziałanie wzrostowi kryminalności młodzieńczej, powierzono prawodawcom miejscowym pieczę nad dziećmi opuszczonemi i winnemi. W Prusach mianowicie w okresie między r. 1858 a 1892, 20.080 dzieci poddanych zostało systemowi przymusowego wychowania. Szerzenie tego systemu specyalnie jest prowadzone przez *międzynarodowe kryminalistyczne stowarzyszenie*, którego członkowie liczni są w Niemczech, i które dąży do zastąpienia właściwej *kary* odpowiednio zastosowanem *prowadzeniem*.

Inna jeszcze plaga, alkoholizm, zwiększyła się w Niemczech od czasu obniżenia ceny okowity kartoflanej. Konsumpcya alkoholu podnosi się dzisiaj do 4 i pół litrów (na 5 litrów we Francyi niestety!). Konsumpcya tytuniu pozostała prawie że taka sama. Niemoc moralna, jak widzimy, nie jest tylko właściwością naszego kraju. W Niemczech świeżo jeszcze 50.000 kobiet podpisało adres, żądający od szanownych profesorów, prelegentów, rektorów uniwersytetów, akademii i innych zakładów wykształcenia publicznego użycia możliwego wpływu w celu ustrzeżenia zdrowia i czystości uczniów przeciwko wszelkiego rodzaju niepowściągliwości. Mniej więcej takie same skargi słyszymy we wszystkich krajach; wszędzie żałują braku silnych przekonań, kierujących myślą, wolą i postępowaniem. Trudno nie przyznać, ile w tym obrazie rysów wspólnych Niemcom i Francyi; a jest dowód wzrastający identyczności wpływów intelektualnych, moralnych i społecznych w krajach najróżniejszych, wśród ras najróżnorodniejszych. Cechy narodowe są coraz więcej zamaskowane zasadami postępowania zbiorowego, wytwarzającemi obyczaje kolektywne zarówno u Germanów lub mniemanych Germanów, jak również u Celtów lub mniemanych Latynów.

W dawniejszym Związku niemieckim przeważały kraje katolickie, co było ujemną stroną dla protestanckich Niemiec Północy. Przeciwnie w nowem Cesarstwie, zarówno jak w Prusach, ludność katolicka zaledwie przewyższa trzecią część ogółu. Podług jednak Toenniesa należy się liczyć ze znaczną różnicą między obydwoma stronnictwami. Ogół katolików niemieckich, nawet w dużych miastach, pozostaje wiernym Kościołowi; w walce z Państwem katolicyzm nabrał powagi i potęgi; przeciwnie prawie wszystkie klasy ludności protestanckiej, a szczególniej proletaryusze, stały się obojętnemi względem kościoła własnego, lub co gorzej, zapierają się go zupełnie. Toennies przytacza, że w klasach wyższych krajów protestanckich *w rzeczywistości* panuje moralność patryotyzmu, pozornego honoru i życia odpowiedniego do stanowiska każdego człowieka.

Kryzys społeczny nieodłącznym być musi od kryzysu moralnego i religijnego. Wobec tryumfującego militaryzmu staje wróg przyszłości: socyalizm. Wszystko, co było przedmiotem centralizacyi w celu panowania jednej dynastyi, może się stać narzędziem panowania jednej klasy: klasy proletaryuszów — *sic vos non vobis*! Ci, którzy mają uprzedzenia co do ras, utrzymywali, że rasy łacińskie (które właśnie nie są łacińskie) są socyalistyczne z charakteru, podczas kiedy germańskie mają być indywidualistyczne z prawa urodzenia. Niemcy dzisiejsze nie potwierdzają bynajmniej tych teoryi. Kraj ten wegetował tak długo pod systemem feudalnego rozproszenia, że utworzenie jednolitości musiało sprowadzić ko-

niecznie, podług słusznej uwagi Bambergera, prąd zapału ku skoncentrowanej sile państwowej. Mąż stanu, który tak jak Bismarck, dążył do skupienia w swej dłoni możliwie najwięcej władzy i do zidentyfikowania się z państwem samem, musiał naturalnie sprzyjać temu prądowi. Już zresztą pierwotne przemysłowe ustawy pruskie zawierały niektóre przepisy, cechujące socyalizm państwowy. Czyż nie czytamy pod tytułem XIX w drugiej części *Preussische allgemeine Landrecht: Par. A.* Państwo obowiązane jest dostarczać pożywienia i utrzymania obywatelom, którzy nie są w stanie mieć go sami, i nie mogą otrzymać od tych, którzy są do tego zobowiązani prawem. *Par. 2.* Tym, którzy nie mają zatrudnienia, wyznaczona będzie praca odpowiednia do ich sił i zdolności. *Par. 3.* Ci, którzy przez próżniactwo lub zamiłowanie bezczynności zaniedbują dostarczenia sobie środków istnienia, zmuszeni będą do wykonywania prac pożytecznych pod nadzorem zwierzchności. *Par. 6.* Państwo ma prawo i obowiązek stwarzania instytucyi, przy pomocy których niedostatkowi jednych, rozrzutności drugich będzie się zapobiegać. *Par. 7.* Zabronione jest bezwzględnie w Państwie wszystko, co może wywoływać próżniactwo, szczególniej w klasach niższych, lub odciągać od pracy. *Par. 10.* Władze gminne zobowiązane są żywic ubogich. Jest to prawo do pracy, połączone z obowiązkiem pracy. Miarkowane na szczęście w zastosowaniu, zasady te uczyniły możliwe społeczne prawodawstwo Cesarstwa. W r. 1878, 13 lipca przemysłowy nadzór staje się obowiązującym we wszystkich państewkach, z których każde wykonywa je na swój rachunek. W r. 1883 zorganizowane jest obowiązujące ubezpieczenie robotników (przemysłowych, rolnych, służby) na wypadek choroby; w następnym roku od wypadków; w roku 1898 od niedołęstwa i starości. Nadto ustanowiono biuro ubezpieczeń państwowych, przeznaczone do urzeczywistniania tych praw, a wskutek tego do wtajemniczania się bezpośredniego w życie ekonomiczne jednostek. W r. 1893 ubezpieczenia od chorób obejmowały 21.226 kas, 7 i pół milionów członków, wydawały 114 milionów; ubezpieczenia od wypadków liczyły 18 milionów osób, wydawały 59 milionów. Niedołężni do pracy i starcy 31 grudnia 1893 r. mieli wydzielone 210.204 pensyi, równających się sumie 15 milionów.

Znakomite prawo z 1891 r. ogranicza despotyzm pracodawcy w kontraktach i ustawach warsztatowych, określa jedenaście godzin pracy dla kobiet, zabrania pracy dzieciom mniej jak 13 lat liczącym, oraz pracy nocnej kobietom i dzieciom. Inne pożyteczne przepisy odnoszą się do hygieny, moralności, do niedzielnego spoczynku, obowiązkowego najpierw w handlu, a następnie w przeważnej liczbie działów przemysłowych. Nie będąc zachwianą, tak jak we Francyi, licznemi rewolucyami i wszelakiego rodzaju wzburzeniami, państwowa władza w Niemczech zachowuje cały swój urok, przyznaje sobie w dalszym ciągu misyę nietylko historyczną i polityczną, lecz społeczną, z pretensyą wcielania w siebie geniusza kolektywnego i idei narodu germańskiego. Zdawało się, że gniotące podatki, nałożone przez Państwo, w interesie sprawiedliwości społecznej i spokoju, na klasy przeróżne, sprowadzą w krótkim czasie ruinę przemysłu niemieckiego; stało się przeciwnie, — czyto zbiegiem okoliczności, czy wskutek związku wewnętrznego — że niesłychany wzrost przemysłu towarzyszył rozwinięciu prawodawstwa przemysłowego, szerszego w Niemczech, niż w jakimkolwiek kraju.

Rozwinięcie to zresztą nie stawiało tamy fundacyom filantropii i sprawiedliwości społecznej.

Dyrektorowie fundacyi, Zeiss np., nietylko dowiedli, jak widzieliśmy powyżej, co może zorganizowany związek wiedzy i przemysłu, *geordnetes Zusammenwirken von Wissenschaft und technischer Kunst;* lecz nadto wykazali, co zdziałać może współpracownictwo zwierzchników i robotników w celu polepszenia doli drugich, bez narażenia powagi pierwszych Postawili tę prawdziwą zasadę, że: Jakiekolwiek będzie bogactwo aktualne kodeksu praw społecznych i jakiebykolwiek być mogło rozwinięcie jego przyszłe, nie wyczerpie nigdy materyi ten kodeks; dopuszcza tylko ścisłe minimum praw i obowiązków; pozostawia więc zawsze poza tem minimum sprawiedliwości społecznej, zagwarantowanej prawem, szerokie pole dla działalności. Profesor Abbe przekonany był,

że nie może wystarczyć ulepszenie dobrobytu materyalnego ludności robotniczej, nie starając się o ulepszenie jego sytuacyi prawnej, że należy solidnie ugruntować władzę, nie pozwalając jej zamieniać się w despotyzm; gdyż będąc nawet legalnym i akuratnym, despotyzm nie przestaje być despotyzmem, *Willkür nicht aufhört Willkür zu sein*[1]).

Potęgą i różnorodnością swoich stowarzyszeń współdzielczych naród niemiecki stoi na czele innych narodów. W niektórych krajach, np. w Anglii, stowarzyszenia współdzielczo-spożywcze, w Stanach Zjednoczonych t. zw. *Building societies* doszły do rozwoju co najmniej równego niemieckiemu; wszystkie jednak narody przyznać muszą pierwszeństwo Niemcom co do ustroju i różnorodności ich stowarzyszeń współdzielczych, co do zrozumienia, praktyczności i poszanowania prawa spółkowego[2]). Znaczenie Towarzystw współdzielczych w Niemczech, oraz znaczenie wielkich praw społecznych, będących ich uwieńczeniem, wywołało u ekonomistów liczne refleksye; uderzeni byli szczególniej ogromem poświęceń ze strony wszystkich sfer ludności niemieckiej.

---

[1]) Oprócz przepisów, odnoszących się do pensyi emerytalnych, do normalnego trwania dnia pracy, do ceny za godziny pracy dodatkowej, spotykamy jeszcze w statutach fundacyi Zeissa punkta bardzo oryginalne: dwunastodniowy urlop rok rocznie z pensyą całkowitą; służba wojskowa uważana jako zwyczajna przerwa w robocie, po której skończeniu robotnik pewien jest, że znajdzie swoje miejsce w fabryce; urlopy udzielane z pensyą całkowitą pracownikom obarczonym niewynagrodzonemi funkcyami publicznemi; młodzi robotnicy i kobiety, nigdy nie używani przy przeprowadzaniu oszczędności w robociznach, lecz jedynie przy terminowaniu lub wykonywaniu robót delikatnych; pensye emerytalne, mogące być częściowo przekazane na sieroty i wdowy; kasy ubezpieczenia od choroby; udział w zyskach, na wypadek zysków przewyższających pewne minimum, przyznawany robotnikowi, z zastrzeżeniem wszakże, że tenże nie ma prawa wymagania go, jako należnego sobie; wynagrodzenie za odprawę, jeżeli zakład widzi się zmuszonym odprawić robotnika bez ważnego uchybienia w jego obowiązkach zawodowych — wynagrodzenia równające się półrocznej całkowitej pensyi. (Zob. Arbeitsrecht *Statut der Zeiss-Stiftung zu Jena*).

[2]) Ch. Grod: *le Peuple allemand;* G. Fournier de Flaix: *En Russie.*

Do tych ofiar już olbrzymich, a jednak chętnie ponoszonych, należy dodać jeszcze sumy, względnie bardzo duże, obracane na kasy oszczędności i towarzystwa ubezpieczenia na życie. Podobnie rozgałęzione, a coraz więcej wzrastające dobrowolne opodatkowanie dowodzi, obok istotnej pomyślności, coraz więcej wzrastającej możliwości oszczędzania. Pomimo wszystkich ciężarów praw robotniczych, pomimo składek różnych, którym robotnicy chętnie się poddają, depozyty w kasach oszczędnościowych powiększają się stale. W Prusach, Bawaryi i Saksonii dosięgały w r. 1892 przeszło 5.140 milionów franków, na 3.405 milionów we Francyi.

Asekuracyjne prawa robotnicze stworzyły w Niemczech położenie kraju bardzo oryginalne w porównaniu z innymi krajami. W Anglii i w Stanach Zjednoczonych zasada bezwzględnej wolności indywidualnej dopuszcza jeden tylko wyjątek: obowiązek każdego dostarczenia państwu, pod postacią podatku, części owocu swej pracy. Państwo w zamian daje warsztat potężny, mianowicie drogi, kanały i t. d., a zarazem bezpieczeństwo. W przeważnej liczbie innych krajów dopuszczono drugi wyjątek, podatek krwi. Państwa germańskie wprowadziły wyjątek nowy: zabezpieczenie istnienia robotników, pomiędzy którymi obecna organizacya pracy robi przerażające spustoszenia. Reforma niemiecka nie ma charakteru wyłącznie społecznego; widzimy w niej również polityczne usiłowanie centralizacyi, potężny wysiłek państwa uczestniczenia w pracy samej, a nadewszystko w normalnym rozwoju narodu w celu nadania mu określonego kierunku.

Obowiązkowe ubezpieczenie jest jedną z form opodatkowania — i bynajmniej nie lekką. Podsumowawszy roczne wkłady, podzieliwszy przez najwyższą liczbę członków, z których wielka liczba płaci potrójne ubezpieczenia, otrzymamy przeciętną przewyższającą 18 marek na głowę (od 22 do 23 franków).

We wszystkich czterech wspomnianych powyżej działach asekuracyjnych mechanizm pozostaje jednaki. Podstawowy przymusowy obowiązek jednak, zarówno jak sfery społeczne, podlega pewnemu stopniowaniu; bez-

względnym jest tylko dla robotników, pracujących w zawodzie przemysłowym na rachunek kogoś trzeciego, oraz których zarobek nie przewyższa pewnej cyfry określonej. Pierwsza ta kategorya, najpodatniejsza dla państwa do opanowania, posłużyła za pewnego rodzaju typ dla innych. Stworzono następnie drogą asymilacyi dodatkowe kategorye, mniej lub więcej ścieśnione, w imię zasady, że ubezpieczenia są tem korzystniejsze, im liczba zaasekurowanych jest większa. Prawo z 10 kwietnia 1892 r. przyłączyło drobnych urzędników do robotników ręcznych. Drobniejsi właściciele, robotnicy pracujący po domach, dopuszczani są *dowolnie*, zarówno jak rolnicy. Pomiędzy przyczynami, powstrzymującemi od zupełnego przyłączenia rolników do robotników, wymieniono obawę naruszenia przywilejów, prawie że feudalnych, pewnej części szlachty, u której inicyatorowie dzieła nie zamierzali wywołać zbyt głębokich niezadowoleń. Oprócz przeszkód natury politycznej i społecznej, są inne, wypływające z ubóstwa, czasem z poddaństwa niemal, klasy rolnej. Tak więc prawo z 22 czerwca 1889 r., stosujące się do pensyi na wypadek niedołęstwa i starości, zalicza do liczby osób, niepodlegających asekuracyi, również te, które zamiast zarobku mają utrzymanie darmo. Tak więc położenie wieśniaka niemieckiego nie daje mu nic, lub prawie że nic, poza najściślejszą koniecznością.

Co do ubezpieczenia na wypadek choroby, asekuracya ustanowiona jest przy pomocy kas lokalnych, ponoszących koszta administracyi i odpowiadających potrzebom różnych rodzajów przemysłu, reprezentowanych w danem *miejscu*. Miejsce to może się zawierać w gminie albo w pewnym zakładzie przemysłowym. W pierwszym wypadku organizacya powierzana jest władzom lokalnym; w drugim kierownikom danego zakładu. Ci ostatni zobowiązani są jednocześnie przyczyniać się do składek dość wygórowanych. Premie obowiązkowe, płacone przez robotnika, chwieją się, stosownie do okoliczności i miejscowości, między 1 a 4 i pół na 100 przeciętnego zarobku, a trzecia część tego dostarczona jest przez zwierzchnika.

W r. 1893 kasy lokalne były już w liczbie 27.700, a liczba osób ubezpieczonych dosięgała 8 milionów. Dochody w tymże samym roku wynosiły 135 milionów marek; kapitał w markach doszedł do 105 milionów po odtrąceniu 127 milionów rozchodu, a 167 w 1895 r. Opodatkowanie niemieckie, jak zauważył Duclaux, ma charakter specyalny. Dochody nie są składane w kasach publicznych dla zasilania wydatków ogólnych. Bywają administrowane, w interesie wszystkich ponoszących ciężary, przez komitet dostępny dla kontrybuentów, ponieważ kasa może być gminną, lokalną, a nawet nie sięgać poza obręb huty lub fabryki, w której pracuje robotnik. Pieniądze zawiadowane są przed jego oczyma, podczas kiedy skądinąd związek prawny, ustanowiony pomiędzy temi kasami, pozwala im rozszerzać się, łączyć, gromadzić zasoby i obracać na cel pożyteczny dla wszystkich. Widzimy zarazem giętkość i siłę całego mechanizmu.

Zdobywszy jedno, logika rzeczy okazała się panią układów i stosunków ludzkich i poprowadziła dalej funkcyonowanie kas asekuracyjnych. Kasa ubezpieczenia od choroby powinna istotnie nie tylko dbać o chorych, powinna również strzedz hygieny zdrowych, ażeby możliwie najwięcej unikać szans choroby. Jest to nietylko jej obowiązek humanitarny, lecz finansowy zarazem. Kasa ubezpieczenia na wypadek niedołęstwa i choroby powinna również dawać pensye robotnikom niezdolnym do pracy dla jakiejkolwiek przyczyny (dla nieprzewidzianych wypadków istnieje kasa specyalna) czyli że również ma hygienę na względzie. Obydwa rodzaje kas posiadają zatem interesa wspólne; usiłowania ich zbiegają się w tym kierunku, a ponieważ zasoby, jakiemi administrują, pochodzą nie z miłosierdzia prywatnego lub państwowego, lecz od zainteresowanych osób samych, przeto przedstawiać powinny maximum dochodów, a minimum wydatków. Nie są to instytucye filantropijne, lecz domy handlowe, związkowe: sprzedają zdrowie klientom, którzy są zarazem wspólnikami [1]). Znakomita uwaga p. Duclaux po-

[1]) *L'Hygiène sociale*, str. 144.

zwala osądzić z punktu widzenia społecznego podatek niemiecki. Zwracając uwagę tylko na pochodzenie zasobów, ściąganych tak od zwierzchnika, jak od robotnika, możnaby powiedzieć: Jest to podatek, nałożony na pracę, który powinien oddziaływać na cenę dochodu od przedmiotu fabrykowanego. Istotnie, odpowiada Duclaux, prawda; nie widzimy jednak, żeby podatek ten powstrzymywał bardzo potężny rozwój handlu i przemysłu w Niemczech od lat piętnastu. Biorąc pod uwagę sposób zastosowania tego podatku, w następującem prawdziwem świetle nam się przedstawia: Jest to nowy przemysł, przenoszący zdrowie na pole niewyeksploatowane jeszcze dotąd, który — o ile bilans roczny wskazuje powiększenie cyfry obrotowej — wzbogaca skarb publiczny. Innemi słowy, pieniądze, składane w tym przemyśle, gdy idzie dobrze, dają lokacyę w należycie procentującym interesie. Zasadniczą rzeczą jest dobry zarząd, którego nie brakowało. Początkowo kasy ubezpieczenia od choroby leczyły chorych w ich własnych domach, następnie w szpitalu, gdzie wypadało oszczędniej; opłacały lekarzy, chirurgów, wreszcie zakładały szpitale własne i domy zdrowia. W r. 1898 wydały wspólnie z kasami asekuracyi od niedołęstwa około 31 milionów marek, z których 21 milionów na budowę domów do wynajęcia dla robotników, dziesięć zaś milionów na budowę przytułków, domów zdrowia, ogrodów dziecinnych, łaźni publicznych i t. d.

Duclaux badał szczególniej walkę z gruźlicą w Niemczech. Gruźlica, tak rozpowszechniona, doprowadzająca do śmierci po długich latach cierpienia, była początkowo przedmiotem zainteresowania obydwóch asekuracyjnych kas robotniczych. Już w r. 1895, czyli w sześć lat zaledwie po wprowadzeniu prawa, doktór Gebhardt zwiastował niebezpieczeństwo na kongresie w Stuttgardzie. Na 60.000 marek dochodu, 8.500 szło na tuberkulicznych, i cyfra ta powiększała się z każdym rokiem. Była to pewna ruina i upadek urzędów asekuracyjnych, o ileby nie nastąpiły nowe składki, przeciwko którym protestowali wszyscy. Chcąc zapobiedz temu niebezpieczeństwu, pomyślano o zużytkowaniu sanatoryów.

Zakłady te, gdzie wysyłają tylko początkujących i uleczalnych chorych, wraz z wybudowanymi ulepszonymi domami dla robotników, zmniejszyły w znacznej mierze wypadki śmierci na gruźlicę, wynoszące nie więcej jak dwa, gdy we Francyi jest cztery.

Ubezpieczenie od wypadków jest dodatkiem do ubezpieczenia od choroby — różni się jednak pod wieloma względami. Wypadek może się zdarzyć z winy robotnika lub z winy zwierzchnika, którego odpowiedzialność ustanowiło już prawo z 7 czerwca 1871 r. Rozstrzygnięcie kwestyi bywało trudne wobec dużej nierówności sił pomiędzy pracodawcą a pracownikiem; asekuracyjne prawo z 6 lipca 1884 r. zastąpiło miejsce sędziego, stale niezdecydowanego w procesach [1]).

Ponieważ wypadki bez porównania więcej niż choroby są następstwem pracy zawodowej, przeto kasy nie bywają już miejscowe, lecz zależą od zgromadzonych zwierzchników z całej okolicy, lub od stowarzyszeń zawodowych. Robotnicy nie są dopuszczeni do nich, ale jedynie reprezentowani, ponieważ zamiast ponosić, tak jak w asekuracyach od choroby 66 na 100 ciężarów, jedynie 11 na 100 na nich przypada. Pomimo autonomii administracyjnej biur asekuracyi od wypadków, biura te odnoszą się poufnie do rządowego zarządu asekuracyjnego, odgrywającego rolę pewnego rodzaju najwyższego trybunału dla spornych.

Tego rodzaju układ jest zarazem mądrym i zręcznym, ponieważ oddaje w ręce państwa zarówno zwierzchników, jak robotników. Słabą stroną jest udział rolnictwa, gdzie istotnie zwierzchnikami czyli właścicielami ziemskimi są tylko członkowie arystokracyi, na których nakładanie pewnego przymusu przedstawia zawsze niebezpieczeństwo [2]).

Kategorye, w których system asekuracyjny stopniowo był zaprowadzony, są następujące: posługacze transportowi 28 maja 1887 r.; urzędnicy i żołnierze poza wojną 15 marca

[1]) Zob. Fix: *Quelques formes nouvelles d'assurance. Revue scientifique*, marzec 1898.

[2]) Zob. Fix, *ibid.*

1886 r.; drobni właściciele i leśniczowie 5 maja 1886 r.; robotnicy w warsztatach marynarki 11 i 13 lipca 1887 r.

Kasy ubezpieczenia od choroby i od wypadków upoważnione są do wzajemnego udzielania sobie pomocy materyalnej albo pieniężnej, pod warunkiem spłacenia długu.

W r. 1893 istniało 64 stowarzyszeń ubezpieczenia od wypadków w różnych dziedzinach przemysłowych, stowarzyszeń, obejmujących 18 milionów osób. Napłynęło 74 milionów marek, podnosząc kapitał społeczny do 117 milionów, po potrąceniu 58 milionów wydatków. Licząc od założenia instytucyi, zwierzchnicy wnieśli około 150 milionów marek, jako wynagrodzenie strat dla robotników, oraz 100 milionów w celu utworzenia funduszów zapasowych prawnych [1]).

W wypadkach niedołęstwa i starości prawo z 22 czerwca 1889 r. podzieliło warunki asekuracyjne mniej więcej na takie same jak powyżej klasy, licząc od lat 16 do 70. Wobec tego, że wszyscy podlegają w razie długiego wieku starości, liczba ubezpieczonych powinnaby przynajmniej dorównywać liczbie ubezpieczonych od wypadków. Tymczasem tak nie jest: 11 milionów zamiast 18 milionów. Wypływa to, tak jak w wypadkach ubezpieczenia od choroby, z braku współudziału rolników, ufnych w siły zdrowia, podtrzymywanego życiem na świeżem powietrzu, liczących pracować do ostatniego dnia, nie obawiających się pracować i unikających przymusowego ubezpieczenia dla względów ekonomicznych i politycznych, przytoczonych powyżej.

Zasoby dostarczane są przez państwo, przez pracodawców i przez ubezpieczonych. Państwo składa stale 50 marek na każdą pensyę wypłacaną i ponosi koszta administracyi. Pracodawcy i robotnicy uiszczają po połowie składki, których suma ogólna normowana jest podług przeciętnych rocznych składek zawodowych, obliczonych na 300 dni. Pracodawca, zarządzający składkami, może składki potrącać z wypłaty. Składka odbywa się przez kupno marek, naklejanych przez pracodawcę na specyalnych

[1]) Fix, *ibid.*

książeczkach. Ogólnie biorąc, jest dosyć wygórowaną, wynosi bowiem od 14 do 30 fenigów tygodniowo (15 do 35 centów) w celu otrzymania w 70 roku pensyi od 106 do 191 marek.

Ubezpieczenie od starości i niedołęstwa funkcyonuje przy pomocy zakładów asekuracyjnych, których oddziały umieszczone są stosownie do administracyjnego i politycznego podziału. Rady zarządu są obieralne, odnoszą się jednak do cesarskiego zarządu asekuracyi.

W r. 1893 wynosiły 103.500.000 marek, kapitał zaś zapasowy podniósł się do 245.600.000 marek. Wydatki ograniczone zostały do 21.500.000 marek, do których należy dodać subsydyum państwa z 11.300.000 marek. Następujący obraz, wyjęty z pracy H. Fixa o ubezpieczeniach, da pojęcie o rezultatach ogólnych na rok 1893.

Liczba ogólna ludności w Państwie niemieckiem	50.000.000
Robotników płatnych (czwarta część) .	12.500.000

Ubezpieczenia od:		Choroby	Wypadków	Niedołęstwa
Osób ubezpieczonych .		7.630.000	18.050.000	11.280.000
„ wynagradzanych		2.768.000	258.460	239.650
Dochody (marki) . .		135.000.000	74.400.000	114.800.000
Z których	opłacone przez pracodawców	32.000.000	58.400.000	48.100.000
	opłacone przez robotników	78.000.000		48.100.000
Wydatki		127.000.000	58.400.000	114.800.000
Z których	indemnizacya	103.000.000	88.200.000	28.000.000
	koszta zarządu	6.100.000	8.000.000	4.800.000
Kapitał		105.000.000	116.900.000	245.600.000
Indemnizacya przypadkowa		37	171	117
Podatek z głowy ubezpieczonego		14	3,2	9,5
Podatek w r. 1897 . .		13.		

Do tego obrazu Fix nieco cyfr dodaje jeszcze. Wypadki choroby są mniej liczne u kobiet, niż u mężczyzn;

32 zamiast 38 na 100. Kasy prywatne, istniejące prawie tylko dla ubezpieczeń od choroby, przedstawiają 12 na 100 ubezpieczeń dobrowolnych więcej niż w kasach państwowych. Liczba poranionych z przypadku w r. 1893 wynosiła 6,3 na 1000. W ubezpieczeniach od niedołęstwa i starości, kiedy siedmdziesięcioletni starzec dojdzie minimum do 162 marek, a maximum do 448 marek pensyi, musiał spłacić w ciągu 50 lat ogólną sumę od 227,50 do 566,80 marek, stosownie do okoliczności.

Ubezpieczenia, oprócz podatków pieniężnych, nakładają na pracodawcę inne jeszcze ciężary, zmuszające go do podniesienia ceny towarów. Pewien Francuz, posiadający w Alzacyi (gdzie zresztą nie wolno mu przebywać dłużej nad 20 dni rocznie) fabrykę, dającą zatrudnienie stu robotnikom i produkującą artykuł zbytku, którego materyał surowy znajduje się tylko w tym kraju, opowiadał mi, że jeden z jego urzędników przeznaczony był wyłącznie do rachunkowości, i że nadto fabryka podlegać musiała częstym odwiedzinom inspektora. Ten ostatni szczegół należy dobrze zapamiętać[1]).

II. Socyalizm państwowy w Niemczech, zarówno jak instytucye społeczne prywatne, mają zdecydowanego wroga w kolektywizmie ewolucyonistycznym lub rewolucyjnym, pragnącym wszystkiego albo nic zupełnie. Kolektywizm niemiecki zaprzecza moralności patryotyzmu wojennego, poświęcenia dla cesarza, szacunku dla zwierzchności. Zaprzecza niemniej, w oczach narodu, świętości religii tradycyjnej, jak świętości ojczyzny. Robotnik niemiecki, zostawszy socyalistą, przestaje stopniowo uczęszczać do kościoła i staje się niewierzącym; pomimo że socyalizm, jak widzieliśmy, ogłosił religię rzeczą prywatną, doszedł jednakże bezwiednie do potężnej propagandy ateizmu[2]). Czemże jest

[1]) Fix, *ibid.*
[2]) Ferrero: *l'Europa giovane.*

zresztą religia podług zasad materyalizmu historycznego? Jest prostem odbiciem położenia ekonomicznego, jest jednem z głównych narzędzi panowania klas. Opinia całkiem przeciwna temu, czego nas uczy historya o roli ogromnej religii w czasach pierwiastkowego zawiązku narodów, w czasach, gdzie życie ekonomiczne było tak mało rozwinięte. Pojęcia marksistowskie prowadzą do uważania protestantyzmu nawet, z którego Niemcy były tak dumne, jako pewnego środka uciemiężenia mieszczańskiego. Luter jest jedynie nieświadomem narzędziem walki ekonomicznej; Gustaw Adolf, podług Franza Mehringa, antypatycznym rycerzem klasy mieszczańskiej.

Prawo z 1878 r. przeciwko burzycielskim tendencyom demokracyi socyalistycznej powiększyło tylko siłę stronnictwa, zmuszając je prześladowaniami do dyscypliny surowej. Duch dyscypliny zresztą cechuje wszystko w Niemczech. Dzięki dyscyplinie już w r. 1895 socyalizm, pomimo okoliczności nieprzychylnych dla miast i ognisk przemysłowych, posiadał 47 miejsc w parlamencie niemieckim i jedną czwartą kresek przy głosowaniu powszechnem[1]). Stronnictwo całe, wzór najskrupulatniejszej, usystematyzowanej administracyi, funkcyonuje jak bank lub ministeryum; umie z najzagorzalszego socyalisty zrobić wzorowego urzędnika[2]). Niemcy tutaj, jak zresztą zawsze, wychodzą z tej zasady, że bohaterstwo jest

[1]) W r. 1894 partya socyalistyczna posiadała w Niemczech 37 dzienników politycznych codziennych, 37 innych, wychodzących od jednego do trzech razy tygodniowo; 53 dzienniki rzemieślnicze. *Vorwärts,* centralny organ partyi, wychodzi w 50.000 egzemplarzy Stronnictwo posiada jeden przegląd *Die Neue Zeit,* dwa humorystyczne dzienniki tygodniowe, z których jeden, *Der Wahre Jacob* wychodzi w 300.000 egzemplarzy, oraz jeden dziennik tygodniowy ilustrowany *Die Neue Welt,* dochodzący do 160.000 egzemplarzy i t. d. Dodać jeszcze należy olbrzymią ilość propagacyjnych książeczek i okolicznościowych pamfletów. W r. 1894 sprzedano ich za 150.000 marek. Kasa centralna stronnictwa, nie licząc wszystkich kas lokalnych, wciągnęła w r. 1894 95 milionów marek, wydawszy 332.000.
[2]) Ferrero: *l'Europa giovane.*

rzadkie, krótkie i przemijające, energia zaś w pracy bywa pospolitą i stałą u wielu jednostek, w Niemczech szczególniej. Opierać stronnictwo na bohaterstwie, jest to powierzać wyprawę do bieguna północnego entuzyazmowi poety. Bohaterstwo stwarza rewolucye, nie zaś stronnictwa rewolucyjne.

Jak widzimy zatem, indywidualizm Niemca pozwala mu zostać w danych okolicznościach prawdziwym kolektywistą, nietylko z przekonań, lecz z charakteru i natury. Pracuje chętnie w masie. Ogólnie biorąc, mówi Ferrero (który zresztą przesadza), wielkie chwały historyczne Germanii są przedsięwzięciami i czynami nie jednostek, lecz tłumów, począwszy od starożytnych najść barbarzyńskich aż do Reformacyi, socyalizmu i potężnej emigracyi, skierowanej ku nowemu światu. Jakże nie uznać geniusza niemieckiego w socyalizmie, jednocześnie systematycznym i realistycznym, zorganizowanym jak armia i jak administracya, nazwanym słusznie zbiurokratyzowaną rewolucyą? Z nowego rodzaju mesyaniczną dumą, kolektywista niemiecki nie lęka się powiedzieć: My jesteśmy uzmysłowieniem dopełnienia prawa natury. Jest to historya rzeczywista, podniesiona do godności logiki idealnej — jest to czyn, nazwany prawem, powodzenie — słusznością; socyalizm stosuje sam teorye imperyalizmu, którego miejsce pragnie zająć kiedyś. Stosuje ducha centralizatorskiego, biurokratycznego, urzędniczego, wreszcie militarnego. Bronią, przez nowe państwo ukutą, socyalizm pragnie pokonać państwo — i przesądzać trudno, czy nie dopnie celu.

III. Słowem, z idealistycznych, jakiemi były niegdyś, Niemcy coraz więcej stają się realistyczne. Stają się przemysłowe, bogate, chlubią się przed światem nietylko krajem kupców i wojskowych, lecz jednocześnie krajem robotników, przygotowujących pogrom burżuazyi. Polityczna i materyalna pomyślność, zdawałoby się, podniosła Niemcy do szczytu wielkości; niejeden wszakże myśliciel niemiecki zadaje sobie

pytanie, jaką będzie przyszłość. Bismarck porównywa socyalizm do *zasłoniętego proroka* Moora, który zasłania sobie twarz, aby nie ukazać jej brutalności; lecz czyż nie możnaby zastosować tegoż samego porównania do militaryzmu, którego Bismarck uczynił się obrońcą? Słynny mąż stanu mówił pewnego wieczora do swych przyjaciół, podług Moritza Buscha, że będzie musiał zdać sprawę przed Bogiem z trzech wielkich wojen, które za dzieło swoje uważa; otóż przed temi wojnami krwawemi, Niemcy złączone już były wspólnością języka, życia intelektualnego, związkiem monetarnym i celnym. Ci, którzy w Niemczech nie zatracili liberalnego i prawnego geniusza szlachetnego Kanta, którzy uważają historyczny fatalizm Hegla jako cofnięcie się ku barbarzyńskim ideom, zadają sobie pytanie, czy ojczyzna ich nie byłaby mogła, nie uciekając się do zwycięstw, dojść do lepszego systemu z punktu widzenia ekonomicznego i administracyjnego. Dzisiaj nawet, pomiędzy różnemi częściami nowego Państwa pozostały liczne polityczne i administracyjne odrębności; ponad władzami miejscowemi postawiono tylko, podług wyrażenia Ferrera kolosalną strukturę Cesarstwa, którego głównemi funkcyami pozostały zawsze funkcye militarne i dyplomatyczne. Jednak, dodaje myśliciel włoski, wielbiciel ras germańskich, jeżeli Niemcy podwoiły siłę swojego oporu wrogom zewnętrznym, to potrzebując na to trzech wojen, stworzyć sobie musiały mnóstwo wrogów nowych; czyli, że jedynym pożytkiem koncentracyi militarnej Państwa jest zapobieganie niebezpieczeństwom, przez nie samo wywołanym!

W wojnach i zwycięstwach Niemiec jedyną korzyścią, podług Ferrera, jest zabezpieczenie większe od Słowian, chociaż korzyść ta — od czasów aliansu franko-ruskiego, ostatecznego rezultatu wojny franko-niemieckiej — stała się bardzo problematyczną. Wewnątrz, pod pozorną jednolitością Niemców, znajdujemy niesnaski istotne; burżuazya podnosi się przeciwko szlachcie, przemysłowcy przeciwko wielkim właścicielom ziemskim, katolicy przeciw protestantom, protestanci przeciw żydom; mniejsi kupcy przeciwko dużym, większość kraju buntuje się otwarcie lub skrycie przeciw żoł-

nierskim i imperyalistycznym tradycyom bismarkowskiej polityki; drobne Państwa przeciw Cesarstwu, Polacy i Alzatczycy przeciw Prusakom, nie licząc wielkiej walki konserwatystów i socyalistów. Z całego tego stanu rzeczy Ferrero wnioskuje, że pangermanistyczna idea Bismarcka, zarówno jak wielu innych zwolenników wojny, mianowicie Napoleona, jest kolosalną chimerą. Ostrzeżenia te, pochodzące od Włocha, nie wszystkie może są bez znaczenia dla Niemców. Jeżeli to prawda, jak sami Niemcy twierdzą, że istnieje sprawiedliwość wszechrzeczy, wypływająca z historyi, to sprawiedliwość ta historyczna, która tak surowo ukarała Francuzów za współdziałanie z Napoleonami, mogłaby kiedyś dosięgnąć i Niemców za popieranie tych mężów stanu, którzy się ośmielili w obliczu świata powiedzieć: Wielkie zagadnienia epoki powinny być rozstrzygane krwią i żelazem. Gdzie się podziały te czasy, w których naród niemiecki mówił o zwyciężaniu imperatywem kategorycznym, i co powiedzieliby tacy jak Kant i Fichte o materyalistycznej polityce siły i podboju?

Co prawda, daremnie sumienie niemieckie rozszerzało się jednocześnie i pogłębiało stopniowo: zachowało zawsze pierwotną cechę partykularyzmu narodowego. Zapewne, nie miasto Berlin lub miasto Wiedeń, nie Prusy i Bawarya są dzisiaj wyłącznym celem jego dążenia — tym celem są dzisiaj Niemcy — uczucie słuszne — i wyłącznie Niemcy, — uczucie mniej słuszne. Idealizm religijny sam oddany został na usługę najbardziej realistycznych ambicyi rasy i narodowości. Istnieje w narodach siła dośrodkowa, która skłania je do skupienia w sobie i do zaznaczenia indywidualności własnej; lecz istnieje także siła odśrodkowa, która każe tym narodom otwierać się na zewnątrz i asymilować sobie geniusza ludzkości. Cechy narodowe różnią się stosownie do stosunku tych dwóch sprzecznych dążności: są albo więcej otwarte i uniwersalne, albo więcej zamknięte i indywidualne Zauważono od dawna naprzykład wciąż wzrastającą ekspansywność geniusza francuskiego. Jeżeli Francya była często zbyt humanitarną w swych ideach i uczuciach, przyznajmy, że Niemcy nie byli nimi nigdy zanadto. Daremnie Herder utrzymuje, że geniusz jego narodu jest geniuszem Ludzkości — niepodobna przyznać, aby uświadomienie niemieckie było istotnie uniwersalne. Mamy tego najlepszy dowód w teoryi, w imię której Niemcy chciały usprawiedliwić swoje podboje; nie mówiły i nie działały w imię ludzkości i dla ludzkości, lecz w imię rasy germańskiej i dla rasy germańskiej. W końcu XIX stulecia Niemcy doszły do praktykowania naukowej i mistycznej nienawiści narodów; w imię wiedzy, historyi, filologii uważały się jako rasa wyższa od Latynów i Słowian; w imię praw mistycznych Germanii przyznawały sobie prawa boskie karania mieczem niemoralnych owych i nieczystych. Ostatnie przeobrażenie starego fanatyzmu niemieckiego, łączącego zawsze gorliwość z nienawiścią. Państwo obce, rząd obcy, przedmioty wojen dawniejszych, były to abstrakcyjne godła, od których naród czuł się do pewnego stopnia oderwanym; dzisiaj wojna, na sposób niemiecki pojęta, atakuje naród obcy w jego krwi i rasie; cały ogół umysłów, szczególniej najbardziej ograniczonych, znajduje się dziś porwanym namiętnościami, które niegdyś poruszały tylko małą liczbę ludzi, oddanych polityce. I nietylko umysły są rozjątrzone — nerwy, krew i całe ciało się burzy. I zawsze przyczyną jest tego indywidualność, że nie powiem egoizm; indywidualność narodowa to egoizm narodowy; jest rozszerzenie horyzontu widzenia, ale nie o Ludzkość tutaj idzie; można się tylko dopatrzyć egzaltacyi patryotyzmu wyłącznego i dzikiego. Oto zatem walka bratnia, której, jak sami Germanie przyznają, oddani są od wieków — bo czyż wojny między europejskimi narodami nie są istotnie bratobójczemi?

Wiemy, że Werther, Faust, Hölderlin, Lenau zwracają się do Boga z gorzkiemi skargami: żądają wyzwolenia z kajdan i męki indywidualności własnej i pragną pogrążenia w Absolucie. Meyer widzi w tej aspiracyi, więcej panteistycznej niż humanitarnej, obraz duszy niemieckiej; zatopienie się w Absolucie jest podług niego także pragnieniem

gorącem, lecz nieziszczonem, wszystkich członków ciała germańskiego: Zdają się dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek zbliżonymi do celu; wielki ruch zwiastuje zbliżenie nowej ery, przepowiedzianej w księgach Eddy. Oto mitologiczna forma, nadana przez samych filozofów niemieckich pozytywnym bardzo dążeniom Niemiec dzisiejszych. Przed pogrążeniem się zatem w Wielkim Absolucie, czyż nie byłoby rzeczą pożądaną, aby Niemcy, dopełniwszy zjednoczenia narodowego, zrozumiały, że nadeszła nareszcie dla nich chwila podniesienia się ponad kręgi ciasnego nacyonalizmu, zrealizowania myśli Herdera i zidentyfikowania geniusza własnego z geniuszem Ludzkości?

DOPEŁNIENIE.

AUSTRYA, SZWAJCARYA, HOLANDYA, BELGIA I KRAJE SKANDYNAWSKIE.

I.

AUSTRYA I WALKA NARODOWOŚCIOWA.

Trudno jest w Austryi określić charakter narodowy, ponieważ naród nie jest jednorodny. Austrya obejmuje 18 milionów Słowian, 9 milionów Madziarów, należących do tej samej rasy co Finnowie, czyli uralsko-ałtajskiej, oraz 10 milionów Niemców, z których mała część tylko należy do rasy germańskiej, większa zaś nierównie do rasy celtyckiej. Jest również w Austryi pewna liczba Śródziemnomorzan; pierwiastek germański wynosi tam 35 na 100, na Węgrzech 25 na 100 ogólnej ludności. W podobnego rodzaju kraju można się spodziewać, mniej powagi niż w Niemczech, więcej żywości, ducha więcej południowego i więcej ożywionego, lecz często i więcej powierzchownego, woli mniej energicznej i mniej wytrwałej.

Mieszanina, istniejąca w Austryi, podług wyrażenia p. Gumplowicza, profesora uniwersytetu w Grazu, czyni ją niezrównanem polem doświadczenia dla psychologa i socyologa. Nietylko klasy ekonomiczne walczą tam nieustannie, walczą również ludy, narodowości, wyznania, kościoły. Od połowy wieku walka narodowościowa góruje nad wszyst-

kiem. W Austryi istnieje przeszło 12 narodów, mówiących językami odrębnymi, a w roku 1867 ogłoszono prawa równe dla wszystkich tych narodów i dla wszystkich tych języków. Rezultatem tego zwycięstwo Słowianina, który wypiera Niemca. W Czechach jest półtrzecia miliona Czechów na dwa miliony Niemców; pierwiastek turański dominuje zatem liczebnie. Nadto skonstatowano, że Czesi, uczący się po niemiecku, pozostają zawsze Czechami i zyskują w tym języku tylko broń nową dla zwalczenia Niemca. Niemiec przeciwnie, szczególniej młodzież niemiecka w Czechach, uczy się języka czeskiego, zapomina o ojczyźnie niemieckiej i staje się czeską. Narodowość słowiańsko-czeska posiada zatem w Czechach (zarówno jak w Morawii) potęgę asymilacyjną, jakiej nie ma niemiecka. Zbliża się chwila, w której liczba Niemców zacznie zmniejszać się gwałtownie, liczba zaś Czechów wzrastać pospiesznie, wskutek płodności rasy, oraz wskutek narodowościowych zdobyczy, czynionych na Niemcach [1]). Autonomia w Kroacyi, Slawonii, Dalmacyi jest tak wielka, że kraje te tworzą, z punktu widzenia narodowości, eterytoryum całkiem odrębne. W pośród ludności węgierskiej narodowości madziarskie, podług spisu ludności z r. 1890, liczyły 7.356.874 dusz, czyli 48,61 na 100 ogólnej ludności, wynoszącej 15.133.494 dusz. Spis ludności w Austryi, w tymże samym roku wykazał, że 8.461.580 mieszkańców posługuje się językiem niemieckim w mowie potocznej, czyli 36.05 na 100 ludności ogólnej w liczbie 23.473.056 dusz.

Od roku 1880 do 1890 — czyli w ciągu 10 lat, przedzielających obydwa spisy ludności — ludność Węgier podniosła się z 13.728.622 do 15.133.494. Powiększenie zatem wyniosło 10,23 na 100. Pomiędzy narodowościami, mającemi pewne znaczenie, narodowość węgierska tylko przewyższa średnią, z 14,89 na 100, podczas gdy wszystkie inne pozostają poniżej średniej. Na Węgrzech, pomimo wyższości kultury Niemców, pierwiastek madziarski czyni stale postępy, a rząd węgierski zdobywa coraz silniejsze podstawy.

[1]) Zob. studyum Gumplowicza o ruchu społecznym w Austryi w *Revue de sociologie*, 1894.

Znajomość języka węgierskiego rozszerzyła się wśród mieszkańców niemadziarskiego pochodzenia. W r. 1880 liczono 817.668 mieszkańców nie-madziarów, mówiących po węgiersku; w r. 1890 mamy ich 1.077.800; w r. 1880, 52,60 na 100 ludności ogólnej Węgier mówiło po węgiersku, w r. 1890 stosunek ten podniósł się do 55,74 na 100.

Lang wskazuje nam nietylko siłę zaborczą języka węgierskiego; odkrywa nam również mało znaną tajemnicę tej siły [1]). Za czasów panowania stanów na Węgrzech, mówi, szlachta była militarystyczna Każdy szlachcic, jako taki, stawał się członkiem korony świętej, albo jak się mówi dzisiaj, członkiem narodu węgierskiego. Stąd ta skłonność wrodzona, dotąd powstrzymywana, a obecnie zaznaczająca się coraz wyraźniej, że klasa powołana do przyjmowania z rąk stanów, niegdyś uprzywilejowanych, kierownictwa interesów, słowem klasa inteligencyi, strzeże i zachowuje możliwie najwięcej najczystsze cechy madziarskie. W Austryi przeciwnie, nie było nigdy i niema arystokracyi jednolitej.

Na Węgrzech w r. 1891 i 1892 było 16.917 szkół elementarnych; z tych 9.445 wyłącznie madziarskich, 2.681 mieszanych; czyli ogólnie biorąc, 12.126 szkół (71,68 na 100), w których język madziarski był wyłącznie albo po części językiem wykładowym, na 4.791 (28,32 na 100) szkół, gdzie język węgierski nie był wykładowym; w połowie jednak jeszcze i tych szkół mniej więcej język węgierski tworzył przedmiot wykładany, tak że istniało tylko 2.386 szkół elementarnych, w których język węgierski nie był oddzielnie wykładany. Liczba ta zmniejsza się dzisiaj na skutek rozporządzeń prawnych. W Austryi stosunek szkół elementarnych niemieckich wynosi około 40 na 100, uczniów zaś narodowości niemieckiej także mniej więcej 40 na 100.

Na Węgrzech na 183 liceów 158 posługuje się wyłącznie językiem węgierskim, jako wykładowym; w 13 obok wę-

[1]) Lang jest wice-prezydentem izby deputowanych na Węgrzech i profesorem uniwersytetu w Peszcie. Zob. *Les Nationalités en Hongrie*, rozprawa ogłoszona na VIII kongresie międzynarodowym hygienistów i demografów. *Revue politique et parlementaire*. Październik, 1898.

gierskiego jest jeszcze inny język wykładowy; w 12 tylko (7 niemieckich i 5 rumuńskich) węgierski język nie jest wykładowym, ale obowiązkowo wykładanym.

W uniwersytetach węgierskich językiem wykładowym jest wyłącznie madziarski, a pośród studentów Madziarowie w przeważającej liczbie górują.

W Austryi rozdział języków daje się odczuwać aż w uniwersytetach; daje się również odczuwać silnie w macierzystej mowie studentów. Stosunek Niemców w politechnikach wynosi tylko 54 na 100, stosunek Słowian 38 na 100. W uniwersytetach stosunek Niemców się zmniejsza, dochodzi zaledwie 46 na 100, podczas gdy Słowian 45 na 100.

Badano i komentowano niejednokrotnie niezwykłe przeobrażenie w Austryi stosunków narodowościowych na korzyść słowianizmu, z krzywdą germanizmu, względne zmniejszenie się siły liczebnej germanizmu i wsteczny ruch jego ekonomicznej i intelektualnej przewagi [1]).

Walka Niemców austryackich ze Słowianami nie od dzisiaj datuje, szczególniej w Czechach; sięga wieków odległych i przechodziła najróżnorodniejsze koleje. Dawniej w Czechach, wskutek wyższego poziomu intelektualnego kolonistów niemieckich, kultura niemiecka brała górę: za cesarzów z domu luksemburskiego Praga stała się ogniskiem kultury germańskiej. Ruch Husytów, wybuchły jako reakcya przeciwko temu rozwojowi, złamał w XV wieku wzmagającą się bezustannie potęgę germanizmu. Kolonizacye późniejsze Niemców w Czechach odepchnęły znowuż żywioł czeski z granic wschodnich i zachodnich, żywioł ten jednakże z tem większą energią bronił się w pozostałym mu środku kraju. Za czasów kontrreformacyi germanizm przez pewien czas protegowany był przez Kościół katolicki przeciwko Czechom

---

[1]) Zob. oprócz mowy, wypowiedzianej przez Langa w Akademii Nauk węgierskiej i wydanej w *Revue politique et parlementaire, ibid*: Hainischa *Avenir des Autrichiens allemands.* Wiedeń, Denticke 1892. Dumreichera *Considérations d'un Allemand du sud-est.* Lipsk, Dunker et Humblot 1893. Wittelshoefera *Points de vue politiques et économiques dans la question des nationalités autrichiennes.* Berlin, Hermann Wather 1894.

protestanckim; po wytępieniu jednak protestantyzmu Kościół nie miał już celu popierania germanizmu, który od czasów Józefa II podtrzymywany przez biurokracyę, w jego duchu urobioną, znalazł się w opozycyi z Kościołem, a na usługach postępu.

Skądinąd za panowania Józefa II język niemiecki nabrał potęgi, jaką się nigdy dotąd nie cieszył. Zapewne po śmierci Józefa II reakcya dała się odczuć wkrótce, w Austryi jednak język niemiecki się utrzymywał i pozostał nietylko językiem rządu i administracyi, ale także językiem wykształcenia publicznego, począwszy od uniwersytetów aż do szkół elementarnych. Dokąd władza o centralistycznych dążnościach przeważała w Wiedniu, usiłowania w celu rozszerzania użycia języka niemieckiego trwały naturalnie. Upadek nawet panowania absolutyzmu nie sprowadził na razie żadnej zmiany. Po bitwie dopiero pod Sadową Austrya przestała być potęgą niemiecką. Konstytucya z r. 1867, która liberałom niemieckim przywróciła władzę, doprowadzona już była do niemocy tem ogromnem przeobrażeniem. Tendencye germanizatorskie mogły jeszcze istnieć, wielkie jednak wydarzenia historyczne podkopały jedyne fundamenta, na których powstanie Austryi niemieckiej było możliwe.

Rezultat, już widoczny po rozbiciu państwa germańskiego przez Napoleona I za Franciszka I, przepowiedziany przez Stadiona na Kongresie wiedeńskim, urzeczywistniony został istotnie: dom Habsburgów wyrzekł się stanowiska swojego w Niemczech, Austrya przestała być państwem niemieckiem, a stała się państwem wielojęzykowem, opartem na równości praw narodowościowych.

Słowem, w miarę jak Austrya oddzielała się od Niemiec, w miarę jak potęga obca Habsburgom brała górę w Niemczech, a łącznik pomiędzy Austryą a Niemcami zanikał stopniowo, przeważające znaczenie germanizmu w Austryi musiało z konieczności się zmniejszyć. Przy pomocy związku celnego (Zollverein) i armii Prusy pociągały ku sobie obywateli z mniejszych państewek niemieckich, poszukujących karyery lub chleba, podczas kiedy w Austryi narodowość słowiańska, pod wpływem dominujących żywiołów ekono-

micznych i społecznych nabierała siły nawet w chwili, w której absolutyzm zdawał się być u szczytu. Cicha praca lat długich objawiła się po bitwie pod Sadową, po powstaniu Związku północno-niemieckiego, po powstaniu następnie Cesarstwa niemieckiego, do tego stopnia, że gdy liberałowie niemieccy doszli do władzy w r. 1867, nie byli w stanie położyć tamy ruchowi [1]).

To dawne zatem przeobrażenie Austryi, przeobrażenie, którego wpływ daje się zawsze odczuwać, ma cechę podwójną. Z jednej strony wiąże się z rozwojem etnicznym pewnej części ludności i jest natury ekonomicznej; z drugiej strony przybiera charakter intelektualny. Charakter etniczny objawia się w fakcie, że pierwiastek słowiański wzrasta prędzej od pierwiastku niemieckiego, co ogólnie biorąc, przypisywane być musi czynnikom ekonomicznym. Charakter intelektualny widzimy w tem, że pierwiastek słowiański w Austryi stoi na poziomie intelektualnym o wiele wyższym od takiegoż poziomu Słowian węgierskich. Słowianie austryaccy nie zaniedbują żadnego sposobu kształcenia dzieci i dają pierwszeństwo naukom, przygotowującym do służby publicznej, zarówno w karyerach cywilnych, jak wojskowych i duchownych, zaniedbywanych przez żywioł niemiecki: — Oto, w kilku słowach, wyjaśnienie powolnego, ale niezaprzeczonego przytłumiania pierwiastku germańskiego w Austryi przez Słowian.

Lang opowiada, że na obiedzie, wydanym przez dwór na cześć członków delegacyi, w czasie którego delegaci austryaccy i węgierscy siedzą zazwyczaj koło siebie, pożegnał swojego sąsiada Niemca zwykłem *do widzenia;* na to Niemiec z gorzkim uśmiechem odpowiedział, że byłoby im bardzo trudno spotkać się w tem samem miejscu, ponieważ gdy tymczasem Czesi dojdą do większości, nie wybiorą go prawdopodobnie powtórnie z powodu jego narodowości niemieckiej.

Niektórzy prorocy, nietylko słowiańscy, ale i niemieccy przepowiadają, że w XX wieku Wiedeń stanie się miastem

[1]) Lang, *ibid.*

słowiańskiem, tak jak w XIX Praga złota stała się słowiańskim grodem. W Pradze, mówią, najważniejsze gmachy, katedry, bramy, mosty zachowały odrębne piętno średniowiecznego miasta niemieckiego; publiczne i prywatne gmachy z epoki późniejszej zawdzięczają swoje pochodzenie najsłynniejszym mistrzom odrodzenia niemieckiego i rococo. Nieprzerwany ciąg wspaniałych i przepysznych budowli Wiednia, niezrównanego świadectwa świetności i chwały kultury niemieckiej, wzmacnia u niejednych przekonanie, że Wiedeń pozostanie zawsze Wiedniem, że jego cecha niemiecka jest niewygasłą i niezatartą; u innych jednak budzi myśl, że najpiękniejsze pomniki są niejednokrotnie poprzednikami upadku blizkiego. Wenecya w chwili wznoszenia najwspanialszych marmurowych pałaców nosiła w swem łonie zarodek upadku politycznej i handlowej wielkości. Niezaprzeczoną jest rzeczą, że w Austryi widome lub głęboko ukryte czynniki współdziałają na osłabienie względne liczebnej siły, ekonomicznej i intelektualnej potęgi germanizmu: czynniki te, wywierając w przeszłości wpływ raz słabszy, drugi raz silniejszy, ale nieustający, wywierać tego wpływu niezawodnie nie przestaną w przyszłości [1]).

W państwach jednolitych idea narodowa jest pierwiastkiem podtrzymującym państwo; w krajach będących zbiorowiskiem różnych narodów, jak Austrya, idea narodowa każdego skłania go do walki z potęgą państwa i do przygotowania rozpadnięcia tegoż państwa. Fakt ten dowiedziony jest rozwinięciem się położenia politycznego w Austryi i wydarzeniami, zaszłemi w parlamencie austryackim: walka o prawa narodowościowe odsuwa na dalszy plan wszystkie kwestye, dotyczące samego istnienia państwa, nie dopuszcza tworzenia się większości parlamentarnych, stawia nieprzebyte zapory pracom władzy wykonawczej. Wszelkie administra-

[1]) Lang, *ibid.*

cyjne rozporządzenie, sprzyjające interesom jednej rasy, uważane jest przez inne rasy jako ustępstwo wrogowi i niechęć wśród nich rozbudza. Nikt przyznać nie chce różnicy rozwoju wśród ras rozlicznych, różnicy sił intelektualnych i materyalnych; każde słowo, przypominające tę różnicę, staje się obelgą dla rasy, przeciwko której uczucie tej drugiej rasy się zwraca; słychać skargi na nieuznawanie równości praw wszystkich obywateli [1]). Nie brany jest pod uwagę obecnie przyszły rozwój pokładów etnicznych, zapóźnionych dotąd. Lecz niepodobna jest zadowolnić w równym czasie i w równej mierze wszystkich uroszczeń i wszystkich pragnień, i nikt nie zna sposobu ukończenia zgodnie, z zadowoleniem wszystkich, tej nieustającej walki o przewagę narodową w parlamencie i w administracyi. Sprawy prywatne występują z coraz więcej wzrastającą siłą na plan pierwszy, zainteresowanie obywateli pomyślnością ogółu państwa słabnie; istnienie nawet państwa wydaje się zagrożone nowemi niebezpieczeństwami. Oto położenie obecne. Zawiera naukę dla innych narodów, gdzie walka ras jest nieznaną, lecz gdzie walka stronnictw i klas różnych wywołuje ten sam tryumf interesów cząstkowych, to samo osłabienie siły narodowej.

W Austryi nawet w sprawach budżetowych występuje kwestya narodowościowa. Każda z ras, tworzących Austryę, przyzwyczajona jest do otrzymywania zadość uczynienia swoim prywatnym żądaniom od każdego po kolei z ministeryów; nie troszczy się ani chwilę o sprawdzenie, czy koncesya, której wymaga, godzi się z położeniem finansowem i militarystycznym charakterem ogólnej administracyi wielkiego państwa. Minister sprawiedliwości nawet musi się poddawać wymuszeniom. Ale minister oświaty publicznej podlega najsroższym napaściom. Istnieje w Austryi cała moc okolic, w których administracye gminne i okręgowe powstrzymują się dla najróżnorodniejszych przyczyn od zakładania i utrzymywania szkół, pomimo że to powinno być ich obowiązkiem. Przykre położenie finansowe tych gmin i tych okręgów jest zapewne poniekąd tego przyczyną, najważniejszą jednak stanowi brak sympatyi ludności rolnej dla oświaty, powstrzymujący szerzenie się tej oświaty. Niemniej okolice te żądają głośno równości praw dla oświaty, a że ona w ciągu wieku całego, od czasów cesarzowej Maryi Teresy, miała charakter germański, przeto słusznem jest, aby liczba szkół czeskich, polskich, rumuńskich, słoweńskich, rusińskich, kroackich, serbskich, włoskich wzrastała w stosunku sprawiedliwym do liczby szkół niemieckich. Statystycy jednak każdej narodowości nie zadawalają się tego rodzaju postępem; niechętni wpływowi moralnemu kultury niemieckiej, trzymają się uporczywie cyfry ludności i w stosunku do niej żądają tyle a tyle gimnazyów, szkół realnych, szkół technicznych i t. d. Doszło do wypowiedzenia wojny uniwersytetom niemieckim w Austryi [1]). W Galicyi, gdzie Polacy zagarnęli (?) oddawna uniwersytety Krakowa i Lwowa, Rusini wymagają uniwersytetu dla siebie. W Czechach, gdzie Czesi otrzymali, obok uniwersytetów niemieckich w Pradze, uniwersytet i szkołę techniczną czeską, oświadczają, że stosunek ludności czeskiej wymaga założenia drugiego uniwersytetu w Morawii, nie posiadającej jeszcze wcale uniwersytetu. Czesi otrzymali także, jedynie na mocy prostego rozkazu gabinetowego, w czasie ostatniego okresu, kiedy parlament przestał funkcyonować, wyższą szkołę techniczną czeską w Bernie, gdzie już była szkoła techniczna niemiecka, a wydatki, spowodowane tą fundacyą, wciągnięte zostały natychmiast do budżetu. Słoweńcy ze swej strony żądają uniwersytetu w Lublanie. Karyntya, posiadająca zaludnienie przeważnie słoweńskie, jest górzysta i uboga; zaledwie może opłacić koszta szkół elementarnych i średnich; ludność większą część roku musi szukać zarobku w krajach sąsiednich (?), położenie jej finansowe jest zależne i liczy bardzo dużą liczbę analfabetów. Niemniej wymagają dla niej uniwersytetu, aby nie była po-

[1]) Zob. studyum dr. Kolmera o Austryi w *Revue politique et parlementaire.*

[1]) Zob. studyum Kolmera o Austryi.

krzywdzoną [1]). Tego samego rodzaju uroszczenia mają Serbowie, Kroaci, Włosi. Wszyscy zamierzają wystąpić przeciwko rządowi, jeżeli im nie da zadość uczynienia pod względem wykształcenia. Nieporozumienia te czynią z Austryi prawdziwą wieżę Babel i przygotowują jej rozdział możliwy. Stronnictwa, czy to etniczne, czy polityczne, szarpiące się w łonie narodu, zapominają zawsze o sąsiadach, którzy czyhają na ich ziemię i cieszą się, gdy jej mieszkańcy sami ułatwiają im podbój i zwycięstwo.

Słowianie mają nadzieję, że proces socyologiczny austryacko-węgierski pociągnie za sobą proces psychologiczny, i że cechy słowiańskie wezmą w końcu górę nad cechami germańskiemi. Cóż jednak można wiedzieć o przyszłości? Niemcy austryacko-węgierscy spoglądają na prawdziwą ojczyznę — Niemcy; ze swej strony Niemcy czynną propagandę prowadzą w Austryi i przygotowują się do zagarnięcia wszystkiego, co tylko zagarnąć będzie można, jeżeli śmierć dzisiejszego cesarza austryackiego wywoła rozruchy. Rosya nle zasypia sprawy wśród Słowian. Wszystkie stronnictwa w pożądaniu autonomii przygotowują jarzmo zagraniczne. W oczekiwaniu przeznaczeń, może blizkich, równowaga umysłów chwieje się w kraju, nie posiadającym jednolitości ani etnicznej, ani politycznej, ani społecznej.

II.

SZWAJCARYA.

Szwajcarya zajmuje zaszczytne bardzo stanowisko, żyjąc spokojnie z sąsiadami, urzeczywistniając słynny program porządku w wolności. W części germańska, w części celtycka, wydała w stosunku do swej przestrzeni dużą liczbę wybitnych ludzi: Zwingli, Bernouilli, Euler, Haller, Gessner, Lavater, Pestalozzi, Rousseau, Necker, Bonnet, de Saussure, Sismondi, Vinet, Leopold Robert, Pradier, Niedermeyer, de Candolle, Agassiz i t. d.

[1]) *Ibid.*

Językiem francuskim posługuje się w Szwajcaryi 650.000 mieszkańców; i nietylko od wieków język francuski nie ustępuje ze swoich granic, ale nadto czyni zabory w języku niemieckim. Sierre (Siders) oraz inne gminy sąsiednie kantonu górno-walijskikgo romanizują się powoli. We Fryburgu, gdzie język niemiecki był językiem urzędowym z początkiem tego wieku, jest mowa teraz o zamknięciu szkół niemieckich, dla braku uczniów Niemców. W okolicach Fryburga, Marly, Guin (Düdingen), Saint-Silvestre, Morat (Murten) francuzieją również. W Bienne (Biel), gdzie język niemiecki był jedynie w użyciu przed trzydziestu laty, wychodzi obecnie kilka dziennikow francuskich [1]). Mówią po francusku w Jurze berneńskiej, oraz w kantonach Neufchatel, Vaud, Genewskim, w większej części Fryburskiego i Vallis (Valais). Jezioro Leman tworzyło centrum Szwajcaryi francuskiej czy romańskiej.

Mon lac est le premier,

mówił Voltaire. Położona przy zetknięciu dwóch języków i dwóch cywilizacyi, Genewa nietylko jest jednem z najludniejszych miast Szwajcaryi; stanowi pewien rodzaj małej metropolii intelektualnej, szczycącej się, że wydała od XVIII wieku cały szereg ludzi wybitnych i sławnych [2]).

Powiedziano o Szwajcaryi, że z różnorodnością swoją gleby, kultury i zaludnienia jest jakby streszczeniem Europy środkowej. Protestanci stykają się z katolikami, Germanie z Romanami, życie rękodzielnicze miast z życiem pasterskiem gór [3]). Miasta, jak Genewa, Zurich, odznaczają się silnie zaznaczonem piętnem kosmopolitycznem. Niemniej Szwajcar pozostaje wiernym sam sobie i nie zlewa się z narodowościami sąsiedniemi. Zamiast zostać Niemcem lub Francuzem, pozostaje Szwajcarem. Narodowość jest mu tem droższą, że różni się najzupełniej od innych. Zastanawiajcie się dobrze,

[1]) Knopp: *Bulletin de l'Alliance française*, 1902.
[2]) Vidal Lablache: *Etats et nations de l'Europe*, str. 64.
[3]) *Ibid.*

mówił Bonaparte do deputowanych szwajcarskich, nad znaczeniem posiadania odrębnych rysów charakterystycznych; oddalając od was ideę wszelkiego podobieństwa z innemi państwami, strzegą was od wcielenia i zlania się z niemi. Oryginalność instytucyi jest węzłem, łączącym rasy i wyznania różnorodne Szwajcaryi. Przywilejem rzadkim w naszej Europie, Szwajcarya zdołała rozwinąć życie narodowe, nie czyniąc zamachu na wolności swych członków. Mogła ograniczyć do ścisłej konieczności mechanizm władzy centralnej i pozostawić organom miejscowym całą łatwość działania i poruszania się dowolnego. To tłumaczy nam rodzaj przywiązania, łączącego obywateli tego wolnego państewka. Postawiona poza, a raczej ponad wszelkimi względami religijnymi i rasowymi, Szwajcarya zasługuje, aby była uważana jako wysoki wyraz cywilizacyi europejskiej [1]).

Niezaprzeczonym jest jednak w Szwajcaryi postęp w kierunku pewnego stopnia centralizacyi. Po wojnie *Sonderbundu* w r. 1847 nastąpiły reformy w duchu unitarystycznym; komory wewnętrzne zostały zniesione. Od dwudziestu lat wchodzi w użycie coraz więcej t. zw. *Referendum*, głosowanie bezpośrednie w kwestyach, dotyczących ogółu narodu szwajcarskiego.

Podług tego, co powiedzieliśmy powyżej, Szwajcarya jedynie pod kilkoma ważnymi względami może nam przedstawić cechy narodowe prawdziwej jednolitości: pod względem pewnej powagi umysłu, pociągającej za sobą nieco powolności i ociężałości, pod względem surowości, wypływającej z protestantyzmu, — woli czynnej, cierpliwej i nieugiętej, szlachetnego ducha wolności i niepodległości, połączonego z uniwersalną miłością wspólnej ojczyzny. Za długiem i za trudnem byłoby zadaniem wnikanie w szczegóły różnorodnych fizyonomii wszystkich po szczególe kantonów. Szwajcarya pod pewnymi względami stanowi ciekawy kontrast z Austryą, zdoławszy różne rasy połączyć w związek względnie silny. Inne jednak znaczenie ma małe państewko neu-

---

[1]) Vidal Lablache, *ibid.*

tralne, a inne państwo wielkie, wmieszane w wielką politykę. Zapominają o tem ci, którzy chcieliby uczynić z Francyi pewnego rodzaju Szwajcaryę, z prostą milicyą, z decentralizacyą, dochodzącą aż do małych związków gminnych i t. d. Francya wyrzekłaby się tym sposobem swojej potęgi, swoich przeznaczeń, swoich obowiązków. Zamiast zostać prawdziwą Szwajcaryą, zostałaby wkrótce Austryą, gotową do pożarcia przez sąsiadów.

III.

HOLANDYA.

Trzy plemiona germańskie złożyły się na utworzenie narodu holenderskiego: Fryzowie, Frankowie i Saksonowie. Można ich rozróżnić jeszcze w częściach kraju, gdzie zmieszani nie zostali, po pewnych rysach w ubraniu, w obyczajach, a nadewszystko w zatrudnieniach specyalnych: Fryzyjczyk, człowiek morza par excellence, zamieszkuje wyspy prowincyi, noszącej jego nazwisko; wieśniak saksoński z prowincyi Drenthe, Over-Yssel i Geldryi, żyje i mieszka jak pobratymiec z Hanoweru lub Westfalii; ludność frankońska najczystszą jest w prowincyi Brabantu i przypomina pokrewną sobie ludność belgijską. Zaludnienie to nie zmieniło względnie miejsca zamieszkania; znajdujemy je zawsze w tych stronach, w których przebywało od początku średnich wieków. W Zelandyi jednak, oraz w dwóch prowincyach Południowej i Północnej Holandyi, obydwa pierwiastki, fryzyjski i frankoński, zmieszały się razem. W zagrożonej zawsze okolicy, ciągnącej się od zachodniego ujścia Skaldy aż do Zuyderzée, powstała ludność mieszana, która umiała dosięgnąć najwyższego stopnia rozwoju ekonomicznego i politycznego i która posłużyła do utworzenia zawiązku narodu holenderskiego [1]).

---

[1]) Vidal Lablache: *Etats et nations de l'Europe*, str. 243.

Zaledwie trzy wieki upłynęły, jak Niderlandy północne wyzwoliły się z pod panowania hiszpańskiego i utworzyły ciało narodowe; zaledwie dwa wieki ubiegły, jak ich niepodległość została usankcyonowana publicznem prawem europejskiem [1]) — a Holandya wolna doszła do takiego rozwoju, jako potęga morska, handlowa i kolonialna, umiała z taką energią stawić czoło z kolei Hiszpanii, Anglii i Francyi, że utrwalała się coraz więcej w uświadomieniu swej narodowości [2]).

Istnieje język i literatura holenderska, język, którym mówią nietylko w Holandyi, ale i w Ziemi Przylądkowej i w republikach południowo-afrykańskich. Istnieje cała wielka szkoła mistrzów pendzla, natchnionych pejzażami i niebem holenderskiem, typami i obyczajowymi obrazami miejscowymi. Teraźniejszości niepodobna porównać z przeszłością, chociaż Holandya zachowuje wysokie stanowisko w sztukach i naukach.

Charakter holenderski odznacza się energią, zawziętością, cierpliwością, wytrwałością ras germańskich. Wiemy, że oddawna mieszkańcy prowadzą bohaterską walkę z morzem. Jest to ludność niesłychanie silna, poważna, pracowita, która oszczędnością swoją doszła do nagromadzenia nietylko w miastach, ale i po wsiach znacznych kapitałów. Czyż należy nam przypominać pełne chwały usiłowania Holendrów transwalskich i innych ras, z nimi zmieszanych, przeciwko bezwstydnej i brutalnej ambicyi Anglii, dla której p r a w a n a r o d ó w nie istnieją, i która oświadcza, że nietylko siła idzie przed prawem, ale i handel góruje nad prawem?

IV.

B E L G I A.

Wiemy, że nazwa Belgii oznaczała niegdyś jedną z trzech wielkich części Galii. Galowie belgijscy zostali zromanizo-

[1]) Związek Utrechtcki 1579. Ogłoszenie niepodległości Hagi 1581. Traktat Westfalski 1646.

[2]) Vidal Lablache, *ibid.*

wani, jak wszyscy inni. Na Północy i na Zachodzie pochodzenie germańskie miast uwidocznione jest nazwami ich samemi. Belgia flamandzka wiąże się z Holandyą i Niemcami, Belgia tak zwana *Wallońska* z Francyą. Cechy tych dwóch zgrupowań są zupełnie odmienne; Flamandczyk jest więcej poważny, zawzięty, nieco czasem ciężki; Wallończyk więcej ożywiony, dowcipny, żywy, śmiały, lekki, gawędziarz, zwolennik wojny i bitwy. Flamandczycy podlegają propagandzie niemieckiej; udają pogardę dla Romanów (Welches) i powtarzają chętnie: *Wat Wolsch es, volsch es: co romańskie jest, jałszywe jest;* starają się poniżyć język francuski na korzyść flamandzkiego, pod pozorem, że Flandrya z malarzami swymi przyczyniła się do chwały Belgii. Obydwa języki dzisiaj dzielą kraj na dwie połowy. Smutno jest widzieć, że dualizm językowy dąży do rozdwojenia Belgów i do zwrócenia jednych przeciwko drugim; wawrzyny austryacko-węgierskie nie dają Flamandczykom spać spokojnie.

W każdym razie Belgia, ogólnie biorąc, daje cudowny przykład rozumnej i przemysłowej działalności. Jest jednem z najpotężniejszych ognisk produkcyi wszechświatowej. Kopalnie węgla zajmują blizko dwudziestą drugą część terytoryum, dającą rocznie 19 milionów tonn, prawie tyle, co Francya. Gęstość zaludnienia większa, niż w całej Europie, dochodzi do 200 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Sieć kolei żelaznych i kanałów rozwinięta jest najwięcej w Europie. Ludność napiętnowana głęboko duchem miejskim i gminnym: tchnie nim w pomnikach swych ulubionych, w ratuszach, rojących się statuami i ozdobionych wieżycami wspaniałemi; wyraża się w zgromadzeniach i uroczystościach, odgrywających wielką rolę, szczególniej w życiu flamandzkiem [1]).

Port Antwerpii, dzięki przemysłowemu zmysłowi Belgów i umiejętnemu urządzeniu, stanie się wkrótce wraz z Hamburgiem najpierwszym portem na kontynencie. Pod względem literatury, sztuki, malarstwa i muzyki Belgia stała zawsze i stoi na bardzo wysokiem stanowisku, szczególniej,

[1]) Vidal Lablache: *Etats et nations de l'Europe,* str. 208.

jeżeli weźmiemy pod uwagę, że liczy 7 milionów mieszkańców. Obyż mogła pozostać jednolitą i nie dopuszczać w swem łonie rozdwojeń, któreby ją wcześniej lub później uczyniły prowincyą niemiecką! Widzieliśmy, że *prawo lingwistyczne* w Niemczech rozciąga się na wszystkich, mówiących *po niemiecku*, albo językiem *zbliżonym do niemieckiego*, albo językiem nie niemieckim, lecz *bliskim kraju, w którym mówią po niemiecku* (np. Lotaryngia). Nie zabrakłoby argumentów, dowodzących, że Belgia, nawet francuska, należy z prawa do Niemiec, jedynie mogących dać jej szczęście.

V.

SKANDYNAWIA.

Prawdziwą rasą Północy, jak widzieliśmy, jest rasa jasna podłużnogłowa, pochodzenia prawdopodobnie skandynawskiego, pomimo historycznych romansów, wyprowadzających jej pochodzenie ze Wschodu. Dzisiaj jeszcze Skandynawia posiada najczystszych przedstawicieli rasy długogłowców jasnych, którzy niegdyś wyparli Lapończyków i Finnów. Założyciele państwa rosyjskiego, odnowiciele królestwa anglo-saksońskiego, zdobywcy Normandyi, ludzie Północy okazywali zawsze wolę przedsiębiorczą i awanturniczą, odwagę nieporównaną, ślepe posłuszeństwo wodzom, wierność niczem nie zachwianą, usposobienie zgodne z towarzyszami. Dodajmy jeszcze wysoką inteligencyę i geniusz organizatorski. Skandynawczycy dzisiejsi są rasą silną i wolną a niepodległą, dumną i jednocześnie szanującą zwierzchność, jednolitą, pracowitą, zdrową, pełną siły fizycznej i moralnej. Norweżczycy są najtęższymi ludźmi na świecie i przeciętnie żyją najdłużej.

W Szwecyi walka o byt jest mniej zażarta, niż w innych krajach, i w Niemczech nawet; jednostka nie jest zgnębiona i może, że tak powiem, oddychać swobodnie; to też obiedwie zalety rasy Północy, żywe poczucie niepodległości i rzadka uległość dyscyplinie, są zadziwiająco rozwinięte w Szwecyi. Wiemy, że połączenie tych dwóch zalet, sprzecznych, w istocie dopełniających się wzajemnie, przyczyniło się do wielkości Szwecyi. Armie szwedzkie, dziwniejsze i lepiej wyćwiczone od wszystkich, jakie kiedykolwiek istniały, stanowiły kontrast najzupełniejszy z najemniczemi hordami Wallensteina, lub z niesforną gorliwością, z niepowściągliwym a anarchicznym zapałem Polaków. Dzisiaj, armia szwedzka doskonali się coraz więcej, pomimo spokojnego charakteru narodu. Indywidualistyczny duch objawia się w Szwecyi zamiłowaniem życia rodzinnego i samotności; mieszkania są odosobnione, i każdy przepełniony jest kultem dla swojego *home*, jeszcze więcej może, niż w Anglii.

Szwedzi są narodem zrównoważonym, w którym ciało nie zostało zapomniane i który pod tym względem daje pożyteczne wskazówki. Na gimnastykę szczególniejsza uwaga bywa zwracana — ogólne jest przekonanie, że wszelka cywilizacya bywa marną, jeżeli się nie opiera na sile i tężyźnie fizycznej.

W Skandynawii drobni właściciele są klasą najinteligentniejszą na świecie i najzdolniejszą do kierowania własnemi interesami; mieszczaństwo, czynne, przemysłowe, przeobraziło Stockholm, Golhenburg, Malmö, Helsingburg i widzi wzrastające wpływy swoje słuszne. Sfery robotnicze odznaczają się spokojem, zdrowym rozsądkiem, karnością, zmysłem asocyacyjnym — rzadko spotykanemi gdzieindziej zaletami. Oerstedt, Linneusz, Berzelius, Andersen, Runeberg, Thorwaldsen, Grieg, Ibsen, Björnsen, przyczynili się chwalebnie do ogólnego ruchu w sztukach, naukach i literaturze. Znamy znaczenie i wpływy ich dzisiejsze. Uczeni Szwecyi i Danii podtrzymują dawną sławę Skandynawii w naukach przyrodzonych i matematycznych—literaci w romansach i dramatach.

NARÓD ROSYJSKI.

Kiedy Normandczyk Corneille opisuje nam wyprawy Cyda, nie zastanawiamy się całkiem, że Rodryg czy Rudrik jest imieniem normandzkiem, przeszłem do Hiszpanii z Gotami, takiem samem imieniem, jak normandczyka Ruryka, który w 862 r., na czele swych skandynawskich towarzyszów *Rusów*, osiedlił się w Nowgorodzie i nazwał te strony imieniem swej ziemi ojczystej: Rusią. Finnowie i Słowianie nazywali Skandynawię *Rusią*. Ludzie Północy swojem imieniem nazwali cztery wielkie narody nowocześnie: Frankowie Francyę, Germanowie Germanię, Anglowie Anglię, Rusowie Rosyę [1]). Jest to oznaką ich wpływowego, arbitralnego oddziaływania na plemiona, poprzednio osiedlone w danych okolicach; oddziaływania mniej lub więcej głębokiego i trwałego, stosownie do tego, czy te kraje były mniej lub więcej znormanizowane. Wszędzie rasa europejska Północy, — długogłowych, niebieskookich blondynów, płodów europejskiego, nie zaś azyatyckiego klimatu, — znalazła pokład głęboki zaludnienia szerokogłowców, azyatów — po części może. Stosunki tych dwóch pierwiastków z punktu widzenia etnograficznego są pierwszorzędnego, bardziej decydującego od klimatu znaczenia;

[1]) Oprócz dobrze znanych dzieł Anatola Leroy - Beaulieu, Rambauda, Legera zob: Bestużewa-Riumina *Historya Rosyi;* Traczewskiego *Historya Rosyi;* Thomson'a *The Relations beteween anceint Russia and Scandinavia;* Legrasa *Au pays russe.*

z punktu widzenia historycznego, wpływy społeczne, moralne, religijne są ważniejsze jeszcze. Świat słowiański objawia nam te wszystkie oddziaływania rozmaite i pozwala nam przyglądać się formowaniu wielkiego narodu, a temsamem wielkiego charakteru narodowego, podlegającego stopniowo wpływowi cywilizacyi europejskiej bez zatracenia swojej oryginalności. Rozwój ten coraz potężniejszy, przedstawia dla psychologa i socyologa szczególne zainteresowanie.

I.

KLIMAT I RASY W ROSYI.

Upierano się niezmiernie przy wpływie klimatu i kraju: klimatu, hartującego zapewne niektóre ustroje odporne, lecz wywierającego czasami wpływ depresyjny i obezwładniający;—kraju równin rozległych, przeciętych szerokiemi d r o g a m i c h o d z ą c e m i (t. j. rzekami). Monotonia stepów nieskończonych przejmuje umysły swoją jednostajnością, rozwiera przestrzenie bezkreśne, zachęca do zamiany kraju na inny, sprzyja upodobaniom wędrowniczym i tułaczym. Ułatwia również asymilacyę narodów i po pierwotnej anarchii, skupienie ostateczne pod władzą jednego pana. Leger twierdzi, że stepy są autokrotyczne, pustynia zaś monoteistyczna. Nowikow dodaje, że na tej bezmiernej płaszczyźnie nie widać żadnych arystokratycznych pałaców, a drewniane i ceglane domy magnatów mają w sobie coś wieśniaczego. Jedyną rzeczą, działającą na wyobraźnię, jest oddalona a tajemnicza potęga monarchy. Leroy-Beaulieu cudownie odmalował ziemię słowiańską z jej dwiema cechami sprzecznemi: z jej obszarem i pustką, z rozległością jej przestrzeni i ubóstwem tych przestrzeni, z tym kontrastem, wskazującym człowiekowi jego własną nicość, bez wskazania mu prawdziwie dotykalnego potęgi natury. Wiadomo, że spostrzeżenia, a tem samem środowisko, które je dostarcza, kierują po części wyobraźnią; przyroda płaska i pusta, zamglona i głucha, odbijająca jednostajnie samą siebie, pozbawiona gór

i Oceanu i wszystkiego, co zadziwia, olśniewa i podnieca, natura taka skłoni wyobraźnię do marzeń błędnych, nieokreślonych i czczych jak ona sama, nie zaś do ujęć potężnych lub do obrazów żywych. Do ważniejszych czynników, które urobiły charakter i obyczaje słowiańskie, należy zaliczyć olbrzymie rozproszenie wsi, składających Rosyę prawie wyłącznie w ciągu długich wieków. Rozstrzeleni na bezmiernych przestrzeniach, bezustannie narażeni na napady koczujących ludów, oddaleni od możliwych ognisk produkcyjnych, mieszkańcy skazani byli na fabrykowanie na miejscu, prawie że we wsi każdej, przedmiotów do codziennego, niezbędnego użytku. Musieli sobie wystarczać w swojem odosobnieniu, musieli pracować i biedzić się w jednostajny sposób, musieli znosić wszystko z rezygnacyą, pozbawieni widnokręgów otwartych dla nadziei dalekich, przedsięwzięć wielkich i owocnych.

Pomimo całej prawdy, zawartej w tem uwzględnieniu środowiska, zdaje nam się, że cechy rasowe i dziedziczny temperament ras wpływają o wiele więcej niż oddziaływanie klimatu i gleby. Czyż rasa jasna o czaszce podłużnej, i rasa ciemna o czaszce szerokiej, nie całkiem odmiennie zachowywały się w jednych i tych samych stronach?

Istnienie typu rosyjskiego słusznie było stwierdzone; w każdym razie typ ten słabo jest określony. Rosyanin, jak powiedziano, podobny jest do wszystkich; wydaje się czasem typem zgermanizowanym, częściej typem celto-słowiańskim. Jeżeli mamy dużo Rosyan wysokich blondynów, szczególniej w okolicach Moskwy, spotykamy ich jeszcze więcej, nawet na Północy, mających włosy ciemne lub czarne, a często i cerę brunatną. Duża ich liczba uderza twarzą szeroką, wystającymi policzkami, nosem długim lub zadartym, ustami szerokiemi i płaskiemi. Kobiety mają często twarz okrągłą, oczy szaro-niebieskie, nos przypłaszczony, cerę bladawą. Najważniejszym jest jednak kształt czaszki, który, biorąc ogólnie, jest szeroki czyli brachycefaliczny.

Z punktu widzenia ras, wielu Rosyan zdaje się wierzyć wraz z Sikorskim, że rasa słowiańska odznacza się w indoeuropejskiej grupie największą czystością krwi aryjskiej, ucierpiawszy najmniej zmieszania z innemi rasami, szczególniej w ciągu ostatniego tysiąclecia. Słowianie jednak przeciwnie mają w sobie jak najmniej krwi aryjskiej, zmieszani są najwięcej z pierwiastkiem fińskim i mongolskim. W Rosyi naliczono 46 narodów rozmaitych, narodów nie aryjskiego pochodzenia. Błąd p. Sikorskiego jest zatem widoczny.

Zresztą udział pierwiastka skandynawskiego i germańskiego nie powinien być zapoznany w zaludnieniu Rosyi. Leroy-Beaulieu sam mówi tylko o Słowianach, o Finach i o Tatarach; nie należy jednak mieszać pod mianem Słowian pierwiastków tak różnych, jak rasa o czaszce szerokiej i rasa o czaszce długiej. Zresztą wyrażenie Słowianie i Celtowie zwodnicze są bardzo. Mają znaczenie antropologiczne i znaczenie historyczne, to ostatnie odnoszące się do najodleglejszych czasów. Dla antropologa Celto-słowianami są szerokogłowcy brunatni. Istotnie, Celtowie i Słowianie dzisiejsi należą do tego typu. Przeciwnie zaś, Słowianie i Celtowie, o których mówili starzy historycy, byli długogłowcami. Stąd zamieszanie i nieporozumienie nieskończone. Tak zwani dzisiejsi Słowianie są całkiem odmienni od Słowian pierwotnych. Należy więc odróżniać zawsze starych Słowian i starych Celtów od nowych, znaczenie antropologiczne od znaczenia historycznego lub nawet geograficznego.

Autor Leroy-Beaulieu mówił kiedyś, że niema wątpliwości co do pokrewieństwa Słowian z Aryjczykami; od tego czasu znalazły się wątpliwości, a nawet pewniki, sprzeczne z hypotezą p. Leroy-Beaulien. Słowianie nowocześni, szerokogłowi, uważani są za nienależących do rasy aryjskiej. Antropologia ustanowiła granicę pomiędzy rasami, opierając się na cechach morfologicznych, szczególniej w kształcie czaszki, kolorze włosów i oczu i wysokości budowy. Jeżeli ludy słowiańskie przyjęły języki indo-europejskie, niekoniecznie ma stąd wynikać, aby były aryjskiego pochodzenia; filologowie sądzą, że pierwotny ich język zbliżony był zarówno jak fiński i madziarski do gałęzi uralsko-ałtajskiej czyli turańskiej. Podług Penki [1]) Słowianie szero-

[1]) Die Arier, Jena 1878.

kogłowi należą raczej do rasy węgierskio-fińskiej. Sama ich nazwa wskazuje, że byli niewolnikami czy poddanymi Aryjczyków [1]).

Z początkiem epoki kamienia ciosanego Rosya zamieszkana była przez kilka ras, jedną szerokogłową, drugą liczniejszą podłużnogłową. Ta ostatnia przeważała w środkowej i południowo-zachodniej Rosyi aż do wieków średnich. Podług świadectwa starożytnych, ludy barbarzyńskie, znane pod nazwiskiem Antów, Wendów, Słowian, Sarmatów były wysokiego wzrostu, silnej budowy, o włosach płowych lub rudych, oczach niebieskich lub szarych. Scytowie, przedstawieni na wazach greckich, mają czaszkę podłużną. Skądinąd najdawniejsze groby Rosyi i Polski, np. z okolic Krakowa, dostarczyły czaszek podłużnych, analogicznych z czaszkami rasy dolichocefalicznej, jasnej [2]). Północno-zachodnia Europa jest podług najprawdopodobniejszej hypotezy prawdziwą kolebką mniemanych Aryów, owego *Homo Europaeus*, opisanego przez Linneusza; można przypuszczać, że od najdawniejszych czasów plemiona jasne były rozproszone na Północy Rosyi. Tatarzy wspominają jeszcze o starożytnem plemieniu o oczach niebieskich, które niegdyś ich kraj zajmowało i powznosiło cmentarne wzgórza, pokrywające stepy. Wreszcie, w epoce bardzo odległej, podług wiarogodnych podań chińskich, Chiny miewały styczność z ludami wysokiego wzrostu i włosów jasnych, zajmującemi wówczas Syberyę. Zdaje się, że ludy te odegrały ważną rolę w tworzeniu się i ewolucyi

[1]) Dziwne nieporozumienie! Przeciwnie, nazwa narodu, czysto słowiańska (od wyrazu *słowo)*, w średnich wiekach, kiedy Normardowie i Niemcy urządzali polowanie na jeńców w Słowiańszczyźnie, zaczęła oznaczać niewolnika (Slave — Sclave). Przyp. tłum.

[2]) Kurhany, owe sztuczne wzniesienia, pokrywające południową i środkową Rosyę, potwierdziły świadectwa starożytnych autorów greckich i arabskich co do pogrzebowych rytuałów współczesnych z nimi narodów dzikich i barbarzyńskich: albo palili zmarłych, albo grzebali, albo zabijali na grobie nieboszczyka jego żonę, konia, niewolników, składali obok jego broń, klejnoty, często narzędzia gospodarcze, jakby chcieli dowieść, że wyobrażają sobie istnienie pozagrobowe, najzupełniej podobne do tego, jakie wiedli na ziemi.

pierwotnej państw chińskich; szczególniej zaś dostarczyły pierwiastków klasom wyższym. Prawdopodobną jest rzeczą, że rasa skandynawska jaśniała niegdyś na Północy Rosyi azyatyckiej. Typ nowogrodzian, prawdziwych założycieli państwa rosyjskiego, zbliżony jest bardzo do typu ludności, której szkielety o czaszkach dolichocefalicznych, dołączone do przedmiotów z bronzu, zapełniają kurhany; znajdujemy je w zachodniej połowie Rosyi, na Litwie i w Polsce. Podług nas, znalezienie tam bronzu świadczy, że idzie o emigrantów lub zdobywców aryjskich. Bogdanow w olbrzymich długogłowcach grobowców scytyjskich i kurhanów widzi Słowian prawdziwych; ci jednak Słowianie pierwotni są Skandynawczykami i Germanami. Diebold i Kopernicki w studyach swoich o Mało-Rusinach wykazali, że w miarę zbliżania się do Karpat, typ szerokogłowców o twarzy szerokiej, chociaż nie mongolski, spotykany jest często tak w starożytnych grobowcach, jak wśród ludności dzisiejszej. Skądinąd od czasów średniowiecznych aż do naszej epoki, w Wielko-Rosyi nawet, liczba szerokogłowców przeszła z 40 do 60 na 100. Szerokogłowcy ci są prawdziwymi Słowianami współczesnymi. Na początku okresu historycznego, przybywszy z Południo-Zachodu, zajęli Rosyę dzisiejszą, odpierając ludzi Północy. Polacy dzisiejsi są po większej części szerokogłowcami, zarówno jak ich sąsiedzi Słowiano-Rosyanie; włosy, oczy, cera byłyby, przeciętnie biorąc, jaśniejsze, lecz Słowianie ciemni tak w Polsce, jak i w Rosyi, pokryli przedhistoryczny pokład rasy blondynów, której resztki znajdują się w grobowcach. Starożytni Litwini należeli do tej rasy.

Zasadniczy pierwiastek Rosyi, Celto-Słowianie, pokryli gęstemi warstwami Europę, szczególniej w Wielko- i Mało-Rosyi, w dolinie Dunaju, w Alpach i na środkowej płaszczyźnie. Z punktu widzenia antropologicznego, Słowianie dzisiejsi z trudem odróżniają się od Celtów. Mają czaszki bardzo brachycefaliczne, kwadratowe i małe, włosy czarne, policzki często wystające.

II.

PIERWOTNE CECHY GŁÓWNYCH RAS SKŁADOWYCH.

Teraz, kiedy widzieliśmy, jakim jest z punku widzenia etnicznego ustrój Rosyi, zapytajmy, jakiemi były podług historyi psychologiczne cechy głównych ras pierwiastkowych.

Powiedzieliśmy powyżej, że dwoma *głównymi* pierwiastkami narodu rosyjskiego są Słowianie i Finowie, rodzaj materyału, któremu rasy skandynawskie nadały formę, nie mniej ważną od podkładu. Starożytni Finowie, zarówno jak starożytni Słowianie, oddani byli życiu rolniczemu, osiadłemu. Podług znakomitego archeologa, hrabiego Uwarowa, znanym im był użytek żelaza i metalów cennych; sztukę mieli w zarodku, a cywilizacyę zbliżoną do cywilizacyi starożytnych Słowian, z którymi robili liczne zamiany. Pisarze arabscy w opisach o Rosyi pierwotnej, mieszają chętnie Finów z czystej krwi Słowianami. Tak jedni, jak i drudzy, mieli analogiczne instynkta. Dzisiaj Finowie przedstawiają typ jeszcze bardziej azyatycki od właściwych Celto-Słowian. Finowie mają zazwyczaj głowę szeroką i krótką, twarz prawie płaską, policzki wystające, usta duże, wargi grube, oczy małe i nieco ukośne, nos szeroki, stan dosyć krótki, nogi krótkie i chude. Podług tradycyi i śpiewów popularnych fińskich, przodkowie ich mieli włosy czarne jak gagat (żywica ziemna), oczy bardzo czarne, cerę ciemną. Można zatem przypisać włosy bardzo jasne lub rude, oczy niebieskie, wielu Finów dzisiejszych, skrzyżowaniu z rasą jasną skandynawską czy germańską, zamieszkującą niegdyś okolice Północy, wraz z Finlandyą i Litwą. Dwie gałęzie (niegdyś oderwane) Madziarów (dzisiaj jednego z najpiękniejszych narodów w Europie) oraz Bułgarów, zachowały cechy tego skrzyżowania. Pomiędzy Bułgarami Rumelii, jest jeszcze 60 na 100 długogłowców; pomiędzy Bułgarami zaś z nad Dunaju 65 na 100 (podług Bogdanowa [1]). Finlandya jest k r a j e m o t y s i ą c u j e-

[1]) Wiemy, jaką rolę odegrali w Europie Madziarowie węgierscy, do jakiego stopnia wydoskonalili swój język uralsko-ałtajski, w jaki sposób

z i o r. W lecie słońce prawie nigdy nie znika z horyzontu (na północy szczególniej). Wszystkie przedmioty zdają się świetlane, pisze Topelius w swej książce o Finlandyi, a światło, nie skoncentrowane nigdzie, zdaje się promienieć ze wszystkiego. Zima jest straszna, nietyle na brzegach Bałtyku, gdzie klimat mamy jeszcze nieco morski, ile w środkowych częściach, oraz ku Północy. Skonstatowano tam temperaturę—48°. Przeciętna temperatura Finlandyi jest 2°,5. Przeciętna w lipcu 17°; w styczniu—12°,9 w Torneo—6°,7 w Helsingforsie. Wszystko to, pisze Topelius, daje obraz kraju, walczącego bezustannie z naturą nieprzychylną, kraju, zawsze gnębionego, niezwyciężonego nigdy, zawsze pełnego nadziei, zawsze pełnego życia, nawet pod zaspami śniegowemi. Niema tam swobodnej wesołości Południa: radość jest przelotnym promieniem słońca, bogactwo baśnią czarodziejską, piękno pól i łąk szybko przemijającym snem uroczym. Przyroda finlandzka poważna jest i twarda, z pewnym odcieniem rezygnacyi melancholijnej. Tajemnicze jej piękno spoczywa w kolejno następujących po sobie obrazach śmierci i zmartwychpowstania. Połowa jej życia przepływa w mroku i mgłach, druga w olśniewającej światłości. Poeta pyta: C z y m o ż n a u m r z e ć z a t e n k r a j? T a k, o d p o w i a d a h i s t o r y a. M o ż n a t a k ż e ż y ć d l a n i e g o.

Historya Finów jest ciemna; są tylko domysły co do ich pochodzenia. Wiadomo tylko, że naród ten różni się głęboko tak językiem, jak rasą, od innych narodów europejskich; nie jest ani słowiański, ani skandynawski: jest fiński. Główne rysy charakteru fińskiego, podług Topeliusa, są silne i twarde, siły cierpliwej, a biernej: rezygnacya, wytrwałość, upór, umysł powolny, medytacyjny, mało ekspansywny. Finowie nie są skłonni do gniewu, raz rozgniewani, nie znają granic. Spokojni w niebezpieczeństwach; doświadczenie czyni ich roztropnymi; zazwyczaj chmurni i lakoniczni, mają napa-

objawili wrodzone zamiłowanie do muzyki i poezyi. Zalety wojownicze Madziarów również są znane. Mamy zatem tutaj przykład skrzyżowania szczęśliwego pod wieloma względami.

dy gadatliwości; żyją z dnia na dzień, czekają, odkładają, niekiedy są jednak naprzemian nierozważnie pośpieszni. Przywiązani do rzeczy znanych, nienawidzą nowości; posiadają w wysokim stopniu poczucie obowiązku, posłuszeństwo prawu, upodobanie wolności, gościnność, szlachetność, pobożność. Zamknięci, skupieni, niedostępni, potrzebują czasu dla spoufalenia, lecz wówczas stają się przyjaciółmi wiernymi; często robią coś nie w porę, przybywają za późno, kłaniają się znajomemu, kiedy dawno przeszedł, milczą, kiedy należałoby mówić, mówią, kiedy lepiej byłoby milczeć. Podług wielu pisarzy rosyjskich, Finowie, obdarzeni cierpliwością i wytrwałością, nie ustępują zupełnie Słowianom dzisiejszym: ogólnie biorąc, są czynniejsi, oszczędniejsi, szlachetniejsi od sąsiadów swoich. Mają szczególniej więcej wytrwałości w pracy, więcej powagi i godności. Zalety te podług Ludwika Leger pochodzą przedewszystkiem ze zreformowanej religii Finlandczyków. Wielu bardzo badaczy twierdzi, że z punktu widzenia moralności, ludność Szwecyi i Finlandyi stoi najwyżej w Europie [1]).

Niektórzy chcieli przypisywać upór, cierpkość, zatwardziałość, zmysł praktyczny i żądny władzy, cechujące Prusaków, pierwiastkom fińskim. Teorya to jednak bardzo problematyczna. Zmieszanie szerokogłowców z długogłowcami istnieje w wielu innych częściach Niemiec, np. w Bawaryi, a nie widać podobnych rezultatów. Prawdopodobnie Prusacy zawdzięczają przedewszystkiem swoje przymioty pierwiastkowi germańskiemu, wzmocnionemu domieszką fińskiego.

Starożytna Słowiańszczyzna, przed popędem, nadanym przez Normandów, ukazuje nam się jako nieruchoma, niestała masa. W IX wieku spotykamy (Słowaków), Słowian w zlewisku Ilmenu i górnej Wolgi w Wielko-Rosyi, nad jeziorem Czudzkiem, a sama ta nazwa wskazuje podług Legera, że poprzednio istniało tam zaludnienie fińskie. Głównem ich miastem

[1]) *La Finlande au XIX siècle, décrite et illustrée par une réunion d'écrivains et artistes finlandais* (2 tom Helsingfors 1894).

jest Nowogród, nowy gród, co daje się domyślać dawniejszej warowni w tych samych stronach. Stąd wywnioskował Ludwik Leger—a wiedzieliśmy to już zresztą—że starożytni Słowianie, zarówno jak Finowie, posiadali miasta i byli rasą osiadłą. Jeżeli emigrowali tłumnie, to tylko dla osiedlenia się następnie w innych krajach, które zajęli. Słowianie pierwotni nie posiadali bardzo wojowniczego usposobienia. Zapewne podług archeologicznych odkryć znali taką samą broń, jak ich sąsiedzi, i wiele ludów słowiańskich i fińskich dało dowody zalet wojennych. Kiedy jednak walczą, to rodzina przeciwko rodzinie, pokolenie przeciw pokoleniu. Nie umieją uznać zwierzchnictwa wodza, nie znają karności i hierarchii, mają raczej ducha anarchicznego. Oddalone awanturnicze wyprawy nie przypadają im do smaku. Rolnicy, przebywają chętnie w cieniu swoich obwarowanych ogrodzeń, *castrum*, swoich *grodów* czyli *grodzisk (horodyszcz)*, które w razie napadów mogły służyć za schronisko ludziom i stadom.

W guberniach północnych, szczególniej w archangielskiej i ołonieckiej, zarówno jak pośród kozaków dońskich istnieje dzisiaj, lub istniał jesze bardzo niedawno zwyczaj władania ziemią, odpowiadający doskonale twierdzeniom Tacyta o wspólności rolnej starożytnych Germanów. Zaludnienie nie jest dość gęste, aby przypuszczać konieczność peryodycznego podziału. Każda rodzina przywłaszcza sobie ilość pól, łąk i ugorów, jakich potrzebuje. Wyczerpawszy ziemię, przechodzi do innych pól, jeszcze dziewiczych, lub leżących odłogiem w ciągu lat szeregu. Tym sposobem praktykuje się za dni naszych to, co Tacyt zauważył u Germanów: *arva per annos mutant et superest ager*. Kowalewski słusznie widzi w tych faktach odparcie zarzutów Fustela de Coulanges, który chciał upatrywać w początkach własność indywidualną, poprzedzającą próby życia wspólnego i podziałów ziemi na losy [1]). Prawdopodobnie starożytni Germanie i starożytni Słowianie mieli jeden zwyczaj. Szerzą się stopniowo, w mia-

[1]) Zob. roczniki: *Międzynarodowego instytutu socyologicznego* t. I str. 30.

rę powiększania się ich liczby; lecz ponieważ przed sobą mają przestrzenie olbrzymie, ziemie bezkresne, nie potrzebują walczyć o nie z bronią w ręku; zajmują je cicho i bez walki. Podług Legera Słowianie mało zajmowali się handlem; kupców nazywali *gośćmi*, szerokie drogi gościńcami, bazary gościnnymi dworami. Wyraz, określający dzisiaj jeszcze handlarza, *kupiec*, zapożyczany jest z języków skandynawskich. Ludzie Północy zatem oddawali się handlowi i przebiegali szerokie przestrzenie, na których Słowianie uprawiali ziemię. Ci ostatni rodzinami tworzyli plemiona, bez żadnego pojęcia o państwie, bez żadnej organizacyi politycznej ani religijnej. Każde z plemion słowiańskich rozpadło się na opola czyli powiaty, opola na wsie czyli gminy. Ród, powiększona rodzina, był pierwiastkiem początkowym i niezmiennym. Słowianie przywiązywali się do ziemi pewnego rodzaju wspólnością rolną, spotykaną zresztą wszędzie, sięgając wyżej. Herodot opisuje starożytnych Słowian rolników, jako łagodnych w obyczajach, spokojnych, lubiących tańce, śpiewy, rozmiłowanych w wolności aż do nieznoszenia czegokolwiek zbliżonego do rządu, rozmiłowanych w anarchii, jak tego mieliśmy długo przykład u Rosyan, nawet po panowaniu Waregów, i jak tego mamy zawsze przykład u Polaków.

Pierwiastek skandynawski był długo w Rosyi najważniejszym, przynajmniej swym wpływem historycznym, choć nie liczebnie. Jednak, nawet z punktu widzenia ilości, powtarzamy, zbyt lekceważono udział tego pierwiastka.

W traktatach, zawieranych w X wieku pomiędzy Rusinami a Konstantynopolem, spotykamy imiona skandynawskie: Karl, Ingeld, Farlof, Vermond, Ronald, Karn, Tronan, Stemid, Kanimar, Grim, Ist, Prastien i t. d., które niektórzy uczeni rosyjscy daremnie chcieli uczynić imionami słowiańskiemi. Po kilku pokoleniach Normandowie warescy przyjmują imiona siowiańskie. zapominają własnego języka, nie przestając być piratami, korsarzami morskimi i rzecznymi, zwolennikami zysków i wypraw dalekich; jest to zawsze plemię normandzkie, *gens astutissima, quaestus et dominationis avida*, podług jednego z naszych kronikarzy. Prawdziwem ogniskiem krystalizacyi ruskiej była nie grupa słowiańska, jak twierdzą bezustannie, lecz grupa germańsko-skandynawska. Istotnie Waregowie Północni wzmocnili pierwiastek jasny, już istniejący, lecz po większej części zalany przez Celto-Słowian, i Waregowie również wywołali wzrost Rosyi i rozszerzenie.

Czyż to prawda, że plemię normandzkie *Rusów* wezwane zostało przez miejscowych Słowian, zmęczonych anarchią? Twierdzenie to jest zapewne równie prawdziwe, jak twierdzenie kronikarza angielskiego Widukinda, utrzymującego, że Anglo-Saksonowie zawezwani zostali przez Celtów Wielkiej Brytanii dla zaprowadzenia w niej porządku: *Quidquid imponetis servitii, libentes sustinebimus.*

Stare te jednak kroniki nie są pozbawione prawdy symbolicznej; wskazują nam z jednej strony Celtów, z drugiej Słowian, nieuzdolnionych do rządzenia, obdarzonych wrodzoną słabością woli, pozbawionych instynktów władnych. Innymi są ludzie Północy. Normandowie, którzy podbili francuską Normandyę, póżniej Anglię, Królestwo Obojga Sycylii, część Syryi, którzy założyli kolonie na wyspach Faröer, Islandyi, Grenlandyi i którzy odkryli Amerykę na pięć wieków przed Kolumbem, oto są prawdziwi Waregowie, którym Rosya zawdzięcza swoją wielkość. Kolczuga i szyszak śpiczasty, znalezione przez Samokwasowa w grobowcu pewnego księcia wareskiego, przypominają uzbrojenie rycerzy normandzkich. W starożytnych miniaturach książęta ruscy mają taką samą powierzchowność, taką samą postawę, wzrost, ubranie i zbroję, jak wodzowie normandzcy, przedstawieni na słynnym kobiercu królowej Matyldy w Bayeux. Dorównywali wysokością palmom, mówili Arabi. Podług Leona Diakonusa, walczyli w zbitych szeregach, pokryci byli olbrzymiemi pancerzami, wydawali takie same ryki, jak dawni Germanie i Galowie, szarpali sobie również wnętrzności, jeżeli wątpili o wygranej, przekładając śmierć nad poddanie. Wilhelm Zdobywca na pomniku w Falaise, oraz Ruryk Wareg na pomniku w Nowogrodzie mają tę samą minę, taką samą kolczugę i szyszak śpiczasty, i słusznie bardzo.

Instynkta włóczęgowskie Normandczyków są znane. Ze Skandynawii do Konstantynopola, gdzie mieli krewnych

i przyjaciół, najemników w gwardyi cesarskiej, krótszą była droga dla Normandów wareskich przez rzeki Rosyi i porohy lekkiemi łodziami, aniżeli przez Ocean Atlantycki i Morze Śródziemne [1]).

Leger zwraca uwagę, że wyraz knut, który niegdyś był symbolem Rosyi mongolskiej i azyatyckiej, jest pochodzenia normandzkiego, a zarazem odpowiada angielskiemu knot. Normandowie byli ostrymi i surowymi władcami; byli również w Rosyi, jak wszędzie, potężnymi zaborcami ziem [2]).

Jeżeli Tatarzy nie mieli wpływu w Rosyi z punktu widzenia rasy, to mieli wpływ niepospolity, chociaż niejeden pisarz ruski nie przyznaje tego [3]) — z punktu widzenia wychowania i obyczajów. Państwo mongolskie w XIII wieku obejmowało część Chin; Mongołowie przyjęli od Chińczyków sposoby ucisku administracyjnego, gwałtowności wyrozumowanej, systematycznej, naukowej, stosowanej przy pobieraniu podatków, i zaprowadzili je w Rosyi; po barbarzyństwie bezwiednem nastąpiło barbarzyństwo uorganizowane. Pierwsi samowładni Carowie daremnie wystrzegali się naśladownictwa i tradycyi Chanów mongolskich, daremnie opierali się na Biblii i tradycyach cesarstwa rzymskiego: administracya ich była azyatycką. Słusznie powiedział Ludwik Leger [4]), że Iwan Groźny nie byłby istniał, gdyby go nie był poprzedził Czyngis-Han. Pomimo ogromnego postępu, trudno było, aby poziom ogólny godności ludzkiej, pod ciężarem biurokratyzmu i despotyzmu, nie pozostał o kilka stopni niżej od

[1]) Coutume fut la jadis longtemps
En Danemark, entre païens,
Quand homme avait plusieurs enfants
Et il les avait nourris grands,
L'un des fils retenait, au sort,
Qui est son her après sa mort;
Et cil sur qui le sort tournait
En autre terre s'en allait.

Był zwyczaj od dawna
Wśród pogan w Danii,
Że kiedy człowiekowi
Dzieci dorastały,
Jednego z synów na losy,
Czynił swoim dziedzicem,
A inni wędrowali
W krainy dalekie.

[2]) De Lapouge: *les Selections sociales.*

[3]) N. p. Traczewski w swej Historyi Rosyi.

[4]) Np. Traczewsky *w Historyi Rosyi* 1885.

tegoż poziomu na Zachodzie. Jarzmo tatarskie musiało wywołać służalstwo i srogość, zdradziecką giętkość i zawziętość skrytą, podstęp i gwałtowność, cierpliwość głuchą i wybuchy długo hamowane.

Przesadzono bardzo, jak widzimy, olbrzymią liczbę ras, zmieszanych dzisiaj w Rosyi. Są zapewne różnych nazw plemiona, lecz istotnie niema strony świata, równie jednolitej z punktu widzenia antropologicznego. Finowie i Słowianie nowocześni są, widzieliśmy, zarówno szerokogłowcami i uralsko-ałtajskimi; ogromna większość kraju jest celto-słowiańską, a Tatarzy są szerokogłowcami jeszcze bardziej azyatyckimi [1]). Zresztą, mało pozostało ich śladów w zaludnieniu rosyjskiem. Jedynym pierwiastkiem odmiennym jest pierwiastek długogłowy, jasny, skandynawski czy germański; lecz jeżeli spotykamy go w Wielko-Rosyi dosyć obficie, stanowi drobną mniejszość w Rosyi południowej. Ogólnie biorąc, nieliczny jest bardzo, względnie do szerokiego podkładu słowiańskiego, bezustannie wzrastającego. Ze wszystkich krajów europejskich w Rosyi najwięcej rasa jasna została najzupełniej pogrążona. Widzimy tam zbite szeregi czaszek szerokich, szeregi tem podobniejsze do siebie, że różnice klimatu i środowiska są nieznaczne w całem państwie; wszędzie prawie mamy te same równiny jednostajne, ten sam klimat suchy, te same nadzwyczajne upały i zimna. Złudne zatem jest wyobrażenie, że aglomeracya ras w Rosyi jest *niedobrze zlana.* Rosya przeciwnie, obok Anglii i Hiszpanii, jest najmniej różnorodną z krajów europejskich, ponieważ liczne jej narody są prawie wszystkie jednej rasy, podczas kiedy Francya należy do tych krajów, w których się zmieszały *najsprzeczniejsze* żywioły.

Podług tych danych, czy świat słowiański jest europejskim czy azyatyckim? Wszystko zależy od znaczenia, przywiązanego do tego określenia, a znaczenie to powinnoby

[1]) Tatarom i Turkom brakuje oryginalności i płodności intelektualnej. Porównajcie Turków z Arabami długogłowymi i z semitami; jaki nadzwyczajny konrast!

uledz ważnym modyfikacyom, gdyby nawet przywiązywano wagę do teoryi, cieszących się obecnie największem powodzeniem wśród antropologów. Prawdziwy Azyata, *Homo asiaticus* Lineusza, *luridus, melancholicus, rigidus, pilis nigricantibus, oculis fuscis, reverus, fastuosus, avarus*, jest istotnie typu długogłowca brunatnego, zbliżony do Semitów i do Śródziemnomorzan o głowie podłużnej. Zdolności intelektualne ma nadzwyczajne, rozwinięte, odznacza się pomysłami i wynalazkami, i jemu przypisywana jest stara cywilizacya kuszycka. Co do szerokogłowych Celto-Słowian, nie mamy dowodów, aby pochodzili z Azyi, gdzie właśnie są o wiele mniej liczni niż w Europie. *Anthropologici certant*. Wszakże, jeżeli przez Azyatów rozumiemy ludzi brunatnych i żółtych, zamieszkujących Tartaryę i Chiny, pewnikiem jest, że Rosya zbliżona jest więcej do tej mieszaniny od wszelkiego innego narodu. Podług etnografów Chiny składają się, jak większa liczba krajów, zamieszkanych przez ludność żółtą, z rasy o głowie podłużnej, tworzącej *homo asiaticus*, o którym mówiliśmy przed chwilą, i z rasy o głowie szerokiej, analogicznej do *homo alpinus* lub Celto-Słowianina. Utrzymywano, że ten ostatni, rozmnożywszy się w Chinach, pod wodzą geniuszów zdobywczych podciął pierwotną cywilizacyę Azyatów długogłowych, zmieszanych z Sybirakami jasnymi. Świat słowiański, analogicznego ustroju, pomimo różnicy cery, byłby pewnego rodzaju Chinami europejskiemi, z tą zasadniczą różnicą wszakże, że zawiera jeszcze wiele pierwiastków germano-skandynawskich, które *aż dotąd* kierowały jego losami, lecz które w miarę zdemokratyzowania Rosyi, kierować nim przestaną.

III.

CECHY DZISIEJSZE ROSYAN.

Z pierwotnej cechy rasy celto-słowiańskiej, przeważającej w Rosyi, z modyfikacyi, uczynionych przez inne rasy, skandynawską i tatarską, przez wydarzenia historyczne, warunki religijne, społeczne, ekonomiczne, musiały wypłynąć obecne cechy rosyjskie, o których mówić zamierzamy.

Niektórzy badacze doznali wobec świata słowiańskiego tak zwanego przez siebie wrażenia czegoś niedokończonego; sam typ twarzy przedstawał im często rysy jeszcze nieurobione, oczy bladawe i jakby błądzące w przestrzeni [1]). Może to wrażenie jest w pewnym stopniu subjektywne, ponieważ te ludy młode pod względem cywilizacyi, są zarazem bardzo staremi i w głębi rzeczy ściśle określonemi; można tylko powiedzieć, że brak silnie rozwiniętego życia intelektualnego utrzymuje w umysłach pewien rodzaj mroku, wyrażającego się czemś niezdecydowanem i nieuchwytnem w fizyonomiach samych. Zasadnicze skłonności jednak są zupełnie dobrze określone.

Cecha fizyczna masy słowiańskiej analogiczna jest z cechą ludów celtyckich, z pewną domieszką czegoś barbarzyńskiego. Pierwszym rysem jest czuła wrażliwość i ruchliwość nerwowa. *Nierówność* charakteryzuje Słowianina. Zdaje się, mówi Nowikow, że Słowianin urabiał się sam na wzór swojego klimatu, dającego nam ostateczności w upale i zimnie (wahanie dochodzi do 96 stopni).

Niestałość Słowianina zapędza go nieraz z jednej ostateczności w drugą, lecz elastyczność pozwala mu zawsze w porę się cofnąć i stanąć na równych nogach. Flegmatyczność i pycha germańska, nieznane Celtom, Irlandyi i Dolnej Bretanii, nieznane są również Słowianom Rosyi i Polski. Niebo Północy nie wynagradza u nich skutków dziedziczności, i mamy w tem dowód niedostateczności środowisk i klimatu. Prawdziwy Słowianin zachowuje tło dobrego humoru. Często, nawet na Północy, tryskający życiem i swawolą, doprowadzony jest do ostateczności więcej od naszych południowców. Tło duszy ruskiej, ktoś powiedział, jest melancholiczne. Lecz czyż nie byłoby właściwiej powiedzieć, że Rosyanie, jak wszyscy Celto-Słowianie, mają wrodzoną wesołość, a klimat smutny i długie wiekowe nieszczęście rozwinęły w nich melancholię, spotykaną

[1]) Legras: *Au pays russe.*

również u Celtów Bretanii i Wysp Brytańskich? Zresztą melancholię widzimy prędzej u Rosyan Północy, mających domieszkę krwi germańskiej, aniżeli u Mało-Rosyan Południa.

Instynkty współczucia są bardzo rozwinięte u Słowian, zarówno jak u Celtów; są gościnni, uprzejmi; towarzyskość jest jedną z ich zalet, tkwi niemal w ich krwi. Nie szczędzą nazw poufałych i tkliwych, np. gołąbku mój, ojcze mój i t. p. Nie sprzyjają więcej socyalizmowi, jak indywidualizmowi, lubią równość w wolności i w służebnictwie.

Poczucie uczciwości mają średnie. Dobra wiara, mówi Nowikow, nie jest nadzwyczajna, i w stosunkach ekonomicznych niezbędne są ostrożności prawne w traktowaniu interesów. Słowianin nie zna przysłowia, że uczciwość jest najlepszą polityką [1].

Jeżeli wrażliwość jest więcej czuła i ekspansywna u Słowianina niż u Germanina, wola jego jest mniej energiczna, więcej odruchowa, mniej panująca nad sobą. Porywy jego są silne, ale chwilowe, nierówne. Rosyanin całe tygodnie może nic nie robić, a potem 36 godzin [2]) pracować będzie jednym ciągiem. Praca stała, długotrwała jest mu antypatyczną. Chwila obecna dla niego jest wszystkiem: Przyszłość to marzenie, któremu nie należy poświęcać rzeczywistości. W kierowaniu życiem materyalnem, ten brak troski o jutro srogo nieraz bywa karanym; w życiu jednak moralnem wywołuje rezultaty, które Juliusz Legras podziwia. To, co nazywamy fatalizmem i rezygnacyą narodu ruskiego, nie wydaje się czem innem w głębi rzeczy, jak tylko nietroszczeniem się o jutro. Czy warto kłopotać się, myśli. Nie zmienimy zła *obecnego;* mniejsza *o jutro.* Wyraz bezustannie spotykamy na ustach Słowianina jest *Awos,* da Bóg! Apatya, naturalna w narodzie, zmuszonym wskutek ostrego klimatu do długiego przebywania w mieszkaniu, w ubraniu ciężkiem, apatya ta sprzyja lenistwu i brakowi

[1]) Nowikow *ibid* str. 374.

[2]) Nowikow. *The international Mordhly* 1901 Nr. 4.

przezorności. Najmniejszy wysiłek staje się trudnym; rezygnacya bierna wymaga mniej siły od buntu, szczególniej, kiedy ta rezygnacya nie jest nakazana prawem moralnem, którego zachowanie wymaga wysiłku.

Chłop słowiański nie zna ceny czasu; dla niego wyraz czas zdaje się nie mieć znaczenia. Całe życie powtarza: Zaraz; nie spieszy się nigdy. Ma niesłychane zamiłowanie spoczynku, z radością wita święta, niezliczone w tym kraju. Leroy-Beaulieu zauważył brak upodobania Słowian do ćwiczeń cielesnych i fizycznych. W czasie uroczystości, mówi, główną ich przyjemnością zdaje się być spoczynek, nieruchomość, huśtawka lekko kołysząca, tańce miękkie i monotonne. To odrętwienie Słowian, ten brak woli i ta apatya mogą po części zależeć, jak przypuszczali Leroy-Beaulieu i Juliusz Legras, od nadmiernego zimna; z naszej strony jednak widzimy w tem przedewszystkiem rezultat ociężałości celto-słowiańskiej, nie wyłączającej żywej wyobraźni. Przypisywano także klimatowi odwagę bierną Słowianina, jego siłę bezwładności. Leroy-Beaulieu opisuje grę narodową, rodzaj walki na pięści, będącą nie próbą siły i zręczności, lecz próbą cierpliwości; zwycięzcą jest nie ten, który pokonywa przeciwnika, lecz ten, który największą ilość razów odbiera, nie żądając łaski. Podobną jednak cierpliwość, podobną łatwość cierpienia i umierania znajdujemy wśród ludów Wschodu w całkiem innym klimacie. Czyż nie należy upatrywać w tem, oprócz skutku odwiecznego wychowania, cechy rasy celto-słowiańskiej, lub jeżeli kto chce, turańskiej, więcej biernej niż czynnej, więcej rezygnowanej niż buntowniczej, więcej szanującej siłę niż imponującej i silnej? Obojętność i niedbałość, a w razie potrzeby upór, oto tło tego charakteru biernego. Słusznie zauważono jednak, że w pewnych wypadkach brak zainteresowania przyszłością może się stać zasadą działalności gwałtownej: Ci, którzy obliczają, idą może dalej, ale postępują wolniej od nieprzezornych. Rzucając się w wir życia, nie pieszcząc nadziei odnoszenia korzyści, nie myśląc o przyszłości, uderza

się silniej i wyraźniej; tak robią Rosyanie. Oto, dlaczego, mówi Leroy-Beaulieu, nie poświęcają się połowicznie, oto dlaczego ich dobroć, ich miłosierdzie, raz uwidocznione, są tak głębokie; oto, dlaczego i w upadku idą daleko. Cierpliwość, poddanie się woli Bożej, uspokojenie wewnętrzne: z temi zaletami można posiadać wielkoduszność w nieszczęściu; panowanie nad sobą w ważnych chwilach życia.

W czasie wojen Rosyanie nie starają się zacierać początkowych pogromów. Odwaga ich, oparta na rezygnacyi i fatalizmie, nie opada szybko. Nie tracą zaufania do wodzów, nie tracą przywiązania do nich, przywiązania, które nieszczęścia umacniają, nie zaś rozpraszają. Mamy tego dowód w historyi. Mamy również dowód, że ten wielki naród rzadko kiedy tryumfował z początku, że położenie geograficzne nie pozwalało mu być gotowym natychmiast i zgromadzać sił na miejscu ataku, lecz przeciwnie podawało mu sposób zoryentowania się i znużenia napastnika [1]).

Entuzyazm rosyjski jest rysem normalnym, który najwięcej uderzył turystów; istnieje wszakże przedewszystkiem w klasie oświeconej. Podług Juliusza Legras wszystko, co Rosyanie robią poza zawodem ścisłym, robią z entuzyazmu i robią wiele bardzo. Najprzelotniejsze idee, zarówno jak najszlachetniejsze poświęcenia, wywołują w nich te nieprzeparte porywy zdumiewające: gdy tylko przekraczają ramy codziennego życia, posuwają się we wszystkiem aż do ostateczności. Entuzyazm ich jednak ma charakter gorączkowy: powstaje gwałtownie, z niczego, i jedno nic go zabija. Mają siłę uniesienia; nie mają wytrwałości. Znużeni są prędko nie wskutek osłabienia, lecz wskutek znudzenia; wrażenia ich są żywsze zapewne, niż u wielu innych ludzi; lecz w pełni zapału czują się powstrzymani, odwróceni i porwani wizyą nową jakąś. Stąd w dziedzinie moralnej te wybuchy uczuć tkliwych, te poświęcenia całej istoty; i potem nagle te zapomnienia, ta

[1]) Zob. pod tym względem: *Revue scientifique*. Luty 1898 r.

obojętność bez przyczyny i bez miary. Nierówność, oto raz jeszcze cecha słowiańska.

Każda idea nowa, choćby najszaleńsza, znajdzie neofitów w Rosyi; lecz podobnie jak entuzyazm nie jest zawsze namiętnością głęboką, zaprzątnięcie sobie głowy nie jest również entuzyazmem samym. Leroy-Beaulieu widzi w Słowianach tylko obałamucenie: Głębia ich rzadko kiedy bywa poruszoną, mówi, a jeżeli jest, to uspakaja się szybko i nie mąci biegu i rachuby życia. Leroy-Beaulieu upatrnje w tem nie bez słuszności podobieństwo z Amerykanami. Amerykanie są również mieszaniną, źle zlaną niekiedy, rasy jasnej i rasy ciemnej, a równowaga ich na tem cierpi.

Dla Juliusza Legras naród rosyjski jest przedewszystkiem narodem młodym. Dlatego, że są tak bardzo zbliżeni do natury, Rosyanie pociągają go niezmiernie, kiedy ich wśród nich samych bada; dlatego również zbijają go z tropu często. Mają zapał, poświęcenie, dobroć, prostotę szczerą lat dwudziestu, lecz mają również niestałość, zwątpienie łatwe i nieprzezorność. Uśmiechniemy się niekiedy z ich naiwności, rozgniewamy się, spotykając ludzi niegodnych, lecz odmłodniejemy w zbliżeniu do tych, których natura jest prawa, a zetknięcie z ich entuzyazmem nauczy nas lepiej oceniać życie.

Zarówno jak wrażliwość Słowianina, inteligencya jego jest żywa, niewyrozumowana, prosta. Logika jego zbliżona do logiki Celta: prostokreślna, radykalna, dążąca do bezwzględności. Względność, z tysiącem stosunków, z tysiącem zastrzeżeń, nie przypada do gustu tym umysłom, skłonnym do zapału i porywu szybkiego, często nieopatrznego. Pod pozorem zobaczenia lepszego, widzą tylko jedną stronę, zapominając o reszcie, jakby natura troszczyła się o uproszczanie rzeczy, do naszego użytku służące. Powiedziano, że bezkreśny horyzont stepów skłania umysły do nieograniczonego dążenia, choćby prowadzącego do absurdów; lecz czyż

bezkresny horyzont mórz zachęca Greczyna, Włocha lub Hiszpana do nieograniczoności? Powiedziano również, że radykalizm słowiański pochodzi z tego, że historya i tradycya gniotącym ciężarem nie gnębi tego narodu młodego; twierdzenie słuszniejsze; prawdziwa jednak podług nas przyczyna spoczywa w charakterze i temperamencie rasy celto-słowiańskiej, mającej wstręt do wszystkiego, co zawile i trudne, mającej zamiłowanie do rozwiązań geometrycznych i bezwzględnych.

Podobnie jak Celt, Słowianin ma większą łatwość asymilacyi i naśladownictwa, niż oryginalności i geniuszu twórczego. Jego giętkość jest niesłychana; jego miękkość, jego rozciągliwość pozwalają mu przybierać różne formy, nie zmieniając gruntu. Uprawiać będzie każdą sztukę i naukę, nauczy się wszystkich języków i mówić nimi będzie prawie bez akcentu, nagnie się do wszystkich zwyczajów i do każdej mody, przyjmie powierzchowność i obyczaje kraju, w którym przebywa i zmieniając się bezustannie, zasadniczo pozostanie jednaki.

Gościnność, nieodłączna od charakteru ras słowiańskich, doprowadziła je do pewnego szacunku dla cudzoziemca, do pewnej bezstronności i do pragnienia przyswajania sobie dobrych stron kultury cudzej. W tem tkwi źródło względnej tolerancyi Słowian w kwestyach religijnych. Tolerancya religijna i rasowa objawia się w sposobie asymilowania przez Rosyan ludów otaczających ich o kulturze niższej. Turgeniew w *Rudinie* zarzuca współrodakom swoim (nie bez pewnej przesady) brak osobowości moralnej i inicyatywy twórczej: Nie daliśmy nic światu, oprócz samowara; i jeszcze nie możemy być pewni, czy jest naszym pomysłem. Nowikow jest tegoż samego zdania. Odpowiedziano, że jeżeli zdolność naśladownictwa i asymilacyi była przedewszystkiem rozwiniętą u Słowian, to dlatego, że będąc im najpożyteczniejszą, najwięcej była ćwiczoną. Powątpiewamy o słuszności tego twierdzenia; natury przedsiębiorcze i pomysłowe przebijają się wbrew wszystkiemu; duch naśladownictwa, nawet istniejący w całym tłumie ludu, służy za podstawę i za punkt oparcia geniuszom twórczym.

Trudno jest ocenić kontygens wielkich ludzi, dostarczonych przez Słowian; należałoby w tym celu poznać ściśle przodków i antropologiczny typ każdego z nich. Słowianie chcieli przypisać sobie Polaka Kopernika i Czecha Jana Hussa. Germanie słusznie dopominali się o nich. Katarzyna II była Niemką. Tołstoja pochodzenie germańskie. Ludzie sławni, długogłowi, blondyni o niebieskich oczach, choćby się urodzili w samem sercu Słowiańszczyzny, nie mogą być uważani jako należący do rasy szerokogłowej celto-słowiańskiej. Skądinąd jasnem jest najzupełniej, że żadne prawo fizyologiczne nie powstrzymuje Słowian od wydawania ludzi inteligencyi wyższej, a nawet i woli wyższej. Należy wszakże zwracać uwagę na liczbę przeciętną wielkich ludzi, dla porównania jej z przeciętną liczbą, przez inne rasy dostarczoną. Nadto, w tem porównaniu należy mieć na względzie stopień cywilizacyi i wychowania, do jakich każdy naród doszedł. Kiedy pewien kraj się znajduje, jak Rosya, poza prądem ogólnym, wskutek położenia swego geograficznego i historyi swej, nie można sądzić na pewno o jego płodności w geniuszach. Zastrzegając przyszłość, można sobie pozwolić na konstatowanie przeszłości i teraźniejszości. Z tem zastrzeżeniem, konstatowanie nie może wypaść przychylnie dla Słowian, biorąc ogólnie. Masa ich olbrzymia, a liczba geniuszów, przez nią wydana, minimalna. Te nawet z narodów słowiańskich, które znalazły się w zetknięciu z cywilizacyą południową i zachodnią, Polacy, Czesi, Bułgarowie i inni, nie przyczyniły się zupełnie do postępu; wszystko odbywało się bez ich współudziału. Nadto, rozszerzając się w okolicach, w których kwitnął geniusz grecki, szerokogłowcy różnego rodzaju przywrócili barbarzyństwo i wytworzyli bezpłodność, trwającą jeszcze. Daremnie Słowianie dopominają się w starożytności nawet, o Traka Orfeussa lub Macedończyka Aleksandra; wielcy ludzie Grecyi i Macedonii, których znamy, należą po większej części albo do długogłowców jasnych, mianowicie Aleksander, albo do długogłowców ciemnych Śródziemnego morza, i nie zdaje nam się, aby Słowianie najlżejszy brali udział w rozkwicie helleńskim. Szlachta Polski, Rosyi i innych okolic słowiańskich pochodzi najczęściej od zdo-

bywców, przybyłych z Germanii i Skandynawii; lud, którego masa jest jedynie prawdziwie celto-słowiańska, nie miał sposobności ani sposobów zamanifestowania swojej płodności w talentach; wynika stąd, że Słowianie, jeżeli nie zasługują na wzgardę, to w każdym razie nie mają danych do wzgardy, jaką bardzo chętnie objawiają dla Zachodu. Jeżeli się uważają za powołanych do wysokich przeznaczeń, to jedynie przez ambicyę rasy, bardzo słuszną w stosunku do przyszłości, lecz w przeszłości nie opierającą się na żadnym historycznym fakcie. Rosyi byłoby bardzo trudno wydobyć się z barbarzyństwa i zostać potęgą wielką, bez pomocy ludzi narodowości najróżnorodniejszych. Nie sięgając znowuż do Ruryka i jego dynastyi, przypomnijmy Gordona, Le Forta, Scheina, Patkula, Münnicha, Villebois'a, Greiga, Elphinstonea, Benningsena, Wittgensteina, Pozzo di Borgala i t. d. Obecnie Rosya rozwija tyle inteligencyi w celu asymilowania i utylizacyi, że można się spodziewać później rozwoju zdolności twórczej. Poczekajmy.

IV.

ODMIANY CECH ROSYJSKICH: WIELKO-ROSYANIE I MAŁO-ROSYANIE.

W ogólnych cechach narodu rosyjskiego zaznaczają się zajmujące odmiany. Rosya Północna z Rosyą Południową stanowi kontrast, spotykany wszędzie pomiędzy Północą a Południem. Mało-Rosyanie, podług Leroy-Beaulieu są drobniejszej postawy, żywszego umysłu, jednocześnie ruchliwsi a więcej ociężali, skłonniejsi do medytacyi a mniej zdecydowani, apatyczniejsi i mniej przedsiębiorczy. Umysł mają mniej pozytywny, więcej dostępny dla uczucia i wyobraźni, więcej marzycielski i poetyczny. Instynkta mają bardziej demokratyczne i przystępne rewolucyjnym podszeptom. Po tych wszystkich rysach rozpoznajemy prawdziwego Celto-Słowianina. W Wielko-Rosyi włosy blond i oczy jasne przeważają, czaszki podłużne są częste, czyli, jak wykazaliśmy, stosunek krwi skandynawskiej i germańskiej jest jeszcze tam znaczny. Wielko-Rosyanie dzisiejsi powstali ze zmieszania dwóch ludności: skandynawsko-germańskiej, pośredniogłowej, niekiedy podłużnogłowej, nadto wyższej od innych (1 m 69) z włosami niekiedy jasnemi, oraz prawdziwej uralsko-ałtajskiej lub fińsko-słowiańskiej, szerokogłowej, o twarzy szerokiej, wzrostu (1 m 61) z niektóremi cechami mongolskiemi[1]). Nieliczni zapewne byli zaboьcy normandzcy, zlani wkrótce z ludnością, zapominający języka, a nawet imion własnych (co czynili wszędzie); oto przyczyna, dla której utrzymywano, że wpływ etniczny Skandynawian był bardzo słaby i przypisywano Słowianom (rządzonym istotnie przez ludzi Północy) wszystko, co uczynili Wielko-Rosyanie. Lecz jeżeli Rusowie byli nieliczni, to czyż nie widzieliśmy, że poprzednio w zaludnieniu Wielko-Rosyi było wiele pierwiastków rasy jasnej? Finnowie nawet zmieszali się szybko z krwią blondynów, tak, że Wielko-Rosya jest w istocie w połowie germańska, w połowie słowiańska.

W mieszaninie zatem ras i w przewadze rasy jasnej, należy szukać wyjaśnienia tylu rysów moralnych Wielko-Rosyanina. Anatol Leroy-Beaulieu przypisuje walce z zimną i nieubłaganą naturą zmysł wybitnie praktyczny i pozytywny, odróżniający Wielko-Rosyanina i Mało-Rosyanina od Słowian zachodnich i południowych. Wraz z Kalewalinem, Leroy-Beaulieu tłumaczy odwiecznemi pracami kolonizacyi Wielko-Rosyi cechy, charakteryzujące Wielko-Rosyanina: usposobienie do widzenia we wszystkiem bezpośredniego celu i strony realnej życia, zmysł ratunkowy, giętkość fizyczną i moralną, obfitość sposobów, takt w ludziach i w rzeczach. Czyż nie możnaby dopatrzyć się w tem zlania się geniusza normandzkiego z geniuszem słowiańskim? W Ameryce i w Anglii widzimy rozwijające się, przy zmieszaniu się krwi germańskiej i krwi celtyckiej, tę

---

[1]) Zob. S. Reinach. *L'origine des Aryens.* Paryż, Leroux 1892. N. J. Zograf *Les peuples de la Russie* tłum. Tasterin (Moskwa, Paryż, Nilsson). N. J. Zograf. *Types anthropologiques des Grands-Russes des gouvernements du centre de la Russie* (Moskwa).

samą nieufność do idei ogólnych, tę samą pogardę pojęć teoretycznych, metafizyki i spekulacyi co do istoty wszechrzeczy, to samo upodobanie, silnie zaznaczone, do nauk fizycznych i przyrodzonych i do nauk społecznych, tę samą pogardę sentymentalności, nieufność do pokus wszelkich entuzyazmu. Jeżeli Wielko-Rosyanin z radykalizmem spekulacyjnym i logicznym łączy zmysł bardzo praktyczny i realizm przezorny, to podług nas zawdzięcza to krwi normandzkiej i skandynawskiej. Prusak, zarówno jak Wielko-Rosyanin, jest mieszaniną krwi germańskiej, słowiańskiej i fińskiej, chociaż w dozach różnych bardzo, i ze stosunkiem o wiele większym pierwiastków germańskich. Jest pewna analogia pomiędzy geniuszem Wielko-Rosyanina a praktycznym i władczym geniuszem Prusaka, z jego ostrością, oschłością względną, siłą nieco cierpką, oraz solidarnością; Wielko-Rosyanin nadto zachował piętno panowania tatarskiego. Jest to nieco przeciwne prawdzie i szykaną nazywanie Wielko-Rosyan Moskalami i Azyatami; chociaż przywłaszczyli sobie znaczną część sposobów polityki i administracyi tatarskiej, są w stosunku krwi najbardziej Europejczykami ze wszystkich Rosyan. Ta sprzeczność stanowi ich niezwykłą oryginalność. Dla tego właśnie geniusza politycznego, dla tych instynktów kolonizacyjnych i zaborczych Wielko-Rosyanie stali się rdzeniem świata rosyjskiego.

W XIII wieku Mongolowie, rzucając się tłumnie na Rosyę, dosięgnęli prawie, że środka Europy. W kilka wieków później jednym z najwybitniejszych odwetów, o jakich mówi historya, Rosyanie zajmowali ziemie, z których wyruszyli niegdyś ich ciemięzcy, a Europa przez nich zdobywała prawie całą północną połowę Azyi. Słusznie powiedziano, że Cesarz władca przestrzeni azyatyckich, większych od całej Europy, jest kontynuatorem królów mongolskich, których miejsce zajmuje. Panowanie Rosyi w Azyi zagraża Indyom, a zarazem Chinom.

V.

CHARAKTER ROSYJSKI I RELIGIA.

W pracy swojej *Esquisse sommaire de la mythologie slave*, Ludwik Leger przeciwstawia Słowian rosyjskich Słowianom baltyckim, posiadającym już pewien zawiązek organizacyi religijnej. Sądzimy, że różnica tutaj także zależy od pierwiastku skandynawskiego i germańskiego, obfitującego nad brzegami Baltyku. U właściwych Słowian religia pozostaje w stanie pierwotnym: nieokreślony kult zjawisk niebiańskich, dobrych i złych sił w naturze bez żadnego pojęcia o moralności. Jeżeli wierzą w sobowtóry w życiu przyszłem, to niema tam mowy o nagrodach i karach. Brak świątyń i kasty kapłańskiej wskazuje charakter pierwiastkowy, nieorganiczny i anarchiczny tej religii. Wszystko tam jest w stanie lotnym, nieuchwytnym, bez jednolitości żadnej, bez centralizacyi. Ten rodzaj anarchii religijnej odpowiada anarchii politycznej.

Organizacya religijna nadejdzie z Byzancyum, organizacya polityczna ze Skandynawii, organizacya administracyjna po części od Mongołów. Konstantynopol utrzymywał stosunki codzienne z Rosyą Kijowską, nawróciwszy poprzednio Słowian serbskich i bułgarskich. Kult religijny, apostołowany w języku słowiańskim, mógł jedynie trafić do przekonania Rosyan; religia grecka została przyjętą. Rezultaty tego wydarzenia dobrze są znane: z jednej strony duch byzantyjski, przeniesiony do Rosyi, z drugiej cywilizacya rzymska i zachodnia, zamknięta na wieki całe; stąd tryumf i gloryfikacya autokracyi, pozbawionej równoważnika w papiestwie. Rosya i Polska, jednej rasy będące, posiadały wszakże religię i cywilizacyę odmienną; Rosya przyjęła z Byzancyum religię, apostołowaną przez misyonarzy greckich, w języku starosłowiańskim, który pozostał językiem kościelnym; Polska przyjęła katolicyzm rzymski, wykładany przez misyonarzy, przybyłych z Rzymu i Germanii, w języku Papieża-króla albo kapłana-króla, języku kościelnym; stąd podwójny prąd cywilizacyi; tam byzantyński, tutaj grecko-rzymski.

Grecya sama, prawdziwa Grecya, znana była na Zachodzie przez pośrednictwo Rzymu, a pozostała nieznaną dla tych, którzy właśnie otrzymali ortodoksyę, zwaną grecką. Walka Rosyi i Polski jest walką dwóch cywilizacyi sprzecznych u dwóch narodów jednego pochodzenia; zatem prawdą jest wielką, że wpływy moralne i społeczne mają większe znaczenie od wpływów etnicznych.

Utrzymywano często, że Rosya była mistyczną, zależy to od znaczenia, nadawanego temu określeniu. Mistycyzm nie jest ani zabobonem, ani fanatyzmem, ani nawet religią. Wewnętrznością nie odznacza się religia ruska: nie można jej nawet porównać z protestantyzmem, sprzyjającym myśli mistycznej, pozostawiającym sumienie sam na sam z Bogiem. Dusza rosyjska — ktoś powiedział — to dzwon świątyni, głoszący zawsze rzeczy boskie, nawet w zastosowaniu do zwyczajów świeckich. Wątpimy, aby tak było. Prawdą jest tylko, że ogół narodu rosyjskiego ma wiarę gorącą, że u dużej liczby wiara ta dochodzi do egzaltacyi. Czy to wskutek analogii ras, czy też wskutek podobieństwa w stopniu ewolucyi, wiara słowiańska nie jest pozbawiona pewnej analogii ze starożytną wiarą celtycką i bretońską, z dodaniem u Rosyanina podkładu realizmu, nie istniejącego u starożytnego Bretona. Zresztą, każdy turysta zdumiony jest pobożnością całego narodu. Nie uczęstnicząc nawet w obrzędach tego kultu uroczystego a smutnego, trudno patrzeć bez zadziwienia na ulice, zasiane ikonami, przed któremi palą się świece i klęczą ludzie różnego wieku i stanowiska. Nie są to, powiedziano, napady wyjątkowej a przerywanej pobożności, jak w Lourdes, lecz ciągłość, nieskończoność spokojnej egzaltacyi. Niektóre klasztory przepełnione są zakonnikami. Moskwa, miasto święte, Mekka zbudowana na wzór Londynu, żyjąca życiem londyńskim, wydaje się panu Ferrero olbrzymiem oratoryum, gdzie milion ludzi modli się od rana do wieczora w świątyniach, w domach, na ulicach, na placach; żyją takiem samem, jak my, życiem, a przerywają je co chwila ceremonią jakąś religijną, modlitwą szybko odmówioną, znakiem krzyża, pokłonem, uklęknięciem przed każdą cerkwią, przed każdą ikoną bez

różnicy płci, wieku i położenia społecznego. Autor włoski, przypominając sobie Neapol, gdzie niesłychana ilość zabobonów istnieje, znajduje jednak dużą różnicę pomiędzy Włochami a Rosyą. Czego żąda Neapolitanczyk od Boga? Aby go ustrzegł od choroby, aby go uleczył, zachował od śmierci, udzielił chleba, dobrobytu, bogactwa, miłości osoby ukochanej, wygranej procesu, dobrego losu na loteryi, czasem sposobu zadowolenia zemsty w zamian za świecę. Religijność ruska przeciwnie, jak widzi Ferrero, nie wypływa z małodusznej obawy śmierci. Jedną z najoryginalniejszych cech wielu Rosyan stanowi spokojne zapatrywanie się na śmierć. U Rosyanina cnota ta jest podtrzymywana głęboką wiarą w życie przyszłe; przygotowuje się do tej wielkiej podróży, jakby do zwyczajnej, z umysłem spokojnym [1]. Kształciłem się, mówi pewien lekarz rosyjski, w szpitalach Wiednia, Berlina, Paryża; widziałem umierających tysiące ludzi, a nigdzie nie spotkałem tak obojętnego i zimnego spokoju, jak u wieśniaka ruskiego. Podobny stoicyzm spotykamy w klasach wyższych również. Dama moskiewska wydaje spokojnie rozkazy służącemu, oznajmując, że umrze za trzy godziny; nie zapomina o żadnem rozporządzeniu praktycznem, odwraca się następnie do ściany, zamyka oczy i oczekuje przejścia do drugiego życia, które wydaje jej się tak pewnem, jak wiek dojrzały po młodości, jak starość po wieku dojrzałym [2].

Odwrotną stroną medalu są przesądy i zbytek łatwowierności. Lud rosyjski wierzy jeszcze, że powietrze przepełnione jest istotami niewidzialnemi, złośliwemi raczej niż dobroczynnemi, wywołującemi choroby zaraźliwe u ludzi i u zwierząt: mikroby fantastyczne, obdarzone uświadomionemi względem nas intencyami.

Jednak, potrzeby religijne objawiają się nieraz w Rosyi licznem powstawaniem sekt, zjawia się jakiś apostoł i zaczyna głosić na swój sposób Pismo święte; powstają niezliczone

---

[1]) Ferrero: *l'Europa giovane.*
[2]) *Ibid.*

sekty w Rosyi. Duchoborcy przenieśli się niedawno do Ameryki dla uniknięcia służby wojskowej, przeciwnej, jak sądzą, Biblii. Skopcy, podobnie jak różne inne sekty, przyjęli potworne zwyczaje; przetłumaczywszy na swój sposób słowa św. Mateusza w rozdziale 19: A powiadam wam, iż ktobykolwiek opuścił żonę swoją, *oprócz dla porubstwa*, a innąby pojął, cudzołoży... Rzekli mu uczniowie Jego: Jeśli tak jest sprawa człowieka z żoną, nie pożyteczno się żenić. Jezus odpowiedział: Nie wszyscy pojmują słowa tego, ale którym jest dano. Albowiem są rzezańcy, którzy od ludzi tak są uczynieni; i są rzezańcy, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niechaj pojmuje. (Mat. XIX). Skopcy zrozumieli to dosłownie, jak zresztą niejednokrotnie a fałszywie pojmowała ludność metafory starego i nowego testamentu. Z chwilą, w której wieśniak ruski zaczyna tłumaczyć Biblię, można sobie wyobrazić, do jakiego stopnia niedorzeczności dojść jest w stanie; pod tym względem rywalizuje z doktorami teologii katolickiej, którzy np. potępiają rozwód (dopuszczony nawet przez Chrystusa na wypadek niewierności), a przyjmują unieważnienie małżeństwa dla niezliczonej ilości przyczyn, przy pomocy hojnego świętopietrza.

Oprócz całkiem wschodniego fanatyzmu sekt, wyrzekających się przez dobrowolne kalectwo płci swojej, widzimy w innych sektach człowieka, składającego z siebie i z całej rodziny swojej ofiarę Bogu. Głowa rodziny zgromadza w chacie wszystkich swoich, podkłada ogień i ginie wraz z rodziną na cześć Boga. Pokuty pustelników rosyjskich przypominają pokuty mnichów buddyjskich; w starych klasztorach pokazują studnie, gdzie zakonnicy siedzieli po 10 i 20 lat, nie mogąc się ruszać prawie. Dodajmy jeszcze aberacye wschodnie od najszaleńszych aż do najstraszniejszych; t. zw. Fedoszewcy, którzy żyją w bezwzględnem nałożnictwie; *Dzieciobójcy*, uważający za obowiązek święty wysyłanie na tamten świat jednego ze swoich dzieci, zanim skalane zostanie grzechami ziemskimi; *Dusiciele i Zabójcy*, wyobrażający sobie, że oddają przysługę przyjaciołom i krewnym, dusząc ich w czasie choroby; *Rachmistrze*, burzący dnie świąt legalnych podług księgi spadłej z niebą w 1866 roku; *Wzdychający*, którzy od roku 1871, uważając modlitwę za zbyt materyalną, zadawalają się wzdychaniem u stóp ołtarzy i t. d. [1]).

Nihiliści są fanatykami nowej szkoły, oddanymi tak zwanemu przez siebie wielkiemu dziełu. Zauważono słusznie, że we Francyi i w innych krajach, jeżeli kobieta występuje w sprawach politycznych, to zawsze miłość gra w tem rolę; w Rosyi często inaczej się dzieje. Turgeniew opowiada w swoich *Ziemiach dziewiczych* różne historye o małżeństwach politycznych: związani ślubem legalnie, małżonkowie rozdzielają się zaraz po ceremonii i zostają zwykłymi współwyznawcami, gotowymi do oddania życia za sprawę, której służą. Podobna egzaltacya dziewcząt rosyjskich spotykana jest tak u wierzących, jak u niewierzących; sprężyną ich bywa poświęcenie dla tego, co uważają dobrem ludzkości. Pisarze rosyjscy utrzymują, że Słowianie mają skłonność do poświęcenia, wrodzoną potrzebę ofiary.

Z fanatyzmem i przesądami łączy się fatalizm naiwny, będący również przypomnieniem Wschodu. Podług Leroy-Beaulieu, towarzystwa asekuracyjne, dobroczynniejsze w Rosyi niż gdzieindziej, znalazły nieprzewidzianą przeszkodę w fatalizmie wieśniaków, mających skrupuł w ubezpieczaniu się od nieszczęścia, zesłanego z nieba, i w nabywaniu za cenę pieniędzy przywilejów przeciwko Opatrzności. Jeżeli szarańcza zagraża jego zbiorom, wieśniak mówi tylko: Niechaj się spełni gniew Boży. Odrzuca często pomoc lekarza, nie chcąc się sprzeciwiać wyrokom Boga, jeżeli Bóg chce, aby umarł.

Ogólnie biorąc, pod względem religijnym, jak pod wszelkimi innymi, Rosya przedstawia nam charakteryzującą ją nierówność i gwałtowny kontrast masy w głębi rzeczy obojętnej, z drugą masą gotową do uwierzenia, w cokolwiek kto zechce.

---

[1]) Zob. artykuł G. Lejean'a w *Rosyi*.

V.

GENIUSZ SŁOWIAŃSKI I LITERATURA.

Literatury pierwotne podobne są do siebie wszystkie; polinezyjskie pieśni niektóre nie mniej są warte od celtyckich i germańskich. Wszakże pewne rasy mają mniej lub więcej wyobraźni lub różnorodną wyobraźnię, przekładają takie lub inne wrażenia i uczucia. Bujność pomysłowości fantastycznej i bajecznej, więcej niż wojennej i bohaterskiej, charakteryzuje rasy celtyckie, rasy słowiańskie, a jesze więcej węgiersko-fińskie. Kalevala jest potokiem czarów i zaklęć. Zaklęcia istnieją zapewne we wszystkich poezyach pierwotnych, lecz nigdzie nie odgrywają tak niezwyklej roli, jak w pieśniach fińskich. Czarnoksiężnik, bohater pośredniczący pomiędzy człowiekiem a bóstwem, dzięki swej znajomości *runów* i wyrazów magicznych, dopełnia cudów. Waënämänen śpiewa, a miedziane góry się chwieją — śpiewa, a jodła wyrasta z ziemi, jodła o koronie świecistej, gałęziach złotolitych, jodła, aż ponad obłoki sięga — śpiewa, a księżyc z wysokości schodzi i w koronie jodłowej się kryje, podczas gdy Ottava rozsypuje gwiazdy po gałęziach. Czarów siłą zamienia miecz młodego Joukahainena na błyskawicę, jego łuk barwny na tęczę, jego skrzydlate strzały na igrające z wiatrem gałęzie sosny, jego psa na kopiec graniczny, jego czapkę na chmurę, jego płaszcz modry na mgłę, jego pas cienki na szereg gwiazd [1]. Oto są ulubione błędne wizye i marzenia barda fińskiego, zarówno jak barda irlandzkiego. Stary bohater rani się siekierą; krew jego płynie z hukiem wodospadu, a *runy,* którymi się posługuje, nie są w stanie powstrzymać krwi, ponieważ, chociaż mądry bardzo, nie zna trzech pierwiastkowych wyrazów. Zauważono również animizm pełen szału w tych poematach, upatrujących wszędzie życie i uczucie, łączących całą naturę z człowiekiem. Płacze matka nad śmiercią córki, wszystko wokoło do niej

[1] Léouzou le Duc, *Kalevala* 85.

przemawia: trzy rzeki wypływają, na każdej rzece trzy wodospady, a w środku trzy wyspy, a na brzegach każdej trzy góry złote, a na szczycie każdej góry trzy brzozy, w koronie każdej brzozy trzy kukułki, kukułki wszystkie śpiewają, zwracając się do matki; pierwsza mówi: Miłość, miłość! druga mówi: Narzeczony, narzeczony! trzecia woła: Rodzice, rodzice! A matka płacze, słysząc śpiewającą kukułkę wiosenną.

Czy Kalewala jest czysto fińską epopeją? *Runy,* tak ważną w niej odgrywające rolę, przywłaszczane są tak przez Skandynawian i Germanów, jako też i przez Finów. Zresztą, słowa magiczne, jakiebykolwiek miano im dano, mają znaczenie duże, tak w śpiewach celtyckich, jak w bajkach o czarnoksiężnikach.

Poezya słowiańska nie tryska takiem życiem i szałem jak fińska; posiada jednak rysy, przypominające poezyę celtycką. Najoryginalniejszą stronę stanowią pieśni historyczne czy bohaterskie, *byliny,* śpiewane przez bardów po wsiach, często przez kobiety, przekazywane ustnie przez starych młodym. Bohaterowie tych pieśni, są przedewszystkiem rolnikami i karczownikami, jak Mikula i Ilia. Fantasmagorya i animizm powszechny łączą się z historyami wojen i miłości. Sadko jest awanturnikiem morskim, w połowie kupcem, w połowie rozbójnikiem, podróżującym na czele floty; poświęca się dla uspokojenia burzy i zstępuje do pałacu Króla mórz. Pieśń o Igorze to rodzaj, o wiele słabszy, pieśni Rolanda. W bylinach, dotyczących Iwana Groźnego, popędliwy charakter cara podniesiony jest do wysokości typu narodowego. Piotr Wielki pogrąża w falach flotę szwedzką, jedynie dźwiękiem swego rogu złotego, do tego stopnia wiara w cuda żywą jest wśród ludu. Historye i pieśni kobiece mają wdzięk, delikatność, szlachetność [1]. Słowem, wyobraźnia słowiańska objawia nam się, jako często nieuchwytna

[1] Zob. A. Rambaud *la Russie épique;* Ludwik Leger, *Etudes slaves;* Ralston, *Songs of the Russian people;* Letourneau *l'Evolution littéraire chez les diverses races.*

i zawiła, źle skierowana, skłonna do fantastyczności i zabobonów, uosobienie słodyczy i barbarzyństwa, więcej marzycielska i lotna, niż czynna i skupiona, pierwotna jeszcze w aspiracyach i pojęciach swoich. Wpływ literatury zachodniej w tej atmosferze na poły barbarzyńskiej, wytworzył współczesną literaturę ruską, zawdzięczającą oryginalność swoją zmieszaniu pierwiastków prymitywnych z nowoczesnymi. Trudno jest, oceniając ją, określić udział ras. Płód wyższych klas Rosyi, złożonych z krwi skandynawskiej i germańskiej, zasilona wzorem i wpływem Zachodu, literatura ta nie może być uważana jako czysto słowiańska, można tylko powiedzieć, że jest czysto ruska.

Słowianie w ogóle, a szczególniej Rosyanie odznaczają się skłonnością do analizy wewnętrznej, szczególniej do analizy moralnej. Rosyanina nie zajmują bardzo zewnętrzne warunki życia; obchodzi się bez komfortu niezbędnego Anglikowi, bez estetycznych subtelności, któremi się Francuz otacza. Zadawala się skromnym trybem życia, nie szuka zbyt wielkich wygód, przekładając nadewszystko, jak mówi profesor Sikorski, duszę gorącą i serce otwarte. Na wystawach sztuk pięknych uderza ubóstwo kolorytu malarzy rosyjskich, a zarazem wielka ilość i głębokość przedmiotów psychologicznych. To samo spotykamy u wielkich pisarzy: Lermontowa, Turgeniewa, Dostojewskiego, Tołstoja.

Rosya nie wydała żadnego wielkiego historyka, ani wielkiego filozofa; całą swoją filozofię i historyę umieściła w romansie. Był to zresztą jedyny rodzaj, dopuszczający pośrednie wypowiadanie najśmielszych tez. Romans rosyjski, któremu ogólnie zarzucają brak jednolitości, nadmiar wycieczek na prawo i na lewo, obfitość szczegółów niepotrzebnych, uplastycznia mieszaninę geniusza germańskiego i geniusza słowiańskiego zarówno, jak wpływ wzorów Zachodu, Dickensa i Balzaka. Odmalowano niejednokrotnie realizm tych romansów, w których sympatya i litość łączą się ze ścisłem i drobiazgowem przedstawieniem życia, w których czujemy zawsze myśl i serce, sięgające poza to, co oczy widzą i co wyobrażenie przedstawia, w których szczerość i naiwność literatury młodej zlewają się z jasno-

widzeniem i wyrafinowaniem starzejących się cywilizacyi. Właściwy tym arcydziełom urok pochodzi po większej części z tego, że są jeszcze zbliżone do bohaterskiego cyklu i pierwotnych pieśni rosyjskich, a zarazem, że nie są im obce żadne idee nowoczesne i najbardziej awanturnicze utopie przyszłości.

W muzyce cykl popularnych melodyi z ich oryginalnymi rytmami i dziwacznymi tonami stał się nieprzebranem źródłem dla kompozytorów najbieglejszych w nowoczesnej harmonii. Stąd ta mieszanina nieuchwytności i wydatności, delikatności i gwałtowności, marzycielstwa i siły dramatycznej, nerwowości i wiedzy, charakteryzujące wielką szkołę rosyjską od Glinki aż do Rubinstejna, Czajkowskiego i Cezara Cui (ten ostatni syn Francuza i Litwinki).

VI.

POŁOŻENIE SPOŁECZNE DZISIEJSZEJ ROSYI.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że pod władzą przepotężnej autokracyi olbrzymie państwo przedstawiać powinno pod każdym względem jednostajność i monotonię; zastanowiwszy się jednak nad jego bezmiarem, nad niemożliwością objęcia wszystkiego centralistycznymi węzłami, nad ograniczoną z konieczności sferą, w której się obraca wola, pochodząca z góry, zrozumiemy łatwo, że wobec raz zapewnionego szacunku dla monarchy i dla religii wolność i swoboda mogą przeniknąć wszystko, wprowadzić wszędzie życie, odmiany i postęp. Pod powierzchnią monotonną i unieruchomioną, wre świat ruchliwy i zmienny.

Szybkie zaludnienie się Rosyi, wraz z nieuniknionemi obok niego przeobrażeniami ekonomicznemi pociągnie w końcu przeobrażenia głębsze jeszcze. Wyrażenie Rambauda zyskało wziętość: Kiedy we Francyi powstaje batalion, w Niemczech pułk, to w Rosyi cały korpus armii. Ostatnie statystyki potwierdziły fakt, i nie zdaje się, aby w dalszą przyszłość sięgając, na zmianę się zanosiło. Daleko jesteśmy od chwili, w której uczony astro-

nom francuski Chappe stawiał prognostyki co do przyszłości Rosyi. Przybył z głową, napełnioną opowiadaniami niemieckiemi o bezmiarze płaszczyzn, które ma przebiegać, o niezliczonych zaludniających je plemionach, o niebezpieczeństwie, grożącem kiedyś z ich strony Europie. Zobaczywszy Rosyę i część Syberyi, Chappe oświadczył, że te niebezpieczeństwa mogą być tylko urojone. Nietylko, jak mówił, Rosya była za uboga dla wyżywienia wielkiego narodu, lecz nadto tego wielkiego narodu powstanie jest niemożliwem; wyczerpani nędzą i chorobami zaraźliwemi, Rosyanie nie byliby w stanie się rozmnażać, a nawet było rzeczą wątpliwą, czy mała ich liczba przetrwa do końca XIX wieku! Kolosalny wzrost ludności rosyjskiej, wypływający tylko z przewyżki dużej urodzeń nad zgonami, zaczął się dopiero po r. 1815. Wśród tychże samych prawie granic, w r. 1851 było 67 milionów, w r. 1858 74 milionów; w 1885 108 milionów Rosyan. Przypuszczając, że idzie o zawsze równe powiększenie arytmetyczne, można się było spodziewać w 1897 roku ogółu 120 milionów. Otóż spis ludności z 18 stycznia wykazał istnienie 129 milionów, które obecnie podniosły się do 130 milionów. Naród rosyjski pomnożył się sześć razy, od czasu jak Chappe przepowiedział jego koniec blizki [1]). Czy tak dalej iść będzie? Jeżeli znajdujemy w Petersburgu i w Moskwie mieszczan, mających po jednem lub dwojgu dzieci, to ta burżuazya, świeżo powstała, jest tylko kroplą w Oceanie. Rosya posiada przeszło sto milionów wieśniaków, nie mających usposobienia ani przezorności wieśniaka francuskiego. Mużyk ruski wie, że znajdzie zawsze gdzieindziej nowe pole pracy. Jeżeli wiek XIX patrzył na kolonizacyę Rosyi Południowej, wiek XX zobaczy kolonizacyę Azyi Środkowej i Syberyi. Obliczono, że pas 100 kilometrowej szerokości, przeciągnięty przez całą długość Syberyi, dorówna przestrzeni środkowej Europy i jest w stanie wyżywić najmniej 100 milionów dusz; można zatem obliczyć równie ściśle, kiedy ci mieszkańcy się zjawią. Będzie to kwestyą jakich lat sześćdziesięciu. W 1910

[1]) Emil Hermaut, *Journal des Débats* 14 Lipca 1897.

r. naród rosyjski dosięgnie 150 milionów, między r. 1930 a 1940 dwustu. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa pod koniec XX wieku będzie około 300 milionów Rosyan.

Różnica gęstości pomiędzy zaludnieniem Europy zachodniej a Rosyi zmniejsza się stopniowo. Ostatni spis ludności wykazał w Rosyi europejskiej zaledwie dwudziestu mieszkańców na kilometr kwadratowy, podczas kiedy we Francyi jest ich 71, w Niemczech 91, w Anglii 122, w Belgii 200; ażeby jednak ustanowić tę przeciętną, musiano wziąć pod uwagę olbrzymie okolice puste na Północy i na Południu. W okolicach zamieszkanych otrzymujemy cyfry bardzo wysokie: 35 do 40 w okolicach dawnej Moskwy, 75 do 80 w znacznej części niziny naddnieprowskiej. W miarę wzrostu zaludnienia ogólnego, zobaczymy wzrost ludności miejskiej, a wraz z nią rozwój przemysłu i klas społecznych, których Rosya była tak długo pozbawioną. Petersburg liczy już 1.276.000 dusz, Moskwa 1.000.000, Warszawa 620.000. Obok tych trzech stolic, dwa miasta wzrosły z piorunującą, iście amerykańską, szybkością: Odesa 404.000; Łódź 314.000. Po Łodzi następuje Ryga (282.000), Kijów (230.000) i dwanaście miast o ludności przeszło 100.000 dusz liczącej (o sześć więcej niż we Francyi). W ciągu lat dwudziestu ludność miejska prawie się podwoiła; Petersburg szybko wyprzedzony będzie przez Moskwę, dzięki jej położeniu centralnemu i niesłychanie gęstej sieci kolei żelaznych.

Demografów uderza szczególniej, że jądro Cesarstwa, Rosya środkowa i historyczna, siedlisko rasy wielko-rosyjskiej, wzrasta ze względną powolnością, podczas kiedy gubernie oddalone i różnośrodkowe zaludniają się dwa do trzech razy prędzej. Dawne Królestwo Polskie zyskało półtrzecia miliona mieszkańców. Obok gubernie małorosyjskie, dawniej do Polski należące, kijowska, ekaterynosławska, podolska zyskały po 700.000 dusz, wołyńska 800.000. Taki sam prawie wzrost daje się widzieć na ziemi kozaków dońskich. Dalej na Południe, gubernie kaukaskie z 7.284.000 przeszły do 9.723.000; na wschodzie gubernie *stepowe* pomiędzy Uralem Południowym a Ałtajem z 2.567.000 do 3.415.000. Turkestan i terytoryum Kaspijskie z 2.759.000 do 4.175.000. Syberya

zyskała tylko 1.400.000 dusz, ponieważ kolonizacya na większą skalę zaledwie tam rozpoczęta.

Wszystkie te fakta wywołały różne wnioski co do przyszłości; jedni widzą już ziemie oddalone od Petersburga, wyzwalające się od centralizacyi petersburskiej i tworzące związek oddzielny. Inni odpowiadają, że Rosya ma jądro zbite, Moskwę, i rasę władczą, rasę wielko-rosyjską, dość silną, aby utrzymać oddalone kraje pod władzą rządu już bardzo silnego. Inni wreszcie twierdzą, że to jądro traci swoje względne znaczenie, wskutek wzrastającego zaludnienia krain, oddalonych od środka, różne Ukrainy, i dochodzą do wniosku, że punkt ciężkości państwa przeniesie się zapewne ku południowi i wschodowi. Wobec jednak kolei żelaznych, telegrafów i biurokratycznej centralizacyi trudno przewidzieć, co zajdzie.

Układ rodzin i własności zwraca już uwagę socyologów. Teorya Westermarcka, wykazująca istnienie pierwotne rodziny, której ojciec tworzył podstawę, zaprzeczona jest bardzo przez socyologów rosyjskich, nie znajdujących jej potwierdzenia wśród krajowców Syberyi i Kaukazu. W wielu jeszcze miejscach żyje rodzina patryarchalna, system klanu i powiększonej rodziny, której członkowie żyją w ścisłej zależności od najstarszego, zwanego *najbolszyj*. Rytuały ślubne w Rosyi zachowują jeszcze piętno tego oddalonego okresu, kiedy kobieta była siłą zabierana rodzinie, wymieniana lub kupowana.

Większa część prowincyi południowych Rosyi przyjęła już system indywidualistyczny; rząd musiał się nawet uciekać do rozkazów ścisłych i wydać nowe prawa dla powstrzymania podziałów własności i ostatecznego rozprzężenia patryarchalnej rodziny. *Ta ostatnia wydaje mu się, i nie bez słuszności, mówi Kowalewski, naturalną podstawą tego systemu jakoby ojcowskiego, wyobrażonego przez autokracyę rosyjską.* Nadto, rodzina patryarchalna ma jesze jedną korzystną stronę w oczach rządu: mianowicie, gwarantowanie poboru podatków i stawienie temsamem pierwszego ogniwa *w długim łańcuchu odpowiedzialności zbiorowych, który*

przywiązując jednostkę tak do rodziny, jak do wsi, pozbawia ją wszelkiej swobody ruchu i wszelkiej inicyatywy w dziedzinie ekonomicznej [1]. Temu systemowi, zbadanemu gruntownie przez etnografów Efinsenkę i Pachmana, zawdzięczać należy przeludnienie niektórych prowincyi i brak ludności w innych.

Jednym z najciekawszych rysów charakterystycznych Słowian jest tak zwany przez niektórych pogardliwie *zmysł stadowy* w przeciwstawieniu do *indywidualizmu anglo-saksońskiego i germańskiego*, przez innych zaś mianowany duchem asocyacyjnym, a nawet socyalistycznym. Tendencya do wspólności, widoczna już bardzo w instytucyi *miru*, jest nią nie mniej w *artelu*, towarzystwie zbiorowem odrębnego rodzaju. Podczas kiedy w Anglii wszystkie restauracye na kolejach żelaznych dostały się w ręce potężnego towarzystwa, w Rosyi zmonopolizowane zostały przez stowarzyszenie kelnerów ruskich i tatarskich, którzy odłożywszy wszystkie napiwki, połączyli się w ów *artel*, otworzyli jedną restauracyę, następnie dwie, potem setki całe i dzisiaj posiadają wszystkie restauracye na kolejach. W Londynie dwa czy trzy wielkie domy zmonopolizowały sprzedaż dzienników i książek na stacyach: w Moskwie, w Petersburgu, w główniejszych miastach rosyjskich, sprzedający, odsunąwszy wszelkich pośredników, utworzyli *artel* i zachowali całe zyski dla siebie. Ta sama historya z posłańcami i tragarzami. Wędrowni mularze, pastuchowie nawet umieli się połączyć w stowarzyszenia spółkowe. Ferrero widzi w tem praktyczną oryginalność narodu rosyjskiego, dowód energii intelektualnej i moralnej, nie pozwalającej mu stać się narzędziem kapitalizmu. Jest to także u tych ludzi niewykształconych wspomnienie życia patryarchalnego, podtrzymywane przez gminy wiejskie. Przyzwyczajenie do władzy, do kierunku i rygoru jest powszechne. Niektórzy przemysłowcy zorganizowali prawdziwe klasztory dla robotników. Pracodawca daje mieszkanie, pożywienie pracownikom, do-

[1] Zob. *les Annales de l'Institut international de sociologie* t. I. str. 33.

starcza im refektarzy i sypialni, zawierających po dwieście i trzysta łóżek, całe życie robotnika regulowane jest przy dźwięku dzwonka. To jest typ wojskowo-klasztorny przemysłu, zrealizowanie marzenia socyalistów. Tam nawet, gdzie chlebodawcy nie założyli refektarzy, robotnicy na własny rachunek urządzają wspólne jadalnie i zbierają się razem na posiłki, jak za pierwszych wieków chrześcianie. Za czternaście kopiejek na dzień robotnik może się wyżywić, i jest to jedna z przyczyn, dla których zarobki mogą być tak nizkie, a proletaryat nie umiera z nędzy.

Podczas kiedy Rosya polityczna, dzieło Piotra Wielkiego, liczy blizko dwa wieki istnienia, Rosya przemysłowa, świeża uczestniczka, a raczej jak powiedziano, świeża zapaśniczka wśród krajów wytwórczych, datuje zaledwie od panowania Aleksandra III; obejmuje jednak te same olbrzymie przestrzenie, posiada nieprzebrane zasoby i widzi otwierające się przed sobą najponętniejsze perspektywy, najrozleglejsze ujścia. Jakie jej położenie obecne? jaki rozwój jej sił? jaki udział w nim wzięły i wziąć mogą kapitały zagraniczne? oto kwestye, które Verstraete, konsul francuski, zbadał w swojej książce o *Rosyi przemysłowej*. Dzieło to, sprawozdanie z urzędowej misyi, wykazuje nam ogromny rozwój przemysłów kopalnianych i metalurgicznych, wzrastającą budowę machin, rozszerzenie dróg żelaznych [1]), rozwój przemysłów tkackich, postępy rękodzielnictwa, usiłowania czynione w celu utworzenia klasy robotniczej i stworzenia zręcznego narzędzia pracy przez rozwijanie wykształcenia technicznego. Wskazuje nam także, do jakiego stopnia byłaby naganną obojętność nasza względem ekonomicznych losów Rosyi, gdzie handel niemiecki, potężnie uorganizowany, reprezentowany wszędzie, znajduje coraz szersze drogi zbytu dla produktów

[1]) Rosyanie budują ze strony Samarkandy kanały, mające setki kilometrów długości, dopełniają prac irygacyjnych prawdziwie kolosalnych w kraju niesłychanej żyzności. Dodawszy niemniej kolosalne prace przy kolejach żelaznych, tysiąckilometrowe linie, podczas kiedy promień ziemi wynosi dziesięć tysięcy, mieć będziemy pojęcie, na co się zanosi w tym świecie narodów.

swoich kosztem naszych. Walka handlowa staje się coraz żywsza; ważnem jest niesłychanie, aby przemysłowcy francuscy baczyli pilnie na kierunek i szybkość postępu w krajach zagranicznych.

Liczba analfabetów jest jeszcze znacznie większa w Rosyi niż gdzieindziej. Rumunia wydaje 2 franki na mieszkańca na — wykszałcenie elementarne — Rumunia, kreacya, że tak powiem, Rosyi, Włochy prawie tyleż samo wydają, Hiszpania fr. 1 cent. 50 — Rosya zaledwie 20 centymów. Przytoczyliśmy rozmyślnie kraje bardziej zacofane. W Szwecyi i w Szwajcaryi zobaczylibyśmy zupełnie co innego. A kolonie angielskie? Kanada wydaje 24 franki na głowę.

Inne statystyki: Na 100 jednostek w Anglii, 18 uczęszcza do szkoły; 18 również w Prusach; 15 w Szwajcaryi; 15 w Norwegii; 8 we Włoszech; 14 w Szwecyi i we Francyi; 5 w Bułgaryi; 4 w Portugalii; $2^1/_2$ w Rosyi. Tak więc Rosya zdystansowana jest przez Bułgaryę, kreacyę swoją najświeższą, gdzie przed zjawieniem się armii rosyjskich człowiek zezwierzęcony był pod jarzmem tureckiem.

Przejdźmy obecnie do poboru wojskowego. Młodzież cała, stająca do wojska w Saksonii, w Bawaryi, w Badenie, z małymi wyjątkami umie czytać i pisać. W Szwajcaryi stosunek jest 99 na 100; w Prusach podobnież; 92 na 100 w Holandyi; 90 we Francyi; 58 w Austryi; 48 we Włoszech; 43 w Hiszpanii; w Rosyi 21! Jakżeby mogło być inaczej, kiedy Szwajcarya poświęca 33 na 100 ze swego budżetu na oświatę podczas kiedy Rosya 4 na 100.

W istocie Rosya wydaje o wiele więcej na oświatę od sumy, podanej przez statystykę, lecz są to budżety prywatne. Municypalności, gminy, prowincyonalne związki, nawet bogate pojedyńcze osobniki dają z rzadka gdzieindziej spotykanem poświęceniem. Dają dwa razy więcej od rządu. W roku 1886 było tylko 29,45 na 100 popisowych, umiejących czytać, liczba ich nie przewyższa dzisiaj 35 na 100, a rekruci należą przecież do najmłodszej a zatem najoświeceńszej części ludności męskiej. Skądinąd szkoły męskie liczniejsze są od żeńskich. Ogólnie biorąc, ludności, umiejącej czytać, w Rosyi niema więcej jak 20 milionów. Rosya wydaje bardzo mało

dzienników, 900 tylko, mówi Rubakin [1]), siedm razy mniej niż Niemcy, pięć razy mniej niż Francya; odbitek najpopularniejszych wydawnictw w Rosyi nie można liczyć więcej jak na dziesiątki tysięcy. Książki są niesłychanie mało liczne. W r. 1893 wydano ich 7.722 w około 20 milionach egzemplarzy, co stanowi mniej od jednego tomu na sześciu Rosyan; i jeszcze trudno jest czasem dostać książkę. W dużych miastach można dostać w księgarniach wszystko, czego się pragnie, o ile cenzura upoważniła do sprzedaży. Na prowincyi, w miastach powiatowych lub nawet gubernialnych, nie posiadających uniwersytetów, kupno książki przedstawia trudność. W r. 1887 było w Rosyi 1271 księgarni; Syberya i Azya środkowa, dwa razy większe od Europy, mają ich 6, Petersburg 283, Moskwa 177; pozostaje około 800 na 600 miast. Rubakin znajduje w 1887, około 600 bibliotek publicznych zaledwie w Rosyi; większa połowa miast nie posiada ich wcale. Biblioteki ubogie są w książki i mało znaczącą czynią konkurencyę niezliczonym stolikom karcianym, codziennie wieczorem obstąpionym w całej Rosyi. Mają wszakże ograniczoną, ale stałą swoją publiczność, urzędników, kupców, rzemieślników, chłopów nawet. Ze wszystkich pisarzów Tołstoj cieszy się największem powodzeniem; po nim Turgeniew i Dostojewski ubiegają się o drugie miejsce. Co do tłumaczów z języków zagranicznych, zapotrzebowane są bardzo, szczególniej przekłady z francuskiego; na jedno dzieło niemieckie biblioteki publiczne wypożyczają dwa do trzech angielskich, dwanaście do pietnastu francuskich. Którzy autorowie czytani są najwięcej? Gustaw Aymard, Ponson de Terrail, Ksawery de Montepin, Paweł de Kock, Ferdynand de Boigobey. Dumas ojciec zajmuje na liście dosyć wysokie miejsce, Zola ostatnie z Francuzów, jednak przed Cooperem, Dickensem i Walter Scotem. Rubakin wskazuje nam jednak tłumy pospólstwa, rozbudzające się stopniowo, wyzwalające się z zabobonów, będących w ciągu długich wieków całem ich życiem intelektualnem, oceniające

[1]) *La Russie qui lit.* Moskwa 1895.

oświatę, poszukujące książek. Biorąc wszakże ogólnie, rozumiemy, że Rosyi oświeconą nazwać jeszcze nie można.

Statystyka zbrodni i samobójstw w Rosyi zajmująca jest również bardzo. Porównywając liczbę samobójstw we wszystkich krajach, widzimy, że najmniejsza ich liczba znajduje się u Słowian, wśród Rosyan szczególniej. Na milion mieszkańców mamy w Saksonii 311 samobójstw, we Francyi 210, w Prusach 133, w Austryi 130, w Bawaryi 90, w Anglii 66, w Rosyi 60. Biorąc długi szereg lat, widzimy, że to zjawisko jest prawie stałem w Rosyi, podczas kiedy gdzieindziej w tym samym przeciągu czasu powiększa się z 30 do 40 na 100. Sikorski przypisuje ten fakt sile moralnej, pozwalającej Słowianinowi dobrze znosić doświadczenia wszelkie. Prawdą jest, że samobójstwa są złem, toczącem cywilizacye posunięte a mało wierzące. Co do kryminalności, lista skaranych za morderstwa wynosi na milion mieszkańców 96 we Włoszech, 55 w Hiszpanii, 22 w Austryi, 15 we Francyi, 10 w Rosyi, 9 w Niemczech, 6 w Anglii. Rosya zajmuje więc pod tym względem bardzo zaszczytne miejsce, które zawdzięcza po większej części swoim wierzeniom religijnym i stanowi względnie mało posuniętemu swojej cywilizacyi przemysłowej i miejskiej. Szczęśliwe te warunki, jak widzieliśmy, trwać zawsze nie mogą.

VII.

PRZYSZŁOŚĆ ROSYI.

I. Rosyanie, biorąc ich ogólnie, są narodem pierwotnym, podległym warunkom nie sprzyjającym zrównoważeniu. Olbrzymia masa szerokogłowa i turańska, składająca kraj, przedstawia, jak widzieliśmy, stary pokład rasy ludzkiej, dotąd najmniej postępowej, najwięcej biernej, najwięcej bezwładnej. Nadto pokład ten jest jeszcze niedostatecznie ucywilizowany, i dlatego Rosyanie pod tymi dwoma względami mogą się nazywać pierwotnymi. Skądinąd starożytny pokład celto-słowiański podległ u nich przesunięciu, które wytrąciło go z równowagi. Przyczyny tego zjawiska są zarazem fizyo-

łogiczne i psychologiczne. Najpierw mamy skrzyżowanie ras, wywołane zmieszaniem, opisanem powyżej, krwi fińskiej, krwi skandynawskiej i krwi tatarskiej. Krew fińska, objawiająca się szczególniej w Wielko-Rosyi, zbliżona była do krwi celto-słowiańskiej, z większą tylko dozą stałości, nieugiętości, oporności; zmieszanie tutaj nie było zupełnie niewłaściwe. Co do krwi skandynawskiej, Wielko-Rosyanie zawdzięczali jej, jak wykazaliśmy, zarówno wybitne zalety, jak wady. Zawdzięczali ducha inicyatywy, zdolność organizacyjną, energię władczą—z drugiej strony jednak, ponieważ ta krew nie pozostała czystą, przyczyniła się do zerwania równowagi. Skrzyżowanie rasy jasnej z rasami ciemnemi bardzo starożytnemi i nieuwydatnionemi, wywołało rozszczepienie, które doprowadziło u jednych do przewagi pierwszego z dwóch typów, u innych drugiego. Stąd Germanie mniej lub więcej zesłowianizowani; stąd Słowianie mniej lub więcej zgermanizowani; u jednych i u drugich jednolitość pierwotna ustępuje miejsce kontrastom, trwałość i stałość wahaniom i przemianom. W Polsce zmieszanie było większe jeszcze i miało skutki widoczniejsze.

Wszyscy, którzy badali Rosyan, zgadzają się, (jak widzieliśmy powyżej), że u nich kontrast jest prawem: siła i stałość, surowość i łagodność, nieczułość i dobroć, obojętność i litość, okrucieństwo i wspaniałomyślność. Skąd pochodzi ten długi szereg anomalii i sprzeczności? Z dwóch zasadniczych czynników: rasy i wychowania. Rasy germańskie i słowiańsko - fińskie walczą jeszcze w Wielko - Rosyaninie, przedstawiającym wiele sprzeczności z Mało-Rosyaninem i ze Słowianami Południa i Zachodu. Wychowanie zachodnie, przeszczepione na narody Wschodu, wytworzyło inne kontrasty. Wpływ cywilizacyi bardzo posuniętej na masy mocno zacofane, musiał się przyczynić do zerwania równowagi, mniej lub więcej prowizorycznego. Nihilizm jest powiększeniem w pewnej małej liczbie głów, zjawiska ogólnego: sprzeczności pomiędzy ideami bardzo nowoczesnemi a instynktami bardzo odwiecznymi. Czyż to nie analogia chaosu zwykłego w epokach przejściowych, gdzie sprzeczności różne stają do walki z sobą? Wszakże masa celto-słowiańska pozostała tak olbrzymią w obszernem państwie rosyjskiem, że zaburzenia z powierzchni nie mogą dochodzić do jej głębi; zaburzenia te, widoczniejsze, zwracają więcej uwagę, w istocie jednak ogół ludności ruskiej jest jeszcze prymitywny, złożony z rasy, która dotąd okazała się najpodobniejszą do unieruchomionych ludów Wschodu. Tylko, że ta masa jest pod władzą Wielko-Rosyanina.

Zadawano sobie pytanie, czy niektóre zalety, które same przez się są oznakami niższości, a niekiedy nawet należą do psychologii narodów barbarzyńskich, czy zalety te, połączone z inteligencyą wykształconą, ze zdolnością do pracy, z wyobraźnią potężną, z zapałem i wytrwałością woli, nie mogą stać się cnotami i powiększyć stokrotnie potęgi narodu. Ferrero dochodzi nawet do przekonania, że rasy z charakterem nie zrównoważonym, jak Rosyanie, przez to samo mają wyższość. Nie zdaje nam się, aby utrata równowagi była dobrą sama w sobie; prawdą jest, że niektóre formy woli czy wrażliwości, jeszcze nieco dzikiej, mogą być siłami przyrodzonemi na usługach inteligencyi, podczas kiedy intelektualiści właściwi zbyt często nie umieją chcieć. Cywilizacya rozszerza zawsze i wydelikaca inteligencyę, lecz denerwuje niekiedy wolę: nieszczęściem przecywilizowanych jest abulia.

Nieprawdopodobna mieszanina skłonności słowiańskich, tradycyi tatarskich, wpływów bizantyjskich, wyobraźni niezrównoważonej i tendencyi utylitarnych, oto owe *mirabile monstrum*, opisane wymownie przez p. Ferrero i budzące w nim co do przyszłości Europy uczucie nieokreślonej trwogi.

II. Historycy i socyologowie podali za prawo: władza, udzielona rządowi centralnemu, jest bezpośrednim rezultatem braku politycznego bezpieczeństwa danego kraju. Rosya doświadczała tego, o ile była narażoną na napaści i najścia. Dzisiaj raczej ona grozi swym barbarzyńskim sąsiadom, a cieszy się bezpieczeństwem większem, niż którykolwiek z narodów Europy. Na wypadek wojny, Austrya, Niemcy, Włochy musiałyby walczyć z dwóch stron na swych grani-

cach, Rosya tylko na jednej. Rosya otoczona być nie może. Z tej przyczyny, jak również wskutek bezmiernej przestrzeni swego terytoryum, jest, że tak powiem, niemożliwą do zdobycia [1]). Zabezpieczona zewnętrznie, wystawiona jest jednak na rozterki wewnętrzne. Nadto rząd silny trwa dłużej od przyczyny, która go umotywowała. Wielu Rosyan, szczególniej na prowincyi, przenosi do polityki mistycyzm i nieograniczoność intelektualną; zdolność analizowania jest u nich bardzo słaba. Stąd ich ideał: Monarcha, ojciec swych poddanych, panujący dobrze wskutek swej miłości dla nich i wskutek poczucia obowiązku [2]). Autokrata tylko może podług nich zajmować się interesami narodu, ponieważ on tylko nie ma interesów sprzecznych z interesami narodu, żadnej intencyi *do ut des.*

W Rosyi, jak i gdzieindziej, duma narodowa jest bardzo rozwinięta. Rosyanie dumni są bardzo z potęgi, z religii, z języka [3]). Pochlebiają sobie, mówi Leroy-Beaulieu, że rozwiązują zagadnienia niemożliwe do rozwiązania na Zachodzie; zdaje im się, że posiadają tajemnicę moralnego i politycznego odrodzenia Europy i świata chrześciańskiego. Są ludzie na Zachodzie, podzielający ich zdanie. Geniusz słowiański jest

---

[1]) Nowikow, *Ibid* str. 392.

[2]) *Ibid.*

[3]) Łomonosow w przedmowie do *Gramatyki rosyjskiej* pisze: (Moskwa 1855). Królowa wielu języków, mowa rosyjska, nietylko wskutek przestrzeni wielkich, na których panuje, lecz wskutek bogactwa i rozszerzenia się swego, wielką jest w Europie. Karol V cesarz rzymski miał zwyczaj mówić, że należy rozmawiać po hiszpańsku z Bogiem; po francusku z przyjaciołmi, po niemiecku z wrogami, po włosku z kobietami; gdyby był jednak znał język rosyjski, byłby niezawodnie dodał, że można nim mówić ze wszystkimi. Byłby w nim znalazł powagę hiszpańskiego, żywość francuskiego, siłę niemieckiego, delikatność włoskiego, a nadto bogactwo i malowniczą zwięzłość greckiego i łaciny. Potężna wymowa Cycerona, majestatyczna powaga Wirgiliusza, przyjemna elegancya Owidyusza nie tracą zupełnie w mowie rosyjskiej. Najsubtelniejsze pojęcia filozoficzne, najróżnorodniejsze mutamorfozy i zalety natury, wszystkie zjawiska świata moralnego, znajdują odpowiednie wyrażenia w naszym języku.

łagodny, zgodny, subtelny i wierzący, może się stać w przyszłości, mówi Montegut, geniuszem braterstwa, tak jak geniusz celtycki był geniuszem równości, niemiecki wolności. Wątpliwe twierdzenie! Niezaprzeczenie jednak naród rosyjski ma wielką przyszłość przed sobą. Jeżeli zdaje się nie posiadać, mówi Leroy-Beaulieu, niektórych najwyższych i najsubtelniejszych zalet, przynoszących zaszczyt ludzkości, w każdym razie ma zalety, dające potęgę i wielkość polityczną; energia nieugięta jest głównym rysem jego charakteru, zmysł praktyczny rysem wybitnym jego umysłu, rezygnacya i wytrwałość dwiema głównemi zaletami. Podług tego samego badacza, tak przenikliwego i tak bezstronnego, niema narodu mniej ulegającego od Rosyan nagłym porywom: żaden nie przejmuje się mniej mrzonkami, choćby najszlachetniejszemi i najświetniejszemi, żaden nie czuje się mniej powołanym do podniesienia sztandaru idei. Anatol Leroy-Beaulieu mówi: Obok wielkiej ambicyi materyalnej i moralnej co do swojego kraju, Rosyanin ma umysł trzeźwy, wrogi wszelkim awanturniczym i ryzykownym przedsięwzięciom; umiejąc zdawać sobie sprawę z siły bliźniego i ze słabości własnych, Rosyanin lubi nie narażać niczego i postępować pewnym krokiem! Ma sympatye i antypatye narodowe, nie daje się jednak kierować ani jednym, ani drugim, i nikt nie może liczyć na jego pomoc i przymierze, o ile nie ma w tem interesu zapewnionego lub bezpośredniego pożytku.

III. Panslawizm powstał z reakcyi przeciwko zwyczajowi, przyjętemu przez Rosyę, podziwiania i naśladowania Zachodu, będącego dla niej poprzednio kierownikiem i mistrzem. Panslawiści odkryli przeciwnie, że Rosya była całkiem odmienną a wyższą od reszty Europy. Dwie wielkie zaznaczane przyczyny wyższości są, jak się zdaje, własność wspólna, istniejąca jeszcze w Rosyi, i autokracya rządząca. Niema proletaryuszów, utrzymują, każden posiada piędź ziemi.

Nadto, autokraci rosyjscy nie są, jak byli zdobywcy całej Europy, wojownikami germańskimi; Frankowie założyli królestwo Francyi, Anglowie Anglii, Wizygoci Hiszpanii; Ruryk z towarzyszami swymi nie byli zdobywcami, byli zaproszonymi przez mieszkańców Nowogrodu przybyszami! Dzięki tym wyjątkowym okolicznościom, autokraci rosyjscy utrzymywali stosunek przyjazny z narodem, zamiast pozostawać z nim w wiecznym antagonizmie, jak inni królowie Europy. Autokrata rosyjski, któryby się nie troszczył o dobro swego narodu, mówią panslawiści, byłby fenomenalnem zjawiskiem. Rezultat, Rosya powinna przyczynić się do szczęścia w Europie, podbijając ją całą. Umysły liberalne i pozytywne odpowiadają naturalnie, że w rzeczywistości absolutny monarcha nie robi nic sam przez siebie, że musi składać swoją władzę w ręce olbrzymiego zbiorowiska urzędników, nie stosujących się zupełnie do jego ojcowskich zamiarów i t. d. [1]). Posłuchajcie jeszcze Pobiedonoscewa, prokuratora Św. Synodu, jednego z najwyższych dygnitarzy Cesarstwa, posiadającego ogromne wpływy za panowania Aleksandra II. Pisze w swoich *Kwestyach religijnych, społecznych i politycznych*, wydanych w Paryżu [2]), że gdyby wszyscy przedstawiciele narodu byli świętymi, system parlamentarny byłby najlepszy; ponieważ jednak przeciwnie, przedstawiciele narodu są więcej niż wątpliwej moralności, przeto system parlamentarny jest najgorszy ze wszystkich. Nowikow przytoczył daremnie argument przeciwko monarchii absolutnej: Gdyby wszyscy urzędnicy, płaceni przez monarchę, byli doskonałością skończoną, arystokracya stałaby się najlepszą formą rządu. Czyż Pobiedonoscew sądzi, że Duch Święty zstępuje na każdego z tych urzędników, tak jak na apostołów zstąpił? Nowikow stanowi wyjątek w swoim kraju, prokurator Św. Synodu większości jest przedstawicielem.

[1]) Nowikow. *Ibid.*
[2]) Księgarnia Baudry 1897.

Zaborczy pochód Rosyi, duma panslawistów, jest faktem niezaprzeczonym, a wszystkie przeszkody, jakie mu stawiano, pełzły na niczem. Kiedy po złamaniu oporu Turków armia rosyjska szykowała się do przekroczenia ostatniego etapu, dzielącego ją od Konstantynopola, rozkaz cesarza hierarchicznie podany, złamał raptownie ten piękny zapał, nakazując odwrót. Zwycięska Rosya napotkała u bram Konstantynopola potężną koalicyę. Nabrawszy zatem przez doświadczenie pewności, że zdobycie Konstantynopola, to tradycyjne marzenie, przekazane przez Cara Piotra Wielkiego, nie było do urzeczywistnienia w danej chwili, mężowie stanu rosyjscy zwrócili się do Azyi. Rosyanin Zenzikow wytłumaczył świeżo przyczynę tego zwrotu. Rosya, mówi, nie dba o Afrykę, nieodpowiednią dla temperamentu i zdolności jej mieszkańców, bez porównania lepiej się czujących w zimnej strefie. W Azyi przeciwnie, na progu jej leżącej, Rosya może swobodnie się rozciągać bez obawy napotkania rywalizacyi groźnej. Ta część świata, z tak niezwykłymi warunkami klimatycznymi, nie odpowiada innym rasom białym i nie pociąga ich wcale. Rosya, zagarnąwszy całą Syberyę, trzyma pod swoją władzą szerokie terytoryum, więcej niż 14 milionów kilometrów kwadratowych liczące, wyobrażające czwartą część Azyi, i przewyższające półtora raza rozległość całego kontynentu europejskiego. Dodajmy jeszcze posiadłości rosyjskie w Azyi środkowej, ciągnące się aż do granic Afganistanu i Persyi. Największe państwo na świecie, obejmujące dużą część Europy wschodniej i całą Azyę północną, Rosya nie powinnaby już, zdaje się, dążyć do powiększenia: ogólnie ganiona jest jej pożądliwość, która wydaje się nienasyconą. Podług Zenzikowa, jak zresztą podług większej liczby Rosyan, rozumowanie to jest błędnem, i oto dla jakich przyczyn. Zasługują, aby były znane i wzięte pod uwagę we Francyi.

Duża bardzo przestrzeń, zajęta przez posiadłości rosyjskie w Europie, nie przedstawia, ogólnie biorąc, dużej wartości, wskutek nieprzychylnych warunków klimatycznych wskutek nieurodzajności gleby w niektórych okolicach, często, jeszcze za dni naszych, na głód skazanych. Jeżeli nie-

które rzadkie prowincye rosyjskie są prawdziwymi rogami obfitości, wiele innych, i większość, niestety, nie cieszy się względami nieba. Ludność owych okolic zakazanych, zniżona istnieniem w wieczystej nędzy, żądna wyzwolenia, wzdycha do ogólnej emigracyi, porzuca chętnie pozbawione uroku ogniska, i pragnie szukać szczęścia gdzieindziej. To rozpaczliwe położenie wieśniaków rosyjskich jest tem gorsze, że bezpośredni potomkowie niewolników, nieprzyzwyczajeni jeszcze do liczenia na własne siły, niezdolni do obejścia się bez cudzej pomocy, nie są w stanie zdobyć się na jakąkolwiek inicyatywę, w celu wydobycia się z niego.

Zenzikow pokazuje nam, — a my to samo czyniliśmy przed chwilą, — większość Rosyan, jako ciemnych, oddanych zabobonom i fatalizmowi: tym biedakom brakuje zupełnie energii, i uważając wszelką walkę za daremną, dają się porywać prądowi, pokładając jedynie w przypadkach nadzieję. Niezależnie od prowizorycznej pomocy, udzielonej najciężej doświadczonym wieśniakom, Państwo stara się ich podźwignąć, uczynić dla nich coś takiego, coby mogło podnieść ich odwagę i natchnąć energią, niezbędną do walki. W tem położeniu krytycznem, dezercya z kraju niegościnnego wydaje się najlepszym ratunkiem: ucieczka w kraje, lepiej od natury uposażone, nieprzeparcie pociąga. Owe zaś ziemie obiecane, rzadkie gdzieindziej, nie istnieją prawie w Rosyi europejskiej, której najświetniejsze prowincye, zbyt zaludnione, nie byłyby w stanie powiększyć jeszcze liczby narodu [1]).

Należało szukać gdzieindziej. Pomyślano naturalnie o Syberyi, olbrzymiej dziewiczej przestrzeni niezaludnionej, gdzie nadzwyczajna ostrość klimatu wynagrodzona jest urodzajnością ziemi, niewyczerpanej jeszcze. Ciesząc się opinią, nieco przesadzoną, raju ziemskiego, Syberya wywierała zawsze urok na wieśniaków rosyjskich. Poczęli do niej emigrować od r. 1590: pierwsza odezwa zwrócona była przez rząd do rolników prowincyi rosyjskich, sąsiednich z Syberyą, żądnych przeniesienia. Niektóre cyfry dają ścisłe pojęcie o sile ruchu emigracyjnego w ostatnich 20 latach. Od r. 1880 do 1892 blisko pół miliona Rosyan wyemigrowało do Syberyi. Od r. 1893 do 1899 milion jednostek zwiększył zaludnienie syberyjskie, liczące w r. 1897 8.188.368 mieszkańców.

[1]) B. Zenzikoff. *Orientation de la politique russe.* Revue politique et parlementaire 10 Gr. 1905.

Po wsze czasy rząd rosyjski sprzyjał po ojcowsku kolonizacyi Syberyi, od r. 1860 jednak wszelkimi sposobami począł do niej zachęcać dla dwóch następujących przyczyn, wyświetlonych przez Zenzikowa: 1) Zniesienie niewolnictwa, dopełnione ukazem Cesarza Aleksandra II w r. 1861, zmusiło do podziału ziemi pomiędzy wyzwolonych chłopów, a ponieważ działki, przeznaczone dla każdego z nich, okazały się niewystarczającymi do ich wyżywienia, rząd ujrzał się zmuszonym dla odszkodowania ofiarować im przestrzenie większe na Syberyi, a nawet dopomódz w zainstalowaniu. 2) Przyłączenie do Rosyi ziemi nadamurskiej i ussuryjskiej, ustąpionych przez Chiny na mocy traktatu, podpisanego w Pekinie 1860 r., uczyniło niezbędnem z punktu widzenia strategicznego zaludnienie tych prowincyi. Rząd dołożył wszelkich usiłowań dla ściągnięcia kolonistów, ofiarując im niesłychane korzyści (100 dziesięcin ziemi na rodzinę, uwolnienie od wszelkich podatków i danin przez lat dziesięć i t. d. i t. d.). Wyrzekając się stanowczo wszelkiego zamiaru zdobyczy w Europie, po nieudanem usiłowaniu zabrania Konstantynopola, Rosya skoncentrowała całą swoją akcyę w Azyi i odtąd kierunek jej polityki wskazuje wyraźnie, że dąży do zostania azyatycką potęgą. Dla zapewnienia powodzenia swym zamiarom należało jej przedewszystkiem ugruntować swoje panowanie na Syberyi, gdzie rozproszona ludność nie stanowi dostatecznej zapory od napaści ras żółtych, możliwej w danych okolicznościach. Konieczność gęstego zaludnienia okolic, graniczących z Chinami, stanęła na pierwszym planie. Ponieważ niesłychane oddalenie Syberyi było zawsze główną przeszkodą do kolonizacyi, zbudowanie kolei żelaz-

nej, zbliżającej ją do metropolii, okazało się koniecznem, i myśl Transsyberyjskiej linii poczęła prześladować wszystkie wybrane umysły co najmniej od 1860 roku. Wobec braku jednak sumy, potrzebnej do przeprowadzenia tego kolosalnego projektu, szczególniej po wojnie tureckiej, tak ujemnej dla finansów rosyjskich, odkładano zawsze projekt na później. Pierwszorzędne interesa wpływu rosyjskiego na Dalekim Wschodzie wymagały natychmiastowego urzeczywistnienia kosztownego planu. Aleksander III zaraz po wstąpieniu na tron zainteresował się gorąco żywotną kwestyą Transsyberyjskiej kolei, która wywołała pożyczkę francuską [1]).

[1]) Rozpoczęte na terenie czysto finansowym, „układy rozszerzyły wkrótce pole akcyi i przybrały charakter czysto-polityczny, prowadząc do porozumienia franko-rosyjskiego, z którego wszyscy szeroko skorzystali, wbrew krótkowzrocznym potwarcom".

Zdobywszy miliardy, przystąpiono do budowy Transsyberyjskiej kolei. Uważane jako cel ostateczny, kolosalne to przedsiębiorstwo byłoby trudnem do uwierzenia szaleństwem; jako środek jednak na daleką metę, przynosi zaszczyt zręczności kierowników polityki rosyjskiej. W istocie, bezpośredni praktyczny pożytek tej kolei wydaje się wątpliwym.

„Nie mogąc mieć natychmiastowego praktycznego zastosowania, Syberyjska kolej żelazna miała odpowiadać na razie tylko potrzebom wyłącznie politycznym: nie będąc celem, lecz środkiem do ułatwienia dokonania wspaniałych, wielkich planów, zamierzonych przez dyplomacyę rosyjską w celu zagarnięcia Mandżuryi, ta długa sieć kolejowa, strategiczna przedewszystkiem, oddała Rosyi ogromne przysługi na Wschodzie.

Chociaż nieudoskonalona jeszcze, Transsyberyjska droga przyczyniła się potężnie do powodzenia rosyjskiego, zapewniając szybki transport wojska i amunicyi, a nic więcej wymagać od niej nie było można na razie".

Zenzikow nie może się powstrzymać od podziwiania cudownej zręczności, rozwiniętej przez dyplomacyę rosyjską w celu owładnięcia Mandżuryi przed ostatecznem jej zdobyciem, ułatwionem przygotowaniami dawniejszemi, upraszczającemi zadanie armii. Korzystając zręcznie w r. 1860 z głębokiego przybicia, w jakiem się znajdowały Chiny, zgnębione koalicyą francusko-angielską, Rosya zajęła najpierw, nie wydobywszy miecza, prowincye nad Amurem i Ussuri, graniczące z Mandżuryą. — Mając przedewszystkiem na celu osłabienie sił obydwóch ras żółtych, jedynych jej rywalek na Dalekim-Wschodzie, Rosya, chcąc oszczędzać własne siły, wystrzegała się pilnie otwartej z niemi wojny, a dążąc w wytkniętym kierunku, posłużyła się zręcznie częstemi niezgodami pomiędzy Chińczykami a Japończykami.

Gdy Chiny były zgnębione, dyplomacya rosyjska pośpieszyła skorzystać z odpowiedniej chwili i ofiarować im swoje usługi, w zamian za odpowiednią kompensatę naturalnie.

Tym sposobem Rosyanie zdobyli bez strzału ustąpienie Port-Artura i Dalienwana, zarówno jak koncesye kolei żelaznej Wschodnio-Chińskiej, przecinającej Mandżuryę z Zachodu na Wschód, i sięgającej dwoma rozchodzącemi się liniami aż na Południe do Port-Artura.

Odtąd Mandżurya otoczoną została siecią pajęczą, cierpliwie a głucho tkaną przez dyplomacyę rosyjską, która w ciągu lat czterdziestu pracowała nad zdobyciem upragnionego żeru.

Zrozumiawszy wreszcie ogromną swoją pomyłkę, Chińczycy wzburzyli się, bronili gwałtownie, lecz było zapóźno: jak fale rozszalałe, druzgocące wszystko po drodze, siły rosyjskie zajęły z szaloną szybkością Mandżuryę, wkraczając czterema stronami w następujący sposób:

Armia Zabajkalska, uformowana pod Czytą, wkroczyła zachodnią stroną Mandżuryi i przechodząc granicę we wsi Nagadan, skierowała się do Chajlaru, pierwszego swojego celu, skąd następnie posunęła się aż do miasta Cycykaru

Dwie inne armie z Błagowieszczeńska i z Chabarowska zajęły Mandżuryę na Północy.

Pierwsza, zająwszy Ajgum, ufortyfikowane miasto mandżurskie, opanowała Mergen i połączyła się następnie z Transbajkalskimi siłami w Cycykarze.

Wojska z Chabarowska, skoncentrowane w stanicy Michajłowo-Simenowskaja, położonej u ujścia Sungari cofnęły się w górę rzeki aż do Charbina, gdzie połączyły się z kolumnami, wyszłemi w Władywostoku, miasta wschodnio-mandżurskiego.

Doszedłszy do niebywałej potęgi w Europie, silniejsza niż kiedykolwiek w Azyi środkowej, Rosya pożąda niemniej portów w zatoce perskiej i w Dardanelach. Transsyberyjska kolej żelazna przybliżyła rynki chińskie na kilka dni odległości, a ten fakt wywrze na położenie ekonomiczne i polityczne starego kontynentu wpływ trudny do obliczenia i do ocenienia dzisiaj. Ekspansywna siła narodów jest również nie dająca się ująć i ścisnąć, jak siła gazów. Młody i potężny szczep słowiański ma nieograniczone ambicye, uznaje sam swoją misyę cywilizacyjną w Azyi, nie mógł się jednak dotąd oprzeć urokowi starej Europy, nie umieścić w niej swego punktu ciążenia, swych marzeń o chwale. Rosyanie

w głębi rzeczy są wszyscy panslawistami; widzą się już panami Europy, i to dla jej dobra. Jak wiemy, Europa staje się bezwzględnie celtycko-słowiańską wskutek wzrastającej przewagi szerokogłowców i ciemnych; gdyby panslawizm polityczny przyłączył się kiedykolwiek do tego przeobrażenia typu, wątpliwą jest rzeczą, aby Europa zyskała na apsorbcyi zupełnej rasy długogłowej jasnej, której zawdzięcza swoją wielkość. W europejskich ambicyach Rosyi tkwi niebezpieczeństwo: nie należy dopuścić, aby okienko, otwarte przez Piotra Wielkiego na Zachód, uczyniło z Zachodu prowincyę rosyjską. Z jednej strony, porażka Rosyi przez Niemców pociągnęłaby naszą, i rzuciłaby nas do stóp Niemiec; z drugiej, zwyciężywszy Niemcy, naród rosyjski przyłączyłby Austryę i trzymałby Francyę w zupełnej od siebie zależności; a zająwszy jeszcze Konstantynopol, otoczyłby ramieniem Azyę Mniejszą, kanał Sueski i morze Śródziemne.

Pod względem ekonomicznym handel Rosyi z Francyą wystarcza, aby zysk, osiągnięty na eksporcie towarów do Francyi, pozwolił jej pokryć kapitały francuskie, zaangażowane na jej potrzeby; pod innymi zaś względami pozostaje dłużniczką państwa germańskiego. Przedewszystkiem więc polityka zbliża Francyę z Rosyą. Zbliżenie to, zawarte w Kronsztadzie, ma i mieć musi cechę zasadniczo-pokojową. Zadaniem jego jest zrównoważenie potrójnego przymierza na dwóch krańcach Europy. Opieranie się jednak na porozumieniu, nie wypływającem z czystego uczucia i z czystej sympatyi, byłoby narażeniem na srogie zawody. Współudział Rosyi w polityce europejskiej jest zapewne potrzebny dla nas; chcąc go jednak mieć w chwilach decydujących, możemy tylko liczyć na zaufanie, przez nas wzbudzone, na powagę i europejskie znaczenie naszej sprawy, wreszcie i nadewszystko na istotną wspólność interesów. Nie zapominajmy również, że rywale nasi nie zaniedbują niczego dla zniweczenia i sparaliżowania podwójnego przymierza. Słowem, opierając się na innych, o ile możebne, powinniśmy szukać w sobie samych i swej własnej sile prawdziwego oparcia.

Ryzykowne jest i trudne zadanie proroka. Ci nawet, i ci przedewszystkiem, którzy się specyalnie zajmują polityką,

często najmniej mogą przewidzieć przyszłość, o ile nie są głębokimi psychologami. Można tylko powiedzieć, że psychologia narodów dochodzi do tego wniosku: w naszej epoce polityka nie może być jeszcze kierowana ideami braterstwa międzynarodowego; musi się opierać na idei sprawiedliwości, a tem samem na interesie narodowym w granicach sprawiedliwości. Starajmy się, jeżeli chcemy unikać nieporozumień, godzić zawsze względy prawa i pożytku ze względami uczucia; nadewszystko nie wyobrażajmy sobie, że gdybyśmy kiedykolwiek popełnili jakąś nieoględność lub szaleństwo (zdarzało nam się to nieraz), sprzymierzony naród z naiwnością za nami pójdzie. Jeżeli wolna Anglia z przyrodzenia samego jest niezależna na wyspie swej i morzach, autokratyczna Rosya nie mniej z przyrodzenia jest niepodległa na swym olbrzymim kontynencie. Pomoc jej zresztą może być bardzo opóźnioną, i byłoby nieprzezornością wielką liczyć na kogoś, ine zaś na siebie. Naród francuski tak bardzo jest skłonny do zbytku zaufania, tak łatwo daje się porywać w polityce nadziejom wielkim, że należy mu bezustannie przypominać, jak bardzo przyszłość jest wątpliwa, pomoc narodów jakby z łaski płynąca, równowaga europejska więcej niż kiedykolwiek niezbędna, pokój więcej niż kiedykolwiek potrzebny, rozsądek i karność zalecane, siła wojenna zawsze cenna, sprawiedliwość i przewidywanie jedynie pewne.

NARÓD FRANCUSKI.

SZKIC SOCYOLOGICZNY NARODU FRANCUSKIEGO.

Przedstawiony przez nas obraz narodów europejskich nie byłby zupełnym, gdybyśmy na zakończenie nie dodali kilku słów, charakteryzujących nasz kraj wobec innych narodów. Zapatrywać się będziemy przedewszystkiem z punktu widzenia socyologicznego, tem więcej usprawiedliwionego, gdy idzie o Francyę, że jest to naród najwięcej uspołeczniony, to jest taki, w którym pierwiastki społeczne wzięły najwięcej górę nad pierwiastkami etnicznymi, a nawet psychicznymi. Pomimo jednak, że pod względem specyalnie społecznym chcemy zbadać naród francuski, musimy przy sposobności przypomnieć niektóre psychologiczne wyniki, do jakich poprzednie nasze studya nas doprowadziły [1]).

[1]) Na zażądanie poważnego amerykańskiego przeglądu *The International Monthly,* napisaliśmy świeżo przytoczone poniżej studyum o geniuszu francuskim; pomimo prac naszych poprzednich w tejże samej kwestyi, mamy nadzieję, że niniejsza przedstawi pewne zainteresowanie nawet dla Francuzów. Łatwo przyjdzie każdemu zauważyć, że kładliśmy raczej nacisk (jak zresztą czyniliśmy to w tej książce i w stosunku do innych narodów) na dobre strony cech narodowych, nie dla przejęcia Francuzów zadowoleniem z samych siebie, lecz dla przypomnienia im ideału, który nie powinien być nigdy zapomnianym.

I.

USPOŁECZNIENIE FRANCYI.

Są rasy ludzkie, zarówno jak zwierzęce, mniej lub więcej zdolne do uspołecznienia czyli towarzyskie, z natury, stosownie do charakteryzujących je zdolności i instynktów. Zdolność do uspołecznienia oparta jest przedewszystkiem na wrażliwości i inteligencyi. Podstawą jej uczuciową, jak to wykazaliśmy w *Psychologii narodu francuskiego,* jest łatwość sympatyi, pozwalająca odczuwać szybko odbicie uczuć kogoś drugiego. Łatwość ta znamionuje wrażliwość, nacechowaną żywością, ruchliwością i rozlewnością. Wszystkie te trzy cechy znajdowaliśmy od początku u Francuzów. Wrażliwość, reagująca szybko a silnie, przywiązana jest do temperamentu sangwiniczno-nerwowego, przeważającego u Galów niegdyś, a dzisiaj jeszcze u Francuzów. W człowieku sangwiniczno-nerwowym nie spotykamy tej względnej powolności reakcyi, charakteryzującej flegmatyczny temperament mieszkańców Północy, trudniejszych do poruszenia. Żywość francuska znamionuje system nerwowy bardzo rozwinięty, który zasilany dostatecznym dopływem krwi, jest siedliskiem nadmiaru natężenia, podobnie jak łuk naprężony przed wypuszczeniem strzały. Drugą cechą, odpowiednią do rozwinięcia sympatyi, jest ruchliwość nerwowa i wrażliwa. Ażeby sympatyzować ze wszystkiem, co się dzieje wśród otoczenia, należy być zdolnym do kolejnego odczuwania najrozmaitszych uczuć i do łączenia w jednym zgodnym tonie najróżnorodniejszych harmonii. Niestałość galijska, a następnie francuska znane są dobrze. Galów uczucia zmieniały się szybkiem wzajemnem oddziaływaniem stosownie do okoliczności [1]). Nerwowa niestałość zradza tak zwaną dzisiaj suggestyjność, a wiemy, jak ważną rolę odgrywa suggestya nawet pomiędzy ludźmi zdrowymi i niezahypnotyzowanymi poprzednio. Guyau i Tarde upierali się bardzo co do tego; dowiedli, że jesteśmy

[1]) *Gallorum subita ac repentina consilia,* mówi Cezar.

wszyscy pod władzą stałych suggestyi, pochodzących ze środowiska, wśród którego żyjemy. Im więcej dana jednostka jest wrażliwa, tem więcej podlega wpływowi środowiska społecznego, tem więcej zmienia się ze wszystkiemi zmianami, tem bardziej odczuwa zdarzenia i wrażenia zewnętrzne, podobnie do termometru czułego, zmieniającego się bezustannie w atmosferze zmiennej również. Takim jest Francuz. Inną cechą, stanowiącą wyraźną różnicę między temperamentami, jest odśrodkowy lub dośrodkowy kierunek wrażeń, czyli innemi słowy, wylanie lub skupienie. Dowiedliśmy gdzieindziej, że sangwinicy nerwowi są ekspansywnego usposobienia: wskutek tego może, że namiętności mają żywe i zmienne, fala wrażliwości ogarnia u nich szybko wszystkie organa, członki i twarz nawet; stąd te ruchy i ta wyrazista fizyognomia, zdradzająca natychmiast nazewnątrz wrażenia wewnętrzne [1]). Natura ekspansywna, udzielająca się Galów uderzyła już Cezara. Rzymianie byli raczej temperamentu cholerycznego, jak wogóle wszystkie rasy południowe, a szczególniej rasy śródziemnomorskie, długogłowe, ciemne, italskie i iberyjskie [2]). Cezar zauważył także, że Galowie nie umieli ukrywać—sztuka, w której Rzymianie i Grecy celowali, a do której Francya nie miała nigdy powołania.

Wesołość jest uczuciem, właściwem charakterom ekspansywnym, ponieważ jest sama wylaniem: najłatwiej udziela się innym uczucie przyjemne, łatwe, wszystko, co dąży do powiększenia siły i ułatwienia biegu życia, wszystko, co wzmacnia i podnosi, lub jak mówią psycho-fizyologowie, wszystko, co jest *dynamogenicznem*. Celt i Francuz znani są ze swej wylanej i zaraźliwej wesołości, pozwalającej im znieść lekko każdy ciężar, dopełnić każdej pracy z humorem, byleby każdy swoją cząstkę przyłożył i ożywił zadanie dobrym słowem lub żartem. Wesołość taką znajdowaliśmy zawsze w żołnierzu francuskim: wśród największych niebezpieczeństw chętnie przyjmował i poszukiwał rozśmieszenia.

[1]) Zob. dzieło nasze *Temperament et charactère.*
[2]) Zob. powyżej księga II *Cechy rzymskie.*

Śmiech sam jest pierwiastkiem społecznym, ważnym do zapamiętania, a świeżo obecnie subtelnie zanalizowanym przez filozofa francuskiego Bergsona. Rzadko kiedy śmiech jest samotny, o ile nie idzie o szyderstwo gorzkie i smutne. Zazwyczaj śmiech jest objawem sympatyi i towarzyskości, i dlatego właśnie nie jest zwierzęcym, lecz ludzkim. Pochodzi z udzielania się, wśród kilku osób, pewnego uczucia śmieszności. Śmieszność, ze swej strony, jest zazwyczaj społeczną; jest sądem, uczynionym jakoby w imię społeczeństwa, co do indywidualnego zboczenia, ruchu, gry fizyognomii, odczuwania, nie podpadających pod regułę ogólną, unikających karności zdrowego rozsądku, dążących tym sposobem do odosobnienia się, do oderwania od stałego przystosowywania się, nałożonego życiem społecznem. Pod tą formą uczucie śmieszności jest nadzwyczajnie rozwinięte we Francyi. Stają tam do walki ze wszystkiem, co jest zbyt osobistem, zbyt oryginalnem, ekscentrycznem, wyłamującem się z pod reguł i konwencyonalności społecznych lub nawet z pod zwykłej mody przejściowej, przyjętej przez ogół.

Podług nas śmieszność nietylko dowodzi pewnego rodzaju opieki społecznej, podług której formy i czyny indywidualne są sądzone, lecz dowodzi również, że inne osoby, którym to uczucie ma być udzielone, przyjmują ten sam ideał społeczny, sądzą i odczuwają podług tegoż samego wspólnego i wzajemnego układu: pozwala przypuszczać zatem sympatyczną łączność. Nadto daje do zrozumienia, że ten nawet, który uśmiech lub śmiech budzi, gotów jest przyznać w głębi tę samą wspólną regułę i w razie potrzeby uśmiechać się lub śmiać z własnej bredni [1]) czy dziwactwa. Przynajmniej śmiech dopuszcza, że ten, który jest jego przedmiotem, nie będzie go uważał za obrazę honoru, za krwawą, śmiertelną dla siebie obrazę. Ludzie, usposobieni do śmiania się jedni z drugich, zdradzają temsamem grunt dobrego charakteru i wesołość wspólną. Zaznaczyliśmy powyżej, że

[1]) Zob. w naszem dziele *Mouvement positiviste* (rozdział o sztuce i Estetyce) strony, poświęcone wyjaśnieniu śmiechu.

Włoch i Hiszpan nie śmieje się z innych, a jeżeli ma ochotę, stara się pilnie ukryć to uczucie: dlatego, że grunt charakteru włoskiego lub hiszpańskiego jest mściwy, że *ja* nie dopuszcza żartów z bliźniego. Żartowanie lub uśmiech nawet może wywołać tam smutne następstwa: to czyni ostrożnym i ekspansywności szkodzi. Poczucie śmieszności nie dopuszcza zbyt poważnego i zbyt tragicznego traktowania rzeczy. We Francyi wie każdy, że jeżeli inni z niego żartują, to nie ze złej woli i niechęci, lecz z wesołości wrodzonej, z potrzeby uspołecznienia pod każdą postacią. Francuz pierwszy sam zresztą śmieje się z siebie, nie uważa żartu za przykrość, i jest to nowy rys psychologii socyologicznej.

Chociaż Francuz żartuje i śmieje się, w głębi pozostaje życzliwym, a nawet kochającym. Na liście cnót Francuzi stawiali zawsze zaletę wybitnie społeczną, mianowicie uprzejmość. Franklin mówił w XVIII wieku: Znajduję Francuzów najprzyjemniejszym narodem w pożyciu... Mają pewną swawolę, nie szkodzącą nikomu... Charakter francuski posiada jednak wszystkie zalety, stanowiące miłego *galant' uomo*.

Gorliwość w prozelityzmie jest jedną z form uspołecznienia francuskiego [1]). Odczuwamy niezwalczoną potrzebę przekonania całego świata co do naszych idei i uczuć. Nie możemy ani myśleć sami, ani odczuwać sami [2]): musimy znaleźć w innych nasz obraz, do nieskończoności powtórzony.

Dążności społeczne Francuza pociągają mniejsze rozwinięcie indywidualnej woli. Już rasa i temperament sangwiniczno-nerwowy usposabiają go do mniejszej energii chcenia, szczególniej do mniejszego panowania nad sobą, do mniejszej stałości. Posiada raczej siłę podniecenia, aniżeli tak zwaną przez fizyologów siłę powściągliwości, przytrzymania. Jest więcej wybuchowy i wylany aniżeli skoncentrowany i silny [3]). Jego intelektualna żywość skłania go sama do decydowania pod wpływem intencyi szybkiej, nie zaś długiego

[1]) Zob. nasze dzieło: *Idée moderne du droit* w rozdziale o Francyi.
[2]) *Ibid.*
[3]) Zob. naszą *Psychologię narodu francuskiego.*

zastanawiania. Odosobniony, Francuz nie ma siły woli Anglika, upartej cierpliwości Niemca; odnajduje jednak swoje zalety, kiedy się czuje połączony z ogółem, kiedy może, że tak powiem, chcieć kolektywnie. Powie chętnie wraz z Lamartinem:

Chcąc myśleć, należy się wycofać z tłumu;
Chcąc działać, należy się z nim połączyć.

Jeżeli cały naród porwany będzie jakąś entuzyazmującą go ideą, *furia francese* wybuchnie z całym swym nieprzepartym zapałem. Można powiedzieć, że tutaj jeszcze wpływy socyologiczne przeważają.

Dodajmy, że skłonności sympatyczne, dzięki temperamentowi wrodzonemu, dzięki długiemu szeregowi radości i cierpień wspólnych w kraju bardzo ucywilizowanym rozwinęły się u nas bardzo. Tradycya utrzymuje, że Wirgiliusz mówił: Wszystko męczy, z wyjątkiem pojmowania, *praeter intelligere;* Francuz August Comte daje wyższość i przewagę zadowoleniom sympatyi: Można się zmęczyć działaniem; mówił, można się zmęczyć myśleniem; nie zmęczy nas tylko kochanie.

Wiadomo, że każdy naród musi posiadać wady swych zalet: wadę sympatyi, kiedy jest zbyt wyłącznie czułostkową i impulsywną, kiedy nie jest kierowaną przez rozum, stanowi łatwe dochodzenie do uniesienia, do namiętności, do gniewu, do szału nawet. Historya Francyi daje nam tego liczne dowody.

Sympatya żywa, zmienna, wylana spotykana jest u dzieci, u kobiet, u tłumów, nie można jednak powiedzieć, aby była dziecinną, niewieścią lub plebejuszowską [1]). Nie można w sądzie o narodzie francuskim opierać się na pozorach zwodniczych; w narodzie, w którym duch społeczny przeważa, łatwo pomieszać rysy, cechujące pierwiastkowe sta-

[1]) Zob. naszą *Psychologię narodu francuskiego.*

dyum, z rysami, nieodłącznemi od ostatecznego, końcowego. Przewaga ducha społecznego jest cechą, spotykaną na dwóch krańcach ewolucyi ludzkiej; w narodach dzieciach, podobnie jak w dzieciach samych, życie osobowe mało jest rozwinięte, życie zbiorowe absorbuje wszystko, ponieważ jest jedynym zbiornikiem sił, myśli i uczuć. Na ostatnim krańcu ewolucyi ludzkiej życie społeczne musi przedstawiać także rozwój nadzwyczajny; można nawet powiedzieć, że to życie społeczne powinno być dominującem, z tą zasadniczą różnicą, że nie wyłącza życia osobistego, a nawet pragnie je mieć bardzo rozwiniętem. Synteza osobowości i uspołecznienia jest ideałem historyi. Są obecnie narody, u których jeden z pierwiastków jest widoczniejszy od drugiego; są to jednak narody nowoczesne, nie pierwotne; nie powinny być sądzone jak pierwotne. Jeżeli Francya szczególniej przedstawia znaczny rozwój ducha społecznego i wrażliwości zbiorowej, nie należy jej sądzić, jak gdyby to zjawisko było cechą czasów barbarzyńskich, oznaką zdziecinnienia, zniewieściałości i t. d.; byłoby się ofiarą powierzchownych pozorów. Ażeby ocenić Francuzów, należy się zawsze odnosić do kryteryum społecznego; należy się zapytać, jaką formę musiały przybrać takie lub inne zalety i wady u narodu bardzo starożytnego i jednolitego, w którym się rozwinął duch wolności, równości i solidarności braterskiej.

Przypisują np. ogólnie Francuzom nie pychę, lecz próżność. Pycha jest wyłącznie indywidualistyczną: wystarcza sama sobie, odasabnia się, jest chętnie swoją alfą i omegą; próżność u mężczyzny, jak kokieterya u kobiety, jest nieprzepartą potrzebą podobania się innym, pragnieniem wyróżnienia się w opinii wszystkich: próżność ma oczy zarówno zwrócone ku innym, jak ku sobie. Pycha ukarana jest natychmiast przez duch społeczny pod formą śmieszności. Tytaniczna, lecz zarazem dziecinna duma, z którą np. Schopenhauer lub Nietzsche mówią o sobie i stawiają się ponad światem całym, byłaby wywołała we Francyi potężny wybuch śmiechu.

Zagraniczni krytycy naszego kraju, przesadzając niektóre rysy istotne, których doniosłości dobrze nie rozumieją, mówią nawet wraz z Karolem Hildebrandem (*la France et les Français*): Całe społeczeństwo francuskie jest w istocie wzajemnem towarzystwem próżności! Głaszczą, aby być głaskanymi, ale nigdy ciężko i nigdy bez wdzięku... Próżność dziecięca, nieszkodliwa, prawie przyjemna, nie mająca w sobie nic fałszywego i nic obłudnego, nic kłótliwego i nic zgorzkniałego. Hypokryzyi obliczonej, tak częstej w narodach germańskich, nie spotykamy w charakterze francuskim. Te refleksye zawierają dużą część prawdy, zdradzają jednak jeszcze złudzenie wielu cudzoziemców co do podobieństwa Francuza *z dzieckiem*. Powtarzamy raz jeszcze, że jeżeli dziecko jest próżnem, to dlatego, że stawia pierwsze kroki w życiu społecznem, że potrzebuje opinii innych i podpory innych; naród bardzo stary i bardzo uspołeczniony, drugiego krańca blizki, mieć także będzie skłonność do próżności, ponieważ żyje dawniejszem i większą siłą natężenia ożywionem życiem społecznem.

Grzeczność jest zaletą cywilizacyi posuniętej w narodzie zarazem bardzo rozumnym i bardzo uspołecznionym. Wiemy, do jakiego stopnia rozwinęła się we Francyi grzeczność, gdzie uważana jest jako zasadniczy obowiązek. Okazując innym dobre uczucia, odczuwamy je sami; dobrotliwość w zewnętrznem obejściu przechodzi w końcu do serc samych: stąd społeczne i moralne znaczenie uprzejmości.

Wiemy jeszcze, jakie rozwinięcie zawdzięcza duchowi społecznemu rozmowa francuska w salonach francuskich. Konwersacya, poświęcona ideom, nietylko pozwala dotykać wszystkich przedmiotów, nie zgłębiając żadnego; zetknięcie z opiniami różnemi doprowadzić może także do rozszerzenia indywidualnego punktu widzenia, a to rozszerzenie często w kierunku pogłębienia się odbywa. Umysł francuski, bardzo otwarty, łatwy do przeniknięcia z natury, jest także bardzo przenikliwy: kilka wyrazów mu wystarcza do spostrzeżenia perspektyw nowych, w których, w chwilach refleksyi, zagłębi swoje spojrzenie. Korzyścią rozmowy jest wyprowadzenie nas z nas samych, odżycie życiem intelektualnem bliźniego:

rozmowa jest hamulcem indywidualizmu, zasadniczym środkiem solidarności. W zwykłej rozmowie paryskiej lub nawet prowincyonalnej, o ile się odbywa między ludźmi wykształconymi, ileż idei jest poruszonych, ileż postawionych zagadnień, i to postawionych z rozmaitych punktów widzenia, w sposób łatwy do pobijania ducha wyłączności, prowadzącego tak często u innych narodów do pewnego rodzaju fanatyzmu! W narodzie o inteligencyi żywej i ruchliwej nie potrzeba długiej i ciężkiej dyskusyi dla wyjaśnienia danej kwestyi: padają błyskawice jedna za drugiemi i momentalnie rozjaśniają niedostrzeżone horyzonty. W rezultacie, chociaż nawet każdy zdaje się zachowywać swoją własną opinię, opinia ta sama się rozwiewa, następuje pewne pojednanie z opinią drugich: jest to poniekąd uspołecznienie osobistej myśli.

D o w c i p jest również zaletą *społeczną*, która nietylko daje poznać społeczeństwo, lecz nadto społeczeństwo bardzo rozwinięte pod podwójnym względem: inteligencyi spólnej i sympatyi wzajemnej. Pascal daremnie napisał: ż a r t y o z n a c z a j ą z a w s z e z ł y c h a r a k t e r — twierdzenie jego może być słusznem, o ile mowa o żartach właściwych, mogących być również bardzo złemi: ten, który rzuca strzały, ryzykuje zawsze, że nietylko po wierzchu skóry przejdą, lecz w żywe ciało zagłębić się mogą. Dowcip — Pascala był bardzo bystry i bardzo uszczypliwy, połączony z dobrocią stałą i z powagą myśli. Należy zatem odróżnić strzały dowcipu od żartów zwykłych. Dla Francuza prawdziwym *dowcipem* jest nie obmowa, jesze mniej złośliwość, lecz objawienie nagłe nowych i nieprzewidzianych stosunków między dwoma prawdami, które tem chwilowem zetknięciem wywołują przyjemność bezinteresownej niespodzianki. Dowcip jest formą sztuki, nieosobistą, jak wszelka sztuka prawdziwa, polegającą na grze, nie zaś na napadaniu, nie pokładającą celu w zranieniu osoby, lecz pragnącą pochwycić nieprzewidziane prawdy, lub ukarać ogólne śmieszności niezależnie od indywiduów. Dowcip to rozum bystry i przenikliwy, zwracający się sympatycznie do rozumu innych. Takim był dowcip La-Fontaina, Molierea, La Bruyèrea, Musseta, Renana. Do-

wcip ten, chociaż lekki, nie wyłącza bynajmniej głębokości obserwacyi: cały szereg prawd może być streszczonym w jednej myśli subtelnej. Pascal powiedział, że prawda jest kolcem delikatnym; temu, kto sam jest dosyć subtelnym, aby pochwycić ten kolec i we właściwym wyrazie umieścić, nie zabraknie sprytu i w rzeczach poważnych. Grecy dowiedli nam, że można być zarazem myślicielem i mówcą dowcipnym: czyż głębokość Platona uszczerbek przynosi przenikliwości i wdziękowi jego ironii?

Dowcip jednocześnie każe przypuszczać środowisko społeczne wybitnie uspołecznione, niedbające o osoby, aby jedynie zwracać uwagę na grę wspólną i aby grać dobrze. Jeżeli dzieci gniewają się, grając w łapki, to dlatego, że mają charakter zbyt osobisty a mało towarzyski; są również, jak widzieliśmy, narody, nie lubiące żartów, których podejrzliwość zawsze rozbudzona, upatruje wszędzie osobistą zniewagę. Podejrzliwość ta oddawna przytępioną została we Francyi. Naród, który lubi jednocześnie sympatyzować i rozumować, musi uwielbiać w prawdziwym d o w c i p i e pewien rodzaj nagłego i szybkiego *wynalazku* rozumu w pośród monotonnego biegu *naśladownictwa* codziennego; niespodziewane połączenie dwóch myśli wydaje mu się jakiemś odkryciem, wspaniałomyślnie i bezpośrednio udzielonem otoczeniu.

Drugą zaletą, do której Francuzi dużą wagę przywiązują, tak w sztuce, jak w przemyśle, ubraniu, chodzie, fizyonomii jest tak nazwany już przez Greków w d z i ę k. Wiemy, że wdzięk oznacza swobodę i łatwość ruchów, czy to, gdy idzie o ruchy ciała, czy o ruchy myśli: brak naprężenia, wysiłku, skoncentrowania, jakąś pewną wesołość, udzielającą się bez zwracania uwagi na siebie, bez cienia indywidualistycznego, czy egoistycznego pojęcia. Wdzięk obejmuje także uprzejmość, a jeżeli, podług wyrażenia francuskiego jest p i ę k n i e j s z y m od p i ę k n o ś c i s a m e j, to dlatego, że jest tem, dzięki czemu właśnie piękno jest kochane. Wynika stąd, że wdzięk jest zaletą wybitnie sympatyczną i uspołeczniającą, która musi się podobać narodowi, w którym sympatya jest tak rozwinięta, a inteligencya tak łatwa, przystępna i niepretensyonalna. Naród francuski, dosyć zamknię-

ty wobec niezgłębionych ciemni *wzniosłości*, jest jednym z najbardziej otwartych dla uroku promiennego wdzięku.

Rozum, zwany przez starożytnych rozumem spólnym, κοινὸς λόγος, jest zdolnością głęboko społeczną, nietylko wyrażającą niezbędne warunki wszelkiej myśli odosobnionej, lecz nadto i przedewszystkiem warunki wszelkiej myśli wspólnej, wszelkiego społeczeństwa intelektualnego. Rozum jest tak związany z mową, tym głównym środkiem łączności społecznej, że jeden i ten sam wyraz oznacza u Greków rozum i słowo, λόγος [1]). U zlatynizowanego i zhelenizowanego Francuza rozum stał się intelektualną formą sympatyi ludzkiej.

Racyonalizm francuski jest socyologicznym zarówno, jak psychologicznym. Są kierunki umysłu, mniej lub więcej upodobane przez pewne narody, obdarzone zdolnościami wrodzonemi lub nabytemi, odpowiedniemi dla takich lub innych kierunków; Anglik jest więcej obserwatorem. Francuz rozumuje raczej, a w dziedzinie rozumowania dedukcya pociąga go najsilniej. Ma także pociąg do abstrakcyi i do uogólniań, a w matematyce cieszył się zawsze powodzeniem. Tendencye te racyonalistyczne są zarazem, powtarzamy, tendencyami społecznemi, ponieważ idee abstrakcyjne, ogólne i logicznie powiązane, stają się temsamem uspołecznionemi i udostępnionemi dla wszystkich umysłów bez względu na czas i przestrzeń. Nadto, dowiedliśmy już tego gdzieindziej, kiedy idee ogólne, będące na swój sposób ideami jako siłą *(idées forces)*, dochodzą do urzeczywistnienia w postępowaniu, stają się ideami dobroczynnemi, czyli ważnemi dla wszystkich, skierowanemi do ludzkości całej, oddalającemi się od wszelkich egoizmów indywidualnych lub narodowych [2]).

Wiele innych zalet, ogólnie przyznanych narodowi francuskiemu, posiada również ukryte źródła w podwójnej tendencyi: racyonalnej i sympatycznej; taką np. jest gust. Gust odznacza się przedewszystkiem cechą harmonijności, nie dopuszczającą niczego zbytniego, zbyt ostrego w zary-

[1]) Zob. Psychologie des idées forces, tom II, księga V, rozdział I.
[2]) Zob. *Psychologie du peuple français,* księga III, rozdział I.

sach, lubującą się w równoważeniu i jednaniu ostateczności; odznacza się również cechą sympatyczności i uspołecznienia, wyłączającą pierwiastki zbyt indywidualistyczne i zbyt ekscentryczne, nakazującą regułę ogólną eurytmii i racyonalności powszechnej, nawet w wyrażaniu najbardziej osobistych uczuć.

Rozwój zmysłu krytycznego we Francyi zależy od przewagi dwóch poważnych rodzajów praw, do których krytyka sama się odnosi: praw rozumu powszechnego i praw społeczeństwa. We Francyi wszystko, oddalające się nieco od tych dwóch praw, podpada natychmiast pod krytykę, stającą się również pewnego rodzaju trybunałem umysłowym i społecznym.

Przypominane przez nas rozmaite zalety narodu francuskiego mogą się wydać powierzchownym umysłom mierniejszemi od zalet innych narodów, ponieważ są więcej umiarkowanemi i wziętemi w karby rozumu i ducha społeczeństwa; umiarkowanie jednak nie jest miernością, a często nawet jest siłą.

Michelet upatrywał wybitną cechę geniuszów francuskich w logice namiętnej, a Francuz roznamiętnia się szczególniej dla kwestyi społecznych i politycznych. Forma mojego umysłu, mówił Taine, jest francuską i określał ją: Klasyfikowanie idei w szeregi równe, stopniowane, na sposób naturalistów. Mógłby raczej powiedzieć: na sposób logików. Stuart Mill skarżył się, że reformatorowie społeczni we Francyi zbyt często biorą związek logiczny za dowód i nie dbają już o kontrolę faktów [1]).

[1]) Czyż może być coś bardziej typowego, jak uwagi Stuarta Milla w jednym z jego listów do G. d'Eichtal'a. „Jestem przekonany, że stan umysłu moich współrodaków czyni ich niezdolnymi do przyjęcia prawdziwej doktryny ogólnej lub do zrozumienia jej istotnego nawet w razie przyjęcia. We Francyi może jest inaczej.

W Anglii idea przeprowadzenia reformy w umysłach, opartej na doktrynie ogólnej, nie mogłaby się nawet pomieścić w głowie osoby, która dosyć długo żyła w Anglii i poznała naród angielski. Anglicy niedowierzają zazwyczaj najwidoczniejszym prawdom, o ile człowiek, głoszący je

Za dni naszych geniusz francuski nie przestał pożądać idei wyraźnych, w naukach społecznych, jak i gdzieindziej, tylko chce je mieć więcej złożonemi, ponieważ czuje, że rzeczywistość, szczególniej rzeczywistość społeczna, jest sama również złożona. Nie przyjmować nigdy za całe połowicznego rozwiązania, nie wierzyć nigdy w pojmowanie części przedmiotu, nie zrozumiawszy go całkowicie, oto dzisiejsze przekonanie uczonych i filozofów francuskich.

Logiczny rząd wyobrażeń, który jest również najlepszym sposobem objaśniania, stanowi zaletę wybitnie społe-

może być posądzonym o widoki ogólne. Ażeby oddziałać na umysły, należy przedewszystkiem starannie ukryć posiadanie jakiegokolwiek systemu czy zbioru opinii; należy wykładać fakta odosobnione i starać się uczyć myśleć, podejmując kwestye proste i praktyczne. Będąc poznanym i sławnym z dobrej znajomości faktów i subtelnego oraz umiejętnego oceniania szczegółu, można sobie pozwolić na rozległe widoki i cele, z ostrożnością i przezornością wszakże.

Dziennik, któryby rozpoczął działalność od przedstawienia idei ogólnych i zasad na daleką metę, nie znalazłby bndżetu prenumeratorów. To też w mojem przekonaniu, ogłaszając się apostołem nowej doktryny, pragnąc wbić w pamięć tę doktrynę i otrzymać następnie wszelakiego rodzaju szczęśliwe rezultaty, jako bezpośrednie następstwo tej doktryny, członkowie waszej szkoły gwałcą najpierwszą i najgłówniejszą regułę swojej filozofii, mianowicie, że obowiązkiem ich pierwszym jest zbadanie, jakim jest pierwszy etap do przebycia dla naszego kraju na drodze postępu cywilizacyi, a następnie usiłowanie wszelkimi sposobami ułatwienia pomyślnego jego przejścia. Przekonany jestem również, że przy całem usiłowaniu dojścia, o ile możemy, do ogólnego systemu filozofii społecznej, zawsze obecnego w naszej pamięci, nie powinniśmy przedstawiać go publiczności, jeszcze niedojrzałej do przyjęcia go, lecz powinniśmy posługiwać się tem, co jest dobrego w tej publiczności, ażeby ją oświecić, przyzwyczajając ją do myślenia właściwego o przedmiotach już jej nie obcych, w celu przekazania następnie prawd, do których przyjęcia już będzie przygotowaną. Szczególniej w Anglii (gdzie *filozofia krytyczna* nie mogła jeszcze zwyciężyć doktryny *teologicznej* i *feodalnej),* wszelkie usiłowania dążyć powinny do zmodyfikowania tej części naszych instytucyi społecznych i naszej polityki, która obecnie tamuje wszelki postęp, poniża, zezwierzęca inteligencyę i moralność narodu, która przypisując całą przewagę społeczną jedynie fortunie, pochodzącej z przywileju praw politycznych — nie dopuszcza do utworzenia się *władzy duchowej,* mogącej wzbudzić ufność w większości, zobowiązanej do wierzenia i wierzącej w zwierzchność". *Listy Milla do G. d'Eichtal'a* (Alcan).

czną, dlatego właśnie, że jest wybitnie uzasadniona. Właściwego sposobu uszeregowania wyobrażeń, mówi Taine, nauczyli Francuzi Europę. Nazywał nas: Sekretarzami geniusza ludzkiego. Widoczna w tem przesada. Descartes i Pascal nie byli zwykłymi sekretarzami, chociaż pierwszy zalecał przedewszystkiem uporządkowanie swoich wyobrażeń. Jeżeli porządek pod tym względem jest poniekąd uspołecznieniem, jest również prawdą, a prawdą jest tylko to, co jest uporządkowane zgodnie z naturą.

Wiara w idee moralne i społeczne jest jednym z wybitnych rysów narodu francuskiego. Dla Descartes'a, dla Pascala namiętności są precypitacyami myśli, nie myśli zimnych zapewne, lecz myśli gorących, będących wyobrażeniem przedmiotów i wizyi wewnętrznych. Pascal dodawał: w miarę rozwinięcia się inteligencyi namiętności wzrastają. Można to zastosować zarówno do narodów, jak do jednostek; namiętności narodu inteligentnego są odruchami jego inteligencyi, zarówno jak jego woli [1]).

Znany jest wstręt Napoleona I do wszystkich tak zwanych przez siebie ideologów, czyli ludzi, którzy przypisywali siłę i cnotę społeczną wyobrażeniom moralnym i filozoficznym, pierwszym zasadom rozumu. Upatrywał w nich wielkich intelektualnych winowajców z czasów Rewolucyi francuskiej. Odezwał się do Rady Stanu 12 grudnia 1812 r. Ideologii — tej mglistej metafizyce, która wyszukując subtelnie przyczyn pierwszych, chce na tych podstawach opierać prawodawstwo narodów, zamiast przystosowywać prawa do znajomości serca ludzkiego i nauki historyi — należy przypisywać wszystkie nieszczęścia naszej ukochanej Francyi. A przecież ani ideologia, ani metafizyka wywołały Waterloo i Sedan z umniejszeniem Francyi po każdym pogromie.

Pozytywizm Augusta Comte'a ma swoją stronę ideologiczną: jest to prawo trzech stanów, poddające cały ruch

[1]) Zob. dzieło nasze *La France au point de vue moral.*

społeczny rozwojowi intelektualnemu, ideom najpierw teologicznym, następnie metafizycznym, wreszcie naukowym i pozytywistycznym. Comtyzm francuski jest dzisiaj antytezą marksizmu niemieckiego. Jeden widzi przedewszystkiem nadbudowę społeczną, uświadomiony kierunek ogółu, drugi widzi podbudowę społeczną, nieświadomą presyę z dołu do góry. Obydwa te punkty widzenia nie są pozbawione prawdy, i Saint-Simon słusznie łączył je razem. Prawdą jest również, że uświadomienie i wiedza wzrasta w miarę, jak ludzkość, postępując w ucywilizowaniu społecznem, oddala się od stanu zwierzęcości. *Idea jako siła* tkwi w znaczeniu przyszłości: naród wierzący w idee może być obwinionym tylko o przywłaszczanie sobie ze zbytkiem niecierpliwości tego, co ma być dopiero rzeczywistością nazajutrz. Wierzyć w idee, słowem, jest to wierzyć w wiedzę; otóż — chociażby to miało urazić Marxa—ewolucya polityczna i ewolucya ekonomiczna, zarówno jak po większej części ewolucya moralna i religijna, są kierowane przez ewolucyę wiedzy i filozofii. Technika nawet, o której Marx mówi bezustannie, jest tylko wiedzą, zastosowaną do przemysłu — i jakże zaprzeczyć, że technika praktyczna jest w zależności od teoryi? Prawo to stwierdza się coraz więcej w miarę, jak nauki same stają się więcej konstrukcyjnemi i więcej dedukcyjnemi, więcej zbliżonemi do nauk matematycznych: taką jest np. chemia, gdzie technika bywa całkowicie kierowaną przez teoretyczną spekulacyę, i gdzie widziano najpierw we Francyi, a następnie w ojczyźnie Marxa, uczonych, stwarzających przez syntezę całą seryę ciał nowych, mających pierwszorzędne znaczenie w przemyśle.

II.

PRAWO SPOŁECZNE NAŚLADOWNICTWA I WYNALAZKU W NARODZIE FRANCUSKIM.

Chciano uczynić z naśladownictwa zjawisko pierwotne, podstawę układu społecznego. Uznajemy, (i jest to jedna z zasad doktryny idei jako siły), że wszelkie wyobrażenie silne, powtarzane, wyłączne, dąży do zamienienia się w czyn, ponieważ wszelkiemu wyobrażeniu towarzyszy ruch; naśladownictwo jednak jest tylko przydatkiem do tego twierdzenia, nie zaś zasadą. Wrodzona skłonność do sympatyi dla jednych, do antypatyi dla drugich znajduje zapewne *objektywny* wyraz w naśladowaniu jednych, w nienaśladowaniu drugich; jest to jednak wszakże *jeden* z wyrazów sympatyi, nie zaś jedyny podług nas ani zasadniczy wyraz. Nie dojdziemy do powiedzenia wraz z p. Tarde, że naśladownictwo jest par excellence zjawiskiem społecznem; niezaprzeczenie jednak jest ono jednem z najważniejszych zjawisk społecznych. Stopień uspołecznienia danego narodu mierzy się po części jego władzą naśladownictwa i jego gustem w naśladownictwie. Nie jest prawdą, jak twierdzi Bagehot, że siła naśladownictwa słabnie wraz z cywilizacyą, ani, że narody więcej posunięte naśladują mniej. Naśladują może mniej swoich poprzedników, lecz naśladują więcej współczesnych. Cywilizacya sama jest potężną siecią naśladownictwa, działania i oddziaływania wzajemnego, i pewnikiem jest, że narody w miarę postępu naśladują więcej, co nie wyłącza, lecz przeciwnie, wywołuje równomierny ruch wynalazczy.

Naśladownictwo wzajemne potężne jest we Francyi, począwszy od troski o opinię publiczną aż do poszanowania mody. Malesherbes, widząc nadzwyczajny i wciąż wzrastający wpływ idei i opinii we Francyi, mówił na początku panowania Ludwika XVI: Powstał trybunał, niezależny od wszelkiej potęgi; trybunał publiczny, jakoby sędzia najwyższy ponad wszelkimi sądami na ziemi. Organy i służebnicy opinii, literaci, wydający się prawdziwymi królami XVIII stulecia, są niemniej potężnymi w pośród rozproszonej publiczności, od wielkich mówców starożytnych demokracyi w pośród zgromadzonego narodu.

Co zaś do mody, czyli mówiąc językiem p. Tarde, do *naśladownictwa jako moda,* zastępującego stopniowo *naśladownictwo jako zwyczaj,* przenosi owa wzajemność naśladownictwo do teraźniejszości, zamiast je wiązać z przeszłością.

We Francyi naśladownictwo jako zwyczaj zostało po większej części wykorzenionem. Wszystko, co pochodziło z przeszłości, naród francuski aż do przesady starał się zamazać. Monarchia, szlachta, przywileje wszelkiego rodzaju, tradycye prowincyonalne, tradycye lokalne, wszystko zostało zapomnianem, zniesionem, zrównanem. Racyonalizm zanadto zapanował we Francyi, aby pozostawić miejsce tradycyonalizmowi. Przyzwyczajenie zdawania sobie sprawy ze wszystkiego nie pozwala długo naśladowania zwyczaju jedynie dlatego, że jest zwyczajem. W zamian naśladownictwo jako moda rozwinęło się niesłychanie dzięki upodobaniu harmonizowania z innymi. I jeżeli są dobory społeczne, tak jak są dobory fizyologiczne, pierwsze sprzyjają pewnemu typowi, właściwemu narodowi, drugie sprzyjają typowi, najlepiej harmonizującemu z przyrodzonem otoczeniem. Wynika stąd, że naród wyciska stopniowo swoje piętno na jednostkach: te, które zanadto oddalają się od typu powszechnego, oryginalne i ekscentryczne, narażają się na niepowodzenie, na zerwanie gałęzi genealogicznej, na zanik pokolenia. W ten sposób powstaje przeciętna ogólna narodu, powstrzymująca odmiany indywidualne w mniej lub więcej ścieśnionych granicach. Narody bardzo uspołecznione mało okazują względów ekscentrykom, dlatego, że się oddalają od reguły ogólnej: mamy tego przykład we Francyi. Francya nie pogardza prawdziwą oryginalnością zasługi i inteligencyi, lecz oryginalność ta powinna wyjednać sobie uwzględnienie, zachowując w zachowaniu zewnętrznem, w mowie, w ubraniu, w sposobie życia pozory, wspólne wszystkim, dające rozpoznać siebie wśród wszystkich.

Naród, w którym zmysł naśladownictwa zdaje się być tak bardzo rozwiniętym, nie będzie nigdy z tego powodu pozbawiony ducha wynalazczego. Pomiędzy tymi dwoma terminami niema antytezy przypuszczanej, jest raczej tajemna harmonia. Chociażby najnowszym był istotnie wynalazek, nie może nie odnosić się do czegoś, nie może pochodzić z nicości. Oparty jest zawsze na jakiejś ogólnej podstawie, a im ta ogólna podstawa jest bogatszą, tem czyni możliwszymi dodatki szczególne, mające ją wzbogacić jeszcze.

W nauce np. jasną jest rzeczą, że im więcej się znajduje praw ustanowionych i znanych od wszystkich, tem łatwiejszem się staje dla niektórych wyciąganie praw nowych i stosowań nowych. Tarde posuwa się nawet do twierdzenia, że wynalazek jest zbiegiem naśladownictw; w każdym razie objawia się jako zbieg tego rodzaju, dzięki wysiłkowi osobistemu, podnoszącemu ideę jeszcze nie dostrzeżoną. Wzrastający tryumf naśladownictw mody nad naśladownictwem zwyczajów we Francyi nie tamuje bynajmniej drogi, lecz przeciwnie otwiera ją dla wynalazków. To pewna, że Francya składała i składa jeszcze swój przyczynek wiedzy, sztuce i filozofii, a ponieważ wstrząsa potężnie ideami, nie może czasem nie wynaleźć nowych.

Rzecz godna uwagi, że jedną z cech naszego ducha narodowego, już przez Cezara spostrzeżoną u Galów, jest zamiłowanie nowości. Instynkt ów pochodzi z wrażliwości żywej, zawsze żądnej nowych wrażeń. Kiedy za czasów dawnego rządu panowała tradycya, naród francuski, jak wszystkie inne narody, znosić musiał jej jarzmo. Z chwilą pozbawienia tradycyi uroku na rzecz mody, naród francuski okazał się coraz więcej żądnym nowości, aż się stał w końcu rewolucyjnym w polityce.

Poddawanie się częste a nawet zwykłe jednostki społeczeństwu w naszym kraju tłumaczy również alternatywy ducha rutyny i ducha rewolucyi, zdumiewające w naszej historyi. Duch rutyny jest formą uspołecznienia, sprawiającą, że jednostka, hamując wszelką inicyatywę zbyt osobistą, poddaje swoje ja tradycyi zbiorowej. Duch rewolucyjny we Francyi jest znowuż inną formą uspołecznienia, sprawiającą, że o ile nowa idea powstaje—szerzy się, zostaje pewną modą intelektualną i uczuciową, zaraża innych natychmiast i prowadzi do gwałtownej potrzeby burzenia wszystkiego. Rewolucyjny duch francuski nie jest wyłącznie buntem jednostki przeciwko ogółowi, nie jest jak w innych krajach, rozjątrzeniem indywidualizmu, jest oznajmieniem nagłem jednostkom idei po części już zbiorowej, pewnego rodzaju pożarem wskutek rozpłomienienia wzajemnego, podsypką wybuchającego prochu. Zaraźliwa sympatya odegrała wstrętną rolę w naszych rewolucyach.

III.

SPOŁECZNE PRAWA WSPÓŁZAWODNICTWA I WSPÓŁPRACOWNICTWA W NARODZIE FRANCUSKIM.

Instynkt współzawodnictwa życiowego istnieje tak wewnątrz każdego narodu, jak pomiędzy wszystkimi narodami; jest jednym z zasadniczych przedmiotów socyologii. A właściwie walka o życie jest pierwiastkiem biologicznym, przedłużającym się w socyologii i stykającym się tam z pierwiastkiem przeciwnym: zgody dla życia. Stopień uspołecznienia danego narodu może być mierzonym stopniem przewyżki instynktów zgody i łączności nad instynktami walki oraz konkurencyi. Walka w istocie jest przedewszystkiem indywidualistyczną: pochodzi z indywidualności, stojącej naprzeciw bliźniego a w razie potrzeby przeciwko bliźniemu; prowadzi do tryumfu indywidualności najsilniejszej, jakiejkolwiekbądź natury byłaby jej siła: fizyczna, intelektualna lub nawet moralna.

Jeżeli szukać będziemy narodów, w których walka o życie jest najpowszechniejszą, najzawziętszą, najbardziej nieubłaganą, w których indywidualności występują w rozkiełznanem współzawodnictwie nietylko o istnienie, ale o majątek i władzę — to niezawodnie Francyi nie znajdziemy na czele tych narodów. Dzięki jej klimatowi łagodnemu, jej ziemi żyznej, jej historyi długiej, która złagodziła obyczaje i przytarła ostre kąty indywidualności, dzięki Rewolucyi i wynikłemu z niej konsekwentnie egalitaryzmowi, który zdemokratyzował majątki, pociął własności, zbliżył zawody, instynkt wojowniczy i konkurencya *per nefas et fas* straciły u nas wiele ze swej siły.

W stosunku do innych narodów Francya była zmuszona w ciągu długich wieków bronić swej niepodzielności i zdobywać jednolitość; odegrała ważną rolę w życiowem współzawodnictwie narodów, widziała rozwijającego się w swem łonie ducha militaryzmu, już przez Katona przypisywanego Galom *(rem militarem)*. Odwaga, a nadewszystko odwaga wojenna stanowi zresztą po większje części cnotę

społeczną. Przynajmniej jest tak we Francyi, gdzie nie przeważa odwaga samotna i skupiona w sobie, lecz dzielność ekspansywna i sympatyczna, mogąca być również społeczną, ponieważ jest pragnieniem pokazania gromadzie całej, że jednostka zdolna jest poświęcić się sama. Pogarda śmierci, uderzająca już Rzymian w starożytnych Galach, była cnotą honoru, koleżeństwa i braterstwa społecznego. Dzielność, zamiłowanie chwały, mówił Napoleon I w swoim *Memoryale ze Świętej Heleny*, są u Francuzów instynktem, pewnego rodzaju szóstym zmysłem. Ileż razy w ogniu bitwy stawałem i podziwiałem naszych młodych rekrutów, rzucających się w wir bojowy po raz pierwszy. Honor i odwaga tryskały z nich wszystkiemi porami. Za naszych dni duch wojenny jest po części zrównoważony duchem pokoju, apostołowanym przez filozofów francuskich z ostatniego wieku i przez republikanów z 1848 z Lamartinem i Wiktorem Hugo na czele. Skłonność Francuzów coraz wyraźniej się zaznacza w kierunku zgody dla życia, nie zaś walki o życie.

Zależność czy niezależność jednostki w stosunku do ogółu jest jednym ze stosunków społecznych, najważniejszych dla znajomości narodów. Widzieliśmy, że Anglo-Sakson i Germanin, mając ducha niepodległości, silniej rozwiniętego od naszego w stosunku do grupy, której część składową stanowią, odczuwają wrodzoną potrzebę przywiązywania się do jednego lub kilku zgrupowań, tworzących hierarchię. Germanin przedewszystkiem pokazał nam zamiłowanie subordynacyi regularnej, bądź co bądź w głębi bardzo indywidualistycznej. Francuz jest o wiele mniej posłuszny i karny; skądinąd uznaje przywiązanie tylko do grup jak najbardziej ogólnych, takich np. jak naród lub co lepiej, ludzkość. Geniusz francuski pojmuje najlepiej jednostkę ludzką, jako taką, społeczeństwo ludzkie, jako takie, dwa krańcowe terminy zbiegające się, z których jeden jest pierwiastkiem

społecznym, drugi kolektywnością społeczną. Geniusz francuski o wiele mniej pojmuje wszelkie pośrednie określenia, stowarzyszenia prywatne, lub nawet osobowości, przekraczające mniej lub więcej poza ramy ogólne. Jest to jedna z jego wielkich wad. Należy wszakże wziąć tutaj pod uwagę długie poddanie powadze, które charakteryzowało tradycyonalną centralizacyę we Francyi. Nadto Rewolucya wypowiedziała wojnę stowarzyszeniom w celu sprowadzenia wszystkiego do jedności władzy i do równości obywateli; tym sposobem przytłumiła ducha współpracownictwa spokojnego w narodzie francuskim. Mamy jeszcze wiele do czynienia, ażeby pod tym względem stanąć na wysokości Anglików, Niemców, a nawet Włochów.

IV.

FORMY SPOŁECZNE WE FRANCYI: OBJĘTOŚĆ, GĘSTOŚĆ, RUCHLIWOŚĆ, RÓŻNORODNOŚĆ I JEDNOŚĆ.

Wiadomo, że pewna szkoła socyologii, przedstawiona we Francyi przez Durckheima, przypisuje formom społecznym pierwszorzędne znaczenie. Przez formy społeczne pojmuje ilość i jakość jedności społecznych, ich jednorodność i różnorodność, rodzaj zgrupowania i połączenia, słowem, wszystkie zewnętrzne formy i wszystkie cechy przedmiotowe agregatu społecznego [1]). Nie należymy do ludzi, sprowadzających całą socyologię do nauki tych form, i uznajemy, że zbadanie głębi psychologicznej jest konieczne dla socyologii samej. Nie lekceważymy jednak działu współdziałania, przypadającego tym formom społecznym: objętości zaludnienia, gęstości, ruchliwości, rozmaitości i jednolitości tych pierwiastków.

Naród nietylko rozwija się w kierunku gleby, klimatu i rasy; rozwija się jeszcze i przedewszystkiem w kierunku ilości i jakości swych jedności składowych. W zaludnieniu

[1]) Zob. *Wstęp.*

nawet, wziętem z punktu widzenia rasy, nie wystarcza brać tylko pod uwagę liczbę; należy zbadać również rozproszenie w przestrzeni podług skoncentrowania ludności: 1) w stolicy, 2) w dużych miastach, 3) po wsiach. W Anglii stolica przedstawia 11,20 na 100 zaludnienia; duże miasta po 50.000 dusz i więcej liczące, po 2,7 na 100; wsie i małe miasta 61,80 na 100. We Francyi mamy: stolica 6,60, duże miasta 9,90, wsie 83,50. W Niemczech: stolica 3,20, duże miasta 14,60, wsie 82,20. Niektórzy socyologowie francuscy, jak A. Coste, były prezydent towarzystwa statystycznego w Paryżu, chcieli mierzyć potęgę nowożytnych narodów stosunkiem tych trzech pierwiastków, przyznając akcyę główną — naukową i przemysłową — stolicom i miastom głównym. Stosownie do tego, pomnożywszy jedne przez drugie trzy cyfry przypadające na każde państwo (stolica, miasta, wsie), wziąwszy przeciętną geometryczną, mieć będziemy wskaźnik potęgi narodowej, o ile ona przynajmniej zależy od stolic i miast dużych. Tym sposobem A. Coste doszedł, że na Anglię przypada 155, na Niemcy 121, na Francyą 100, na Stany-Zjednoczone 74 [1]). Chociaż te cyfry budzą duże zainteresowanie, nie wydają nam się tak znaczącemi, jak twierdzą niektórzy. Potęga narodu wypływa z licznych pierwiastków, nie mogących być wyrażonymi wzajemnym stosunkiem stratyfikacyi pomiędzy stolicami, miastami i wsiami.

Ten sam statystyk, dzieląc poprzednie wskaźniki potęgi narodowej przez wskaźniki zaludnienia ogólnego, otrzymuje iloraz, który zdaje mu się wyrażać wartość *społeczną* danego kraju. Nowy ten rachunek podaje dla Wielkiej-Brytanii 152, dla Francyi 100, dla Niemiec 89, dla Hiszpanii 77, dla Stanów-Zjednoczonych 44. Podobny rezultat czyni podejrzaną metodę, przypisującą cyfrom stolic i wielkich miast duże znaczenie i uważającą miasta jako główne organa narodu. Niedowierzajmy zabawkom statystyki i prognostykom, które na nich chce opierać duch systematów, tak jak powinniśmy niedowierzać prognostykom, opartym na rasie, glebie i klimacie.

[1]) Ad. Coste *l'Expérience des peuples.* Zob. *Wstęp.*

Że krajem najbardziej *umiastowionym*, jeżeli można się tak wyrazić, nadewszystko najbardziej *uprzemysłowionym* jest Anglia, oto jedyny wniosek, do jakiego nas doprowadzają cyfry poprzednie; zwrot jednak wsi ku miastom i rolnictwa ku przemysłowi przedstawiać musi ważne niedogodności społeczne i moralne. Nie jest zatem zupełnie dowiedzionem, aby układ demograficzny stał wyżej w Anglii, aniżeli we Francyi, w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych.

W XVII wieku Francya była potęgą największą w Europie; Hiszpania utraciła już swoje siły. Francya miała wówczas 20 milionów mieszkańców, Wielko-Brytania i Irlandya 8 do 10 milionów, Niemcy 19 milionów. Od tej chwili Francya poniosła skutki zaludnienia znacznego i, względnie do przestrzeni, gęstego. Skutkami tymi podług Durckheima i Bouglégo jest umożliwienie stosunków ekonomicznych liczniejszych i różnorodniejszych, zwiększenie podziału pracy pomiędzy ludzi, zbliżenie ich temsamem we współpracownictwie, nadanie im więcej materyalnego skupienia i jedności moralnej. Nadto, pewną jest rzeczą, że stolice i wielkie miasta zgęszczeniem ludności i ułatwieniem stosunków pomiędzy najróżnorodniejszymi umysłami, dążą do przyśpieszenia ruchu, idei i cywilizacyi. Francya oddawna miała Paryż, którego intelektualne i artystyczne znaczenie nie może być zaprzeczonem. Francya oddawna widziała zwiększającą się ruchliwość swoich żywiołów, ułatwienie komunikacyi, a temsamem ścieranie się wzajemne osób. Wszystkie te objawy musiały dążyć do zbliżenia pierwiastków narodu francuskiego, do ułatwienia, spoufalenia i poznania ich wzajemnego, do powiększenia wśród Francuzów poczucia pewnego zasadniczego podobieństwa, istniejącego pomiędzy ludźmi i prowadzącego do ogólnej idei ludzkości i równości ludzkiej [1]).

Komplikacya i unifikacya jedności społecznych wywołuje ze swej strony analogiczne rezultaty; otóż Francya należy do krajów, bardzo wcześnie zjednoliconych, przy zachowaniu wielkiej zawiłości i wielkiego bogactwa pierwiastków. Stąd

---

[1]) Zob. powyżej: *Cechy rzymskie.*

Durckheim, a nadewszystko Bouglé wywnioskowali, że Francya należała do liczby krajów świata zupełnie dojrzałych dla demokracyi, nawet w czasie, w którym się znajdowała pod władzą monarchii: wyzwalała się stopniowo z zasklepiałego ducha kastowego i obyczajowego i otwierała podwoje ideom ludzkości, równości, udoskonalenia powszechnego. Wzrost społeczeństwa pod względem ilości i jakości wzmocnił we Francyi poczucie uspołecznienia, głęboko już zakorzenionego.

Nie możemy się jednak zatrzymać na społecznych *formach* i na zewnętrznych cechach: należy zwrócić uwagę na *cele* społeczne, o których myśl jest zawsze mniej lub więcej obecną w uświadomieniu narodów i które ożywiają poniekąd formy społeczne, tak jak duch ożywia ciało.

V.

SPOŁECZNE CELE FRANCYI: WOLNOŚĆ, RÓWNOŚĆ.

Każdy naród pojmuje mniej lub więcej jasno, kocha mniej lub więcej gorąco, ściga z mniejszą lub większą stałością i energią wielkie cele społeczne i moralne. We Francyi wiemy, że te cele znalazły swój wyraz w republikańskiej dewizie.

Duch wolności stanowi niezawodnie cząstkę duszy francuskiej; lecz to słowo wolność służy wielu różnorodnym pojęciom. Ważne jest zrozumienie, pod jaką formą starcie wzajemne i akcya historyi doprowadziły Francuzów do pojęcia wolności.

Istnieje indywidualistyczny ideał wolności, bardzo rozpowszechniony u Anglo-Saksonów, a nawet Germanów: polega na pewnego rodzaju władzy, udzielonej jednostce, wystarczania sobie samej, kierowania samej sobą poza społeczeństwem: αὐτάρκεια, mówili Stoicy, *self-government*, mówią Anglicy [1]). W pojęciu francuskiem wolności idea społeczeństwa nie jest nigdy nieobecną. Wolność pojęta jest jako

---

[1]) Zob. powyżej: *Naród angielski.*

władza równego działania u różnych jednostek; jest to władza *społeczna* w tem zrozumieniu, że jest ograniczona i unormowana przez społeczeństwo, i że wolność jednego pociąga równą wolność drugich. Wolność przedstawia się zatem, jako solidarność indywidualnych działalności na łonie ogółu. Obwiniano wskutek tego Francuzów i nie bez słuszności, że myślą o równości raczej, niż o wolności, że nie okazują w praktyce tej inicyatywy osobistej, prawie że obojętnej dla drugich, tak często spotykanej w innych rasach, gdzie poczucie swojego ja jest bardzo rozwinięte.

W gruncie rzeczy wolność *powszechna*, wskutek tego *racyonalna*, więcej niż wolność czysto indywidualna przywiązana jest do umysłu i serca Francuzów. Wynika z tej konsekwencyi, że nawet w dopominaniu się wolności indywidualnej idea społeczna jest zawsze na widoku, albo jako cel do ścigania, albo jako jarzmo do zniesienia. Indywidualizm francuski objawia się zbyt często pod formą buntu przeciwko regule ogólnej; wolność staje się wtedy łatwo niesfornością, a nawet swawolą. Mamy tego za dni naszych zbyt liczne przykłady.

Wywołało to złudzenie niektórych psychologów i socyologów co do narodu francuskiego. Podczas kiedy jedni badacze przypisują nam d u c h a s p o ł e c z n o ś c i o w e g o, inni widzą w nas przeciwnie ducha indywidualistycznego, pojętego jako dążenie jednostki do wyzwolenia z wszelkich więzów, z wszelkiego jarzma, z dyscypliny wszelkiej. Duch niesforności jest jednak u Francuzów tylko reakcyą mniej lub więcej przejściową przeciwko duchowi uległości, solidarności społecznej, który jest o wiele więcej u nas stały i przyswojony. Czy schylając głowę, czy podnosząc ją w buntowniczym duchu, Francuz myśli zawsze o społeczeństwie: staje *z niem* lub *przeciwko* niemu; nie myśli wyłącznie o rozwinięciu swojej osobowości poza innymi i w głębi swojego wnętrza. Jego indywidualizm pozorny i tymczasowy nie jest prawdziwym i głębokim indywidualizmem Anglo-Saksona lub Germana; jest postawą mniej głęboko osobową, aniżeli postawą społeczną. Daremnie niektórzy Francuzi przez pewien rodzaj mody angielskiej apostolują *kulturę swojego ja:* Francuz nie może żyć sam w sobie; jest zawsze zanadto przejęty swojem otoczeniem, do którego przywiązuje go natura wylana, udzielająca się i współczująca. Ma wszystkie zalety i wady, nieodłączne od zbyt słabego rozwinięcia życia wewnętrznego, kosztem życia społecznego.

Skłonność do wznawiania wolności tylko pod formą uspołecznienia napełniła stopniowo duszę francuską w ciągu długich wieków cywilizacyi rzymskiej i monarchii bardzo zcentralizowanej, absolutnej w końcu i niepozwalającej jednostce zwracania na siebie oddzielnie uwagi. Rozwijana była również długim wpływem katolickim, który nie pojmuje inaczej wolności, jak tylko pod formą solidarności, przywiązania jednostki do kościoła, jako członka społeczeństwa duchowego.

Poczucie wolności takie, jakie jest rozwinięte we Francyi, tłumaczy alternatywy posłuszeństwa zwierzchności i rewolucyjnego wzburzenia, zapełniające naszą historyę. Poddawanie punktu widzenia osobistego punktowi widzenia społecznemu wywołało zarówno we Francyi autorytaryzm, jak anarchię, będącą zbyt często formą przyjętą przez indywidualną wolność. Nie jest paradoksem twierdzenie, że w narodach neolatyńskich i francuskim anarchia nawet nie jest indywidualizmem anglo-saksońskim lub germańskim, że ona również jest pewnego rodzaju pozą społeczną—ruchem buntu zapewne, lecz ruchem, mającym na celu społeczeństwo i nie oznaczającym bynajmniej życia silnie skoncentrowanego w sobie samem. Indywidualista anglo-saksoński czy germański nie jest w istocie anarchistą, podczas gdy anarchista francuski jest w głębi rzeczy społecznikiem.

Jedną ze skłonności, najbardziej wyraźnych a najmniej stwierdzonych ducha francuskiego jest miłość równości. Nasze idee równościowe mają podwójne pochodzenie: jedno moralne, drugie socyologiczne, a obydwa złączone we Francyi, musiały się przyczynić do nadzwyczajnego rozwoju egalitaryzmu.

W znakomitem swojem socyologicznem studyum o ideach równościowych Bouglé znakomicie dowiódł, że tworzą

one idee praktyczne, domagające się właściwego uznania wartości *ludzkości* i wartości *człowieka,* zdające sprawę z *różnic* i z *podobieństw* pomiędzy ludźmi, przyznające im w dalszym ciągu nie jednakowe zdolności, lecz jednakowe *prawa* idealne, żądające wreszcie usankcyonowania ich czynów nie *jednomiernego,* lecz *stosunkowego.* Podobne określenie znamionuje wyraźnie idee moralne, filozoficzne, a nawet religijne; to też zadziwiającą jest rzeczą, że autor książki, odrzucając te idee, zapominając o wpływie doktryn platońskich i stoickich, potem chrześciańskich, wreszcie systematów filozoficznych XVIII stulecia, stara się uzasadniać szerzenie idei egalitarnych zwykłymi względami socyologicznymi co do form społecznych, ilością i gęstością jedności społecznych, ich zmieszaniem i zjednoliceniem w społeczeństwach nowożytnych, szczególnej we Francyi. Będziemy mniej jednostronnymi. Przyznamy, że od dwóch wieków rozwinęło się przedewszystkiem we Francyi pojęcie ludzkości i wartości człowieka dlatego tylko, że jest człowiekiem czyli istotą obdarzoną rozumem, sympatyą i uspołecznieniem. Pojęcie to miało swoje źródło najpierw w starożytnej filozofii i w prawie rzymskiem, które traktowało ludzi jako równych stosowaniem do wszystkich praw jednakich i jednakiej ogólnej miary. Prawo rzymskie wywierało i wywiera jeszcze we Francyi wpływ głęboki: cechą swoją uniwersalności było doskonale przystosowane do uogólniającego ducha Francuzów; symetryą swoją i logiką odpowiadało instynktom logicznym, a nawet symetrycznym narodu francuskiego. Skądinąd chrystyanizm wyświetlił nieskończoną wartość ludzi, jako dzieci jednego ojca niebieskiego, noszących w swem łonie obraz Bóstwa: Francya przyjęła chrystyanizm z zapałem. Ideą jednak, która się miała głównie rozwinąć we Francyi, to nietylko była idea równości praw na ziemi samej i w społeczeństwie ludzkiem w imię sprawiedliwości ludzkiej. Idea ta napełniła filozofię ośmnastego stulecia, filozofię zasadniczo-humanitarną. Miała ona doprowadzić do teoryi Rewolucyi francuskiej, natchnionych ideami angielskiemi wolności, ideami amerykańskiemi równości, z przystosowaniem ich do społecznego ducha Francyi.

Z drugiej strony przyznajemy, że szerzenie idei egalitarnych, raz powziętych, uzasadnione jest po części przyczynami socyologicznemi, nie będącemi natury ekonomicznej: ilość i jakość jedności społecznych, komplikacya i unifikacya społeczeństw. Zadawszy sobie pytanie, dlaczego Francya podniosła sztandar egalitaryzmu, Tocqueville opowiada, że między innemi przyczynami, Francya ze wszystkich krajów w Europie była najwięcej zjednoliconą: Jedno ciało, postawione w środku królestwa, rządziło administracyą praktyczną całego kraju: jeden minister, kierujący prawie wszystkiemi sprawami wewnętrznemi. Sama centralizacya nie byłaby w stanie uczynić Francyi egalitarną, przyczyniła się jednak niezawodnie. Dodajmy, że pomimo wszystkich przywilejów, podtrzymywanych przez monarchię, obyczaje wybitnie *społeczne* Francuzów zbliżyły do siebie ludzi różnych zawodów, uszlachetniły zasługę i inteligencyę, udzieliły talentowi uroku i przewagi ostatecznej. Uprzystępnienie wszystkich zawodów i wszystkich korzyści wszystkim zdolnościom nie odznaczającym się niczem innem, tylko talentami i cnotą, jak mówi *Deklaracya praw,* oto, począwszy od 1789 r., społeczny ideał Francyi. Kult dla inteligencyi i talentu tkwi w obyczajach i tradycyi narodu francuskiego; ten naród jest zbyt intelektualistyczny, aby nie odczuwał względem inteligencyi tego samego przywiązania i tej samej wiary, jaka niegdyś ożywiała Greków. Położenie materyalne, stopnie dziedziczności i hierarchii tradycyonalnej nie obchodzą narodu francuskiego, wydają mu się niewolą, niegodną człowieka i poczucia ludzkości. Jedyną wartość, jaką ocenia, to wartość społeczna jednostki — wartość ludzka człowieka. Ktokolwiek inteligencyą czy poświęceniem swojem staje się istotą, w której społeczeństwo żyje, z której ciągnie korzyści dostępne dla ogółu — ma temsamem w swej strony prawo do korzyści społecznych bez względu na urodzenie, pozycyę, majątek. Takie jest pojęcie równowagi racyonalnej na dnie każdego umysłu francuskiego.

Socyologowie stwierdzają we wszystkich narodach stosunki władzy i uległości, wyrażone w *hierarchii* społecznej. Ze wszystkich narodów europejskich Francuzi najmniej zwracają uwagę na tę hierarchię, o ile przynajmniej jest oparta na urodzeniu, przywilejach, majątku, tradycyi nawet i historyi. Uznają tylko przyrodzoną hierarchię talentów i nabytą hierarchię zasług i usług. Wszystko, cokolwiek jest zbliżone do kasty zamkniętej, do klasy mniej lub więcej zazdrosnej, staje się dla Francuza ohydnem. Szlachta nie ma już żadnego uroku, burżuazya jedyny swój urok zawdzięcza majątkowi, i urok ten staje się coraz mniej popularnym od chwili, kiedy lud przeciwstaje klasie burżuazyjnej. Widnieje w tem dążność do zrównania społecznego, nie mającego za cel doprowadzenia do upoziomowania intelektualnego i moralnego, lecz przeciwnie zniesienie wszystkich stopni sztucznych, zastępując je naturalnemi.

Podług indywidualizmu, tak drogiego w ojczyźnie Darwina, wszelkie nadmierne wytchnienie, udzielone konkurencyi życiowej w społeczeństwie, prowadzi do zastoju postępu ludzkiego, do schyłku nawet, ponieważ równane są szanse przeżycia pomiędzy człowiekiem niezdolnym a zdolnym. Istnieje w tej doktrynie pewien pierwiastek prawdy, nie lekceważony bynajmniej we Francyi, pomimo że Francuzi przyznają mu tylko względne znaczenie. Sztuczne zrównanie wszystkich ludzi, pracowitych i leniuchów, inteligentnych i nieinteligentnych, łagodnych i brutalnych, uczynnych i egoistów, doprowadziłoby niezawodnie do zawieszenia wszelkiego postępu społecznego. Nie jest to prawdziwa sprawiedliwość, która polega na postępowaniu z ludźmi stosownie do ich zasługi — i nie jest to także w oczach Francuzów prawdziwa równość, ponieważ obchodzenie się równe z nierównymi, odpowiada obchodzeniu się nierównemu z równymi. Postawić w zrównaniu praktycznem, że 2=4, nie stanowi zrównania równości, lecz nierówności, i jest niedorzecznością. Równość zatem nie jest mechanicznem zrównaniem nierównych; jest wolnością równą objawiania nierówności w łonie społeczeństwa. Im więcej ludzi są równi, tembardziej ich nierówności mogą się uwidoczniać i uwidoczniają się w isto-

cie. Należy zrównać prawa, chcąc rozpoznać dobrze zdolności, i vice versa, ażeby zrównać prawa, potrzeba zwracać uwagę na nierówność zdolności. Taka jest od r. 1789 idea francuska równości; idea przedewszystkiem obywatelska i praktyczna.

Chcąc odróżnić brutalną, nieokrzesaną równość od sprawiedliwego zrównomierzenia, należy sobie przypomnieć przykład z dwoma naczyniami równemi i złączonemi: napełniwszy je płynem jednakim, poziom ich pozostanie jednaki, napełniwszy je płynami różnymi, poziom ich będzie różny, lecz wysokości wzniesione zrównoważą się wzajemnie; w dziedzinie różnorodności sprawiedliwością nie jest równość brutalna, lecz równomierność i równowaga [1]). Dodawszy jednak, wraz ze szkołą ekonomistów i indywidualistów, że jeżeli konkurencya jest wolna, równowaga usług wymienionych sama z siebie wypływa, na mocy prawa przyrodzonego [2]), zapomina się, że warunki wolności i jej zastosowania nie będą jednakie, wbrew przykładowi z naczyniami, jeżeli z jednej strony znajdą się bogaci, mogący czekać, z drugiej ubodzy, umierający z głodu, o ile nie zechcą pracować za bezcen. Marzenie o zniesieniu wszelkiej konkurencyi prawdziwie wolnej i sprawiedliwej, byłoby wyrzeczeniem się ideału *sprawiedliwości* w pogoni za chimerą bezwzględnej *równości;* cokolwiek jednak kto powie, nie jest mrzonką zmniejszenie konkurencyi, uczynienie jej sprawiedliwą, czyli równą w jej warunkach zewnętrznych, ażeby ułatwić nierównościom wewnętrznym objawienie się i mierzenie stosownie do ich prawdziwego działania, nie zaś stosownie do środowiska i okoliczności zewnętrznych. Dlatego Francya, dążąc poprzednio do równości jurystycznej, następnie do równości politycznej, dąży dzisiaj do równości społecznej, nie pod formą bezwzględnego zrównania, lecz pod formą egalizacyi najniezbędniejszych warunków konkurencyi między ludźmi w łonie społeczeństwa. Duch francuski jest zbyt

---

[1]) Edmund Goblot. *Revue d'économie politique.* Styczeń 1899.
[2]) *Ibid.*

logiczny, ażeby zatrzymywać się w następstwach; zwolennik równości czysto obywatelskiej i politycznej, przechodzi coraz więcej do pojmowania równości głębszej—ekonomicznej.

Kiedy przeciwnicy demokracyi francuskiej zlewają ducha równości z duchem zazdrości, biorą zboczenie od zasady (niestety zbyt częste u nas) za zasadę samą. Zazdrość jest właśnie indywidualistycznym buntem przeciwko wartości społecznej innego człowieka: prawdziwa równość wyłącza zazdrość przez przyznanie prawa podobnego u wszystkich w miarę przyrodzonych, a szczególniej nabytych zasług.

Innym przedmiotem dyskusyi jest jeszcze poznanie, w jaki sposób naród tak egalitarny, jak nasz, należy właśnie do tych, które lubią odznaczenie osobiste, ordery, posady i godności. Najpierw, odznaczenia społeczne, udzielane talentowi i zasłudze, są najzupełniej zgodnemi z zasadą równości, ponieważ stanowią nie przywileje dziedziczne lub względy, lecz cenę usługi osobistej, oddanej wszystkim. Odznaczenia i ordery dostępne są dla wszystkich, o ile zasłużą: ten charakter właśnie prawdziwy czy pozorny *godności* podoba się Francuzom. Skądinąd, odznaczenia społeczne stanowią *honor* w oczach wszystkich, wybitne miejsce w opinii ludzkiej: naród, bardzo wrażliwy na opinię i zwrócony zawsze ku życiu społecznemu, nie może nie mieć słabostki dla wszystkiego, co podnosi każdego w oczach drugich. Spotykamy we Francyi zbyt częste zboczenie i nadużycie zasady, w samej sobie sprawiedliwej.

VI.

DUCH BRATERSTWA WE FRANCYI, IDEA SOLIDARNOSCI.

Zmieszanie ras łamie niektóre więzy i nawiązuje inne. Łamie więzy, przykuwające pewne zgrupowania społeczne do pewnych rodzajów biologicznych i czyniące te zgrupowania solidarnemi pod względem budowy czaszki, wzrostu, figury, cielesnego wyglądu, wskaźników ogólnego ustroju. Więzami, które zmieszanie ras nawiązuje, są te, które pomiędzy istotami biologicznie różnemi ustanawiają jedność

psychologiczną i społeczną. Nie posuniemy się do powiedzenia, że idea ogólna ludzkości, z szacunkiem, który budzi, powstaje ze zmieszania ras; lecz jeżeli gdzieindziej ruch intelektualny zrodził takie pojęcie, to znajdzie ono niezawodnie w narodzie różnorodnym środowisko odpowiednie do jego rozwoju i zastosowania [1]).

Kant przypisywał Francuzom dobroć uczynną, filantropię powszechną; zwracał uwagę, że Francuz lubi zazwyczaj inne narody. Podług Heinego wspaniałomyślność, dobroć nietylko ogólna, lecz wprost dziecinna w wybaczaniu uraz stanowi zasadniczy rys charakteru francuskiego. Gioberti wyrzuca nam gorzko miłość antypodów i uwielbienie rodzaju ludzkiego [2]). Przypomnijmy sobie, że rycerskość rozwinęła się przedewszystkiem we Francyi, i ze Francuzi mieli zawsze pretensyę do wspaniałomyślności rycerskiej. Filantropijna namiętność była namiętnością francuską w XVIII wieku. Pani Roland pisała: Czuję w sobie duszę nieco kosmopolityczną... Aleksander pożądał innych światów, ażeby je módz podbić; ja pragnęłabym innych, aby je ukochać. Przypomnijmy sobie, że Galowie podług Strabona podnosili chętnie sprawę tych, którzy wydawali im się cierpieć niesprawiedliwie. Francya pozostała wierną podniosłym tradycyom swego ducha, kiedy przyłączyła się do Stanów-Zjednoczonych, walczących o niepodległość; oświecona część narodu zapłonęła ideą wolności — rząd poszedł za popędem ogólnym. Entuzyazm la Fayettea, de Rochambeau'a, energiczna dywersya floty francuskiej na wszystkich morzach nie zaszkodziły sprawie niepodległości amerykańskiej. Ujrzano najdawniejszego króla w Europie, wiernego tradycyom rasy i polityki swojego kraju, stającego się sprzymierzeńcem rodzącej się Republiki, tak jak jego przodkowie byli pożytecznymi sprzymierzeńcami rzeczypospolitych

[1]) Ten punkt jedynie można przyznać P. Bougle.

[2]) Zob. liczne teksty w tym przedmiocie w naszej *Psychologii Narodu francuskiego.*

starego świata i podtrzymywali kolejno kantony szwajcarskie, wolne miasta włoskie, Zjednoczone prowincye holenderskie, Stany związkowe niemieckie. Francya nie obawiała się zaplątania w długą wojnę w celu dopięcia wielkiego celu [1].

Przejęcie się ludzkością całą i ogólnemi prawami człowieka było jedną z wyraźniejszych cech rewolucyjnego ruchu. Dupont mówił na Zgromadzeniu Konstytucyjnym: Trudno się powstrzymać od deklaracyi (praw), dlatego, że społeczeństwo się zmienia. Gdyby nie podlegało rewolucyom, wystarczyłoby powiedzieć, że jesteśmy poddani *prawom* — ale sięgnęliście wzrokiem daleko, staraliście się przewidzieć wszystkie trudności, chcieliście deklaracyi odpowiedniej *dla wszystkich ludzi, dla wszystkich narodów*. Oto zobowiązanie wasze w obliczu Europy; nie lękajmy się powiedzieć prawd odwiecznych i wszechpaństwowych (posiedzenie z 18 sierpnia 1789). Wskutek tej cechy szeroko pojętej ludzkości i pomimo krwawych niekonsekwencyi, Rewolucya zdobyła nam sympatye intelektualne Europy, zamienione przez pierwsze Cesarstwo w antypatyę. Przypominamy sobie wyrażenie Kanta: Był czas, kiedy wierzyłem, że wiedza i ciekawość wiedzy stanowiły całą chwałę ludzkości, i pogardzałem narodem, który nic nie umie; Rousseau skierował mię ku prawdzie. Zarozumiałość moja ślepa niknie; nauczyłem się szanować ludzi i uważałbym się za stokroć mniej pożytecznego od ostatniego z robotników, gdybym nie wierzył, że usiłowanie takie, jak moje, przywrócenia praw ludzkości może nadać jakąś wartość naszym pracom [2]. Przywrócenie praw ludzkości: to był program Rewolucyi francuskiej, przyjęty przez Kanta. Nieco później, wiemy, w jaki sposób wielki poeta Niemiec opiewał radosną nadzieję, zwiastowaną światu przez Francyę: Któż zaprzeczy, że serce mu się nie rozweseliło, że nie poczuł swobodniejszego jego bicia w piersiach, kiedy ujrzał pierwsze promienie wschodzącego słońca, kiedy usłyszał o nowem prawie, wspólnem dla wszystkich ludzi, o wolności, która porywa, o równości cennej?

[1] Mignet. *Życie Franklina.*
[2] Kant. Werke II. 240.

Odżyła nadzieja życia własnem życiem, zdawały się pękać kajdany, w których tyle narodów jęczało ujarzmionych, kajdany, przez lenistwo i egoizm nałożone. W owych dniach burzliwych czyż wszystkie oczy nie były zwrócone ku stolicy świata, tak długo nią będącej i więcej niż kiedykolwiek zasługującej na to miano wspaniałe? [1]. Cesarstwo miało zburzyć to, co Rzeczpospolita zdziałała. Wskazaliśmy powyżej, w jaki sposób Napoleon zgubną i występną swoją polityką podboju przyśpieszył — skierowując ku nam wszystkie nienawiści — ruch Niemiec naturalny i legalny w kierunku wewnętrznej unifikacyi i wolności; w jaki sposób udzielił sam niezbędnego punktu oporu całej sile niemieckiej, której Prusy stanowiły potęgę; w jaki sposób przygotował jedność germańską *naszym kosztem*. Zamiast pozostawić ją własnej woli i losowi, marzyciel ten podtrzymywał ją przez nas i przeciwko nam. I to niezaprzeczenie zawdzięczamy jego dążeniom do bezgranicznej władzy.

Naiwne złudzenia co do braterstwa ludów zamknęły oczy Francuzom na dzikie rywalizacye, przygotowujące starcie narodów. Jeżeli demokracya francuska stanie się kosmopolityczną, mówił jednak Quinet po bitwie pod Sadową, jako jedyna oderwana od gleby ojczystej, zostanie nieodzownie łupem wszystkich innych. To się stało: byliśmy ofiarami Włoch, ofiarami Niemiec, ofiarami wszystkich narodów, pragnących pozostawić nam nasz humanitaryzm, ażeby za-

[1] „Między nami mówiąc, pisał dalej Goethe, nie nienawidziłem Francuzów, chociaż dziękowałem Bogu, że mnie od nich wyzwolił. Jakże mógłbym nienawidzieć narodu, który należy do najbardziej ucywilizowanych na ziemi i który się tak przyczynił do mego własnego rozwoju?..." „Jakże mógłbym pisać pieśni nienawiści, nie czując nienawiści?" Niestety, pogoda Goethego stanowiła kontrast z gorzką urazą prawie wszystkich jego współrodaków, podnieconych i rozdrażnionych naszemi szalonemi, *niesprawiedliwemi* przedsięwzięciami.

chować, ugruntować i rozszerzyć swój nacyonalizm, mniej lub więcej zazdrosny. Polityka uczucia, która kilkakrotnie zdradziła przeznaczenie Francyi, musiała być zwyciężoną w rzeczywistości przez politykę nacyonalistycznego interesu.

Pomimo wszystkich niepowodzeń Francya zachowała jednak uparcie ducha humanitarnego, swoje przeczucie solidarności z innymi narodami. Wystarczyłoby, aby weszła napowrót w posiadanie członków ojczyzny zabranych siłą podboju wbrew nowemu prawu narodów, a zapomniałaby natychmiast o wszystkich swych uczuciach urazy względem sąsiadów.

Zapominając z temperamentu, zapomniałaby z woli i rozumu: czyż nie była zawsze gotową do braterskiego uścisku z tymi, z którymi walczyła dnia poprzedniego?

Francuski duch solidarności obejmuje nietylko żywych, ale i umarłych. Wiemy już, że u Galów wspomnienie umarłych odgrywało znaczną bardzo rolę: w Galii obydwa światy utrzymywały bezustanne z sobą stosunki. Wspominaliśmy gdzieindziej, że i za dni naszych ostatnią religią, prawdziwie jeszcze istniejącą wśród ludu we Francyi, szczególniej w Paryżu, jest cześć dla umarłych. August Comte, wierny tradycyom francuskim, opierał swój kult na analogicznej podstawie: mówił — i słusznie — że społeczeństwo składa się więcej z umarłych niż z żywych; chciał, aby z pomiędzy umarłych, wielcy dobroczyńcy i bohaterowie żyli wiekuiście w pamięci wszystkich. Guyau wyraził analogiczne pojęcia w swem dziele *Irreligion de l'avenir*. Dzień Zaduszny w Paryżu daje obraz olbrzymiej procesyi ze wszystkich części miasta ku wszystkim cmentarzom.

Idea solidarności doszła do tak wielkiego we Francyi rozwoju, że dąży do ogarnięcia nietylko socyologii, lecz etyki całej. Na tej idei solidarności wznosi się stopniowo

we Francyi moralność czysto świecka, bez dogmatów religijnych, ani nawet metafizycznych. Sprawiedliwość, której idea jest tak drogą nowoczesnej Francyi, ukazuje się jako następstwo solidarności, ponieważ polega, jak widzieliśmy, na równej wolności w łonie społeczeństwa, którego wszyscy członkowie uważają się za braci.

Społeczną formą zobowiązania jest honor. Podczas kiedy indywidualista wystarcza sam sobie i mówi wraz ze Stoikiem: *mea mihi conscientia majus est quam omnium sermo*, człowiek, przejęty drugimi, powiedziałby raczej: *omnium mihi conscientia majus est quam mea*. Nie bez słuszności mówią o *religii* honoru, ponieważ honor jest węzłem podobnym do węzła, łączącego ludzi w społeczeństwo duchowe; jeżeli nie jest rozkaźnikiem kategorycznym, jest niemniej rozkaźnikiem społecznym.

Renan prawdziwym był Francuzem, kiedy mówił: Sprawiedliwość uparta, udzielająca z nieubłaganą zawziętością wolność wszystkim, nawet tym, którzy gdyby byli panami, nie udzieliliby jej swoim przeciwnikom — jest jedynem rozwiązaniem, dopuszczanem przez rozum, wielkich tegoczesnych zagadnień [1]. Sprawiedliwość uporczywa oto jest cel, ścigany przez Francyę poprzez tysiące błędów, win, a nawet niesprawiedliwości.

VII.

DUCH SPOŁECZNY I LITERATURA.

Język narodowy jest wynikiem długiego szeregu działań i oddziaływań społecznych; ma wartość psychologiczną i socyologiczną pierwszorzędną, czyniącą z niego formę bierną

---

[1]) *Questions contemporaines* str. 412.

a zarazem czynną ducha narodowego. Duch narodowy znajduje wyraz w języku, a znajdując wyraz, znajduje siłę do rozkazania pokoleniom przyszłym pewnej ogólnej modły myślenia i czucia. Język francuski był setki razy badany z tego punktu widzenia. Zastanawialiśmy się nad nim w naszej *Psychologii narodu francuskiego.* Krótko mówiąc, odkryliśmy w nim cudowne narzędzie zdrowego rozsądku i uspołecznienia — rozsądku, ponieważ jest sposobem wyjaśnienia, uwydatnienia wszystkich idei, wyrażania ich stosunków logicznych—uspołecznienia, ponieważ jest sposobem oddania myśli i uczuć dostępnych dla wszystkich, jasnych i wyraźnych dla wszystkich, tak, że tysiące indywidualnych odcieni, do których się nadaje ten język giętki, żywy i subtelny, nie przeszkadzają nigdy jego charakterowi ogólności, dostępnemu dla wszystkich umysłów. Język francuski, możnaby powiedzieć, jest pewnego rodzaju światłem, przenikającem wszędzie, rozjaśniającem wszystko, czyniącem indywidualność każdego przejrzystą dla ogółu. Wszystko, co nietylko nie jest jasnem, lecz nie jest udzielającem się i społecznem, nie jest francuskiem. Choćby najoryginalniejszym był który z naszych pisarzy, otwiera zawsze swoją duszę innym, dlatego, że musi się posługiwać językiem prawdziwie ogólnym: jego ja nietylko nie pozostaje odosobnionem, lecz widzi się zmuszonem do zlania z innemi, do pewnego rodzaju wylania, do którego go skłania język ekspansywny, płynny i subtelny. Dzięki temu językowi, każdy odbiera już urobione formy wyrażania się racyonalnego i społecznego: każdy jest zachęcony, gdy tylko mówi i myśli, do myślenia podług rozumu i prawa ogólnego, do myślenia nietylko dla siebie, lecz dla wszystkich. Myśl i mów w ten sposób — mówi ten język do wszystkich, którzy się nim posługują — aby twoje słowa i twoje myśli mogły być zamienione w ogólne prawidła dla wszystkich istot rozumnych. Głębokość germańska, chociaż często istotna, jest również często ciemna; oryginalność germańska niekiedy jest tylko całkiem osobistym i nadzwyczajnym sposobem wyrażania rzeczy zwyczajnych, pewnego rodzaju indywidualizmem w metodzie i w stylu. Jasność francuska może zapewne stworzyć u niektórych pisarzy łat-

wość zbyt powierzchowną, lecz u myślicieli rasowych pochodzi z głębokości owej, gdzie przenikają promienie ich wzroku: jest świetlanym obrazem samej głębi rzeczy.

W dziełach literackich Francya daje niezawodnie pierwszeństwo pomysłowości; lecz podczas kiedy wiele innych narodów, zainteresowanych nią wyłącznie, nie dba o układ właściwy, a czasem nawet o styl, charakterystyka literacka narodu francuskiego troszczy się stale o układ zdań i o wysłowienie. Porządek wyobrażeń, związek i stosunek różnych części dzieła mają pierwszorzędne znaczenie dla narodu racyonalistycznego i logicznego, który nadto chce zawsze udostępnić myśl swoją dla społeczeństwa całego. Staranie o formę i o styl pochodzi z tej samej troski, do której dodać jeszcze należy poczucie artystyczne.

Z pomiędzy objawów sztuki, są dwa, które miały szczególniej odpowiadać narodowi tak bardzo uspołecznionemu: wymowa i tak zwana w ścisłym tego słowa znaczeniu, literatura. Wymowa jest prawdą lub pożytkiem, nietylko pięknym, lecz pociągającym dla wszystkich, jest jakby uspołecznieniem w mniej lub więcej szerokich rozmiarach, myśli i uczuć umysłu, oddziaływającego na inne umysły. Ta sztuka ekspansywna, udzielająca się, nie mogła nie podobać się potomkom Galów, którzy już zanadto znajdowali upodobania w pięknych rozprawach i którzy przedstawiali jednego ze swych bogów, skuwającego ludzi łańcuchami, z ust jego wychodzącymi. Przejąć innych swemi przekonaniami i pociągnąć za sobą, oto najwyższa radość Francuza.

Co do literatury francuskiej, jest ona pewnego rodzaju wymową, skierowaną podług głębokiego wyrażenia Malesherbes'a nie do ludzi zebranych na placu publicznym, lecz do ludzi rozproszonych. Literaci, jak Pascal, Montesquieu, Voltaire, Diderot, Rousseau, Chateaubriand, Taine, Renan, są mówcami, którzy przemawiają do świata całego i starają się o tryumf pewnej idei. Propaganda przy pomocy literatury jest jedną ze zdobyczy pokojowych, poszukiwanych zawsze dawniej i obecnie przez Francyę. W ciągu XVIII i XIX wieku Francya była słuchana przez świat cały. Lekki i lotny charakter ducha francuskiego nie wyłącza zupełnie

powagi. Ten sam Pascal, który czynił poważne naukowe odkrycia, który rzucał na papier najgłębsze myśli, umiał, jak przypominaliśmy powyżej, posługiwać się ironią i ostrym dowcipem, napadając na moralność Jezuitów. Ten wielki geometra i polemista, autor zarazem Myśli i Prowincyałów, jest jednym z najczystszych i najzupełniejszych przedstawicieli ducha francuskiego, gorący i logiczny, kolejno zanurzający się w samą głębię rzeczy, lub igrający po powierzchni, aby dostrzedz wszystkie jej pozory.

Teatr miał nabyć we Francyi szczególniejszego rozwinięcia, ponieważ jest instytucyą prawdziwie społeczną i dziełem społecznem. Jeżeli nasi autorowie dramatyczni mało badają ludzkie *ja*, rozwój osobowości, sposób, w jaki charakter wyłania się z głębokości nieświadomego, i sposób, w jaki najsprzeczniejsze namiętności powstają ze swej strony z charakteru samego, to dlatego, że nie są indywidualistami w teatrze. Tragedya francuska, a nawet dramat francuski pozostają zasadniczo społecznemi: pod obrazem jednostek przedstawiają nam w istocie obraz społeczeństwa. Tragik francuski jest więcej moralistą, niż psychologiem.

Skąd pochodzi ta przygniatająca wyższość komedyi francuskich? Stąd, że w głębi rzeczy komedya jest dziełem zasadniczo społecznem. Śmieszność jest tylko, jak zauważyliśmy powyżej, zboczeniem od reguły społecznej, karanem przez opinię społeczną. Komedya jest zemstą wszystkich względem nadużyć osobowości, nie widzącej nic poza sobą i namiętnością własną; bronią tej zemsty jest śmiech, społeczny wyrok w czynie, objaw sympatyi społecznej, wyrażony wspólną antypatyą względem jednostki zbyt dziwacznej i zbyt oddanej sobie. Jest to wyrok wykluczenia, klątwy, usankcyonowany jedynie krytyką, z zaznaczeniem śmieszności, nie zaś infamii.

W teatrze pierwiastek osobisty tkwi w *namiętności* lub w *charakterze* indywidualnym. Ten ostatni jest nawet nieświadomy, ponieważ jest po większej części fizyologicznym i przedstawiającym niezgłębione głębie natury w łonie ludzkości. Tym sposobem jest to strona nie społeczna człowieka, przy pomocy której przeciwstawia swoje *ja* cudzemu *ja*, społeczeństwu całemu. Czyżto tę stronę malować będzie naród, w którym przeważa duch uspołecznienia? Nie. Zamiast otwierać perspektywy na ciemne głębie nieuświadomionego, znajdzie upodobanie w świetlanych sferach uświadomienia, gdzie nietylko sam widzi jasno, jecz gdzie i drudzy widzą, jak on, jasno. Przezroczysta dla wszystkich strona własnego ja wyda mu się najbardziej interesującą i jedynie godną przedstawienia tak w tragedyi i komedyi, jak w romansie lub nawet w poezyi lirycznej.

Francya nie znała długo prawdziwego liryzmu w poezyi. Charakter francuski za mało jest skupiony w sobie, aby mógł sprzyjać rozwojowi poezyi, będącej przedewszystkiem wyrazem uczuć wewnętrznych, indywidualności oddanej sobie. Podczas kiedy liryzm niemiecki naprzykład jest, jakto powyżej powiedział Meyer, natury wybitnie samotnej, liryzm francuski zachował charakter ekspansywny i społeczny. Nawet kiedy tacy ludzie, jak Lamartine i Hugo, mówią o sobie, wyrażają uczucia bardzo ogólne i wspólne wszystkim: pomimo licznych indywidualnych odcieni, ich radości, troski, miłości, nadzieje i zawody zachowują pewną cechę nieosobowości i ludzkości. To jest tak prawdziwe, że można ich było obwiniać o rozwijanie często zdań utartych, bez zastanowienia się, że są to przedewszystkiem zdania *społeczne*, dzieje ogólne duszy. Wiktor Hugo zresztą podnosił idee filozoficzne i społeczne, mniej powszechne, niżby się zdawało. Guyau w swojem dziele: *Sztuka z punktu widzenia socyologicznego*, Renouvier w dziele *Wiktor Hugo jako filozof*, dali poznać, ile te mniemane kommunały zawierają idei głębokich, a nadewszystko szlachetnych co do postępu ludzkiego, co do przyszłości społeczeństw, co do tryumfu ostatecznego demokracyi i sprawiedliwości w demokracyi. Podług Nietzschego, który dużo czytał naszych autorów i który umiał przenieść do swojego języka niektóre zalety z naszego, arystokracya europejska, arystokracya uczucia, gustu, obyczajów, arystokracya wreszcie w najpodnioślejszem tego słowa znaczeniu, jest dziełem Francyi. Teraz jeszcze, dodaje, Francya jest najwyższą szkołą gustu, najintelektualniejszą

i najwykwintniejszą stolicą kultury europejskiej. Są trzy rzeczy, podług Nietzschego, które Francya może z dumą przedstawiać jako dziedzictwo i jako własność swoją, jako nigdy nie przestającą istnieć oznakę dawnej cywilizacyjnej przewagi w Europie: najpierw zdolność przyjmowania wrażeń artystycznych, oddanie się formie, które stworzyło, obok wielu innych, wyrażenie *sztuka dla sztuki.* Wszystkiego tego nie brakowalo we Francyi od wieków, i dzięki poszanowaniu dla *małej liczby,* nie przestał być możliwym pewien rodzaj muzyki kameralnej w literaturze, trudny do znalezienia w reszcie Europy. Powtóre Francuzi mogą opierać przewagę w Europie na swojej dawnej i różnorodnej kulturze moralnej, sprawiającej, że znajdujemy przeciętnie nawet u podrzędnych romansopisarzy dziennikarskich i u drobnych kronikarzy drażliwość i ciekawość psychologiczną, nie spotykaną w Niemczech, i o której Niemcy nie mają nawet pojęcia. Podług Nietzschego Francuzi mają jeszcze trzecie prawo do wyższości: dusza Francuzów przedstawia połowiczną syntezę Północy i Południa, pozwalającą im rozumieć i robić dużo rzeczy, nieuchwytnych dla Anglika; temperament ich, peryodycznie pociągany i odpychany przez Południe, zasilany od czasu do czasu krwią prowansalską i liguryjską, strzeże ich od przerażającej szarzyzny na tle szarem, *(gris sur gris),* północnej, od bladych i bezkrwawych widm idei—*naszej,* Niemców, choroby chcenia, przeciwko której, z największą energią *krwi i żelaza,* chcę powiedzieć *wielkiej polityki* walczymy stosownie do wielkiej i niebezpiecznej przepisanej kuracyi, która im kazała dotąd czekać i czekać jeszcze, bez wzbudzenia wszakże nadziei [1]).

VIII.

DUCH SPOŁECZNY I WIEDZA.

Naród francuski posiada nietylko ducha literackiego; posiada również ducha naukowego, jeżeli to prawda, że nauka

[1]) *Par delà le bien et le mal* str. 206, 207 (przekład francuski).

jest logiką, zastosowaną do rzeczywistości, że jest oparta na pojęciach wyraźnych, nie zaś na pojęciach zawiłych. Oto są słowa Amerykanina Lester Warda: Największym jest błędem wyobrażanie sobie geniusza francuskiego jako banalnego i lekkiego. Słyszałem matematyków, astronomów, fizyków, podnoszących wspomniany błąd dla wielkich sekcyi właściwej im wiedzy. Wszelki chemik, anatomista, fizyolog, musi być zapoznanym z myślą francuza w tych kwestyach. Lamarck, jak słusznie zwraca uwagę Lester Ward, utorował istotnie drogę nowej *biologii* i nadał jej właściwe miano. Ekonomia polityczna ze wszystkiemi swojemi zasługami i wadami zawdzięcza istnienie fizyokratom. W samem wyrażeniu *altruizm* Comte założył podstawę naukowej etyki. Należy zwrócić uwagę, że główne idee Comtea rozszerzone są dzisiaj bardzo i dążą do opanowania całego świata. Geniusz francuski, ciągnie dalej Ward, przenika do samego jądra każdego zagadnienia społecznego, porusza je i nie daje się zrazić przeszkodami praktycznemi. Uwaga słuszna bardzo, malująca doskonale ufność Francuza w rozumie, w wiedzy, w teoryi dobrze wyprowadzonej i dobrze uzasadnionej. Geniusz francuski, kończy Ward, był wielkim *organizatorem* myśli ludzkiej, pozostawiającym szczegóły i kłopoty starcia szkolom niemieckim i angielskim. Francya dała początek *łańcuchowi* wiedzy i filozofii, inne narody go ciągną [1]). Lester Ward powinien był także wspomnieć o potężnej rewolucyi, dokonanej w medycynie i hygienie przez prace Pasteura; medycyna mikrobów jest chwałą Francyi w XIX stuleciu, zarówno jak udział jej w utworzeniu chemii analitycznej z Lavoisierem w XVIII wieku, oraz chemii syntetycznej z Berthelotem w XIX. Wreszcie szereg geometrów francuskich był nieprzerwanym zawsze, począwszy od Descartesa, Fermata, Pascala, Lagrangea, d'Alemberta, Mongea, Laplacea, Cauchyego, aż do matematyków dzisiejszych

[1]) *Outlines of sociology, London* 1898 str. 9.

szkoły francuskiej, nieustępującej w niczem szkołom niemieckiej i angielskiej.

Wskutek rozszerzenia się targowiska wszechświatowego i wskutek wzrostu ludności robotniczej, współzawodnictwo wzrasta ciągle pomiędzy narodami; w jakiż więc sposób przemysłowcy mogliby liczyć równie silnie i pewno, jak dawniej, na wysoką cenę produktów i na obniżenie płacy? Dzisiaj prawdziwem, nigdy nie wysychającem źródłem bogactwa jest wiedza; społeczeństwo przyszłe, opierając przemysł na pracy naukowej i na odkryciu naukowem, liczyć będzie na tajemnicę wszechrzeczy, zamiast liczyć na pracę ludzką. Francuzom i Niemcom należy się zasługa zrozumienia tego. Za jednym zamachem wznieśli się powyżej empiryzmu. Czyż fakta same nie są zetknięciem prawd naukowych, zastosowaniem złożonem zagmatwanych teoryi, które należy przedtem rozmotać, aby stać się zarazem panem ich prawdy i istoty? Sposoby postępowania empiryczne, rękoczyny, technika sprowadzać się dają do praw i metod naukowych; odkrycie podstawy tych sposobów postępowania, uczynienie tym sposobem empiryzmu uzasadnionym— oto jest stała troska wiedzy i przemysłu we Francyi, a nadewszystko w Niemczech. Jeżeli można naukowo wypowiadać wojnę ludziom, jakżeby nie można naukowo wypowiadać wojny naturze w celu jej podbicia? Dzisiejsza niższość wiedzy francuskiej w stosunku do wiedzy niemieckiej wypływa z tego, że wiedza francuska pozostała jeszcze zbyt teoretyczną, i że uczeni francuscy wskutek pewnego rodzaju źle umieszczonego punktu honoru, nie zajęli się dostatecznie przemysłem i praktyką handlową. Z tej wady powinniśmy poprawić się we Francyi.

IX.

DUCH SPOŁECZNY I RELIGIA.

Jeżeli w religii Reforma nie mogła nie odpowiadać indywidualizmowi germańskiemu i anglo-saksońskiemu, odpowiadała niezawodnie mniej geniuszowi francuskiemu, więcej

nieufnemu względem osobowości indywidualnej, więcej przyzwyczajonemu do zasad wierzenia powszechnego. Chociaż mistycyzm, prawie nie znany we Włoszech, miał we Francyi świetnych przedstawicieli, szczególniej pod postacią miłości mistycznej u takich Gersonów, Saint-Victorów, — niezaprzeczenie jednak sprzeciwiał się wogóle racyonalizmowi francuskiemu i uspołecznieniu francuskiemu: racyonalizmowi, ponieważ mistyk pragnie właśnie wznosić się ponad rozum i jego zasady, i uczuciem oraz wiarą osobistą zbliżyć się do Boga; sprzeciwiał się uspołecznieniu, ponieważ właśnie dusza mistyka skierowana jest ku sobie, ku najtajniejszej głębi swojej, ku Bogu, który jest *intimior intimo nostro*. Społeczeństwo ludzkie dla mistyka zatraca wartość zasadniczą: nie jest celem, jest prostym środkiem, a nawet często skrępowaniem: jedynym celem mistyka jest połączenie swego ja z Bogiem, nie zaś ze społeczeństwem powszechnem. W Reformie widnieje natchnienie mistyczne: wierzący wchodzi w głąb siebie, przestaje słuchać głosu Kościoła powszechnego, słucha tylko głosu samego Ducha Bożego, przemawiającego do jego sumienia jedynie przy pomocy Biblii. Chociaż podniosła jest taka postawa, posiada jednak swoje niebezpieczeństwa: wierzący może łatwo brać głosy własne za głos Boga, i jak widzieliśmy, z mistycyzmu często wypływa fanatyzm [1]). W każdym razie duch jasności, porządku, reguły społecznej, prawa racyonalnego, ogólnie przyjętego prawodawstwa nieosobistego a uniwersalnego, charakteryzującego zromanizowanych Francuzów, tak jak niegdyś charakteryzował samych Rzymian, stawiał poważne przeszkody zwycięstwu Reformy we Francyi.

Francya miała także mieć na swój sposób Reformę, lecz Reformę całkiem filozoficzną, ukształtowaną zasadami rozumu powszechnego i maksymami filozofii ogólnej: była to Reforma humanitarna świecka, gdzie nie sumienie indywidualne skupia się samo w sobie, lecz rozum każdego człowieka zlewa się z rozumem ludzkości. Po katolicyzmie religijnym miał nastąpić we Francyi pewien rodzaj katolicyzmu filozo-

---

[1]) Zob. powyżej *Religia w Niemczech*.

ficznego wolnej myśli, zawsze pozbawionego mistycyzmu, zawsze pozbawionego indywidualizmu, mającego uspołecznienie za podstawę, prawa człowieka za dogmat, sprawiedliwość za jedyną regułę. Wiemy, że Descartes przedstawił zasadę wolnego badania pod formą najbezwzględniejszą i najbardziej filozoficzną, radząc powątpiewanie metodyczne powszechne i podległość wyłącznie rozumowi, kierownikowi jasności i rozróżniania w pojęciach, organowi światła i prawdy. Zrobił tylko jedno zastrzeżenie, natury całkiem praktycznej, na korzyść dwóch rzeczy wyłączonych: prawodawstwa i religii. Nie chciał rozciągać swojego badania do *praw* i do *wierzeń* swojego kraju. Podobne zastrzeżenie mogło być tylko prowizorycznem. Racyonalizm francuski nie omieszkał przystąpić z całym zasobem krytyki filozoficznej do dwóch wyłączonych przedmiotów: praw i wierzeń, obydwóch natury wybitnie *społecznej*. Słowem, same podstawy organizacyi społecznej i wierzeń społecznych były badane, krytykowane, nurtowane w ciągu XVIII wieku, nie z celem równie negatywnym, jakby się zdawało, lecz z pozytywnym celem przygotowania ludzkości nowej, społeczeństwa, zgodnego jednocześnie z naturą i z rozumem. Do ogólnego pojęcia ludzkości przywiązane były wówczas dwie idee, będące jego dopełnieniem: 1) idea sprawiedliwości i praw człowieka, człowieka wogóle, zarówno Francuza, jak Anglika lub Niemca; 2) idea szczęścia rodzaju ludzkiego. Te dwie formuły brzmią zawsze na ustach pisarzy francuskich, począwszy od XVIII wieku. Stanowią jak gdyby kartezyanizm rozszerzony, bez żadnych zastrzeżeń i ogródek, w którym poszukiwanie *oczywistości* racyonalnej zbiega się z poszukiwaniem *sprawiedliwości i szczęścia* powszechnego.

Stąd wypływają wszystkie szczegółowe formuły, upodobane przez geniusz francuski: nienawiść fanatyzmu, nienawiść prześladowań religijnych i politycznych, tolerancya i wolność myślenia, emancypacya rodzaju ludzkiego. Stąd wzrastający wstręt do instytucyi feudalnych i monarchicznych, do przywilejów wszelakiego rodzaju, które uprzywilejowani sami mieli porzucić w nocy z 4 sierpnia. Stąd nienawiść do nierówności, niewolnictwa, zamachu na wolność przyrodzoną, stąd wstręt do wojny, naiwne marzenie o pokoju wiekuistym, wiara ostateczna w udoskonalenie ludzkie, a jeszcze więcej w udoskonalenie instytucyi politycznych i społecznych, przystosowanych przez wiedzę do rozumu. W ten sposób powstała ta pewnego rodzaju republika intelektualna, przekraczająca nasze granice, w których łączyły się najwolniejsze i najpodnioślejsze umysły na ziemi; Francuz oświecony, jak stoik, uważał się za obywatela wszechświata. Cechę tej epoki stanowiło, że Francya, której rząd nie stał już na czele Europy, zachowała jednak hegemonię intelektualną, społeczeństwem swojem, filozofią, literaturą. Zawdzięczała tę hegemonię nietylko uniwersalności języka francuskiego, lecz także uniwersalności geniusza francuskiego, a jeżeli można powiedzieć, wrażliwości francuskiej.

Wiara w doskonalenie się ludzkie rozwinęła się szczególniej we Francyi od czasów Pascala aż do Fontenellea, Condorceta, Turgota, Saint-Simona i Augusta Comtea: stanowiła pewien rodzaj religii intelektualnej i racyonalnej, odpowiedniej dla narodu, dla którego rozum jest siłą najwyższą. Wiara w naukę—licząc w to nauki moralne, społeczne i filozoficzne — pozostała bezwzględnie nietykalną we Francyi: żaden zwrot zaczepny fideizmu katolickiego nie byłby w stanie ją zniszczyć. Wyobrażać sobie, że nasz kraj wolnej myśli i wolnego badania cofnie się wstecz, że przestanie rozumować i rozprawiać, ażeby wierzyć ślepo — byłoby to żywić złudzenie psychologiczne i socyologiczne zarazem. Daremnie głoszą wokoło upadek wiedzy—my w istocie upadku wiary ciemnej jesteśmy świadkami, nawet wtedy, kiedy ta ciemnota miano wiedzy przybiera. Reakcya na rzecz dogmatów pozostaje we Francyi całkiem powierzchowną, temwięcej, że prowadzona jest przez pewną liczbę literatów, którzy sami nie zawsze zdają się mieć wiarę. Nie było przykładu pociągnięcia narodów, radząc im wierzyć, dla ich dobra, w to, w co nie wierzono osobiście. Powiedzmy więc wyraźnie: wiara katolicka zmniejsza się we Francyi i może być tylko zastąpioną wiarą filozoficzną i społeczną. Skądinąd duch francuski ma wstręt do półśrodków, do kompromi-

sów mniej lub więcej nielogicznych: nie można się więc spodziewać (wraz z p. Renouvier), że Francuz, przestając wierzyć w katolicyzm, dozna potrzeby wierzenia w protestantyzm, dlatego, że doza tajemniczości i cudowności jest tam mniejsza, doza rozumu większa; wiara w tajemnice nie wydaje mu się kwestyą dozy: jednym z rysów ducha francuskiego jest radykalizm logiczny: wszystko lub nic. Jeżeli może uznawać wcielenie lub przemienienie, to cóż może dla niego znaczyć stopień lub forma dogmatu teologicznego? Jego potrzeba jasności albo abdykować będzie zupełnie, albo zażąda zadowolenia zupełnego: będzie albo zupełnie wierzącym albo zupełnie niewierzącym. To też Francuz nie ma żadnego upodobania do *symbolizmu*, tak drogiego dla duszy germańskiej: nie nadaje nowego i poetycznego znaczenia starym dogmatom; nie zamienia ich na metafory, alegorye i filozoficzne myty; wierny duchowi Descartesa, albo je odsuwa zupełnie z szacunkiem na bok, albo je odrzuca całkowicie w imię rozumu. Żaden wzgląd polityczny, wyciągnięty z interesu ogółu, z religii potrzebnej narodowi, nie skłoni go do jakiegokolwiek naruszenia tego, co mu się wydaje prawdą. Dla niego symbole nie istnieją: albo jest, albo niema, albo uwielbia albo pali, ale nie uwielbia paląc. Niedogodności praktyczne tego nieprzejednania umysłowego mogą być wielkie (i nie zaprzeczamy ich bynajmniej); Francuz jednak przekonany jest właśnie, że praktyka zgodna jest w końcu zawsze z teoryą, tak jak teorya *prawdziwa* staje się zawsze w rezultacie praktyczną. Nikt go nie przekona, że dwa i dwa tworzą zawsze cztery dla nauki, lecz nie zawsze dla rzeczywistości. Zarówno jak i Pascal, nie oddziela nigdy ducha przenikliwości od ducha geometryi i wierzy, że przenikliwość w pochwycaniu najdrobniejszych odcieni jest tylko subtelniejszą geometryą, a raczej subtelniejszą logiką [1]).

[1]) Chociaż Francya staje się coraz więcej nie wierzącą, biskupi francuscy mają niemniej prawo utrzymywać, że ze wszystkich narodów europejskich, postępowanie Francyi względem innych jest jeszcze najbardziej zgodne z duchem ewangielicznym sprawiedliwości i miłosierdzia, zarówno jak z rycerskiem i ludzkiem poczuciem honoru. Czyż nie słyszeliśmy świeżo biskupa Orleańskiego, wołającego z ambony w Notre-Dame:

X.

DUCH SPOŁECZNY W SOCYOLOGII I FILOZOFII.

Filozofia francuska wydała jednocześnie racyonalizm Descartesa i pozytywizm socyologiczny Comtea. Niemcy zarzucają ogólnie Francyi, jej filozofom, pisarzom, mężom stanu, że pozostali przy czysto *mechanicznem* pojęciu świata i społeczeństwa, podczas kiedy Niemcy miały się wznieść do *organicznego* pojęcia. Dla Francuzów świat podobny jest do machiny sztucznej, której bezwładna siła obrotowa podlega impulsowi, pochodzącemu z zewnątrz, i przekazuje takowy; przeciwnie, filozofia niemiecka przyjęła jakoby za typ

„Z chwilą, kiedy się ulotniły dymy na placach boju, przestawaliśmy być mściwymi względem wrogów. Ani Behanzin, ani Samory nie mieli odpłacone okrucieństwem za okrucieństwo. Abd-el-Kader umarł wolny, przyjacielem naszym. Nie mamy Św. Heleny dla jeńców.

A z narodów europejskich, któryż, zwyciężony przez nas, nie był w stanie następnie podpisać pokoju bez goryczy? Któregoż zabraliśmy dobro? Przeciwko któremuż zgrzeszyliśmy zdradą?

Jeżeli eskadra turecka spaloną została kiedyś w porcie Sinope, to nie z naszej winy bez wątpienia.

„Jeżeli Dania pozbawiona została Holsztynu, Szlezwiga, Lanenburga, to nie dla korzyści naszej.

„Jeżeli ktokolwiek wzbogacił się polityką powstań, zaburzeń, rewolucyi wzniecanych u sąsiadów, to nie my niezawodnie.

„Jeżeli Alzacya i Lotaryngia rzucają się jeszcze rozpaczliwie, cierpimy wraz z niemi.

„Nie zabraliśmy Sabaudyi, ani Nicei. Ich monarchowie nie przekazywali nam ich zupełnie. — Oddały się same.

„Jeżeli wojna czyniła spustoszenia na pewnej wyspie Atlantyku, gdzie urodzajne płaszczyzny trzciny cukrowej się ciągną; jeżeli dzisiaj jeszcze zabójcza plaga w postaci ludzi pustoszy okolice, gdzie niejedne pokłady złota istnieją, świat wie, kto tego jest sprawcą. Nas winić nie będzie.

Od czasów Bonapartego, od czasów, kiedy naród wyzwolony z władzy absolutnej, kieruje swojemi losami, pozostaliśmy wierni ideałowi sprawiedliwości i honoru".

Nie jest obojętne zwrócenie uwagi na tę wymowną rewindykacyę szlachetności ludzkiej w pojęciu Francyi demokratycznej — pochodzącą z ust przedstawiciela władzy katolickiej.

powszechny pojęcie *życia,* jego samorzutności wewnętrznej, jego ewolucyi wewnętrznej, na zewnątrz się przejawiającej. Przejmując się temi ideami, pewien historyk francuski posunął się aż do powiedzenia, że powstanie z 1813 roku przeciwko tyranii napoleońskiej jest jedynie prostym epizodem walki pomiędzy mechanicznem a organicznem pojęciem świata, pomiędzy Encyklopedyą a Kantyzmem, pomiędzy Wolterem a Herderem. Tego przyznać nie możemy. Gdyby nie napastnicze czasy pierwszego cesarstwa, te dwa pojęcia świata byłyby się spokojnie rozwijały obok siebie. Montesquieu, Diderot, Rousseau, Buffon przygotowali doktryny życia organicznego i ewolucyi wewnętrznej. Nie nadali im jednak formy systematycznej: w naturalizmie nawet i w panteizmie pozostawili ślady racyonalizmu francuskiego. Nie będziemy im czynić z tego zarzutu. Zapewne w pojmowaniu natury to Niemiec Leibniz postawił pierwszy na miejsce kartezyańskiego mechanizmu, samorzutność, życie rozwijające się własną siłą i własnem tajemniczem prawem. Mechanizm jest jednak tylko w filozofii francuskiej powierzchowną stroną rzeczy; świadomość, idee, ożywiają i kierują wnętrzem. Filozofia francuska od czasów Descartesa jest przedewszystkiem *racyonalistyczną:* pożąda zupełnego zadowolenia świadomości przez powszechną zrozumiałość; mechanizm nawet w tłumaczeniu natury, ma dlatego tylko wartość w jej oczach, że czyni rzeczy poznawalnemi przy pomocy pojęcia przestrzeni, liczby, figury, porządku. Descartes zresztą sam widział ponad myślą wolę, wyższą od jej praw; Pascal wznosił ponad dziedzinę świadomości — dziedzinę miłości.

Prawda, że kierunek właściwie mistyczny jest równie rzadki u filozofów francuskich, jak jest częsty u filozofów niemieckich. Dlatego też idea społeczna rozwinęła się u nas nadzwyczajnie, szczególniej w XIX wieku. Jeżeli Niemcy są krajem, gdzie przedewszystkiem miała się cieszyć powodzeniem filozofia historyi — której przedstawicielami we Francyi byli Bossuet, Montesquieu, Voltaire, Turgot, Condorcet — Francya miała być raczej krajem socyologii, nauki więcej uniwersalnej i więcej przedmiotowej, która stara się wyzwolić ze stosunków ogólnych i niezachwianych.

Naród francuski, dwoma powrotami, zakładał podstawy wiedzy społecznej, raz pod postacią ekonomii politycznej, powtórnie pod postacią socyologii pozytywnej. Bois-Guillebert i Vauban dali początek ekonomii politycznej; Pournay, chcąc protestować przeciwko zakazowi eksportu zboża za granicę i jego ruchu wewnątrz kraju, powiedział słynne słowa, których znaczenie tak zmieniono później: Laissez faire, laissez passer. Quesnay, ordynujący lekarz królewski, podniósł te doktryny i rozszerzył je w dziele swojem *Physiocratie ou Constitution naturelle des gouvernements*, które się stało jak gdyby podręcznikiem nowej szkoły ekonomistów. Wszystkie te prace, chociaż surowe i techniczne, znalazły duże względy we Francyi, ponieważ zajmowały się sprawami społecznemi i miały za cel nietylko produkcyę, lecz i rozdział sprawiedliwy bogactw.

Co do właściwej socyologii, jest to nauka pochodzenia francuskiego, harmonizująca z charakterem narodu francuskiego. Naród, posiadający bardzo rozwinięte uświadomienie własnego społecznego istnienia, posiadający zarazem bardzo rozwinięte pojęcie społeczeństwa ogólno-ludzkiego, naród taki musiał zadać sobie pytanie, czy społeczeństwo, jako społeczeństwo, nie może się stać przedmiotem nauki. Zamiłowanie uogólniania i jednolitości logicznej, tak wielkie we Francyi, natchnęło w XVIII wieku *Encyklopedystów,* mających za cel wykazanie jednolitości wszystkich umiejętności. Condorcet i Turgot rzucili pierwsze podstawy nauki, przeznaczonej do badania społeczeństw ludzkich i ich rozwoju, przy pomocy metody, analogicznej z metodą nauk przyrodniczych. Saint-Simon dał wyraźny początek fizyologii społecznej; August Comte znalazł miano socyologii, a jednocześnie ustanawiał zasadnicze pierwiastki nowej wiedzy i rozróżniał statykę społeczną od dynamiki społecznej. August Comte dowiódł, że wszelkie twierdzenie naukowe jest potwierdzeniem *stosunku* pomiędzy dwoma faktami, i że ponieważ wszelki stosunek jest odkryciem natury intelektualnej, przeto wiedza jest tryumfem stałym ducha nad materyą, jest uduchowieniem materyi; twierdzi, że supremacya naukowa, filozoficzna wyższość, uniwersalna władza przysługują socyologii

i moralności. Należy do tych, którzy na ślepo uznali, że idee są siłami i że kierują światem. Pisze: Słuszna przewaga społeczna nie należy ani do siły, ani do rozumu, lecz do moralności, kierującej zarówno czynami jednej, jak radami drugiej. Dalej zaś: Typ ewolucyi ludzkiej, indywidualnej i zbiorowej, polega na wzrastającym wpływie naszego uczłowieczenia na naszą zwierzęcość, stosownie do podwójnej przewagi inteligencyi nad skłonnościami, oraz instynktu sympatycznego nad instynktem osobistym; w ten sposób, z ogólnie wziętego rozwoju spekulatywnego, wypływa powszechna przewaga i władza moralności.

Filozofia francuska XX stulecia rozpocząć musi przy pomocy nowej metody dzieło, zaczęte w XVIII-ym.

Dziełem tem był kult rozumu i wiedzy, poszukiwanie moralności niedogmatycznej, przyrodzonej i społecznej jednocześnie, polityki racyonalnej, opartej na idei sprawiedliwości, religii czysto ludzkiej, której głównym artykułem wiary byłoby udoskonalenie ludzkości, a nawet wszechświata. Zadanie jednak było źle prowadzone przez literatów raczej, niż przez filozofów — dzieło upadło po części.

Pierwsza połowa XIX wieku była, jakto wykazaliśmy gdzieindziej, szeroką reakcyą tradycyonalizmu, przeciwko racyonalizmowi, naturalizmu przeciwko idealizmowi, kultu siły przeciwko kultowi prawa i w dalszym ciągu wszystkich przeciwników Francyi przeciwko duchowi Francyi. Dwudziesty wiek, mamy nadzieję, podejmie racyonalizm francuski, nadając mu formę mniej naiwną, głębszą i bardziej naukową: rozumowi w końcu słuszność przyznaną być musi.

Nadto wiek XX nada kierunek czysto społeczny moralności i polityce, kwestyi społecznej nada pierwszorzędne znaczenie. To wielkie dzieło, prawdziwie humanitarne, będzie naszym intelektualnym odwetem przeciwko filozofii niemieckiej i angielskiej, przeciwko germańskiej apoteozie powodzenia i podboju, przeciwko darwinizmowi anglo-saksońskiemu w moralności, w polityce, w ekonomii politycznej.

Od dzisiaj filozofowie, moraliści i socyologowie Francyi muszą się poświęcić usprawiedliwieniu, że tak powiem, idei sprawiedliwości. Potrzebujemy na to myślicieli, którzyby nie byli po prostu, jak Wolter i Rousseau, mędrcami i oratorami, lecz którzyby mieli całą głębokość filozoficzną Descartesów, Pascalów i którzyby byli wreszcie ludźmi nauki i serca.

Kiedy w r. 1870 szło o obronę ojczyzny, idea narodowa dała nam zaciętość, do jakiej nie sądzono nas zdolnymi. Naród, dostępny jak nasz, zarówno ideom powszechnym, jak namiętnościom i uczuciom powszechnym, posiada dwie sprężyny pierwszorzędnego znaczenia, byleby tylko dobry z nich zrobił użytek. Z chwilą poczęcia ideał się urzeczywistnia:

„Nous l'aurons, nous avons! Car c'est déjà l'avoir,
„C'est déjà le tenir presque que de le voir! [1]).

Dzisiaj znamy we Francyi prawie tylko zapał dla idei humanitarnych. Długo bardzo obcy prawdziwemu liryzmowi w poezyi, wrogowie wszystkiego, co nie było skromnem, umiarkowanem, rozumnem w dziedzinie literatury i sztuki, zdawałoby się, że zachowaliśmy liryzm, święte upojenie, dla kwestyi, dotyczących organizacyi moralnej, politycznej i ekonomicznej społeczeństw. Pod tym względem, prawda, żaden naród nie bredził tak, jak najrozumniejszy z narodów; wiara społeczna jest niemniej dzisiaj naszą najcenniejszą sprężyną, która dlatego właśnie potrzebuje być właściwie kierowaną, która stała się jedyną wiarą, na której Państwo ma obowiązek i prawo szukania oparcia, dlatego że jest jedyną, właściwą wszystkim. Potrzeba, aby ta wiara nas podtrzymywała. Nadto, powinna zdawać sama sobie sprawę coraz wyraźniejszą z dróg i środków, któremi może dosięgnąć celu.

---

[1]) Victor Hugo.

XI.

ZADANIE I PRZYSZŁOŚĆ DUCHA SPOŁECZNEGO WE FRANCYI.

Dwa pierwiastki służą, każdy ze swej strony, do objawienia i ocenienia charakteru danego narodu: badanie niższych warstw i badanie wyższych warstw. Pierwsze są jak gdyby podbudową charakteru narodowego; wyobrażają część jego prawie nieuświadomioną, zakorzenioną w glebie narodowej, przyrośniętą do niej, będącą bezpośrednim wynikiem ras i ich skrzyżowania, klimatu, środowiska fizycznego, położenia ekonomicznego i społecznego, dawnych obyczajów, tradycyi religijnych i moralnych. Tam spoczywają w stanie ukrytym, często letargicznym, żywotne siły narodu; stamtąd wychodzą wogóle ludzie energii, którzy w uświadomieniu wyższem i jaśniejszem wyrażają zdolności dziedziczne i nowe dążenia tłumu. Warstwy wyższe, więcej intelektualne, posiadają zalety i wady inteligencyi: wypowiadają słowo, daremnie przez tłum poszukiwane, dają określony kierunek marzeniom i instynktom narodu całego Tracą jednak z rozległości, to co zyskują w ścisłości i jasności; wyobrażają nadbudowę, dziedzinę świadomości refleksyjnej. Mogą tem samem kierować ogółem, tak jak sumienie kieruje wolą, swemi pobudkami refleksyjnemi: siły żywotne, stając się ideami jako siły, nabierają potęgi nowej, naprzemian dobroczynnej i szkodliwej, stosownie do nadanego kierunku.

Nie podobna obliczyć najprzedniejszej części danego społeczeństwa: można tylko zdać sobie sprawę z wrażenia ogólnego, wywołanego przez klasę intelektualną, literacką, artystyczną, uczoną. W XIX wieku wielcy ludzie byli niesłychanie liczni we Francyi we wszelkich rodzajach. Od ćwierci wieku brakuje wielkich imion, lecz nie dzieje się to tylko we Francyi: ani Niemcy, ani Anglia nie mogą się niemi więcej od nas poszczycić; z punktu widzenia literackiego i artystycznego pierwsze miejsce zawsze Francuzom się należy. Filozofia i wiedza nie stoją także niżej we Francyi, aniżeli w innych krajach.

Zasadniczemi zaletami warstw niższych jest zamiłowanie pracy i domowego ogniska, miłość ojczyzny, połączone z inteligencyą, dość z przyrodzenia żywą i dość społecznie ukształconą, aby dopuścić racyonalny użytek sił narodowych. Te zalety różne objawiają się w głębokich i zdrowych warstwach naszego narodu Jest pracowity, przezorny, kocha ojczyznę.

Francya wydaje z głowy na budżet wojskowy 20 franków 80 centimów; na oświatę 3 franki 50 centimów.

Oto cyfry w innych krajach:

Anglia	19,25	i 2,75
Niemcy	12,45	i 2,40
Rosya	10,25	i 0,15
Włochy	8,	i 1,85
Austro-Węgry	7,05	i 1,75

Cyfry te wskazują, że pod względem oświaty Francya nie stoi niżej od innych wielkich narodów europejskich i że może walczyć z nimi bronią równą.

Jednym z bardziej zajmujących rysów dla psychologii socyologicznej jest zmysł oszczędności, nadzwyczajnie rozpowszechniony we Francyi. Oszczędność ta nie ma cechy indywidualizmu, jaką przedstawia oszędność angielska. Oszczędność angielska oparta jest na energii jednostki w celu zarabiania więcej, aby módz wydawać więcej. Francuz myśli o przyszłości nietylko dla siebie, lecz i dla swoich: czuje się obowiązanym do zrobienia czegoś dla nich, do zbierania dla rodziny. Anglik powie chętnie: niech każdy myśli o sobie i o swoim losie. Tutaj widzimy jeszcze ducha osobowości, więcej rozwiniętego w Anglii, ducha solidarności, więcej rozwiniętego we Francyi.

Rodzina francuska jest solidną i głęboko zjednoliconą. Nie należy sądzić małżeństw francuskich podług wodewilów paryskich, ani podług romansów, malujących cudzołóstwa i rozpustę, a cieszących się powodzeniem pewnego rodzaju

prasy, zarówno mało skrupulatnej co do prawdy, jak co do moralności. Życie domowe bardzo jest rozwinięte we Francyi i nabrało cechy wzrastającej równości pomiędzy małżonkami. Często nawet kobieta okazuje się wyższa od mężczyzny w zarządzie domem i interesami i miesza się bezustannie do administracyi wewnętrznej. Demokracya panuje w rodzinie francuskiej jeszcze więcej, niż w rządzie. Dzieci nawet są wychowywane na stopniu tkliwej równości z rodzicami.

Duch łączności i współpracownictwa nie powstrzymuje rodziny francuskiej od pozostawiania ważnego miejsca, w samym ustroju swoim nawet, trosce o społeczne stosunki. Rodzina francuska nie jest pojmowana jako egoistyczny związek we dwoje lub troje, lecz jako związek rozumny, gdzie społeczeństwo zewnętrzne ma swoje znaczenie, swoje postawione warunki. Idea solidarności góruje nad ideą małżeństwa. Stąd częste związki, tak zwane z *konwenansu*, zawarte istotnie z konwenansu społecznego, które zresztą często nie są mniej szczęśliwe od małżeństw z przekonania. Żenią się ludzie nietylko dla siebie, ale dla swoich, dla innych członków rodziny, dla społeczeństwa, którego są członkami [1]). Kobieta francuska, inteligentna i czynna, staje się prawdziwą towarzyszką mężczyzny.

Dwoma zjawiskami smutnemi we Francyi jest zastój zaludnienia i wzrost alkoholizmu. Mówiliśmy już o tem dużo w *Psychologii narodu francuskiego*. Dowiedliśmy, że zastój w zaludnieniu nie pochodzi bynajmniej z przyczyn fizyologicznych, lecz z przyczyn psychologicznych i społecznych, nietylko we Francyi działających. Duch przewidywania rodzinnego rozwinięty jest bardzo we Francyi właśnie wskutek tego, że jednostki nie są przyzwyczajone w zaraniu życia do liczenia tylko na siebie. Mniej lub więcej liczą zawsze najpierw na społeczność rodzinną, następnie na społeczność narodową. Przedwczesna miłość dzieci, mających się urodzić, pragnienie nie zobaczenia ich w nędzy, są głównymi psychologicznymi czynnikami, powstrzymującymi wzrost lu-

[1]) Zob. *La France au point de vue moral.*

dności. Co do społecznego czynnika, ograniczającego liczbę dzieci, znajdujemy go we wzroście demokracyi: każdy dąży do tego, aby nie być niższym od drugich, aby używać nietylko jednakich praw, ale jednakich korzyści. Potrzeba wzniesienia się do poziomu drugich pociąga tak zwaną przez Dumonta *włoskowatość społeczną*, prowadzącą do ograniczenia ludności, w celu ułatwienia dzieciom wdrapywania się po szczeblach społecznych, w celu osłabienia i złagodzenia walki i konkurencyi. Kraje demokratyczne i bardzo ucywilizowane, jak np. najbardziej oświecona część Stanów Zjednoczonych, przedstawiają te same zjawiska w stosunku do przyrostu ludności; w Anglii nawet zmniejsza się coraz więcej ta liczba. Jak wykazaliśmy zatem gdzieindziej, stajemy wobec zjawiska, szczególniej socyologicznego, nieoznaczającego ani upadku żywotnego, ani upadku społecznego narodu, jakiekolwiek mogą być niedogodności zastoju we wzroście ludności wobec krajów z ludnością wzrastającą.

Są wszakże pewne kompensaty, szczególniej ze strony bogactwa ogólnego. Tornielli powiedział kiedyś: wasze, Francuzów, położenie finansowe zastosowane jest do ludności trzy razy większej od naszej i do przestrzeni dwa razy tak dużej, jak nasza; u nas Włochów jest całkiem inaczej i cierpimy na tem; dobrobyt wasz nadto zabezpiecza was, udziela więcej od rewolucyjnych i kolektywistycznych przedsięwzięć.

Wrodzone upodobania społeczne Francuzów są jedną z przyczyn rozmnożenia tych opłakanych miejsc zgromadzeń, pogawędek, dyskusyi politycznych i społecznych, zwanych szynkami. Sam przez się naród francuski nie ma więcej skłonności od innych narodów do nadużywania silnych napojów, nawet i wina, chociaż Francya jest krajem par excellence winnym. Francuz jest ożywiony z natury i lubi wszystko, co wesołość jego podbudza. Lubi ofiarować swym przyjaciołom i towarzyszom rozrywkę wspólną: jeżeli zasiada do stołu, to nie dla samotnego zapijania się wódką, lecz dla uczestniczenia w pogawędce, zaprawionej wzajemnemi uprzejmościami, częstowaniem zobopólnem, słowem, dla poga-

w ę d z e n i a p r z y k i e l i s z k u. Szynk jest salonem ubogiego, i niestety ubogi może w nim tylko ulедz zepsuciu [1]).

[1]) Deputowani nasi poświęcili zdrowie i moralność kraju ambicyom swoim i duchowi stronnictwa. Chcąc Republikę utrwalić, pozostawili pełną swobodę alkoholizmowi i rozpuście. Ohydne prawo z 1880 roku zniosło wszystkie warunki i obostrzenia przy zakładaniu handlów winami. Wystarcza, aby zainteresowany nie podlegał wyrokom, p r z e w y ż s z a j ą c y m m i e s i ą c u w i ę z i e n i a, a wówczas może się stać kupcem wyrobów alkoholicznych. Co do zamykania handlów, niema żadnego rozporządzenia. Czyż można się dziwić, że w ciągu dwóch do trzech lat ilość szynków wzrosła do 80.000, i że całe państwo uległo pladze alkoholizmu? Trudno przejść pięćdziesiąt kroków, aby nie spotkać handlu trunków.

— Burmistrz, mówią, ma prawo czuwania. Burmistrz! *Wybierany* jest przez mieszkańców nie dlatego, aby nimi rządzić, lecz dlatego, aby ich słuchać. Ten mniemany przedstawiciel władzy zbyt często jest pokornym sługą tych, co go wybrali. Wystrzega się pilnie dotknąć świętej arki karczemnej, bo znaczyłoby to poruszyć najsolidarniejszemi podstawami Republiki! Wdzięczni szynkarze stali się opiekunami i apostołami systemu, zabezpieczającego ich brak odpowiedzialności i ich wzbogacenie.

W roku 1880 Francya wyprodukowała tylko 873.000 hektolitrów alkoholu; w r. 1870 cyfra produkcyi podnosi się do 1.237.000 hektolitrów. Począwszy od r. 1871, postęp trwa ciągle i nieprzestannie: w r. 1878 mamy cyfrę 1.309.000 hektolitrów; w r. 1887 produkcya nie jest mniejszą od 2.005.000 hektolitrów; w r. 1895 dosięga 2.166.000; w r. 1898 przedstawia cyfrę dotąd nieznaną 2.412.000 hektolitrów czyli 4 litrów 72 na jednego mieszkańca. W stosunku do 1850 r. produkcya alkoholu zwiększyła się prawie 4 razy we Francyi. Produkcya miejscowa nie wystarcza prawie na potrzeby konsumentów: należy coraz więcej zaopatrywać się za granicą. W r. 1850 Francya importowała 5 555 hektolitrów, w r. 1898 sprowadziła z zagranicy 133.980 hektolitrów. Te ostatnie cyfry stosują się tylko do alkoholu czystego; należy jeszcze dodać importowanie alkoholu pod postacią likierów, które z 99 hektolitrów w r. 1850 podniosło się do 1.370 hektolitrów w 1898. W Niemczech produkcya alkoholu chociaż nie stoi na miejscu, nie podniosła się jednak w takim jak u nas stopniu: z 3.058.025 hektolitrów w 1887 podniosła się do 3.287.890 hektolitrów w 1898. Co zaś do konsumpcyi, na jednego mieszkańca zmniejszyła się nieco. W 1898 w Niemczech wypadało na głowę 4 litry 05 czyli 6.7 centilitrów mniej, aniżeli we Francyi. Mamy rezultat dewizy *laisser faire,* uznanej przez Rzeczpospolitą. Wszystkie tamy zostały zerwane pod pozorem wolności: widzieliśmy swobodę w otruwaniu i panowania trucicieli publicznych. Czy to prawda, że pewien kandydat socyalistyczny kazał w Paryżu rozdawać swym wyborcom *bony na absynt?* Ten dobrze zrozumiał stosunek kieliszka i gałki wyborczej; oto postępowy deputowany!

Widzimy na szczęście zarysowującą się znaczną reakcyę w opinii publicznej przeciwko szynkom i przeciwko prawom potwornym, protegującym je. Rozumiemy nareszcie coraz więcej, że jedyny ratunek nasz spoczywa w stopniowem ograniczaniu liczby szynków, dążąc do ich zniesienia, w możliwem opodatkowaniu alkoholu do picia, jak to jest w Anglii i innych krajach, w podtrzymywaniu i wzmacnianiu praw przeciwko pijaństwu, w odbieraniu praw politycznych niepoprawnym pijakom po drugim powrocie i w oczyszczaniu tym sposobem terenu wyborczego z plebsu niegodnego i bezwstydnego, w zachęcaniu urzędowem, możliwie wszelkimi sposobami, towarzystw wstrzemięźliwości, w szerzeniu największem wykładów anti-alkoholicznych (co już spotykamy w szkołach elementarnych i liceach), w wykorzenianiu stopniowem niedorzecznego przesądu, że w i n o d a j e s i ł ę, wreszcie w dawaniu z góry nauki i przykładów umiarkowania. Gdyby nasi deputowani nie obawiali się kupców winnych, mielibyśmy już we Francyi prawa surowe i skuteczne.

Do alkoholizmu i zastoju we wzroście ludności dołączyć można trzecią plagę, gnębiącą Francyę: rozpasanie się prasy. Deputowani republikańscy dopuścili do bezwzględnej wolności dzienników, nie ustanawiając ich odpowiedzialności: można się dziwić, że prasa, najzupełniej pozostawiona sama sobie i pewna bezkarności, nie jest jeszcze gorsza. Powtarzamy jednak, niesprawiedliwie byłoby sądzić Francyę podług dzienników, podług romansów, podług sztuk teatralnych, których celem w Paryżu jest przyciąganie tłumu, a często tłumu przejeżdżających cudzoziemców. Paryż daje o Francyi bardzo fałszywe wyobrażenie. Dzięki systemowi wolności i nieodpowiedzialności bezwzględnej, wszelki s k a n d a l przyjmuje w Paryżu, a następnie we Francyi rozmiary nadzwyczajne, staje się środkiem egzystencyi dla prasy, bronią dla politycznych stronnictw, sposobnością do potwarzy dla zagranicznej prasy. Sprawa Dreyfusa, która dla tylu *zewnętrznych* dzienników była okazyą do spotwarzania Francyi i do podkopywania jej międzynarodowego kredytu, dowiodła w istocie dwóch ważnych rzeczy: po pierwsze, głębokiego i upartego poczucia sprawiedliwości, zakorzenionego w na-

rodzie francuskim, które sprawiło, że w dążeniu do sprawiedliwości czystej naród ten o najważniejszych interesach zapomniał, zawiesił prawie życie narodowe, zajmując się jedynie dochodzeniem, gdzie byli niewinni, a gdzie winni.

U niejednego z narodów sąsiednich, obwiniających Francyę, z polecenia rządu swego podobna sprawa sprawiedliwości *militarnej* byłaby natychmiast przytłumioną w imię dyscypliny, w imię armii, w imię racyi stanu i t. d. Ta niezwalczona potrzeba prawdy i równości, która uczyniła nieprzepartym ruch rewolucyjny, jest zaszczytem dla geniusza Francyi. Nie sądźcie jednak, że w obozie przeciwnym nie troszczono się o sprawiedliwość: istniało tam silne przekonanie, że sedziowie wojenni mieli słuszność, że jedynie złoto żydowskie mogło podnieść podobną sprawę, że dla przysłużenia się potęgom finansowym miał być niesłusznie skompromitowanym honor armii narodowej, jej organizacya, urok, jej potęga na wypadek ogólnego niebezpieczeństwa. Słowem, każdy poczuwał się do słuszności i walczył w imię tego, co uważał za najlepsze. Że przyłączyły się mniej szlachetne namiętności, cóż w tem dziwnego? Że zagranica pieniędzmi podbudzała nasze wewnętrzne niezgody, cóż bardziej zgodnego z tradycyą? Niemniej jest prawdą, że w kraju Voltairea i Calasa raz jeszcze sprawa ludzkości roznamiętniła kraj cały. Dochodzimy do drugiego punktu: że, jak się to często zdarzało w historyi, zaraźliwy nasz prozelityzm zainteresował świat cały sprawą wojennej sprawiedliwości francuskiej! Do tego porywu w pewnej mierze bezinteresownego, przyłączyły się niezawodnie sprawy osobiste, intrygi i zawiści międzynarodowe; koniec końcem jednak Francya i cały świat cywilizowany znalazły się złączone w jednakiej trwodze ostatecznej co do losu człowieka, który podług wszelkich ważnych pozorów był niewinny. Tak więc w pośród smutnych rozterek i hańbiących kłótni przekonano się, jakiego natężenia siły wewnętrznej i międzynarodowej popularności nabrać może idea sprawiedliwości i ludzkości. Widziano wrogów Francyi, sympatyzujących z Francyą, poślubiających jej idee i jej namiętności, mieszających się do jej spraw, jak gdyby do własnych, wtedy,

kiedy ze swej strony nie byliby znieśli najmniejszego wtrącania się Francyi w arkana *ich armii*, w tajemnice *ich sprawiedliwości*.

Jedną z cech ducha francuskiego jest zamiłowanie i przyzwyczajenie życia w świetle wielkiem, jak gdyby w domu szklanym, brak wszelkiej tajemniczości, wszelkiego udawania, wszelkiej hypokryzyi. Jest to także, zarówno jak niewłaściwe afiszowanie wad swoich, jak gdyby były zaletami (wyrażenie Machiawela), niemniej niewłaściwe przyzwyczajenie obniżania siebie wobec innych, podnoszenia narodów zagranicznych kosztem Francyi, mieszanie całego świata do spraw swoich, tak jak on sam miesza się chętnie do spraw całego świata.

Te przyzwyczajenia do czynów jawnych, do wyrażeń niedyplomatycznych pochodzą z niepomiarkowanej pasyi Francuzów do życia społecznego, zdradzają brak ostrożności, brak zmysłu politycznego i zręczności międzynarodowej, tak nieraz szkodliwej dla Francyi. Jakże mało pod tym względem podobni są do siebie mniemani neo-latynowie, z których większa część, jak widzieliśmy, nie jest bynajmniej latynami! Porównajcie raz jeszcze wstrzemięźliwość i zręczność włoską z niedyskrecyą i nieprzezornością francuską!

Chcąc być sprawiedliwym względem Francyi, należy zapytać, jakto uczyniliśmy w innej książce [1]), który kraj inny, podległy podobnemu systemowi swobody, pozbawionej wszelkiej odpowiedzialności i w dodatku z brakiem wszelkiego wstępnego wychowania demokratycznego — byłby się okazał rozumniejszym od narodu francuskiego. Naród francuski, prawda, mówi i pisze niedorzeczności pełno, lecz ogólnie biorąc, od trzydziestu lat mniej tych niedorzeczności zrobił niż powiedział. Rząd francuski nawet pomimo błędów tylu, bijących w oczy i dyskredytujących go bardzo, okazał się rozumniejszym od wszystkich Bonapartych i Burbonów: olbrzymie rozszerzenie władzy kolonialnej, energiczna walka z chorobami szczepów winnych, grożącemi ruiną krajowi, przy-

---

[1]) Zob. *Francya z punktu widzenia moralnego.*

mierze z Rosyą, zbliżenie do Włoch — oto dzieła wysokiej przezorności, dopełnione przez rząd, który się wydawał nieprzezornością samą i który niezawodnie dużą liczbą Richelieu'ów się nie szczycił.

Rany, z których powodu cierpi jeszcze Francya, zależą po większej części od tego, że pod wieloma względami, szczególniej pod względem rozbicia starych wierzeń i wywrócenia starych tradycyi, Francya wyprzedziła wiele innych krajów europejskich: czyż nie miała sama względnej przeszłości większej, życia dłuższego, losów burzliwszych, charakteru ruchliwszego? We Francyi, jak widzieliśmy, wiara *społeczna*, racyonalna zarazem, jest prawie że jedyną, która istnieje jeszcze: położenie niebezpieczne, oznaczające wszakże raczej intelektualne posunięcie, aniżeli moralny upadek. Naród francuski dąży do stworzenia nowej Francyi, pozbawionej prawdziwego tradycyjnego łącznika z dawną, przynajmniej pod względem politycznym, a nawet po większej części społecznym. Francya przygotowuje się dać światu (i może kosztem swoim) przedwczesny obraz, czem będzie kiedyś w łonie ludzkości wiara moralna racyonalna i czysto ludzka.

ZAKOŃCZENIE.

NEO-LATYNOWIE I ANGLO-SAKSONOWIE.

Są paradoksy, które częstem powtarzaniem w prasie codziennej stają się prawie komunałami, lecz niemniej nie przestają być dalekimi od prawdy. Że narody mianujące się Anglo-Saksonami, próbowały uskutecznić swoje powodzenia przemysłowe i wojenne zdobycze, mniemając uszlachetnić rasę — że przypisywały sobie niewiadomo jaką wyższość przyrodzoną i opatrznościową—najzupełniej to jest zgodne ze zwyczajami tych, którym się wiedzie: po wsze czasy tacy odczuwali potrzebę wzbudzenia intelektualnego uwielbienia dla swoich materyalnych tryumfów. Miejsce religijnego uświęcenia zastąpiło za dni naszych pseudo-naukowe uświęcenie, zapożyczone od teoryi panujących, a nadewszystko mało ujawnionych, ktore niepewnością swoją samą nabierają cechy tajemniczości i świętości. Im bardziej doktryna ras jest wątpliwa, tem lepiej bywa zastosowana do kultu zwycięstwa. Pomazańcy Pańscy ustąpili miejsca pomazańcom Wiedzy. Ciekawy jest bardzo dla psychologa widok niektórych narodów, niemniej dumnych od innych w chwilach powodzenia, nazywających nawet sąsiadów barbarzyńcami, zgadzających się za dni naszych na mniemaną niższość rasy i skłaniających głowę wobec nowych przesądów szlacheckich narodów, uprzywilejowanych przez fortunę.

Pomiędzy różnymi narodami tak zwanymi neo-latyńskimi znaleźliśmy wspólność tradycyi religijnych, pokrewieństwo języków, analogię kultury klasycznej i wspólne zamiłowanie sztuki: oto źródło przyrodzonych i najcenniejszych dla cywilizacyi sympatyi. Należy również zwrócić uwagę na nieuniknione różnice temperamentu, charakteru, środowiska społecznego, wskazane nam przez psychologię i socyologię. Zapominają o tem zwolennicy bieżących doktryn co do mniemanych nieuniknionych przeznaczeń wszystkich narodów neo-latyńskich [1]. Czyż należy więc uznać, jako naukową konkluzyę, ryzykowne twierdzenia, narzucające z góry wszystkim narodom neo-latyńskim przeznaczenia podobne, niższe od wysokiej misyi, jaką sobie przyznaje pycha ras germańskich i anglo-saksońskich? Wynika z tej książki, że nie podobna jest czynić solidarnemi Hiszpanii, Włoch i Francyi. Włochy zresztą, będące typem narodów łatyńskich, przedstawiły nam, pomimo różnych przebywanych trudności, jaskrawy przykład wszelkich zasobów moralnych i społecznych, ukrytych w łonie narodów pozornie osłabionych lub uśpionych. Włochy podniosły się w tym wieku, nie przestają podnósić się w naszych oczach; dają nam poznać, że każdy wielki naród ma żywotność głęboką i charakter własny, że jest sam po większej części twórcą tego charakteru i że może w przyszłości, przez rozum czy przez szaleństwo, skłonić go do wydania złych czy dobrych owoców dla ludzkości całej.

I.

MNIEMANE ZWYRODNIENIE FIZYCZNE NEO-LATYNÓW.

Najpierw, czy spotkaliśmy gdziekolwiek tę rasę łacińską, o której mówią bezustannie, i której los przyszły

[1] Spotykamy te doktryny w ciekawem dziele Ferrera *Europa giovane*, kilkakrotnie przez nas przytoczonem. Z wielką prostotą, autor dzieli Europę na dwa obozy: rasy Północy i rasy tak zwane latyńskie. Sergi później jeszcze badał przyczyny zwyrodnienia Neo-Latynów.

wyprowadzają *a priori*, podług geometrycznej metody, drogiej Taineowi? Prawdziwym narodem latyńskim był niezawodnie starożytny naród rzymski; jeżeli była u Latynów, jako takich, pewna niższość rasy, to powinnibyśmy znaleźć ją u Rzymian. W jakiż więc sposób mogli oni podbić, zorganizować i zreformować świat cały? Dla Nietzschego, Germanin jest szlachetnem drapieżnem zwierzęciem jasnem, rzucającem pazury na narody spokojniejsze, uleglejsze. A jednak to Latyn, streszczając historyę innej rasy drapieżnej, wyrzekł owo *debellare superbos*, dodając poprawkę, którejby Nietzsche nie uznał, *parcere subjectis*.

Co zaś do Francyi, służącej za materyał do deklamacyi przeciwko narodom neo-latyńskim, widzieliśmy, że latyńską jest tylko pod względem języka i części swoich tradycyi. W połowie celtycka, jest w jednej czwartej germańska, w drugiej śródziemnomorska, lub jeżeli kto chce, latyńska. Innemi słowy, przedstawia większy stosunek czaszek krótkich, o włosach czarnych, zmieszanych z czaszkami podłużnemi rasy jasnej skandynawskiej, oraz z czaszkami równie podłużnemi rasy ciemnej śródziemnomorskiej. Zadziwiający sposób zostania latynem! W Hiszpanii przeważa, jak widzieliśmy, typ ciemny długogłowy ras śródziemnomorskich, z domieszką Celtów i Germanów; nic mniej podobnego do stosunku mieszaniny francuskiej, gdzie porządek pierwiastków jest zupełnie wywrócony. Czy spotkaliśmy przynajmniej rasę latyńską na ziemi Latynów? Nie; we Włoszech nowoczesnych, z punktu widzenia etnicznego, przeważył w końcu nie pierwiastek latyński, lecz pierwiastek celto - słowiański szerokogłowy na Północy, z liczną domieszką śródziemnomorzan długogłowych na Południu. Z krwi Kwirytów, jak widzieliśmy, nic prawie nie pozostało. Pierwiastku zatem latyńskiego brakuje najwięcej tak zwanym rasom latyńskim, czy to gdy idzie o Włochów, Hiszpanów, czy Francuzów.

Antropologowie nam mówią, że szerokogłowcy Francyi są identycznymi z Badeńczykami, Piemontczykami, Szwajcarami, Bawarami, Albańczykami i Polakami; otóż nietylko języki tych narodów różnią się bardzo między sobą; różni się również nie mniej charakter: czyż Auvergneak lub Breton

podobny jest do Albańczyka lub Bawara? Uznaliśmy, że rasa jest drugorzędną, kiedy idzie tylko o różnicę kilku stopni w cefalicznym wskaźniku.

Temperament, mający tak wielki wpływ na charakter, zdaje nam się różnić bardzo u różnych narodów, zgromadzonych pod wspólne miano Neo-Latynów. Podczas kiedy we Francyi przeważają sangwiniczno-nerwowi, poza Alpami i Pirenejami obfitują nerwowo-choleryczni, jak zresztą we wszystkich okolicach południowych i wśród wszystkich ludów ciemnych szerokogłowych. Zaznaczyliśmy ten temperament we Włoszech, szczególniej we Włoszech południowych; znaleźliśmy go również w Hiszpanii, gdzie przeważają Śródziemnomorzanie ciemni długogłowi. Spotykamy go mało we Francyi, nawet w pośród Południowców i Śródziemnomorzan, odznaczających się może żywością wrażliwą, lecz zarazem wylaniem, ekspansywnością raczej, nie zaś skupieniem i zamknięciem w sobie Hiszpanów i Włochów.

Temperament zależy po większej części od klimatu. Klimat nie wydał nam się bardziej identycznym od wszystkiego wśród narodów neo-latyńskich. Ma cechę wspólną: jest raczej umiarkowany, z domieszką zimna i gorąca, dającą się odczuć w przejeździe z Neapolu do Turynu, z Grenady do Madrytu, z Marsylii do Paryża. Jeżeli Neo-Latynowie są w małym stopniu pesymistami, zależy to po części od ich umiarkowanego klimatu. Trudno zaiste wymagać, ażeby pod niebem słonecznem Włoch, Hiszpanii lub Francyi, ludzie mieli usposobienie ponure, właściwe mgłom anglo-saksońskim. Łagodniejszy klimat nie sprawia równie ostrego doboru na korzyść ustrojów silnych i woli silnych, jak klimat taki, gdzie męcząca i nieustająca walka eliminuje wszystkich słabych; w tem, jak widzieliśmy, tajemnica pewnej wyższości, przypisywanej rasom Północy, zarówno jak pewnej zniewieściałości, spotykanej wśród ras południowych. Gorący klimat rozwija wcześnie młodych ludzi, prowadzi ich do przedwczesnej dojrzałości, rozbudza i podnieca więcej; stąd wypływa, że wychowanie jest krótsze i mniej skuteczne, że krew fermentuje i burzy się i czyni ustatkowanie trudniejszem. Ferrero chciał wyprowadzać stąd niezliczone konsekwencye.

Cała szkoła Lombrosa ma zwyczaj przyczepiania się do pewnego szczegółu i powiększania go do niemożliwych rozmiarów. Nie zaprzeczając wpływu klimatu i przedwczesnej dojrzałości młodzieńczej na namiętności miłosne, nie mogliśmy się dopatrzyć w erotyzmie chronicznym tajemnicy przeznaczeń neo-latyńskich.

Co do wstrzemięźliwości i umiarkowania, będących cnotami zarazem fizycznemi i moralnemi, pełnemi znaczenia głębokiego w życiu narodów — prawdziwi Latynowie zdawali nam się dawać wspaniałe nauki fałszywym Latynom jak my, lub Anglo-Saksonom i Germanom. Czemuż nie jesteśmy tak umiarkowani, jak Włosi lub Hiszpanie! Wstrzemięźliwość jest jedną z sił żywotnych, zapewniających zdrowie i energię narodowi. Daremnie Ferrero jęczy nad miłosnemi skłonnościami Latynów — erotyzm niedorówna w spustoszeniach alkoholizmowi; nie licząc jeszcze, że lepiej jest nie zgłębiać zbytecznie cnoty czystości, jakoby właściwej niektórym narodom, bardziej od nas troszczącym się o *decorum* zewnętrzne. Troska ta, bardzo zaszczytna i bardzo potrzebna, nie jest pozbawioną zawsze pewnej hypokryzyi. Wśród narodów neo-latyńskich nie spotykamy najwięcej faryzeuszów, dziękujących niebu, że nie mają wad swoich sąsiadów.

Poza klimatem i temperamentem powołują przeciwko Neo-Latynom zużycie wiekowe. Twierdzenie wszakże, że takie lub inne narody i rasy zestarzały się, jest metaforą, której nie należy brać za rzeczywistość. Naród odnawia się bezustannie, prawdę powiedziawszy; jest zawsze młody. Ważnem zadaniem jest wiedzieć, z jakich pierwiastków się składa w takich a takich chwilach swego życia. Następuje bezustannie dobór tych pierwiastków, raz z przewyżką lepszych, drugi raz na korzyść gorszych; w pierwszym wypadku mamy postęp, w drugim cofanie się. Jest to zawiła gra sił społecznych, gdzie, ku wielkiemu szczęściu narodów intelektualnych, inteligencya odgrywa bardzo ważną rolę. Francya jest nieskończenie więcej intelektualna od Hiszpanii, i niema w tem nieszczęścia. Czyż sama Europa jest stara? Czyż nie jest właściwie pod wieloma względami zbyt młodą i zbyt opóźnioną? Nie rozwiążemy nigdy żadnego zadania

przy pomocy retorycznych figur, chociażby nawet były ustrojone w naukowe szaty dzisiejsze.

Zaludnienie odgrywa ważną rolę w potędze przemysłowej narodu, zarówno jak w potędze wojennej, o ile zresztą rasa nie jest sama przez się niższa lub spóźniona. Otóż Anglo-Saksonowie, Germanie, Słowianie mają dzisiaj za sobą liczbę — i w tem tkwi ich prawdziwa wyższość. W stosunku do nich, Neo-Latynowie wydali nam się znacznie zmniejszeni. Cecha łatyńska nie ma tutaj jednak żadnego znaczenia; jeżeli Francya stoi pod tym względem na miejscu, ludność Włoch i Hiszpanii wzrasta bardzo pośpiesznie; cyfra przyrostu ludności wyższa jest we Włoszech niż w całej Europie — i widzimy tam postęp, nie zaś upadek.

Skądinąd ruch ludności zmniejsza się wszędzie, gdzie narody żyją życiem bardziej intelektualnem, bardziej przemysłowem i demokratycznem, słowem, bardziej nowoczesnem. Inteligencya więc rozwinięta, jak widzieliśmy, wzmaga przezorność o przyszłość rodziny, lecz i ambicyę zarazem; potrzeby wzrastają w środowiskach bardziej przemysłowych; wreszcie demokracya, szerząc równość, uogólnia ambicyę dojścia, pociągającą konieczność ograniczenia ciężarów rodziny w celu ulżenia pochodu. Czyż pod wszystkimi tymi względami należy obwiniać narody latyńskie? Jeżeli skargi na wyludnienie głównie Francyę mają na względzie, to należy zwrócić uwagę, że cyfra urodzeń zmniejsza się w podobny sposób w Anglii i Stanach-Zjednoczonych. Podczas kiedy Francya np. przechodziła w ciągu dziesięciu lat z cyfry 22,6 na 100 do 21,1, Anglia przeszła z cyfry 36,3 do 30,8 — zmniejszenie olbrzymie. Anglia ma wyższość nabytą, ale ta wyższość zmniejsza się prędzej niż gdzieindziej. Jakże więc przyznać, że Anglo - Saksonowie dają nam tutaj przykład? Co do rad i przepisów, hojni są bardzo! Lecz, jak się to często zdarza, czyny ich sprzeciwiają się słowom, i pod tym względem właśnie Hiszpanie, Włosi i Grecy dobry nam przykład dają.

To samo mamy z innym symptomatem, za niedobry uznanym: ciążenie ku miastom, wyludniające wsie, zgromadza pracowników w miejscu niezdrowem tak pod względem

fizycznym, jak moralnym, rozbudza w nich zamiłowanie rozrywek i życia światowego, podnieca ich ambicye kosztem wstrzemięźliwości, płodności, zdrowia. Gdzie to ciążenie zaznacza się najwyraźniej? W Anglii, w Niemczech. Tutaj jeszcze potwarcy Francyi stawiają ją daleko poza nimi. Zresztą życie miejskie ma swoje korzyści i niedogodności; i spotykaliśmy pod tym względem najsprzeczniejsze teorye.

Kolonizacya jest dumą Anglo-Saksonów. Rzymianie jednak zakładali pierwsi kolonie, chociaż byli Latynami; Francuzi, także za Latynów uważani, doszli niegdyś do wielkości pod tym względem. Czyż pomyślność Kanady byłaby mniejsza, gdyby się była została pod naszą władzą, i czyż mieszkający tam starzy Francuzi okazują się niższymi od Anglo-Saksonów? Hiszpanie i Portugalczycy wyprzedzili Anglików. Niemcy, chociaż pochodzą z rasy germańskiej, nie kolonizują jeszcze, ale czekają jutra! Każdy naród, którego zaludnienie zbyt wielkie, emigruje i jeżeli może, zdobywa kraj, w którym się znajduje. Dzisiejsza Francya, chociaż nie emigruje — mając dosyć wygody i przestrzeni u siebie — posiada obszerne państwo kolonialne. A może jest to jedna z przyczyn, dla których Anglo - Saksonowie patrzą na nią krzywem okiem?

Pomiędzy systemami, dotyczącemi niższości narodów latyńskich, należy zwrócić uwagę na system, przypisujący wszelki upadek znieruchomieniu. Wobec powodzenia, jakiem się dzisiaj cieszy biologia, socyologowie zapożyczają od niej chętnie porównania i podają je jako dowody; otóż biologia podnosi do godności prawa przystosowanie się gatunków do środowiska. Jeżeli środowisko fizyczne się zmieni, gatunek powinien sam przez się uledz przeobrażeniu lub zniknąć. Również, jeżeli środowisko ludzkie, z biegiem wieków przemieni się, dzięki postępowi cywilizacyi, nauk, przemysłu i sztuki, każda rasa powinna przystosować się do nowego otoczenia lub zniknąć. Brak giętkości i stopniowego przystosowania nazywa Sergi znieruchomieniem. Podług niego istnieje paleontologia społeczna, w której widzimy z innych wieków potwory, zapóźnione rasy, nie umiejące się nagiąć do nowych warunków istnienia. O ile można mu wierzyć, wszystkie państwa upadają wskutek znieruchomie-

nia, począwszy od Chin aż do państwa rzymskiego, i jeżeli rasy łacińskie chylą się dzisiaj ku upadkowi, to dlatego, że zasypiają w unieruchomieniu. Można na to odpowiedzieć, że jeżeli unieruchomienie jest złem, przesadzona ruchliwość jest niem również. Nadto, jeżeli niektóre narody, tak zwane neo-łatyńskie, nie odznaczają się nadzwyczajną giętkością, jak np. Hiszpania, to czyż Włochy są tak bardze niewzruszone, niezdolne do łatwego zastosowania się do okoliczności? Włosi kształceni gdziekolwiek, bardzo szybko korzystają z nauki.

Co do Francuzów, cierpieli raczej więcej z powodu nadmiaru ruchliwości galijskiej, aniżeli wskutek unieruchomienia łatyńskiego. Moglibyśmy byli obejść się doskonale bez niejednych rewolucyi, wojen, zmian politycznych, przewrotów ministeryalnych itd. itd. Czyż można utrzymywać, że Francya, podobnie jak Hiszpania, jest krajem zacofanym, zatopionym w przeszłości, nieświadomym teraźniejszości, nie troszczącym się o przyszłość? Wszystkie te uogólniania są czystemi fantazyami, wszystkie te formułki pomijają prawdę. Kiedy powiedziano, że postęp opiera się jednocześnie na niezmienności i na przemianie, na statyce i na dynamice, wyrażono tylko, w naukowej formie, najbanalniejszy z komunałów.

Słowem, zastanawiając się nad wszystkiem, co mniemani uczeni przypisują klimatowi, rasie, temperamentowi, starości i młodości narodów, przychodzi zwątpienie w systemy i w dźwięczne słowa, streszczające systemy. Przychodzi podejrzenie, że wielkość i upadek narodów zależą od przyczyn zbyt zawiłych, aby je można objąć formułką etniczną. Skończywszy z fizyologią narodów, musieliśmy zawsze w tej książce przechodzić do ich psychologii.

II.

MNIEMANY TYP PSYCHOLOGICZNY NEO-LATYNÓW.

Typ francuski — ponieważ niema *rasy* francuskiej — czyż nam się wydał moralnie więcej zbliżonym do typu włoskiego

i hiszpańskiego, aniżeli do typu angielskiego i niemieckiego? Wrażliwość żywa i namiętności silne, inteligencya subtelna, przenikliwa a oględna, pamięć długa i długa zawziętość, nieufność wzajemna, czynność odruchowa i gwałtowna, chociaż zazwyczaj ostrożna i przezorna, cierpliwość i wytrwałość, z alternatywami długich okresów apatyi — takim przedstawił nam się ogólny charakter Śródziemnomorzan południowych [1]. Z narodem łatyńskim i śródziemnomorskim par excellence, jak Włochy, z jego zwinnością, giętkością, ciągłością, z jego zmysłem pozytywnym, najmniej marzycielskim w świecie, z jego darem odkładania i przygotowania skutków na daleką metę, porównajcie fantastycznego ducha Don Kiszotów z poza Pyreneów, Hiszpanii w połowie afrykańskiej, z jej charakterem romantycznym i rycerskim, z jej idealizmem mglistym i zbyt często dalekim od rzeczy pozytywnych, z jej nieugiętością wyniosłą i brakiem giętkości, z jej zaciętością niezwalczoną, nieuspołecznieniem, wolą twardą, ostrą i okrutną [2]; porównajcie Francyę, jej żywość w reakcyi, uniesienia, szaleństwa, lekkomyślności, roztrzepania, naiwności, jej brak tradycyi i ciągłości w postanowieniach, jej ruchliwość, niecierpliwość, inteligencyę prostą, trzeźwą, odruchową, wolę nieco słabą, jej wielkie nadzieje i wielkie rozczarowania w następstwie, jej sprężystość i nieprzebrane zasoby, przygotowujące zawsze światu niespodzianki, jej zaufanie w siebie, we wszystko, w świat cały, jej nieznajomość zagranicy, jej łatwość sądzenia innych podług siebie, wesołość jej usposobienia, niedbałość, skłonną do zapominania, optymizm naiwny, skłonności sympatyczne, jej namiętności udzielające, duch prozelityzmu, idealizm filantropijny, brak zmysłu politycznego; jej zamiłowanie abstrakcyi, jej logikę nielogiczną, jej naturę wylaną, ekspansywną, udzielającą się, jej upodobanie uogólniania idei i uczuć, jak gdyby to, co ktoś zachowuje dla siebie, było straconem dla niego i innych; jej miłość równości, wyłączającą szacunek hierarchiczny, uznającą bra-

---

[1]) Zob. księgę drugą.
[2]) Zob. księgę trzecią.

terstwo, hamującą wszelką oryginalność indywidualną; jej humanitaryzm, gorzko wyszydzony przez Giobertiego, słowem, jej zasadnicze uspołecznienie! Czyż można porównać z ostrożnością, skupieniem w sobie, oględnością prawdziwego Latyna naszą naturę otwartą i prostą, dającą się brać na wszelkie zapewnienia przyjazne, biorącą piękne słówka za prawdę? Jeżeli Włoch okazał nam się zwolennikiem dróg pośrednich i ugody, jeżeli ma skłonność do kompromisów, jeżeli rywalizuje pod tym względem z Anglikami, to czyż można powiedzieć to samo o Francuzie, matematyku poniekąd, dyalektyku z upodobania posuwania rozumowań aż do końca, na którym rażą rozum — radykale, nieprzejednanym, pragnącym wszystkiego i to odrazu albo nic zupełnie? Z narodem włoskim, często zanadto sceptycznym, szanującym fakta i zazwyczaj tylko fakta, porównajcie naszą wiarę w idee, naszą łatwowierność w systemy, nasze częste zapominanie o rzeczywistości, nasz podkład entuzyazmu, nie dość hamowanego srogą nauką doświadczenia. Jasną jest zupełnie rzeczą, że zalety i wady instynktowe różnią się bardzo po obydwóch stronach Alp, zarówno jak po obydwóch stronach Pyrenejów. Można nawet powiedzieć, że zalety wrodzone wszystkich trzech narodów dopełniają się wzajem. Jakżeby więc psycholog mógł je zgromadzić wszystkie dla wspólnego nazwania i wspólnej oceny?

III.

INTELIGENCYA I WOLA W EWOLUCYI NARODÓW.

Widzieliśmy, że racyonalizm, drogi duchowi francuskiemu, wywołał w XIX wieku gwałtowną reakcyę w innych narodach, a nawet we Francyi. Wśród Germanów i Anglo-Saksonów zarzuty, czynione intelektualizmowi i racyonalizmowi, przyjęły wszelkie możliwe formy. Świeżo obecnie w Anglii mieliśmy prawdziwą krucyatę przeciwko racyonalizmowi na rzecz wiary religijnej. Dobrze będzie może wziąć przykład i tekst do rozprawy z dobrze znanej książki Benjamina Kidd, mającego zasługę doskonałego streszczenia argu-

mentacyi antiracyonalistów. Autor nie obawiał się postawić tam prognostyków co do przyszłości Francyi i krajów neo-latyńskich, zarówno jak co do przyszłości krajów anglo-saksońskich i germańskich.

Kidd należy do tych, którzy wierzą, że z punktu widzenia charakteru, Francya prawdopodobnie przedstawia pierwiastek celtycki pomiędzy trzema przodującymi narodami Europy zachodniej. Zapatrywania na celtyzm są również bardzo hazardowne, w każdym razie jednak jest rzeczą jasną, że pierwiastek celtycki przeważa we Francyi. Podług Kidda każdy bezstronny badacz przyznać musi, że niektóre rysy charakterystyczne stawiają Francyę na czele intelektualnych narodów Zachodu. Obliczywszy, co przystało na karb narodowej zazdrości, w każdym kraju, przyznano ogólnie wszystko, co było do zawdzięczenia Francyi z punktu widzenia intelektualnego. Olbrzymi wpływ francuski daje się istotnie odczuć w całej naszej cywilizacyi, w polityce, prawie, we wszystkich gałęziach sztuki, we wszystkich kierunkach spekulacyjnej myśli. Wówczas nawet, kiedy narody teutońskie czy germańskie dochodzą do najwyższych rezultatów intelektualnych, Kidd znajduje, że pomiędzy nimi a narodami celtyckimi istnieje zawsze pewna różnica do zaznaczenia pod względem zalet inteligencyi [1]). Narody teutońskie zdobywają wogóle najwyższe intelektualne wyniki tam, gdzie są potrzebne pracowite, sumienne, głębokie poszukiwania, tam, gdzie należy zgromadzić drobiazgowo wszystkie pierwiastki dzieła. Brakuje wszakże tym poszukiwaniom idealizmu geniusza francuskiego. Brakuje

[1]) Pod tym względem należy jeszcze przypomnieć zdanie Grant Allena (Celt w sztuce angielskiej, *Fornightly Review* 1891). Jeżeli w literaturze angielskiej pierwiastek celtycki jest niezaprzeczony, w sztuce dla odkrycia go, wystarcza zaznaczenie. Allen twierdzi, że idealizm, ożywiający sztukę i literaturę w Anglii, a nawet religię i politykę, jest przedewszystkiem płodem celtyckim. Sądzimy, że wielka w tem przesada; Germanie i Saksonowie również posiadają pewien rodzaj idealizmu, różniącego się zresztą od idealizmu Celtów i Francuzów.

często narodom teutońskim tego lotnego, a jednak stanowczego sposobu pojmowanie zasad i idei, charakteryzującego ducha francuskiego. Kidd dodaje — i zdaje nam się słusznie — że niektóre zalety, właściwe starożytnemu geniuszowi greckiemu, odnajdują się w narodzie francuskim więcej niż gdzieindziej. Narodom teutońskim brakuje tych zalet nawet w sztukach, wskutek czego twierdzono, że zmysł etyczny u nich górował nad zmysłem estetycznym. Wszelki sumienny badacz, znajdujący się po raz pierwszy w ścisłem zetknięciu z geniuszem francuskim, odczuwa w nim natychmiast coś nieokreślonego, podniosłej intelektualnej natury, niespotykanego w stanie *naturalnym* ani u Niemców, ani u Anglików. To coś daje się odczuwać w sztuce, w bieżącej literaturze współczesnej, nie mniej jak w wyższych plodach narodowego geniusza przeszłości. Na ulicach stolicy, w miastach prowincyonalnych, na gmachach publicznych, kościołach, świątyniach, galeryach artystycznych, nawet na szyldach księgarni, znajdujemy ślady szlachetnego poczucia ideału i proporcyi, będącego jednym z rysów charakterystycznych geniusza greckiego.

Przyznawszy to z zadziwiającą szczerością, Kidd dodaje, że narody teutońskie posiadają ze swej strony pewne charakterystyczne zalety, nie będące intelektualnemi same w sobie, lecz przyczyniające się więcej do potęgi społecznej, a tem samem ważniejsze od prostych zalet intelektualnych, biorąc pod uwagę sposób, w jaki działa dobór przyrodzony, oraz kierunek, w jakim się objawia ewolucya rasy! Kiedyś, mówi p. Kidd, kiedy pisać będą historyę XIX wieku z tem poczuciem proporcyi, jakie jedynie oddalenie wiekowe dać może, spostrzegą, że dwie rzeczy nadają tej historyi koloryt odrębny, pogrążając w cieniu wszystkie inne zdarzenia. Pierwszą jest trymaf zupełny i bezwzględny, w naszej cywilizacyi zachodniej, pierwiastków politycznego idealizmu, mającego swój główny wyraz w *Rewolucyi francuskiej*. Drugą jest zalew materyalny, również tryumfu pełen, narodów rasy teutońskiej, ich ostateczne zwycięstwo w walce o istnienie nad innymi zachodnimi sąsiadami (szczególniej Francyą), których intelektualny wpływ nadał piętno wiekowi. Innemi słowy, w XIX wieku Francya panowała intelektualnie, narzucając światu swoje zasady prawa równego dla wszystkich, sprawiedliwości, braterstwa — lecz niemniej pokonaną została przez narody militarne i przemysłowo silniejsze i liczniejsze. Podług Kidda nie pierwiastek inteligentny rozwija przedewszystkiem dobór naturalny; inne pierwiastki, szczególniej woli i energii, przyczyniają się skuteczniej do działalności społecznej i mają wiele więcej znaczenia dla ewolucyi ludzkości. Jeżeli narody teutońskie, mówi, zdobyły i zdobywają w dalszym ciągu wybitne stanowisko w świecie, to dlatego, że zalety woli tych narodów doszły do nadzwyczajnego rozwinięcia. Najwyższe zdolności intelektualne, dodaje, nie mogą zastąpić braku pewnych zalet; zdolności te nawet, jeżeli nie mają obok siebie zalet społecznych, ułatwiających im zastosowanie — stają się przyczyną niższości danego narodu. Prawda, lecz oryginalnością właśnie narodu francuskiego jest ścisły związek zalet intelektualnych i zalet społecznych; brakuje mu tylko indywidualistycznych zalet siły fizycznej i umysłowej, energii, zaciętości, cierpliwości upartej i nieugiętej, egoizmu, woli silnej aż do brutalności, słowem, czegoś nieokreślonego rzymskiego czy angielskiego. A jeżeli te zalety w walce narodów mają znaczenie wszystkiego, co może zapewnić prawo silniejszego, jeżeli nawet w dziedzinie moralnej mogą wywołać bardzo szczęśliwe rezultaty stałości duszy i życia porządnego — nie stanowią jednakie jedynych i wyłącznych zalet ludzkich, ani przedewszystkiem jedynych zalet społecznych.

Wraz ze szkołą anti-racyonalistów, Kidd dochodzi do wniosku; 1) że rasy posunięte, jak nasza, nie zachowają siłą jedynie inteligencyi wybitnego stanowiska, zajętego w świecie; 2) że ewolucya, dopełniająca się powoli w społeczeństwie ludzkiem, ma przedewszystkiem cechę religijną raczej, niż intelektualną, że rasa ludzka, pod wpływem doboru naturalnego, stać się musi coraz bardziej religijną.

Szkoła anti-racyonalistyczna zapomina przy tych ocenach i prognostykach o dwóch rzeczach pierwszorzędnego znaczenia. Po pierwsze, że rozwój ludzkości udziela coraz większej przewagi wiedzy, stającej się olbrzymiem źródłem potęgi przemysłowej, handlowej, wojennej, a nawet politycznej. Otóż wiedza jest natury intelektualnej, i wynika stąd, że nietylko nie upada, lecz przeciwnie wzrasta znaczenie inteligencyi.

Drugą rzeczą, niepojmowaną lub źle pojmowaną przez anti-racyonalistów, jest wpływ i zadanie religii. Utrzymują, że wpływ ten wzrasta; lecz aby podtrzymać podobny paradoks, zmuszeni są mieszać religię z monarchią, z poddaniem interesów obecnych i egoistycznych, interesom przyszłym społeczeństwa. Podobne zmieszanie nie może być uznane. Prawdę powiedziawszy, pierwiastek teologiczny i dogmatyczny, charakteryzujący właściwie religie w przeciwieństwie do filozofii i nauki, traci coraz więcej siły i działania. Jedynie pierwiastek intelektualny i racyonalny a zarazem społeczny religii—mianowicie moralność i przedewszystkiem moralność społeczna — wyzwala się stopniowo i zaczyna górować nad wszystkiem. Czy teologia lub etyka stanowią jeszcze siłę protestantyzmu zarówno, jak katolicyzmu? Zapewne, obydwa pierwiastki, jeden czysto religijny, drugi czysto moralny i społeczny, związane są jeszcze ściśle u większości narodów; lecz czyż tak zawsze będzie? Czyż nie widoczną jest rzeczą, że podobnie jak władza nauki wzrasta w stosunkach człowieka z naturą, wzrasta również w stosunkach ludzi pomiędzy sobą? Jest to naukowa i społeczna strona religii, chcę powiedzieć, strona moralna, pod fikcyami wiary imaginacyjnej i uczuciowej istniejąca, która wyzwalając się stopniowo, nabierać będzie potęgi, aż w końcu ogarnie wszystko. Zjawisko to jest coraz bardziej widoczne we Francyi.

Strzeżmy się proroctw wszelkich. Ewolucya narodów trudna jest od przepowiedzenia, ponieważ pierwiastki nowe zjawiają się bezustannie. W narodach nowoczesnych spotykamy dwie *niewiadome* pierwszorzędnego znaczenia: 1) Przyszłe odkrycia naukowe, przygotowujące nam niespodzianki, o jakich nie możemy mieć pojęcia. 2) Modyfikacye społeczne, wywołane wzrostem socyalizmu we wszystkich narodach. Te dwa pierwiastki, intelektualny i społeczny, obejmują zagadnienia tak nierozwiązalne dla nas dzisiaj żyjących, że nie możemy sobie pochlebiać, żebyśmy mogli przepowiadać przyszłość narodów.

Wolno nam tylko skonstatować *ideał* ludzkości, jaki każdy naród sobie wyobraża, zadania i misye, jakie sobie przypisuje, wiarę, jaką posiada w niektóre przodujące idee, siłę uświadomienia zbiorowego, jaką rozporządza. Czy wystarcza istotnie, aby narodowość *uprzedmiotowiła się* w języku, w religii, poezyi, przemyśle, rządzie, we wszystkich objawach życia społecznego, ekonomicznego, politycznego? Nie; potrzeba jeszcze i potrzeba coraz więcej, aby w miarę rozwoju cywilizacyi, narodowość stała się *podmiotem* dla siebie, aby nabrała większego uświadomienia siebie. Nie wystarcza, aby była rzeczywistością, potrzeba, aby się stała ideą. Wtedy nabiera realności wyższej; idea dąży do urzeczywistnienia się, do wytrwania wobec przeciwności, do rozwijania bezustannie rzeczywistości, której jest uświadomioną formą i uświadomionem celem. Pojęcie, jakie społeczeństwo ma o sobie i o swej sile, jest siłą tego społeczeństwa. Pojęcie, jakie ma o swem zadaniu i misyi, jest również siłą objaśniającą, działającą i kierowniczą.

Pod tym względem naród francuski należy do tych, u których uświadomienie społeczne doszło do największego rozwoju. Jakżeby zresztą wzajemne oddziaływanie obywateli mogło się nie odbić wyraźnie w narodzie równie intelektualnym, którego długa historya rozwinęła świadomość zbiorową? Jedną z cech socyologicznych narodu jest zaufanie, pokładane w małem społeczeństwie, jakie on stanowi w łonie dużego społeczeństwa ludzkiego. Francuz posiada to nieprzezwyciężone zaufanie. W nieszczęściach rozczarowania jego są głębokie, ale smutek nie leży w jego naturze: wrażliwość jego, niechętna wszelkim wzruszeniom przykrym, nie dopuszcza długiego przygnębienia. Stąd owa sprężystość i elastyczność nadzwyczajna, której Francya dawała tyle dowodów nawet wtedy, kiedy ją uważano za straconą. Od-

waga takiego Francuza opiera się po większej części na ufności w drugich, zarówno jak w siebie; w nieszczęściu każdy liczy na towarzyszów i rodaków swoich; każdy przekonany jest, że jeżeli wszyscy wezmą się do dzieła, wszystko dobry obrót wziąć musi. Jest to pewien rodzaj społecznego i humanitarnego optymizmu. Skądinąd Francuz wierzy w konieczność swego kraju dla ludzkości, w której Francya wyobraża mniej interes szczegółowy, aniżeli interes uniwersalny i ludzki; Francuz wierzy w przyszłość Francyi. Głębokiem jego jest przekonaniem, że narody z sercem równie warte jak narody z głową, że narody łaknące i pragnące sprawiedliwości i prawdy nietylko dla siebie, ale dla ludzkości całej, nasycone będą w końcu, że prawdziwem prawem społeczeństw ludzkich nie jest dobór naturalny, ani walka o życie, lecz wybór racyonalny i związek na życie — że ewentualnie, nad wielkiemi i odwiecznemi zasadami prawa ludzkiego, sprawiedliwości społecznej i braterskości ludzkiej, Francya z 1789 pomimo swych win i błędów tryumfować ostatecznie będzie.

IV.

RASY ŁACIŃSKIE I GERMAŃSKIE Z PUNKTU WIDZENIA RELIGII.

Jednym z głównych tematów deklamacyi przeciwko rasom łacińskim jest ich religijna niższość. Chcąc podtrzymać ową tęzę, robią z katolicyzmu pewien rodzaj wspólnej własności Neo-Latynów. Czyż katolicy Belgii, Kolonii, Akwizgranu, okolic nadreńskich, Bawaryi, Austryi, wreszcie Nowego-Jorku i Stanów Zjednoczonych muszą być Neo-Latynami? Czyż podobni są między sobą i czyż są podobni do katolików Neapolu, Sewilli, Paryża? Zwodnicze jest bardzo zaciąganie różnorodnych narodów pod jedne sztandary. Prawda, że w interpretowaniu ukrytego znaczenia religii narody latyńskie i neo-latyńskie modyfikowały zawsze pierwotną jej idealność i skłonność mistyczną; że łagodziły zawsze jej podniosły pesymizm moralny pogodnem poczuciem sztuki

i życia społecznego, eurytmią natury, nieznoszącej wszelkiego idealizmu nadmiernego.

Niesprawiedliwością jest upatrywanie w narodach neolatyńskich jedynie uświęcenia praktyk zewnętrznych. Uczynki nie są tylko ceremoniami liturgicznemi, ofiarami, pokutami, nakładanemi wiernym; są także i są zasadniczo aktami sprawiedliwości i miłości; podnoszą się u chrześcianina do ascetyzmu bohaterskiego, do dobrowolnego ubóstwa, do doskonałości w poświęceniu. Jeżeli nadużycia w usprawiedliwieniu przez uczynki — mogą u Latynów doprowadzić do machinalnego kultu, to czyż nadużycia w usprawiedliwieniu przez wiarę, nie prowadzą u Anglo-Saksonów i Teutonów do mistycznej pogardy moralności konkretnej i żywotnej? Zwracając się przedewszystkiem ku uczynkom, narody katolickie nie zaniedbały najbardziej podniosłego i najbardziej społecznego, a zarazem najbardziej boskiego uczynku: miłosierdzia. Zaszczytem dla Francyi i Włoch jest ogromny rozwój w ich łonie instytucyi filantropijnych, i to nietylko instytucyi, mających charakter religijny, ale także instytucyi czysto prywatnych i świeckich.

Trudno utrzymywać, aby ze swemi zaletami i wadami potężna organizacya katolicka, której wielkie po przez świat cały cywilizacyjne zadanie wspaniale taki Auguste Comte przedstawił — mogła być dziełem ras niższych. W Anglii samej i Stanach Zjednoczonych katolicyzm szczęśliwy wpływ wywierał na protestantyzm; łagodził go, łagodząc obyczaje publiczne — łagodząc najpierw u mniejszości, a następnie siłą zaraźliwości przykładu u większości to, co miał w sobie dzikiego i nieuspołeczniającego indywidualizm protestancki, kult swojego ja w imię Boga, kult Boga w sobie, prowadzący do ubóstwienia siebie. Pewien znakomity krytyk powiedział, że protestantyzm był protestem jednostki przeciwko społecznemu charakterowi katolicyzmu. Nie jest to zapewne całkowite i zupełne określenie Reformy; można jednak przyznać, że Reforma była buntem indywidualizmu i zwycięstwem osobowości, wyrazem słusznego zresztą uniesienia sumienia indywidualnego, wiary indywidualnej, religii indywidualnej, przytłumionych zanadto pod formami, uczyn-

kami i organizacyą zbiorową katolicyzmu. Widnieją tam dwie dążności równie podniosłe, jedna ku odrębności indywidualnej, druga ku jednolitości społecznej, z których żadna nie stanowi prawdziwej niższości rasy ani wartości moralnej.

V.

SPOŁECZNE I POLITYCZNE DĄŻENIA NEO-LATYNÓW.

Jednym z najjaskrawszych przykładów pomieszania pojęć, dostarczonych przez teoryę ras neo-latyńskich, jest przyzwyczajenie przypisywania im jakiegoś socyalizmu wrodzonego w przeciwieństwie do indywidualizmu anglo-saksońskiego i germańskiego [1]). Można odpowiedzieć, że indywidualizm spotykany jest wszędzie w rozmaitej ilości i pod rozmaitemi formami: Włosi, Hiszpanie, Francuzi wydawali nam się pod rozmaitymi względami aż nadto indywidualistami. Hiszpan, przedewszystkiem przedstawił nam obraz indywidualizmu skupionego w sobie i zadziwiającego ducha buntu przeciwko dyscyplinie społecznej. Rasa, powiedziała pani Pardo-Bazan, posiada instynkt anarchii indywidualistycznej, powstrzymujący od wszelkiej pracy zbiorowej, a który nie powinien być identyfikowany z instynktem niepodległości [2]). Podobne zarzuty czynione są Włochom. U Francuza widzieliśmy brak karności i indywidualizm honoru, po części wynagrodzony niesłychanem uspołecznieniem, uwagą, a nawet naśladownictwem. W społeczeństwie francuskiem jednostka ma zawsze mniej znaczenia, aniżeli stosunki jednostek między sobą. Indywidualność wolną zastąpiliśmy nawet zbyt chętnie społeczeństwem bezimiennem i nieodpowiedzialnem. Nazywają nas wskutek tego socyalistami z instynktu i z przeznaczenia

[1]) Tak dowodzi np. G. Lebon, wielbiciel niesłychany rasy anglo-saksońskiej. W ten sposób twierdzi de Laponge i Demolins.

[2]) Jeżeli ten instynkt przyczynił się niekiedy do obrony gleby rodzinnej, to częściej jeszcze obalał prawa, rozniecał niezgody, rozpraszał narodowe siły.

latyńskiego! Zapominają, ile indywidualnych odmian, zbyt często nie ujętych w karby, kryje się pod pozorną jednostajnością obejścia i pod nieosobowością uprzejmości. Niezaprzeczoną jest rzeczą, co już przypomnieliśmy powyżej, że wobec nadzwyczajnego rozwinięcia poczucia uspołecznienia we Francyi, sprawiedliwość przedstawiła się w końcu Francuzom jako natury wybitnie społecznej. Nie jest to najniezawodniej niższością: dla filozofa sprawiedliwość społeczna jest jedyną prawdziwą sprawiedliwością.

W oczach Rzymian Państwo było wszystkiem, wartość jednostki pochodziła od Państwa, jednostka miała poniekąd tylko społeczne znaczenie. W chrystyanizmie jednostka nabiera niesłychanej wartości, ale jednocześnie jest prostym członkiem duchowego państwa. Chociaż nawet to państwo w katolicyzmie stanie się monarchią absolutną, z papieżem na czele, posłuszeństwo zbyt bierne zasadom ogólnym i przykazaniom Kościoła dążyć będzie do stania się prawdziwym środkiem zapewnienia spokoju sumienia; jednostka zatraci poczucie siebie w uległości władzy religijnej. Jeżeli narody Południa i Francya okazały zamiłowanie centralizacyi politycznej i religijnej, zawdzięczają to mniej duchowi rasy, aniżeli wychowaniu łacińskiemu, podwójnemu jarzmu Rzymu Cezarów i Rzymu papieży. Trudno w tem upatrywać niższości rasy; przyszłość nie należy więcej do indywidualizmu czystego, jak do socyalizmu wyłącznego; będzie syntezą godności indywidualnej oraz subordynacyi społecznej, wolności osobistej i centralizacyi.

Przypisują jeszcze Latynom, jako zaletę wewnętrzną, poddanie się dobrowolne władzy jednego, potrzebę wrodzoną opieki rządowej. Potrzeba ta jednak, jeżeli istnieje, pochodzi z długiego przyzwyczajenia do ulegania władzy. We Francyi nadużycia władzy absolutnej wywołały przyzwyczajenie tego rodzaju, które trwa zawsze i sprawia, że nie umiemy jeszcze rządzić się sami. Wadą nie rasy, lecz wychowania łacińskiego jest przyzwyczajenie liczenia zawsze na kogoś, na jakiegoś zbawcę, bohatera — jak bohaterowie Carlylea, który wszakże nie był Latynem. Mieszają zanadto moralność z bohaterstwem i liczą na bohaterstwo innych

więcej niż na usiłowanie osobiste. Jest to nieustające odżywianie wspomnień bohaterskich Grecyi i Rzymu. Jeżeli jednak zwrócicie uwagę, że postęp wolności indywidualnej nie powstrzymuje bynajmniej postępu działania zbiorowego i interwencyi rządowej, przyznacie, że niema tam jeszcze żadnej oznaki prawdziwego upadku: jest to raczej uprzedzenie przyszłości, bardzo jeszcze oddalonej.

Poczucie równości, jak widzieliśmy, musiało szczególniej się rozwinąć u narodów kultury łacińskiej, ponieważ prawa i instytucye rzymskie miały cechę ogólności, a nawet uniwersalności, wobec których nikły zboczenia indywidualne. We Francyi szczególniej rozszerzyło się bardzo zamiłowanie jednostajności. Przeciwnie, dążeniem Anglo-Saksonów jest rozróżniać i gatunkować, ażeby ustanowić rozkład i hierarchię zadań. Podział pracy, oto wielka tajemnica, niejednokrotnie zaznaczona, pomyślności angielskiej. W przemyśle podział ten, obok współpracownictwa wywołał wiadome rezultaty. Robotnik angielski nie ma pretensyi do wszechwiadomości, jak robotnik francuski lub włoski, uświadomiony co do swej nadzwyczajnej giętkości intelektualnej; robotnik angielki pilnuje swojej specyalności z niczem niezachwianą zawziętością. Jeżeli przechodzi od jednego zatrudnienia do drugiego, nie pragnie nigdy dopełniać dwóch robót jednocześnie. Kupiec angielski nie probuje rozszerzać przedmiotów i natury swego handlu, dodawać bezustannie nowych zatrudnień do dawnych: powiększa klientelę i cyfrę interesów dla przedmiotu określonego, do którego przywiązuje się wyłącznie i który wydoskonala odważnie. Polityka angielska opiera się również na podziale pracy: w interesie narodu oddziela dynastyę dla pilnowania tegoż interesu; oddziela Izbę lordów, powierzając jej podtrzymywanie tradycyi rządowych i ustanowienie arystokracyi, mającej polityczne zadanie.

Nie powierzy wszystkiego ani dynastyi, ani Izbie lordów, ani Izbie gmin: rozdzielając władzę, przeznacza wszystkim specyalne zadanie dla ogólnego dobra. Mania robienia wszystkiego, równania wszystkiego, jednolicenia wszystkiego, nie oznacza u Neo-Latynów niższości intelektualnej, lecz raczej poczucie intelektualnych zdolności bardzo różnorodnych, obok wielkiej zmienności upodobań, skąd wynika tradycyjna wada koncentracyi. Anglo-Sakson i Germanin są lepszymi robotnikami, Neo-Latyn jest więcej artystą. W dzisiejszym świecie mechanicznego przemysłu, nie będącym już epoką artystów i arcydzieł mistrzów, sztuka ma mniejsze znaczenie od pilności nieugiętej: geniusz staje się cierpliwością wytrwałą. Czyż nie potrzeba jednakże, aby istniały narody, więcej usposobione do podtrzymywania i do rozwijania we wszystkiem zalet gustu, sztuki i natchnienia?

VI.

KRYMINALNOŚĆ U NEO-LATYNÓW I U ANGLO-SAKSONÓW.

Jednym z najważniejszych punktów oskarżenia przeciwko rasom łacińskim jest wielkość ich kryminalności. Zwróćcie uwagę na Hiszpanię, Katalonię, Sardynię, Sycylię, Korsykę, wreszcie na starożytne państwo rzymskie i neapolitańskie, a spostrzeżecie wraz ze statystykami nadzwyczajną kryminalność i prawie że podobną. Czyż należy zatem obwiniać rasę latyńską i śródziemnomorską, że jest niezdolna do cywilizacyi wyższej? Lecz, przecież to z tych okolic właśnie pochodziło światło w średnich wiekach; one obznajmiły Europę północną ze sztukami, handlem, naukami, prawem [1]). Innych czynników poza rasą należy szukać tutaj.

Dzieląc Włochy na trzy sfery, Lombardyę, Środek i Południe, spotykamy w pierwszej trzy zabójstwa na 100.000 miaszkańców, w drugiej dziesięć, w trzeciej szesnaście [2]). Kwestya kultury społecznej, nie zaś klimatu i rasy, ponieważ za czasów Wielko-Grecyi stosunek był niezawodnie odwrotny. Na powiększenie kryminalności włoskiej wpłynęły,

---

[1]) Zob. pod tym względem: G. Richarda *Année Sociologique* 1899

[2]) W Come, jak widzieliśmy, są tylko dwa zabójstwa rocznie na 100.000 mieszkańców; w Agrigencie jest ich 50. Zob. księga II.

o ile nam się zdaje, czynniki moralne i społeczne. Tarde bardzo słusznie powiedział: Moralność narodu jest tak ściśle związana ze *stałością obyczajów* jego i *zwyczajów*, zarówno jak moralność jednostki z regularnością jej przyzwyczajeń, że nie należy się dziwić, widząc epoki wzburzone wielkimi przewrotami, oraz narody, poruszone długą walką dwóch *kultów*, dwóch *cywilizacyi*, dwóch *stronnictw*, dwóch *armii*, zaznaczające się wyjątkową kryminalnością [1]. Wszystkie rewolucye wywołują powiększenie niemoralności. Począwszy od rewolucyi z 1789 i następnych, bardzo widoczny rezultat mieliśmy we Francyi. We Włoszech rewolucye nietylko poruszyły, jakto było nieuniknione, wszelkie pierwiastki nizkie i brudne, w każdem społeczeństwie istniejące, lecz nadto zjednoczenie włoskie dopełnione zostało w bezpośrednim antagonizmie z papiestwem i katolicyzmem, czyli z kierownikami moralnymi narodu, gdzie moralność i religia były zawsze zlane z sobą razem; stąd na półwyspie to zmniejszenie jednoczesne uczucia religijnego i uczucia moralnego, skonstatowane przez nas powyżej [2]. Pomiędzy czynnikami owej *deliquenza* statystyki urzędowe zaznaczają między innemi: osłabienie poczucia moralnego w ludności. *(Atti della commissione per il riordinamento della statistica giudiziaria).* Uznają również jako jedno ze źródeł obecnego wzrostu kryminalności, niewiarę, *miscredenza*. Zaznaczono słusznie w historyi *risorgimento* dwa równoległe prądy: jeden zachowawczy i chrześciański, mający szczególniej przedstawicieli na Północy: Silvio Pellico, Balbo, Manzoni i t. d, drugi antikatolicki: Cavour, Garibaldi, Mazzini, Crispi i t. d.; ten ostatni wziął ostatecznie górę nad pierwszym. Struna narodowego temperamentu, niegdyś tak naciągnięta, pofolgowała się wkrótce; dysproporcya pomiędzy nadziejami rozbudzonemi a rzeczywistością osiągniętą musiała się przyczynić do zdemoralizowania. W Hiszpanii i we Francyi stwierdzić można analogiczne rezultaty, nie mające nic wspól-

[1]) *Criminalité comparée.* Paryż Alcan 1895.
[2]) Zob. księgę drugą.

nego z latynizmem; widzieliśmy, że najwybitniejsze czynniki są ekonomicznej natury. Wraz z większą liczbą kryminologów, wykazaliśmy, że jeżeli kryminalność większa jest we Włoszech, to dlatego, że tam obejmuje w danej chwili przestępstwa i zbrodnie cywilizacyi europejskiej, która już wtargnęła, oraz bardziej zacofanego położenia społecznego.

Któryż jednak naród w Europie rzuci pierwszy kamień potępienia na Hiszpanię i Włochy? Na milion mieszkańców jest we Włoszech 45 samobójstw na 392 w Saksonii, 198 w Würtembergu, 166 w Prusach; 2444 kradzieży na 2608 w Anglii i 4236 w Szkocyi. Na 1000 urodzeń, Włochy liczą 73 nielegalnych, Saksonia 127, Szwecya i Dania 101. W r. 1885 było w Prusach 230.707 małżeństw a 3.902 rozwodów; we Włoszech 233.931 małżeństw a 556 separacyi. Jeżeli morderstwa liczniejsze są we Włoszech niż gdzieindziej, to jedną z głównych przyczyn tego znaleźliśmy w popędliwości temperamentu i w odwiecznym zwyczaju zemsty, uważanej w końcu za obowiązek. Kryminalność powiększyła się także nietylko we Francyi — wiemy w jakich niepokojących rozmiarach — lecz również wzrosła w narodach germańskich i anglo-saksońskich. W Holandyi przestępstwa, popełniane przez dzieci mniej niż szesnastoletnie, zdwoiły się w ostatnich dwudziestu latach. W Niemczech podług statystyki Cesarstwa od r. 1888 do 1893 liczba skazanych różnego wieku podniosła się z 21 na 100. Podczas kiedy przyrost ludności był w stosunku 25 na 100, przyrost zbrodni małoletniej przedstawiał 10 na 100. Co do Anglików, mają pewną kategoryę młodych kryminalistów, których starają się poprawić rózgą. Otóż młodzi Anglicy karani rózgą, *bici* za wyrokiem sądowym, od r. 1868 do 1894 podskoczyli z cyfry 385 do 3.192 rocznie [1]). Twórca najświeższej statystyki urzędowej angielskiej (1896), skonstatowawszy dobrą opinię kontynentu co do wyjątku, jaki ma tworzyć Anglia w przyroście kryminalności małoletnich, wyraża obawę, czy ten wyjątek, czyniony na rzecz Anglii, nie po-

[1]) Zob. nasze dzieło: *La France au point de vue moral.*

chodzi z fałszywego interpretowania statystyk karnych angielskich; następnie z cyframi w ręku wskazuje znaczne powiększenie. W Stanach Zjednoczonych objaw ten jeszcze jest więcej niepokojący. Nie powinny więc żadne rasy rzucać na siebie anatemy. Warunki moralne i ekonomiczne odgrywają wszędzie wybitną rolę; temperament narodowy i klimat stanowią tylko o formie ogólnej zbrodni, gdzie przeważa czasem gwałtowność, czasem podstęp. Zamiast się czepiać ras, należy raczej zwracać uwagę na stan psychologiczny i społeczny narodów.

VII.

SPOŁECZNY I POLITYCZNY KRYZYS U NEO-LATYNÓW.

Do kryzysu moralnego u Neo-Latynów, zarówno jak u Germanów, a nawet Anglo-Saksonów, przyłącza się kryzys społeczny. Jeżeli we Włoszech i Francyi wzrasta codziennie stronnictwo socyalistyczne, to obydwa te kraje zostają wszakże daleko poza germańskiemi Niemcami, gdzie sam Ferrero wskazał nam kolektywizm, podnoszący się do wysokości Kościoła, a jednocześnie armii, potężnie zorganizowanej i codziennie liczniejszej [1]). Statystyka niemiecka, zarówno jak germańska i włoska, stwierdza nadmiar doktorów, adwokatów, inżynierów, architektów, których liczba wzrasta rok rocznie i stanowi brak wszelkiego stosunku z liczbą miejsc rozporządzalnych. Rozwój wykształcenia wyższego, a nawet średniego pociąga ogromną liczbę niezatrudnionych działalności—i ten proletaryat intelektualny, dostępny wszelkim utopiom społecznym, stanowi w końcu sam prawdziwe niebezpieczeństwo społeczne.

We Włoszech zarówno, jak we Francyi, system parlamentarny, wzięty od Anglo-Saksonów, wywołał—nadużyciami, które pociąga — rozmnożenie i panowanie polityków — ich wpływ ujemny na ministerya, zmienne i zależne od ich głosowania, ich mieszanie się bezustanne do administracyi i do sprawiedliwości, której paczą wszystkie sprężyny, ich wtrącanie się do spraw pieniężnych najbrudniejszych, ich wpływ demoralizujący na prasę bezwstydną i niczem nieujarzmioną, pewną bezkarności u sądów przysięgłych; przyzwyczajenie ich wreszcie obracania na korzyść osobistych ambicyi, społecznych dążeń narodu, rozniecania niezgód i zawiści, obracania najpiękniejszych stowarzyszeń, mających pracę i oszczędność na celu, na narzędzia buntu przeciwko społeczeństwu całemu. Potrzeba było całego rozsądku francuskiego i włoskiego, aby się oprzeć podobnej sile rozkładowej i demoralizującej, zwłaszcza wśród dużych trudności ekonomicznych. Czyż powiemy, że parlamentaryzm traci swoje zalety, gdy jest przeflancowany na ziemię łacińską? Nie znajdujemy, aby był więcej normalny w Austryi, a nawet w Niemczech. Co zaś do ziemi błogosławionej polityków, to czyż nią nie jest właściwie Ameryka anglo-saksońska?

[1]) Zob. księgę piątą.

Czyż zepsucie istnieje tylko we Włoszech i Francyi? Czyż nie jest większe jeszcze w Stanach Zjednoczonych, gdzie frymarczenie głosami i sprawiedliwością staje się coraz bezwstydniejszem? A Słowianie pod systemem autokratycznym czy są wolniejsi od zepsucia, aniżeli Latynowie pod systemem demokratycznym?

Zwróćcie uwagę na polityka, cieszącego się powodzeniem, i zauważcie jego pogardę dla wszystkich, którzy nie należą do ruchu. Croker i Platt, Quay, Hanne i cały ich pospolity rodzaj, wielki i mały, oto Anglo-Saksonowie szczęśliwi, obdarzeni względami Nieba; wszyscy ci, którzy pracują przeciwko nim w imię polityki uczciwej, należą do rasy upadającej; ich niepowodzenie świadczy, że są *potępieni!* Tak mówi z gorzką ironią pewien rozumny Amerykanin.

VIII.

LATYNOWIE I ANGLO-SAKSONOWIE W AMERYCE.

Nie jest równie pożądane, jak wnoszą Ferrero i Sergi, podniecanie narodów łacińskich do służalczego naśladownictwa Anglo-Saksonów i Germanów. Jeżeli niezaprzeczoną jest rzeczą, że ze względu na mniejszą liczbę mieszkańców i na stan przemysłu i handlu narody Południa nie mogą rozszerzać swoich zdobyczy i handlu zarówno z narodami Północy i Wschodu — to tembardziej nie powinny zaniedbywać ani kultury łacińskiej, ani geniusza swego w sztukach. Tam Włochy powiedzieć będą mogły: *Zrobimy same przez siebie,* a nadewszystko: *będziemy same sobą.* Francya również *farà dà se*

Pewien Anglik, który przebywał długo we Francyi, który poznał nasz kraj do głębi, poświęcił mu dwa tomy, napełnione faktami, i nie odmawia mu ani szacunku, ani sympatyi, p. Bodley, powiedział świeżo do Francuzów: Uprawiając swojego ducha narodowego, przez pradziadów ukształtowanego, podtrzymacie wielkość swojej rasy, nie zaś przeobrażając go podług wskazówek waszych empirycznych anglomanów. Zresztą, czyż naśladownictwo nie jest oznaką niższości? [1]).

Gdy przedstawiają Hiszpanom jako wzory Anglo-Saksonów, zapytują, czy w tej szkole nie nauczyliby się raczej zagrabiania i przywłaszczania, aniżeli prawości i ludzkości.

Podążając aż do Ameryki za Anglo-Saksonami, niezaprzeczenie widzimy, że ta rasa czy narodowość położyła tam największe zasługi. Dostarczyła wraz z zasadniczemi instytucyami, pierwszej psychologicznej i moralnej podstawy charakteru amerykańskiego. Niemniej jest prawdą, że Amerykanin coraz więcej staje się różnorodnym i różnobarwnym, stosownie do kraju, rasy, religii, nawet wtedy, kiedy przypisuje sobie zaszczytny tytuł Anglo-Saksona. Obecnie tytuł ten nie ma żadnego naukowego ani historycznego znaczenia. Stany Zjednoczone, liczące 4 miliony dusz w r. 1790, a dzisiaj przeszło 70 milionów, składają się w państw, mających fizyonomie własne i własne ogniska działalności; emigracya sprowadza miesięcznie 50.000 mieszkańców, z których najlepsi pochodzą z Anglii, Francyi, Skandynawii i Niemiec, najniebezpieczniejsi z Rosyi, Włoch, Polski i Węgier. Z tych ostatnich — 60 na 100 nie umie czytać. W całem zaludnieniu Stanów Zjednoczonych mamy 29 na 100 mieszkańców pochodzenia zagranicznego. Nie licząc zbrodniarzy murzynów, więzienia karne przedstawiają na 100 więźniów 51 pochodzenia zagranicznego; domy przytułkowe 60 na 100. Chińczycy są liczni. pomimo praw obostrzających. W podobnych warunkach powstaje siłą konieczności w Stanach Zjednoczonych najdziwaczniejsza mieszanina ras, nadająca charakterom pewną cechę niestałości, niedopuszczająca żadnego określenia ogólnego, żadnego nazwania wspólnego. Dodajmy, że w roku 1890 ludność mieszana w Stanach Zjednoczonych wynosiła 20 na 100. Rząd amerykański zabronił przywozu niewolników, następnie zachęcał emigracyę białych, tak, że stosunek mieszanych spadł do 15 na 100. Pomimo tego wzrasta w sposób niepokojący w Stanach południowych. W dawnych Stanach niewolniczych murzyni będą w stosunku dwóch na jednego około roku 1902. Jeżeli wskutek różnych poprawek w konstytucyi związkowej czarni zdobyli równość polityczną, daleko im jeszcze do równości społecznej. Małżeństwa mieszane zabronione są przez prawo. Moralna zapora dzieli zawsze obiedwie rasy. W różnych poczekalniach na stacyach kolei żelaznych czyż nie czytamy: Dla czarnych, dla białych? W głębi rzeczy biali zachowują poczucie niebezpieczeństwa, na jakie naraża się rasa biała w połączeniu z rasą niższą; posuwają jednak to poczucie aż do niesprawiedliwości i okrucieństwa.

Stany Zjednoczone wyrugowały czarnych z okrucieństwem, godnem Hiszpanów, i nie przestają okazywać się nieprzychylnemi. Czarni podlegają zawsze prawu Lyncha. Widziano murzynów, napastujących kobiety białe, porwa-

[1]) Mowa na kongresie ekonomii społecznej.

nych przez tłum, polanych smołą i zapalonych jak świeczniki. Dzienniki milczą o takich scenach, statystyka część tylko zamieszcza — niemniej padło ich 1100 w ciągu siedmiu lat ostatnich. Ten sposób utrzymywania w poszanowaniu kryminalności czarnych, przez pewien rodzaj sprawiedliwości, będący również kryminalnym, dowodzi, że Anglo-Saksonowie dorównywają często Hiszpanom w barbarzyństwie.

Przeciwstawiając Amerykę, kolonizowaną przez Hiszpanów, Ameryce, kolonizowanej przez Auglo - Saksonów, kładzione jest nieraz na karb Latynów to, co czynią murzyni i czerwonoskórni, jak tego mamy dowód u Gustawa Le Bon, dającego obraz upadku ras łacińskich w Ameryce Południowej, podczas kiedy rasami, przeważającemi i górującemi, są rasy indyjska i czarna. Nadto w republikach hiszpano-amerykańskich warunki klimatyczne i ekonomiczne są dziesięć razy gorsze, aniżeli na Północy. Child w słynnem swojem dziele zarzuca tym republikom, że są pod batogiem prezydentów, stanowiących autokracyę niemniej absolutną niż cara w Rosyi, a nawet gorszą jeszcze, ponieważ zabezpieczoną od wszelkiego natręctwa i od wpływu cenzury europejskiej. Personel administracyjny złożony jest jedynie z ich kreatur; obywatele głosują, jak się im tylko podoba, chociaż nikt nie zwraca uwagi na ich wybory. Każda republika najczęściej jest tylko republiką z imienia; w gruncie rzeczy to oligarchia ludzi, trudniących się polityką jak handlem. Co do jednej z tych republik, mniej zdegradowanych, Child mówi: Z punktu widzenia handlowego zawstydza niemoralność, widniejąca wszędzie. Czyż należy jednak tutaj obwiniać rasy neo-latyńskie? Jeżeli pierwotna ojczyzna hiszpańska trudna jest do kierowania, jakżeby kolonie, złożone z pierwiastków tak niezgodnych, po większej części murzyńskich i indyjskich, w klimacie tak nieprzychylnym, mogły nie objawiać podobnego pseudo-indywidualizmu, zbliżonego do anarchii?

Republiki południowo-amerykańskie mają jednak swoich obrońców. Podług nich, jeżeli w Stanach Zjednoczonych niema rewolucyi, to jedynie dlatego, że od początku życia

publicznego Stany te porwane zostały w prawdziwy wir interesów materyalnych. Amerykanie Południa usprawiedliwiają swoje rządy przewrotowe, utrzymując, że stoją na tym samym poziomie, na którym była niegdyś Europa w okresie rewolucyi i wojen; oświadczają, że jeżeli walki europejskie nie przybrały często formy wojen domowych i społecznych, to jedynie dlatego, że podtrzymywała łączność obawa zagranicy i bezustanne zajęcie międzynarodowemi kłótniami. Czyż dzisiaj jeszcze Europejczycy wszyscy nie stoją pod bronią i z przyszłą rzezią na widoku nie zużywają najlepszych swoich zasobów? Czyż nie wylewają więcej krwi i nie wydają więcej pieniędzy w tych walkach niedorzecznych, niż republiki amerykańskie w czasie zaburzeń wewnętrznych, zjawisk powierzchownych, dla których ogół narodu obojętnym zostaje? Dużo jest prawdy w zarzutach, nam czynionych; lecz niemniej istnieje prawda w zarzutach, czynionych przez Europę Amerykanom Południa, a nawet Północy. Przebiegając różne kraje Europy i Ameryki, spotykamy niesłychaną mieszaninę zła i dobra, w której latynizm nie odgrywa żadnej roli, w której trudno rozróżnić upadek społeczny od stanu dziecięctwa lub prostego wzrostu.

IX.

NIEPEWNOŚĆ PRZYSZŁOŚCI.

Słowem, nie mogliśmy znaleźć nic prawdziwie naukowego w teoryach, dowodzących wrodzonej niższości lub zwyrodnienia tak znanych Neo-Latynów. Teorye te są jednem tylko z niezliczonych przeobrażeń tajemniczego kultu ludzkości dla siły powodzenia. Achab wyciągnął gwałtownie ręce nad winnicą Nabajotha; czy to było dowodem natury wyższej? Czy Achab byłby mógł się usprawiedliwić, mówiąc do Nabajotha, że utrata jego posiadłości dowodzi, że był skazanym? Koryfeusze chwały anglo-saksońskiej w głębi rzeczy ustępują uczuciu utylitaryzmu, mniej lub więcej ukrytego uwielbienia dla industryalizmu, dla komercyalizmu, a właściwie mówiąc dla pieniędzy. Czyż pod

mianem woli prawdopodobnie wielbiciele Anglii, Ameryki i Niemiec nie uwielbiają zbyt często siły indywidualnej, siły, idącej przed prawem, zarówno u jednostek, jak i u narodów, siły czy to anglo-saksońskiej czy germańskiej? Powtarzają młodym ludziom: Bądźcie praktyczni! Bądźcie energiczni! Co znaczy zbyt często: Bądźcie brutalni! Wzbogacajcie się wszelkimi sposobami. Powodzenie usprawiedliwia wszystko.

Z pomiędzy mniemanych Neo-Latynów, uznaliśmy to, Francuzi najchętniej obwiniają sami siebie. Są wszędzie fanfaroni cnoty, lecz są również fanfaroni występku; pierwsi są hypokrytami, ale we Francyi i wśród Neo-Latynów nie spotykamy ich najwięcej; poza kanałem a nawet poza Renem znajdujemy może więcej fanfaronów cnoty, aniżeli nad brzegami Morza Śródziemnego; na odwrót, fanfaronów występku mnóstwo wśród nas się spotyka; lubią robić pewnego rodzaju ostentacyę z dekadentyzmu, a sąsiedzi nasi, na zmiennem kole fortuny, korzystają, aby wołać: *Habemus confitentem reum!* Włosi dzisiejsi starają się, jak my, popisywać występkami Neo-Latynów. Nie stawajmy po stronie naszych współzawodników i rywalów. Za granicą ci, którzy najwięcej mówią o upadku narodów łacińskich, są po prostu ich rywalami a pragnęliby bardzo zostać spadkobiercami. Strzeżmy się zniechęcenia, jakie pragnęliby w nas rozbudzić. Pesymizm zgubną auto-suggestyą, jaką wywołuje, daje się porównać z zazdrością, o jakiej mówi Otello: zielonooki potwór, fabrykujący truciznę, którą się sam żywi.

Warunki ekonomiczne w naszych czasach zaszkodziły najwięcej tak zwanym narodom neo-latyńskim; w miarę jednak postępów nauki, której rezultaty przechodzą od jednego narodu do drugiego, warunki przemysłowe, rolne, handlowe, polepszać się będą wszędzie, wzmacniając solidarność narodów. Nie mierzmy zatem wszystkiego stopniem potęgi osobistej; nie szanujmy jedynie narodów podług powodzeń materyalnych.

Co do nas Francuzów, większa ilość win, przypisywanych naszemu latynizmowi, pochodzi z demokratycznej formy rządu, źle pojętej jeszcze, źle zorganizowanej. Świeżo

obecnie, w młodej i ufnej Ameryce, kilku profesorów uważało sobie za obowiązek dać za zadanie uczniom: Dlaczego Francya i narody neo-latyńskie chylą się ku upadkowi? Inni jednak profesorowie, również w Ameryce, odwołują się chętnie do pisarzy francuskich z prośbą o prelekcye i doczyty. Kiedy idzie o konkurs przy budowie nowego uniwersytetu, np. w San-Francisko (gdzie rozporządzano sumą czterdziestu milionów), międzynarodowe jury stawia w pierwszym rzędzie 14 konkurentów, z których dziewięciu Francuzów, pozostali zaś różnej narodowości, ale wszyscy uczniowie naszej Szkoły Sztuk Pięknych! Niechaj wyłączni wielbiciele Anglo-Saksonów przestają skazywać inne narody na poniżenie i upadek: każdy z tych narodów ma wartość swoją, zasługi swoje, swoją pożyteczną rolę w teraźniejszości i swoje nadzieje na przyszłość.

Czyż do rasy anglo-saksońskiej należeli Włosi z Genui i Wenecyi, tak potężni niegdyś przez banki swoje (wynalazek włoski, cudownie przyjęty na ziemi anglo-saksońskiej), przez weksle swoje, przez uogólnienie kredytu, mało znanego jeszcze Anglikom ówczesnym?

Czyż z rasy saksońskiej byli ci Portugalczycy, którzy przebyli przylądek Dobrej Nadziei i biurami swojemi zapełniali dzisiejsze Indye angielskie? Przypomniano z tego powodu, dowodząc zmiennych losów historyi, że Malakka była wówczas Singaporem Neo-Latynów; przytoczono pomnikowe bramy miasta, cmentarz wspaniały, wzniesiony przez zwycięzców dla pokrycia całego wzgórza murem cztery metry wysokim, otaczającym czworobok pięćset metrów z jednego boku mający, nienaruszony przez czas, godny starożytnych Latynów. W cmentarzu tym, służącym w ciągu tysiąca lat za przytułek pięćdziesięciu pokoleniom, pewien podróżny zauważył, że na pierwszym szeregu grobowców i na części drugiego widnieją nazwiska wielkich żeglarzy portugalskich: Gama, Mascarenhas, Pinto, da Silva i t. d.; następnie, nagle, bez zmiany w kształcie ani barwie kamieni imiona portugalskie ustępują miejsca holenderskim; wtem szereg grobowców się przerywa — i widzimy z kolei rozpoczynającą się seryę

Robinsonów, Gordonów, Smithów i innych synów Albionu, którym dzisiaj się zdaje, że są panami świata! Czyż nie słusznie upatrują w tym cmentarzu surową naukę historyi? [1]).

Dawniej przed Anglią, Hiszpania chełpiła się, że słońce nie zachodzi w jej państwie; Francya nawet, za niezdolną do kolonizacyi uważana, miała posiadłości obszerniejsze niż Wielko-Brytania; ze szczątków Francyi, Hiszpanii, Holandyi Anglicy utworzyli swoje potężne państwo kolonialne. Zauważyliśmy już niegdyś, że nadmierna wielkość ich posiadłości dzisiejszych może uczynić kiedyś niemożebnem zabezpieczenie tak różnorodnego zbioru terytoryów, od niesnasek wewnętrznych i zewnętrznych pożądliwości; bezpieczeństwo mórz, niezbędne Anglikom, może być kiedyś zachwiane przez marynarki mniej silne od angielskiej. Słowem, przyszłość jest równie niepewną dla Anglo-Saksonów, jak dla Neo-Latynów; nikomu nie wolno pochlebiać sobie, że w jego rękach spoczywa cnota i potęga wieczna. Jest miejsce dla wszystkich w domu Pana, mówił Spinoza; jest również miejsce dla wszystkich narodów w przeznaczeniach wielkiej rodziny ludzkiej, i żaden być nie może z natury ani rasy skazany na upadek. Nadto, wskazaliśmy to w ciągu całego tego dzieła, prawem historyi jest, że czynniki naukowe i społeczne, ewentualnie intelektualne i moralne biorą coraz więcej górę, wraz z postępem cywilizacyi nowoczesnych, nad czynnikami etnicznymi, geograficznymi i klimatycznymi. Zawrotny ruch nauk i przemysłowych odkryć przeobraża coraz gwałtowniej warunki życia społecznego i pracy, zarówno jak wzajemne stosunki klas różnych. Żaden naród nie może się spodziewać wieczystej przewagi i wyższości; żaden również naród nie może się spodziewać bezwzględnego upadku; każdy korzystać musi, siłą solidarności powszechnej, z odkryć i doświadczenia drugiego narodu. Prawo solidarności w środowisku społecznem bierze coraz więcej górę nad warunkami oryginalności właściwej, zależnymi od temperamentu rasy i od środowiska fizycznego.

[1]) G. de Contenson, *Revue politique et parlementaire*. 1898.

Przyszłość nie należy ani do Anglo-Saksonów, ani do Germanów, ani do Greków lub Latynów; należy do najrozumniejszych, do najprzemyślniejszych, do najmoralniejszych.





